Nr. 1 Cena egz. 20 groszy Poznań, niedz. 1 stycznia 1933 Dziś 48 stron Wydanie C B A Rok 75

Redakcja i administracja: przy ul. Pocztowej nr. 9.

Redaktor przyjm. od 1½—2½. Red. odpowiedzialny Józef M. Winiewicz w Poznaniu. Wyd.: Drukarnia „Dziennika Poznańskiego" S. A. Odbito czcionkami Drukarni „Dziennika Poznańskiego" S. A. w Poznaniu

Przedpłata miesięczna: wynosi w miejscu w ekspedycji zł 3.30, w ajencjach zł 3.30, z odnoszeniem do domu zł 3.70, na pocztach już z odnoszeniem do domu zł 4.00; pod opaską wprost z ekspedycji w Polsce zł 7.50, zagranica zł 9.00.

Redakcja nadesłanych i niezamówionych artykułów nie zwraca i nie honoruje.

Telefon redakcji 16-56 i 33-78.

DZIENNIK POZNAŃSKI

PISMO POLITYCZNE

POŚWIĘCONE OBRONIE INTERESÓW ROLNICTWA HANDLU PRZEMYSŁU I RZEMIOSŁA

75 ROK 1933 JUBILEUSZOWY

Ceny ogłoszeń.

za miejsce milimetrowe, na kolumnie 9-łam. 20 gr. Reklamy za tekstem na str. 4-łam. za miejsce milimetrowe 50 gr w tekście, na str. 5-ej 60 gr, na str. 4-ej 70 gr, na str. 3-ej 80 gr, na str. 2-ej 90 gr, na str. 1-ej 1.10 zł. Ogłoszenia drobne: wiersz napisowy 20 gr, każde dalsze słowo 10 gr. Przy ogł. skomplik. lub też przy specjalnym wyborze miejsca oblicza się w każdym wypadku do 20% nadwyżki. Za ogłoszenia umieszczone wśród drobnych ogłoszeń 50% nadwyżki. Ogłoszenia zagraniczne 20% więcej.

Konto czek. Bank. Gosp. Kraj. Konto P. K. O. Poznań 200-242.

Tel. administracji i drukarni: 33-90 i 11-77.

Rok jubileuszowy „Dziennika Poznańskiego"

Czeka nas pełen rok ciężkiej pracy publicystycznej, abyśmy dopiero wówczas, na przełomie roku 1933 i 1934, powiedzieć mogli, że okres 75 lat istnienia „Dziennika Poznańskiego" mamy poza sobą. Dziś, w osobliwej chwili dziejowej wkraczamy w siedemdziesiąty piąty rok wydawania naszej gazety. Kryzys gospodarczy i polityczny zapowiada na świecie jeszcze dni pełne groźnej walki o byt jednostek i trwanie narodów. Apatja niepowodzeń życiowych na korze mózgu współczesnych rysuje boleśnie tępem rylcem zwątpienie, martwotę myśli. Tymczasem do walki z dławiącem nas złem potrzeba siły i energji, potrzeba radości życia nie zaś przejawów skrajnego pesymizmu, potrzeba wiary w twórczy czyn nie zaś bezwolnego załamywania rąk lub zgryźliwego obarczania winą za wszelkie przeciwności losu innych.

Pismo nasze w tych pełnych zmagań się z losem chwilach chce być drogowskazem jasnych ścieżek dla społeczeństwa. Pragnie krzepić dusze a nie zatruwać, pragnie być dla społeczeństwa wielkopolskiego tem, czem było przez długie siedemdziesiąt i cztery lata dotychczasowej pracy.

* * *

Pyłem pokryte dziesiątki roczników „Dziennika Poznańskiego" przywodzą na pamięć długie lata pracy publicystycznej pisma, które powstało w chwili, gdy zaborca pruski zaczął gromadzić najcięższe pociski przeciw polskości. Pismo od pierwszych dni swego istnienia zrosło się ze społeczeństwem wielkopolskiem w nierozerwalną więź wspólnoty socjologicznej: „Dziennik" zaczął kształtować myśl narodową społeczeństwa, pragnienia zaś społeczeństwa uwypuklały się w działaniu publicystycznem „Dziennika". Książka pamiątkowa, którą wydamy w końcu naszego roku jubileuszowego w bardziej wyraźny sposób określi rolę „Dziennika" w dziejach Wielkopolski. Dziś zaledwie szkicujemy szereg faktów.

Nie było żadnej akcji społecznej, kulturalnej, gospodarczej czy politycznej społeczeństwa wielkopolskiego, któraby nie zazębiała się ściśle o działalność redakcji „Dziennika Poznańskiego" Hipolit Cegielski — oto nazwisko założyciela „Dziennika", który przez całe swoje życie twardo dzierżył ster pracy pisma, będąc równocześnie na amerykańską wręcz skalę twórcą potężnej fabryki maszyn a przez to i wielkiego przemysłu na terenie naszej dzielnicy.

Hipolit Cegielski był filozofem, był nauczycielem gimnazjal. a mimo to ogarnął twórczym swym umysłem potrzebę gospodarczego krzepnięcia sił narodowych. Wytycznym swego założyciela pozostaje wiernym „Dziennik Poznański". Walczy wraz z Gustawem Potworowskim, Marcelim Żółtowskim i Erazmem Stablewskim o byt Poznańskiego Ziemstwa Kredytowego, inspiruje w 1861 roku założenie centralnego towarzystwa rolniczego, zabiera głos w obronie Towarzystwa ku wspieraniu materjalnych interesów ludności polskiej, założonego w Toruniu 1869 r., popiera założenie Banku Włościańskiego (1872), Związku Spółek Zarobkowych (1872), przyczynił się do założenia pierwszej spółki akcyjnej w Wielkopolsce — młyna parowego w Inowrocławiu, miał olbrzymią zasługę w organizowaniu Domu Przemysłowego w Poznaniu itd.

Artykułom „Dziennika Poznańskiego" — według słów znakomitego historyka wielkopolskiego prof. Adama Karwowskiego — zawdzięczać należy powstanie w r. 1886 Banku Ziemskiego w Poznaniu. „Dziennik" jasno określił parcelacyjne funkcje tej instytucji. Wreszcie znaczny udział miał „Dziennik Poznański" w utworzeniu w Poznaniu 1 lipca 1884 r. Towarzystwa Obrony Prawnej, którego celem było dochodzenie i naprawa krzywd, jakich Polacy doznawali w swoich prawach politycznych, religijnych i narodowych.

Ówczesne czasy były przecież okresem krzepnięcia sił polskich wobec zakusów zaborców, wtedy właśnie kształtowała się organizacyjna psychika społeczeństwa wielkopolskiego, kując wielkie zalety zmysłu ekonomicznego, inicjatywy i produkcyjnej woli. Wtedy także zaczynał krzepnąć dorobek kulturalny Wielkopolski. I znowu wszelkie w tym kierunku wysiłki społeczeństwa szły w parze z równoległą działalnością prasową „Dziennika", o ile redaktorzy „Dziennika" sami nie byli inicjatorami pewnych działań kulturalnych. I tak rzuca „Dziennik Poznański" myśl zakładania Czytelni Ludowych, którą po kilkunastu latach, w roku 1880 przekształca w projekt Towarzystwa Czytelni Ludowych, istniejącego do dziś dnia. Towarzystwo zostało utworzone w lokalach redakcji „Dziennika", na zebraniu zwołanem przez naczelnego redaktora „Dziennika", Kazimierza Dobrowolskiego.

Wspomniany już historyk wielkopolski prof. Karwowski stwierdza także, że tylko redaktorowi „Dziennika" Hieronimowi Feldmanowskiemu zawdzięczać należy, że jako konserwator i sekretarz Towarzystwa Przyjaciół Nauk, nie dopuścił do zniszczenia oraz zagubienia bezcennych zbiorów Towarzystwa, gdy nie miało ono jeszcze własnego gmachu. „Dziennik" i jego redaktorzy przyczynili się do założenia Teatru Polskiego w Poznaniu. Pierwszymi dyrektorami spółki teatralnej byli ludzie całą działalnością swą z „Dziennikiem" związani — Ignacy Grabowski, dr. Wł. Łebiński i Teodor Żychliński. Następnie dyrektorem teatru i jego zarządcą był przez długie lata naczelny redaktor „Dziennika" Franciszek Dobrowolski. Nazwisko Dobrowolskiego, który przez 25 lat kierował „Dziennikiem", powtarza się przy założeniu Towarzystwa Pomocy Naukowej dla dziewcząt, w pracach Stelli, kół śpiewackich i Towarzystwa Przemysłowego. Pomijamy ogrom pracy „Dziennika" na niwie kulturalnej, której wyraz dawały tylko artykuły, specjalne numery czy też notatki.

Główną treścią pracy „Dziennika", jako pisma politycznego, była oczywiście działalność polityczna. Linja polityczna pisma, aczkolwiek uważny badacz historyczny dopatrzy się w niej pewnych odchyleń, o których decydowała bądźto indywidualność redaktorów bądźto taki a nie inny światopogląd ludzi z pismem związanych, raczej powiedzmy ludzi, którzy na losy pisma wpływali, była jasna i konsekwentna. Cechował ją zawsze realizm myślenia, kierowanie się mądrze pojętą racją stanu narodowości polskiej, nieuleganie chwilowym nastrojom ani płonącemu bezpłodnie jak słoma szowinizmowi, wreszcie głębokie wczucie się w posłannictwo dziejowe narodu w oparciu o zasady etyki katolickiej. „Dziennik" walczył, przekonywał; był stałym i znajdującym zadoradcą posłów polskich w parlamencie pruskim oraz w sejmie pruskim; inicjował, krzepił ducha i łagodził tarcia w łonie społeczeństwa polskiego. Redaktorowie jego cierpieli kary więzienne za walkę o prawa Polaków. W roku 1885 zgromadził w walce z nienawiścią niemiecką 60 tysięcy podpisów pod petycję do sejmu pruskiego, żądającą:

1. przywrócenia duchowieństwu nadzoru szkolnego nad nauką religji;
2. pomnożenia lekcji religji;
3. zaprowadzenia języka polskiego w wykładzie;
4. rozpoczęcia nauki języka niemieckiego u dzieci polskich dopiero wtedy, gdy się poduczą polskiego.

Wspomnieć także warto o założeniu przez „Dziennik Poznański" i jego redaktorów komitetu do niesienia w tym czasie pomocy, wydalanym przez rząd pruski z zaboru pruskiego rodakom, rodem z Galicji i Królestwa Polskiego. W akcji tej uwypukliła się stała tendencja „Dziennika Poznańskiego" do traktowania ziem polskich jako całości. Nigdy, żadne dzielnicowe uprzedzenia nie znajdowały gościny na łamach „Dziennika"; współpracownicy jego rekrutowali się z ludzi ze wszystkich dzielnic; pismo prowadziło stały dział informacyj z całego kraju. W tym duchu podtrzymywał „Dziennik Poznański" te nastroje, które powinny były stanowić podstawę do zgodnej pracy po odzyskaniu niepodległości.

Miał więc naczelny redaktor „Dziennika Poznańskiego" Puffke prawo stwierdzić na pięćdziesięciolecie pisma:

> Jesteśmy załogą, skupiającą się naokoło jednego wielkiego sztandaru, na którym widnieją słowa: obrona naszego bytu narodowego. W tej obronie „Dziennik" przez cały czas pięćdziesięcioletniego swego istnienia niestrudzony brał udział. Przez długie lata obrona ta, o ile wchodzi w grę publicystyka, wyłącznie na jego spoczywała barkach. Ale i później, gdy pośpieszył mu z pomocą cały szereg towarzyszów broni, nie spoczął na laurach, nie ustąpił ze swego posterunku, lecz w miarę sił swoich, bez wytchnienia bronił sprawy narodowej. Sprawa narodowa była też stale jego sztandarem i jego dogmatem.

Sprawa narodowa! A potem przyszła tak wytęskniona i wymodlona niepodległość. „Dziennik Poznański" w myśl tradycji mądrej i realnej polityki, która przez lata całe kazała mu potępiać wystoki ideowe i wszelki radykalizm z lewej czy prawej strony, poszedł jasno wytkniętą drogą służby dla państwa. Czytamy więc w jubileuszowe

Jubileusz 75-lecia na służbie narodowej „Dziennika Poznańskiego" winien stać się zachętą do dalszej owocnej pracy dla dobra Państwa.

Wojciech

Nikt z cierpiących

na reumatyzm, podagrę i bóle nerwowe

nie powinien wątpić w możliwość swego uzdrowienia, gdyż wielu cierpiących odzyskało przy pomocy Togalu swe zdrowie. Tabletki Togal bowiem wstrzymują nagromadzanie się kwasu moczowego Nieszkodliwy dla serca, żołądka i innych organów Spróbujcie i przekonajcie się sami. Do nabycia we wszystkich aptekach. 8602

wydaniu „Dziennika" na siedemdziesiątą rocznicę istnienia pisma szczere credo:

„Dziennik" zrozumiał konieczność przeniesienia punktu ciężkości z ideologji ściśle narodowej na ideologję państwową, co, niestety, nie zawsze spotykało się z odpowiedniem zrozumieniem. Ideologja ta jednak [illegible] triumf, co stwierdzamy z tem większą [illegible] od pierwszej chwili powstania państwa nad jej popularyzacją pracowaliśmy. Zwycięstwo to udziela nam też podniety do dalszej pracy w kierunku szerzenia w społeczeństwie poglądów, które służą państwu i narodowi, podobnie jak przed wojną szerzyliśmy poglądy służby narodowi.

* * *

Bogata w znamienne fakty historja wydawnictwa mówi o tem, czem pismo było dla społeczeństwa wielkopolskiego. Już nazwiska tych, którzy z nami współpracowali — Cegielski, Potworowski, Jagielski, Żychliński, Stablewski, Niegolewski, Szuman, Waligórski, Szulc, Kosiński, Łebiński, Łyskowski, Skarżyński, Kapuściński, Jerzykowski, Czarnecki, Komierowski, Chłapowski, Bniński, Dziembowski, Morawski, Turno, Szułdrzyński, Kwilecki, Mielżyński, Karwowski, Grabowski, Święcicki, Jerzykiewicz, Moszczeński, Swinarski, Wierzbiński, Tomaszewski i inni — zamykają w sobie historję wszystkich najszczytniejszych wzlotów i trudów Wielkopolski. Mamy więc prawo stwierdzić, że ze społeczeństwem wielkopolskiem zrośnięci jesteśmy w nierozerwalną całość. Wspólność wysiłków i myśli uzewnętrznia się w chwili obecnej w ogromnym wzroście poczytności „Dziennika" i w stale rosnącej liczbie szczerze nam oddanych przyjaciół. Wiemy więc, czem dla Wielkopolski jesteśmy. Czem zaś chcemy być w przyszłości?

Pożółkłe karty roczników „Dziennika Poznańskiego" obarczają pismo wielką odpowiedzialnością. Odpowiedzialności tej musimy sprostać. Musimy sprostać wiernie słowom, które „Dziennik" kreślił w dniu swego półwiekowego istnienia:

Pismo nasze, stojąc na gruncie polityki umiarkowanej i stopniowej, normalnej i racjonalnej ewolucji społecznej, zwalczać musiało zbyt radykalne, zdaniem naszem, kierunki, odpierać napaści skierowane często przeciwko prawdziwej zasłudze... Chodzi o to, aby wewnętrzne antagonizmy nie osiabiały i nie utrudniały akcji społeczeństwa na zewnątrz, aby w danej chwili schodziły na plan [illegible] wewnętrzne zatargi, a wchodziła w [illegible] lidarność narodowa, skupiająca pod [illegible] darem wszystkie warstwy i wszystkie stan[illegible]

Nie potrzebujemy szukać innych wskazań a[illegible] chwili obecnej. Mamy przez pobudzanie solidarności wszystkich obywateli naszego państwa stać na straży interesów wolnej Ojczyzny, przyczyniać się do wyprowadzenia jej z odmętów kryzysu gospodarczego i politycznego ku mocarstwowej potędze. Tradycje siedemdziesiątczteroletniego ścisłego związku z pragnieniami i dążeniami społeczeństwa spełnienie tego zadania nam ułatwiają.

Idziemy wypróbowaną ścieżką realizmu politycznego. Staramy się rzeczywistość państwową oświetlać objektywnie i spokojnie, gdyż objektywizmu i spokoju potrzeba państwu do zwalczenia piętrzących się trudności. Rozumiemy, że kierownicy ławy państwowej spełniają dziś ciężkie i w oczach ogółu niepopularne zadanie: muszą żądać ofiar, muszą pobudzać do coraz większego wysiłku, nie mogąc określić jasno i wyraźnie końca tych trudów. Czy jednak w tej samej sytuacji nie byli kierownicy społeczeństwa w okresie niewoli? Czy i oni nieraz nie musieli żądać spełnienia beznadziejnych wręcz zadań? Staliśmy u boku tych, którzy walczyli o wolność i niepodległość ducha narodowego, stoimy dziś także u boku tych, którzy na barki swe wzięli wzmocnienie podstaw istnienia Rzeczypospolitej, mimo wielkich przeciwieństw chwili.

Przerzucamy ze wzruszeniem zniszczone, pożółkłe stronnice dawnych roczników naszego pisma. Między wierszami długich kolumn odnajdujemy rozterki ducha, beznadziejne szamotanie się w więzach zaborców, trudności gospodarcze i polityczne społeczeństwa. A jednak tamte niedole i cienie minęły, siła woli i potężna wiara patrjotyzmu zamieniła je w żywe kształty zwycięstwa, mrok beznadziejności zalały potoki światła wolności. Czy więc i dziś nie musimy wierzyć w lepsze jutro?

Józef Winiewicz.

KS. DR. FR. MIREK.
Docent Uniwersytetu Poznańskiego.

Prasa i dobro Państwa

Austrjacki generał Ludwik Benedek, zwycięzca z pod Mortara, ale sławniejszy z klęski pod Sadową, klął zawsze wszelkich dziennikarzy i życzył im z całej duszy smażenia się w smole piekielnej. Narówni bowiem z ówczesnemi rządami Europy, uważał prasę za ambasadę buntu, rewolucji, głupoty i niewieściego gadulstwa Czy słusznie?

Problem stosunku prasy do państwa zbyt jest skomplikowany, by go można rozstrzygnąć w jednem zdaniu. Wchodzi tu bowiem w grę mnóstwo zagadnień, które zależnie od zestawienia rozmaicie stosunek ten zabarwiają. I tak n. p. weźmy pod uwagę technikę propagandową, stanowiącą istotną siłę społeczną prasy. Wiadomo wszak powszechnie, iż uchwała lub przemowa, krytyka jakaś lub pochwała, mogą dzisiaj w przeciągu kilku minut obejść dosłownie cały świat kulturalny za pośrednictwem technicznej organizacji prasy. Tem więcej może to nastąpić na terenie wewnętrznym. Może więc zajść pytanie, czy taka dynamika rozgłosu przynosi w każdym wypadku interesom państwa korzyść.

Odpowiedź na to dały już państwa dawno przez wprowadzenie ustawowej i zwyczajowej cenzury. Świeciła ona swe największe triumfy w czasie ostatniej wojny, kiedy to nawet tak samodzielna i niezależna materjalnie od państwa prasa, jak amerykańska, musiała zgiąć się przed większą od niej siłą państwowego przymusu. I słusznie. Z natury bowiem rzeczy wynika, że jak w organiźmie ludzkim są pewne części głęboko ukryte pod ciałem i kośćmi, tak i w technice organizacyjnej czy obronnej państwa muszą pewne narządy działać w zasłonie przed oczami świata.

Historja jednak wskazuje, że państwa lub rządy lubią osłaniać nimbem tajemnicy wiele takich zagadnień, które zyskałyby może na świeżem powietrzu publicznej dyskusji. Wyrazem współczesnej tendencji społecznej do takiego właśnie odtajemniczenia polityki państwowej jest, a raczej był, pierwszy punkt znanej deklaracji Wilsona: **Open convenants of peace openly arrived at.** Był, albowiem już pierwsze dni sławnej konferencji pokojowej w Wersalu wykazały nie trudność ale wprost absurdalność jego całkowitego urzeczywistnienia. Urodzone dziecko pokazuje się wprawdzie wszystkim, zanosi się je do kościoła i wpisuje w księgi publiczne. Ale poczęty dopiero płód chowa sama natura długo w swojem łonie, a i przy bolesnym zazwyczaj porodzie nie wolno nikomu zbliżać się z pustej ciekawości a co gorsza z rękami brudnemi. Wstęp mają tylko fachowcy.

Sam Wilson, zapalony zwolennik jawności obrad i programów, przyznać musiał, że do „narad wstępnych" nie można załączać telefonu redakcyjnego.

Dyskusja prasowa bowiem może łatwo stać się szkodliwą dla dobra państwa, względnie danego projektu. Jeśli bardzo delikatne nieraz i zawiłe problemy polityki gospodarczej, społecznej, czy międzynarodowej rzuciłoby się odrazu na pastwę całej zgrai prasowych rozbójników, dyplomatów z Pipidówki i Solonów z Mościsk, to oczywiście zabójczy jad głupoty lub tępej nienawiści może zatruć od samego początku najzdrowsze przedsięwzięcie.

Ale nikt rozsądny nie powie, że fachowa, mądra i pełna troski o całość państwa dyskusja mogłaby projektowi takiemu zaszkodzić. Światło znajduje się bowiem nietylko na jednej gwieździe. I dlatego miarkowana względami na dobro państwa jawność i dyskusja problemów ogólnopaństwowych jest postulatem każdej roztropnej sztuki rządzenia. Czasem nawet głęboko ukryte płuca trzeba poddać operacji z zewnątrz.

Czy jednak u nas w Polsce są już warunki do takiej dyskusji? Przed kilku zaledwie laty pisał o naszej prasie jeden z wybitnych publicystów (śp Ernest Łuniński) w ten sposób:

„Prasa nasza przyczyniła się do stworzenia zametu, zgarnąwszy ten sam ogień namiętności, który gorzał w społeczeństwie. Przeważnie nie rzeczowa, poważna i spokojna krytyka wyzierała z jej szpalt, tylko rozpędy do stratowania przeciwnika. Nie ostały się przed atakami ani jednostki ani autorytet. Sponiewierano wszystkie nazwiska, nie uratowano ani jednego jako podpory dla skołatanego społeczeństwa i kredytu zaufania dla zagranicy... Przeważnie nie była to nawet polemika, ale rzucanie na siebie pochodniami rozjarzonemi bez względu na to, czy od iskier rozwianych zajmie się poszycie strzechy państwowej. W rozjątrzeniu wszystkich przeciw wszystkim zatracono zmiłowanie nad całością."

Ciężkie to oskarżenie na stosunek prasy polskiej, a raczej na Polaków, pracujących w redakcjach pism polskich, do naszego Państwa! Winy swoje nie zmazali oni dotąd, przeciwnie, są jeszcze tacy, którzy nawet wbrew swej chrześcijańskiej ideologji wciąż tylko jątrzą, upatrując jadowitemi oczami plam nawet na słońcu. Największa ich radość podcinać niewygodnych ludzi, największe zadowolenie dzielić się ze swą sektą wiadomościami, że się ich przeciwnikom w tem lub owem „nie powiodło".

W takiej sytuacji zadanie uczciwej, państwowotwórczej prasy jest wielkie i doniosłe. Potrzebna nam publiczna dyskusja ogólno-państwowych problemów; potrzebny zbiorowy wysiłek i współpraca w dalszem fundowaniu niepodległości. Ale, o ile prasa polska ma się do tego przyczynić, muszą za pióro chwycić ludzie uczciwi, w danem zagadnieniu fachowi i Państwo własne ponad wszystkie inne ziemskie wartości ceniący. Redaktorskie bowiem manekiny, czy partyjne rekiny, zadania tego spełnić nie potrafią.

JANINA ŁADA WALICKA.

Pobłażliwość a opinja

Rozważania przedwojennego mizantropa

Myślałam zawsze i wierzyłam w to głęboko, że pobłażliwość jest godnym zach[illegible]tu porywem serca. I dzisiaj wierzę je[illegible]ywa nim — [illegible]ież że pobłażli[illegible]yślę inaczej. Po[illegible] szlachetności, jaką [illegible]wencje są demorali-

[illegible]szy się zachwyty nad pobłażliwe[illegible]ścią s[illegible] przyznać należy, że spotyka się ją u nich częściej, niż u młodych. Jeżeli, starzejąc się, człowiek nie staje się przykrzejszy, niż był w młodości, musi z natury rzeczy, stać się przyjemniejszym, a więc pobłażliwszym — ponieważ z wiekiem zmienić się trzeba!

Ale na czem polega ta pobłażliwość? Na pewnej mądrości: rozumie się bowiem lepiej życie, zna się lepiej słabość ludzką i swoją własną. Smutne doświadczenia uczą, jak trudną jest każda cnota; przypomina się sobie, iż nie zawsze było się doskonałym, że nawet czyny złe bywały często owocem ciężkich przejść i walk. Więc wydaje się wówczas amnestję ogólną: sobie i innym, nie postępującym lepiej, niż my w przeszłości. Tym sposobem człowiek stary staje się bez trudu szlachetnym.

Pobłażliwość osób starszych wynika jeszcze i z innych przyczyn. Pewne błędy, pewne winy, tolerowane przez nich z uśmiechem melancholji i sentymenciku, nie leżą już w zakresie ich możliwości. Spoglądają więc na nie z wysoka, z piedestału niejako. Zdaje mi się, że mężowie po sześćdziesiątce sądzą wiarołomstwo żon (cudzych) w sposób mniej katoński, niż wówczas, gdy byli w kwiecie wieku; podobnie jak sędziowie przysięgli, nieprzejednani — jeżeli chodzi o ukaranie przestępstwa, którego mogliby sami paść ofiarą, — wykazują pobłażliwość dziwnie łaskawą, gdy zbrodnia została popełniona w tych sferach, z jakiemi nie łączy ich nic wspólnego.

Aby pobłażliwość starców istotnie miała wartość, jaką się jej przypisuje, niechże okazują ona tam, gdzie zadraśnięty jest ich własny interes, własna skórka. Ponieważ jednak to się zdarza, pobłażanie takie polegające przeważnie na wygaśnięciu pewnych zapałów i stępieniu niektórych drażliwości, jest mi również podejrzane, jak „cierpliwe" znoszenie hałasów i krzyków przez ludzi głuchych.

Unikajmy starannie pomieszania pojęcia pobłażliwości z pojęciami: wyrozumiałość, [illegible]broć, przebaczenie, miłość bliźniego. Czasami przybiera ona ich pozory, ale zasadniczo jest to zupełnie co innego.

Chociaż pobłażliwość przywłaszcza sobie prawo przebaczenia zła, wyrządzonego bliźniemu, nie ma jednak nic wspólnego z wybaczeniem. W wybaczeniu leży chęć zapomnienia w[illegible]. Pobłażliwość ogranicza się na odebraniu znaczenia. Nie myśli ona bynajmniej o zniszczeniu obrazu krzywdy, jak to czyni wybaczenie — przeciwnie, daje ona jej niejako pozwolenie istnienia. I nie zapomina nigdy! Pełna zamaskowanej słodyczą pogardy dla tych nieszczęsnych, nieposiadających siły dobrze się prowadzić, oczekuje widowiska z rezygnacją, zmieszaną z ukrytą nadzieją ujrzenia niebawem znów błędów bliźniego.

I nie jest ona również dobrocią. O[illegible]! Istotna dobroć ma odwagę, szorstkość nawet, gdy trzeba: ma szacunek dla istot ludzkich. I [illegible]wet, gdy upadną, nie wątpi ona w możliwość re[illegible]cji zbawczej i wymaga jej. Nie godzi się [illegible] miękko i układnie na zło. Chce, by chory zdrowiał. A jeżeli już niema żadnej nadziei nie[illegible]ła: „Biedni ludzie!" Dobroć umie milczeć. [illegible]błażliwość jest gadatliwa. I ta gadatliwość właśn[illegible] odróżnia ją wyraźnie od litości. Litość zarz[illegible] płaszcz swój na wszystkie rzeczy brzydkie, na[illegible]my i rany. Pobłażliwość lubi pomówić o winny[illegible] Rozgrzesza go, coprawda, i życzy, by inni go [illegible]grzeszyli, ale musi przedyskutować winę do [illegible]bi. Nie wzrusza się i nie czuje litości, jest bo[illegible] obojętna na zło i dobro. Nie zna też miło[illegible] bliźniego (Charitas), gdyż miłość cierpi na wi[illegible] krzywd i winy. A pobłażliwość — popatrz[illegible] na nią: uśmiecha się i bawi dobrze.

Otóż z przyczyn — nieznanych mniej, ale zapewne niezbyt wzniosłych — jesteśmy dziś wszyscy bardzo pobłażliwi.

Iluż naszych bliskich znajomych, przyjaciół nieledwie, ma na sumieniu brzydkie [illegible]ny — a mimo to, znosimy ich towarzystwo spokojnie. Żaden występek nie jest dziś w stanie zła[illegible] karjery. Nikt nie ma dość odwagi, czy siły, by zgromić podłość i odsunąć się od niej. Gdy stanie się jakiś głośny skandal, ludzie pogadają, [illegible]plotkują, a niebawem zaproszą do swojego domu sobę winną. Nie potępia się nic w sposób stanowczy. Rozporządzamy taką ilością pretekstów i wykrętów, że łatwo przykrywamy niemi grzechy, występki, a nawet zbrodnie. Jakże często słyszy się rozmowy w rodzaju następujących:

O, zapewne, popełnił on okropne [illegible]szerstwa i podłości, — ale odznacza się tak żywą, wysoką inteligencją, taki jest przemiły....

Ona... Hm, tak, tak... ale właściwie jest to złe, a przytem ubiera się ślicznie i [illegible]na na nią liczyć...

— Ależ to znany oszust, ma dużo [illegible]eczystych sprawek na sumieniu; jednakże należ[illegible]przymknąć oczy, bo umie być dobrym kolegą, zresztą, co nas to obchodzi... Itp. Itd., bez końca.

Wynika stąd, że dziś można na [illegible]zystko się odważyć, a nie będzie się wyjętym [illegible]od prawa. Wogóle prawa niema. Są dziś przyjaciele i przyjaciółki bez przyjaźni, jest uprzejmość — bez dobroci — jest też — pobłażliwość!

Taki kierunek myślenia wywołuje [illegible]. Jeżeli się przyzwyczaja do tego, że zło nie znaczy, ma się wówczas wrażenie, że jest [illegible] wszędzie i oczekuje się go od wszystkich. Nawet o ludziach, których absolutna czystość zasługuje na nasz podziw, myślimy w głębi duszy, że sami przecież zdolni do tych samych występków, co inni. I nie zdaje się nam nawet, że ich znieważamy: przecież występek jest błahy, nic nie znaczący!

Pobłażliwość zabija szacunek.

Wskutek pobłażania winnym, tłumaczenia występnych i brataniа się z nimi, nie umiemy odróżnić tych, którzy nigdy nie upadli, którzy nie mogą upaść; a wskutek utraty możności szacunku przyjmujemy tak łatwo najpodlejsze potwarze i najśmieszniejsze plotki. Niema przed nimi obrony

DR. JERZY KOLLER.

WSPOMNIENIA

(Gawęda jubileuszowa.)

Było to w r. 1920-ym we Lwowie, wczesną wiosną. Do mojego biura w Archiwum XX. Sapiehów przy Zakładzie Nar. im. Ossolińskich, wszedł mój dawny dobry znajomy — **Tadeusz Smarzewski**, w owym czasie naczelny redaktor „Dziennika Poznańskiego". Był to gość niezwykły, bo jakkolwiek autor **„Wakacji w Anglji"**, mieszkał lata długie we Lwowie i mógł uchodzić za rdzennego Lwowianina, dość dawno już opuścił miasto i przebywał od wybuchu wojny, bądźto zagranicą ówczesnej Galicji, bądź też wogóle poza granicami Polski, wreszcie świeżo osiadł w Poznaniu, objąwszy redakcję najstarszego pisma na Ziemiach Wielkopolski — Dziennika Poznańskiego.

„WCALE SIĘ DO POZNANIA NIE WYBIERAM".

Po wstępnych słowach serdecznego powitania i wymianie wiadomości aktualnych, Tadeusz Smarzewski zagadnął mnie nagle:

„Pan przenosi się do Poznania..."

— Nie — odpowiedziałem — wprawdzie były pertraktacje z Muzeum Wielkopolskiem gdzie miałem objąć kustodję, ale nie dalej, jak właśnie przedwczoraj wysłałem list do Starostwa Krajowego, że posady przyjąć nie mogę...

„Otóż chciałem pana prosić — ciągnął Smarzewski, jakgdyby nie słyszał moich słów — aby pan objął w Dzienniku Poznańskim referat teatru i sztuk plastycznych..."

— Ale ja, panie Redaktorze, wcale się do Poznania nie wybieram, w tej chwili prowadzę rokowania z Warszawą i jest wszelkie prawdopodobieństwo, że one zostaną pomyślnie załatwione.

„W każdym razie niech mi pan da słowo, że jeżeli pan będzie w Poznaniu, wstąpi pan do Dziennika w charakterze przeze mnie proponowanym..."

— Najchętniej, ale jeżeli Pan Redaktor nie ma referenta tych spraw, to proszę się za nim oglądać, gdyż moje współpracownictwo jest więcej niż wątpliwe...

Potem rozmawialiśmy o czem innem. A jednak parę miesięcy później w N-rze 165-tym Dziennika Poznańskiego z dnia 22-go lipca 1920 r. ukazała się pierwsza część mego artykułu: **„O kulturę sceny polskiej"**, poczem pojawiły się dalsze (Nr. Nr. 166—172).

Ten niejako „bilet wizytowy" złożony Poznaniowi przez nowego, nieznanego na terenie stolicy Wielkopolski krytyka, to był odczyt, wygłoszony we Lwowie w cyklu **„O kulturę przyszłej Polski"**. W tym cyklu miałem zaszczyt mówić o przyszłej kulturze sceny narodowej obok takich uczonych i znawców, jak Rektor i Prof. Uniw. Lwow. a dziś Poznańskiego Dr Bronisław Dembiński, mój profesor, Prof. Leon Hr. Piniński, również mój profesor i w. in.

We Lwowie byłem jako krytyk teatralny znany od roku 1911-go, kiedy objąłem ten dział w tygodniku **„Kronika Powszechna"**, organie Towarzystwa Im. Piotra Skargi, pod redakcją nieżyjących już dziś ś. p. Teodora Jeske-Choińskiego a następnie (od roku 1912-go) Tadeusza Czapelskiego. Otóż u Tadeusza Czapelskiego zacząłem terminować jako krytyk teatralny, już na stałe.

Niechaj mi, Łaskawi Czytelnicy Dziennika, których względami cieszę się od owego roku 1920-go, darują w swej pobłażliwości, tę garść wspomnień osobistych. Artykuł ten pisze dla „Numeru Jubileuszowego" Dziennika Poznańskiego, a wszystkie jubileusze to są rozpamiętywania niech więc i mnie będzie wolno tu wspomnieć, że w r. 1932-im upłynęło dwadzieścia lat mej stałej pracy na terenie publicystyki w zakresie krytyki teatralnej (dorywczo umieszczałem moje artykuły w pismach już od roku 1909-ego), a debiutowałem poezjami i nowelami. Trudno, „młodość musi się wyszumieć..."

JAK POJMUJĘ OBOWIĄZKI KRYTYKA.

Ale dotąd odgrzebuję ciągle wspomnienia osobiste... Dziś w tym ważnym dniu, rozpoczynającym siedemdziesiąty piąty rok istnienia Dziennika Poznańskiego, a będącym trzynastym z rzędu „sezonem" mej krytyki teatralnej w tym dzienniku, pragnę powiedzieć moim Łaskawym Czytelnikom, jak pojmowałem obowiązki i jak je pojmuję iś?

To nie jest takie proste. Trzeba zdać sobie sprawę z dwóch rzeczy:

1) Jakie jest zadanie dziennikarskiej krytyki teatralnej?

2) W jakich odbywa się warunkach.

Zapewne odpowiedź na pierwsze pytanie jest napozór tak śmiesznie łatwa: zadanie krytyka teatralnego w dzienniku, jak zresztą każdego dziennikarza wogóle, jest informowanie publiczności. W tym wypadku informowanie, co i [illegible] grają w teatrze?

Zapewne, ale to tylko rama, która winien musi się wypełnić właściwą treścią. W tem kóciutkiem zdaniu, a nawet w dwóch jego zasadniczych, najważniejszych słowach: co i jak mieszczą się przecież dwa olbrzymie zagadnienia: literatur scenicznej i gry aktora, na tle dwóch innych, dziś urastających do zupełnie samodzielnych problemów: reżyserji i malarstwa teatralnego.

Krytyk musi sobie zdawać sprawę, że sprawozdanie teatralne w prasie codziennej, to nie jest ani traktat naukowy, ani rozprawa literacka, a przecież z jednego i drugiej musi taka recenzja mieć coś w sobie, jeżeli ma spełnić swe zadanie w stosunku do teatru i wobec publiczności.

Naukowy krytyk wybiera swój temat i ogranicza według własnej woli i poczucia własnych sił... Może mówić „o komedjach Aleksandra Fredry", ale może też mówić tylko „o wydanych za życia komedjach", może nawet zacieśnić swój temat do jednego utworu „Arcydzieło komedji polskiej „Śluby Panieńskie Fredry", jak to uczynił zeszła rzeczywiście Walery Gostomski, tak samo może ogłosić krytyk-uczony pracę p. t. „Stanisław Wyspiański", ale może mówić również tylko o tragedjach greckich, lub tych osnutych na tle powstania listopadowego („Warszawianka" „Lelewel", „Noc Listopadowa") ale wolno mu ograniczyć się nawet do jednego tylko utworu, jak to uczynili, cytowany już wyżej Gostomski („Arcydzieło dramatyczne Wyspiańskiego „Wesele". — Pam. liter. VII. 1908 i w osobnej odbitce) i Stanisław Kotowicz („Wesele St. Wyspiańskiego". Lwów 191[illegible] i tylu in.).

PHILIPS DLA WSI I MIAST

Odbiornik typu **930 A** 3-lampowy z wbudowanym głośnikiem dla miejscowości, posiadających elektrownie prądu zmiennego.

Odbiornik **„Czwórka"** 4-lampowy z wbudowanym głośnikiem zasilany z baterji.

Odbiornik **„Dwójka 8"** 2-lampowy, zasilany z baterji.

Wszystkie odbiorniki Philipsa odpowiadają w 100% postawionym im zadaniom czystego i wiernego odbioru i są w swojej klasie bezkonkurencyjne.

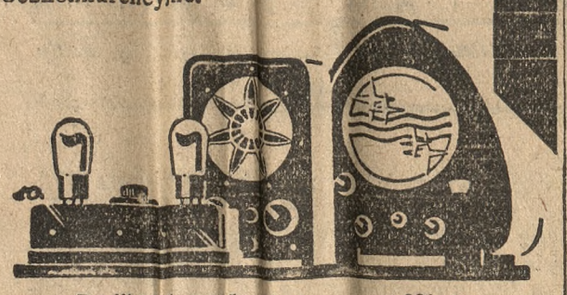

„Dwójka 8" „Czwórka" „930 A"

Prosimy o łaskawe zakomunikowanie nam, który z typów wyżej opisanych najbardziej odpowiada W. P. i o podanie szczegółowego adresu i nazwiska. Prosimy o wycięcie i załączenie znajdującej się obok nareczki. 8445

Polskie Zakłady Philips S. A.
Warszawa — Karolkowa 36/44.

PHILIPS
POMOC W ZAKUPACH
D. P.

dla nikogo i wyjątkowe są dziś osoby, nie zabawiające się ich rozsiewaniem. Bo cóż to komu szkodzi!

Żyjemy przecież dość blisko z panem X, z p. Z, z panią N, o bardzo ciemnej przeszłości. Jeżeli powtarzamy brzydkie, nieprawdopodobne słuchy o osobach, bynajmniej nam niesympatycznych, o których wiemy jedynie to, że całe ich życie było bez zarzutu, to nie chcemy im szkodzić. Gdybyśmy wiedzieli, że zniszczymy je tym sposobem, ot wówczas zastanowilibyśmy się lepiej nad każdem słowem.

Ale tak. Powtarzając plotki o ich „oszustwach", „intrygach" itp., nie robimy przecie im nic złego... Nikt się dlatego nie odwróci od nich. Są „podli" — to „rzecz znana" — zresztą, „jak wszyscy".

A jakie są skutki?

Czy nie należałoby reagować na tę zgubną słabość. Czy każdy z nas nie powinienby raczej schronić się w zacisze domowe, między swoich bliskich? Rychło nastąpiłaby poprawa, gdybyśmy przestali mieszać wybaczenie urazu nam wyrządzonych, z pobłażliwością, rozciągającą się na wszystkie winy, — a nawet, gdybyśmy przebaczali mniej łatwo wówczas, gdy ci, którzy nas skrzywdzili ofiarują nam potem swoje usługi.

Starajmy się zachować przy życiu zdrowy odruch oburzenia na podłość. Ale objawiajmy oburzenie nasze inaczej, niż słowami, wygłaszanemi w nieobecności winnych. Jeżeli nie możemy kogoś szanować, miejmy odwagę zamknąć przed nim drzwi naszego domu, odmówmy mu naszej przyjaźni, nie podawajmy mu ręki.

Jeżeli przyzwyczajamy się nie wymagać nic od drugich, powoli przestajemy wymagać od siebie. Wymagajmy! Wymagajmy od innych wstydu, który zupełnie zatracili. Nie pozwalajmy im tłumaczyć, że właśnie oni mają słuszność, że ich występki są bardziej wzruszające, niż wysiłki tłuczi uczciwych. A potem — usuńmy ich z naszej drogi.

Nasze wielkie, piękne cnoty narodowe istnieją wciąż — i są bardziej, niż kiedykolwiek, żywotne, tylko zagłuszają je zbliżenia, na które się godzimy. Trzeba, by większość narodu ukazała się czysta, oswobodzona od brudów zachwaszczającej mniejszości. Trzeba odbudować szacunek, który wznosi i utrzymuje gmach państwowości — i pogardę, która uzdrawia.

A pobłażliwość pozostawmy świętym!

DR. JERZY MADEYSKI.
B. minister pełnomocny R. P. w Berlinie.

Na zachodzie Polski

Sześćdziesięciolecie swych narodzin jako bastjonu myśli i kultury polskiej wśród germanizacyjnych zakusów zaboru pruskiego obchodził „Dziennik Poznański" wraz z swą bohaterską dzielnicą w okolicznościach tak odświętnych, jak o tem nawet najśmielsi i najgorętsi patrjoci marzyć nie mogli. Był to rok wyswobodzenia się Poznania z pod rządów Berlina, rok cudu Odrodzenia Ojczyzny. Dziś, gdy tenże sam jubilat wkracza w siedemdziesiąty piąty rok swej znojnej publicystycznej pracy na zachodnich rubieżach Polski, nie od rzeczy będzie dorzucić garstkę wspomnień z pierwszego okresu naszego sąsiedzkiego pożycia z dawnym niemieckim zaborcą, dziś znów ościennem państwem o rozległej, wspólnej z Rzeczpospolitą Polską, suchej granicy.

Po wycofaniu się z zabranych ongiś dzielnic Polski dawnych władców berlińskich, ogół niemiecki ustosunkował się do odrodzonego Państwa Polskiego nieufnie i lekceważąco, a podkład uczuciowy obejmował stosownie do politycznego nastawienia stronnictw i obywateli szeroką skalę od skrajnej nienawiści do biernej niechęci. Górowało przedewszystkiem podsycane przez niemieckich nacjonalistów mniemanie, że Polska nie potrafi się ostać wobec naporu państw sąsiednich, skutkiem złej gospodarki i braku podstaw ekonomicznych, skutkiem braku spoistości wewnętrznej i nieudolności rządzenia, wreszcie skutkiem braku dostatecznej siły militarnej.

Kiedy po dwóch latach istnienia dyplomatycznego przedstawicielstwa polskiego w Berlinie oba rządy zdecydowały się w roku 1921 na swych akredytowanych posłów z pełnią praw pełnomocnych ministrów, uwierzytelnienie pierwszego posła polskiego w Berlinie nastąpiło nieco wcześniej niż zainstalowanie jego niemieckiego kolegi w Warszawie. Poseł polski był zatem tym, który wcześniej miał sposobność przemówienia na arenie dyplomatycznej z okazji składania w ręce Prezydenta Rzeszy Niemieckiej swych listów uwierzytelniających. A kiedy w przemówieniu posła polskiego znalazł się ustęp o potrzebie wniknięcia w warunki bytu i w właściwą psychologję sąsiada celem wzajemnego zrozumienia istotnych zagadnień życia gospodarczego obu państw, wraz z oświadczeniem że Polska, choć sama walczy z wyjątkowemi trudnościami, każdej chwili jest gotowa do współpracy nad konsolidacją stosunków gospodarczych świata w imię wspólnego dobra wszystkich państw cywilizowanych, przodujący organ nacjonalistów skwitował ofertę takiej współpracy znamiennym komentarzem, że przez usta polskiego posła przemawiała znana warszawska manja wielkości.

Nie przeszkadza to jednak w niczem stwierdzeniu, że pierwszy przełom w opinji o Polsce nastąpił po zwycięskiem odparciu nawały bolszewickiej właśnie ze strony oficerów niemieckich, znających z wojny światowej polskie legjony. Od tej pory zupełnie inaczej mówi się w Niemczech o naszej sile zbrojnej, o jej rozwoju, organizacji i sprawności. Oczywiście myśli się o niej w cichości ducha prawdopodobnie jeszcze więcej, szczególnie wśród rozważań na temat upragnionego równouprawnienia.

W miarę krzepnięcia naszego państwowego organizmu zaczęły się dokonywać dalsze zmiany w ocenie sił Polski, z początku jeszcze pod powierzchnią opinji publicznej, tem niemniej dla oka bacznego obserwatora już dostrzegalne, w sferach tak rządowych, jak przemysłowych, handlowych i prasowych.

W okresie urzędowania pierwszego Prezydenta Rzeszy Niemieckiej, socjalisty Eberta, przedstawiciele rządu, stojąc na gruncie polityki realnej, orjentowali się nienajgorzej w politycznych i gospodarczych zagadnieniach odbudowującej się Polski, a koła przemysłowe i handlowe mimo powracającego pod różnemi formami hasła ekonomicznego bojkotowania Polski nie wyrzekły się nigdy podtrzymywania transakcyj z Polską. Nie mogło dalej ujść uwagi gospodarczo i społecznie nastawionych umysłów w Niemczech, że po przyłączeniu Górnego Śląska i po ustaleniu naszych granic wschodnich żadne krzyki ani rzucane kłody nie powstrzymają rozmachu i mocarstwowego rozwoju Polski, świadomej swego posłannictwa na wschodzie Europy. A gdy pierwotną taktykę całkowitego przemilczania Polski starano się zastąpić pomawianiem jej o zaborczość i agresywność, przez wytrwałą i konsekwentną politykę na wskroś pokojową dowiodła Polska z wytrawnością, świadczącą o głębokiej tradycji i kulturze politycznej, że nic jej z obranej drogi wytrącić nie zdoła.

Wobec zmieniającej się na korzyść Polski konstelacji nie mogła wkońcu i prasa niemiecka tkwić na czysto opornem stanowisku, którego z pośród wszystkich sfer tamtejszego społeczeństwa najdłużej się trzymała. Podczas gdy czynniki kierujące w prasie, choć skrępowane nastrojami szerokich warstw, zaczęły pilniej obserwować sprawy polskie, redaktorzy pism pozostawali jeszcze długo pod działaniem pewnej awersji do pisania wogóle, a cóż dopiero rzeczowo, o Polsce. I pod tym jednak względem zmiana stosunków po rozstrzygnięciu sprawy przynależności Górnego Śląska spowodowała, że pisma, reprezentujące wielki przemysł, koła narodowo-niemieckie i obóz socjalistyczny, a na ostatku także świat finansowy, zaczęły stopniowo stawać się przystępne oczywiście nie dla propagandy polskiej, której się od nich nie żąda, ale dla podawania faktów, o których czytelnik dawniej wogóle się nie dowiadywał. Reszty dokonał rozrost i rozwój wielkich zagadnień polityki światowej od chwili, gdy Niemcy weszły do Ligi Narodów. Skończyła się legenda o przemijającym charakterze wskrzeszonego z dawnych zaborów Państwa Polskiego, skończyła się sztuka przemilczania Polski. Dyskusja publicystyczna z tamtej i z tej strony naszej zachodniej granicy jest odtąd otwarta, a skoro Niemcy lubią i cenią systematyczną robotę, przy pomocy której poprzez Nadrenję i reparacje doszli już do tezy równouprawnienia, jest rzeczą całkiem naturalną, że opinja polska wysunięte zagadnienie rozbrojeń czy zbrojeń uzupełnia ze swej strony kwestją równouprawnienia mniejszości narodowych.

Nie od rzeczy będzie zawczasu stwierdzić, że jedyną rewizją granic, nadającą się do spokojnych, poważnych i pożytecznych rozważań, jest podyktowane wspólnością nietykalnych granic gospodarcze porozumienie między Niemcami a Polską.

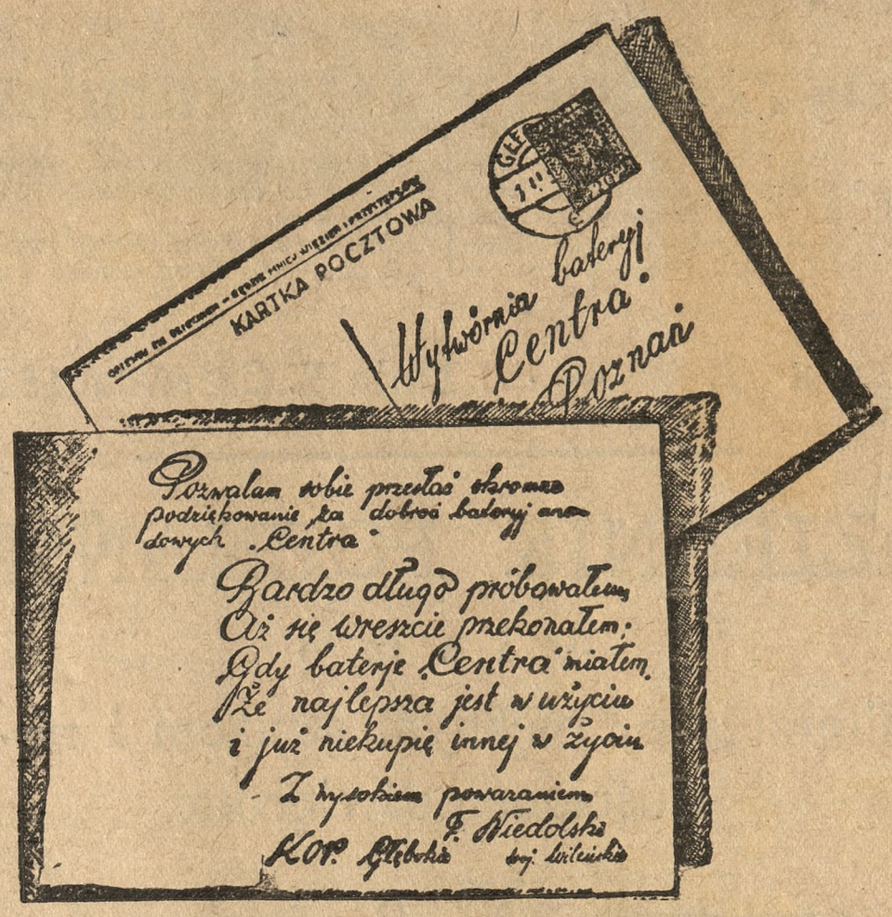

STANISŁAW BĄKOWSKI

Pieśń o czasie

Błyskawicą w przyszłość lecisz,
chwilę zabijasz jak grom
Góry popiołów przeszłości
sypią się nieustannie
za śmigającą stopą twą.
Posuwamy się ciągle ku jakimś biegunom
z wiarą, że idziemy — wprzód.
Gdy dojdziemy, cel już w przeszłość runął
i do nowego przemierzana droga
kawałami — trup.
„Jutro" pojutrze będzie „wczoraj".
Przyszłość — to tylko: eufemja.
Cóż choć na sekundę może stanąć?
W dawność, wydmami wspomnień słaną,
wali się śmiertelna ziemia.
Lecz duch wśród zgliszcz
twej mocy zagładnej przeczy,
z pośpiechu drwi.
Druzgocz wieki, lat tysiące niszcz —
nie spalisz go, choćbyś zawrócił
i po raz drugi piorunem go przeszył:
Z mroku morza popielisk,
ponad poległe bezmiary,
tryska ognia nieśmiertelnym żarem
twarz minionych dni...

—Pani ma cudowną cerę!
—Tak, bo od urodzenia pielęgnowano mnie
MYDŁEM BÉBÉ SZOFMANA!
8281

Krytyk teatralny musi pisać w dzienniku dziś o „Akropolis" Wyspiańskiego a jutro o „Pani Prezesowej" Hennequin'a i Veber'a, jest zależny całkowicie od teatru (nieraz od kilku teatrów), musi pisać o tem, co teatr wystawia w danej chwili... Oczywiście każdy, a przynajmniej każdy mądry czytelnik wie, że nikt nie jest w stanie dać dwie rozprawy literackie (a niekiedy i więcej) w tygodniu i to jak Boży Rok długi. Ale również każdy czytelnik ma prawo żądać, aby był poinformowany dokładnie. Zapewne wolno sprawozdawcy dziennikarskiemu, jest to prawo każdego uczonego, korzystać z prac poprzedników, posługiwać się literatura. Ale to również nie takie proste: jest jej z reguły albo za wiele, albo niema wcale...

Jeżeli chodzi o Fredrę, Słowackiego a nawet Wyspiańskiego, krytyk ma do dyspozycji całą bibljotekę, na której należyte wyzyskanie oczywiście brak mu czasu ale jak będzie zmuszony pisać o „Dżimbi" p. Zágona lub „Władza nigdy się nie myli..." p. Betscha, musi poprzestać na tekście mówionym i to Bóg sam raczy wiedzieć, jak przetłumaczonym. Niema nic zabawniejszego, jak te pochwały krytyki dla tłumacza, bez znajomości i porównania oryginału z przekładem. Miałem w ręku wielokrotnie i pierwszy i drugi i o tłumaczeniach sztuk teatralnych na język polski, mógłbym tom cały napisać, byłaby to jedna z najweselszych książek!...

KWESTJA ODPOWIEDZIALNOŚCI.

Otóż obowiązkiem krytyka w dzienniku, jeżeli chodzi o tę stronę informacyjną, jest dawać wiadomości te tylko, które sam sprawdził i za jakie może wziąć odpowiedzialność. Jeżeli ich niema, niechaj ma odwagę napisać: tak mi się zdaje, takie odniosłem wrażenie. Wówczas inteligentny czytelnik będzie miał ostrzeżenie, że to impresja, która nie rości sobie tytułu do nieomylności.

Ale nie chodzi przecież tylko o samą stronę literacką widowiska, publiczność żąda i ma do tego prawo, aby jej powiedziano, nie tylko co, ale i jak grano?... Spotykałem się niejednokrotnie ze zjawiskiem, że czytelnicy, zwłaszcza ci oczytani i literacko wykształceni, większy nacisk kładli na ocenę gry aktorów i realizacji scenicznej, aniżeli na samo omówienie dzieła, zwłaszcza, kiedy chodziło o repertuar wielki, klasyczny, znany im skądinąd.

Publiczność chce wiedzieć, jakie było widowisko, dobre czy złe? Ale dyrektor, reżyser, aktor i dekorator mają ze swej strony prawo żądać, aby, jeżeli krytyk napisał, a zwłaszcza jeżeli napisał że było źle, uzasadnił swój sąd ujemny.

Aktorzy dzielą się w stosunku do krytyki na dwie kategorje główne: pierwsza która mówi głośno, nawet sprawozdawcy samemu: „Ja z zasady żadnych krytyk nie czytuję, aby się niepotrzebnie nie irytować..." I to są właśnie ci, którzy rzucają się na każdy wydrukowany strzęp recenzji...

KRYTYK NIE JEST NAUCZYCIELEM.

Drudzy znów mówią, a zwłaszcza mówią to młodym, początkującym krytykom:

„Ja czytam tak skrupulatnie Pańskie świetne sprawozdania, bo tyle się z nich uczę..." To są właśnie ci, którzy krytyk naprawdę nie czytają...

Ale niemniej aktor, jak każdy człowiek, wkładający w swój ciężki zawód tyle a tyle nerwów, przygotowania i wysiłków, ma prawo wiedzieć, za co go „zlano", jeżeli go „zlano", jak to się mówi w gwarze kulis.

To jest temat do osobnej pracy, w jaki sposób krytyk musi rozwiązać to skomplikowane zagadnienie, aby publiczność dowiedziała się, jakie było przedstawienie, a aktor wiedział, co się w jego grze podobało, a co nie i dlaczego?...

Śmieszne jest to opowiadanie o „uczeniu się z krytyk", aktor, nawet kiedy to mówi, sam w to nie wierzy; krytyk, jeżeli mu się zdaje, że w dwóch czy nawet dwudziestu wierszach może aktora czegoś „nauczyć" jest w błędzie. Może mu zwrócić uwagę, ale uczyła go szkoła dramatyczna, jeżeli ją skończył, własna praca, jeżeli chce i umie pracować, uczy dobry reżyser, o ile go ma, — ale nie krytyk, ani recenzja...

Bardzo urywkowo i pobieżnie odpowiedzieliśmy na pewne części pierwszego pytania: Jakie jest zadanie dziennikarskiej krytyki teatralnej? Oczywiście jest to temat do tomowego dzieła, trudno go więc wyczerpać w jednym artykule...

Krótszą jest odpowiedź na drugie pytanie: — W jakich odbywa się warunkach, ta praca dziennikarska?

INNI JEDZĄ KOLACJĘ, A KRYTYK PISZE.

W takich, o jakich czytelnik nie ma wyobrażenia. Najczęściej, wtenczas, kiedy publiczność idzie na kolację w miłem towarzystwie, lub kładzie się spokojnie spać, krytyk zasiada do pisania. Jest noc, sam jest zmęczony, trzy lub cztery godziny trwającem widowiskiem, o ile pracuje w redakcji nie ma „pod ręką" żadnego materjału pomocniczego, prócz, z błędami wydrukowanego programu i starego wydania Encyklopedji, o ile „takowe" znajduje się w redakcji... Jeżeli z pamięci wypadło mu nazwisko, tytuł lub data, musi zrezygnować nieraz z najciekawszego ustępu swego sprawozdania, lub szukać rozwiązania tej wątpliwości w domu, o ile oczywiście jest czas na to...

Musi pisać i cytować z pamięci bez tekstu sztuki, jeśli chodzi o repertuar nowoczesny, cudzoziemski, zdany na tłumacza, reżysera i kierownika literackiego, za których błędy czyni odpowiedzialnym, Bogu ducha winnego autora, w śnie gorączkowym nie przeczuwającego, jak się z jego pracą obszedł teatr?...

A jednak, jednak mimo wszystko nie słyszałem, aby w jakimś dzienniku zabrakło ochotnika do pisania o teatrze... Zazwyczaj (tak przynajmniej było przed wojną) w każdej redakcji był bodaj jeden taki kandydat i w dniu premiery modlił się gorąco, aby sprawozdawca urzędowy dziennika miał jakiś drobny wypadek (takie małe przejechanie przez auto, albo wybuch krwi), któryby mu uniemożliwił pójście na premierę. Wtedy on, ten właśnie kandydat na krytyka, pokazałby teatrowi i czytelnikom „jak się powinno pisać!..."

Mój Boże! I ja miałem takich; jeden z nich nawet wyrósł później na bardzo tęgiego literata, tylko nigdy nie pisał potem o teatrze... Ma dziś nazwisko w literaturze. Kiedy wypadły dwie premiery w dwóch teatrach lwowskich, to zn. w teatrze miejskim i w takim podrzędnym teatrzyku na poły „Variété". Na jego prośbę pozwoliłem mu napisać sprawozdanie z jakiejś infamicznej farsy pod wysoce obiecującym tytułem: „Noc poślubna"!... Napisał o tej Nocy, akuratnie trzy razy tyle, ile ja napisałem o premjerze w Teatrze Miejskim!... Miał szczęście, że ówczesny redaktor „Gazety Narodowej" (obecnie Prof. Uniw. Pozn. Dr. Taylor, wybitny ekonomista) nie wiedział, że ja pozwoliłem się zastąpić i puścił sprawozdanie bez czytania.

Śmialiśmy się do rozpuku, kiedy zostało wydrukowane, a myślę — że Czytelnicy także... Zadowolony był tylko sam autor, jak powiedziałem wyżej, dziś jeden z lepszych literatów w Polsce...

MÓJ TRZYNASTY ROK.

A więc i ja, pomimo tych warunków pracy, pisuję o teatrze od lat z górą dwudziestu, a w samym „Dzienniku Poznańskim" od trzynastu... Pracuję już z kolei pod dziewiątym naczelnym redaktorem. W ciągu tych lat dwudziestu — mówię to z dumą i szczerem zadowoleniem, które jest moją największą nagrodą, obok samego umiłowania zawodu krytyka — nie miałem ani jednego zatargu z żadnym z aktorów, chowam natomiast całą paczkę listów i fotografji, w których i na których piszą mi o swej wdzięczności. A w tej kolekcji reprezentowane są wszystkie klasy, od czołowych, najwybitniejszych artystów aż do tych małych, nikomu nieznanych. Są i tacy, którzy porzucili później scenę i ci nieraz piszą w swych listach szczerze, że „jedyne słowa zachęty w pracy" mieli tylko ode mnie.

Gorzej było z dyrektorami, jeden z nich jak mówi stary Fredro „jęty szałem nastawał na me życie", a był to jeden z lepszych Rejentów, jakich wydała scena polska!... Ale to już nie jest temat do rozważań jubileuszowych..

Tak więc „Dziennik Poznański" rozpoczyna 75-ty rok swego istnienia, a ja jestem w połowie trzynastego sezonu mojej w nim współpracy. Redaktorzy byli naogół ze mnie zadowoleni, najlepszy dowód ten rok trzynasty... aktorzy również z dyrektorami różnie bywało... Pozostaja Czytelnicy... Musiałbym ich zapytać o zdanie... Ale jak to uczynić?...

DR. ANDRZEJ WOJTKOWSKI.

Poprzednicy „Dziennika Poznańskiego"

Znakomity znawca czasopiśmiennictwa wielkopolskiego, Stanisław Karwowski, autor 3-tomowej „Historji W. Ks. Poznańskiego", znał tylko jedną próbę powołania do życia „Dziennika Poznańskiego" przed obecnym „Dziennikiem", ukazującym się od 1 stycznia 1859 r. Opierając się na wywodach źródłowych historyka niemieckiego, Lauberta, Karwowski pisze w tomie I swej „Historji" na str. 255, że w roku 1845 Stanisław Chłapowski z Czerwonejwsi powziął myśl założenia polskiej gazety politycznej pod tytułem „Dziennik Poznański". W prośbie o koncesję, wniesionej do władz pruskich, Chłapowski ostro krytykował jedyną wówczas gazetę polityczną w Poznaniu, rządową „Gazetę Wielkiego Xięstwa Poznańskiego", drukującą przeważnie tłumaczenia z gazet niemieckich. Zamierzony przez niego „Dziennik" miał na łamach swoich godzić interesy rządu z życzeniami i potrzebami kraju i bronić religijnych uczuć katolików. Kierunek nowego pisma miał być monarchiczny i umiarkowanie postępowy. Władze nie były przeciwne zamiarowi Chłapowskiego, godziły się nawet na wybitnie katolicki kierunek zamierzonego dziennika. Jednakże wobec zastrzeżenia, że pozwolenie rządowe mogło być każdej chwili cofnięte, Chłapowski nie chciał ryzykować poważnych inwestycyj finansowych, jakich już wówczas wymagało założenie nowego czasopisma. Chybioną tę próbę podjął w roku następnym, 1846, młody książę August Sułkowski. Władze jednak nie miały do niego zaufania pod względem politycznym i pozwolenia odmówiły.

Jakkolwiek więc nie uwieńczona powodzeniem, próba ta zasługuje przynajmniej na dokładniejszą uwagę jako przejaw nowego w ówczesnej Wielkopolsce prądu politycznego o zabarwieniu religijnem.

Wiadomo, jak silny wpływ na sposób myślenia Polaka nowoczesnego wywarło wolnomularstwo poprzez konstytucję 3 maja i tajne związki patrjotyczne, które powstały w okresie pomiędzy ostatnim rozbiorem Polski a powstaniem listopadowem. Związki niepodległościowe w braku innych wzorów, formy organizacyjne zapożyczyły od masonerji. Nadto wszyscy wybitniejsi działacze ówcześni należeli do masonerji samej, która od nich nie wymagała wprawdzie wrogiego występowania wobec Kościoła katolickiego, ale nic też nie czyniła w kierunku pogłębienia ich uczuć katolickich. W rezultacie nawet w Wielkopolsce zapanował kierunek liberalny i demokratyczny. Reprezentowała go szlachta; inne warstwy społeczne nie odgrywały wówczas jeszcze w sferze walk ideowych żadnej roli.

Prądy demokratyczne i wolnomyślne dochodziły do największej potęgi w ostatnich latach przed zamierzonem powstaniem r. 1846. Wówczas też pojawiła się reakcja przeciwko nim i w Wielkopolsce. Za przykładem emigracji we Francji i w Rzymie, gdzie dzięki Semenence Jełowickiemu i innym odrodziła się polska myśl katolicka i gdzie powstał pierwszy polski zakon: Braci Zmartwychwstańców, zaczęła się i w Wielkopolsce budzić myśl konserwatywna i katolicka. Znalazła ona oparcie potężne w osobie generała Dezyderego Chłapowskiego, Cezarego Platera i znanego nam już Stanisława Chłapowskiego z Czerwonejwsi. Dokładną znajomość polskiej myśl katolickiej na emigracji przywiózł z sobą Jan Koźmian, pochodzący z Lubelskiego. On to w r. 1845 powołał do życia „Przegląd Poznański", który ukazując się co 6 tygodni przez lat dwadzieścia, do r. 1865, wywierał potężny wpływ na umysły wielkopolskie w kierunku katolickim i umiarkowanie postępowym.

To jednakże nie wystarczało owym szermierzom katolicyzmu. Chcąc oddziaływać na szersze masy i zajmować niemal codzień stanowisko wobec nowych idei i wydarzeń w świecie politycznym, społecznym i religijnym, postanowili wydawać właśnie „Dziennik Poznański", o który, jak widzieliśmy wyżej, zabiegał Stanisław Chłapowski, a po nim — August Sułkowski.

Tytuł zamierzonego czasopisma nie był wymyślony przez Chłapowskiego, lecz zapożyczony od wydawnictwa dawniejszego. Pamiętano widocznie wówczas jeszcze, że w r. 1823 ukazywał się *„Dziennik Poznański, Pismo literaturze, pięknym sztukom i nowościom poświęcone"*. Później zapomniano o nim tak gruntownie, że nie wspominają o nim ani Bibljografja Estreichera, ani historyk czasopiśmiennictwa wielkopolskiego, Stanisław Karwowski. Do niedawna nie było też ani jednego egzemplarza tego pisma w polskich bibljotekach publicznych. Nie mówią o niem żadne wspomnienia ni zapiski z owych czasów.

Znalazło się ono dopiero przed kilku miesiącami wśród książek, zdeponowanych w Bibliotece Raczyńskich przez hr. Zygmunta Skórzewskiego z Czerniejewa. Podajemy podobiznę pierwszej strony. Format „Dziennika": mała ósemka, mniejszy od pierwowzoru, którym był niewątpliwie sławny „Dziennik Wileński", organ profesorów uniwersytetu wileńskiego.

Z uwagi, umieszczonej pod tytułem, dowiadujemy się, że pismo to ukazywało się także w języku niemieckim, i to co tydzień w sobotę, w składzie litograficznym K. A. Simona w Poznaniu. Co miesiąc miano dodawać ryciny, „z których jedna muzykę a druga inne dzieła sztuki obejmować będzie, a czasem mody". Do numeru I z dnia 1 czerwca 1823 przyłączony był dodatek muzykalny, który jednakże nie dochował się w jedynym, jak dotychczas, egzemplarzu „Dziennika". Druga rycina, niewiadomej

DZIENNIK POZNAŃSKI

Pismo literaturze, pięknym sztukom i nowościom poświęcone.

Nr. 2.

Rok I. — Dnia 7. Czerwca 1823.

Pismo to w dwóch językach polskim i niemieckim wychodzi w składzie litograficznym K. A. Simona co tydzień w sobotę, z dołączeniem miesięcznie dwóch rycin, z których jedna muzykę, a druga inne dzieła sztuki obejmować będzie, a czasem mody. Prenumerata w Poznaniu i na wszystkich pocztamtach krajowych i sąsiedzkich prowincyy wynosi za oba pisma rocznie Zp. 24, półrocznie Zp. 12, pojedyńczo za polskie lub niemieckie rocznie Zp. 16, półrocznie Zp. 9.

O grzecznościach i o słowie honoru.

W środku jeszcze zeszłego wieku, narzekał ktoś na to, że im bliżéy się jedzie ku południowi, tym mniéy można dostać do jedzenia; ale za to pełno grzeczności; dla tego też pewien jadący do Włoch, w każdéy gospodzie rozkazywał jedzenie na cztery osoby, chociaż tylko sam jeden siadał do stołu. Bliżéy północy, pozdrawiają przéz *sługa* — prości ludzie, przez *dzień dobry*. We Francyi to nie jest dostateczne, bo tam mówią: *mam zaszczyt być sługą Waćpana*. We Włoszech jeszcze więcéy, gdyż tam i prostak prostakowi mówi: *jestem niewolnikiem jego wspaniałości*. W Hiszpanii używają wielkich grzeczności z żebrakiem, któremu się nic nie daje; bo nie dość jest powiedzieć: *na ten raz nic nie dostaniesz*, albo naśladując Francuza:

DZIENNIK POZNAŃSKI Z R. 1823.

Tytułowa strona „Dziennika Poznańskiego" z r. 1823. Rozmiary oryginału (kolumny druku) 15 × 8,5 cm., arkuszy papieru 21 × 13 cm. Ze zbiorów Zygmunta hr. Skórzewskiego, zdeponowanych w Bibljotece Raczyńskich.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

№ 1. Niedziela, dnia 16. Maja. 1852.

Jutro Śgo Antonina Biskupa.

Dziennik kosztuje od 16go maja do 30go czerwca r. b. 15 sgr. — Zapisać go można u Wydawcy w Poznaniu ulica Podgórna Nr 2. i na wszystkich urzędach pocztowych pruskich. — Dziennik wychodzi w pół lub całych arkuszach co dzień, a wydaje się zawsze w wilią dnia wyjścia w wieczór

Inseraty po 1½ sgr. od wiersza przyjmują się w Ekspedycyi Dziennika przy ulicy Podgórnej Nr. 2.

OŚWIADCZENIE.

Rozpoczynając nasz zawód, w kilku słowach wyrazimy, co będziem, a czego niebędziem w Dzienniku Poznańskim zamieszczać; jaka myśl będzie nami kierować, jaki nas duch ożywiać.

Pismo nasze jest pismo niepolityczne, nic więc z polityki zawierać nie będzie. Aby wydawać pismo polityczne potrzeba złożyć kaucyą, na którą my funduszów nie mamy. Nie będziemy daléj zamieszczać artykułów dotyczących stosunku między sządem a podwładnymi jako socyalnych, bo i do tego potrzebna jest kaucya pieniężna, i toby nas mogło na szwank narazić.

Natomiast zamieszczać będziemy nowsze i co ciekawsze płody literatury polskiéj, powieści i wyjątki z nowych dzieł i pism polskich, których znajomość, lubo pożyteczna, w naszej prowincyi nie jest upowszechnioną. — Mianowicie zwracać naszą uwagę będziemy na to, aby robić stosowne wyjątki z pism polskich czasowych po za granicami Księstwa wychodzących, u nas bardzo mało czytanych i znanych.

Prócz tego podawać będziemy wiadomości o ciekawych wypadkach naszego kraju, o sądach przysięgłych, posiedzeniach rad gminnych, zawięzujących się i już działających towarzystwach krajowych, rozporządzeniach władz, ciekawych ogłoszeniach, zmianach poczt, kursach papierów, terminach publicznej sprzedaży i kupna, listę osób przybyłych do Poznania i wykazy jarmarków.

Z szczególną pilnością podawać będziemy wiadomości handlowe tak zamiejscowe jak i krajowe, a mianowicie dłuższą będziemy dawać sprawę o targach Poznańskich.

Jeżeliby nam co naganić się zdarzyło, uczynimy to w miłości i z należnemi względami; — a gdy znajdziemy co pochwały godnego, nie omieszkamy o tém publiczność zawiadomić słuszny hołd cnocie oddając. Zwykle trzymać się będziem rzeczy nie osoby.

Nieprzyjaciele wszelkich kłótni i niesnasek, a mianowicie podejrzeń nieuzasadnionych, starać się będziemy, aby nasze pismo przyczyniło się do upowszechnienia wśród nas miłości i zgody, któréj brak tak wielce czuć się daje.

Pożytek powszechny i harmonia powszechna — oto cel naszego pisma. Wszystkich którym się ten nasz cel podoba, prosimy o współudział.

Artykuły i ogłoszenia prosimy nadsyłać pod adresem:
Wydawca Dziennika Poznańskiego.

WYKLĘTY.

I.

Znany zaszczytnie w Literaturze naszéj autor Obrazów litewskich *Ignacy Chodźko* zamknąwszy na tomie 2. piątą seryą swych Obrazów rozpoczął nowy szereg pięknych swych powieści pod tytułem: **Podania litewskie.** — Z pierwszéj seryi tych podań, które cotylko opuściły prasę, zamieszczamy następujący wyjątek:

I.

W tym to czasie (po wojnie szwedzkiéj w Polsce Karola XII po r. 1708.) gdy już wieści o Szwedach, jak echa dalekich gromów po przejściu burzy, słyszeć się tylko dawały, kilkudziesięciu jezdzców, rozbijając gęstą mgłę wilgotnego sierpniowego poranku, wysunęło się nagle nad brzeg Wilji, do którego żadna tu z nikąd nie przychodziła droga, i śmiało za przewodniczącym na czele wodzem, znającym jak widać było rzekę i przystępniejsze jéj brody, rzuciło się w wodę; jakoż konie wszędzie dna dostając, ledwo się po tebenki zamaczały, i przebrnąwszy rzekę a rzeźwo się otrząsłszy, wesoło parsknęły na drugiéj stronie.

Jezdzcy sami różnobarwną nader i rozmaitą składali gromadę: uzbrojeni wszyscy, a jednak nie żołnierze, bo każdy podług fantazyi widać czy możności, miał na sobie ubior i rynsztunek. Ten w kontuszu wytartym, ten w kapocie, tamten w płaszczu jakimś osmolonym, a inny w tosim kaftanie; ten w magierce, ten w kapuzie, ten w baranim kołpaku, i tym podobnie.

Broń téż była wcale nie do kalibru: u jednego długi muszkiet po myśliwsku na plecach, a nóż za pasem; u innego dzida kozacka lub szeroki berdysz w ręku, a pistolet na pokrowcu; u wszystkich jednak, jednostajniejszych form i wymiarów, szable u boku. U każdego zresztą wąs zawiesisty, jednym aż za uszy się zakręcał, drugim strzępił się pod nosem jak kolce u jeża, innym aż na pierś spływał niedbale, srożąc raczéj niż zdobiąc twarze, wszystkie tęgie, buncżuczne a zuchwałe.

Między tą duszczą rozróżniał się wszakże jeden, nie tak porządniejszą powierzchownością, jako tém, że niósł tuż za wodzem chorągiew tego bufcu, a raczéj chorągiew wodza, to jest szmat czerwonéj kitajki na długim drzewcu uczepiony, i złotym herbem Prus naszyty, a ztąd wrzekomo nabierając powagi, wiertkiemi ruchami i szumną gadatliwością, robił sobie rum między towarzyszami, wymuszając gwałtem dla się konsyderacyę, któréj oni uznawać nie chcąc, śmiechem zwykle jego komendę zbywali. Bo téż i w rzeczy saméj w ustach jego żartem się ona być zdawała, stosowniejszym do jego postaci, niż przybrana surowość i pycha. Nie gniewał się on wszakże za tę niby poniewierkę, owszem gdy się rozdobrucbał i zapomniał o swéj chorągiewnéj dostojności, wesołym i rubasznym humorem, a krotofilnemi dykteryjkami, i wodza i wojsko rozśmieszał.

Niski, krępy i nieco pękaty szlachcic, w granatowéj bekieszce, niegdyś sinym karogańskim barankiem, teraz irchą odeń pozostałą obszytéj; okrągłych i rumianych policzków, do dwóch połowin czerwonych jabłek podobnych, z wąsem podsiwiałym, i jak dwa sute pędzle na usta zwisłym; z niską a rogatą magierką na bakier na ogolonéj

DZIENNIK POZNAŃSKI Z R. 1852.

Tytułowa strona „Dziennika Poznańskiego" z r. 1852. Rozmiary oryginału, kolumny druku: 18½ × 25 cm. arkusza papieru: 21½ × 31½ z akt policyjnych Archiwum Państwowego na Górze Przemysława.

ZWIJKI (Gilzy)
Morwitan
najdoskonalsze w gatunku
14-1

treści, była do[ana] do nr. 4. Wogóle dochowało się 5 numerów „Dziennika“, ostatni z dnia 28 czerwca 18[3] r. Natomiast wydanie niemieckie przepadło [ez] śladu. Całość dochowanego do naszych cz[ów] egzem[plarza] polskiego liczy stron 40; a zatem pół arkusza druku składało się na jeden n[mer].

Pierwszy [tykuł] numeru 1 ma tytuł „Polihymnia“. „Ta[i] to miał być wiele obiecujący tytuł tego półarkuszowego pisma tygodniowego, które jedna[z] pewnych przyczyn odstępuje[wielkości] **polihymnicznej**, przy skromnem nazwisku *dziennika* pozostaje“. Myślano zaś o obraniu takiego dźwięcznego tytułu, dlatego że Polihymnia [znaczyła] u starożytnych umiejętność wielu [rzeczy]“, że Plutarch uważał ją za „muzę pamięci [do] której należy podawać historji pamięć [czynów]“, a wreszcie dlatego, że Polihymnia, [wg] Owidjusza, bez trudu rozwiązywała zawi[łe] zagadnienia, nad któremi daremnie głowiły [się] inne boginie.

W taki to [ręczny] sposób określiła redakcja zadania [tego] pisma: utrwalać pamięć wielu rzeczy [być] przewodnikiem dla czytelników wśród [rgwaru] sprzecznych haseł i poglądów...

Następny [artykuł] p. t. „Kto i o czem pisać powinien?“, [rozp]oczyna się od zdania: „Każdy obywatel win[ien] swoje zdolności ojczyźnie swojej, każdy [człowiek] myślący winien jej uwag swoich [osobie]“. Przedewszystkiem powinni tacy ludzi [wskazywać] „bez żółci sposoby“, prowadząc „do tem większego oświecenia, do tem rychlejszego uszczęśliwienia współobywatelów“. Sodnikami są ci, co „napełniają zamieszanien serce albo głowę“; „pisarz zaślepiony naminością lub interesem osobistym jest to prorzydły potwarca, podły rozbójnik, godzien zgardy swoich współobywatelów; ale kto słeczności *i tym, co nią rządzą*, odkrywa [niebezpieczne] nadużycia..., kto powstaje przeciwdziom przewrotnym..., takie pismo niewolnik [tylko], wstydu pozbawiony, naganić może“.

Nie można [nikomu] zabraniać „myślenia i pisania o rzeczach do jego uszczęśliwienia potrzebnych“, a[lbowiem] „prawda ma tę korzyść, że zawsze [może] być roztrząsaną; kłamstwo tylko i zbroda potrzebuje kryć się w cieniu tajemnic“.

Po tych mądrych i zawsze aktualnych uwagach następuje [wiersz] p. t. „Duch, powieść [przekształcona] z Allerta“, podpisana inicjałami J. Ł., oznaczającemi zapewne Józefa Łukaszewicza, który, zam odkrył w sobie wielki talent dziejopisarski obciążył swoje sumienie wielu wierszami i odami pseudoklasycznemi („Do głupstwa“, „Do złota“ itp.: „O głupstwo! Darze niewinnie hyony...“). Po tej „poezji“ (sit venia verbo) następuje feljetonik, dowodzący jasno, jak na dłoni, że nic w naszem życiu nie jest bez „ale“. [Kończy] się pierwszy numer recenzją przekładu polskiego „Zasad moralności“ Renonarda, [wydanego] w Poznaniu w r. 1823.

Z artykułów, [które] drowanych w dalszych zeszytach, zasługują uwagę: „O sprzecznościach i o słowie honoru“, „Co ja myślę o pensjach płci żeńskiej“, „O początku nierówności pomiędzy ludźmi“, [co] znaczy: trzeba się piędzią mierzyć“. Do „poezji“ zaopatrywali wierszokleta lwowskiego, Jaszowski i, nieżyjący już wówczas, wierszokleta poznański, Martin Molski, który, jak [zapewnia] redakcja, „znany był powszechnie z dowcipu i talentu poetyckiego“.

Nieśmiertelną [zasługę] dzień w gazetach naszych rubryką p. t. „Sposoby witania i pozdrawiania u różnych narodów“ zaprowadził u siebie już „Dziennik Poznański“ z r. 1823. Nie zapomniano również o [humorze], szaradach i zagadkach, anegdotach [humorystycznych]. Rozpisano nawet ankietę: „Skąd to pochodzi, że z biednym zawsze zimno się obcuje“ nawet ci, co [kiedyś], gdy byli bogatsi nadskakiwali; „czyli z odmianą stanu powierzchownego zmienia się i wartość człowieka?“ Stąd też wiadomości o teatrze polskim w Poznaniu, a wśród nich notatka, że na przedstawieniu [tragedyi] Corneille'a i komedji p. t. „Mąż zawstydzony“, granych jednego wieczora, był książę [następca] tronu pruskiego, później król Fryderyk Wilhelm IV.

Na stronie ostatniej [wydrukowano] kilka mądrych i aktualnych [myśli] jeszcze sentencyj słynnego komika warszawskiego, Alojzego Żółkowskiego, który o Polsce [ustanowionej] na kongresie wiedeńskim powiedział był: „Głupia Polska bez Poznania“. Kpiąc przerost biurokratyzmu, rzekł razu [jednego] Żółkowski: „Gdyby były mapy kancelaryjne i biurowe, jak są mapy geograficzne, tobyśmy człowiek [przed]

Cudowne Loki

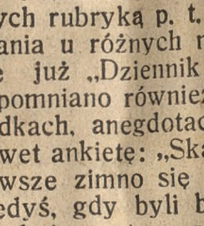

nieograniczone trwałe przy wilgotnem powietrzu lub pocie osiągają [pa]nie i Panie bez rurek, **zapo[mo]cą esencji „Nimfa“**. Również piękniejsze kró[lo]kie włosy u[ż]ń doznają upiększenia przez [Ni]mfa“ dzięki której jej ondulacja [jes]t zbyteczna. Duże zaoszczędzenie czasu i pieniędzy. **Działa porost włosów**. Zaraz po [użyciu] uzyskuje się wspaniałe fale[du]lowanych loków, pełna powabu fryzurę. Du[ży]stów z podziękowaniem i pełnych zachwytu [ze]dewszystkich od artystek scenicznych). Cena flaszkę 2.— zł za 3 flaszki zł. 5.— za 6 flaszek 7.— Powyższe zredukowane ceny pozostają [tylko] 3 dni w mocy, dlatego zamawiajcie [dzisiaj].

Dr. Nicol Kemeny, Cieszyn, [Sk]ytka pocztowa 126/W. 62. 13-6

Zrobisz najwłaściwszy wybór dając swemu dziecku **Emulsję 'Erbe'** nie inną tylko

8669

nym „Dziennikiem Poznańskiem“, założonym w r. 1859. W informacji Estreicher jest tylko rok, zapewne wskutek omyłki drukarskiej, błędnie podany: zamiast 1862 r. powinno być: 1852 r. O tym to „Dzienniku [Poz]nańskim“ z roku 1852 pisałem obszernie, na podstawie materjałów archiwalnych, w „Kronice m. Poznania“ z r. 1931 str. 396 i n. Wydawali go dwaj drukarze, Sylwester Pawicki i Hermann Gabe, Niemiec. Numer pierwszy ukazał się dnia 16 maja 1852, a w końcu lipca tegoż roku ukazał się ostatni, 52-gi. Mimo zapewnienia wydawców, wydrukowanego w „Oświadczeniu“ programowem, że nowe pismo nie będzie poruszało żadnych spraw politycznych, władze zaczęły się domagać od nich wpłacenia wysokiej kaucji, wymaganej od pism politycznych. Kaucja taka, dochodząca do 2 tysięcy talarów, przepadała w razie zawieszenia gazety przez władze za wykroczenie przeciw ustawie prasowej. Drukarze, obaj bardzo biedni, kaucji takiej wpłacić nie mogli. Mimo zakazu drukowali „Dziennik“ dalej, dopóki do ich drukarenki ubogiej nie wtargnęła policja, aby druk wstrzymać, skład rozrzucić i zająć wydrukowane egzemplarze. Mimo takiego doświadczenia Pawicki i Gabe wydrukowali jeszcze jeden numer, za co ich skazano na 20 talarów kary.

O czemże więc chciał pisać „Dziennik Poznański“ z r. 1852, jeżeli polityki nie wolno mu było poruszać? Otóż łamy zamierzał wypełniać „nowinami i co ciekawszemi płodami literatury polskiej, powieściami i wyjątkami z nowych dzieł i pism polskich, których znajomość, lubo pożyteczna, w naszej prowincji nie jest upowszechniona“. Wydawcy zamierzali nadto przedrukowywać artykuły z czasopism polskich, ukazujących się poza granicami Księstwa, umieszczać wiadomości o ważnych wydarzeniach krajowych, o sądach przysięgłych, posiedzeniach rad gminnych i towarzystw krajowych, o rozporządzeniach władz, zmianach poczt, kursach papierów wartościowych i terminach licytacyj, o przyjezdnych, jarmarkach itd. Wiadomości handlowe wydawcy zamierzali podawać „z szczególną pilnością“. Przyrzekali składanie hołdu zasłudze a w ganieniu zamierzali trzymać się rzeczy, nie osoby. Zadanie swoje upatrywali w nawoływaniu do zgody, do poniechania kłótni i niesnasek i podejrzeń nieuzasadnionych. „Pożytek powszechny i harmonja powszechna — oto cel naszego pisma“.

Wynikiem ograniczeń, nałożonych przez ustawy i ich wykonawców, była treść „Dziennika“, nie mogąca wytrzymać najłagodniejszej nawet krytyki, bez porównania słabsza od treści „Dziennika“ z r. 1823. Ingerencja władz osiągnęła swoje: płytkość, nuda, mogąca czytelnika doprowadzić do szaleństwa, oto cecha wszystkiego, co drukowano w ówczesnym „Dzienniku“. Kucharki tylko mogły się wzruszać opowieścią o bogaczu, który zmarłego brata, biedaka, chciał obedrzeć „z podarowanych mu przez żonę pierwszego szat[ek]“. W makabrycznej opowieści tej czytamy, że nieboszczyk, nie w ciemię bity, nie chciał nago iść w zaświaty, więc martwą swoją ręką uchwycił rękę bogacza; a gdy ten chciał mu rękę upiłować, nieboszczyk chwycił go za czuprynę i postawił na swojem.

Takie to były „Dzienniki Poznańskie“, zanim w r. 1859 powstał obecny.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Dziennik Poznański wychodzi codziennie, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświętnych. Przedpłata kwartalna wynosi w miejscu 1 Tal. 20 sgr., na pocztach krajowych 2 Tal. 9 fen. Pojedyńcze exemplarze sprzedają się po 2 gr. 6 fen. w Expedycyi Dziennika Poznańskiego, w Poznaniu, przy placu Wilhelmowskim Nr. 8. Tak Expedycya przyjmuje doniesienia i obwieszczenia za opłatą 1 sgr. 2 fen. od wiersza czterodzielnej kolumny. Listy do Redakcyi i Expedycyi winny być frankowane.

№ 1. Sobota, 1 stycznia. 1859.

Z powodu Nowego roku i niedzieli, najbliższy numer wyjdzie dopiero d. 4 stycznia.

PROSPEKT*).

Potrzeba Dziennika politycznego, któryby tak moralne jak materyalne interesa narodowości polskiéj w W. Ks. Poznańskiem reprezentował, od dawna i aż nadto mocno czuć się daje. Sami przeciwnicy narodowości polskiéj, pomawiając ją o ciche i skryte działania, wkładają na nią obowiązek poszukania sobie jawnego organu.

Takim organem życzeń, potrzeb i praw narodowości polskiéj w W. Księstwie Poznańskiem ma być

DZIENNIK POZNAŃSKI,

który nakładem Ludwika Merzbacha, tu w Poznaniu, od początku roku bieżącego wychodzi.

Redakcya zamierzonego pisma zdała sobie ścisły rachunek, tak z odpowiedzialności podjętéj względem opinii publicznéj, jak z położenia swego w obec praw krajowych i wśród drażliwych stosunków politycznych W. Księstwa. Nie tai ona sobie wielkich trudności w zawodzie przedsięwziętym, ale się też niemi nie przestrasza, gdyż sprawy godziwéj, środkami godziwemi, z dobrą wiarą, godnością, umiarkowaniem i poszanowaniem ustaw krajowych, bronić postanowiła.

Dziennik Poznański ma być organem narodowości polskiéj w granicach praw zagwarantowanych jéj traktatem Wiedeńskim, jakoteż w granicach i na podstawie swobód z powszechnéj konstytucyi krajowéj wypływających. Na tém legalném stanowisku stać będzie mocno i niezawiśle, zarówno gotów do chętnego uznawania zasługi tych, co prawnością i słusznością się kierując, traktatami zagwarantowane prawa narodowości polskiéj szanować i wykonywać będą, jak do wytykania bezprawiów i nadużyć. Jako dziennik prowincyonalny, nie będzie się kusił o przesądzanie w wielkich kwestyach polityki Europejskiéj; natomiast, stojąc przy zasadach wolności politycznéj i religijnéj, równouprawnienia wszystkich klas społeczeństwa i organicznego postępu, ze stanowiska tych zasad zapatrywać się będzie na stosunki i interesa Księstwa, starając się ogarnąć i zrozumieć te interesa, równie jak zrozumieć i reprezentować wszystkie życzenia i potrzeby téj prowincyi, tak moralne jak materyalne. Pojmując życie z poważnéj jego strony nietylko praw ale i obowiązków, stać będzie na straży obojga i przypominać każdemu tak jedne jak drugie.

Dziennik Poznański wychodzić będzie, począwszy od dnia 1 Stycznia r. p., codziennie, z wyjątkiem poniedziałków i dni następujących po świętach uroczystych, w formie wielkiego arkusza; kolumny zaś jego mieścić będą: artykuły rezonujące w miarę potrzeby i sposobności, wiadomości krajowe i zagraniczne, miejscowe i prowincyonalne, nowiny literackie, kursa giełdowe i ceny targowe, oraz wszelkie ogłoszenia tak urzędowe jak prywatne. Sprawom krajów słowiańskich, mianowicie polskich, spowinowaconych z Księstwem historyą, językiem i literaturą, poświęci obszerną w kolumnach swoich rubrykę, i będzie się starał streszczać z nich to wszystko, co polskich czytelników obchodzić może.

Redakcya ma sobie zapewnione współpracownictwo osób znanych zaszczytnie z pióra i gorliwości dla sprawy publicznéj; obok tego uprasza obywateli tak miejscowych jakoteż na prowincyi zamieszkałych, aby pismo to wspierać i doniesieniami o wypadkach ogół zajmujących zasilać raczyli. Przedewszystkiem zaś odzywa się do gorliwości i dobréj woli obywateli W. Księstwa wszystkich klas i stanów, tak duchownych jak świeckich, aby przez liczną prenumeratę zabezpieczyć zechcieli trwałe istnienie dziennika, który, zrzekając się zasadniczo wszelkich subsydyów prywatnych, stać ma o własnych siłach i tak długo tylko wychodzić, dopóki w publiczności moralne i materyalne znajdzie poparcie.

Przedpłata miejscowa wynosić będzie kwartalnie 1 tal. 20 sgr., zamiejscowa zaś w obrębie państwa Pruskiego talarów 2, fenigów 9. Miejscowi prenumerować mogą

w expedycyi Dziennika Poznańskiego, w lokalu drukarni i księgarni L. Merzbacha, przy placu Wilhelmowskim Nr. 8.
w handlu Pana Kirszensteina, przy starym rynku Nr. 73.
w handlu Pana P. Nowickiego przy ulicy Wrocławskiéj Nr. 9.
w księgarni Pana Karóla Reyznera, przy ulicy wodnéj i Garbar rogu, Nr. 15.
u Pana I. Pajewskiego, Chwaliszewo Nr. 95.,

zamiejscowi zaś po wszystkich Królewskich urzędach pocztowych. Inseraty wszystkie przyjmować będzie expedycya Dziennika za opłatą 1 sgr. 3 fen. od wiersza kolumnowego; inseraty w niemieckim lub innym obcym języku nadsyłane, na żądanie bezpłatnie będą tłómaczone.

*) Prospekt niniejszy, lubo kilkanaście dni temu, osobno drukiem ogłoszony i rozesłany, zapewne nieznanym dla wielu z pomiędzy naszych czytelników pozostał. Z tego więc powodu powtarzamy go w tém miejscu. (Przyp. Red.)

POZNAŃ, 31 grudnia.

Szczęść wam Boże! polscy czytelnicy w Nowym roku, szczęść a błogosław i nam Boże! w przedsięwzięciu, które wraz z nowym rozpoczynamy rokiem! Staropolskiém tém powitaniem, korną tą prozbą i wzniesieniem myśli do Źródła mądrości, do najwyższego Kierownika i Rozjemcy spraw ludzkich, dziennikarski otwieramy nasz zawód. A nie są to próżne wewnętrznego przejęcia, z bluźnierczą lekkomyślnością wyrzeczone słowa. Powaga, trud, przeszkody liczne tego zawodu naszego, pobudki które nas skłaniają do wstąpienia w szranki dziennikarstwa i cel do którego zmierzamy, w całéj jaśni nam są przytomne. Krzepimy się więc zwróceniem myśli do przedwiecznéj Mądrości i Sprawiedliwości co porządek światu naznaczyła. Ona to ludzkość na różne rozczłonkowała narody, każdy z nich właściwą naznaczając cechą; u Niéj przedewszystkiém szukamy światła i pokrzepienia stając wyznawcami i obrońcami, nie sprawy ludzkiego wymysłu ale Jéj odwiecznego rozporządzenia.

Od lat siedmiu odjęta była sposobność i możność niezawisłemu polskiemu głosowi odzywania się w najumiarkowańszy nawet sposób w téj części kraju. Tolerowany sześciotygodniowy czasopism, Przegląd Poznański, lubo i całkiem niezawisły i pełen żarliwéj wytrwałości, w zbyt odległych ukazywał się odstępach, za specyalne wytknął sobie zadanie, za ograniczone miał koło czytelników, by módz stłumione dziennikarstwo ojczyste jakkolwiek w Poznańskiém zastąpić. Szkoda z tego stanu rzeczy płynąca była, w rzetelném przekonaniu naszém, obustronna: rząd tyle przynajmniéj jeżeli nie więcéj szwankował na łudzeniu się jużto miłemi sobie, jużto strasznemi widmami wśród tego milczenia i ciemności, co polska ludność na powrocie do starodawnego sposobu porozumiewania się i znoszenia za pośrednictwem żywéj tylko mowy. Od kilku miesięcy stan rzeczy się zmienił. Po objęciu rządów przez JKW. Księcia Rejenta, nowe ministeryum powołane zostało do steru spraw publicznych. Wnosząc z ducha i brzmienia przemowy Księcia Rejenta do swoich ministrów, z rozporządzeń i oświadczeń tychże ministrów i z całego obrotu sprawy publicznéj w państwie pruskiém, przypuszczać się godzi, że panowanie prawa i na polu prasowém w miejsce panowania dowolności jego wykonawców wstąpiło. Obowiązująca ustawa prasowa z d. 12 maja 1851 roku nie tamuje niezawisłego dziennikarstwa i uprzedzającéj nie zna cenzury; korzystamy więc z prawa które nam ona podaje; z prawa do podnoszenia głosu niesfałszowanego obawą dowolnéj surowości administracyjnéj: Ale korzystając z praw, poddać się też musimy i poddajemy się obowiązkom i ograniczeniom, które na nas tak powołana ustawa prasowa, jak i inne obowiązujące prawa krajowe, konieczne wreszcie względy dla władz rządowych i drażliwych miej

Oto pierwsza strona pierwszego numeru „Dziennika Poznańskiego“ z 1859 roku. Należy brać pod uwagę, że treść tego pisma musiała być bardzo powściągliwa ze względu na cenzurę pruską.

BANK KRATOCHWILL & PERNACZYŃSKI
Rok założenia 1902.
POZNAŃ, PLAC WOLNOŚCI 18
Załatwia wszelkie transakcje w zakres bankowości wchodzące.
7623

DR. ADAM KRZYŻANOWSKI.
Profesor Uniw. Jag.

Przyrost ludności w Polsce

Nasze władze przeprowadziły spisy ludności 30 września 1921 i 9 grudnia 1931 roku. Okazało się, że w ciągu tych dziesięciu lat ludność państwa polskiego wzrosła o blisko pięć miljonów głów, a mianowicie z 27,2 na 32,1 milj. Innemi słowy wzrastała przeciętnie rocznie o pół miljona. Na te wyniki złożyła się przewyżka urodzin nad zgonami oraz ustosunkowanie się wychodźtwa do imigracji. Zajmę się najpierw pierwszem z tych dwóch zjawisk czyli t. zw. naturalnym ruchem ludności, przyczem będę rozpatrywał także zmiany w cyfrze małżeństw.

Ich ilość ulega niewielkim wahaniom, jeżeli bierzemy pod uwagę dłuższe czasokresy. Natomiast, gdy mowa o krótszych odstępach czasu, wówczas wpływ falowań konjunktury gospodarczej przejawia się wyraziście. W Polsce spada ilość małżeństw z 286 w r. 1923 na 238 tysięcy w roku załamania się złotego t. j. w r. 1925, poczem wzrasta nieprzerwanie, osiągając 300 tys. z drobną przewyżką w latach 1929 i 1930. Ludność raduje się pomyślną konjunkturą tych lat i wierzy w jej trwałość. Doznaje rozczarowania w roku następnym, który zaznacza się znacznym spadkiem, bo wynoszącym 9 proc. cyfry z r. 1930. Liczba małżeństw w r. 1931 wynosiła tylko 273 tys. Ten stan rzeczy prawdopodobnie nie ulegnie znaczniejszej zmianie w roku bieżącym. Uprawniają mnie do tego wnioski cyfry za pierwsze półrocze 1932 roku, ogłoszone w „Wiadomościach Statystycznych". Jeśli je porównamy z cyframi za ten sam okres poprzedniego roku, wówczas występuje na jaw w roku obecnym nieznaczna zniżka z 141,8 na 138.1 tys. Teraźniejsza liczba małżeństw nieco spadła w porównaniu z r. 1923, aczkolwiek w tym czasie liczba ludności wzrosła o przeszło 4 miljony, aczkolwiek w tym samym czasie zaszła jeszcze jedna zmiana, wywierająca wpływ zwyżkowy na ilość zawieranych małżeństw. Wzrósł odsetek ludności w wieku od 20 — 39 lat. Przybyło kandydatów do stanu małżeńskiego, a jednak pod naciskiem złej konjunktury ilość małżeństw ostatnio nie wykazuje wzrostu.

Mały rocznik statystyczny podaje, że w r. 1921 liczba kobiet w wieku od 20 — 39 wynosiła 293 na tysiąc ogółu kobiet, a w r. 1931 wzrosła do 326. Mimo powiększenia się ogólnej liczby kobiet, a w szczególności kobiet młodych, liczba urodzin nie wykazuje przyrostu a nawet przejawia się dążność zniżkowa. Ogólna liczba urodzin w Polsce w latach 1923 — 1925 i w r. 1930 przekraczała miljon o kilkanaście tysięcy, a w latach pozostałych spadała o drobne stosunkowo kwoty poniżej tego poziomu. W pierwszem półroczu 1931 roku liczba urodzin wynosiła 507, a w tym samym okresie bieżącego roku 473 tysięcy. Przeciętna, roczna cyfra żywych urodzin na 10,000 mieszkańców wynosiła 347 w latach 1922 — 1926, a spadła do 316 w latach 1927—1931. Wynosiła 303 w r. 1931 a w roku bieżącym będzie zapewne wynosić nieco mniej. Gdybyśmy cyfrę urodzin obliczali w stosunku do ilości młodych kobiet, wówczas spadek urodzin uwydatniłby się silniej i zgodniej z rzeczywistym przebiegiem wypadków.

Zmniejszanie się liczby urodzin jest w znacznej mierze skutkiem znacznej zniżki śmiertelności niemowląt. Wzrost oświaty i dobrobytu, postępy hygjeny i wiedzy medyczne sprawiły, że śmiertelność noworodków w pierwszym roku ich życia w ostatnich 30 latach na ziemiach polskich zmniejszyła się o połowę cyfry dawniejszej. Okoliczność ta musiała oddziałać zniżkowo na ilość urodzin. Współzależność oraz równoległość liczby urodzin i śmierci jest zjawiskiem powszechnem, wyciska ją cem swe piętno na przebiegu wypadków także w Polsce w ostatnich latach. Obecnie w Polsce ilość wypadków śmierci równa się mniejwięcej połowie liczby urodzin. Na dwie kołyski wypada jedna trumna. Przeciętna roczna ilość wypadków śmierci w latach 1922 — 1926 wynosiła 519; w latach 1927 — 1931 nieco mniej, a mianowicie 507 tysięcy. W pierwszem półroczu 1931 roku umarło 277, a w tym samym czasokresie bieżącego roku 243 tys. osób. Na 10.000 mieszkańców przypadało w poprzedniem pięcioleciu przeciętnie rocznie 179, a w ostatniem 163 zgonów. Cyfra ta obniżyła się w pierwszem półroczu bieżącego roku do 151. Pogarszanie się konjunktury zniechęca do małżeństw, obniża cyfrę urodzin, ale nie powiększa śmiertelności. Rok rocznie mimo wzrostu liczby ludzi ilość zgonów się zmniejsza także w latach przesileń gospodarczych. Wyjątkami są jedynie lata większego nasilenia grypy (1918 i 1929).

Spadek śmiertelności nie jest tak znacznym, ażeby zapobiec lekkiemu zmniejszaniu się nadwyżki ilości urodzin nad wypadkami śmierci, która przeciętnie rocznie w pięcioleciu 1922 — 1926 wynosiła 486 tys., a w następnem pięcioleciu 475 tysięcy. Porównując pierwsze półrocza lat 1931 i 1932 okazuje się, że nadwyżka urodzin nad zgonami w obu czasokresach wynosi 230 tys., ponieważ cyfry urodzin i śmierci obniżyły się o te same kwoty.

Przeliczenie na 10,000 mieszkańców wykazuje relatywny spadek naturalnego przyrostu ludności, ponieważ w tym czasie zaludnienie wzrosło. Wskaźnik naturalnego przyrostu obniżył się ze 168 w pierwszem, na 153 w drugiem dziesięcioleciu, a w pierwszem półroczu 1932 do 143. Mimo tego przybywa rocznie blisko pół miljona ludzi, boć przecie mamy cyfry śmiertelności krajów zachodnich i północnych, a zarazem cyfry urodzin zbliżone do europejskich krajów wschodnich i południowych (30 na tysiąc).

Przeciwieństwo Zachodu i Wschodu przejawia się wyraziście, gdy zamiast rozpatrywać cyfry, odnoszące się do całej Polski, poczniemy zestawiać liczby urodzin i zgonów w poszczególnych województwach. Ich porównanie świadczy wymownie o wzroście aktywności demograficznej (nie erotycznej) w miarę posuwania się z Zachodu ku Wschodowi. Wskaźniki przeciętne roczne ilości małżeństw, urodzin, zgonów i przyrostu naturalnego w pięcioleciu 1927 — 1931 obliczone dla całej Polski i dla województw centralnych są niemal identyczne. Wskaźniki dla województw wschodnich, zachodnich i południowych są mniej zbieżne ze wskaźnikami dla całości. Największa rozbieżność zachodzi między województwami wschodniemi, a całością zwłaszcza w odniesieniu do cyfry urodzin i przyrostu naturalnego. W całej Polsce w tych latach przeciętna roczna urodzin wynosiła 316 na 10,000 mieszkańców.

W trzech (z pośród czterech) grupach województw cyfra ta jest niższa. Jest wyższa jedynie ale znacznie w województwach wschodnich, gdzie wynosi aż 354. Niemal tak samo przedstawia się sprawa rozkładu przyrostu naturalnego na poszczególne województwa.

Wskaźnik dla całości i dla województw centralnych wynosi 153. Jest wyższy jedynie w województwach wschodnich, a różnica jest znaczna. W województwach wschodnich przyrost naturalny dzięki wysokiej cyfrze urodzin i pomyślnej śmiertelności osiągnął rekordową cyfrę 195 na 10.000.

Najniższe cyfry małżeństw, urodzin i zgonów przypadają na województwa zachodnie. Mimo tego przyrost naturalny jest wyższy niż w województwach południowych, obejmujących całą dawną Galicję, ponieważ śmiertelność w województwach południowych jest wysoka. Wszystkie inne województwa mają cyfrę śmiertelności nie dorównującą cyfrze, obliczonej dla całej Polski (163). Natomiast śmiertelność województw południowych wyraża się cyfrą 182.

Kto chce sobie zdać sprawę z rzeczywistego przyrostu ludności musi brać pod uwagę oprócz stosunku ilości urodzin i zgonów także ustosunkowanie się liczby emigrantów do imigrantów. Niestety statystyka wędrówek jest znacznie mniej wiarygodną, niż spisy ludności i obliczenia przyrostu naturalnego. Z tem zastrzeżeniem przytaczam cyfry, obejmujące sześciolecie 1925 — 1930. W tym czasie wywędrowało z Polski w poszukiwaniu zarobku około miljon, a powróciło pół miljona osób. A zatem Polska była w tych latach krajem wcale pokaźnego wychodźtwa. Już rok 1930 zaznaczył się spadkiem emigracji, a wzrostem fali powrotnej. Proces ten pod wpływem dalszego pogłębienia się zastoju gospodarczego niepomiernie się zaostrzył w roku 1931 i w pierwszych ośmiu miesiącach 1932 roku. W ciągu tych dwudziestu miesięcy wywędrowało 90, a powróciło 120 tysięcy osób. Stosunki w r. 1932 znacznie się pogorszyły pod tym względem w porównaniu z rokiem 1931. Ujemna konjunktura gospodarcza przemieniła przeludnioną Polskę w kraj imigracji. W rzeczywistości jest zapewne nieco lepiej, niżby z tych cyfr wynikało, ponieważ statystyka urzędowa nie obejmuje nielegalnego wychodźtwa przez zieloną granicę. Rozmiary są jednak prawdopodobnie niewielkie.

Nie może ulegać wątpliwości, że w latach 1931 i 1932 przyrost ludności w Polsce doznał znacznego przyspieszenia z powodu spadku wychodźtwa i równoczesnego wzrostu liczby przybyszów, rekrutujących się z dawniejszych emigrantów. W latach 1929 i 1930 skromnie licząc ubyło łącznie 200.000 osób z powodu przewyżki emigracji nad imigracją. Ten ubytek zanikł zupełnie w latach 1931 — 1932 dzięki odmiennemu ustosunkowaniu się emigracji do imigracji. Przyrost ludności w Polsce w ostatnich dwóch latach był o przeszło 200.000 osób większy, niż w dwóch latach poprzednich.

Ujemna konjunktura gospodarcza nie rozrosła się do rozmiarów klęski, wstrzymującej stałą zniżkę śmiertelności z roku na rok stwierdzoną od dłuższego czasu (oczywiście pomijając lata wojny). Natomiast pogorszenie się stosunków ekonomicznych zmieniło poprzednio bierny bilans emigracji i imigracji na czynny, a tym sposobem przyczyniło się wydatnie do wzrostu ludności w Polsce. Dla uniknięcia nieporozumień podkreślam, że piszę o skutkach doraźnych, nie przesądzając przyszłych.

Kończę kilku słowami porównania między obecnym stanem rzeczy, a przedwojennym. Największej zmianie uległa cyfra wychodźtwa. Ziemie polskie były mniejwięcej od r. 1890 począwszy (w byłym zaborze pruskim wcześniej) aż do dnia wybuchu wielkiej wojny z końcem lipca 1914 roku terenem silnej emigracji i szybkiego wzbogacenia się ludności. Obecnie Polska popadła z powrotem niemal w samowystarczalność demograficzną, a nawet stała się krajem imigracji.

Korzystnem zjawiskiem jest trwanie nadal spadku śmiertelności, zwłaszcza niemowląt. Jeszcze około r. 1880 przypadało rocznie na każde 10.000 mieszkańców w ziemiach polskich 301 zgonów. Cyfra ta obniżyła się do 210 w ciągu następnych trzydziestu kilku lat. Wojna, pomijając bezpośrednie skutki działań wojennych, podwyższyła śmiertelność w stosunkowo małym stopniu. Po ukończeniu wojny śmiertelność roczna wynosi 270. W r. 1921 już tylko 209, a więc spadła poniżej poziomu przedwojennego, do którego także i w latach następnych nie dochodzi. Począwszy od r. 1923 waha się od 182—155 w r. 1931. Obecny stan rzeczy jest pod tym względem mimo wojny i jej skutków, mimo teraźniejszej złej konjunktury lepszy, niż przedwojenny i to we wszystkich dzielnicach nie wyłączając województw zachodnich, aczkolwiek były zabór pruski już przed wojną odznaczał się najniższą śmiertelnością. Utrzymał swe pierwszeństwo. — Dawniej mała śmiertelność była przywilejem rodzin bogatych. Dziś w coraz to wyższym stopniu staje się udziałem szerokich warstw ludności.

Często porównuje się stosunki obecne z przedwojennemi, przyczem porównanie nie zawsze wypada na korzyść teraźniejszości. W toku tej dyskusji niejednokrotnie kwestjonuje się wartość ideałów narodowych i demokratycznych, których urzeczywistnianie przeżywamy. Dodatnia ocena ich zwycięstwa znajduje silne poparcie w fakcie równoczesnej zniżki śmiertelności. Ludzie wszędzie i zawsze narzekają na utrapienia żywota doczesnego, a jednak boją się śmierci i dbają przedewszystkiem o przedłużenie pobytu na tym padole nędzy i płaczu. Proces ucieleśniania ideałów narodowych i demokratycznych, może skądinąd bolesny, jednak nie daje uzasadnionego powodu do rozczarowań, o ile chodzi o walkę z przedwczesną śmiercią.

DR. W. B.

Kultura duchowa na łamach Dziennika Poznańskiego

Jest ogólnie przyjętym zwyczajem w dotychczasowej metodzie rozkładania materjału dziennikarskiego, że dla spraw kultury duchowej poświęca się miejsce specjalne w piśmie. Rodzaj tego miejsca, jego stałość, rozmiary i obraz graficzny przesądzają o tem: jak kierownictwo danego pisma ustosunkowuje się do samych zagadnień kulturalnych i jaką przeznacza im pozycję w ogólnym programie wydawnictwa. Kultura duchowa bowiem narasta wolniej, niż aktualne wypadki dnia, posiada więc własne tempo rozwojowe, dalej sięga głęboko i szeroko, więc trudno ją uchwycić i uwięzić w słowo drukowane, wreszcie jest nadzwyczaj różnorodna ilościowo i jakościowo, stąd usuwa się z pod kontroli dziennikarskiej i częstokroć dezorjentuje niedociągającą do jej poziomu prasę.

Stąd więc w miarę rozwoju dziennikarstwa i postępującej naprzód specjalizacji poszczególnych działów w piśmie, dział kultury duchowej wyodrębnia się i wymaga osobnych sił redakcyjnych i osobnego miejsca. Nie dość jednakże na tem. Równocześnie niemal z wyeliminowaniem tematów kultury duchowej z pośród redakcyjnego materjału politycznego, ekonomicznego i socjalnego powstaje natychmiast konieczność specjalizacji i w obrębie samego działu. Osobnego więc miejsca i odrębnego traktowania wymaga literatura piękna, sprawy naukowe, sztuki plastyczne, muzyka, teatr.

O ile na niższym stopniu rozwojowym dziennikarstwa wszystkie te kwestje mógł łącznie opracowywać jeden redaktor, wzgl. współpracownik, o tyle w bardziej rozwiniętej prasie potrzeba do każdego działu kultury duchowej innego specjalisty, a co z tem się łączy, potrzeba także odrębnego miejsca w piśmie. Sprawy te naturalnie wkraczają już w dziedzinę samego programu wydawnictwa, mianowicie powstaje problem, czy pismo powinno specjalnie forsować jeden z działów np. teatr, lub sztuki plastyczne czy też należy dążyć do równomiernego traktowania wszystkich działów. — Jednakże nie jest to rzecz łatwa, gdyż w grę wchodzi nietylko wyższy lub niższy poziom wydawnictwa, ale także jego możliwości techniczne i finansowe, stąd więc jeśli pismo nie mogło zdobyć się na system równoczesności i równouprawnienia poszczególnych działów kultury duchowej, musiało posługiwać się metodą kolejności, uwzględniając w miarę możności raz literaturę, raz sztuki plastyczne, to znów teatr, czy muzykę, a z dziedziny naukowej te tematy, dla których miało specjalistów. — Jednakże metoda kolejności posiada dużo ciemnych stron, wchodzi bowiem zawsze, mniej lub więcej ostro w konflikt z niezbędną w dziennikarstwie aktualizacją. I dlatego spotykamy się w pismach najczęściej z faktem faworyzowania np. teatru na niekorzyść innych działów, ponieważ częste zmiany programu widowisk lepiej harmonizują z tempem pisma, niż powolniejsze przekształcanie się literatury, lub jeszcze rzadziej notowane fakty przemian w nauce.

Idealnym sposobem wydobycia się z komplikacyj sprawiedliwego przeprowadzania kolejności poszczególnych działów jest wydawanie przy dzienniku specjalnego tygodniowego dodatku, poświęconego wyłącznie sprawom kultury duchowej. — Powstaje tu bowiem możność zarezerwowania odrębnego miejsca dla każdej z poszczególnych dziedzin kultury duchowej i możność ich równoczesnego traktowania. Zarazem dla takiego dodatku istnieje swoboda przestrzegania własnego tempa rozwojowego, własnego nastroju i własnej, odmiennej aktualizacji, nie kolidującej z ogólnem tętnem samego dziennika.

Z pism poznańskich, o ile nam wiadomo, jedynie „Dziennik Poznański" zdobył się na taki odrębny, kulturalny dodatek. — Wprawdzie nie przez całe trzy ćwierci wieku swego istnienia, ale jednak przez potężną liczbę lat siedmiu i to po raz pierwszy w czasokresie 1909—1914 i po raz drugi w r. 1928. — Poza temi latami mieliśmy mniej lub więcej bogaty feljeton, a przed i po r. 1928 specjalną kolumnę literacką.

Pierwszy feljeton spotykamy w nr. 45 „Dzien. Pozn." z dnia 25 lutego r. 1859. Pisał go Karol Libelt p. t. „O pismach i życiu ś. p. Ewarysta Estkowskiego". — W całym roczniku jednakże mamy tylko 20 feljetonów i to przeważnie nie podpisanych. Do wyjątków należy Antoniego Bronikowskiego z Ostrowa rozprawka o polskim przekładzie dzieł Platona (nr. 47) i prof. Muczkowskiego z Krakowa o kaplicach jagiellońskich w tamtejszej katedrze (nr. 52). Reszta feljetonów to albo przedruki z czasopism albo też rzeczy, co do których autorstwa należałoby dopiero przeprowadzić badania. Dotyczy to również kilku zamieszczonych tutaj poezyj. Jednakże pod koniec pierwszego Rocznika zaczynają pojawiać się „Wiadomości literackie", drukowane na przedostatniej stronie pisma petitem. — „Wiadomości" to prawdziwa kopalnia wiedzy o ówczesnej kulturze Wielkopolski. Tu bowiem znajdujemy doniesienia o zebraniach naukowych i to nieraz bardzo obszerne (204), tu podaje się wiadomości z ruchu literackiego na Słowiańszczyźnie (212), tu umieszcza się różne recenzje, sygnalizuje nowe wydawnictwa (213, 217), notuje sprawozdania, polemiki i wiadomości biograficzne.

Ten system redagowania działu kulturalnego utrzymał się najdłużej w „Dzienniku Poznańskim". Różnica w poszczególnych Rocznikach polegała na częstych i dłuższych feljetonach, lepiej firmowanych, lub krótszych i słabszych. Niebawem też rozszerzono petitowy dział kulturalny, nazywając go „Wiadomości literackie i artystyczne". — Dział ten skurczył się i zacieśnił z chwilą, gdy w r. 1905 zaczęła pojawiać się we feljetonie „Kronika literacka", mająca większy rozmach i poziom wyższy — petitowy dział utrzymał się jednak mimo to. — Około r. 1908 tematy kulturalne pojawiają się w t. zw. „Dodatku I", czyli na 5-ej stronie Dziennika i tworzą nieraz całość przypominającą kolumnę.

W latach 1909—1914 notujemy najwyższy rozkwit działu kultury duchowej w historji „Dziennika Poznańskiego", wówczas bowiem wychodził dodatek tygodniowy „Literatura i Sztuka" na gładzonym papierze, wielkości większej ósemki, a objętości nieraz kilkunastu stron.

Piękny ten okres zamknęła bolesnym zgrzytem wojna światowa. — Dziennik powrócił do systemu feljetonów i notatek.

W r. 1927 pojawia się przejściowo kolumna, w r. 1928 zostaje ponownie wskrzeszony odrębny dodatek „Literatura i Sztuka", tym razem jako dwutygodnik in quarto na 4 stronach. — Niestety wydano tylko jeden rocznik.

W latach 1929—31 Dziennik utrzymuje kolumnę specjalną, jednakże z powodu tego, że ukazuje się ona nieregularnie w odstępach mniejwięcej tygodniowych, zostaje zniesiona i z rokiem 1932 powraca feljeton. W ostatnim kwartale ub. r. mamy już codzienny feljeton kulturalny na 4—7 łamach. Obejmuje on naukę, sztukę, muzykę i literaturę z poddziałami specjalnemi. — Wieczory teatralne przechodzą do numeru — przez co zyskuje na aktualizacji, a miejsce dla tematów kulturalnych tem samem zostaje poszerzone.

Codziennie więc pojawia się rozprawka z jednej z wyżej wymienionych dziedzin, a prócz tego krótsze informacje w stałych rubrykach, jak: „Polska Zagranicą", „Wiadomości regionalne", „Wśród bibljotekarzy i bibljofilów" i t. p. i t. p.

Koło współpracowników rozszerza się, a feljeton podkreślając swój charakter regionalny, jest konsekwentnym wypowiednikiem polskiej kultury narodowej, i znajduje się na najlepszej drodze wywarcia szerokich i poważnych wpływów.

HALINA BRONIKOWSKA - SIOLARSKA.

Nie zostaną...

Nie zostaną po mnie wielki czyny,
Nie zostanie żadnej pracy rud,
Może tylko — pieśni dźwięk jedyny,
I marzenia w czyjejś duszy cud.

Nie zostaną po mnie mądr słowa,
W księgach wieczny, niezatarty ślad,
Bo przeminę jak bajka tęczowa,
Bo ulecę jak z jabłoni kwiat.

Mą ojczyzną tęsknoty kraina,
Moją drogą wieczny piękna szlak...
Niech mnie serce twoje nie przeklina...
. . . . . .
Kwitnie róża, w słońcu śpiewa ptak.

MEBLE NOWOCZESNE NA NOWY ROK
PIĘKNE NOWE WZORY
CENY NISKIE - WYBÓR WIELKI - WYKONANIE SOLIDNE
FABRYKA MEBLI
W. NOWAKOWSKI i SYNOWIE
GÓRNA WILDA 134. TELEFONY: 70-17, 79-72 TRAMWAJ 4 i 8.

WIEŃCZYSŁAW BRZOSTOWSKI.

Bolesław Dembiński

Przyczynek do historji Związku Kół Śpiewackich

Chcąc rzucić okiem na życie muzyczne Wielkopolski za ostatnie 75 lat, i ująć w syntetyczny pogląd ruch artystyczny dzielnicy naszej za ten okres czasu — należy uwzględnić te czynniki, które regulowane będąc przewodnią myślą zgóry nakreślonego planu, konsewentnie rozwijały działalność swą, niezależnie od jętrzących się trudności, wynikających z trudnyc ówczesnych warunków naszego politycznego bywania. Nie chodzi tu o te dorywcze muzyczne jawiska, od wypadku do wypadku, przygodnie orgnizowane, bezsprzecznie ożywiające może miejscowe życie, nie ujmujące jednakże ruchu muzycznego w formę metodycznych działań, lecz o tę pracę która zrazu manifestowała się może dość skromnie, w miarę jednak rozgałęziania zakresu działania, przybierała formę wartości stałych dziś dających się już objektywnie ocenić.

Rok, w który wkraczamy obecnie, jest rokiem jubileuszowym w zakresie muzyki, w naszej specjalnie dzielnic, mającej swe uzewnętrznienie. Mija sto lat, gdyw Poznaniu ujrzał światło dzienne Bolesław Deminski, z ojca Macieja i Nepomuceny z Pawłowskic. Bolesław Dembiński odegrał wybitna rolę w yciu muzycznem Wielkopolski, kładąc w 27 rok swego życia, a blisko 75 lat temu podwaliny podorganizację, która, dzięki niestrudzonej pracy inic tora i szeregu jego współpracowników rozrosła ię wkrótce do szeroko rozgałęzionego stowarzyszni, znanego dziś nam dobrze pod nazwą Związk Kół Śpiewackich. Organizacja ta, która dobiega 75-ciu lat swego istnienia, jest jedynem może na obszarze całej Polski stowarzyszeniem, które m tak wielką ciągłość istnienia i piękną karte działalnści.

Gdy w rku 1860 Bolesła Dembiński wespół ze Stanisławem Motty'm położł pierwszą cegiełkę pod przyszłygmach Związku, układając pierwsze Kółko śpiewakie, może nie uświadamiał sobie ważności dokywanego czynu.

W okresi kiedy Niemcy starały się ugruntowywać wpływy swe w Wielkopisce za pośrednictwem „Geingvereinów", rozmując, że tą drogą, na terenie pieśni, będą mogli może łatwiej dotrzeć w głąb społeczeństwa, — jako przeciwwaga temu powstaj z inicjatywy wybitnego muzyka-Wielkopolanin polskie koło śpiewackie, które skupia dokoła pśni sfery mieszczańskie, garnące się do organizacj w ramach której można było pielęgnować polsk mowę na tle pieśni. Oczywiście stowarzyszenia, iezależnie od akcji artystycznej, pracowały nad pdtrzymaniem ducha i niezależnej myśli polskiej, sjąc się tem samem organizacją o charakterze wyhowawczo - narodowym. Umiejętnie prowadzona tcja, pomimo wrogiego ustosunkowania się zaborów, przez długi czas miała względną swobodę działania.

Gdy jedik w roku 1869 z inicjatywy Dembińskiego powsje w Poznaniu nowa placówka śpiewacza „Haronja", rozszerzając się wkrótce na liczne koła powincjonalne, i skupia wielkie rzesze społeczeństw polskiego przeważnie ze stanu średniego pod sandarem polskiej pieśni, władze pruskie uderzył na alarm, i w roku 1872 rozwiązały stowarzyszea śpiewackie, aresztując Dembińskiego.

Rozpocz się dla śpiewactwa naszego okres trudny. Nazwnątrz występować ono już nie mogło jako sił zorganizowana, będąc zmuszone prowadzić pracna drodze konspiracji. Z powodu tego rozwój kół arazie został wstrzymany, bynajmniej jednak nie tcąc gruntu pod nogami. Niezłomną swą wolą, wiadomością narodowego znaczenia akcji, zorgazowane sfery społeczeństwa wielkopolskiego zdały przetrzymać najgorsze, najbardziej zaciek chwile „Kulturkampfu", nietylko nie rezygnując rozpoczętej pracy, lecz ugruntowując ją.

Wkrótce atoli, dzięki bardziej sprzyjającym warunkom, wpuszczony na wolność Dembiński wypływa znó na powierzchnię życia społecznego, i w roku 1885 icjuje założenie „Koła Śpiewackiego Polskiego" (dzisiejsze Tow. Oratoryjne), przyczyniając się dnocześnie do skupienia wszyskich rozsypanych prowincji Kół w jedna wspólna organizację „Związku Śpiewackiego na W. Ks. Poznańskie" któgo pierwszy walny zjazd odbył się w Poznaniu roku 1890, w dziewięć lat później zaś drugi. I odd rozpoczyna się stale wzrost Związku, który zazicza swa egzystencję coraz to piękniej zarysowują się pracą organizacyjną, w której Dembińskzawsze odgrywa wybitna rolę.

Dalsz koleje Związku, w okresie już bardziej współczesym, zbyt dobrze znane są każdemu Wielkopolaninvi. Organizacja ta mężnieje, rozwija się zyskuje nzelnych prezesów w osobach przydenta m. Poania ś. p. Jarogniewa Drweskiego, Dra Henryka pieńskiego, ostatnio Dra Leona urzyńskiego, prkształca sie powoli w organizacji li tylko fachow-muzyczną, dajac inicjatywe do szeregu artystycznch przedsięwzięć, które przyczyły sie do podnienia muzycznej kultury wśród niższych watw społecznych. Koła śpiewackie — to najbardziezasłużona w dzielnicy naszej organizacja społeco-muzyczna której egzystencja stanowi pięknie apisaną kartę w dziejach narodowej samoobrony Wielkopolski, będąc na przestrzeni blisko 75 lat jednem pasmem nieprzerwanej myśli muzycznej, z którą nazwisko Bolesława Dembińskiego, jako założyciela Związku, nierozerwalnie jest związane.

Nie tylko jednak z racji Kół śpiewackich nazwisko Dembińskiego przejdzie do historji, ale jako indywidualność muzyczno-twórcza znajdzie oddźwięk wśród potomności. Niezależnie od pracy na terenie śpiewactwa, Dembiński wydatnie pracował jako dyrygent, prowadząc chór katedralny w Poznaniu przez przeciąg 50-ciu lat, w r. 1903 obchodząc półwiekowy jubileusz na ważnej tej placówce.

Jako kompozytor napisał kilkaset utworów, z których przeważna część znajduje się w rękopisach. Ostatniem wiekszem dziełem jest oratorjum „Planctus Beatae Mariae Virginis" na orkiestrę, chóry i sola, utwór wykonany w Poznaniu w roku 1910 pod kierownictwem ks. dra Wacława Gieburowskiego.

Najpopularniejszym jednak utworem Dembińskiego to „Pieśń o Ziemi naszej", do tekstu Wincentego Pola (pierwsze wykonanie w Poznaniu w roku 1875, ostatnie w tygodniu przedświątecznym r. 1932 w Auli Uniwersytetu na koncercie kompozytorskim Dembińskiego, zorganizowanym z inicjatywy Koła Śpiewackiego „Arion"). Bolesław Dembiński przeszedł studja teoretyczne u Wendta, profesora konserwatorjum lipskiego, studjując harmonję i kontrapunkt, przez co zdobył podstawy do swej wiedzy muzycznej. Posiadając wielką łatwość w snuciu melodji, odznaczając się dużem odczuciem inwencji, ta drogą wypowiadał się, pozostawiając w rękopisach niejedną cenną myśl muzyczną. Czy to w utworach orkiestralnych, chóralnych czy pieśniarskich, Dembiński wszędzie jest melodystą, o formie zaokrąglonej. Nie spotykamy wprawdzie rzutów śmielszych, o strzelistości inwencji twórczej, ale ta prostota, z jaką nakreślił swe linje muzyczne, posiada wiele wdzięku.

Dembiński, jako twórca danej epoki, posiada i dziś dla nas duże muzyczne znaczenie, z licznych utworów, z których niejedno może nas dziś w pełni artystycznie zadowolić i szczerze zainteresować w odpowiedniem wykonaniu.

Obecny rok jubileuszowy (urodził się 9-go maja 1833, zmarł 7 sierpnia 1914) będzie bezwątpienia okazją do zajecia się bliżej zasłużoną tą postacią, pamięć i zasługi, którego uczciło wychodźtwo polskie za Oceanem, stawiając mu pomnik w Ameryce, nadając licznym tamtejszym Kołom Śpiewackim nazwę jego imienia.

DR. JAN BOBRZYŃSKI.

Prawo własności

Po czternastoletniej, ciężkiej nauce doświadczenia od chwili zakończenia wojny światowej, poza czem stoi jeszcze przeszło stuletnie doświadczenie ewolucji ustrojowej i gospodarczej całego XIX-go i początków XX-go stulecia, wyciągnąć już można i należy pewne, dość apodyktyczne wnioski. Źle byłoby z całą naszą cywilizacją i dorobkiem zmagań i pracy szeregu ostatnich pokoleń, źle zwłaszcza z dorobkiem odbudowy naszego, przed kilkunastu laty wskrzeszonego państwa, gdybyśmy takich stanowczych wniosków nie umieli jeszcze wyciągnąć i wykorzystać.

Nie ulega już wątpliwości, że świat cały zabrnął w głęboki impas i katastrofę zarówno pod względem ustrojowym, jak filozoficznym, psychicznym i materjalnym. A punkt kulminacyjny tej katastrofy, tego impasu, leży zwłaszcza w tem, że brak dotąd choćby tylko promyka nadziei zmiany na lepsze, choćby tylko jakiegoś racjonalnego wskaźnika, któryby na owe lepsze tory mógł zbiedzoną i zdezorjentowaną ludzkość skierować i stworzyć przynajmniej jakąś platformę początkowego startu. Wszystkie państwa wiją się konwulsyjnie w błędnem kole politycznego, społecznego i gospodarczego położenia, usiłując napróżno leczyć nową, nieznaną przedtem chorobę zapomocą przestarzałych, bezskutecznych leków.

W takiem położeniu znajduje się oczywiście i Polska. I ona wije się i jej brak także mocnej odskoczni do startu i ona przekarmia się bezskutecznie lekami z dawnej medycyny. Stoi dotąd na wielce zacofanym punkcie „przetrwania" i to przetrwania w położeniu status quo — w stadjum nieubłaganego rozwoju choroby, które istotnej przyczyny uznać nie chce, a wysila się tylko na gojenie pewnych zewnętrznych, ubocznych skutków metodą plastrów angielskich, a ściślej biorąc: nadzieja na plastry amerykańskie.

Nie doszła jeszcze do przeświadczenia, że skuteczny start ku poprawie nastąpić może jedynie tylko na murowanej platformie gruntownej reformy pewnych pojęć zasadniczych i integralnego, konsekwentnego ich zastosowania do całokształtu problemów ustrojowych i gospodarczych.

Do takich pojęć zasadniczych, opartych zarówno na prawie Boskiem, jak i na całym dorobku cywilizacyjnym ludzkości, normującym warunki egzystencji i pracy obywatelskiej w państwach prawdziwie kulturalnych, należy bezwątpienia prawo własności prywatnej. Sięga niepamiętnych czasów, gdy przedhistoryczni praojcowie nasi walczyli o nie zapomocą ledwo przyciosanej broni kamiennej, a utwierdzone zostało w sposób bezsporny, jako Przykazanie dla całej ludzkości, Boskim wyrokiem na górze Synai dwoma słowami: Nie kradnij! A drugie, równocześnie ogłoszone Przykazanie wyjaśnia i rozszerza zakres tej ogólnej zasady, normując: (Nie pożądaj) ...ani domu, ani wołu, ani osła, ani sługi, ani służebnicy (bliźniego twego), ani żadnej rzeczy, która jego jest.

To mówi Przykazanie Starego Testamentu, potwierdzone potem bezwzględnie przez Ewangelję. A mówi tak jasno i wyraźnie, że wszelka przeciwna lub lawirująca dialektyka prawniczo-ekonomiczna w proch się przed tem rozpada!

Więc albo ktoś wierzy, albo nie wierzy. Jeżeli nie, to dyskusja odrazu się kończy, wszelkie argumenty zbyteczne i niewierzący niech puści się na rozbujałe flukta ateizmu radykalizmu i rabunkowych doktryn socjalistycznych. Jeśli zaś wierzy, to dyskusja wogóle dla niego nie istnieje. Ma stanąć twardo, integralnie przy Boskiem przykazaniu, nie dopuszczając do żadnych kompromisów z t. zw. „duchem czasu i postępu", który najrozmaitsze podsuwać mu może pokusy. Ale stanąć musi przy tej fundamentalnej zasadzie nietylko w teorji, ale i w praktyce — w życiu swem zawodowem, w przekonaniach politycznych i społecznych i w pracy gospodarczej. Nie wolno mu bawić się w małoduszny eklektycyzm, nie wolno dla popularności i karjery robić kompromisy, stawiając Bogu świeczkę i djabłu ogarek. Jasno, wyraźnie, zdecydowanie winien człowiek wierzący stawiać w każdej danej okazji twardo zasadę: Nie kradnij!

Bo zresztą zasada ta powinna być i dla religijnie obojętnych, dla wyznawców tylko „praw natury", także płomiennym drogowskazem cywilizacyjnego ładu i porządku. Bez uznania prawa własności, a więc i prawa uczciwego zarobku i dorobku indywidualnego, z czem także ustrój rodzinny organicznie jest związany, niepodobna wyobrazić sobie pomyślnego r o z w o j u ludzkości cywilizowanej, a natomiast nieuchronnym rezultatem przekreślenia tego prawa — lub małodusznych ustępstw w jego zakresie — musi być tylko ruch wstecz, obniżenie godności, poziomu i bytu jednostki do roli bezwolnego, zmechanizowanego bydlęcia. Innego wyjścia niema i być nie może, choćby ktoś sto przemądrych ksiąg na ten temat napisał.

Nie kradnij! A więc gwałcić cudzej własności nie wolno nietylko jednostce, ale i zespołowi ludzi, bez względu na jego liczebność. Jeżeli pojedyńczy przestępca przeciwko temu prawu jest karany, jeżeli podlega karze pięciu, dziesięciu lub pięćdziesięciu przestępców, to dlaczego wolno gwałcić tę kardynalną podstawę ładu i porządku społecznego paruset ludziom, zgromadzonym w takim czy innym lokalu pod nazwą „reprezentacji narodowej"? Prawo Boskie i prawo ludzkie, dorobkiem cywilizacyjnym zdobyte, głosi nietykalność cudzej własności i broni jej dotkliwemi karami kodeksu. A jednak toleruje się, że kilkunastu, czy kilkudziesięciu, czy kilkuset ludzi, gdzieś zebranych, gwałci to prawo — bez karnego odwetu. Gdzież tu kryterjum? Jakiej ilości ludzi wolno kraść, a jakiej nie wolno? W jak licznym zespole jednostek przestaje to fundamentalne Boskie i ludzkie przykazanie obowiązywać? Możeby jakiś eklektyk — sofista zechciał tę cyfrę oznaczyć, abyśmy przynajmniej wiedzieli, czego się trzymać!!

Co gorsza jeszcze, nowoczesna mentalność wielu poważnych, umiarkowanych, wierzących ludzi, stojących jawnie pod sztandarem religji, kapituluje wobec prawa własności i ze strachu, czy ambicji, czy jakiegoś demagogicznego snobizmu, aby nie być posądzonym przez radykalną gawiedź o „wstecznictwo", kapituluje z Siódmego i Dziesiątego Przykazania przed pożądliwością tej gawiedzi, głosząc piórem i słowem na wszystkie strony płytką a popularną teorję płynności pojęć, w Przykazaniach tych zawartych — zależność ich od konjunktur i kaprysów ewolucji politycznej. Nie dość, że na lewej szali losów państwa i cywilizacji ciążą zradykalizowane masy i wszelakie doktryny wywrotowe, z rosyjskim bolszewizmem na czele — w dodatku jeszcze obciażają tę szalę swą uczoną sofistyką ci, którzy powinni stanowczo zaważyć po prawej stronie, aby przecież jakąś przeciwwagę stworzyć dla rewolucyjnego rozpędu!

I w takich warunkach chcemy leczyć kryzys ustrojowy i kryzys gospodarczy! Chcemy poprawić drobne domowe przepisy konstytucyjne podważaniem lub tolerowaniem podważania podstawowego Prawa całej ludzkości — całej, za wyjątkiem bolszewików. Chcemy, w karygodnej naiwności naszej, poprawiać sytuację gospodarczą, wzmagać niby dobrobyt przedsiębiorcy i robotnika, a w następstwie państwa, przez stopniowa — zasadniczą czy praktyczną — anulację prawa własności, prywatnego stanu posiadania i zarobku, a więc i możności pracy gospodarczej. Zachłanne na cudzą własność tendecje i wybryki naszych stronnictw radykalnych, tolerancja, kapitulacja i uczona sofistyka wielu naszych elementów zachowawczych, normy „prawne" naszego ustroju państwowego, cały ustrój fiskalny i jego praktyka, cała tendencja etatyzująca władz, a bezmyślne poddawanie się tej etatyzacji ze strony naszych sfer gospodarczych za cenę jakichś drobnych ulg i kredytów (będących notabene kroplą w morzu kryzysu) — wszystko to pracuje w zgodnym, choć oczywiście nie wszędzie świadomym wysiłku nad podważaniem tej jedynej, fundamentalnej podstawy, na której rozwój dobrobytu gospodarczego naprawdę oprzeć się może.

Większego paradoksu świat dotąd jeszcze nie widział! Jest to zupełnie tak, jakby ktoś, chcąc z Warszawy dojść jak najprędzej np. do Paryża, ruszył w kierunku wprost przeciwnym — do Moskwy! Nie chcę dalszych z tego przykładu robić aluzyj. Sądzę, że sam tekst tego porównania wystarczy...

Idą teraz takie czasy i stosunki, że coraz mniej będzie miejsca dla „uczonych w piśmie", dla lawirowania, politykowania i kompromisów na wszystkie strony. Coraz mniej będzie miejsca dla djalektyki dyplomatycznej, frazesów, wykrętów i kazuistyki ustrojowej. Trzeba będzie przekonania ludzkie rozciąć toporem na prawe i lewe. W środku nic nie zostanie, oprócz ostrza topora. Trzeba więc będzie i w dziedzinie prawa własności zdecydować się stanowczo: za lub przeciw — i z tej decyzji przyjąć wszelkie nieuchronne konsekwencje. Bo oświadczenie „za" kieruje na tory uznania godności ludzkiej, duszy nieśmiertelnej i uznania całego szeregu uprawnień, z indywidualną twórczością związanych. Oświadczenie przeciw pociąga za sobą zniszczenie pojęcia duszy i osobowości, mechanizację jednostki i obniżenie kultury do poziomu „cywilizacji stada". Wszystko, co sądzi dziś jeszcze, że będzie mogło w pośrodku, między temi dwoma alternatywami, się utrzymać, wyznając jakieś konserwatywno-demokratyczno-kolektywistyczne fikcje mieszanej osobowości zbiorowej i prywatnej, uprawiając wygodną, popularną eklektykę wszelkich możliwych i niemożliwych zasad, pojęć i koncepcji o prawie własności, zginie, jako słabe, bezprogramowe, bezwartościowe. I od tego żadna bibljoteka uczonych traktatów tych ludzi „z pośrodka" nie uchroni.

Refleksje te i więcej, niż refleksje, bo oczywistość — narzucają się na myśl wyznawcy idei zachowawczej, gdy bierze pióro do ręki, aby skreślić jubileuszowy artykuł na uroczystość 75-letniej działalności dziennika zachowawczego. Bo te trzy ćwierci roku wieku, które jednem swem skrzydłem uderzają niemal jeszcze w czasy pańszczyzny i resztek ustroju stanowego, drugiem zaś w obecny okres kompletnego chaosu pojęć prawnych i gospodarczych, który — rebus sic stantibus — zmierza nieuchronnie w objęcia doktryny Marksa, przedstawiają obserwatorowi całą, olbrzymią skalę rewolucyjnej ewolucji stosunków. Przedstawiają mu niemal graficznie najpierw szybki wzrost górę z pod przesadnie stosowanego, nadużywanego prawa własności, a potem stopniowy, niczem dotąd na serjo nie hamowany upadek tego prawa po równi pochyłej, na której dnie czerwieni się porządek komuny.

Ale taki właśnie obraz — wierne odbicie rzeczywistości — wzywa nietylko do refleksji, ale i do oporu. Nie dajmy się! Nie pójdźmy za zgubnym pod każdym względem prądem „ustrojowym", czy „naukowym", który stale drąży i podważa jedno z fundamentalnych praw boskich il udzkich zarazem. Błądzą ci wszyscy, którzy sądzą, że kapitulacją i coraz częstszemi „wyjątkami" z Prawa własności oddadzą mnożącej się i żądnej pracy ludzkości przysługę, że otworzą jej płytkim kompromisem jakąś nową erę dobrobytu i solidaryzmu. Są w kapitalnym błędzie. Bo naruszenie prawa własności gwałtem — legalnym czy nielegalnym — powoduje niesprawiedliwy podział dóbr, lecz tylko ich marnotrawienie przez odebranie ich jednym i rzucenie ich... w próżnię! Tak się zwykle i wszędzie dzieje; przykładów nie potrzeba chyba przytaczać. Małe parta nie wychodzą nigdy na korzyść wywłaszczycieli, ale idą zawsze do przysłowiowego — czarta.

To jest właśnie słuszną klątwą każdego wykroczenia przeciw zasadzie: Nie kradnij! I dlatego wszyscy ci, którzy istotę rzeczy i następstwa naruszenia odwiecznego Prawa dobrze rozumieją i którzy stoją **naprawdę** przy religji i zdrowym objektywiźmie zachowawczym, powinni stanąć twardo i bezkompromisowo także przy zasadzie Prawa własności prywatnej i **przeciwstawić się zdecydowanie każdemu jej podważeniu w jakiejkolwiek dziedzinie.** Powinni uświadomić sobie, że nie chodzi tu tylko o obronę jakiegoś poszczególnego folwarku, czy fabryki, czy portmonetki — bo o losie tych rozstrzygać będzie zawsze życie — ale o ochronę podstaw religji i kultury, przeciw nawałnicy od wschodu czy zachodu, która idzie na zniszczenie wszelkiej cywilizacji, wszelkich szlachetniejszych pojęć i celów, wszelkiej, choćby drobnej radości życia i twórczego indywidualizmu jednostki.

Nie ulegajmy żadnym pokusom „ułatwiania" życia gospodarczego zapomocą środków, naruszających prawo własności, choćby nawet wabiły nas przyniesieniem chwilowej ulgi w obecnej niedoli materjalnej!

ZYGMUNT PIETRUSZCZYŃSKI.
Profesor Uniw. Poznańskiego

Walka społeczeństwa wielkopolskiego o polską naukę rolniczą

Rozwój wytwórczości społeczeństw w jakiejkolwiek dziedzinie uzależniony jest od rozwoju nauki — oto pewnik nie ulegający najmniejszej wątpliwości. Stąd wypływa obowiązek każdego społeczeństwa — dbałość o rozwój instytucyj, które stwarzają, prowadzą i szerzą naukę. Stan technicznych i materjalnych zasobów każdego państwa, każdego społeczeństwa zależy od pracy i myśli jego uczonych. Stąd wypływa ścisła łączność i zależność między nauką i życiem. Nauka i życie, teorja i praktyka, to nie są przeciwstawiające się dziedziny, to są wzajemnie współzależne i współzmienne sfery.

„A jeśli te zasady słuszne są dla wszelkich dziedzin życia, to słuszność ich specjalnie zaznacza się w rolnictwie. Zrozumiało to należycie społeczeństwo Wielkopolskie, które, pomimo twardych warunków, powstałych wskutek wcielenia w obcy organizm państwowy i gospodarczy, nie mając żadnego zrozumienia i poparcia rządu zaborczego, nie liczącego się zupełnie z naturalnem dążeniem naszem do rozwoju kulturalnego i celowo rozwój utrudniającego, wykazywało dużo wyczucia potrzeb naukowych rolnictwa, a zarazem przejawiało aktywność w walce o byt i rozwój nauki rolnictwa. Jeśli rzucimy okiem na dzieje walk kulturalnych społeczeństwa polskiego w Poznańskiem, to stwierdzić musimy, iż pomimo nadzwyczajnego ucisku narodowego znajdowali się we wszelkich dziedzinach życia dzielni i wytrwali ludzie, którzy nie poddawali się zwątpieniu i walkę o ducha i kulturę narodową wytrwale prowadzili w myśl wiekopomnych wskazań i tradycyj pozostawionych społeczeństwu poznańskiemu przez Lubrańskich, Latalskich i Rogalińskich. Obudzony ruch umysłowy w Poznaniu przez ludzi tej miary, jak Karol Marcinkowski, Tytus Działyński i Edward Raczyński wraz z całym szeregiem ich wybitnych współpracowników przyciąga do Poznania liczne zastępy wybitnych osobistości naukowych i literackich. Około 1840 r. przenosi się na stałe do Poznania wybitny i znany już wówczas filozof August hr. Cieszkowski. Ruch umysłowy i naukowy pogłębia się i ożywia jeszcze znaczniej, a z nim powstają liczne projekty i inicjatywy systematycznych wykładów i wreszcie założenie Uniwersytetu.

Z inicjatywy Libelta powstają w roku 1841 planowe i systematyczne wykłady o wyższym poziomie dla inteligencji. Prócz wykładów Libelta z dziedziny literatury, oraz wykładów historycznych Moraczewskiego, rozpoczynają się wkrótce wykłady z dziedziny prawa, fizyki, chemji i wreszcie agronomji. Te ostatnie wykłady prowadzone były przez wykształconego rolnika Lipskiego. Kazimierz Jarochowski w dziele swoim p. t. „Literatura Poznańska w pierwszej połowie bieżącego stulecia" w następujący sposób charakteryzuje te wykłady prowadzone w pałacu Działyńskich:

„stworzył się w ten sposób i zaimprowizował sam z siebie, jedynie tylko skutkiem dobrej woli kilku ludzi zdolnych i uczonych, dzięki dalej usposobieniu ówczesnej publiczności poznańskiej z roku 1841 na 1842 rodzaj naukowej wszechnicy w Poznaniu".

Wszelkie próby i starania w kierunku utworzenia uniwersystetu w stolicy Wielkopolski spełzły wówczas na niczem. Ponawiał również bezskutecznie starania w roku 1851 oraz 1853 w sejmie pruskim August hr. Cieszkowski. Tkwiące w społeczeństwie poznańskiem aspiracje i pragnienie posiadania wyższej uczelni znalazły wreszcie swój wyraz w założeniu wyższej uczelni rolniczej.

Już pierwsze wykłady z zakresu rolnictwa prowadzone w roku 1841 i 1842 przez Lipskiego w pałacu Działyńskich świadczyły o potrzebie szerzenia nauki rolniczej; były one niejako pierwszymi zwiastunem tej idei, która dopiero w dwadzieściapięć lat później zaczęła się urzeczywistniać dzięki energji i zrozumieniu Karola Marcinkowskiego, Augusta Cieszkowskiego, Macieja i Józefa Mielżyńskich, Tytusa Działyńskiego, Władysława Niegolewskiego, Hipolita Cegielskiego i innych.

Karol Marcinkowski, lekarz z zawodu, był jednym z energiczniejszych propagatorów myśli założenia wyższej uczelni rolniczej. Na jednem z posiedzeń spółki „Bazar", powołanej do życia również przez niego, w gorących słowach zwracał się do zebranych ziemian, zachęcając do ofiarności na rzecz inicjowanej wyższej szkoły rolniczej. Powtarzam te pamiętne słowa Karola Marcinkowskiego według publikacji Prof. Adama Wrzoska p. t. „Założenie Uniwersytetu w Poznaniu":

„Wszakże ja doktór, a jednak widzę, że tylko dla nieznajomości gospodarstwa dobra z rąk naszych wychodzą; zlitujcie się sami nad sobą, radźcie, aby utworzyć instytut rolniczy".

Wezwanie Karola Marcinkowskiego na owem pamiętnem zebraniu wypowiedziane zaczęło się przyoblekać w realne kształty dopiero w r. 1861.

Powstałe w tym roku Centralne Towarzystwo Gospodarskie w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, jako Związek Towarzystw Rolniczych Filjalnych, podejmuje na nowo myśl Marcinkowskiego i, w jednej z pierwszych swoich uchwał, stwierdza, konieczność założenia wyższej szkoły rolniczej dla przemysłu rolniczego w W. Ks. Poznańskiem. Hojny zapis Augusta hr. Cieszkowskiego, który przeznaczył na potrzeby wyższej szkoły rolniczej cały dochód w ciągu 20 lat z majątku swojego Wierzenica, ułatwia realizację powziętych zamierzeń. Wkrótce potem, jak pisze prof. Józef Rivoli w swoich „Wspomnieniach o wyższej szkole rolniczej imienia Haliny w Żabikowie", po śmierci Tytusa Działyńskiego syn jego Jan, spełniając życzenia ojca, ofiarował folwark Biernatki z majątku kórnickiego na własność i siedzibę dla powstać mającej akademji rolniczo-leśnej".

Udział w powstaniu styczniowem Jana Działyńskiego skazanie jego zaoczne przez sąd pruski na śmierć, potajemna ucieczka jego do Francji i obłożenie majątku ofiarowanego sekwestrem — oto przyczyny, które uniemożliwiły założenie szkoły w Biernatkach i opóźniły samą realizację zamiaru o lat kilka.

W roku 1867 August hr. Cieszkowski ponowił projekt i przeznaczył dla przyszłej szkoły 400-ta morgowy folwark Żabikowo, oddając go Centralnemu Towarzystwu Gospodarskiemu na 12 lat w bezpłatną dzierżawę. Ofiara została przyjęta, a inicjatywa założenia szkoły poparta przez ówczesnego prezesa Towarzystwa Hipolita Cegielskiego i Władysława Niegolewskiego, którzy w tem dziele położyli duże zasługi.

Trzydzieści lat blisko krzątało się społeczeństwo Księstwa około założenia wyższego zakładu rolniczego. Wśród groźnej walki na zachodzie, dojrzewał wreszcie owoc zbiorowych usiłowań, a nawet w czasie wojennym nie przerywano pokojowej pracy około dźwignięcia zakładu naukowego rolniczego.

Wreszcie w dn. 21 listopada 1870 roku stało się zadość gorącym pragnieniom społeczeństwa, nastąpiło otwarcie Wyższej Szkoły Rolniczej imienia „Halina". Nazwę swoją szkoła otrzymała w celu upamiętnienia zmarłej małżonki Augusta hr. Cieszkowskiego — głównego fundatora i założyciela szkoły.

Przy rozpoczęciu wykładów grono profesorów składało się z dyrektora, którym był Dr. Au, oraz dwóch stałych profesorów: A. Śniegockiego, który wykładał rolnictwo i zarazem zarządzał folwarkiem, oraz S. Kudelki, wykładającego nauki przyrodnicze. Pozatem dojeżdżali z Poznania wykładający Stanowski i N. Urbanowski. W pierwszem półroczu uczęszczało do szkoły 9 słuchaczy, a internat obliczony był na 24 uczniów, lecz niebawem zwiększyła się ich liczba; w drugiem półroczu ubyło już 20 studentów, a w roku następnym, czyli w trzeciem półroczu — 50 i czwartem — 76.

Szkoła zaczyna się rozwijać bardzo szybko i półrocze letnie 1875 roku szkoły rozpoczyna z dobrze zorganizowaną siłą 8 stałych i 9 przyjezdnych profesorów.

Nauki główne wykładali wybitni ówcześni specjaliści, a mianowicie: rolnictwo i fizjologję roślin prof. dr. Antoni Sempołowski, leśnictwo — prof. Józef Rivoli, hodowlę zwierząt — prof. dr. Z. Rościszewski, zarząd gospodarski i ekonomję rolniczą prof. dr. J. Au i prof. E. Karliński, chemję prof. dr. J. Demby, fizykę — prof. W. Wielicki, botanikę — prof. dr. S. Kudelka, zoologję — prof. J. Stanowski, weterynarję — prof. dr. K. Graff, miernictwo — prof. K. Bierkowski, budownictwo — prof. S. Margowski, ogrodnictwo — lektor Kluz. Prócz tego wykładającymi byli następujący docenci: Bałkowski, Kusztelan, Szafarkiewicz i Urbański.

Szkoła Żabikowska jak na owe czasy była zupełnie dobrze wyposażoną w pomoce i środki naukowe. Posiadała własny folwark, pole doświadczalne, laboratorja chemiczne, pracownię botaniczną, zoologiczną i fizyczną, pracownię rolniczo-fizjologiczną i t. d. Demonstracje, ćwiczenia praktyczne i wycieczki do wzorowych gospodarstw przyczyniały się do lepszego zrozumienia i ożywienia nauk głoszonych z katedry.

Ośmiu profesorów ważniejszych przedmiotów mieszkało na miejscu, pozostałych siedmiu dojeżdżało. Atmosfera wśród studentów dzięki stałemu niemal obcowaniu z profesorami była poważna i usposabiająca do pracy. Prof. Rivoli w swoich wspomnieniach tak charakteryzuje młodzież żabikowską z lat najlepszego rozwoju szkoły:

„Słuchaczów liczyła szkoła żabikowska w tych latach od 80—100 i to po większej części pochodzących z Litwy, Wołynia i Ukrainy, a w mniejszej części z zaboru pruskiego i austrjackiego. Młodzież ta przeważnie dojrzalszego już wieku, przynosiła doskonałe przygotowanie naukowe i przybywała do nas po zwiedzenie niekiedy wyższych szkół i uniwersytetów niemieckich. Wszystka prawie bez wyjątku przejęta była szczerem zamiłowaniem do nauki i wiedzy, tak jak rzadko zdarzyło mi się spotkać w uczelniach niemieckich. Usposobienie jej było nastroju poważnego, a o wybrykach młodzieńczych słyszało się tylko rzadko i mało".

To wielkie zamiłowanie do nauki wydało owoce bardzo poważne w dorobku naukowym. Tak np. w jednym tylko roku 1874 ukazało się w druku 13 prac dyplomowych. W innych latach również sporo cennych prac się ukazywało, z których wiele cytowanych jest w współczesnej literaturze naukowej. Dla przykładu wymienię parę takich prac: Tadeusz Błociszewski — „Badania fizjologiczne nad kiełkowaniem i dalszym rozwojem niektórych części nasiennych roślin okrytonasiennych" (praca wydrukowana w języku niemieckim w Landwirtschaftliche Jahrbücher w r. 1876 T. V.); Stanisław Neubauer — „Pszenica i jej uprawa" (wydrukowana w języku polskim w r. 1874); Michał Girdwoyń — „O anatomji pszczoły" — większe dzieło, uznane w nauce za klasyczne i t. p.

Szkoła Żabikowska prócz zapisu Augusta hr. Cieszkowskiego podstawy materjalne otrzymała w zawiązanej w d. 27 marca 1873 r. Spółce Akcyjnej „Halina". Spółka ta stała się właściwie fundamentem szkoły. Do rady nadzorczej spółki wstąpił cały zarząd Towarzystwa Gospodarczego, pozostając i nadal głównym opiekunem szkoły. Tym sposobem rozstrzygnięto długo wątpliwą, a wielce mozolną kwestję prawnego zabezpieczenia szkoły, przez zapisanie jej do rejestru handlowego, lecz pozostało jeszcze drugie wielkie zadanie: rozszerzyć i utrwalić materjalną podstawę.

Gęstą mgłę pieniężnych kłopotów, z któremi zarząd bezustannie miał do walczenia, przedarł nareszcie w maju r. 1875, nieoczekiwany błysk nowej nadziei 5.000.— talarów rocznej subwencji z zapisu ś. p. Sewerynostwa Mielżyńskich. Ofiarność więc społeczeństwa była wówczas duża, jeśli zważyć, że prócz tego August hr. Cieszkowski złożył na ten sam cel 6.000 talarów, ze składek zebrano 5.000 talarów, a spółka Bazarowa uchwaliła roczną subwencje 1000 talarów.

Jeszcze umowy pomiędzy radą nadzorczą spółki „Halina" a radą wybraną przez J. Mielżyńskiego do stanowczego nie doszły końca, gdy w lipcu rząd pruski wydał rozkaz banicji z Żabikowa dla wszystkich poddanych obcych a rozkaz ten uzasadniono tem, że jeden z „zagranicznych" studentów szkoły miał zachować się nieprzyzwoicie wobec miejscowego proboszcza (którym wówczas był ksiądz nieprzychylny dla społeczeństwa, popierający rząd pruski w czasie „Kulturkampfu"). Choć śledztwo, natychmiast zrządzone, nie udowodniło faktu, wykonano banicję w całej pełni. Cios ten podciął na razie byt szkoły: semestr zimowy 1875 rozpoczęto jedynie z 4-ma profesorami i 13 studentami. Z tą ilością profesorów i studentów dalsze istnienie szkoły było utrudnione. Nie pomogły starania hr. Cieszkowskiego i dyrektora Au, czynione w Berlinie u rządu pruskiego. Rząd decyzji nie odwołał i szkoła zaczęła zamierać. Do tego dołączyły się kłopoty natury materjalnej, związane z niepewnością jutra.

Szukając drogi wyjścia, rada nadzorcza spółki na naradzie z A. hr. Cieszkowskim, hr. Mielżyńskim i członkami rady Miłosławskiej, oświadczyła, że szkoła bez subwencji około 5000 talarów rocznie istnieć nie może. Wskutek tego hr. Mielżyński, złożył pierwszą ratę w ilości 5000 talarów na rzecz Szkoły. Później jednak oświadczyła Rada, że dalsza pomoc będzie udzielana pod warunkiem, iż złożony jej będzie układ, zapewniający szkole im. „Haliny" pewność stałego istnienia w Żabikowie. Trudności piętrzyły się i były widocznie nie do przezwyciężenia w związku z szykanami rządu pruskiego; w r. 1876 spółka akcyjna im „Haliny" z braku funduszów i trudności była zmuszona zawiesić szkołę.

Wyższa Szkoła Rolnicza im. „Haliny" w Żabikowie w czasie krótkiego swego istnienia wykształciła cały szereg wybitnych rolników, z których niektórzy jeszcze do dziś dnia żyją i pracują z pożytkiem dla kraju. Z profesorów żyje jeszcze tylko jeden prof. dr. Antoni Sempołowski, który po zamknięciu szkoły Żabikowskiej prowadził tamże przez pewien czas (4 lata) Stację Oceny Nasion a w r. 1880 przeniósł się do Warszawy, gdzie zorganizował przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa Stację Oceny Nasion, kierując tą placówka do r. 1892. Następnie w ciągu 12 lat kierował stacją doświadczalną w Sobieszynie, a w r. 1904 zamieszkał znów w Warszawie i od r. 1907 wykładał uprawę roli i roślin na Wyższych Kursach Rolniczych. Po odzyskaniu niepodległości jeden z najstarszych profesorów Żabikowskich, prof. Sempołowski, objął stanowisko kierownika Wydziału Hodowli Roślin, gdzie doczekał się w r. 1924 pięćdziesięciolecia pracy naukowej, licząc od chwili powołania prof. Sempołowskiego na profesora Wyższej Szkoły Rolniczej w Żabikowie. Obecnie odpoczywa na emeryturze, przeżywając wspomnienia pełne chwały i trudu wieloletniej pracy naukowej. — Drugi wybitny senior żabikowski, ś. p. prof. dr. Rivoli, założył w r. 1876 i redagował czasopismo leśne, wychodzące w Poznaniu, „Przegląd Leśny", oraz przez dłuższy czas prowadził inspekcje i zarząd gospodarstw leśnych na rozległej przestrzeni pomiędzy Dnieprem, Dźwiną, Karpatami i Bałtykiem o przestrzeni 250.000 ha, a następnie nabył na własność folwark Jeśny Głuszynę w pow. Poznańskim i gospodarował na nim przez lat 30. Obydwaj wyżej wymienieni profesorowie Wyższej Szkoły Rolniczej w Żabikowie urodzili się w Poznańskiem.

Historja się powtarza. — Tradycji Szkoły Żabikowskiej sądzone było odżyć. — W Polsce Odrodzonej i Niepodległej społeczeństwo wielkopolskie zapragnęło znów wskrzeszenia wyższej szkoły rolniczej. I znów ta myśl zakiełkowała w szeregach zasłużonego Centralnego Towarzystwa Gospodarskiego, w łonie którego powstała specjalna Komisja dla organizacji wyższej rolniczej uczelni.

W tym czasie istniał również Komitet Organizacyjny Uniwers. Poznańskiego. Komisja Centr. Tow. Gosp. weszła w porozumienie z tym Komitetem i utworzył się pod przewodnictwem ś. p. prof.

JULJUSZ STANISŁAW HARBUT.

Zagadka śmierci Adama Mickiewicza

Na marginesie wszystkich literackich i publicystycznych uwag i pogłosek o stracie Wieszcza.

Sprawa śmierci Adama Mickiewicza wytoczona na forum publiczne dysputy akademickiej przez dwóch wybitnych literatów, choć nie z katedry uniwersyteckiej, ale z wyżyn szarego życia codziennego, rzekomo zapoczątkowana przez p. Boya-Żeleńskiego na wakacyjnych łamach „Wiadomości Literackich", a replikowana przez p. Stanisława Szpotańskiego w „Kurjerze Warszawskim", doczekała się akompanjamentu całego szeregu pism, oświadczających się pro bądź też contra tezie Boya-Żeleńskiego.

W tym chórze akompanjamentu do najwięcej interesujących należą chyba artykuły „Ilustrowanego Kurjera Codziennego" i „Nowego Dziennika". Żałować należy, że sprawa ostatnich dni i chwil życia wieszcza nie zainteresowała bliżej i głębiej naszych zawodowych badaczy Jego życia i twórczości, a doczekała się żywszego jej poruszenia dopiero na łamach prasy zamiast w pracach naszych wybitnych uczonych i znawców tej dziedziny.

Czy słusznie?

Czy dlatego, że sprawa ta jest dla każdego Polaka przykrą już przez samą jej enigmatyczność, choć nie anegdotyczność? Czy starano się uciec od rzeczywistości? I czy w dalszym ciągu nawet w tej sprawie mieliśmy się poddać sugestji romantyzmu i bronić się przed dokładnością badań?

Lecz spostrzeżenia p. Boya-Żeleńskiego nie są pierwszemi w literaturze.

Poraz pierwszy spostrzeżenia tego rodzaju wyszły z pod czcionek już przed z górą trzema laty.

* * *

Jak młodość tak i nawet ostatnie lata życia Wieszcza miały swe niezwykłe skrzydła. Te skrzydła zawiodły a raczej zapędziły go nad brzegi Złotego Rogu, skąd przepowiednia Wernyhory dopatrywała się pierwszego świtu i wyzwolenia Polski zapędziły do kozackiego obozu generała Michała Czajkowskiego. Zawiodła go tam nietylko niezwykła naonczas powieść Czajkowskiego wydana w roku 1838 w Paryżu w Księgarni i Drukarni Polskiej, ulicy Saint — Germain nr. 17 bis, ale i zaproszony tegoż Czajkowskiego, który u niekoronowanego króla Polski Adama ks. Czartoryskiego wprost uzależnił dalszą organizację legjonu polskiego i ruchu zbrojnego od przybycia i udziału w pracy samego Wieszcza. I jeszcze jedno.

Jedno bo w jednym kierunku A. Mickiewicz i jeden z największych i najgłębszych myślicieli politycznych Maurycy Mochnacki, pozostawali wzajemnie na emigracji we Francji pod wpływem orjentacji politycznej filosemickiej, u Mickiewicza widocznej w części jego twórczości, zaś u Mochnackiego w jego intuicyjnem dziele pt. „Historja Powstania Narodu Polskiego", wydanem na emigracji w Paryżu. Wszak w pomnikowem tem swem dziele Mochnacki przewidział i wprost jakby przepowiedział od kilkunastu już lat do dziś dnia trwającą rewolucję rosyjską i zalecił zwrócenie uwagi na rasową nienawiść żydów do Rosji, żydów przy pomocy których niechybnie miał nastąpić pogrom caratu.

O ile wiem, niestety żaden badacz jeszcze tej sprawy nie przypomniał, nie przypomniał tej niezwykłej siły intuicyjnej geniusza Mochnackiego. Stąd też u Mickiewicza oryginalna myśl stworzenia obok polskiego również i żydowskiego legjonu.

Jest faktem stwierdzonym i to faktem dodatnim, że żydzi byli może największymi wrogami caratu i faktem jest usiłowanie żydów wpływania na międzynarodową politykę na równi choć nie z państwami, to na równi z innemi narodami.

Faktem również jest wielki udział żydów w pracach masonerji europejskiej, jak i amerykańskiej, jednej i drugiej występujących zgodnie pod hasłem obalania „Tronów i Ołtarzy".

Na miejscu będzie, jeśli przypomnę, że dzięki biletowi wstępu uzyskanemu od loży masońskiej w Filadelfji, dostałem się w październiku 1931 r. z łatwością do naw i podziemi głównej loży w Waszyngtonie. Tu ku memu podziwowi okazano mi wszystkie skarby i relikwje masonerji, a na środku głównej nawy główny ołtarz masoński w kształcie sześcianu z napisem naokoło cokołu w języku i alfabecie hebrajskim: „Bóg rzekł: Stań się światło i stało się światło". (God said lot there be light and there was light), oświadczył mi głośno przewodniczący, wyjaśniając, że podobno wedle europejskich wyobrażeń masonerja istnieje od przeszło stu lat, a przecież jej pierwszym założycielem jest Salomon, którego słowa cytuje właśnie napis hebrajski na ołtarzu.

Wspaniała świątynia masońska wraz z lożami wznosi się przy ulicy 16-tej, ulicy zwanej też ulicą ambasadorów, gdyż przy niej mieszczą się prawie wszystkie ambasady całego świata. (Vide mój artykuł w „Czasie" krakowskim z 1 stycznia 1932 nr. 1. p. t. „W nawach i podziemiach amerykańskich lóż masońskich".)

Teza p. Boy'a o otruciu Mickiewicza nie jest jego własną, ale powtórzeniem opinji publicznej całej polskiej emigracji w Turcji, a w szczególności w Konstantynopolu. Do niedawna jeszcze jednym ze środków dyplomatycznych w międzynarodowej polityce rządów była obok sztyletów trucizna, a wśród trucizn „aqua Tophana", tajemniczy roztwór arszeniku pamiętający czasy XVII w., zwłaszcza czasy słynnych naówczas trucicielek włoskich, a wynaleziony i spreparowany przez księżniczkę włoską Taphę. Kilka kropel tej strasznej wody „aqua", wlanych do potrawy lub napoju, starczyło za najstraszniejsza truciznę. Ostry smak trucizny ukrywano w zagłuszającym go smaku przyprawy korzeni.

Tapha, stawiona przed sądem, przyznała, że przy pomocy tej trucizny otruła we Włoszech i we Francji kilkaset osób. Później trucizna ta była straszną bronią w rękach tajnych organizacyj politycznych XIX wieku, szczególnie pruskich organizacyj w samym Berlinie i rosyjskich w Petersburgu. Przy pomocy tej trucizny usiłowano usunąć Wielkiego Księcia Konstantego i niejednego cara (Czytaj „Noc Listopadowa w świetle i cieniach procesu przed Najwyższym Sądem Kryminalnym". — Warszawa, Książnica-Atlas, 1926, str. 27, I-sze wydanie.) Trucizny używała też Rosja przez swoich dyplomatycznych wysłanników przeciw najwybitniejszym członkom emigracji polskiej.

Z pierwszą wiadomością o używaniu trucizny przez wroga dyplomację spotkałem się w Alenpo (Syria), wedle której to wiadomości gen. Józef Bem nie umarł na febrę, ale został otruty przez ajentkę rosyjską księżnej Jabłonowską.

Z tą też wiadomością, żadnym jednak dokumentem niepoparta, spotkałem się wśród tureckich historyków w Konstantynopolu.

W podróżach poznałem szczególnie bliżej rodzinę wygnańców polskich z okresu rewolucji z r. 1848 pochodzącą z Kopyczyniec w Małopolsce Wschodniej, rozrzuconą po Syrji, Egipcie i Turcji, rodzinę państwa Zabłockich i od szeregu lat pozostaję z nią w nieprzerwanej korespondencji. W Konstantynopolu odszukałem matkę inżynierów Zabłockich z Aleppo, Kairu i Aleksandrji, staruszkę dziś 91-letnią.

Informacja, udzielona za pośrednictwem jednego z dziennikarzy przez radcę Konsulatu polskiego, p. Bogumiła Orzechowskiego, „Wiadomościom Literackim" nr. 49 z 20. XI. 1932 r. i „Ilustrowanemu Kurjerowi Codziennemu" nr. 321 z 19. XI. 1932, jest nieścisłą. Niema bowiem w całym Konstantynopolu żadnej 90-letniej p. Matticzawej i p. Orzechowski nie był u niej z wizytą i nie mógł mieć jej na myśli.

W Konstantynopolu mieszka p. Wirginia Mattichowa, licząca lat 52, która zatem już z tej samej racji nie mogła osiąść w Konstantynopolu w r. 1862 a ś. p. mąż jej nigdy nie znał i nie widział Adama Mickiewicza. P. Mattichowa mieszka w dzielnicy Xenoki przy ul. Namal Bash Sakok, Ilar appt. nr. 4.

Za p. Orzechowskim błędnie powtórzył tę informację sprawozdawca dziennikarski. Natomiast mieszka w Konstantynopolu od r. 1862 nestorka dzisiejszej miejscowej kolonji polskiej, matka p. Wirginji Mattichowej, 91-letnia p. Zabłocka która w tym czasie wyszła zamąż za emigranta, rozbitka rewolucji węgierskiej z r. 1848 ś. p. Zabłockiego.

Rodzinę pp. Zabłockich i Mattichów znam doskonale, gdyż w ich domu (każda rodzina mieszka osobno w innej dzielnicy i ulicy) spędziłem połowę wieczorów w czasie kilkutygodniowego pobytu w Konstantynopolu i najszczegółowsze o A. Mickiewiczu prowadziłem rozmowy i z rozmów tych posiadam do dziśdnia notatki.

P. Zabłocka ma doskonałą pamięć i pamięta dokładnie wszystkie znane jej z dawnych czasów szczegóły z doli i niedoli ówczesnej polskiej emigracji, nie mówiąc już o późniejszej po r. 1863-4 emigracji, której wszystkich członków, począwszy od gen. Mariana Langiewicza i Henryki Pustowojtówny, niejednokrotnie w swym domu wraz z mężem swym gościła.

Ś. p. mąż jej znał dobrze A. Mickiewicza i z nim obcował.

Osobno zaś w domu p. Wirginji Mattichowej poznałem p. Jana Łepkowskiego, miejscowego urzędnika bankowego i kupca zarazem. P. Łepkowski, zięć p. Mattichowej (z której córka, a wnuczka p. Zabłockiej się ożenił), obecnie prezes miejscowego „Domu Polskiego", to typ Polaka Lewantyńca, nieznającego wcale języka polskiego, a mó-

D-ra Heljodora Święcickiego komitet organizacyjny Wydziału Rolniczo-Leśnego Uniwersytetu Poznańskiego.

Tak, jak przed laty wybitny filozof i rolnik August hr. Cieszkowski przyczynił się wydatnie do powstania pierwszej na ziemi Wielkopolskiej uczelni, teraz, po odzyskaniu Niepodległości, syn jego August wskrzesza świetne tradycje swego ojca, staje na czele przyjaciół Uniwersytetu Poznańskiego i ofiarowuje Wydziałowi Rolniczo-Leśnemu Uniwersytetu Poznańskiego folwark Żabikowo, stwarzając przez to widoczny znak łączności obecnego Wydziału Uniwersyteckiego z pełną chwały dawną szkołą Żabikowską.

Tradycja odżyła. — Wydział Rolniczo-Leśny Uniwersytetu Poznańskiego powstaje i organizuje się, a w pracach nad organizacją Uczelni biorą, tak jak niegdyś przy organizacji Szkoły Żabikowskiej, żywy udział wybitni rolnicy wielkopolscy: prezes Centr. Tow. Gosp. Tadeusz Szuldrzyński, prez. Wielk. Izby Roln. Jan Chłapowski, Mieczysław Chłapowski, prez. Ziemstwa Kred. Dobrogosław Lossow, Aleksander hr. Szembek, Feliks Wize i inni.

W pierwszem gronie wykładających profesorów znajduje się również profesor Szkoły Żabikowskiej, Józef Rivoli.

Wydział Rolniczo-Leśny Uniwersytetu Poznańskiego gromadzi liczne grono profesorów, którzy przejęci misją stworzenia Uczelni w środowisku kultury rolnej, posiadającem tak piękne karty w historji walk społeczeństwa o polską naukę rolnictwa, czynią wszelkie wysiłki, by ta nowo stworzona uczelnia, oparta na tradycjach Szkoły Żabikowskiej, wydała jaknajlepsze rezultaty na polu nauki, a równocześnie, by wychowywała młodych rolników na dzielnych synów Ojczyzny i obywateli głęboko rozumiejących swoje obowiązki względem Państwa.

KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA

Ryby i ludzie

Białe, białe srebrne łuski rybie...
Wiatr na żagle rozpostarte dybie.
Uważajcie no, bracie rybaku,
bo łódź się wam kolebie!

Aż po burtę skarbu tego pełno,
biją fale w łódź pienistą wełną,
patrzy z dna wodnica: „Pójdź rybaku,
do wody w pląsy ze mną".

Sieć opadła, końcem wodę pleszcze,
krążąc mewa nad wodami wrzeszczy,
białe ręce mokrą łódź łagodnie
pod wodą pieszczą.

Umierają rybki bez powietrza,
wieczór blisko, lecz się spieszyć nie trza,
bo wieczerza i tak będzie ciepła,
a mgła się przetrze!

Wyszła mała córka jasnowłosa...
Księżyc wstąpił twardy na niebiosa...
„Już wieczerza, tatuleńku mój, ostygła.
Cóż wam przyniosę?!"

Siadła bosa w sukienczynie szarej,
węzełeczek obok położyła mały:
„Czekać będę tutaj do świtania,
nie lękam się kary..."

Podpływają rybki białe, rybki srebrne:
„Jaka mała, jaka chuda, jaka biedna...
Niema tutaj, między nami, takiej
ani jednej!"

DR. STANISŁAW GURZYŃSKI.

Gospodarcze i polityczne znaczenie Bałkanów

„Kto konieczności nie pełni rozkazów, niebezpieczeństwo sam sobie kupuje". (*Shakespeare*).

Ostry przebieg kryzysu światowego wywołał także w Polsce szereg prób zanalizowania zjawisk i wynalezienia wyjścia z położenia lub przynajmniej środków obronnych przed dalszą kryzysu falą, zalewającą nas choćby w postaci coraz poważniejszego kurczenia się naszych rynków zagranicznych.

Rozważania te noszą przeważnie dwie wspólne cechy:

1) Operują na szerokiej platformie światowej, w oderwaniu od specyficznych warunków polskich — pozostawiając po sobie swąd pesymizmu,

2) Gubią się w teorjach, często-gęsto okraszanych straszliwemi przepowiedniami o katastrofie kapitalizmu oraz fantastycznemi planami gospodarczej przebudowy conajmniej całej Europy, wedle nowej modły teoretycznej, poczynając od uniwersalizmu, poprzez syndykalizm, aż do nieświadomego nieraz komunizmu.

Tymczasem zapominamy o zgoła odmiennym charakterze polskiej rzeczywistości. Kulturą i historją jesteśmy wprawdzie związani z Zachodem, ale pod względem gospodarczym nie mamy żadnego jeszcze oblicza, nie jesteśmy ani Wschodem ani Zachodem. Nasza struktura nie jest jeszcze skrystalizowana, nasze życie gospodarcze nie posiada jeszcze utartych dróg rozwoju. Koordynacja praktycznych wysiłków z naszemi naturalnemi możliwościami prawie nie istnieje, przeciwnie, krótki okres wysokiej konjunktury zaciemnił nam właściwe drogowskazy i niejednokrotnie popchnął na tory sztuczne i niebezpieczne.

W fakcie przeżywania okresu dopiero krystalizacji gospodarczej oraz w prymitywnej stopie życiowej, nieproporcjonalnie niskiej w stosunku do naszego stanu kulturalnego, leży możliwość łatwego oderwania się od kryzysu światowego. Nic tu jednak nie poradzi magja nowych formułek teoretycznych, zresztą jałowych i szkodliwych. Tylko praktyczna praca produkcyjna — oparta na przyrodzonych warunkach gospodarczych i wolna od gwałtu reglamentacji — może przyspieszyć proces tej krystalizacji i wyrwać nas automatycznie z bezwładu kryzysowego.

Pragnę dziś poruszyć jeden odcinek tej pracy, odcinek ekspansji zagranicznej, stojącej dla nas otworem na Wschodzie europejskim — zwłaszcza na Bałkanach. Dla uplastycznienia jego wartości gospodarczych kilka przesłanek zasadniczej natury:

Notorycznym jest szybki i zresztą z wielu powodów pożądany przyrost naszej ludności, faktem niezaprzeczonym przeludnienie naszej wsi i konieczność odpływu nadmiaru ludzi do przemysłu i handlu, faktem wreszcie pierwotny charakter wyzyskiwania w produkcji naszych naturalnych bogactw i możliwości. W tych warunkach jest nasza ekspansja zagraniczna nietylko problemem bilansowym, ale także ważkim postulatem z dziedziny demograficznej i pilnym warunkiem podniesienia standartu życiowego do poziomu odpowiadającego naszym tradycjom i kulturze.

Wbrew powierzchownej opinji, wywołanej konferencjami rolniczemi, a podciągającej strukturalny charakter ekonomiczny Polski i państw bałkańskich pod jeden strychulec, śmiem twierdzić, że przyrodzone i rozwojowe warunki wykazują tu zasadnicze różnice i przedstawiają raczej pole do wzajemnego uzupełniania się, aniżeli podstawę wspólnoty interesów i bolączek.

Państwa bałkańskie są przedewszystkiem producentami artykułów rolniczych, czego o Polsce, w skali niedalekiej już przyszłości, twierdzić nie można. Miarą porównawczą nie może tu być ilość ludzi żyjących — w Polsce wegetujących — z roli, lecz wartość produkcji rocznej na głowę ludności oraz w proporcji do obszaru pod uprawę rolną zajętego. Podczas gdy wieś polska jest dwukrotnie przeludniona, kraje bałkańskie wykazują dużą jeszcze chłonność rąk do pracy rolniczej, zwłaszcza po przejściu do nowoczesnych metod uprawy rolnej, dziś jeszcze dość prymitywnej i po zajęciu pod nią obszarów, leżących jeszcze odłogiem.

Bałkany eksportują duże ilości pierwotnych surowców, nie posiadają poważniejszego przemysłu i, z wyjątkiem Rumunji, nie rozporządzają podstawowemi materjałami do produkcji wielko-przemysłowej. U nas częściowy wywóz surowców i półfabrykatów nie jest wynikiem konieczności, lecz skutkiem braku należytej organizacji gospodarczej.

Stan cywilizacyjny i kulturalny państw bałkańskich jest jeszcze bardzo niski. Cierpią one z powodu niedoboru sił wyszkolonych do poprowadzenia życia gospodarczego wyższej kategorji. W Polsce widzimy raczej nadmiar inteligencji, zwłaszcza średniej.

Rękodzieło na Bałkanach ma znikomą reprezentację. Jego rolę przy pokrywaniu potrzeb objęła sprowadzona z Zachodu tandeta fabryczna, „bon pour l'Orient". W Polsce rękodzielnicy tworzą liczną i silną warstwę społeczną.

Przy podniesieniu stopy życiowej i wobec szybkiego przyrostu ludności przestanie Polska wkrótce eksportować w większym rozmiarze produkty rolne. Przyrodzone warunki bytu popychają nas coraz silniej i szybciej ku industrjalizacji. Tymczasem Bałkany długo jeszcze będą zdane na wywóz ogromnego nadmiaru płodów swej ziemi.

Nasz handel z państwami bałkańskiemi pozostaje daleko w tyle poza możliwościami. W stosunku do niektórych (szczególnie jaskrawo wobec Bułgarji) nasz bilans handlowy jest wysoce ujemny. Z wszystkiemi zaś jest obrót handlowy zbyt skromny po obu stronach bilansu.

Moglibyśmy sprowadzać stamtąd wiele surowców, które dziś nabywamy w krajach, z któremi choćby zrównoważenie bilansu handlowego tkwi w sferze marzeń. Z drugiej strony możemy dostarczyć Bałkanom dużo dóbr gotowych, konsumcyjnych i produkcyjnych. Eksport ten ułatwia tendencja państw bałkańskich do tworzenia średniego i drobnego przemysłu i do racjonalizacji produkcji wogóle. Wreszcie jakość wytwarzanych u nas środków produkcyjnych natrafia na Bałkanach na mniejsze trudności zbytu, niż na Zachodzie lub w krajach zamorskich. Niemałą pomocą będą dla nas szczere sympatje, które tam umieliśmy zdobyć oraz zbiegające się linje rozwoju gospodarczego.

Na drodze do celu mamy do przezwyciężenia duże, poważne przeszkody, wymagające stosowania odmiennych od szablonu metod handlowych.

Na Bałkanach braknie wyszkolonego pierwiastka kupieckiego, opartego o tradycje solidności. Ten odcinek życia społecznego znajduje się ciągle jeszcze w stanie lotnym i temsamem niepewnym. — Środka zaradczego trzeba szukać w powołaniu do życia mięszanych organizacyj handlowych, pozwalających na bezpośredni kontakt z bałkańskim odbiorcą — konsumentem. Dla obniżenia kosztów administracyjnych i dla propagandy handlowej należałoby złączyć w tych organizmach jednocześnie obie fazy działania, kupno i sprzedaż, import i eksport. Takie postawienie sprawy ułatwi rozliczenia wzajemne i stworzy faktyczny i skuteczny clearing, ważny zwłaszcza w okresie ograniczeń dewizowych. Natomiast obecne próby organizacyjne, jak np. świeży twór handlowy polsko-bułgarski, zbudowany na modłę zachodnio-europejską i oparty o kontakt z światem handlowym lub obu rządami, uważam za błąd, wypływający z nieznajomości stosunków. Na tej drodze obrotu nie ożywimy, co najwyżej nadamy dotychczasowym stosunkom wzajemnym inny kolor.

Drugą przeszkodą jest brak po obu stronach dostatecznego kapitału obrotowego. Problem to bardzo ważny, gdyż nasza zdolność konkurencyjna zależy w pewnym stopniu od możności udzielania kredytów, nie mówiąc już o tem, że sam tok obrotu jest złączony z dłuższem spatium czasu i powoduje podczas biegu towarów unieruchomienie kapitału. Wyjście znaleźć można tylko przez system warrantowy, pozwalający na dyskont i redyskont tych dokumentów handlowych zagranicą. Przy odpowiedniem skombinowaniu gwarancji towarowych i bankowych i przy złączeniu obrotu z transakcjami asekuracyjnemi zdobędziemy z zewnątrz potrzebny, tani kapitał obrotowy.

Z temi zagadnieniami handlowemi łączy się automatycznie kwestja komunikacyjna. Rozbudowa połączeń kolejowych z Polski aż po Morze Egejskie, przerzucenie mostu nad Dunajem między Rumunją i Bułgarją, ułożenie celowych taryf konwencyjnych — oto postulaty najbliższej przyszłości. Obok dróg kolejowych winniśmy zorganizować ruch okrętowy na Bliskim Wschodzie. Okręty nasze, idące od Galacu i Konstancy ku Polestynie i Egiptowi, mogłyby zahaczać o porty bułgarskie, tureckie i greckie, pełniąc uzupełniającą służbę pasażerską i towarową.

Skupienie całokształtu pracy w jednolitym koncernie zmniejszy koszta administracji, obniży ryzyko poszczególnych transakcyj handlowych, pozwoli na wciągnięcie ich w znacznej części w obrót bezgotówkowy wewnątrz koncernu i ułatwi dopływ tanich kredytów obrotowych — a temsamem znacznie podniesie zdolność konkurencyjną koncernu, — I dlatego właśnie musi być taki koncern wolny od wszelkich przywilejów monopolistycznych. Nie wolno mu słać sobie wygodnego pozornie łoża etatystycznego, skoro będzie musiał w polskim interesie gospodarczym toczyć walkę z obcą konkurencją na Bałkanach, walkę nawet zaciętą.

Uintensywnienie własnego ruchu handlowego z państwami bałkańskiemi przyciągnie samo przez się także ruch transytowy na linji łączącej Bałtyk z Morzem Czarnem i wschodnią częścią Morza Śródziemnego. Gdynia, Gdańsk i Tczew mogą się stać, przy sposobności, składnicami transytowemi dla obrotu towarowego między dalszą północą Europy a jej Bliskim Wschodem. Dogodna i tania komunikacja oraz celowe ułatwienia skarbowo-celne przeniosą na tej drodze znaczną część interesów transytowych z Hamburga i Bremy na teren Polski.

Zbędnem byłoby wywodzić, jakie błogosławione skutki musi przynieść wykorzystanie tych wszystkich możliwości dla naszego rozwoju gospodarczego, a w pierwszej linji dla przezwyciężenia kryzysu. W okresie gwałtownego kurczenia się naszych stosunków z Zachodem, w dobie przegrupowań politycznych, wskazujących nam coraz wyraźniej, że liczyć winniśmy na własne przedewszystkiem siły, stają się odnowienie i rozbudowa starego, historycznego szlaku handlowego na Bałkan aksjomatami życia i potęgi Państwa. Wtedy dopiero spocznie klucz gospodarczej i politycznej organizacji wschodniej Europy w naszych rękach, dając nam naprawdę decydujący głos w koncernie mocarstw światowych.

W tem właśnie kryje się niezmierne dla nas znaczenie Bałkanów.

To nie jest współczucie: rzucić głodnemu psu kość. Miłosierdzie: to podzielić się jedyną kością z psem, kiedy się jest samemu głodnym jak pies...

JACK LONDON.

---

wiącego tylko po francusku, grecku i turecku.

Tak od p. Mattichowej, p. Zabłockiej, jak i od p. Jana Łepkowskiego, dowiedziałem się, że ojciec jego, ś. p. Antoni Łepkowski, był towarzyszem i kucharzem Mickiewicza w Konstantynopolu i zajmował pokój tuż przy mieszkaniu Mickiewicza.

Otóż złem było, że Mickiewicz zamieszkał w dzielnicy greckiej, jak najzwyklejszy pustelnik, w odległej od centrum miasta ulicy, nazwanej później Adam-sokak, a więc od jego imienia ulicą Adama, gdyż tak, to jest po imieniu, Mickiewicza zwali Turcy wedle swego zwyczaju.

Zamieszkał w domu drewnianym, dwupiętrowym, dzisiaj oznaczonym nr. 19. Dom nowy, na miejscu dawnego, spalonego, drewnianego, obecnie z nadbudówką drugiego piętra drewnianą, obecnie zbudowany z całą dokładnością na tem samem miejscu i według planu pierwszego domu tak dalece, że nawet rozkład pokoi i t. d. jest wzorowany na poprzednim. Dom ten jest dziełem Polaka, arch. p. Ratyńskiego. Na froncie domu widnieje tablica, ufundowana przez p. Ratyńskiego z napisem polskim: „Na pamiątkę postawiony ten dom na tem miejscu, gdzie 28 listopada 1855 r. umarł Adam Mickiewicz", a zaraz pod polskim napisem widnieje drugi w języku francuskim: „En cette place mourut le 28 Novembre 1855 Adam Mickiewicz, poete polonais". Dom ten najłatwiej odszukać, kierując się od ulicy Pera, a domu nr. 219 przecznicą w dół, w dzielnicę grecką.

Dlatego było złem, że Mickiewicz zamieszkał w dzielnicy greckiej, ponieważ wówczas Grecy, zwłaszcza konstantynopolitańscy, mieli złą orjentację polityczną w stosunku do Polaków, których jako rusofile uważali za największych wrogów i buntowników „świętej Rosji". Tej orjentacji Mickiewicz prawdopodobnie nie znał, nie znając wogóle Greków miejscowych, a Polacy zapomnieli widocznie o niedawnem ich do roku 1848 do Polski i Polaków uprzedzeniu, z którem spotkała się znów następna emigracja polska po powstaniu r. 1863-4. Grecy zamieszkali w swej dzielnicy, przybyłych do niej, a raczej ulokowanych przez Turków Polaków, wprost napadali i nawet na ulicy kamieniami obrzucali. Za co? Za powstanie styczniowe! Stąd też emigranci polscy musieli wprost homerowe staczać z Grekami walki, z których jednak zawsze wychodzili zwycięsko. Walki te przycichły w okresie tworzenia się legionu polskiego, który był dla reszty Polaków zbrojnem zabezpieczeniem i murem ochronnym.

I złem było, że Mickiewicz zamieszkał wśród samych Greków, bo zamieszkał na pierwszem piętrze, podczas gdy parter i drugie piętro zajmowały dwie rodziny greckie; wpadł w ręce intrygi rosyjskiej i sztucznie urobionej greckiej, która drogą podstępu spowodowała usunięcie się polskiego kucharza z mieszkania Mickiewicza, który na miejsce poprzedniego przyjął nowego kucharza — Greka.

Wszyscy troje, t. j. Zabłocka, p. Mattichowa i p. Łepkowski, jak mi opowiadali, wiedzą od ś. p. Łepkowskiego, który im nieraz to opowiadał, że Mickiewicz otruty został przez rosyjskich dyplomatycznych wysłanników, celem położenia kresu antyrosyjskiej propagandzie Wieszcza w Porcie Otomańskiej i organizowania przezeń legjonów polskich. Szczegół ten nadto jest znany staruszce p. Zabłockiej, od ś. p. męża i przyjaciół osobistych Mickiewicza i jest zgodny z pamięcią i opinją stołecznej kolonji polskiej. O śmierci i pogrzebie Mickiewicza rozmawiałem też i z resztą miejscowych Polaków.

Udział publiczności tak polskiej jak tureckiej i francuskiej w pogrzebie był wprost olbrzymi, a tem większy, że w pogrzebie tym wziął udział oddział legjonu polskiego i szwadron względnie sotnia kozaków gen. Czajkowskiego, przybyła z obozu w Burgas, a nadto garnizon turecki. Pogrzeb był „jakby samego sułtana".

Pogrzeb wyszedł z dzielnicy Pera, gdzie w kościele katolickim złożone były na katafalku zwłoki A. Mickiewicza, szedł ulicą Pera wśród szpalerów wojska i straży honorowych. Z kościoła wyniesiono trumnę na ramionach i na ramionach ją przez ulicę niesiono. Czy niesiono ją na ramionach aż do samej przystani, nikt tego już dzisiaj nie wie. Kondukt szedł aż do Przedmieścia Galatu i zatrzymał się pod starożytną wieżą, zwaną również Galata, poczem część konduktu z trumną podeszła do oddalonego o 150 metrów na ulicy Perehembé Bazar-Sokak, kościoła rzymsko-katolickiego św. Piotra, jako ulubionego nieraz miejsca modlitwy Wieszcza, poczem po odprawionych tam modłach wróciwszy pod wieżę Galata, postępował ulicą Iuksek-Kaldirim na most zawieszony nad Złotym Rogiem, do przystani, gdzie na trumnę oczekiwał już okręt francuski.

Wszelkie wiadomości o śmierci A. Mickiewicza na cholerę nie dadzą się mimo wszystkich innych odmiennych zapatrywań pogodzić z logiką obowiązujących już wówczas i wprost narzucających się przepisów sanitarnych, tak lokalnych w Konstantynopolu, jak francuskich i międzynarodowych. Oświadczam z całą stanowczością, że ani p. Zabłocka, ani p. Łepkowski ani też p. Mattichowa, ani też nikt inny w ciągu mego kilkutygodniowego pobytu w Konstantynopolu ani słowem nie wspomniał o jakiemkolwiek „zwalaniu" na kogokolwiek winy otrucia, lecz wszyscy zgodnie i stanowczo podnieśli, że Wieszcz został otruty przez wysłanników rosyjskich.

Druga zatem teza o „zwalaniu" winy jest najzupełniej nową, prawdopodobnie sztuczną, a najprawdopodobniej niezgodną z rzeczywistością, bo wątpię, by p. Zabłocka mówiła o „zwalaniu" winy na Moskali, skoro mi o tem ani razu nie wspomniała. Zaszło, zatem niewątpliwie nieporozumienie. Jak wykazałem, informacje co do nazwisk i t. d. są mylne, a zatem za tą pomyłką mogły pójść dalsze pomyłki. Szczegół otrucia Mickiewicza tak silnie mnie zainteresował, że ze wszystkich szczegółów dokładnie przezemnie zbadanych, ten szczegół właśnie dniami i wieczorami wśród tamtejszej Polonji badałem i notowałem i pierwszy go podałem w skrócie w czerwcu 1929 r. w mej książce p. t.: „Po Prochy gen Bema", str. 33, 34, podałem, unikając afiszowania go. Informacje te są pierwsze i mają charakter źródła pierwszego, a zatem najsilniejszego.

Cholera była obok dżumy zawsze największym postrachem każdego kraju, a temwięcej Turcji, i unikano jej jako choroby zakaźnej a nawet epidemicznej.

Władze tureckie nie zezwoliłyby na pogrzeb tego rodzaju i to pogrzeb publiczny, wprost pogrzeb polsko-francusko- turecki, bo i cała kolonja francuska wzięła w nim udział. Ale tem więcej nie zezwoliłyby na przewiezienie zwłok z bardzo odległej dzielnicy greckiej, aż do oddalonego o kilometr kościoła na Perze na ustawienie przez nienaikrótszy czas w tymże kościele trumny na katafalku i zgromadzenie się około trumny tłumów ludzi, a cóż dopiero na długi i powolny wśród tych niezliczonych tłumów pochód przez główne ulice Pery i miasta aż do portu. Pochód z samego kościoła na Perze aż do przystani musiał trwać conajmniej godzinę. A dalej nietylko władze tureckie, ale kapitan okrętu, przewożącego trumnę z Konstantynopola do Marsylji, o ile nie było lekarza okrętowego, nie zgodziłby się na przewóz i nie zgodziłyby się na to władze sanitarne francuskie. Na te szczegóły wraz z kolonją polską uwagę pierwszy zwróciłem. Wszak podróż i przewóz żaglowcem przez Morze Marmara, Dardanele, morze egejskie, śródziemne musiała trwać wówczas conajmniej pięć dni i to przy sprzyjającym wietrze i pogodzie.

A w dodatku przewóz z Marsylji koleją i drogą kołową przez Paryż do oddalonego o blisko 700 kilometrów Montmorency, musiał zająć o wiele więcej czasu i trudu niż dzisiaj.

Czy ten i tego rodzaju przewóz zwłok, ułatwiający tylko rozwleczenie po drodze tak infekcyjnej choroby, jak cholera, był możliwy i dopuszczalny, i czy władze administracyjne, okrętowe, kolejowe i sanitarne zgodziłyby się na wyładowanie trumny w Marsylji i dalszy przewóz? Raczej wątpić należy, a przyjąć, że tak władze tureckie jak i francuskie nie dopuściłyby do podobnego przewozu. Lekarze już w Konstantynopolu musieli wystawić certyfikat, zgodny z rzeczywistym stanem rzeczy, że zaszedł tutaj wypadek conajmniej nagłej śmierci. Że śmierć Wieszcza była nagłą, dowodzą relacje naocznych świadków, a że była następstwem otrucia, dowodzą wstrząsające objawy, towarzyszące śmierci. Wypada wyjaśnić, że objawy śmierci na cholerę są podobne do objawów śmierci wskutek otrucia arszenikiem, a nawet prawie identyczne.

Dlaczego ukryto, zatajono w dokumentach właściwy powód śmierci? Oto zagadka. Zagadka łatwo zrozumiała.

Dla mnie osobiście wiadomość ta była bardzo przykra i byłem nią wprost zaskoczony, mimo, że kilkakrotniet w czasie mego w Paryżu pobytu i gościny w domu Państwa Władysławostwa Mickiewiczów, ś. p. syn Wieszcza, bardzo rozmowny, o ostatnich dniach życia swego Ojca niechętnie mówił.

Wiadomość, jakoby Mickiewicza otruli Polacy, względnie któryś z Polaków z partji Wł. hr. Zamoyskiego, należy uznać za nierzeczową, fantastyczną pogłoskę.

Mickiewicz był pochodnią nie jednego lub kilku stronnictw, ale całego narodu. Był nią już za życia, nie dopiero po śmierci. Był wieszczem i wodzem całego narodu.

Dlatego był czczonym przez wszystkich współczesnych Polaków bez względu na partje, zwłaszcza zaś w ostatnich latach swego życia.

Możliwość śmierci Wieszcza wskutek otrucia jest najprawdopodobniejsza, ale możliwość otrucia przez Polaka, należy uznać za wykluczoną. Wieszcz widocznie umarł otruty przez nasłanego przez rosyjską dyplomację obcego kucharza.

DR. KAZIMIERZ ZAKRZEWSKI.
Docent Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie.

Teorja i praktyka kryzysów gospodarczych

Twórca „naukowego" socjalizmu, Karol Marx, sformułował pogląd, że gospodarka kapitalistyczna podlega okresowym kryzysom destrukcyjnym, których rozpiętość musi stale wzrastać aż do nadejścia ostatniego, najgłębszego z nich, z którym będzie połączony upadek systemu kapitalistycznego w produkcji i wywłaszczenie kapitalistów przez rewolucyjny proletarjat. Istnienie kryzysów zauważył już Sismondi i omówił je w dziele p. t. „Nowe zasady ekonomji politycznej", wydanem w roku 1819. Tenże Sismondi wyjaśnił już, że kryzysy gospodarcze powodowane są przez nadprodukcję. Właściwą przyczynę kryzysów i Sismondi i spadkobierca jego myśli Rodbertus i — do pewnego stopnia — sam Marx widzieli w wadliwym podziale dochodu społecznego. Rodbertus sformułował słynne „spiżowe prawo płac robotniczych" (określenie pochodzi od Lassalle'a) w następującem brzmieniu: „część produktu przypadająca na pracowników określa się nagół nie według wysiłków produkcji, lecz według ilości produktów niezbędnych, by zapewnić im siły do dalszej pracy". Lecz jeśli tak — rozumował Rodbertus — to część produktów, pobierana przez robotników jest zawsze taka sama. Ponieważ zaś produkcja stale się zwiększa, przeto zapotrzebowanie nie może nadążyć, stąd kryzysy.

Marx nie chciał uznać „spiżowego prawa pracy". Przyczyny nierówności rozdziału dochodu społecznego szukał on w związku ze swą teorją wartości w koncepcji „nadwartości". Istota owej teorji jest twierdzenie, że praca jest **miernikiem** wartości; ilość pracy włożonej w wykonanie jakiegoś produktu określa jego wartość. Praca robotnika jest także towarem (w ustroju kapitalistycznym): wynagrodzenie za nią odpowiada wartości pracy włożonej w wyprodukowanie towarów, potrzebnych dla utrzymania pracującego i jego rodziny; różnica zaś między wartością towaru wyprodukowanego przez robotnika, a wartością towaru, przeznaczonego na utrzymanie robotnika nazywa się „nadwartością" i stanowi zysk kapitalisty. „Nie kijem, to pałką": ostatecznie teorja „nadwartości" powtarza twierdzenie, zawarte w spiżowem prawie pracy.

Zarówno ci ekonomiści, którzy sformułowali „spiżowe prawo pracy", jak i Marx pragnęli znaleść naukowe wyjaśnienie jaskrawych różnic w podziale dochodów społecznych w nowoczesnej gospodarce przemysłowej. Wysiłki te pozostały bezpłodne. Zwłaszcza wysiłek teoretyczny włożony w zagadnienie wartości przez Marxa. Praca nie daje się bowiem pojąć jako „ilość" jako „masa" podzielona na określone jednostki. Pomimo tego niepowodzenia wysiłków socjalistycznej teorji ekonomicznej, nie da się zaprzeczyć, że w rzeczywistości robotnicy istotnie byli poszkodowani przy rozdziale dochodu społecznego. Jak mówi Bertrand de Jouvenet „od początku XIX w. do r. 1870 płace podnoszą się tylko równolegle do cen, a zatem poziom życia proletarjatu pozostaje niezmieniony, a postęp techniczny przedstawia się dla niego tylko pod postacią redukcji. W tej epoce **wydaje się**, że istnieje „spiżowe prawo płacy". W drugiej połowie XIX w., odkąd klasa robotnicza dysponuje własnemi organizacjami zawodowemi i politycznemi, jej stopa życiowa zaczyna wzrastać. Jednak istota nierówności podziału dochodu społecznego pozostaje niezmieniona. W przemyśle metalowym Stanów Zjednoczonych w latach 1890—1905 roczny zarobek robotnika wzrósł z 551 dolarów na 626 dolarów, jednak część ogólnego dochodu, przypadająca na robotników w tym samym czasie spadła z 71% na 68% A zatem dochody z pracy wzrastają wolniej, aniżeli dochody z kapitału ale wytłomaczenie tego faktu może dać nam raczej socjologja, aniżeli teorja ekonomiczna.

Zresztą w przeciwieństwie do Rodbertusa i in „presocjalistów" kryzysy nie są prostem następstwem pauperyzacji społeczeństwa, która powoduje stałe wydziedziczanie pracowników, tylko funkcją ciągłego rozrostu produkcji kapitalistycznej. Kapitał ruchomy przekształca się w kapitał stały. To znaczy: czynione przez kapitalistów oszczędności zużywane są na inwestycje, obracane na maszyny. Produkcja wzrasta więc ustawicznie, natomiast wzrost konsumcji jest znacznie powolniejszy. Masa konsumentów stawia bierny opór ekspansji produkcyjnej, zmusza producentów do czynienia zapasów. Dochodzi do kryzysu, który trwa tak długo, dopóki nagromadzone zatory surowców, nie znajdujących odbiorcy, nie zostaną usunięte.

Lecz skoro wywłaszczenie szerokich mas jest coraz większe, skoro żyjąc w nędzy, nie mogą one być konsumentami dóbr ciągle produkowanych przeto musi nadejść moment, w którym nie da się już uchwycić równowagi między produkcją a konsumcją. Rynek zalany będzie przez towary, które już nie znajdą nabywców. W tym dniu produkcja kapitalistyczna będzie musiała stanąć, jak staje zepsuty zegar. Będzie to więc moment nieodwołalnej katastrofy i ruiny systemu kapitalistycznego.

Owa **teorja katastrofy** wywołała nawet wśród marksistów poważne zastrzeżenia. Wskazano, że rozwój gospodarczy powoduje coraz to szerszą ekspanzję techniczną, powstawanie coraz to nowych gałęzi produkcji; sama produkcja, rozwijając się, stwarza ciągle nowe zapotrzebowania; kapitalista-producent znajduje konsumentów w innych kapitalistach-producentach. Popyt jest **funkcją** produkcji i musi wzrastać wraz z nią czyli że „rynek staje się niezależny od indywidualnego konsumenta, a jego zdolność nabywcza staje się czynnikiem bez znaczenia", jak to drastycznie sformułował Artur Labriola.

Doświadczenia amerykańskie wykazały zresztą że kapitalizm może znaleźć nabywców wytwarzanych przez siebie produktów nawet w szeregach klasy robotniczej (system Forda) Trzeba tylko wprowadzić zasadę jaknajmniejszego zysku, przy jaknajwiększych płacach. Trzeba więc usunąć „spiżowe prawo płacy", które, jak widzieliśmy, nie jest żadnem prawem, tj. nie jest logiczną koniecznością ustroju, tylko poprostu zjawiskiem społecznem pewnego okresu dziejowego, wywołanem przez zaborczość warstwy panującej nad produkcją i przez słabość mas pracujących Nowa praktyka kapitalistyczna (w której kapitalista zadowala się nieznaczną **premją** za czynności kierownicze w przedsiębiorstwie) obaliła rozumowanie Marxa o nieuchronnym wzroście pauperyzacji jako jednym z czynników przyszłej katastrofy ustroju.

* * *

Powyższe dane wskazują niemożność wysnucia z założeń teoretycznych gospodarczego kryzysu ustrojowego, jako koniecznego finału panującego systemu gospodarczego. Lecz cały wynik tego rozumowania ważny jest tylko dla **teoretycznego** środowiska gospodarczego, które w zasadzie obejmuje całą społeczność ludzką, cały świat.

W rzeczywistości takie środowisko nie istnieje natomiast w gospodarce światowej uczestniczą różne, zwalczające się siły Rozwój tych różnych środowisk gospodarczych odbywał się na różnych drogach, nie uczestniczyły też one równomiernie w dobrodziejstwach ekspansji gospodarczej XIX wieku Istnieją środowiska bardziej zaawansowane w rozwoju, i te, które zostały w tyle Można je określić poprostu jako starsze i młodsze. Te, w których rozwój przemysłowo-handlowy na gruncie nowoczesnego kapitalizmu zaczął się najwcześniej, zyskały sobie duży awans, który wykorzystały, podbijając rynki zbytu i uzbrajając siły produkcyjne narodów „młodszych". Lecz między niemi, a krajami młodszemi musi dochodzić do starć Narody zależne chcą się wyzwolić, buntują się przeciwko wyznaczonej im roli dostarczycieli surowców i zboża (dziś już nieaktualne wobec przewrotu agrarnego, spowodowanego przez użycie pod uprawę obszarów amerykańskich), rynków zbytu i obszarów inwestycyjnych, słowem — kolonji wielkich imperjów gospodarczych Emancypacja ich od czasów wojny światowej jest w zasadzie faktem dokonanym.

Współcześni Marxa nie zdawali sobie sprawy z tych sprzeczności, równie żywych a bardziej dla ustroju kapitalistycznego niebezpiecznych, jak sprzeczności między kapitalistami a robotnikami. Wszak emancypacja rynków zbytu pociąga za sobą skutki podobne do przewidzianych przez „teoretyków katastrofy" na podstawie innych założeń: zator kapitałów i towarów w środowiskach ekspansji kapitalistycznej. Ów zator jest stały i napróżno zagrożone nim czynniki pracują nad jego usunięciem.

Teoretycy którzy idąc szlakiem myśli Marxa, albo też przecząc jej i zwalczając ją, badali możność katastrofy ustroju gospodarczego współczesnego świata, oznaczali perspektywy rozwoju tak, jak kształtowałyby się one pod działaniem przyczyn ściśle gospodarczych i w teoretycznem środowisku gospodarczem. Zapominali jednak, że na rozwój gospodarczy oddziałują także pozagospodarcze czynniki dziejowe, wszystkie, jakie moglibyśmy nazwać **politycznemi.**

Jeśli cała ludzkość weszła w ostatnich latach w okres ostrego kryzysu gospodarczego natury strukturalnej, który bardzo się zbliża do tego, jakiego nadejście zapowiadał Marx, będąc i powszechnym i długotrwałym, nastąpiło to w dużej mierze w następstwie przyczyn politycznych. W gruncie rzeczy zresztą można przyjąć, że między życiem gospodarczem, a życiem politycznem niema wyraźnych granic. Życie polityczne jest nietyle pewną funkcją, co pewnym **kształtem** życia gospodarczego. Lecz wprowadza ono na forum gospodarcze pewne siły, których szkoła liberalna nie zauważyła, lub też chciała wyłączyć ich wpływ na tok produkcji, a które uszły także uwadze teoretyków socjalizmu Nacjonalizmy gospodarcze, wywołujące rozpad światowego teoretycznego środowiska gospodarczego, są tak samo naturalnem zjawiskiem dziejowem jak imperjalizmy gospodarcze środowisk gospodarczych. Walka mas „wydziedziczonych" przeciwko czynnikom panującym w produkcji i emancypacja „narodów-proletarjatów" należą do kategorji takich samych zjawisk — zgubnych czy pożytecznych, ale **koniecznych** i wpływających na bieg dziejów. Ekonomiści mogą wprawdzie uważać, że świat oszalał, skoro nie chce składać się z marjonetek poruszających się według ich wskazówek, lecz historja uczy, że rzadko racjonalizm kierował biegiem dziejów. Siły irracjonalne panowały nad dziejami. I dzisiaj one także — na przekór wszelkim teorjom, rewolucyjnym czy zachowawczym — wyznaczają drogi światu.

JERZY SCHIMMEL.
poseł na Sejm.

Stan posiadania właścicieli domów

Wielką politykę robi się w wielkich ośrodkach miejskich. Tam jest kuźnia haseł i zasad, które nakładają piętno na decyzje i zarządzenia władz, na uchwały ciał ustawodawczych.

Ten fakt zaciążył na naszej polityce mieszkaniowej Działacze społeczni i polityczni, obracający się prawie wyłącznie w wielkich miastach, patrząc codziennie na wielopiętrowe, okazałe domy mieszkalne, stojące jeden przy drugim przy ulicach wielokilometrowej długości, mimowoli, podświadomie wyrobili sobie zdanie że typowy właściciel domu miejskiego jest człowiekiem zamożnym, a conajmniej dobrze sytuowanym.

Stąd pochodzi to nastawienie psychiczne w stosunku do właścicieli domów, które znalazło wyraz w szeregu ustaw ograniczających swobodę „kamienicznika".

Czy ten pogląd, do dziś dnia panujący w najszerszych warstwach społeczeństwa, jest trafny?

Zajrzyjmy do urzędowej statystyki.

Dane spisu z 1931 r. nie są jeszcze opracowane i dlatego musimy się posługiwać liczbami, ustalonemi jeszcze w 1921 r. Są one jednak tak wymowne, tak nieznacznie stosunki te uległy zmianie w ciągu ostatniego dziesięciolecia, że nie straciły one nic ze swej aktualności.

Jeżeli podzielimy domy w miastach na trzy kategorie według ilości mieszkań, to otrzymamy następujące zestawienia (bez Wilna i Górnego Śląska):

Domy, zawierające	Ilość domów	% ogółu domów miejsk.
od 1—4 mieszkań	305 752	81%
od 5—10 mieszkań	46 525	12.5%
ponad 10 mieszkań	24 838	6.5%

A zatem „typowymi" właścicielami domów są posiadacze najmniejszych domków. Stanowią one przeszło 4/5 właścicieli nieruchomości miejskich.

Natomiast właściciele owych największych kamienic, których opinja społeczna uważa za reprezentantów tej grupy społecznej, stanowią zaledwie drobny ułamek, bo około 6 proc. wszystkich właścicieli nieruchomości miejskich.

Już z tego jednego zestawienia widzimy, do jakiego stopnia błędny jest pogląd, upatrujący w przeciętnym właścicielu domu człowieka, posiadającego wielką kamienicę.

Ustalmy teraz, jak przedstawiają się dochody tego przeciętnego „gospodarza".

Sięgnijmy do statystyki skarbowej. Jak wiadomo wymiar podatku od nieruchomości ustalał się w wysokości 7 proc. rocznego przychodu brutto, (do czego dolicza się jeszcze 10 proc. dodatku państwowego i dodatku komunalnego).

Znając zatem wysokość wymierzonego podatku, łatwo ustalimy podstawę, czyli przychód roczny z całej kamienicy. Niestety ogłoszone dane nie są tak szczegółowe, aby można było posegregować je według wyżej przytoczonej klasyfikacji domów na grupy. Posiadamy tylko dane, ile wynosi roczne komorne przeciętnie na jedną nieruchomość w poszczególnych okręgach izb skarbowych W 1929 roku przedstawiały się one w sposób następujący:

Izba Skarbowa	Przeciętne roczne komorne z jednej nieruchom. miejskiej
Białystok	830 zł
Brześć	386 „
Łuck	486 „
Wilno	986 „
Kielce	1,400 „
Lublin	757 „
Łódź	3.657 „
Warszawa m.	20,160 „
Warszawa okręg	986 „
Grudziądz	1,843 „
Poznań	2,271 „
Kraków	1,443 „
Lwów	800 „
Przeciętne dla Polski	1,830 „

To są przeciętne roczne wpływy na jedną nieruchomość? Faktycznie wpływy komornego z jednego domu mieszkalnego są jeszcze mniejsze, ponieważ nieruchomości fabryczne, opłacające ten sam podatek, i będące z natury rzeczy objektami wielkiemi, zostały objęte przez powyższe zestawienie, podnosząc wydatnie średnią dla wszystkich domów Uwypukliło się to zupełnie wyraźnie na przeciętnej dla okręgu Izby Skarbowej w Łodzi, gdzie wielkie zakłady przemysłowe, opłacające odpowiednio wielki podatek od nieruchomości, podniosły przeciętne dla jednej nieruchomości.

A przecież wpływy te to nie czysty dochód. Trzeba z nich pokryć wszystkie wydatki, związane z domem, trzeba dokonać wszystkich remontów, napraw i t. p. i dopiero reszta, o ile się okaże, stanowi czysty dochód „kamienicznika".

Porównajmy sumy, któremi obraca średnio właściciel nieruchomości, z obrotami właściciela taksówki. Nawet dziś, w okresie najgłębszego kryzysu taksówka zrobi 10 zł dziennego obrotu, czyli około 3.000 zł rocznie. Ma zatem większy obrót o prawie 800 zł rocznie, niż przeciętny właściciel nieruchomości województwa poznańskiego. Konny dorożkarz, który wyjeździ 5 zł dziennie, ma taki sam obrót roczny, jaki posiada przeciętnie właściciel nieruchomości województwa pomorskiego!

Naturalnie są właściciele domów, którzy mają dochód sięgający 10 lub kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu tysięcy zł rocznie. Ale to są wyjątki i to rzadkie wyjątki, stanowiące jak wykazałem poprzednio 6,5 proc. ogółu właścicieli domów.

Zatem pogląd, w myśl którego właściciele domów stanowią w całości lub w lwiej części bogatą warstwę społeczeństwa, jest zgoła błędny i fałszywy.

Gdybyśmy chcieli porównać uwarstwowienie majątkowe, wśród właścicieli domów z inną jakąś grupą społeczną, to stosunki u właścicieli domów są bardzo zbliżone do stosunków majątkowych, panujących śród rolników Grupa najmniejszych domów, obejmująca 81% bud. odpowiada w przybliżeniu stosunkom majątkowym włościan, grupa średnia, obejmująca 12,5 proc. — odpowiada zamożnemu włościaństwu; zaś grupa trzecia — grupie średnich i większych majątków ziemiańskich z tą jednak różnicą, że niema odpowiednika dla latyfundjów rolnych.

Pomimo to, że w miastach Polski mają zdecydowaną przewagę małe i średnie domy o niewielkich dochodach i niewielkiej wartości, łączna wartość nieruchomości miejskich przedstawia ogromną sumę Dr. Dederko oblicza*) wartość domów miejskich na przeszło 19 miljardów złotych, co stanowi 13 proc. ogólnego majątku narodowego.

*) Dr. Bohdan Dederko, Majątek Narodowy Polski.

F. A. OSSENDOWSKI.

Cudowne czasy

Żyjemy w „cudownych", jak się wysławiają pensjonarki, czasach.

Probierzem ich i niejako bilansem tych „cudów" są dzienniki.

Przeglądając dzienniki (a stało się to już jakgdyby nieodzowny angielski bacon-eggs przy śniadaniu) człowiek, który nic wspólnego z polityką nie ma...

Nie! Jest to nieścisłe określenie człowieka, o którym chcę coś — niecoś powiedzieć.

Niema teraz człowieka, który nie byłby związany z polityką, bo czy wie, czy nie wie o tem, że Boliwja czubi się z Venezuela. że Nowa Zelandja gwiżdże na londyńskie dekrety, — za wszystko musi płacić. Tak czy owak echa tych zjawisk dotoczą się wkońcu do innych krajów, a że wszystkie są obecnie ze sobą związani, jak Żydzi w kahale, to też wcześniej czy później trzeba za innych zapłacić.

Są jednak ludzie, szczęśliwi ludzie, których nic a nic nie obchodzą kłopoty Ligi Narodów, posiedzenia angielskich mężów stanu przy Okrągłym Stole, upadek Herriota, powstanie kastylskiej republiki i bitwa Japończyków z Chińczykami w okolicach jakiegoś tam „Sam-dam-Wpysk".

Jednak i tak szczęśliwe osobniki nie mogą się obejść bez dziennika.

Mają w nim ulubione szpalty, do których zaglądają i aż im oczy zielenieją.

„Zamach U. N. D. O.; komuniści wysadzili most; W parlamencie wybito posłom kilkanaście zębów przy dyskusji o... moralnem rozbrojeniu; Defraudant w Kasie Oszczędności; Bankier-defraudant; Pięciu powieszonych bandytów; Napad na jubilera; Rabunek pięciu złotych i...siedmiu zabitych; Pacanowski Landrue; Rinaldo-Rinaldini z Psiogónki; Potwór XX wieku! Zabija żonę, siedmioro dzieci żywcem zrzuca z piątego piętra, sam udaje się na libację do baru „Kufel"...

Polski czytelnik dowiadując się o tem, ma zielone oczy i duszę na ramieniu.

Pewien dość znany malarz polski, mieszkający zagranicą, przysłał niedawno list, w którym pisze że nie ma bynajmniej zamiaru powracać do takiej ojczyzny, gdzie grasuje tylu bandytów, potworów XX wieku, defraudantów, rabusiów, bo mu życie miłe, no, i spokoju potrzebuje, aby pozostać malarzem

Mnie się zdaje, że ten malarz nie zna języków... obcych i prenumeruje wyłącznie polskie pisma, które budzą w nim dreszcz przerażenia.

Sądzę o tem, przeglądając dzienniki zagraniczne

Otrzaskany z naszymi Rinaldo Rinaldini, którzy przed rokiem splądrowali mi mieszkanie nader starannie i szybko, chociaż agent urzędu śledczego obejrzawszy ślady „roboty", wzruszył pogardliwie ramionami i pocieszył mnie, zapewniając z powagą, że stałem się ofiarą jakiegoś „patałacha", otóż otrzaskany z tem wszystkiem, przekonałem się, że na Zachodzie sprawy toczą się w tem samem tempie, a, może, nieco nawet bardziej wartko.

Nie wiem, jak się dzieje w krainie czarnych koszul — w faszystowskiej Italji.

Myślę, że zapewne i tam życie nie wydaje się być... ananasem, jak się wyraził niegdyś humorysta rosyjski Arkadjusz Awerczenko.

I znowu z własnej praktyki, smutnej, gorzkiej praktyki, bo pewien włoski wydawca oszwabił mnie, jak cygan, mimo że „duce" — Mussolini pompatycznie głosi nawrót do godności i cnót patrycjuszów rzymskich.

Mój wydawca italski tak jest podobny do patrycjusza, jak jego postępek względem polskiego autora — do cnoty, lub jak Hitler... do Grety Garbo

Wszędzie szaleje wichura zbrodni wszelakiej, wszędzie kradną, mordują, zarabiają na życie śmiercią, krzywdą, łzami i rozpaczą bliźnich.

Człowiek stał się wilkiem dla innych.

Społeczeństwo przeistacza się w zgraję głodnych wilków.

Nic już nie jest w stanie przerazić drapieżników — ani otchłań nędzy i bólu słabych, cierpiących i powalonych ani elektryczne krzesło, ani szubienica, ani „cudowna wdowa" — gilotyna, ani tajemnicza ponurość różnych „Sing-singów" — najcięższych i najsurowszych więzień współczesnych

Co doprowadziło nas do tego?

Mój Boże! Czyż miałbym powtarzać to, co tysiąc razy mówili i pisali prawodawcy, moraliści, historycy, pedagodzy i ekonomiści?!

Foerster twierdził niegdyś, że moralność jest wytworem wieku i formy cywilizacyjnej.

Jeżeli tak — wtedy weszliśmy w okres moralności Kreugera, potwora z Düsseldorfu wojny chemicznej, kokainy, homeryckiego łapownictwa, politycznych szacherek i oszczerstw, które zastępują z powodów praktycznych (tańsze, bez huku i lżej, niestety, karalne!) browningi, mauzery, parabellum, strychninę i romantyczne, zatrute sztylety.

Weszliśmy — mówię to nie o Polsce, lecz o całej ludzkości — weszliśmy w okres pierwotnej moralności człowieka z Neandertalu, Cro-Magnon lub Grimaldi, a może jeszcze wcześniejszej epoki Eoantropus, Pithecantropus, gdy te przypominające człowieka potwory nie bardzo wprawnie jeszcze chodziły na dwu nogach.

Potwór ludzki stał się w XX wieku stokrotnie niebezpieczniejszym.

Posługuje się on już nie kamieniem, nie łukiem i maczugą, lecz armatami, samolotem, pancernikiem, gazami trującemi i „promieniami śmierci".

Oddalony przodek nasz bronił swej jaskini, człowiek współczesny nigdy prawie nie myśli o obronie. Biorąc broń do ręki, marzy o podboju i wymordowaniu całego świata.

A podstępny to i nikczemny potwór, bo co chwila oczy wznosi ku niebu i wzdycha do „złotego wieku" rozbrojenia i wiecznego pokoju.

Porwał wilk jagnię i łzy roniąc mruczał:

— Jakżeż szczęśliwe dni nastaną, gdy jagnięta pożrą wszędzie podłe wilki drapieżne! Do stu piorunów!

Jagnięta nigdy nie zwalczą wilków.

Więc — wszystkoż ma pozostać po dawnemu?

Wśród czworonożnych wilków — tak, dopóki ich nie wytępi człowiek, lecz wśród dwunożnych sprawa przedstawia się zgoła inaczej.

Wilki muszą stać się tworami o sercu jagnięcia.

— Czekamy na proroka, który oświeci nas i ukoi naszą drapieżność! — wywracając niesyte ślepia, bełkocą wilki.

Nie wierzcie im! Chrystus był prorokiem Boga Żywego, a wilki przybili go do krzyża męki, inni zaś naukę jego użyli na wabia, aby łatwiej uciemiężyć i mordować.

Leon Tołstoj uważany był za proroka rosyjskiego, a zrewolucjonizowany tłum na grobie jego zbudował... ustęp publiczny.

Mahatma Ghandi jest prorokiem 370 miljonów ludzi, lecz urzędnik angielski pakuje go do więzienia i marzy o chwili, gdy ten nieustępliwy „człowiek z kołowrotkiem" zemrze z głodu lub w inny sposób porwą go diabli, życzliwi dla Wielkiej Brytanji.

Niema innej drogi poza jedną — **ludzkość powinna znaleźć w sobie człowieczeństwo!**

Oby świt tego poszukiwania wypadł w nadchodzącym roku!

MATERACE WŁOSIANE
oraz
włosie kręcone do materaców
poleca najtaniej
Parowa Przędzalnia Włosia
i Fabryka Materaców Włosianych
STEFAN JASKOWSKI - RAWICZ

DR. WITOLD SCHRAMM.
Profesor Uniwersytetu Poznańskiego.

Stanisław Wyspiański i młodzi

Był własnością naszą, własnością młodych: upłynęła już od tego czasu trzecia część wieku. Starsi w bardzo nielicznych tylko jednostkach (tak nam się to wtedy zdawało i tak to i dziś utwierdziło się we mnie w rozważaniach dróg rozwoju zbiorowej duszy polskiej) pojmowali istotny sens jego myśli, w trudnej podawanych mowie; a i ci nieliczni kryli się lub ukrywali rozmyślnie treść swego poznania. Ogół milczał, jakkolwiek poczynano już podświadomie przeżywać wstrząs głęboki: część kryła się w fałdy lojalnej abnegacji; inna część, zdeprawowana kabotinizmem lub zduszona w stęchłej atmosferze gwałtu dusz i serc, brała zawiłą, szorstką nieraz formę, za istotę.

Poszli ku niemu młodzi i bardzo jeszcze młodzi. Doszukiwali się treści nie w brzmieniu trudnego słowa, lecz chłonęli w siebie sercem, podświadomie niemal, pojęcie prawdy. Starsze pokolenie w masie swej, z wyjątkiem bardzo nielicznych, drogich nam wówczas jednostek, potępiało go w tej epoce, umniejszało, zniesławiało. Wyspiański, mający za sobą już wiele, a pełen rozpierającej go twórczej energji usuwał się tedy w tajemnie wzbierające przyszłą falą zacisze, gdzie i nas los wieku naszego małego trzymał. Był tedy niejako naszą własnością. Tak nam się wtedy zdawało i serce nam z radości i przepełnienia skakało, i tak mnie się zdaje i dzisiaj z odległości wielu lat trzeciej części wieku.

Byłoby niezgodne z prawdą twierdzenie, nie dające się dziś skontrolować, że z nami żył, obcował. Nie. Byliśmy za młodzi, za głupi. A jednak on nas, a my jego uważaliśmy bez słów za wyłącznie sobie bliskich. Stroił twórczość na coraz to wyższy ton z okiem wpatrzonem w dzień jutrzejszy a myśmy chłopięce niemal jeszcze dusze poili jego blaskiem i karmili jego strawą: wyzwalaniem z więzów ubieranej w pięknie brzmiące słowa małej wiary, parciem ku życiodajnej potędze woli i stałości, twórczą wartością reinkarnacji, która nie płacze nad przeszłością lub wyciąga z niej pozornie logiczne wnioski, lecz bierze światło z okresów blasku i czynu, i idzie żywiołowo ku jutru.

Wpływ Wyspiańskiego na psychikę młodzieży polskiej w ostatnich dniach chylącego się, a potem zapadłego w przeszłość, wieku był potężny i o ogromnym zasięgu. W Krakowie, który wtenczas — mimo bezsprzecznie głębokich wstrząsów, jakie począł już przechodzić od kilku lat w odruchach noworodzących się tchnień — był ubożuchną i śmieszną swą wielkością mieściną, a jednak immanentnie już i wspaniałą stolicą odradzającego się ducha polskiego, wśród mrowia miejskiej szarzyzny z jednej strony, chorego kabotynizmu fałszywej sztuki i kłamliwej służby pięknu z drugiej strony wpływ Wyspiańskiego na najmłodszych był niezmiernie silny i miał w następstwie skutki o rozmiarach znacznie głębszych i szerszych, niż się to do dziś przypuszcza. — Zdaje mi się, że ta dziedzina wpływu Wyspiańskiego na rozwój zbiorowej psychiki społeczeństwa nie jest zbadana i doceniona ani w małej części. Konstrukcja psychiczna wówczas młodych przetworzyła bowiem niebawem Kraków, a, przez fale młodzieży przezeń przepływającej, w ogromnej, niemal decydującej, mierze wpłynęła na dalsze zbiorowe losy społeczeństwa.

Wyspiański był własnością młodych; przez nich stał się własnością całego narodu; przez niego oni młodzi, różnego autoramentu i przeróżnych później kategoryj i kierunków społecznych, politycznych i t. d. (jak tam ich los i życie mniej lub więcej przypadkowo przetasowało) — nabrali tych cech, które w sile swej zbiorowej doprowadziły do wyniku, dziś wydającego się nam naturalnym. Przez niego wsączała się w krew i mózgi młodych ta inkarnacja odwiecznej a zapomnianej jak gdyby chwilowo prawdy, że duch wszystko może. Trzeba wierzyć, chcieć, dążyć, a nadewszystko czynić; trzeba poniżyć we wnętrzu swojem fałszywe proroki; należy się — a więc i będzie: państwo, wolność. Była na tem podłożu i rewolucja i walka nas młodych z uświęconym naporem zewnętrznym, był bunt. Zwycięża wieczna, skromna w objawach swej mądrości, twórcza potęga ducha. Jest w tem prawda wszechludzka i wiecznotrwała: to nie zdobycze literatury pisanej czy kwiatu sztuki, to prawda wiecznej młodości: czynu.

Było to w latach po niezrozumianych lub fałszywie (częściowo rozmyślnie fałszywie) podawanych do świadomości ogółu zjawach „Warszawianki", „Protesilaosa i Laodamji", „Legjonu", „Wesela", w okresie „Wyzwolenia" w pierwotnej formie.

W ciszy rwaliśmy się. Staliśmy zdala od drażliwie bawiącego kabotynizmu czy szyderczego lii tylko śmiechu (który kończył dnie swoje) z jednej strony, z drugiej strony było nam duszno w stęchłej atmosferze. Dotychczasowe tajne kółka organizacyjne nie wystarczały, wiały pustką. Rozpoczęła się zacięta walka z nami, niepełnowolnemi, krnąbrnemi dziećmi: niszczenie wybujałego ducha. Wystąpił przeciw nam „człowiek rozsądny", świecki i duchowny, w sposób bezwzględny, zawzięty; przekonać lub złamać; upokorzyć.

Zewnętrznie zwyciężał mający władzę, silniejszy. Dziś wstydziłby się tego zwycięstwa, nie przyznawałby się do tej roboty. Bo jednak w rezultacie zwyciężył Wyspiański i jego duch. Przeżywaliśmy te wzbogacające wstrząsy w ciszy, w bezimiennych, luźnych, nawpół ukrytych kółkach. Nazewnątrz wystąpiliśmy oczywiście w programie tradycyjnych wieczorków studenckich.

Zgnieciono nas i tu. Po przemianach w formie, ale bez kompromisu w treści, poszło się ku „Nocy listopadowej". Wyspiański wtedy ją pisał w luźnych narazie fragmentach: tworzył, że się tak wyrażę, z nami. Spływały zjawy Nik, majaczyła dopiero potężna, wieczna, Kora z Cererą. Próby gry fragmentów, rozkosz uczty młodzieńczej, z nim były robione. Łącznie z nami budował to, co ujawniło się później w trudnej mowie „Akropolisu" i „Wyzwolenia" w drugiem ujęciu.

Tak nam się zdawało, a może tak i było naprawdę. Przetrawiał i tworzył w myślach, mówiąc bardzo niewiele słów luźnych często gryzących choć w brzmieniu obojętnych, najczęściej milcząc przy nas niewielu, potem — gdy noc wzrosła i ku brzaskom dnia się przechyliła — przy nas kilku. Kiedy i jak pisał, nie wiedzieliśmy. Sceny rosły, a myśmy je wchłaniali nie rozumem, lecz sercem i podświadomem odczuciem. Budziło się w nas coś co nas ku górze niosło. Był to milczący krzyk dusz młodzieńczych, był to twórczy, szlachetny bunt. „...pozostanie ta siła fatalna... was będzie gniotła, aż was... przerobi" — Słowackiego Testament splatał się w jakąś jedność z nowem (trudno to może nawet tak nazwać) proroctwem, które poza twardą mową nie miało w sobie dla nas nic tajemniczego: było naturalnem, koniecznem, wiecznem prawem i wdzierało się w głąb naszą z nieudolnie przez nas odtwarzanemi postaciami improwizowanego teatru. I ja — chłopiec niemal jeszcze — miałem ten niewypowiedziany zaszczyt wypowiadania, potem nawet przed publicznością, drżącemi od tremy ustami słów Testamentu i zgiełkliwych w swej ciszy myśli Nik z nieskończonych fragmentów Nocy.

Występowano przeciw nam. Uciekaliśmy i kryli dusze nasze. Ci, co byli przeciw nam... lecz milczmy. „De mortuis nil nisi bene" — o umarłych udziach, umarłych lub — zmienionych przekonaniach i sądach. Chodziliśmy nieraz z nim, z tym milczącym, szczupłym ni to mistrzem ni kolegą, człowiekiem czy zjawą. Spał Kraków, zaklęty między Wawelem a Gotykiem Marjackim w nocę bezlistne. Siadywaliśmy milczący wśród ciszy krzewów, na plantach, pod szarzejącą Lilą Wenedą.

A potem, później, przyszły dalsze etapy życia. Uniwersytet, otwieranie się oczu na świat szeroki, nauka, przygotowywanie się do określonej działalności. Przypływały fale młodzieży z innych miast, z prowincji, z za kordonu, z Królestwa, po walkach o język polski. Ożywiło się tempo. Poczęło się przegrupowywanie. Jedni szli ku pracom zawodowym; te często — pozornie niejednokrotnie — robiły ciasno-realistycznymi. Poszły grupy ku uprawianiu sztuki dla sztuki; potworzyły się grupy różne intellektualnego sobkowstwa; wyłoniły się zespoły badania prawdy dla prawdy; w mniej licznej, głębszej, warstwie młodzieży wiązać się poczęła praca i nauka zawodowa w całość jędrną z wyłaniającemi się problemami wielkich pragmatycznych celów. W życiu uniwersyteckiem przyszła polityka, mniej lub więcej, powiedzmy szczerze, niezrozumiała — przypadkowy podział (jak często przypadkowy!). Chwilowo w niejednym jakgdyby zaćmiła się wieczna prawda. Tworzyły się, siane ręką szatana, przedziały, które się pogłębiały pod naporem nowych historją wywołanych, zjawisk na ziemiach polskich, przedziały które rosły niejednokrotnie ku końcowi zwłaszcza lat przedwojennych, — wtedy, kiedy moje pokolenie żyło już poza ramami uniwersytetu; — przedziały, które pogłębione, bez podstaw istotnych często, i do dziś istnieją.

A jednak Wyspiańskiego powiew okazał się silniejszym niż wir sklębionych naporów. Wzrastał i potężniał i ogarniał: ogrom myśli, posunięć, faktów, a z tego: przewodnie konstrukcyjne, organizacja, skarb, wojsko. I w znojne dnie i w długich nocnych bratnich pracach w duszach brzmiał odzew z tych pięknych, bardzo młodych lat, i realizował się w rzeczywistość. Rozbudzony duch czaił się tylko cicho wśród tych i tamtych, — a potem przyszło i ziściło się. Wyspiańskiego to dzieło w ogromnej mierze: wiara w twórczość, w czyn. Wiekuiste piętno mocy przeznaczenia, które budzi i zbudzić musi reinkarnację ducha-tworzyciela u tych co chcą i wyciągną przygotowane ręce. I zwyciężać będzie jeszcze i zwycięży jego prawda.

JAN KILARSKI.

Jedziemy do Poznania z roku 1859

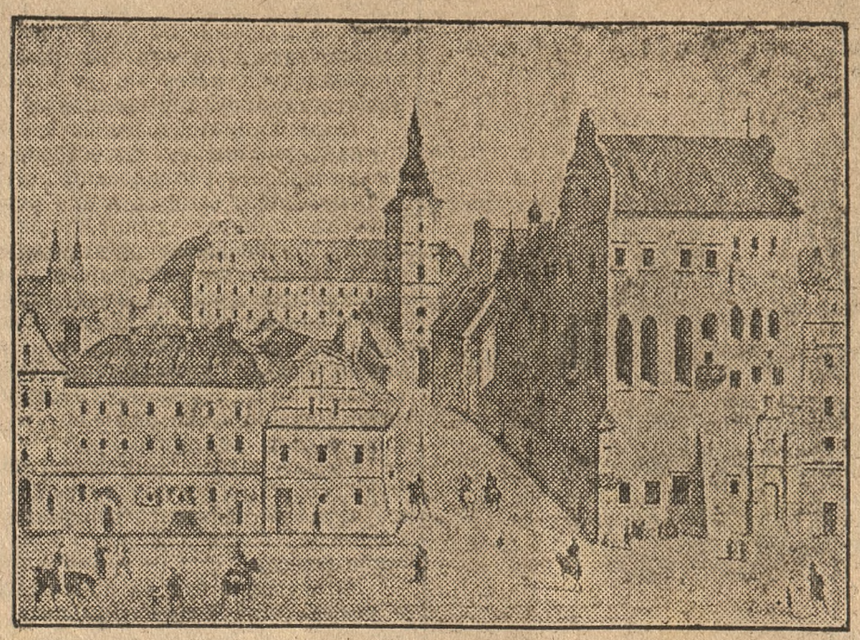

Ulica Klasztorna z pałacem Górków.
Litografja Minutoliego z r. 1833. (Ze zbiorów Muz. Wlkp. w Poznaniu.)

Przewodnikiem będzie nam foljał pierwszego rocznika „Dziennika Poznańskiego". Pod pachą niewygodny, a zgoła nie jest to przewodnik kieszonkowy. Więc wypisy, przeważnie z ogłoszeń które najbardziej są obrazem dnia bieżącego, jego potrzeb i ich tła. Żal się co prawda z tą dziwnie miłą książką rozstawać, sentymentem poi prawie tak łzawym, jakby to w on czas przystało. Z kart zapach dawno zwiędłych kwiatów przypomina tomy „Gwiazdki Cieszyńskiej", która elementarzem bywała niejednemu.

Do Poznania jedziemy. Skądkolwiek — z rozległego polskiego świata najrozmaiciej gnębionego przez trzech różnych oprawców. Jeśli przybędzie my z poza Księstwa, będziemy się cieszyli szczególną opieką królewskiej policji, a nazwiska nasze wymienione w spisach przyjezdnych wzbudzą zaciekawienie lub podejrzenie czytelników.

Cóżby się działo w Poznaniu, coby mogło skłonić do podróży, jaka osobliwość? W owym roku dwie zorze północne były, lecz trudno było je przewidzieć, by na to dziwowisko trafić. Szczególnie pięknem być musiało w dniu 12. X., które się objawiło w kształcie trzech krwawych słupów czy też smugów, rozpływających się wr óżowej łunie, która całe północno-zachodnie niebo czerwieniła". A nadzwyczajnością nie było polowanie na wilki w czerniejewskich lasach.

Była jednak chwila szczególna. Głucho o tem, czy tłumem przyjezdnych wypełnił się Poznań w dniu odsłonięcia pomnika Mickiewicza — dnia 7 maja. O tem w parę dni dopiero później rubryka „Wiadomości miejscowe i potoczne" mówi tyle tylko: „Pomnik Mickiewicza ustawiony obok kościoła św. Marcina, odsłonięty został w zeszłą sobotę. Odsłonięcie nastąpiło pośród ciszy i głębokiego milczenia widzów. Uczucia jakiemi przejęte były dusze przytomnych na widok odsłaniającej się szlachetnej postaci wieszcza, stanęły za jedyną oznakę chwili uroczystej. Ustawienie pomnika będzie wymownym wyrazem usposobienia Polaków w tej tu części kraju; wyrazem myśli i uczuć, jakie ożywiają ich piersi; serdecznym głosem uwielbienia i czci, które w zastępstwie kraju całego nam wyrazić przypadło; chlubą dla księstwa; chlubą i ozdobą naszego grodu. Księstwo dopełniło obowiązku swego wobec Narodu" Tyle, tylko tyle — a w tem bardzo wiele — wszystko.

Do tego Poznania jedziemy w roku 1859. Znamy go przeto już wewnątrz. W zewnętrzu odróżnimy łatwo co obce, poznać chcemy w całej ówczesnej postaci stolicę Wielkopolski.

Koleją żelazną wiązał się wówczas Poznań z Krzyżem i Wrocławiem, para pociągów na każdej linji. Linja ku Bydgoszczy na Gniezno właśnie była w budowie. Można też było z wielu stron dostać się ówczesnym autobusem, bryką poczty osobowej.

Hoteli moc do wyboru: Rzymski, Drezdeński, Francuski, de Bavière du Nord, Europejski, pod Czarnym orłem, pod Barankiem, Paryski, Berliński, pod Trzema linjami, Wiedeński, pod Wielkim dębem, pod Jagnięciem... nie licząc zajazdów. My zajedziemy do Bazaru, by korzystać z „dzwonu elektrycznego" Był to „przyrząd telegraficzny wykonany przez ślósarza Lipińskiego aby z pokojów gościnnych tą drogą najprędzej posyłać rozkazy". Pomieszczenia dla przyjezdnych mnogo jako na miasto, któremu urzędowa statystyka przypisywała 47540 mieszkańców. Miało w tem być 16727 Polaków, 23050 Niemców, 7763 Żydów.

Głodu nie zaznamy. Obowiązują przybysza flaki u Krzysztofowicza (Jezuicka 9). Specjały śniadankowe zawsze świeże u Buscha (pl. Wilhelma 16): „ostrzygi, kawiar, śledzie Majtes, minogi, łosoś z Wezery, sztokfisz kapucyński, fazyany i sędacze morskie". Do tego najodpowiedniejszy „przedni chleb poznański" z firmy Pade (św. Marcin 3). Kusi najbardziej Masłowski (Wrocławska 34): „jest u mnie bigos wiejski i poncz" a zawsze dostać można „czerninę z kluskami, pieczoną gęś z przymuszaną kapustą, karpia z kapustą" i zalać to piwem grodziskiem lub z Kulmbachu. Wieczorem wabi „ogród bardzo pięknie oświetlony gazem" restauracji, którą niedawno otworzył „dawniej kelner" Sternke (Królewska 1).

Cukierni jest sporo. Pfitznera (Wrocławska 14) znają z pączków trzy razy dziennie świeżych i z cukrów zagranicznych. Znajdziesz tam „paryskie pomatki, mazurki warszawskie migdałowe i wystrojone, wodę selterską i chłodniki". Prevosti (Rynek 6) prowadzi kawiarnię połączoną z czytelnią.

Po tylu smakowitościach zdać się może adres p. Nowickiego (Wrocławska 9). U niego leki na wszelką niemoc. Specjalnością „prawdziwy angielski papier przeciwko podagrze, pastyle rzodkwiane na wszelkie choroby piersiowe, pomada różowa zbita na rozwinięcie i upiększenie włosów". Apteka Sieburga (Chwaliszewo 98) połączona z pralnią.

Przy sposobności odziejemy się przyzwoicie. „Musée de Modes Pour Messieurs de M. Graupé" (pl. Wilhelma 16) ma stale „materje na kamizelki molesquin'owe, aksamitne, jedwabne i kaszmirowe". W Bazarze Kamieński poleca „dostojnemu Obywatelstwu dymki angielskie i szkarpetki". „Powierzymy się krawcowi Dolińskiemu (ul. Wilhelma 17). Konfekcję prowadzi Zadek jr. (Nowa 4) i Żuromska (ul. Wilhelma 19), u której „wprost z Paryża kapelusze, czapki, stroiki".

Towarzyszkę naszą wprowadzimy do jednej z licznych kwiaciarni, w każdej „bukiety ręczne, do Piersi i Wazonów":

Korzystając z pobytu w wielkiem mieście, załatwmy sprawunki. Pamiętajmy, że u Trąmpczyńskiego (pl. Wilhelma 6) jest „Fotografja, w której można dostać portret za 15 gr.", a w sąsiedztwie u Pohla (pl. Wilhelma 9) „okulary konserwacyjne". To rok śmierci Krasińskiego; kupimy u Poplińskiego (Garbary 45) Irydiona. Można i więcej książek, zwłaszcza tych, które się tłoczą u Żupańskiego, a wtedy u Schuberta (za Ciemną bramką 6) sprawimy sobie „szafy na książki berlińskiego modelu". Nut pełno we firmie Bote i Bock, wszystkie nowości Meyerbeera i Mendelsona. W razie niepewnej pogody trzeba wstąpić do Apolanta (Wodna 21) są tam słońco- i deszczochrony". Ciekawości u Kluga (ul. Frydryk. 33): „papińskie garnki, w których kości na miazgę rozgotować można". „Water closet różnego praktycznego kształtu" i „broń myśliwska z igłami palnemi". Dla rolnika ważne adresy: Wache (St. Rynek 73) „koniczyna czerwona prawdziwa galicyjska", Baarth (Szeroka 20) — „prawdziwe peruańskie guano", Fabryka guana i parowej mąki z kości, Grünastel (Wodna 20) pozłotnik ma „lisztwy złocone", Tricotti & Grunzelli językiem francuskiem ogłaszają swe biżuterje, nie zrażając sobie klijenta niemieckiego ni polskiego. Jest już „szląski węgiel kamienny i koaks w beczkach po 4 szefle", sprowadza go spedytor Skokalski i druga nowostka „kamfin" do oświetlenia. Tego na pamiątkę nie weźmiemy, raczej w tym celu wstąpimy do Fischera, „artysty z Szczecina, trudniącego się wyrobem przedmiotów z włosów", lub na aukcję jaką przeprowadzoną przez król. komisarza Lipschitza. Trafi się tam często rarytas jak „bardzo kosztowna szafa à la rococo", lub „sekretarka z zegarem kurantowym".

Gdzieby wieczór spędzić. — Teatr? Stałego niema. Zdarza się czasem przedstawienie amatorskie, po niem zabawa. Tu i w byle Śremie dość częste. Po długich staraniach, po przewlekłem utrudnianiu wreszcie pozwolono na przyjazd p. Juljuszowi Pfeifferowi, „dyrektorowi ces. król. teatru polskiego z Krakowa". Na afiszu Fredry „Damy i huzary" i „Zemsta za mur graniczny", Anczyca „Flisacy", Kraszewskiego „Stare dzieje", Korzeniowskiego „Podróżomanaja", „Cyganie" i „Okrężne", Bogusławskiego „Gałganiarka Warszawska", Kamińskiego „Obiadek z Magdusią", Chęcińskiego „Szlachetność duszy" i — Słowackiego „Mazepa". Przyjeżdżał też i p. Keller z niemiecką trupą, w repertuarze był „Król Lear", woził przytem „ośmiu biskajskich śpiewaków w narodowych strojach", Koncert śpiewaczy na sali Bazaru i kościele garnizonowym dawało stowarzyszenie śpiewackie, niemieckie.

Attrakcja zabawowa i sposobność do pozbycia się grosza częsta. Zdarzyłoby się nam którąś z nich w Poznaniu zastać. Był cyrk przyjezdny p. van der Goudsmit'a, w budzie gazem oświetlonej na pl. Działowym. Inne ciekawości natury poważnej wielce. Oto Mr. W. Finn z Londynu daje „prelekcje z wydziału galwanizmu i magnetyzmu, elektryczności, chemji i mechaniki zastósowaniem aparatów". Lub może pójdziemy na „Wystawę Abisyńskiej Wenery, kobiecéj anatomicznéj figury, dającéj się rozebrać na 70 kawałków, aby poznać dziwną wewnętrzną budowę ciała". Przyjechał p. van Straalen z Hagi, w sali Lamberta daje przedstawienia jego „sławny pies Lelie, który gra w wista, domino, sześćdziesiąt i sześć, a w końcu popisuje się z wyższą arytmetyką". Wartoby też przejść zwięzły kurs u państwa Jägermannów, którzy łaskawie zawitali do grodu Przemysława po to, by każdego nauczyć „w 4 godzinach zupełnie dokładnie malowania w jaknajpiękniejszych barwach na papierze, jedwabiu, drzewie, marmurze, cukrze....". Żałować wypada, że nam przyjezdnym nijak skorzystać z przedziwnej uczoności pana Wille z Berlina. Jest to „inżynier ogrodniczy", stwarzający „największe i najsztuczniejsze dzieła wodne w fontannach i wytrysku ze skał, strumienie po kaskadach z wdzięcznym szumem".

Na zakończenie pracowitej wędrówki po mieście skorzystamy z zaproszenia na „wieczerzę składkową z damami" na sali Bazarowej. Urządza je niestrudzone Koło Towarzyskie.

Poczem pokój gościnny z „dzwonem elektrycznym" w Bazarze i do poduszki świeży numer „Dziennika Poznańskiego" zakupiony za 1 śgr. 3 fenigi w ekspedycji przy pl. Wilhelmowskim Nr. 8. Dwie karty, w których odbija się cały świat. Tam wojna austryacko-włoska, a tu ciągła, nieustępliwa bohaterska walka o prawa języka ojczystego

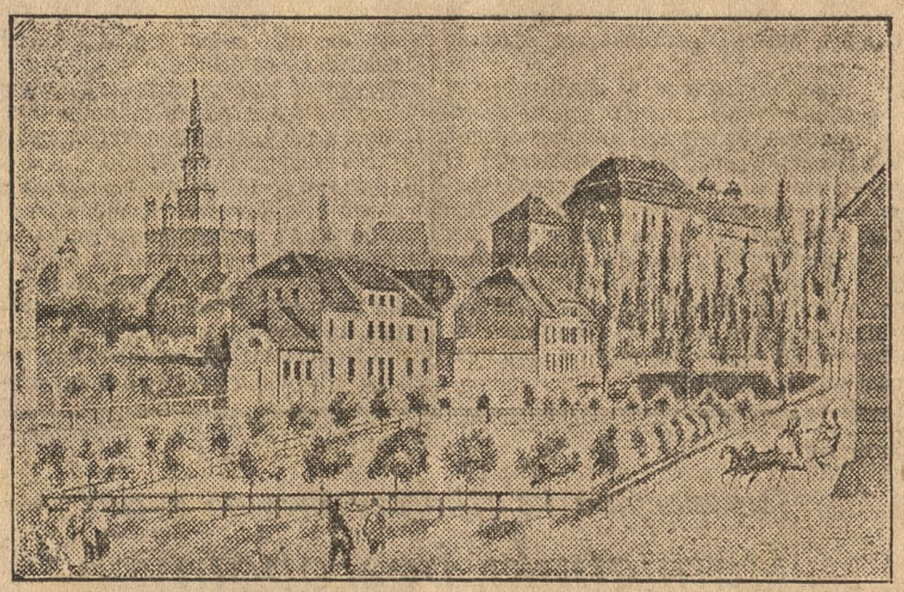

Plac Sapieżyński z widokiem na gmach Archiwum Państwowego.
Litografja Minutoliego z r. 1833. (Ze zbiorów Muz. Wlkp. w Poznaniu.)

75 lat w walce z największymi wrogami.

BRUNON SIKORSKI.
Dyrektor Związku Towarzystw Kupieckich w Poznaniu.

Przyszłość handlu

Zdaję sobie w całej pełni sprawę z powagi, jaka cechować winna artykuł o handlu w dzisiejszym numerze „Dziennika“ inaugurującym 75 rok istnienia tego pisma. Prześladuje mnie obawa, że zbyt słabe moje pióro, ażeby należycie wypełnić zadanie to. Przecież numery jubileuszowe mają historyczną wartość, wertuje je się po latach, tymczasem dzisiejsza sytuacja wykazuje nie więcej, jak chaos, upadek i niezdrowe dysproporcje, co razem wzięte zaciemnia piszącemu jasny pogląd na całokształt chwili bieżącej i na przyszłość w dalszej perspektywie.

74-letni okres istnienia „Dziennika“ jakoby się zbiegał z historją obecnego kupiectwa wielkopolskiego. W 1860 r. spolszczono po długim okresie zupełnej przewagi niemieckiej Konfraternję Kupiecką (dzisiejsza Korporacja Kupców Chrześcijańskich). Praca Karola Marcinkowskiego wydała pierwsze plony. Dla zadokumentowania solidarności gospodarczej wstąpili w szeregi Korporacji Kupieckiej ziemianie, jak Leon Mycielski, Hektor Kwilecki, i inni. Przez 74 lat patrzeliśmy na rozwój handlu polskiego, który to wzrost w wielkiej mierze współdecydował o rozwoju polskości miast, musimy jednakże przyznać, że daleko nam jeszcze do typu kupca światowego.

Sylwestrowa data dzisiejszego numeru jubileuszowego przypomina mi hanzeatycką organizację hamburską, której nazwa „Ein ehrbarer Kaufmann“, charakteryzuje typ kupca wzorowego. Organizacja ta, łącząca hanzeatycką elitę kupiecką tradycyjnie od setek lat zbiera się jako plenum raz do roku i to w dzień sylwestrowy, ażeby przyjąć do wiadomości sprawozdanie Hamburskiej Izby Handlowej, które każdorazowy Prezydent Izby składa w formie wielkiej programowej mowy. Możliwość udziału w dyskusji tej należy i dziś do nielada zaszczytów, a równoczesna uroczystość i oficjalność chwili udziela się każdemu z uczestników. Typ kupców tych stanowił przecież jakoby elitę nietylko handlu, ale społeczeństwa i nawet wśród zgromadzenia książąt i suwerenów dawnej Rzeszy Niemieckiej odbijały się z gromady wyorderowanych książąt, godnością swą fizjognomje kupieckich przedstawicieli 3 autonomicznych miast hanzeatyckich.

W ubiegłych 74 latach nie zdołaliśmy oczywiście w Wielkopolsce wytworzyć typu kupca światowego na wzór kupiectwa hanzeatyckiego. Brak nam domów handlowych o wiekowej tradycji, w którychby stan materjalny, doświadczenie i wysoka etyka łączyła się na jednolite pojęcie, którego określenia na wzór poprzednio cytowanego nam nawet brak. Pozwoliłem sobie nakreślić wspomniany typ kupca nie dla jakichś filogermańskich skłonności, lecz raczej dla przypomnienia, że z kupcem tym, jako z konkurentem zawsze się stykać będziemy, o ile tylko wyjdziemy poza granice państwa naszego. Zresztą wojna celna nie będzie trwała wiecznie i wtenczas będą oni również konkurentami na rynku wewnętrznym.

Jaki stąd wniosek? W ubiegłych 74 latach wytworzyliśmy dobry, solidny stan kupiectwa detalicznego, dziś mimo trudnych warunków, mimo już nietylko rysów, ale gruzów w jakie zamienia się nasz gmach gospodarczy, musimy nietylko starać się o utrzymanie dotychczasowego aparatu handlowego, jaki z trudem stworzyliśmy, lecz należy intensywnie pracować nad wytworzeniem kupca hurtowego i światowego, któryby należycie rozwinął dystrybucje dóbr w kraju oraz w wymianie z zagranicą.

Przecież to nie pusty frazes, że handel od prahistorycznych do naszych czasów był krzewicielem cywilizacji. Handel z reguły zbliża kulturę wyższą z kulturą niższą, fakt ten obserwujemy jeszcze i dziś. Perturbacje, wynikające z obecnego kryzysu gospodarczego, powstały w wielkiej mierze z przeszkód, jakie się czyni handlowi międzynarodowemu.

O tem jak wyglądał handel międzynarodowy w roku pańskim 1932, niech świadczy poniższe autentyczne zamówienie dużego przedsiębiorstwa handlowego w fabryce, znajdującej się w państwie sąsiedniem. Firma ta prosząc o próbną przesyłkę przedmiotu, którego wartość nie przekracza 3 zł pisze:

„Równocześnie z wysyłką prosimy nam nadesłać:

1) dwie deklaracje celne,
2) zielony formularz statystyczny,
3) deklarację dla wywozu dewiz,
4) świadectwo pochodzenia towaru,
5) zaświadczenie Izby Przem. - Handlowej wykazujące, że przedmiot wchodzi w skład kontyngentu kompensacyjnego danego artykułu,
6) trzy międzynarodowe deklaracje, określające wagę brutto i netto“.

Tak wygląda wymiana towarowa w XX w. Sapienti sat.

Przecież nie kto inny, jak protekcjonizm pogłębia różnice cen, istniejące przy poszczególnych grupach towarowych. W świetny sposób wykazuje Fr. Delaisi w dziele swem „Les Contradictions du Monde Moderne“ paradoks współczesnego świata, którego materjalna kultura opiera się na wymianie międzynarodowej, a który w paroksyźmie wybujałego nacjonalizmu niszczy to, na czem się opiera. Paradoksy takie odczuwamy na własnej skórze. Przecież główny powód naszego specyficznego kryzysu polskiego to rozpiętość cen, powodująca, że jedne warsztaty, jak rolnicze, giną, gdyż otrzymują za wytwory swe tylko ułamki dawniejszej wartości, a inne warsztaty upadną wskutek sztucznego podtrzymywania wysokiego poziomu cen swych towarów, gdyż szerokie warstwy społeczeństwa nie mogą konsumować wytworów ich po tak wysokich cenach.

Najboleśniejszy paradoks, polegający na nadprodukcji z jednej, a bezrobociu i głodu z drugiej strony, to przecież nie problem techniczno - produkcyjny, lecz problem organizacji należytej dystrybucji. Nie jestem tak dalece naiwny, ażeby twierdzić, że wolny handel w mig dałby sobie radę z wszystkimi problemami, lecz jestem głęboko przekonany, że przejście wielkiej ilości państw od liberalizmu do protekcjonizmu i wykluczenie handlu od swych normalnych funkcyj, paradoks ten znacznie pogłębiło.

Jesteśmy przecież jeszcze w chwili obecnej świadkami niewłaściwych (mojem zdaniem(zabiegów celem stworzenia równowagi między cenami rolniczemi a przemysłowemi. Jak ją stworzyć? O cenach rolniczych w Polsce decyduje rynek światowy, o cenach przemysłowych w Polsce decyduje nasza polityka handlowa. Na co mamy większy wpływ — na rynek światowy, czy na naszą politykę handlową? Niestety, mimo, że cen światowych nie zmienimy, a polityka handlowa to przecież rezultat funkcyjny naszych organów rządowych — stale próbujemy robić rzeczy niemożliwe, pozostawiając na uboczu rzeczy możliwe.

Powodów takiego stanu rzeczy należy się doszukiwać w wpływach poszczególnych grup gospodarczych. Sprawiają one, że pociągnięcia polityki handlowej dokonywane będą w ich egoistycznym interesie, a nie w interesie całego społeczeństwa.

Kupiectwo w decyzjach tych nie bierze niestety należytego udziału i trudno nawet, ażeby jako całość było wysłuchiwane, gdyż jak dotąd nie wyłoniło ono własnego jednolitego programu polityki handlowej. Zależnie od swej branży skłania się kupiectwo zazwyczaj w stronę poszczególnych grup produkcyjnych, ażeby się nie narazić na niechęć danej grupy, od której częstokroć jest zależna.

Zasadniczo winien handel być czynnikiem wyrównawczym między sprzecznemi interesami, czy to konsumentów i producentów, przemysłu i rolnictwa, przemysłu surowcowego i przetwórczego, czy też poszczególnych grup różnych gałęzi wytwórczych. Na podstawie przyrodzonych swych funkcyj, t. j. poszukiwania najtańszych źródeł zakupu, a najkorzystniejszych miejsc sprzedaży, staje się handel w normalnych warunkach regulatorem rozpiętości cen między poszczególnemi rynkami, a tem samem między poszczególnemi grupami wytwórczemi. W ostatecznym efekcie czynność wolno-handlowa automatycznie działałaby w kierunku zamykania różnego rodzaju nożyc.

Niestety tak nie jest. Handel setkami zarządzeń wykluczony jest od wolnej wymiany i bardzo często nawet w państwach o wyższej strukturze gospodarczej, niema należytego wpływu na kształtowanie się cen.

Na szczęście czy na nieszczęście nie jesteśmy w destrukcyjnej pracy odosobnieni. Nasz sąsiad, Niemiec, robi również co może, ażeby zniszczyć swój przemysł, zamykając mu ekspansję protekcjonizmem rolniczym. Niestety sam fakt, że i inni współprzyczyniają się do destrukcji swych kompleksów gospodarczych będzie słabą pociechą. W ostatecznym efekcie cała ta niezgoda państw o ustroju kapitalistycznym może być tylko na rękę Sowietom, którzy też obfity plon zbierają w bezrobotnych warstwach wszystkich państw, nie wyłączając ostatnio Szwajcarji i Francji.

Jestem przekonany, że samobójcza polityka protekcjonistyczna musi się w myśl hasła „tant pire, tant mieux“ załamać w swem własnem szaleństwie. Mam również nadzieję, że znajdzie się chyba jakaś „Genewa“, w której raz, oprócz chęci wzajemnego oszukiwania, znajdzie się istotna chęć wspólnego porozumienia.

Pozwoliłem sobie na odskok od struktury handlu wewnętrznego do sprawy gospodarczego porozumienia międzynarodowego, gdyż mimo pozorów odległości, sprawy te łączą się bardzo blisko. W chwili obecnej, w której nasza polityka handlowa oddala normalny handel od funkcyj wymiany międzynarodowej, w której eksporterem może tylko być albo kartel eksportujący za bezcen kosztem dumpingu wewnętrznego, albo P. Z. P. Z. kosztem Skarbu Państwa, wystarczy naogół zajmować się kramikarstwem ,gdy mowa o handlu wewnętrznym. W chwili jednak, gdy więzy padną, gdy nie przywilej monopolistyczny, lecz konkurencyjność i sprawność decydować będą, wtenczas wzrok znów padnie na handel, o ile do chwili tej przetrwa. Chwila ta zaś przyjść musi, gdyż rozwój „planowej“ gospodarki prowadzi pośrednio do destrukcji, nie może bowiem istnieć „planowość“, tworząca na niekorzyść większości obywateli „planowe“ dochody dla uprzywilejowanej mniejszości obywateli.

Przed kilku tygodniami zostałem zaszczycony polemicznym artykułem w „Gazecie Polskiej“, w której autor zarzucił mi krótkowzroczność i czarnowidztwo, gdyż w jednym z artykułów swych upatrywałem w eliminowaniu handlu przez monopole i kartele szkodliwy objaw. Autor w przeciwieństwie nazwał objaw ten „strukturalną ewolucją“ i twierdził, że handel, wyeliminowany ze swych normalnych funkcyj zacznie na wzór St. Zjedn. finansować nowe potrzeby, nowe wynalazki i nowe tereny, czyli ostatecznym efektem będzie postęp.

Nie rozumiem ewolucji o rewolucyjnym podkładzie, gdyż raczej krokiem rewolucyjnym muszę nazwać eliminowanie handlu przez twory syndykackie, które nie sprężystością i taniością, lecz przywilejem, opartym na cle protekcyjnym lub innem tego rodzaju zarządzeniu, zyskały niepodzielnie rynek. Przecież wartość warsztatu handlowego, to nietylko materjalne wartości przedsiębiorstwa, lecz często owe imponderabilja jak: organizacja, klientela, stosunki handlowe, wiedza branżowa, które wytwarzają się przez długie lata i integralnie związane są z warsztatem pracy. Wartości te niszczy się w takich wypadkach bezpowrotnie. Nie można stare rozrosłe dęby z tkwiącemi głęboko korzeniami wyrywać w przypuszczeniu, że można je na jakiś czas poodkładać i później, gdy zajdzie potrzeba znów zasadzić na jakimkolwiek miejscu. Długie lata trwa zanim dęby wyrosną i dlatego nie czas dziś niszczyć młody las, jeśli nam jutro potrzeba zdrowych, silnych pni.

Wypadki ostatnich lat osłabiły istniejący aparat handlowy w niesłychany sposób. Dwie dewaluacje, straty na dłużnikach, zanik obrotowych i konsekwencje struktualnych przemian w rodzaju eliminowania handlu od swych naturalnych funkcyj przez monopole i kartele — to w krótkich słowach bilans ostatnich lat. Jeśli ustrój kapitalistyczny ma być zachowany, potrzebny jest powrót do wolnej gospodarki, a nie wyobrażam sobie jej bez silnie rozwiniętego handlu. Obawiam się tylko, że wspomniane wypadki niedawnej przeszłości jak i chwili bieżącej, osłabią aparat handlowy tak dalece, że w chwili nadejścia normalnych warunków, będziemy się musieli posługiwać obcym aparatem handlowym.

Prędzej czy później jednak handel odzyska pełną swą przyrodzoną funkcję; im mniej mu się będzie stawiało dziś przeszkód przy wykonywaniu jego naturalnych czynności, tem wcześniej doczekamy się wytworzenia należytego typu kupca polskiego.

MICHAŁ WYSKOTA-ZAKRZEWSKI.

Idą nowe czasy

Wszędzie, gdzie tylko okiem rzucić walą się stare formy i prawdy, krystalizuje się nowe życie Nowe powstają poglądy, zapatrywania i sądy. Każda dziedzina życia ludzkiego przepojona jest atmosferą niepokoju, pełna jest wstrząsów, zmagań i nowych dociekań. Stare autorytety, oddawna uznawane prawdy przestają obowiązywać, a jeżeli w niwecz jeszcze zupełnie nie zostały zniszczone to istnienie ich raczej ma charakter formalny, raczej obowiązują jeszcze chwilowo, przejściowo, by wkrótce runąć bezapelacyjnie.

Skołatana ludzkość zrzucając ze siebie starą zmurszałą skorupę, w której się tak długo i beznadziejnie dusiła, nie zdołała jeszcze ująć syntetycznie nowe tworzące się przejawy, by stworzyć na miejsce starych odmienne warunki bytowania. Odczuwamy wszyscy tę męczącą próżnię, tę chwiejność i niezdecydowanie na każdym kroku.

Nasuwa się myśl, gdzie szukać przyczyn tego przykrego stanu? Dlaczego nie możemy śmiało i pewnie wkroczyć w nową jakoby erę, nastawić się elastycznie do zmienionych warunków życia. Toć rozum nasz zdaje się już być tak bardzo opanowany i ujmować przejawy o tyle głęboko, iż krok powyższy nie winien zdawać się trudnym.

Nie mniej jest inaczej.

Nie możemy się jakość wyzwolić z dawnych form i starych więzów a staczając zacięty nieraz śmiertelny bój z nowo powstającemi przejawami błądzimy w morzu wzajemnych nieporozumień i fatalnych pomyłek.

Nowy porządek rzeczy, nowe czasy powstają na trupach i zgliszczach, krwią znaczące zwycięski swój pochód i okupując postęp niezliczoną ilością mąk i ofiar.

Na drodze dwóch światów, które wzajemnie pokojowo się przenikając wyeliminowaćby mogły, lub conajmniej silnie złagodzić, tak strasznie szalejący bój zasad i przesądów, stoi jednakowoż w wyzywającej postawie, ku jednej i drugiej stronie bojową rzucając rękawicę, zmora współczesnych czasów przybrana w strojne piórka hipokryzji, bezdennej pustoty, frazeologji i obłudy — konwencjonalizm.

Ten pusty konwencjonalizm, przestraszający nieraz swą głupotą, a jednak tak silnie zakorzeniony podświadomie jakgdyby w nas istniejący, ten czczy konwencjonalizm w imię którego się głosi wzniosłe zasady, których nikt nie przestrzega nikt nie wykonuje, a na brzmienie których każdy z uszanowaniem i należną powagą złoży niski ukłon. Ten oto konwencjonalizm niby polip trzymając w silnych swych ramionach zdezorjentowane nasze umysły nęka nas ustawicznie i zatruwa oparem swych zgniłych i trujących wyziewów, niedopuszczając do dostosowania się do nowych form życia i współczesnych warunków bytowania.

Idą nowe czasy.

Wykuwają się nowe myśli, tworzą nowe idee, pragnienia, dążenia Nic nie powstrzyma tworzącej się przyszłości. Starych zmurszałych form nie ożywi wschodząca jutrzenka twórczem życiem i nadzieją Co było przeszłością niechaj pozostanie wspomnieniem cennem nieraz i pouczającem, lecz niechaj wystąpi w bój o nową przyszłość i nowe idee świeża a trzeźwa myśl. Myśl głęboka, praktyczna, zdecydowana, elastyczna — słowem dostosowana do tak bardzo skomplikowanej współczesności.

JERZY GUTSCHE.

Rewelacyjna książka czy prawda życia?

Pamiętniki bezrobotnych

Dzieło, które musi obudzić sumienia ludzkie.

Instytut Gospodarstwa Społecznego wydał książkę w całem tego słowa znaczeniu — niezwykłą. Są to pamiętniki bezrobotnych*), nadesłane z całej Polski w związku z konkursem, ogłoszonym przez Instytut Gospodarstwa Społecznego w grudniu 1931 roku. Z ogólnej liczby 774 pamiętników Instytut publikuje narazie tylko 57, uzależniając wydanie pozostałych 717 pamiętników od funduszów, jakiemi Instytut będzie rozporządzał. Ogłaszając konkurs na pamiętnik bezrobotnego, Instytut miał na uwadze tylko najmitów pracy fizycznej, słusznie rozumując, że dopuszczenie pracowników umysłowych wytworzyłoby dla reprezentantów pracy fizycznej zgóry niekorzystne warunki. Zebrany materjał pamiętnikarski jest więc wskutek tego bardziej jednolity i co do treści bardziej szczery. Słusznie bowiem pisze prof. Ludwik Krzywicki w przedmowie: „Ludzie pracy fizycznej nie są przyzwyczajeni do chodzenia na szczudłach i nawet gdyby chcieli nakładać sztuczne barwy, poczucie prawdy bierze górę a obraz kreślony staje się rzetelnem odtworzeniem tego co było. „Chcąc zachować ton bezpośredniości, tak ważny w książce, która trafić ma do sumień ludzkich, Instytut stara się zachować właściwości stylu i wyrażenia (nieraz bardzo dosadne) oraz znaki pisarskie rękopisu. Tylko ortografja uległa zmianie, aby czytelnikom ułatwić czytanie książki.

Kilkaset rąk opowiedziało w tej książce swe udręki, przeżycia, cierpienia. Zbiorowy wysiłek bezrobotnych pamiętnikarzy stworzył obraz nędzy. Nędzy, o jakiej nie mieliśmy właściwego pojęcia. Nikt już teraz w Polsce nie będzie mógł powiedzieć: „nie wiedziałem, że jest aż tak źle“... „A politycy, działacze społeczni, publicyści będą mogli poznać rzeczywistość niesfałszowaną. Nędza i głód przemawiają w tej książce językiem prostym, stylem niewyszukanym. To nie „literatura“, to rzeczywistość gryząca w oczy, wywołująca bolesny skurcz serca.

Nie można tej książki czytać obojętnie. Nie można jej „przerzucić“. Kto ją weźmie do ręki, doprowadzi lekturę — mimo 600 stron formatu czwórki — do końca. Instytut opublikował tylko teksty pamiętników, nie dodając od siebie żadnych wniosków. W wyborze jednak i układzie materjału znać dobrą metodę socjograficzną, która lekturę tej książki czyni szczególnie interesującą.

Oto kilka fragmentów tej wstrząsającej książki.

•

Bezrobotny cieśla, zamieszkały w Warszawie, zmęczony poszukiwaniem pracy i głodem styka się z wielkomiejską ulicą:

„Przechodzę Nowym Światem, gdzie tyle wystaw przepełnionych przenajrozmaitszemi potrawami i tyle barów i restauracyj, w których siedzą tacy sami ludzie jak ja, którzy posiadają podarowane im przez Boga dwie ręce, dwie nogi, dwoje oczu i takież same zęby i język, którym w tej chwili wprowadzają do przełyku jakieś mile woniejące apetytem a bardziej budzące we mnie głód i drapiące po moich biednych, ciągle węszących nozdrzach, potrawy A język obraca się kurczowo w próżni i coraz większą ilość wypompowuje ślin, jakgdyby chciał zemścić się nad uporczywym głodem i chciał tą śliną go zatopić, lecz napróżno bo głód pełza po pustych jelitach w miarę napływu ślin i podłazi coraz bardziej pod piersi, a pazury jego stawały się coraz boleśniejsze...

Czy jutro będzie praca?

Jutro znowu będzie dzień — pisze inny pamiętnikarz, malarz z Łodzi — dzień, w którym znajdę pracę. Codziennie chwytam się tej myśli, jak zbawczej deski ratunku. Czasami zdaje mi się, że to ostatni łącznik z życiem: dziwna wiara w jutro, które tak radosną nowinę przyniesie mi — pracę. Praca. Chcę pracować. Jest to jedyne co posiadam, i tak nieodparcie jedyne, że aż śmieszne, gdy o tem pomyślę. Chodzę po bezdni przykrytej cienkiemi deskami. Te cienkie deski to — wiara w jutro. Dziś cierpię niedostatek, ale jutro? Jutro mogę znaleźć pracę. Cóż mogę? Jutro muszę znaleźć pracę, muszę być syty.

Sprzedała swą urodę...

Ponieważ trzeba żyć, bezrobotny sprzedaje swoje ruchomości: meble, ubrania, zegarek pamiątkowy. Powoli mieszkanie pustoszeje. Niema już prawie nic do sprzedania. Wtedy pozostaje jeszcze.... Ale pozwólmy o tem mówić pamiętnikarzowi (monter z Włocławka):

Przed oczami przewijały mi się ustawicznie straszne obrazy rzeczywistości: żona z córką pozostawione własnemu losowi... Nie wiem jak długo błądziłem po mieście.. Wpadłem blady i nieprzytomny, ale co ujrzałem przed oczyma zdziwiło mnie, że nie mogłem słowa przemówić. Rena z Dzidzi siedziały przy zastawionym stole i czekały na mnie z kolacją Z pod obwiązanej głowy Reny nie wystawał żaden loczek, targany złem przeczuciem bez wahania zerwałem z głowy okrycie... i osłupiałem... włosy obcięte przy skórze. O jak strasznie wygląda. Chciałem się rzucić na nią i popełnić jakieś szaleństwo, ale się opanowałem Zczepiliśmy się i poczęliśmy się szamotać „Choroba tego wymagała — wykrztusiła łkając, — „puść mnie“.. Przez chwilę panowało milczenie, które przerwała żona samooskarżeniem — „tak, sprzedałam włosy, aby kupić chleba, aby głód zaspokoić“.

*) „*Pamiętniki bezrobotnych*“, nr. 1—57. Instytut Gospodarstwa Społecznego. Warszawa 1933. Stron 604 +XXXVIII.

ZYGMUNT WIELICZKA.

Prusy wobec problemu zachodnich granic Polski

Najznakomitszy nasz wieszcz nieśmiertelne swe dzieło rozpoczął słowami:

Litwo! Ojczyzna moja! Ty jesteś jak zdrowie.
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił...

Głębokość tego spostrzeżenia potwierdza nam życie codzienne na każdym nieomal kroku. Czy powodem tego objawu są nasze stosunki życiowe, czy też konstrukcja psyche człowieczej: — to, co posiadamy bywa w oczach naszych zazwyczaj deprecjonowane; przeceniamy zaś wartości, do których posiadania dążymy.

Dziwny ten objaw mentalności polskiej spowodował, że dziś po nieledwie 15 latach zaciera się powoli w społeczeństwie wspomnienie goryczy niewoli i radosnego cudu odzyskania niepodległości. W rocznicę wybuchu powstania wielkopolskiego godzi nam się przeto poddać rewizji stosunek obywatela do państwa. Wspominając wybuch wielkiego zrywu ludu wielkopolskiego, który naszym kresom zachodnim przyniósł faktyczną niezawisłość, każdy obywatel powinien chwil kilka poświęcić rozważaniu, czy uczynił wszystko dla przysporzenia mocy państwu polskiemu. W dobie coraz silniejszych i wyraźniejszych ataków na nasza zachodnią granicę cały wysiłek ludności winien zespolić się w myśli zagwarantowania nienaruszalności naszych granic drogą umocnienia wewnętrznego, dążeniem do zgody i jedności wewnętrznej, która jedynie ukrzepić potrafi nasze siły narodowe.

Powie niejeden niedokładnie zorjentowany, że w dobie panowania Ligi Narodów nie może być mowy o wybuchu nowej zawieruchy europejskiej. Owym niewierzącym rodakom dobrze zrobi mała przejażdżka do Niemiec. Na wszystkich półkach księgarskich, w najdrobniejszych mieścinach, na dworcach, w najmniejszych bibljotekach czytelnik niemiecki znajduje szereg bardziej lub mniej poważnych publikacyj, traktujących o stosunkach polsko - niemieckich z punktu widzenia konieczności zmiany obecnej naszej granicy zachodnie: W ślad za tą umiejętną propagandą wśród ludności własnej idzie na szeroką skalę zakrojona niemiecka propaganda zagraniczna. Ona to sprawia, że w Anglji, Francji, Włoszech i Stanach Zjednoczonych ukazał się cały szereg książek i artykułów dziennikarskich, propagujących wbrew rzeczywistym stosunkom etnograficznym konieczność rewizji granicy polsko - niemieckiej. Przytem artykuły te sa tak wyraźnie tendencyjnie ujęte, że mimowoli robią wrażenie roboty zamówionej — oczywiście za sutą zapłatą.

Na każdym nieomal kroku zagranica wykorzystuje przytem nasze walki wewnętrzne, a być może częściowo je podsyca. Zewsząd walą się na państwo polskie ciężkie zawody natury gospodarczej. Kontyngentowanie naszego wywozu, zastosowane ostatnio nawet przez naszych przyjaciół politycznych, wskazuje na pewna planowość akcji okrążenia Polski. Moment gospodarczego zachwiania państwa i społeczeństwa pragną widocznie wrogowie nasi wykorzystać celem dokonania nowego rozbioru Polski. Twierdzenie to tak bardzo śmiałe, a pozornie wręcz fantastyczne, znajduje potwierdzenie w całym szeregu publikacyj niemieckich, jak Oertzena „Das ist Polen", a najwyraźniej bodaj w Heissa i Hillen-Ziegfelda „Polen wider Polen", która przed kilku tygodniami ukazała się na półkach dziennikarskich.

Trzeba więc społeczeństwo nasze uzbroić w pewien zasób wiadomości historyczno-politycznych, by spoczywającym na laurach, opieszałym i lekkomyślnym otworzyć oczy. Ktokolwiek zna historję wybuchu powstania wielkopolskiego i zmagań politycznych z rewolucją niemiecką u schyłku 1918 r., wie, że władze pruskie nie okazały należytego zrozumienia dla polskich dążeń narodowych nawet po upadku rządu cesarskiego. Bezsilni militarnie Niemcy grali wobec Polaków przez cały listopad i grudzień 1918 najwyraźniej na zwłokę. Głoszone przez rewolucjonistów niemieckich hasła braterstwa ludów zmierzały tylko do zbałamucenia żywiołu polskiego. Ustępstwa przyznane bowiem Polakom zab. pr. w okresie rewolucji niemieckiej obracały się li tylko w ramach racji stanu i pruskich konieczności państwowych.

Wielkopolska zajęła w chwili wybuchu rewolucji niemieckiej stanowisko wyczekujące. Trzeba było dłuższego czasokresu, by wśród nieprzygotowanej należycie ludności rozprzestrzenić hasła walki zbrojnej o niepodległość, propagowane przez grupę młodzieży peowiackiej i b. żołnierzy armji niemieckiej. W parze z tym wysiłkiem szła organizacja polskich straży ludowych najsilniej przeprowadzona na terenie W. Ks. Poznańskiego. Wreszcie do podniecenia umysłów przyczynił się naówczas bodaj najsilniej fakt istnienia niepodległego państwa polskiego, które żyło, tworzyło własna armję, walczyło na wsze strony i wyciągało bratnią dłoń do skutego jeszcze w kajdanach zaboru pruskiego. W zapalnej atmosferze 27 grudnia 1918 zwyciężył instynkt ogółu ludności, domagający się niepodległości wbrew teorjom doktrynerów politycznych. Zagrzmiał złoty róg, ziściły się słowa Roty, powstali ze snu Bolesławowi rycerze. Ogniem błyskawicy rozgorzała Wielkopolska w krwawych, często ze zmiennem szczęściem prowadzonych walkach. Byliśmy świadkami cudownej improwizacji wojennej. Wola zwycięstwa okazała się najsilniejszym lepiszczem oddziałów powstańczych. Kompanje, bataljony, pułki powstańcze, nieznani dowódcy, zwycięstwa, czyż to nie cud? Patrjotyzm powstańca wielkopolskiego wypróbowany w tylu walkach i potrzebach przemógł materjalną przewagę regularnych wojsk niemieckich. Dotarły wreszcie echa heroicznych zmagań do uszu tych, w których rękach spoczywały naówczas losy Europy. Z krwi polskiej zrodził się rozejm w Trewirze z dnia 16 lutego 1919 r., który aktem międzynarodowym utwierdził zdobycze terytorjalne powstania wielkopolskiego.

Już wtedy rząd pruski okazał wyraźnie negatywne nastawienie wobec polskich żądań narodowych. Nietylko bowiem zwalczał na terenie międzynarodowym projekt ukształtowania naszej zachodniej granicy, przedłożony aljantom przez Polski Komitet Narodowy w Paryżu. Niemcy, a raczej Prusacy w bardziej konkretny sposób ujawnili fanatyczną wprost zaciekłość wobec narodu polskiego, kwestjonując nawet zdobycze terytorjalne, osiągnięte w powstaniu wielkopolskiem. Szczytem przesady nazwać możemy tajny memorjał prezesa rejencji bydgoskiej Fritza v. Bülow z dnia 20-go marca 1919 r., zatytułowany: Deutsche Wünsche und Forderungen für Gegenwart und Zukunft der Provinz Posen. (Niemieckie życzenia i żądania, dotyczące obecnego i przyszłego położenia prowincji poznańskiej).

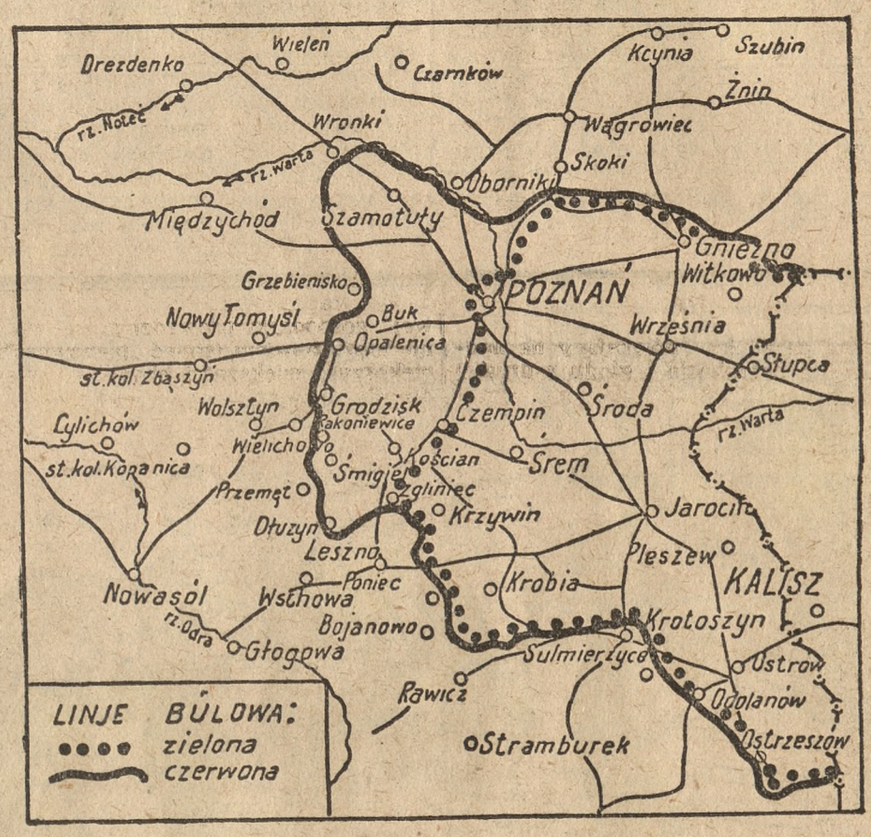

Przewodnią myślą tego memorjału było żądanie pruskie, by „obszary graniczące z Polską, należące (naówczas) prawno-politycznie do Rzeszy Niemieckiej i Prus pozostały w całej pełni przy Niemczech". Bülow oparł dążenia te na twierdzeniu, że miasta poznańskie ongiś i w danej chwili były przeważnie niemieckie. Dla udokumentowania historycznych praw niemieckich wywiódł przytem, że „całe porzecze Wisły i Warty stanowi odwiecznie niemiecki kraj... póki fala słowiańska nie zdobyła tych obszarów i nie wyparła Niemców na zachód od Łaby". Wobec takiego przekręcania historji można oczywiście tylko z politowaniem pokiwać głową. Jest to argument, godny twierdzenia, że pruski tytuł posiadania dawnych ziem polskich opierał się na uchwałach Sejmu polskiego, zatwierdzających rozbiory i postanowieniach kongresu wiedeńskiego z roku 1815.

Z całego olbrzymiego wprost memorjału wynikała kurczowa wprost chęć okrojenia polskich żądań terytorjalnych na zachodzie i szukanie drogi wyjścia, by obiecankami-cacankami odgrodzić Polaków zab. pruskiego od niepodległej Macierzy. Ku temu służyć miały wywody na temat równouprawnienia obywatelskiego i korzyści gospodarczych, jakie oczekiwały Polaków w państwie niemieckiem. Polskie aspiracje niepodległościowe miało zaspokoić stworzenie prowincji polskiej, wchodzącej jako autonomiczne państwo związkowe w skład Rzeszy Niemieckiej. Dla tego państwa przewidywał rozgraniczenie, które na dołączonej do memorjału mapie zaznaczył linją czerwoną. Z zamieszczonej tu mapy widzimy, że w południowej części Księstwa v. Bülow linję czerwoną zbliżył do polsko-niemieckiej granicy etnograficznej. Na zachodzie natomiast, a szczególnie na północy linja nie wytrzymywała żadnej krytyki tembardziej, że o Śląsku i Pomorzu w danej chwili memorjał milczał. Z projektu rozgraniczenia W. Ks. Poznańskiego wynikało raczej, że hakatyści pruscy zajmowali wobec całokształtu żądań polskich zdecydowanie negatywne stanowisko.

Uwidoczniona na naszej mapie kropkami t. zw. linja zielona Bülowa przedstawiała ostateczny projekt rozgraniczenia ziem na wypadek, gdyby wszystkie alternatywy zawiodły. Jak widzimy v. Bülow bronił znakomicie interesów swego kraju. Przeciwstawiając się żądaniom polskim, potwierdzonym sukcesami terytorjalnemi powstania, sprzeciwiał się zarazem zasadzie samostanowienia narodów, przyjętej jako teza wyjściowa ukończenia wojny światowej.

Przy wytyczeniu granicy zachodniej naszego państwa memorjał v. Bülowa nie odegrał żadnej roli. Odgłosy jego znajdujemy natomiast w traktacie o mniejszościach narodowych i w dodatkowych konwencjach polsko-niemieckich. Szczególnie sprawdziła się zapowiedź co do ostatecznego uregulowania stosunków polsko - niemieckich, którą to kwestję Bülow ujął w następującym zwrocie memorjału:

„Przesiedlenie (ludności niemieckiej) i zamierzone tym krokiem zawarcie ostatecznej ugody z Polakami byłoby z niemieckiego punktu widzenia tylko wtedy możliwe, gdyby oderwano stosunkowo niewielką część prowincji. Znaczniejszej straty terytorjalnej nie przebolałby naród niemiecki i natenczas sprzeciwiałby się wszelkiemu przesiedleniu w nadziei przyszłego odzyskania utraconego obszaru.

Jak widzimy zapowiedź niemiecka sprawdziła się. Reemigracja do Niemiec urwała się w pewnym momencie, a na kresach naszych pozostały forpoczty fali niemieckiej, godzacej w nasz stan posiadania. W literaturze i słownictwie niemieckiem zaistniało obecnie nowe pojęcie „ziem pruskich pod zaborem polskim" (Preussen polnischen Anteiles). Pojęcie to, tak nielogiczne, tak sprzeczne z historją i stosunkami etnograficznemi niechaj nam będzie groźnem memento. Musimy stać się opoką, by złamać pracą na wschód falę niemiecką, która podmywa nasze brzegi, żłobić chce wyrwy w odwiecznie polskiej ziemi.

Świadomość grożącego nam niebezpieczeństwa musi scalić cały naród. W zrozumieniu potrzeb mocarstwowych naszego państwa zniknąć winny drobne ambicje i odmienne poglądy polityczne. W tradycji czynu powstańca wielkopolskiego, który w trudzie i krwawym serdecznym znoju bagnetem swym zakreślił fragmenty naszej zachodniej granicy, znajdzie ogół społeczeństwa tę siłę wewnętrzną, która w czyn zamieni słowa pieśni: „Nie damy ziemi skąd nasz ród".

Wspomnienia te urobią pojęcia pojedyńczego obywatela w myśl zasady: „Naczelnem prawem — dobro państwa". Zaginąć więc musi nasz indywidualizm, rozpłynąć w czynie zbiorowym. Musimy kłam zadać twierdzeniu publicystów niemieckich, że nie posiadamy walorów państwowo-twórczych. W przeciwnym razie ziszczą się słowa wieszcza i znowu marzyć będziemy o niepodległości, która jest ...jak zdrowie

Ile ją trzeba cenić, ten tylko się dowie.
Kto ją stracił...

Dzień po dniu

Jeden z bezrobotnych prowadzi pamiętnik od chwili zredukowania. Nie myślał wtedy o konkursie. Pracowicie, dzień po dniu zapisuje zdarzenia i przeżycia. Zapiski są proste, krótkie...:

12 listopada.
Zaczęło się to wszystko, właściwie, od tego czasu kiedy straciłem pracę w fabryce.
19 listopada.
Namyśliłem się i sprzedałem garnitur...
25 listopada.
Dostałem numerek; mogą dawać jakąś zapomogę. Wstałem o szóstej i poszedłem. Djablo długo trzeba stać w ogonku.
16 listopada.
Dzisiaj gospodarz powiedział, że zaskarżył nas do sądu i że wiosną napewno wyrzuci nas na bruk.
Dobrze jest! W takim razie spróbujemy mieszkać w barakach...
19 marca.
Błądzę po ulicach. Buty mam pełne wody, usta popękane od wiatru i ręce dziwnie wilgotne i zimne.
1 kwietnia.
Już od kilku dni nie opuszczam mieszkania. Po całych dniach przesypiam na mojem łóżku, a noce bezsenne wloką mi się w nieskończoność...

„Poznał mnie... Spodobałam mu się..."

Dwudziestoczteroletnia robotnica z Częstochowy narzeka na wieczny brak chleba i kartofli. Pracuje wraz z matką w fabryce. Ojciec mieszka osobno: nie żyje z matką, tylko z „nią". Obie z matką zostają zredukowane. Aż pewnego dnia....

...Jesienią jeszcze poznał mnie chłopiec, widział mię pare razy na tej ulicy, gdzie mieszkam i napisał kilka listów zanim się zdołał ze mną zobaczyć gdyż ja nigdzie nie chodzę po spacerach ni po zabawach tylko wciąż w domu, więc gdy mnie bliżej poznał spodobałam mu się bardzo gdyż prawdę mówiąc jestem ładna, każdemu się podobam...

Nawet w ciężkiej doli bezrobotna nie zapomina o tem, że jest — kobietą. Może się przecież podobać, znaleźć nięża...

Zdarza się to rzadko. Zwykle kończy się ulicą.

Człowiek — człowiekowi...

Naogół bezrobotni narzekają na innych ludzi. Rzadko kto wspomoże, jeszcze rzadziej — zrozumie. Najczęściej odwraca się z obrzydzeniem. Znajomi nie poznają na ulicy. Obok zimnej obojętności zdarzają się czasem czyny potworne. Aż trudno pomyśleć, że człowiek człowiekowi...

...Jest to człowiek inteligentny, z zawodu kamieniarz, pan F. J. również dzieli niedolę ze mną bo nie może zapracować na chleb raz że niema robót, a powtóre do pracy ciężkiej nie nadaje się, bo mogą mu ścięgna popękać. Nie miał gdzie nocować bo był bez pracy, nie miał na komorne, spał na trawie lub w jakiej sieni. Razu pewnego, dnia 14 maja 1930 r. spał na schodkach na ulicy, siedząc, ktoś go podlał benzyną i podpalił. Powiadam, jest to człowiek żelazo, że żyje.

Ucieczka na „tamtą stronę"

Pewien procent bezrobotnych nie wytrzymuje psychicznie ciężkich warunków. Popełnia wtedy przestępstwo albo — kończy samobójstwem. W pamiętniku nr. 7 znajdujemy taki opis świadka popełnionego samobójstwa.

Około godziny pierwszej w nocy wlokłem się przez most. Kiszki mi grali marsza pogrzebowego Chopina. W ustach język wysechł na wiór. Idę i klnę po cichu „ten najpiękniejszy z pośród światów". Nagle dobiegło moich uszu czyjeś łkanie, które przeięło do głębi moje serce. Obejrzałem się. W odległości 10 kroków odemnie wlaził na parapet mostu jakiś obdarty człowieczek. Przyglądam się — co będzie dalej. Nieborak najpierw siadł okrakiem na parapecie, następnie stanął z trudem utrzymując równowagę, wreszcie przeżegnał się rozczapierzył ręce i fajtnął głową w dół. W ciemnościach plusnęło — rozległ się jakiś niesamowity bełkot, jakby się ktoś dusił — i po wszystkiem. Z drugiego końca mostu nadbiegł policjant...

Portrecik haftowany na jedwabiu

I na zakończenie jeszcze jeden fragment.

Szybkiemi krokami przebiegałem izbę, a gdy mrok zaczął gęstnieć podszedłem do okna i głośno prawie począłem się modlić, raczej wzywać pomocy Boga. „Boże ratuj nas", — wołałem i spoglądałem w niebo, gdzie poczynały iskrzeć gwiazdy. Ciemny nieboskłon bezlitośnie mrugał tysiącami punkcików, lecz żaden gest nie wróżył mi pomocy. Zawiedziony odwróciłem się na izbę i wzrok mój padł na niewielki portrecik Marszałka haftowany na jedwabiu. Natychmiast powziąłem decyzję. Ze sprzedaży tego starczyłoby napewno na chleb i lekarstwo. Podbiegłem zamroczony przebłyskiem nadziei. I nagle żałosny jęk, dreszczem zgrozy zawibrował po pustej izbie: „Nie rusz tego! Odejdź stamtąd, to moja najśliczniejsza robota!" Cofnąłem się zawstydzony jak świętokradca. „Bierz przykład, my dziś cierpimy, lecz i on cierpiał, ale trzeba przetrwać".

*

Taki bywa refrain tej pieśni głodnych: „trzeba przetrwać". Częściej jednak odzywa się nuta żalu, gniewu, bezsilnej rozpaczy.

Różni ludzie doszli do głosu w tym zbiorze pamiętników. Ludzie bardzo religijni i — zupełnie niewierzący. Inteligentni i utalentowani obok półanalfabetów. Niespokojni, wciąż poszukujący i — zrezygnowani, obojętni na wszystko. Pogodzeni z losem i reformatorzy, rewolucjoniści.

Przebogaty kalejdoskop ludzi, wrażeń, przeżyć. Trzeba przeczytać całość, aby wyrobić sobie zdanie o losie tych ludzi.

Prawda przemawia z każdej niemal kartki tej książki. Konwenans? Przesada? Aktorstwo? Tego wszystkiego niema. I to właśnie czyni tę książkę dokumentem chwili. Dokumentem dziejowym.

Niechże książka idzie w świat, niech budzi sumienia, niech woła głośno.

Trzeba coś zrobić dla uratowania tych nieszczęśliwych. Wszystkie państwa chrześcijańskie muszą podać sobie dłoń, by wspólnym wysiłkiem zwalczyć straszna hydrę.

Musimy sobie jasno powiedzieć: jest źle. Może być jeszcze gorzej. Groźne pomruki już słychać. To głód - mocarz upomina się o swoje prawa.

Problem bezrobocia stał się poważnem zagadnieniem dzisiejszej epoki.

Zagadnieniem — powiedzmy to wyraźnie — najważniejszem. Trzeba znaleźć za wszelką cenę środki zaradcze.

Inaczej — możemy się stać świadkami katastrofy, — najstraszniejszej na świecie.

DR. M. RUDNICKI.
Prof. Uniwersytetu Poznańskiego.

Niemiec, który chce fałszować historję dawnych Słowian

„Pommersche Zeitung" z dnia 5. X. 1932 r. pomieściła artykuł niepodpisany pod tytułem „Pommersche Ortsnamen" z pobocznym nagłówkiem: „Die Wendenzeit als vorübergehende Episode" Artykuł wypowiada następujące poglądy:

1. **Pomorze - Pommern**, zapewne tylko niemieckie, t. zn. prowincja tak zwana **Vorpommern** (krainy na lewym brzegu Odry) i t. zw. **Hinterpommern** (t. zn. krainy na prawym brzegu Odry aż po dzisiejszą granicę polską), były zdaniem autora artykułu czysto germańskie przez okres 2½ tysiąca lat przed zajęciem i osadzeniem tych krain przez „Wendów".

2. Pojawienie się „Wendów" w tych krajach ma charakter epizodyczny. „Wendowie" przybyli tu z tradycjami azjatyckiemi, skutkiem których uprawiali przedewszystkiem lekkie ziemie piaszczyste, podczas gdy istotnie żyzne moreny dopiero wzięto pod uprawę w ostatnim okresie osadnictwa „wendyjskiego". Sami „Wendowie", wierni swej tradycji nomadów, uważali swoje osadnictwo na Pomorzu za przejściowe, mając świadomość, że za jeli prastare siedziby germańskie.

3. W XIII. wieku nastąpiła „pokojowa rewindykacja" całego Pomorza „przez pług pracowitego pruskiego chłopa".

4. Tego wszystkiego mają dowodzić obserwacje geologiczne, a przedewszystkiem nazwy miejscowe pomorskie.

5. W następstwie tego przechodzi autor grupowo szereg nazw pomorskich, starając się na nich wykazać to, o co im chodzi.

Niemiec o przestarzałych poglądach

Ogólne poglądy autora na charakter nazw pomorskich przypominają w zniekształconej postaci wywody prof. T. Wojciechowskiego, które miały wielkie znaczenie naukowe przed 50 mniej więcej laty. Cały postęp, który się dokonał w badaniu nazw słowiańskich przez ostatnich lat 50, jest autorowi obcy. Skutkiem tego, jego dowodzenia są poprostu w sprzeczności z dzisiejszym pojmowaniem tych zagadnień, a co gorsza, są niekiedy wprost na stopie wojennej z dokumentami, już dawno ogłoszonemi, n. p. przez archiwum szczecińskie. Objaśnienia poszczególnych nazw wydają się niekiedy trafne, np. **Gülz — Golice, a nie Colice, jak pisze** autor. Ale naogół objaśnienia te wymagałyby jeszcze dokładniejszych badań dokumentowych, bo przytoczenia autora wprost budzą wątpliwości jak najbardziej uzasadnione. Skutkiem tego w krytycznych uwagach nad jego artykułem, nietyle omówię nazwy miejscowe, ile trzy jego pierwsze twierdzenia, t. zn. pod 1. 2. i 3. Tutaj zaznaczę tylko ogólnie że żadną miarą nie możnaby udowodnić tych trzech twierdzeń na podstawie rozpatrzenia samych nazw miejscowych pomorskich. Jest to zupełnie niemożliwe. Twierdzenie pod 1., jakoby mianowicie prowincje niemieckie „Vor- und Hinterpommern" były czysto germańskie przez 2½ tysiąca lat przed przybyciem „Wendów" w te okolice, jest hipotezą, pochodzącą od **G. Kosinny** (nawiasem mówiąc zniemczonego Mazura), który w pracy „Die Herkunft der Germanen" (Leipzig 1920) nakreślił mapkę zasięgu Germanów na południowem wybrzeżu Bałtyku w IV i V okresie bronzu, t. zn. mniej więcej od 1350—750 lat przed Chr. Mapka ta opiera się na znaleziskach pierścieni złotych a więc na fakcie ściśle archeologicznym, który żadną miarą nie może uchodzić za niewątpliwe świadectwo etnicznego charakteru mieszkańców, wśród których się go stwierdza; może być bowiem importem. Na tej mapce ustala Kossinna niegermańskie naczynia złote, na wyspie Gotland oraz na południowo-wschodniej Szwecji, a jednak nie wyciąga stąd wniosku, że w tych krajach mieszkali nie-Germanie.

Na Pomorzu niema śladu po Germanach

Jedynem zupełnie świadectwem etnicznego charakteru danego ludu są pozostałości językowe, o ile się takie uchowają. Otóż wydaje się rzeczą prawie pewną, **że prastarych pozostałości językowych germańskich w prowincjach Pomorza Zachodniego niema, a przynajmniej takie pozostałości nie zostały dotąd stwierdzone.** Nazwy szczepów germańskich które się później spotyka na tych terenach, są wprawdzie zupełnie pewne, ale właśnie mają charakter przejściowy, bo i Ulme — Rugowie i Gotowie i Burgundzi, o ile w tych okolicach przebywali, to zawsze przejściowo i krótko. Najdłużej stosunkowo Goci, bo parę wieków około narodzenia Chrystusa ale i oni odeszli nad Czarne Morze. Rugowie oddalili się w dolinę Dunaju, a Burgundzi ostatecznie do wschodniej Francji. Należy przytem zaznaczyć, że mamy dziejowe dowody, iż szczepy te przebyły skądinąd, zapewne w charakterze rozbójników lub krótkotrwałych podbójców, jak później Normanie lub Wikingowie. Gotowie przybyli z wyspy Gotland na Bałtyku, a Burgundzi z wysepki Bornholm

Już sama rozległość tych wysp dowodzi, że ludy te nie mogły być liczne, a jeszcze bardziej świadczy fakt, że środki żeglarskie w czasach tak wczesnych nie mogły technicznie przewozić licznych ludzi ba! całych narodów, jak to Niemcy usiłują twierdzić. Największe statki normandzkie z X—XI. w. po Chr. mieściły po 40 ludzi uzbrojonych A przecież były to czasy, kiedy Germanie uczyli się sztuki żeglarskiej od Rzymian już z 1000 lat! W czasie przed Chrystusem, np. w jednej łodzi, zapewne jeszcze wyciosanej lub wypalonej z jednego pnia drzewnego mogło się pomieścić nie więcej nad 10 ludzi. Niewątpliwie na takich łodziach odbywał się już handel zamorski pomiedzy Skandynawją a ujściami Wisły i Odry Łeby Regi i Persanty, ale handel ten był ilościowo drobny, a wymiana ludzi musiała być także bardzo skąpa.

Jakie ludy mieszkały wtedy w tych okolicach niewiadomo, najprawdopodobniej te, które tu zastajemy i później, t. zn. Lechici, względnie Pomorzanie, przybywający zaś Germanie łatwo zdobywali przewagę nad rozproszoną ludnością tubylczą, rabowali ją lub uciemiężali podobnie, jak to Normanie-Wikingowie czynili w Islandji w VIII—IX wieku O tych których napadali było głośno, bo każdy się ich bał, a przesada ich liczby, siły i potęgi jest zupełnie zrozumiała na owe czasy. Taki stan rzeczy w zupełności znajduje potwierdzenie w onomastyce pomorskiej, tej mianowicie onomastyce, której etymologiczna wartość jest mniej lub więcej przetrzyśta. Są to nazwy rzek napewno słowiańskie jak Reda, Słupia Łeba Wieprz Persanta Radew Odra Płonia, Trzebla Pienia, Warna lub Warnowa w postaci zaś zniemczonej: Reda Stolpe Leba Wipper, Persante, Radne, Oder, Plöne Trebel Peene Warnow, lub przypuszczalnie słowiańskie jak Rega Lupow. To samo dotyczy i nazw osad, jak Szczecin Ologost Strzała Kamień Kołobrzeg w postaci zaś zniemczonej Stettin, Wolgast, Strahl (—sund) Kamin, Kolberg i t. d.

We wschodnich Niemczech mieszka dziś 50 proc. dawn. Słowian

Wielką nieznajomość rzeczy zdradza twierdzenie pod 2. o azjatyckich tradycjach Słowian oraz o ich nomadzkim charakterze. Stan wiedzy dzisiejszej w tym względzie jest następujący: Słowianie zarówno jak Germanie należą do szczepu indoeuropejskiego. Punkt wyjścia Indoeuropejczyków, czyli t. zw. praojczyzna indoeuropejska nie jest dzisiaj z całą pewnością zlokalizowana. Jedni wywodzą szczep indoeuropejski z centralnej Azji (S. Ferst) drudzy z nad Morza Czarnego ew. Kaspijskiego (Schrader, Fick), inni jeszcze ze Skandynawji (G Kosinna, W. Krause). O ile chodzi tedy o tradycje, to są one wspólne szczepom indoeuropejskim, a więc tak dobrze Germanom jak i Słowianom Wątpliwości możnaby mieć conajwyżej co do tradycyj germańskich, które mogą być nieindoeuropejskie, ponieważ szereg wybitnych uczonych jest zdania, że Germanie są ludem nieindoeuropejskim, który uległ indoeuropeizacji skutkiem podboju, może Celtów (S. Feist). O ile zaś chodzi o dziejowe świadectwa o charakterze Słowian i German, to należy stwierdzić, że Słowianie nie byli ludem który często zmieniał swoje siedziby. Od wieków siedzą w dorzeczach Wisły i Odry, rozszerzają się stąd na wschód, zachód i południe i w tych krajach, które zajęli, pozostają po dziś dzień, raczej ulegli wynarodowieniu jak w dorzeczu Łaby i Odry, nawet częściowo Wisły, nie usunęli się nawet z pod ucisku i prześladowania niemieckiego, a pozostali. Dr. W Kruse (Die Deutsche und ihre Nachbarvölker Leipzig 1929 str. 196) oblicza na podstawie analizy krwi że byłych Słowian we wschodnich Niemczech jest obecnie 43%! Cyfrę tę należy z pewnością podwyższyć.

Słowian niszczono... jak lisy i zające

Twierdzenie pod 3 stara się wmówić w czytelnika, że zniemczenie Pomorza, względnie wogóle krajów lechickich i łużyckich na lechickim Zachodzie nastąpiło na drodze pokojowej, t. j. przez kulturalne osadnictwo Niemców O takim poglądzie można krótko powiedzieć że jest to nieznajomość istotnego stanu rzeczy Możnaby się spodziewać że „Pommersche Zeitung" powinna znać przynajmniej **niemieckich** autorów, piszących na ten temat skoro posądza autorów słowiańskich że charakteryzują w ten sposób podhój niemiecki „in allzu deutlicher Tendenz". Cóż bowiem mówią autorzy **niemieccy**, zwłaszcza nowsi pomijając już starszych jak n p Ohnesorge? Oto książka z roku 1920 Dr **Werner Lippert** (Geschichte der Stadt Strasburg in der Uckermark im Rahmen der Uckermärkischen Geschichte, Prenzlau 1920), autor o niepodejrzanej niemieckości mówi: „Obchodzenie się z Wendami niemieckich osadników było w różnych miejscach różne. Helmold podaje n. p. w swej kronice słowiańskiej: Teraz Słowianie są wszędzie tępieni i wypędzani", a w innem miejscu: „I tak znikli Słowianie wszędzie w kraju". Podobnie cytuje Lippert i inne źródła, omawiające wyprawę niemieckiego rycerstwa na pogańskich Prusaków, gdzie czytamy: „Niszczono tam, palono i zabijano tak, jak pędzi się lisy i zające. Z palonych wsi i ruin domów wznosił się w kraju taki dym, że nikt nie mógł nic na odległość widzieć". Świadectwo Lipperta jest w danym razie szczególnie ważne, dlatego, że dotyczy bezpośrednio t. zw. Uckermark, wchodzącej w skład prowincji Vorpommern, ewentualnie bezpośrednio z tą prowincją sąsiadującej od południowego zachodu. Prowincja Uckermark, leżąca nad rzeką Ukrą lub Wkrą, zajęta przez szczep pomorskich Ukrzan, jest jeszcze i z tego względu ciekawa, że zapewne jej nazwa oraz pierwotne osadnictwo stoi w związku z taż samą nazwą rzeczną, występującą w Gorzeczu dolnej Narwi tuż przy ujściu do Wisły.

Ale może dla autora „Pommersche Zeitung" tego jednego autora niemieckiego zamało, tedy możemy służyć innym jeszcze, nowszym. Oto prof. dr. K. Hampe, wydał w roku 1921 (u Teubnera Leipzig — Berlin) w serji „Aus Natur und Geisteswelt, Sammlung wissenschaftlich — gemeinverständlichen Darstellungen, 731 Band", książeczkę o 102 stronicach, która wyczerpująco została omówiona przez M. Rudnickiego w „Slavia Occidentalis" X. 405 do 429, a która ma tytuł: „Der Zug nach dem Osten, die kolonisatorische Grosstat des deutschen Volkes im Mittelalter". Następujące cytaty z Hampego dostatecznie ilustrują, jak Niemcy cywilizowali Lechitów wogóle, na Pomorzu w szczególności. „O ile początkowo odgrywał główną rolę miecz, który w straszny sposób stworzył miejsce wśród pogańskich Wendów, o tyle od około roku 1164 rozpoczął się proces pokojowej germanizacji. Z południa ciągnął „chłop niemiecki i jeżeli nie znalazł opuszczonej ziemi, albo jeżeli nie uczynił jej wolną dla siebie dzięki bezwzględnemu wypędzeniu tubylczych właścicieli, zabierał większą i lepszą część obszarów rolnych, narzucając wendyjskiej ludności uciążliwe poddaństwo albo nawet i zaostrzoną niewolę osobistą". (str 50—51). „Zdarzało się często, że wsie słowiańskie były zrównywane z niemieckiemi pod względem gospodarczym i prawnym, ale jednak łany były wymierzane mniejsze, a daniny większe, przyczem zostawiano nieraz resztki starych świadczeń". (str. 49). Takich cytatów można więcej przytoczyć z książki wymienionego niemieckiego autora (n. p. str. 52—53, 55 i t. d.).

Rabusie germańscy pozostali rabusiami

Obraz zatem jest taki: Niemcy część „Wendów" wybili i ich rolę zabrali; gdy więcej Niemców przybywało, odbierali „Wendom" ziemię zupełnie, albo tylko lepsze, urodzajniesze ziemie i zabierali więcej niż pozostawiali Słowianom, a jeśli „Wendom" czasem dawali ziemię, to w każdym razie owe działki (Hufen) były mniejsze, a czynsze były większe. Jak stąd wynika, wszyscy Niemcy od góry do dołu rabowali „Wendów" z owoców ich pracy. Pozatem jeszcze „Wendowie" byli obciążeni pańszczyzną t. zn. darmową robocizną na rzecz szlachty, miast, duchowieństwa i chłopów niemieckich. W takich warunkach „Wendowie" musieli ubożeć. Nie mieli też żadnych praw. W tem leży powód dlaczego „Wendowie" uprawiali role lżejsze, mniej urodzajne, bo urodzajniejsze zabrali im Niemcy! Są na to liczne dowody dokumentowe! Niemcy zatem postępowali z „Wendami" po azjatycku, o ile „azjatyckość" wyraża zacofanie i gwałt nad bliźnim Kolonizacja zatem niemiecka na wschodzie nietylko była „Grosstat", ile „Schandtat". Kolonizację tę zresztą znamy i z XX. wieku, kiedy to Niemcy ulegalizowaną przemocą wywłaszczali Polaków i Pomorzan z ziemi.

Najciekawsze jest jeszcze to, że autorzy niemieccy oczerniają tych nieszczęśliwych, stale rabowanych i wyzyskiwanych „Wendów", twierdząc, że byli „nomadami", że uprawiali tylko gorsze ziemie, bo lepszych nie umieli! Wiadomo, że tak samo robił Fryderyk II. Wielki, który rabował Pomorze, grabił ziemie polskie, a równocześnie oczerniał Polskę i Pomorze, a w dodatku fałszował monetę polską. Tradycje miał od samego średniowiecza, podobnie jak i Komisja Kolonizacyjna XIX i XX wieku.

PIERWSI GOŚCIE Z ŻYCZENIAMI
na jubileusz „Dziennika Poznańskiego".

DR. J. WIERTELAK.

Słodycze w chemji

Cukier bez wartości odżywczej

Kilka słów o cukrze z bawełny, sacharynie, chloroformie, perylartynie i ksylozie.

Okres świąt każdych, szczególnie świąt Bożego Narodzenia odznacza się tem, że ludziska konsumują więcej niż normalnie słodyczy w najrozmaitszych postaciach. Ciasta, pierniki, babki, placki, i jak tam jeszcze te nadzwyczajności się wabią, wszystkie one odznaczają się tem, że są słodkie, bo do przygotowania ich wszystkich użyto mniej lub więcej cukru.

Najlepiej znaną słodką substancją jest cukier, jak wiadomo wytwarzany z buraków cukrowych lub trzciny cukrowej. Surowiec ostatni przerabiają oczywiście tylko kraje ciepłe, jak Kuba, Ameryka, Indje Wschodnie. W Europie, głównym surowcem dla wyrobu cukru są buraki, które zawierają gotowy, acz zanieczyszczony cukier, i zadaniem t. zw. cukrowni jest li tylko wypłukanie tego cukru, zagęszczenie i oczyszczenie tych ekstraktów i w końcu krystalizowanie i rafinowanie gotowego cukru. Taki cukier spotykamy w handlu, i nie różni on się niczem od cukru z trzciny cukrowej. Zaiste tak cukier z buraków jak i trzciny cukrowej nazywa się technicznie cukrem trzcinowym.

Cukier jest doskonałym pokarmem, i niema przesady w powszechnie znanym haśle „Cukier krzepi". Jest on dość prostym węglowodanem, związkiem składającym się jak gdyby z węgla i wody, i przy trawieniu z łatwością bywa utleniany w organizmie, dając dużo energji cieplnej. Oczywiście odżywianie się tylko cukrem byłoby fałszywe, gdyż dałoby w efekcie tylko energję cieplną, a przecież organizm zużywa w procesie życiowym cały szereg substancyj, które trzeba uzupełnić. Niemniej będąc łatwo strawnym, cukier prawie natychmiast dostarcza organizmowi nowej energji, i w tem leży jego wartość.

Przyroda dostarczyła nam oprócz cukru trzcinowego niezmiernie wielką ilość innych cukrów. Niektóre z nich są jak gdyby zespolone z wielu cegiełek. Tak np. już cukier trzcinowy składa się z dwóch takich cegiełek i można je rozdzielić chemicznie na cukry jedno cegiełkowe — mówimy cukry proste — i otrzymując cukier gronowy (spotykany w w przyrodzie w winogronach) i cukier owocowy (w wiśniach słodkich i gruszkach). Poza wymienionemi znamy bardzo złożone „wielocukry", składające się z mnóstwa cegiełek t. zn. prostych cukrów. Niektóre z nich są tak złożone, że się nie rozpuszczają już w wodzie i dlatego nie smakują słodko, np. skrobia czyli mączka, albo celuloza czyli bawełna. Chemicznie należą jednak oba te ciała również do wielocukrów.

Ostatnie dwa przypadki nasunęły myśl, czyby się nie dało jakimś sposobem rozszczepić nierozpuszczalne, więc niestrawne wielocukry na cukry proste, które byłyby strawne I w istocie udało się już chemikom rozwiązać ten problem, to znaczy zfabrykować cukier z bawełny. Ponieważ dużo celulozy znajduje się w drzewie, więc najprzystępniejszym surowcem u nas byłoby drzewo dla fabrykacji cukru. Jest to atoli nie cukier trzcinowy (jak w burakach), ale cukier gronowy. Z jednego metra sześciennego sosny można będzie wyprodukować około 300 kg cukru gronowego. Widzimy więc, że historja się powtarza. Najpierw był w użyciu tylko cukier z trzciny cukrowej. Groźny konkurent dlań powstał, gdy zaczęto produkować cukier z buraków. W niedługim czasie staną fabryki cukru z drzewa, stwarzając ostrą konkurencję dla cukru z buraków.

Cukier odznacza się tem, że jest słodki działając w właściwy sobie sposób na język i podniebienie. Mylne byłoby przypuszczenie, że wszystkie cukry są jednakowo słodkie, albo że tylko cukry są słodkie. Przeciwnie znamy wiele innych substancyj, które mają również smak słodki, często przewyższając znacznie pod tem względem cukier. Dla porównania przypuśćmy, że rozpuściliśmy 10 g cukru w szklance wody. Woda przyjmie smak słodki. Nazwijmy stopień tej słodkości jako 1. Takie samo doświadczenie na innych cukrach da nam inne cyfry np. cukier gronowy 0.5—0.6 (pół tak słodki), cukier owocowy 1.03 do 1.05 (słodszy). Z niecukrów słodkich wymienię jeszcze glicerynę 0.48, chloroform 40, nitrobenzol, dynamit i wiele innych. Widzimy więc, że chloroform jest 40 razy słodszy od cukru. Wszystkie dotychczas wymienione ciała zawierają w sobie węgiel, więc są związkami organicznemi. Ale również niektóre nieorganiczne sole, np. ołowiu, berylu, glinu (aluminjum) i kobaltu są słodkie. Można sobie uszeregować substancje chemiczne według stopnia ich słodkości. Otrzymamy wtedy taki układ: woda 0 (nic nie słodka), cukier trzcinowy 1; chloroform 40 razy; sacharyna 200—700 razy, wreszcie (uwaga, nie złamać języka) perylartyna 2000 razy słodsza od cukru.

Jeśli ktoś bierze łyżeczkę cukru do szklanki herbaty, to taka łyżka perylartyny wystarczy na 2000 szklanek. Co to za rozkosz — pomyślałby ktoś. Ale — niestety znajduje się tu pewne ale. Już poprzednio wyłuszczyłem, że cukier poza własnością słodkości posiada niezwykle wielkie walory odżywcze. Wszystkie te ultra - słodkie substancje jak sacharyna czy perylartyna, są, możnaby powiedzieć, przystrojone w błyskotliwą słodycz, a niestety nie mają żadnej, ale to żadnej wartości odżywczej i jako niestrawne są wydzielane z organizmu. Gorzej, substancje te stale używane muszą oddziaływać szkodliwie na organizm, tak że tylko ludziom niezdolnym do trawienia cukru (chorych na cukrzycę) zapisuje się sacharynę, jeśli nie potrafią przełknąć gorzkiej kawy czy herbaty.

Ale nawet o nich pamietali chemicy. Znany jest fakt, że jeden z cukrów (a więc nieszkodliwy dla organizmu) normalnie nie bywa pochłonięty przez organizm ludzki. Cukier ten nazywa się ksyloza. Mógłby zatem ten cukier być podawany chorym na cukrzycę. Niestety dotąd gram tego cukru kosztował kilka złotych, więc chyba tylko Rockefeller mógłby był sobie pozwolić na szklankę herbaty z ksylozą, a może nawet już on nie. Ostatniemi czasy odkryto niespodziewanie bogate źródło ksylozy, mianowicie wytłoki nasion bawełny, t. zw. makuch bawełniany. Przez odpowiednią przeróbkę chemiczną tego makuchu otrzymuje się obecnie tanio nadzwyczaj czystą ksylozę. Wkrótce zatem idąc do cukierni na kawę, będziemy mieć do wyboru ciastka na cukrze zwyczajnym (z buraków), cukrze gronowym (z drzewa) lub ksylozie (z makuchu bawełnianego) popijając je kawą lub herbatą słodzoną, jak kto woli, jednym z powyższych cukrów, a stanowczo odrzućmy perylartynę (do jednej jej łyżki trzebaby wypić 2000 szklanek herbaty — brrr.)

DR. KONRAD KOLSZEWSKI.

Nasze pierwsze pertraktacje z Gdańskiem

Reprezentant rządu polskiego pieszo i parowozem podążał do „wolnego miasta".

W dniu 5. I. 1919, wracając z prezesem ministrów I. Paderewskich z Krakowa do Warszawy, otrzymałem w mieszkaniu jego w Bristolu wieczorem od p. Kręglewskiego, kurjera Naczelnej Rady Ludowej z Poznania, między innemi telegram z Ostrowa od kolegi mego, adwokata Lange-Wnukowskiego tej treści: „Czwartek 5 godz. Kartuzy". Należąc do zakonspirowanej organizacji wielkopolskiej oraz z czasów wypędzania Niemców z Warszawy, wiedziałem, że rozchodzi się o powstanie kaszubskie. W tym czasie byłem urzędnikiem do specjalnych poruczeń Min. Spr Zagr. i Min. Kolei i w tym charakterze otrzymałem równocześnie z powyższym telegramem polecenie Rady Ministrów, abym udał się do Gdańska celem wykonania art. 16 rozejmu z dnia 11 listopada 1918, który brzmi:

„Les alliés auront libre accès aux territoires évacués par les Allemands sur les frontiéres orientales soit par Dantzig soit par la Vistule, afin de pouvoir ravitailler les populations et dans le but de maintenir l'ordre".

Podczas kolacji (po 2 nieprzespanych w podróży nocach) w Hotelu Bristol oświadczyłem prez. Paderewskiemu że natychmiast jadę, bo jest wtorek wieczorem, a we czwartek muszę być w Kartuzach, nazajutrz zaś w Gdańsku. Zatelefonowałem więc do komendanta dworca w Mławie, aby w nocy zbadał linje niemieckie pod Działdowem, a na godz 8 rano stawił mi do dyspozycji parowóz z kilku uzbrojonemi żołnierzami. Wyjechałem za moją przepustką listopadową Soldatenratu warszawskiego jako oficer ces. — niem. generał gubernatorstwa, I Bryg. Piechoty Polskiej „w sprawach służbowych" i Soldatenratu w Poznaniu i Berlinie „w sprawach urzędowych". Komendant dworca Mława doniósł mi rano, że tor jest zerwany i wojska niemieckie stoją za zakrętem, na wzgórzach. Podjechaliśmy zwolna pod linje na około 400 m. do oddziału pruskiego rozwiniętego w linji strzeleckiej. Żołnierzom z parowozem kazałem szybko wracać; wyskoczyłem z kuferkiem i z podniesioną ręką podszedłem do Niemców. W pierwszej linji strzeleckiej wylegitymowałem się patentem oficerskim niemieckim, jako uciekinier. W drugiej linji oświadczyłem (dowiedziawczy się, że sztab główny niemiecki znajduje się Malborgu), że jadę w poufnej misji wojskowej do sztabu głównego i zażądałem podstawienia parowozu, gdyż wskutek generalnego strajku ustał wszelki ruch kolejowy.

Niebawem nadjechał naczelnik stacji z Działdowa parowozem do miejsca, gdzie przerwano tor i zabrał mnie do Działdowa. Wobec strajku nie chciał mi udzielić parowozu dalej. Wyżebrałem w końcu parowóz do stacji Bergfriede (na linji Ejdkuny — Olsztyn, gdzie stanąłem wieczorem 8. I. 1919 około godz. 19. Stacja : tory były nieoświetlone; na dworcu zupełnie pusto. W ciemnościach, błąkając się po torze, natknąłem się wreszcie na człowieka. Był to znany lotnik wojskowy niemiecki Hornig, który uciekł z Ukrainy i wskutek przerwania komunikacji nie mógł dostać się do Berlina. Z fizjonomji uważał mnie za Amerykanina, co naturalnie podchwyciłem, twierdząc, że jadę do Gdańska jako emisarjusz Food — Relief (misji żywnościowej).

Rozmowa moja w języku angielskim utwierdziła go w tem mniemaniu. Użalałem się, że nikt nie chce mi pomóc. Około godz. 10 przekupiłem kolejarza, który obiecał mimo ciemności i zatarasowania torów zabrać nas parowozem do Olsztyna. Tam wysadziłem Hornigа; dalszym datkiem przekupiłem kolejarza, by zabrał mnie do Malborgu, gdzie stanęliśmy 7. I. 19 około godz. 7 rano.

Od straży wojskowych dowiedziałem się, że w miejscu znajduje się niemiecka kwatera główna, oraz stwierdziłem nazwiska oficerów kwatery. Ku radości mej dowiedziałem się, że oficerowie należeli do znajomych mi pułków i że wśród nich nie ma znajomych. Wobec tego zameldowałem się w kwaterze, jako oficer niemiecki, który szczęśliwie uciekł z Ukrainy i ma misję wojskową do Gdańska. Pewność, z jaką wypytywałem się o znajomych (których nie było) spowodowała, że „z radości" zaczęliśmy pić na umór. Parowozu nie chciano mi jednak udzielić dla braku wyższych rozkazów. Pozostawiłem więc pijanych mych „kamratów" i z szopy kolejowej wydostałem parowóz z wagonami towarowemi do Gdańska. O godz 10½ wyruszyliśmy. Po drodze dowiedziałem się z radością, że lokalne pociągi z Gdańska do Sopot i do Kartuz kursują i że pociąg z stacji węzłowej Pruszcz wychodzi o godz. 16 do Kartuz. Mogłem więc zdążyć tam na umówioną godzinę. O godz. 15 minęliśmy Pruszcz. Ponieważ wojskowy, konwojujący pociąg, miał rozkaz odstawienia mnie do Komendy Placu w Gdańsku, udałem po drodze straszne boleści żołądkowe i wyskoczyłem za stacją Pruszcz z parowozu, położyłem się w mokrych rowach, oświadczając, że nabawiłem się widocznie cholery. Prosiłem więc, by zostawiono mnie na trasie, co też uczyniono. Ledwo pociąg znikł za zakrętem, zerwałem się i poprzez pola — dotarłem do stacji Pruszcz. Stąd już pociągiem dojechałem o godz. 17 do Kartuz.

Zastępca landrata śp. mec. Emil Sobiecki (późn. prezes Sądu Okręgowego w Starogardzie) powitał mnie serdecznym uściskiem i słowami: „cholera z Ciebie, wiedzieliśmy z Rady Ludowej, że przedostaniesz się z Warszawy przez linje niemieckie". Dalej poinformował mnie, że przewidziany jest wiec, na którym mam przemówić w imieniu rządu; pozatem że istnieje zamiar zorganizowania żołnierzy polskich, a na miejscu znajduje się jakiś kapitan polski, z którym w nocy w willi Sobieckiego mamy ułożyć plan powstania na Pomorzu. Na wiecu przemawiali prezes Pomorskiej Rady Ludowej ks. kan. Łoziński z Kościerzyny i ja, akcentując konieczność złączenia się byłych żołnierzy — Polaków w jednolitą silną organizację. Rezultatem wiecu było zarejestrowanie 1200 żołnierzy i ogólny zapał. Po wiecu udaliśmy się o godzinie 21 na kolację do śp. Sobieckiego, gdzie do godz. 5 rano z owym kapitanem (nazwiska nie pamiętam) i ks. kan. Łozińskim układaliśmy plan organizacji powstania.

Zadziwiło mnie przytem, jak dobrze ów wysłannik z Warszawy znał topografję Pomorza. Stwierdziłem później podczas prac kongresu pokojowego w Paryżu, gdzie przebywałem przy boku Paderewskiego, że kapitan ów był znakomicie zorjentowany co do strategicznie ważnych punktów Pomorza. Poglądy i zdania jego wygłoszone wówczas w Kartuzach, podnoszono bowiem w pół roku później w Paryżu.

Nazajutrz dnia 8 stycznia pojechałem do Gdańska, a 9 stycznia 1919 o godzinie 10 uczestniczyłem w posiedzeniu, w którem wzięli udział prezes rejencji v. Förster, prezes dyr. kolei Putthof i późniejszy prezydent miasta Sahm. W imieniu rządu polskiego i z polecenia koalicji żądałem wykonania art. 16 rozejmu w Compiégne t. j. wolnego przejazdu transportów do Polski przez Gdańsk. Ogólne zdziwienie, że czegoś podobnego można żądać i że warunek ten Niemcy akceptowali. Posiedzenie przerwano na pół godziny celem zapoznania się z tekstem rozejmu i zasięgnięcia informacji w Berlinie. Po pół godz. zawezwano mnie na salę i oświadczono, że „ze względów humanitarnych Niemcy są skłonni dostosować się do wyrażonych życzeń". Oświadczyłem natenczas, że nie chodzi o życzenie moje, lecz o żądania Państwa Polskiego podniesione w porozumieniu z Koalicją na podstawie rozejmu w Compiégne z dnia 11 listopada 1918. Zagroziłem że jeżeli nie otrzymam natychmiastowej pisemnej zgody na me żądania, Gdańsk będzie zajęty przez armję polską gen. Hallera, która znajduje się już na wodach duńskich (tu skłamałem umyślnie, pomny słów Sienkiewicza: Niemiec, póki czuje siłę wkoło siebie, jest twardszym od kamienia — gdy jej nie ma, potulniejszym od Franciszkanina). Wiedziałem zresztą, co czeka mnie za tę wyprawę wobec zerwania stosunków dyplomatycznych między Polską a Niemcami.

JAN KILARSKI.

Krajoznawstwo i turystyka w Wielkim Księstwie Poznańskiem w roku 1859

w przeglądzie pierwszego rocznika „Dziennika Poznańskiego"

„Aby znać ziemię swoją, trzeba poznać jej przeszłość, trzeba pamiątki rozrzucone po całej Wielkopolsce zebrać w jeden obraz i stawić jakby jeden wielki pomnik z odłamków tylu drogich zabytków po ojcach"

Przytaczam ten wyjątek z korespondencji z „Szubskiego", pomieszczonej w numerze 234, by jego treścią usunąć możliwe niedowierzanie: w r. 1859 krajoznawstwo? Tak było, choć nie pod taką nazwą, już wówczas było, a raczej w owym roku się poczęło. Gdyż w roku ubiegłym pojawiło się wezwanie Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, skierowane do całego społeczeństwa o pomoc w zestawieniu i wydaniu statystyki Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Zrozumiano to w myśl niewypowiedzianych wyraźnie intencyj głębiej, tak jak należało. Więc zbudziły się zainteresowania mało dotychczas ujawniane. Spostrzeżono dokoła siebie żywe zwsze pamiątki przeszłości, doceniono ich walor. Co jako może być lekceważony nieużytek długi czas nie zwracało na się uwagi na strychu, w rupieciarni naraz nabierało ceny i wędrowało do zbiorów Towarzystwa. O tem zaś, co z ziemią związane na miejscu dowodziło wielowiekowego zasiedzenia się na niej plemienia polskiego, pisano wyczerpujące relacje, domagają się jaknajszerszego rozpowszechniania ich treści. To było krajoznawstwo, i to w najpoważniejszej swej formie.

„Dziennik Poznański" od początku zajął wobec tego ruchu stanowisko przychylne i szukał sposobności, by go propagować. Więc pomieszcza szczegółowe sprawozdania z posiedzeń tych komisyj, gdzie tą sprawą się zajmowano. Sporo tego w roczniku pierwszego roku istnienia.

Wypiszę z nich po parę zdań. Takich, które nam zdradzą sentyment autora i powiedzą rzecz i dziś godną jeszcze poznania.

„Z pod Czarnkowa.... Okolica nasza ma czem przywabić i wynagrodzić trudy przeprawy przez las blisko dwumilowy i pięknym widokiem i tradycją historyczną i zabytkami z ubiegłej przeszłości. Komu o piękne widoki chodzi temu pokaże okolice Lubasza z wzgórzami i jeziorami obwiedzionemi zielonym krzewiu rąbkiem, powiodę na wyniosłe czoła gór Dębego, przedarte parowami, z nich widok na obszerne zielone smugi łąk, srebrna przerzynane Notecią"... Następuje opis pamiątek czarnkowskich, jest wspomnienie o Lubaszu, gdzie „żale z prochami praojców" i o sapieżyńskim Wieleniu.

„Obrzycko, 30. X. — Miasteczko nasze jak tyle innych miast i siół Wielkopolski, posiada niejedną osobliwość i pamiątkę historyczną, w które nie jest ubogą ziemia nasza"... I następują szczegóły o kościele, który zbudował w r. 1714 Włoch Pompeo Ferrari sumptem wojewody poznańskiego, Radomickiego. Hr. Atanazy Raczyński stawia tam pomnik biskupa poznańskiego Ignacego Raczyńskiego. Pomnik ten dłuta Raucha „przedstawia osobę naturalnej wielkości, klęczącą przed pulpitem in pontificalibus". „Wielki i piękny obraz, Wieczerza Pańska, długości 19 stóp, wysokości 9 stóp, zajmujący całą ścianę naprzeciwko pomnika właśnie opisanego" wykonany przez malarza Cazes Eugenie w r. 1609 nabył hr. Atanazy Raczyński w klasztorze Guadelpe w Segovii.

W korespondencji z Szubińskiego powiatu ciekawa notatka o Wenecji, jej uroczym jeziornym krajobrazie i o zamkowej ruinie, która wówczas jeszcze wyraźny zarys swej pierwotnej postaci posiadała.

Bydgoski korespondent podaje „inwentarz dóbr ruchomych po niegdyś Janie Paulisiku urzędnie opisany i ad acticandum przez tutora potomków jego per oblatam do ksiąg miejskich podany". Rzecz pochodzi z r. 1637.

Ponadto znajdujemy dłuższy artykuł o Kruszwicy i Gople.

Niebrak też wzmianek z terenu ściśle poznańskiego. „Dziennik" skwapliwie notuje wszystko, co współcześnie dotyczy pamiątki historycznej.

Oto staraniem nieustannie pracującego Towarzystwa Przyjaciół Nauk odnawia się podniszczony kościół na wyspie tumskiej. „Smukła świątynia", niedawno jeszcze w smutnem porzucona zaniedbaniu jak człowiek z długiej powstając słabości, dziś już przechodnia wdzięcznym darzy widokiem. W starych bowiem murach wiele, wiele głębokiego drzemie uczucia". Następuje wezwanie do dalszych składek, a kończy się to wyrażeniem nadziei, że „o podniebienie starożytnej świątyni odbijać się będzie znów pamiętny hymn Bogu Rodzica Dziewica, który unosił się z niej niegdyś do Pana Zastępów w szczęśliwych i smutnych chwilach żywota narodu naszego".

To znów wiadomości o naprawach w Złotej kaplicy, która ucierpiała przy pożarze katedry od zalewów wodą gasząca. Pan Jaroczyński podjął się tego dzieła i przywrócił kaplicy świetność z r. 1826.

Jest też przykra notatka o rozebraniu reszty muru, którym biskup Lubrański w początkach XVI wieku opasał „kościół katedralny, pałac biskupi, kurje kanoników, seminarjum i domy duchowieństwa katedralnego". „Rzeczony mur okazał się bardzo użyteczny nietylko przeciw napadom zwyczajnym ale mianowicie w drugiej połowie XVI wieku i jeszcze przez wiek XVII naprzeciw różnowiercom, którzy zwłaszcza w pierwszym szale prawie w całej Wielkopolsce kościoły nachodzili, łupili i domy księże rabowali".

P. Tytus Breza z Uścikowa pod Żninem pod wpływem wzmożonego zainteresowania się przeszłością Wielkopolski ustala do owego czasu niepewne miejsce urodzenia braci Śniadeckich. W numerze 287 znajdujemy dosłowny odpis ksiąg metrykalnych. Z tego, że ojciec Śniadeckich określony tam jako „famosus.. a nie „generosus" wnioskować należy, że nie był szlachcicem, lecz mieszczaninem. Zresztą korespondent żniński podaje, że dom rodzinny sławnych uczonych jeszcze stoi i jest w posiadaniu Tafelskich.

Poza tem częste w „Dzienniku" notatki, dotyczące krajoznawczych tematów .Opis krakowskiej „rękawki", ciekawy dłuższy feljeton Kraszewskiego o Kijowie, wiadomość o ukazaniu się książki o Żywiecczyźnie, o Historji kościoła katedralnego w Krakowie i inne.

Nie ulega wątpliwości, że w r. 1859 obraca się uwaga społeczeństwa ku materjalnym fragmentom, do których przywarła przeszłość, że je zachować pragnie i poznać.

Czy ówczesny Poznańczyk wyprawiał się umyślnie na poznanie swojej ziemi, czy umiał drugich nakłonić do tego, by ją poznawano? Na to trudno odpowiedzieć. Lecz i w tej kwestji „Dziennik" pierwszego roku swego istnienia daje wystarczające wyjaśnienia.

Potrzeba spędzenia paru godzin w swobodnej zabawie na tle przyrody istniała, co prawda w bardzo skromnej formie t. zw. majówki. O niej pisze korespondent warszawski—w odniesieniu do Warszawy, lecz w Poznaniu nie mogło być inaczej. — „Jest zwyczaj po wszystkich miastach kraju obchodzenia dnia 1 maja przechadzkami poza miejskiemi". Pisze więc, że majówka odbyła się w Warszawie i że „byli tacy, co już na cały dzień boży wybrali się z całym taborem i zapasem żywności. A jak tam obozowano na murawach, jak biesadzano się w wzajemnych grzecznościach". Z tego łatwy wniosek, że raz do roku trafiało się to i to nie w celach poznania kraju. Były to echa „powrotu do natury", zabawy towarzyskie.

O wycieczkach w naszem dzisiejszem rozumieniu mowy nie było. Lecz podróżowano — oczywiście zagranicę. Wszak były już koleje, łączące z Zachodem, z portami. Czytamy o takich co do Algerji na lwy jeździli — „Podróżomania" Korzeniowskiego chłostała maruotrawców.

„Dziennik" drukuje w sezonie wyjazdów dwiący dyalog między mężem a żoną:

„Na rzep kontrakt zrobiłem, przedałem pszenicę,
Żono! do wód jedziemy, ale za granicę;
Stracimy dużo grosza, lecz cóż tam u Niesa?
Tutaj jesteś szlachcianką, tam będziesz Comtessa!

Więc jechać za granicę, wielka jest przyczyna:
Ja Comte, ty Comtessa, córka Comtessina,
Strzelec George, lokaj Lucka, a służąca Mina".

„Dziennik" podejmuje akcję skierowania potrzebujących leczenia wodami i tych, którzy jedynie dla zabawy do badów niemieckich rokrocznie jeździli, do uzdrowisk polskich.

Pomieszcza więc kilka obszernych artykułów, przedstawiających rzeczowe wartości galicyjskich zdrojowisk, których wielką ilość podaje. Między niemi spotykamy nazwy i dziś nie bardzo znane jak Hańczową, Podzamcze, Samoklęski. Nawet sam Kraków wymienia z jego jakąś leczniczę wodą. W feljetonie o Krynicy roku 1858 mamy ciekawą statystykę. Było tam w owym roku na kuracji przejezdnych rodzin 357, w tem 60 z zaboru rosyjskiego, — pruskiego ani jednej. Tem silniej „Dziennik" pracuje, by namówić, przykładem przekonać. Przeto umieszcza korespondencję z Truskawca, pełną pochwał, a w niej sugestja: „Dawny polski nałóg szukania zdrowia i rozrywki tylko u wód zagranicznych, widocznie słabieje". Ktoś inny znów szeroko się rozpisuje o rozkoszach pobytu w Rzegiestowie (sic!), o doskonałości jego wód, a jednocześnie pokpiwa sobie z „wnuków rozrzutnych na zagraniczne Cieplice, Karolowe - Wary itp. dziadów", że żądają wygód zagranicznych. Usprawiedliwia prymityw tymczasowy: „trzeba pierwej na nasze biedne, początkowe zakłady tyle wysypać pieniędzy ile ojcowie nasi na obce wysypali".

Miała Wielkopolska wówczas ładne uzdrowisko: Dębno koło Nowego Miasta nad Wartą; stworzył je w r. 1847 w swoim majątku hr. Mycielski. Nie znamy jego frekwencji. Wiemy jednak, że było popularne. Wielbił je z wdzięczności jeden z pacjentów rymem łacińskim i wołał:

„...Dembam igitur properate, opressi corporis aegri
Onere; spe laeti quaerite remendium;
Ad Varthae ripas et colles inter amoenas
Confirmate vires, spe salubris aquae".

„Wśród uroczych pagórków nad Warty brzegami
Pokrzepcie siły Wasze zdrowemi zdrojami"... wołał
Dziennik w r. 1859.

Powtarza je echem i w roku 75-tym swego istnienia.

Wycinek „Dziennika" z dawnych lat

Emancypacja kobiet polskich przed 300 laty

„Artykuły dziewic" Wielkopolski i Litwy

W „Dzienniku Poznańskim", który z rokiem 1933 wchodzi w swój 75-ty rok istnienia, zawsze poświęcano wiele miejsca sprawom kobiecym. Dzisiejszy, tak bardzo chwalony przez Czytelniczki, dział „Sprawy Pani Domu", ukazywał się pod rozmaitemi nazwami. Zamieszczano w nim zawsze niezmiernie interesujące artykuły, a Czytelniczki co ciekawsze wycinały i przechowywały.

Nadesłano nam właśnie jeden z takich wycinków przechowanych przez kilka pokoleń. Niestety nie mogliśmy ustalić roku, w którym pomieszczono artykulik, ale po wyglądzie sądząc pochodzi z bardzo starego rocznika naszego pisma i z działu, który nazywał się „Ruch kobiecy".

Czytamy w starym wycinku, co następuje:

„Niedawno czytaliśmy w „Dzienniku Poznańskim" o zjeździe kobiet polskich w Krakowie. Nie tylko gazety polskie zjazdem tym się zajmowały, i w pismach niemieckich znajdujemy o nich wzmianki, a czasopismo „Das Neue Blatt" pisze w numerze 20 z rb. pod napisem: „Die polnischen Jungfrauenartikel", co następuje:

„Nasze reprezentantki praw kobiecych mylą się, sądząc, że to dopiero wiek XIX emancypacją kobiet się zajmował. Już przed 250 laty znano w Polsce ruch kobiecy. W bibljotece uniwersytetu krakowskiego znajduje się oryginalny dokument z wieku XVII pod tyt. „Artykuły dziewic", w których panie i panny Wielkopolski i Litwy „wysokiemu sejmowi", przez króla Władysława IV zwołanemu, swoje życzenia przedkładają. Pismo powyższe przesłane zostało przez różne reprezentantki poselstwa. Zawiera ono 25 żądań, z których każde jest w wysokim stopniu interesujące. I tak artykuł I brzmi:

Zważywszy, że ogólnym stało się zwyczajem, iż panowie kawalerowie na swoje konkury za wiele potrzebują czasu, a nam z ostatecznym ślubem za długo dają czekać, przedstawicielki nasze powinny się starać o to, aby termin konkurów skrócić i dzień ślubu najpóźniej na miesiąc czerwiec każdego roku oznaczyć.

Artykuł II: Dla kawalerów, którzy w zapusty o pannę się starają, a do czerwca jesz-cze się z nią nie żenią, ustanawia się karę pieniężną w wysokości 1000 złotych polskich, płatnych do kasy dla osierociałych dziewcząt polskich.

Artykuły III i IV żądają bardzo rozsądnie zakazu i karania ślubów dla pieniędzy i domagają się prawa wolnego wyboru męża. Żadnemu ojcu nie wolno zmuszać córki do małżeństwa bez miłości.

Artykuł VI: Ze względu na to, że wielu panów kawalerów życie familijne zaniedbuje i nie żeniąc się, starymi zostają kawalerami, jest koniecznością wyznaczyć w każdym obwodzie przynajmniej cztery razy do roku pewne terminy w oznaczonem miejscu do wspólnego zebrania panien i kawalerów, aby się podług skłonności serc wzajemnie poznać mogli. Który z kawalerów bez powodu się nie stawi, jako człowiek niehonorowy będzie uważany.

Artykuł X: Ponieważ wdowy pomimo utraty jednego lub kilku mężów starają się zwabiać do siebie pieszczochów materjalnych, życzymy sobie, ażeby wdowom, po skończonym 40 roku życia, pod utratą honoru zakazano zawierać małżeństwa i wprawdzie z tego powodu, że takie wdowy z różańcem w ręku i przy kołowrotku dni swych końca oczekiwać powinny.

Artykuł XIII ujmuje się za „brzydkiemi", żądając zwolnienia od cła wszelkich przyborów kosmetycznych, gdyż nie każda panna może się poszczycić olśniewająca pięknością i dlatego mniej pod tym względem od natury uposażonym nie wzbrania się podniesienia wdzięków.

Artykuł XIV prosi o prawo, ażeby każdy młodzieniec najpóźniej w 30 roku do ożenienia się był zmuszony.

Koroną jednak wszystkich artykułów są artykuły XVIII i XIX. W artykule XVIII wzywa się „wysoki sejm", aby starał się o to, iżby tylko ludzie z równemi charakterami się łączyli, a więc zły mężczyzna tylko z złą panną itd. Artykuł XIX prosi jak najuniżeniej ażeby do służby wojskowej odtąd tylko takich używano mężczyzn, którzy najmniejszej nie posiadają energji i są od natury upośledzeni, a więc na mężów niezdatni".

Przewodniczący zebrania (około 20 osób) zastrzegł sobie decyzję i oburzony podniesionym głosem zapytał, w jaki sposób, **jako zastępca** wrogiego państwa (einer befeindeten Macht) **dostałem się** do Gdańska. Z wersalskim ukłonem **oświadczyłem najspokojniej** że pytanie to nie należy do sprawy i **otrzymałem** zgodę. Nastrój Niemców charakteryzuje najlepiej epizod przy wyjściu z sali obrad 72-letni **Geheimrat Seeliger** wyprowadzi mnie Starcowi udzielam **pierwszeństwa**, którego nie uznaję i mówi: *heute* wenigstens **sind wir doch noch** zu Haus in Danzig.

Wyprawa moja na Pomorze znalazła uznanie ministra wojny Szeptyckiego i szefa sztabu ś. p. Rozwadowskiego. Podczas pierwszego przyjęcia insp. armji gen. Sosnkowskiego w Poznaniu jako dowódcy O. K. VII. u pp. prez. Żychlińskich wspominaliśmy o niej, gdyż generał kontynuował sprawę Gdańska w marcu 1919. Żałowaliśmy przytem, że dla braku akcji z początkiem zimy 1919 i wskutek interwencji wielkich mocarstw, mocą której ustanowiono w rozejmie trewirskim z dnia 16 lutego 1919 linję demarkacyjną polsko-niemiecką, sprawy Gdańska można było załatwić po myśli najżywotniejszych interesów Polski.

W MEKSYKU.

— To yo-yo stało się już nudne. Czy nie uważasz, Gomez, że wartoby zrobić jakąś rewolucję?

Z tajemnic astrologji

Co wróżą gwiazdy na rok 1933

Przepowiednie profesora G. Muchery.

(Korespondencja własna „Dzien. Poznańsk.").

Paryż, w grudniu.

Rok, pełen trosk i kłopotów, dobiega końca. Czy ten, który stoi za progiem, będzie łaskawszy dla udręczonej ludzkości? Rok, to wprawdzie *moment tylko w życiu wszechświata* — jakże długi jednak okres dla tych, od których odwróciło się szczęście. Czyż trzeba się dziwić, że *ludzie pragną wybiec myślą w przyszłość*, przebić oponę Niewiadomego i dowiedzieć się, co im gotuje rok nowy?

[*]

Najpoważniejszym i najgłośniejszym dziś w Paryżu astrologiem jest *prof. Georges Muchery*, sekretarz generalny „Klubu psychicznego", członek szeregu innych organizacyj okultystycznych. Wędruję tedy do niego, wierząc, że jeśli ktokolwiek to *on przedewszystkiem będzie w stanie powiedzieć, co kryje rok przyszły*

— Jaki będzie przebieg wydarzeń w roku 1933? — rozpoczyna prof. Muchery. — Niewątpliwie trzeba będzie zwalczyć jeszcze *bardzo wielką liczbę trudności*, jednak będą *trzy okresy pomyślniejsze*, a mianowicie: styczeń i luty, maj i czerwiec oraz październik i listopad. Dotyczy to *przedewszystkiem Francji*. Nie twierdzę, że wszystko dziać się będzie pomyślnie w ciągu tych 6 miesięcy, jednak *widoczne będą oznaki poprawy sytuacji*. Kurs papierów giełdowych ulegnie wtedy poprawie. *bezrobocie się zmniejszy, a wymiana międzynarodowa będzie żywsza*. O ile sądzić mogę na podstawie moich badań *rolnictwo podniesie się we Francji nieco*, a tak niskie obecnie ceny podniosą się trochę i ustabilizują. Gwiazdy znajdują się w układzie, który również niektórym gałęziom przemysłu, zwłaszcza luksusowego, wróży polepszenie sytuacji. Deficyt kolei i kompanij okrętowych zmniejszy się. Ożywi trochę ruch budowlany. Giełda będzie bardzo wrażliwa na wszelkie prądy haussy.

W NIEMCZECH.

Rok 1933 będzie dla Niemiec burzliwy. *burzliwszy jeszcze niż rok bieżący. Nie widzę jednak możliwości wojny*. Niemcy znajdować się będą pod silnym wpływem Uranusa (Dom VI) co spowoduje *zaostrzenie walk wewnętrznych*, wzrost animozyj i nienawiści. Uranus oznacza jednak również niezależność, nowe idee ,siły rewolucyjne, anarchję lub dyktaturę — jednem słowem wszystkie skrajności.

Sądzę, że *w roku 1933 skończy się w Niemczech panujący obecnie régime*. Rok ten może się dla Niemiec okazać *przełomowym*.

POMYŚLNA SYTUACJA ANGLJI.

Rok 1933 będzie w Anglji ciągle jeszcze okresem niepewności i eksperymentów. Rząd znajdzie się wobec poważnych trudności, a *dyplomacja nie stanie na wysokości zadania*, wykazując wahanie i inercję. Anglja będzie zabiegać o utrzymanie swej międzynarodowej pozycji i prawdopodobnie uda jej się to, głównie dzięki zyskaniu sprzymierzeńców. Ogólnie tedy biorąc rok 1933 jest dla Anglji znacznie pomyślniejszy niż 1932.

Lud angielski nie zmieni, rzecz prosta swego charakteru, przywiązania do prawa i dynastji, ale niemniej *wydarzą się niepokoje na tle socjalnem*. Sytuacja finansowa nie przedstawia się zbyt różowo. Najsilniej ucierpią niższe klasy społeczne, wśród których pauperyzacja poczyni dalsze postępy.

Natomiast *koniec roku 1933 przyniesie widoczną poprawę sytuacji Anglji*. Dzięki zastosowaniu zdecydowanej polityki oszczędnościowej, intensyfikacji wymiany międzynarodowej i pomocy dominjów. *Anglja dźwignie się nieco z trapiących ją trudności*. Również i kłopoty kolonjalne Anglji doznają odprężenia.

STABILIZACJA W HISZPANJI.

W Hiszpanji rok 1933 będzie *okresem stabilizacji obecnego régime'u*. Masy odsuną się nieco od polityki, a zajmą się produktywniejszą pracą, zaniedbaną obecnie. Nie obejdzie się jednak bez fermentów radykalnych i *siły polityczne przesuną się na lewo*.

Kwiecień, maj i czerwiec będą dla Hiszpanji miesiącami krytycznemi. Parlament znajdzie się wtedy w obliczu poważnych trudności wskutek niezręczności w polityce zagranicznej. *W kwietniu możliwe jest wykrycie spisku wojskowego*.

W horoskopie Hiszpanji dominuje jednak przedewszystkiem stabilizacja stosunków wewnętrznych i przystosowanie się kraju do nowych rządów.

POTĘGA POLITYCZNA AMERYKI.

O ile rząd amerykański potrafi zastosować odpowiednią politykę, może zdobyć *znaczny wpływ na rozwój wydarzeń w Europie*. Sądzę, że desinteressement, okazywane dotychczas przez Stany Zjednoczone Europie, nie będzie już w nadchodzącym roku tak silne. *Zrozumienie wspólnoty interesów poczyni postępy*.

Widzę również pomyślne *oznaki poprawy dla rolnictwa i przemysłu*. Około czerwca nastąpi okres pomyślnych interesów, jednakże proces odbudowy gospodarczej odbywać się będzie bardzo powoli.

POMYŚLNY OKRES DLA SOWIETÓW.

Rok 1933 będzie dla Rosji *osobliwie pomyślny*. Zwłaszcza plany rządu będą się pomyślnie spełniać, o ile powzięte będą po odpowiedniem zastanowieniu. Należy się obawiać, że *doktryna komunistyczna zyska w roku 1933 nowych zwolenników*. Jednakże pokój wewnętrzny utrzyma Rosja tylko za cenę tępienia siłą licznych ruchów irredentystycznych.

A POLSKA?

— Nie opracowałem niestety horoskopu dla Polski, a zestawienie jego wymaga długiej i żmudnej pracy — mówi prof. Muchery. — O ile jednak sądzić mogę na podstawie pobieżnych badań *sytuacja Polski kształtować się będzie pomyślnie*. Stabilizacja wewnętrzna czynić będzie dalsze postępy. O ile rząd zastosuje ostrożną politykę, można oczekiwać *wyraźniejszej poprawy sytuacji gospodarczej. Żadnych niebezpieczeństw zewnętrznych dla Polski nie widzę* — zakończył prof. Muchery.

K.

Dziennik Poznański wśród swych Przyjaciół

Tak chyba należy zatytułować ten olbrzymi stos listów, znajdujący się na poczesnem miejscu w archiwum redakcyjnem, listów od długoletnich Przyjaciół pisma, wiernych Czytelników i Prenumeratorów. Listy te, pisane do redakcji z rozmaitych okazyj, noszą różne daty, wiele z nich jest w bezpośrednim związku z rokiem jubileuszowym „Dziennika", ale wszystkie tchną tą wielką sympatją i umiłowaniem swej ulubionej Gazety. Ta sympatyczna nić, ciągnąca się przez te najmilsze listy i łącząca najlepiej i najmocniej i najserdeczniej Redaktora z swym Czytelnikiem — jest najlepszym wyrazem naszej przyjaźni. A słowa uznania czy radości z powodu, czy to jakiejś pożytecznej inowacji redakcyjnej, czy trafnego sądu lub dobrej informacji, jest tylko zachętą dla skromnego pracownika redakcji do dalszej wytężonej pracy.

„DZIENNIK POZNAŃSKI" POMAGA BEZROBOTNYM.

W najkrytyczniejszym czasie zimowym „Dziennik Poznański" oddaje chętnie i zupełnie bezinteresownie łamy swych drobnych ogłoszeń ludziom najwięcej dziś pokrzywdzonym przez los — bezrobotnym. Oczywiście w dobie zastraszającego braku pracy i z ogłoszeń trudno jest znaleźć zajęcie, któreby umożliwiło temu i owemu jakie takie bytowanie.

Niemniej, w zeszłej zimie, kilkudziesięciu bezrobotnych najrozmaitszych zawodów, otrzymało za pośrednictwem Dziennika upragnioną pracę, a od szeregu osób, otrzymaliśmy serdeczne podziękowanie.

„Najserdeczniejsze Bóg zapłać Dziennikowi Poznańskiemu za ulżenie w mej niedoli. Dzięki akcji „Dziennika" otrzymałem posadę i obecnie pracuję, jako posłaniec bankowy. Moich troje dzieci, wybawionych zostało od głodu. Codziennie się dziś modla za swych Łaskawych Dobrodziejów a i ja do modlitw dołączam swoje, na wieki wdzięczny naszemu kochanemu Przyjacielowi Dziennikowi Poznańskiemu. Nie przelewa mi się i teraz, bo pensja skromna, ale starczy i na zaabonowanie Dziennika, który w trosce o swych Czytelników nie ustaje".

A inny, któremu po strasznych 2 latach bezrobocie, nareszcie szczęśliwy się los uśmiechnął, dziękuje nam temi słowy:

„Na zawsze już chyba zostanę wiernym Przyjacielem P. T. Czasopisma. Z treścią zapoznałem się bardzo dokładnie, skracając sobie długi czas oczekiwania na jakiekolwiek zajęcie. Stwierdziłem przytem że „Dziennik Poznański" jest dziś najciekawszą, a przytem najzacniejszą gazetą. To też nie dziwi mnie wcale, że wszyscy chwalą „Dziennik". Najserdeczniejsze podziękowanie itd."...

KSIĄŻKI ZADARMO!

Kiedy przed rokiem ogłosiliśmy prospekt naszej bezpłatnej biblioteki, jako dodatku do abonamentu, mało kto wierzył, że to prawda.

— Jakto? Zadarmo? Nic się nie będzie dopłacać?...

A jednak:

Wydawnictwo „Dziennika Poznańskiego" umiało wkalkulować druk jednej bezpłatnej książki w niewielki i tak abonament miesięczny, i dziś Czytelnicy nasi są w posiadaniu 12 pięknych tomów Biblioteki autorów polskich. Abonament opłacił się sowicie każdemu.

„Piękna inicjatywa — pisze nam jeden z Czytelników — spotka się napewno z uznaniem wśród najszerszych warstw społeczeństwa. Już to trzeba przyznać, że na skutek kryzysu, tak już wszyscy zbiednieliśmy, że podarek comiesięczny Dziennika sprawi każdemu radość. Nie każdego dziś stać na zakup książki, a głód ducha jest równie przykry jak głód żołądka. Nasi znajomi wprost wierzyć nie chcą, że „Dziennik" daje książki za darmo. Dlatego prosimy o przesłanie im prospektu, i to pod adresem... itd."

A inny z Czytelników dodaje:

„W imieniu chyba wszystkich Czytelników zechce przyjąć Redakcja wyrazy największego uznania za chwalebny i godny najpowszechniejszego rozgłosu zamiar obdarowania każdego Czytelnika dobrą, bezpłatną, polską książką, i to co miesiąc."

A posiadacze całej, rocznej, bibljoteki zawiadamiają nas, że tomiki oprawili sobie, i że stanowią one zazdrość u sąsiadów budzącą, ozdobę ich domów.

„Z niecierpliwością — pisze jeden — oczekujemy zapowiedzianych tomów Biblioteki r. 1933. Wszyscy nasi sąsiedzi, za wyjątkiem pana... z pierwszego piętra który jest Niemcem zaabonowali Dziennik Poznański. Nie watpnie, że dzieje się to także i w innych domach. Zupełnie się nie dziwię, gdyż takie pożyteczne pismo, jak Dziennik Poznański powinno się znaleźć w każdym katolickim i polskim domu."

SPRAWY PANI DOMU.

Niemniejszem powodzeniem, jak książki cieszy się nasz stały tygodniowy dział „Sprawy Pani Domu."

— „Pragnęłabym serdecznie — pisze jedna z Czytelniczek — podziękować mądrym i doświadczonym paniom ze „Sprawy Pani Domu" za praktyczne i zawsze aktualne rozprawki oraz bezcenne wskazówki. Jestem młodą mężatką i na mojej głowie jest całe gospodarstwo, więc może to nic dziwnego, że chętnie korzystam z rad doświadczeńszych, ale i moja świekra, również doświadczona gospodyni powiada, że stale czytuje „Sprawy Pani Domu", które są bardzo mądrze opisywane i zastępują w zupełności specjalne pisma kobiece.

Mój mały synek dostał na gwiazdkę słonia, wykonanego całkowicie według podanego w „Sprawach Pani Domu" wzoru. Słoń jest pół metra wysoki i koszta jego przy użyciu materjału w najlepszym gatunku, wyniosły:

metr flaneli popielatej	2.50
¼ mtr flaneli czerwonej	40
brokat	50
nici	10
wełna drzewna, guziki	10
Razem	3,60

Za trzy i pół zł mój chłopiec ma piękną zabawkę (nie wiem czybym taką samą dostała za 20,— zł.) a ja mam dużo zadowolenia, bo to moja własna praca.

Z życzeniami pomyślności dla naszego Kochanego „Dziennika Poznańskiego" kreślę się itd."

NASZ DZIENNICZEK.

Już trzeci rok jest najmilszym przyjacielem dziatwy Czytelników „Dziennika Poznańskiego", przynosząc — jako jedyne tego rodzaju w Polsce bezpłatne pisemko — co tydzień niezwykle urozmaiconą, bogato ilustrowaną treść. Jeżeli sądzić po ilości otrzymanych listów, to ten dodatek cieszy się największą popularnością. Niektóre listy drukowane są na łamach „Naszego Dzienniczka" i czytywane są z przyjemnością także przez starszych dla ich ewangelicznej prostoty i czaru, jaki z sobą w nich niosą z pełnego tajemnic świata dziecięcego.

Przywiązanie małych Czytelników do własnego pisemka jest ogromne. Biada Redaktorowi, gdy jaki numer nie ukaże się w tradycyjną sobotę, a zostanie przełożony — z powodu nawału materjału innego — na inny dzień. Telefony, listy, osobiste „interwencje" nie mają końca.

„Nasz Dzienniczek" — pisze jeden z najmłodszych — otrzymuję od swego wuja, który mi wielką radość sprawia tą gazetką. Mamusia przyrzekła mi, że jak się będę dobrze uczyć, to zaabonuje Dziennik i ja będę miał już wtedy własny Dzienniczek. Narazie bardzo źle idą mi rachunki, których nie lubię, ale dla Dzienniczka, to i rachunki polubię i zrobię postępy..."

Albo:

„Z utęsknieniem czekamy upragnionej soboty i ukazania się nowego Naszego Dzienniczka, w którym znajdujemy ładne opowiadanie, łamigłówki i takie serdeczne pogawędki Redaktora z Czytelnikami. My wiemy, że Pan Redaktor kocha dziatwę, ale i dziatwa kocha gorąco swego Redaktora, który jest jej najlepszym Przyjacie'em..."

Piszą o swych troskach, kłopotach, postępach w nauce, o zabawach, z każdą wiadomością wesołą czy smutną dzielą się z Redaktorem „Naszego Dzienniczka" Redaktor odpowiada, radzi, informuje, pociesza, rozdziela nagrody.

A „Dziennik Poznański wiąże się nierozerwalną nicią z światem najmłodszych, przyszłych obywateli i spadkobierców katolicko - narodowego sztandaru.

DZIENNIK POZNAŃSKI A MŁODZIEŻ.

Również o starszem pokoleniu młodzieży pamięta „Dziennik Poznański" i zna ich zainteresowania. Doskonałe, obszerne działy „Sportu i kultury fizycznej" oraz „Sportu motorowego" informują świetnie i ku pełnemu zadowoleniu — jak wynika z listów — młodzież, oddająca się z zapałem wszelkiego rodzaju sportom, hartującym ciało a z ciałem ducha.

Młodzi intelektualiści, studenci, znajdują omówienia interesujących ich zagadnień w „Życiu Akademickiem".

„Ruch harcerski" służy propagandzie tej najpiękniejszej, współczesnej idei jaknajbardziej wszechstronnego wychowania młodzieży. Oto, co pisze, składając nam życzenia, jeden z wytrawnych przewodników harcerskich:

„Miło mi przytem stwierdzić — czytamy — że od przeszło trzech lat Dziennik Poznański specjalnie wiele uwagi poświęca ruchowi harcerskiemu, dając obfity materjał w stałym tygodniowym dodatku. Może zainteresuje Panów następujące, dokonane przezemnie obliczenie: Dziennik Poznański w ciągu tych trzech lat zamieścił 22.542 wierszy o ruchu harcerskim, co w „przeliczeniu" na książki, dałoby 5 książek 10-cio arkuszowych (po 160 stron druku). Ogrom zasług Dziennika jest dla harcerstwa olbrzymi, tem większy, że żadne z pism polskich nie może się poszczycić zarazem tak wielką znajomością rzeczy..."

DOSIEGO ROKU!

Gdzie drukował i drukuje się „Dziennik"

Niezwykle ciekawe są dane, dotyczące miejsca drukowania się „Dziennika Poznańskiego".

Pierwszy numer „Dziennika Poznańskiego" z 1-go stycznia 1859 r. odbity został nakładem i czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha, mieszczącej się przy placu Wilhelmowskim nr. 8 (obecnie plac Wolności, między kinem „Słońce" a składem obuwia „Bata"). Drukowano tu „Dziennik" — jedyne wówczas pismo codzienne polskie w Poznaniu aż do końca 1871 roku.

W 1871 r. sprowadzona została przez dra Łebińskiego z Drezna do Poznania drukarnia J. I. Kraszewskiego. Nakładem tejto, świetną tradycją opromienionej drukarni — znakomitego powieściopisarza polskiego — ukazał się numer „Dziennika Poznańskiego" z 3 stycznia 1872 roku. Od tego czasu losy naszego pisma łączą się ściśle z losami księgarni Kraszewskiego. I pismo i drukarnia przenoszą się więc następnie razem z ulicy św. Marcińskiej 62 na plac Wilhelmowski 15 (obecnie pl. Wolności 17), stamtąd do kamienicy własnej dra Łebińskiego przy ulicy Hindenburga nr. 8 (dziś ulica Podgórna).

W roku 1888 dr. Łebiński sprzedał swoją drukarnię „Dziennikowi Poznańskiemu". Od tego czasu na ostatniej stronie „Dziennika" zamiast jak dawniej: „Drukiem i nakładem drukarni J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński)", czytamy: „Drukarnia Dziennika Poznańskiego (dawniej J. I. Kraszewskiego)". W związku z tą alienacją drukarnia przeniosła się na ulicę św. Marcina 69.

W 1899 roku „Dziennik Poznański" nabył na własność kamienicę czynszową przy ulicy Frydrykowskiej, nr. 9 (dziś Pocztowa 9).

Stary ten, zbudowany w 1844 r. dom, poddano gruntownej rekonstrukcji. Kosztem 52.000 marek (kamienicę nabyto za 125.000 marek) wzniesiono w podwórzu, gdzie dotychczas stały tylko drewniane szopy, t. zw. „remizy", oficynę, do której przeniesiono następnie drukarnię. Za cenę 10.000 marek przebudowano parter i pierwsze piętro kamienicy frontowej. W adoptowanym w ten sposób do nowych zadań lokalu umieszczono na pierwszem piętrze od podwórza redakcję.

11 sierpnia 1899 wyszedł w nowym lokalu pierwszy numer „Dziennika Poznańskiego".

Ubikacje frontowe mieściły mieszkania profesora gim nazjalnego Łazarewicza, oraz biuro Pomocy Naukowej imienia Karola Marcinkowskiego.

Dopiero w 1904 roku redakcję przeniesiono do tych pokoi, a dawne pomieszczenie redakcyjne zajęła administracja. Biuro drukarni, które do 1904 r. mieściło się na parterze, przeniesiono również na pierwsze piętro.

Drukarnię od 1899 r. starano się stale udoskonalać. Już w październiku 1899 r. obok starych maszyn, na których jeszcze Kraszewski swoje powieści drukował, zastosowano „podwójną maszynę" drukarską, poruszaną motorem gazowem. Od 1904 r. do poruszenia tej „podwójnej maszyny" użyto napędu elektrycznego. W 1912 roku zaczęto drukować „Dziennik Poznański" zapomocą najedyńczej rotacyjnej, którą zainstalowano w specjalnej hali oszklonej zgóry, wybudowanej w latach 1910—1911. Wreszcie w 1929 r. sprowadzono bardzo nowoczesną czterocylindrową maszynę wielką rotacyjną, która drukarnia „Dziennika Poznańskiego" posługuje się obecnie z wynikiem bardzo dobrym.

E. O.

— Panie, panie! Niech pan nie pędzi tak szybko! Jestem prywatnym detektywem i poruczono mi śledzenie Pana!

POEZJA ZIMY.
Drzewa, dachy, samochody pokryte białym całunem zimy.

Spójrzmy wstecz

Rachunek sumienia z minionym rokiem

Rok 1932 okresem powikłań politycznych

Rok 1932, trzeci rok kryzysu gospodarczego, przedstawia — pod względem politycznym — dalszy etap tego **przewartościowywania zasad,** ustalonych traktatem wersalskim, które rozpoczęło się bodaj, że już w chwili podpisywania paktu locarneńskiego.

Rok 1932 to — dla całego świata — **rok niepokojów i perturbacyj politycznych,** okres wzrostu antagonizmów i ambicyj nacjonalistycznych, to nowy, wielki **wyłom w idei powszechnego pokoju** i kompromitacja naiwnego pacyfizmu, który swem hasłem „nie drażnić zła" oddał iście niedźwiedzia przysługę idei pokoju.

Już 8 stycznia, a więc na samym początku 1932 roku ustąpił ze stanowiska minister spraw zagranicznych Arystydes Briand, po siedmiu latach nieprzerwanego kierowania polityką francuską. Wydaje mi się, że **ten fakt był symboliczny.** Rok 1932 był bowiem **jedną wielką klęską tych szczytnych idei,** jakie głosił zmarły wkrótce po swem ustąpieniu (7 marca) wielki mąż stanu. Zarówno pod względem gospodarczym, jak i politycznym **brandyzm skruszał i legł w gruzach.** Zruinowały go te same ręce, które przedtem, obłudnie, składały się do oklasków, kiedy Briand wygłaszał swe wielkie, apostolskie orędzia pokoju. Paneuropa jest dziś już tylko wspomnieniem, nieżenującem zresztą zgoła imperjalistów wszelkiego autoramentu.

Liga Narodów — Wojna w Chinach i Ameryce płd.

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że ze śmiercią Brianda ubył Lidze Narodów jeden z jej najsilniejszych filarów. Ironja historji chce bowiem by ten związek **narodów** trwał i utrzymywał się jedynie dzięki dobrej woli **jednostek.** Jakoż po zgonie tego entuzjasty międzynarodowej współpracy zaczął się dla Ligi okres prawdziwie fatalny. Okazało się przedewszystkiem, że trudności, związanych **z konfliktem mandżurskim,** które pojawiły się z końcem roku 1931, nie zdoła Liga ani teraz, ani kiedykolwiek rozstrzygnąć. Ratowanie się odraczaniem wydania werdyktu z miesiąca na miesiąc, wyłanianiem coraz to nowych komisyj i komitetów, wysyłanie obserwatorów, opracowywanie platonicznych, pozbawionych praktycznego znaczenia rezolucyj — to wszystko było **bolesnem widowiskiem niemocy najdostojniejszego ze wszystkich — bo powszechnego — związku politycznego.** Jakoż przez cały rok 1932, aż do ostatniego Assemblée z 6 grudnia, **nie zdołała Liga Narodów wymóc niczego na walczących stronach.** 28 stycznia 1932 r. zbombardowali Japończycy Szanghai, 4 lutego urządzili zbrojną demonstrację marynarzy pod Nankinem, 18 lutego zapowiedzieli proklamowanie niepodległego państwa mandżurskiego, by wreszcie uznać uroczyście suwerenność Mandżu-Kuo w końcu września, tuż przed sesją Zgromadzenia Ligi Narodów. A nakoniec, gdy w dniu 6 grudnia zebrało się nadzwyczajne Assemblée w celu rozpatrzenia raportu delegowanej do Mandżurji przez Ligę komisji Lytton'a, Japończycy oświadczyli kategorycznie, **że raportu nie przyjmą i... sprawę ponownie odroczono,** jakby poto, by umożliwić Japonji **rozpoczęcie nowej wielkiej ofenzywy na prowincję Jehol** która jest bazą powstańców chińskich.

Herriot, który objął tekę francuskiego ministra spraw zagranicznych po Briandzie, aby z kolei ustąpić miejsca Boncourowi.

Podobne kolejе przechodzi i **wojna boliwijsko - paragwajska,** tocząca się już od miesięcy przy „życzliwej neutralności" genewskiego parlatorjum. Trzeba było interwencji Ojca św., by zażarci wrogowie zdecydowali przerwać działania wojenne w dniu wigilijnym. Natychmiast jednak po upływie 24-godzinnego zawieszenia broni zagrzmiały armaty i posypały się bomby z samolotów.

Rozbrojenie

Huk armat boliwijskich nie dochodzi do Europy, łuna mandżurskich pożarów nie razi naszych oczu. Możebyśmy tedy pobłażliwiej traktowali bezsilę Ligi w tych sprawach, gdybyśmy przynajmniej wiedzieli, że w prawdziwie dla Europy żywotnych kwestiach umie się zdobyć na zdecydowane rozstrzygnięcie. Niestety... **Jak wyrzut sumienia pojawia się słowo „rozbrojenie", a w ślad za niem opływa nas fala pesymizmu.**

Konferencja rozbrojeniowa jest bowiem, mimo organizacyjnej odrębności, nieodrębnem **dziecięciem Ligi Narodów.** Jest niejako jednym z jej wykonawczych organów. Ma zrealizować te postanowienia paktu Ligi, które mówią o ograniczeniu zbrojeń.

2 lutego, **przy biciu w dzwony patosu i reklamy,** otworzyła obrady pierwsza w dziejach ludzkości, powszechna konferencja rozbrojeniowa. Już w 3 dni później, pragnąc sprowadzić debaty na grunt rzeczywistości **przedłożyła Francja plan umiędzynarodowienia broni zaczepnej,** w szczególności lotnictwa; znaczną redukcja sił zbrojnych miałaby znaleźć przeciwwagę w utworzeniu armji międzynarodowej, oddanej do dyspozycji Ligi Narodów. Wyłoniono tuzin komisyj, rozpoczęto „planową" dyskusję i od tej chwili **sprawa rozbrojenia utknęła na martwym punkcie.** Odrzucono kolejno plan Tardieu, nie zgodzono się na symplistyczną koncepcję Hoovera, zalecającą mechaniczną redukcję zbrojeń o ⅓, a wreszcie, złożony przez Francję w dniu 15 listopada t. zw. **plan organizacji pokoju,** wsunięto pod sukno. I poczęto się zastanawiać nad projektem amerykańskim **odroczenia konferencji na 2 lub 3 lata...** Narady genewskie nie były jednak jałowe. Pewien rezultat osiągnięto. Mianowicie **zwolniono Niemcy z ciążących na nich organiczeń zbrojeniowych...** (11 grudnia). Doprawdy zdaje się, że reżyserem tej **komedji ludzkości,** rozgrywającej się nad Lemanem jest **złośliwiec i humorysta na miarę conajmniej Shawa.**

W dziedzinie rozbrojenia notujemy tedy **pierwszy wyłom w zorganizowanym pokoju, jaki zapewnił Europie traktat wersalski.**

Reparacje - długi wojenne

Problemowi temu należy się, obok kwestji zbrojeń, czołowe miejsce w bilansie politycznym ubiegłego roku. I tu wynik jest ten sam: **ruina zaufania i solidarności.** Do roku 1932 świat podzielony był na dwa obozy: zwycięzców i pokonanych oraz wierzycieli i dłużników. Dopóki stan ten istniał, pokojowi nie groziło niebezpieczeństwo. Jest rzeczą pewną, że gdyby entente cordiale nie zakończyła się wraz z podpisaniem układów w Locarno, Europa miałaby przed sobą jeszcze długie lata pokoju. **W Genewie wbito klin między zwycięzców. W Lozannie pogrzebano solidarność wierzycieli.** A wszystko **pour le roi de Prusse...**

16 czerwca zebrała się **konferencja lozańska,** poświęcona załatwieniu kwestji reparacyj. **Darowano Niemcom wspaniałomyślnie kilkadziesiąt miljardów marek,** obciążono ich konto na przyszłość drobną sumą 3 miljardów.

Wszystko to w imię pojednania, przywrócenia zaufania, zainicjowania współpracy międzynarodowej nad odbudową gospodarczą. Przeczuwając popełnianą lekkomyślność rządy Francji i Anglji zawarły **pakt konsultatywny** (8 lipca), mający stanowić symbol solidarności, z jaką oba rządy wystąpować będą w przyszłości w sprawie międzynarodowych zobowiązań finansowych. Po pięciu miesiącach w dniu 15 grudnia, **pakt okazał się bezwartościowym.** Nieustępliwość Ameryki zadała mu cios ostateczny.

Osobne miejsce wśród winowajców chaosu, w jakim świat wita rok nowy, należy się **Stanom Zjednoczonym Ameryki Północnej.** Wiadomo wszystkim, jak przemożny wpływ wywarła Ameryka na uregulowanie sprawy reparacyj. Najpierw pełnomocnicy Wilsona, później **Dawes, Yong i Parker Gilbert** decydowali w znacznej mierze o rozłożeniu i wysokości zobowiązań odszkodowawczych. Skoro jednak ujawniła się **gospodarcza konieczność poniesienia pewnych ofiar przez wierzycieli,** Ameryka oświadczyła, że nie uznaje żadnego związku reparacyj z własnemi wierzytelnościami wojennemi (19 stycznia), a następnie, przez usta swych polityków i na łamach prasy, dawała konsekwentnie wyraz temu stanowisku. Gdy w lipcu upłynął termin moratorjum hooverowskiego, mimo katastrofalnego pogorszenia się sytuacji gospodarczej w Europie, mimo — co najważniejsze — zupełnego niemal skreślenia reparacyj, **Ameryka oświadczyła, że domaga się spłaty grudniowej raty długów europejskich w pełnej wysokości,** a dopiero po dokonaniu tej spłaty będzie ewentualnie rozmawiać z dłużnikami nad rewizją istniejących w sprawie długów układów. Rezultat wiadomy: **pokłócenie Francji, Belgji i Polski,** które raty nie zapłaciły, **z Ameryką,** osłabienie przymierza paktu konsultatywnego między odmawiającą zapłaty Francją i Anglją, która zapłaciła. Znów więc wypadki układają się korzystnie **pour le roi de Prusse.** O ileż bowiem trudniej będzie Francji zyskać w Genewie poparcie dla swych planów o ileż trudniej szermować zasadą o świętości podpisów...

Polska

Premjer Prystor energiczny kierownik polskiej nawy państwowej.

Życie polityczne Polski w roku 1932 płynęło spokojnie bez wstrząsów, uregulowanem łożyskiem. Sezon polityczny otworzyła w styczniu (16-go) **deklaracja p. ministra spraw wewn. Pierackiego w sprawie ruskiej.** Całe społeczeństwo przyjęło z uznaniem te wytyczne spokojnej, praworządnej i sprawiedliwej polityki wobec mniejszości. W tym samym czasie Sejm kończył prace nad budżetem, przekazując go w dniu 13 lutego Senatowi. Po uchwaleniu preliminarza przez izbę wyższą sesję Izb w marcu zamknięto. **W bilansie sesji figurowały 192 ustawy.** Zbiegł się z tą datą **wyjazd Marszałka Piłsudskiego** na dłuższą kurację do Rumunji i Egiptu.

Najdonioślejszem wydarzeniem w ciągu marca stała się **rekonstrukcja rządu p. Prystora:** ustąpili ministrowie dr. Janta-Połczyński, Neugebauer i wicemin. Kozłowski. Połączone ministerstwa komunikacji i robót publ. objął min. Kühn, a resorty rolnictwa i reform rolnych, również scalone w jeden — prof. Ludkiewicz. Wkrótce potem odbyła się z inicjatywy P. Prezydenta **narada wszystkich b. premjerów rządów pomajowych,** poświęcona omówieniu bieżących zagadnień państwowych.

Kwiecień rozpoczął się pod znakiem finansowego „rachunku sumienia" za kończący się w dniu 31 marca rok budżetowy 1931/32. **Deficyt, wynoszący ok. 200 miljonów zł.,** pokryty w całości rezerwami skarbowemi, znacznie niższy od niedoborów innych państw europejskich, potraktowało społeczeństwo spokojnie, zdając sobie sprawę **z wysiłków rządu nad utrzymaniem równowagi budżetowej.** 22 kwietnia powrócił z wywczasów p. Marszałek Piłsudski, poczem, w dniu 25-ym kwietnia, odbyła się **druga narada premjerów rządów pomajowych.**

Min. Beck, który w roku 1932 objął ciężar polskiej polityki zagranicznej po zasłużonym ministrze Zaleskim.

Maj nie przyniósł doniosłejszych wydarzeń. Wypełniony był, podobnie jak i rok cały, żmudnemi, nie goniącemi za efektem pracami rządu nad uzdrowieniem budżetu i ożywieniem życia gospodarczego. W czerwcu, wobec rosnących trudności międzynarodowych, okazała się **konieczność obniżenia poborów urzędniczych o dalsze 10%.**

W lipcu ogłoszono w formie dekretu P. Prezydenta **nowy kodeks karny,** obowiązujący dla całego terytorjum Polski, a jednocześnie i **kodeks karny wojskowy.** Najdonioślejszem wydarzeniem lipca było **podpisanie polsko-sowieckiego paktu o nieagresji.**

W sierpniu (12-go) zawarto **porozumienie handlowe polsko - francuskie,** zmieniające w pewnych punktach na naszą korzyść istniejące układy gospodarcze, które były niemal jednostronnie korzystne dla Francji.

W dniu 18-tym sierpnia zmarła jedna z najzasłużeńszych obywatelek Rzplitej, niestrudzona działaczka i szlachetna patrjotka, **ś. p. Michalina Mościcka, małżonka P. Prezydenta R. P.**

Z końcem sierpnia, w dniu 24-ym zebrała się w Warszawie **konferencja bloku państw agrarnych,** będąca przygotowaniem narad streskich nad federacją gospodarczą państw Europy centralnej i wschodniej.

Jakoż we wrześniu **zebrała się w Stresie konferencja agrarna,** która opracowała szereg uchwał, mających stanowić drogowskazy dla nowej organizacji gospodarczej Europy centralnej. Uchwały te, po opracowaniu ich przez komitet ekspertów Ligi Narodów, staną się **przedmiotem obrad światowej konferencji gospodarczej,** która prawdopodobnie zbierze się w lutym, marcu lub kwietniu 1933 r. w Londynie.

Z wydarzeń wewnętrzno - politycznych zanotujemy we wrześniu czasowe, na okres dwumiesięczny, **zawieszenie nieusuwalności sędziów,** konieczne ze względu na reorganizację aparatu urzędniczego, a następnie drugą **rekonstrukcję rządu p. Prystora.** Ustąpili wówczas pp. min. Jan Piłsudski, którego stanowisko (tekę skarbu) objął prof. Zawadzki oraz Kühn, ustępując na rzecz min. Butkiewicza. We wrześniu również **zmarł wysoki komisarz Ligi Narodów w Gdańsku, hr. Gravina,** na miejsce którego Liga Narodów mianowała w październiku p. Rostinga.

Hitler — wielki krzykacz, któremu rok 1932 przyniósł utratę wpływów.

Październik rozpoczął się pod znakiem **międzynarodowego sukcesu Polski:** oto w dniu 3 tego mies. Zgromadzenie Ligi Narodów **wybrało Polskę po raz trzeci zkolei członkiem Rady Ligi Narodów,** uznając nasze mocarstwowe stanowisko. Na ogólną liczbę 52 głosujących delegatów za Polską padło 48 głosów.

Wybór ten był niewątpliwie w b. znacznej mierze **zasługą wielkiego polityka i męża stanu p. ministra Zaleskiego,** który jednak, w dniu 2 listopada, przemęczony 6-letniem sprawowaniem swych funkcyj, ustąpił, usuwając się w zacisze domowe. **Tekę min. spraw zagranicznych objął dotychczasowy wiceminister, płk. Beck,** powołując do swego boku, jako zastępcę min. Szembeka.

Sejm, który zebrał się w dniu 3 listopada na sesję budżetową, już dnia następnego **odroczono na miesiąc.** 22 listopada zawarto, jako uzupełnienie paktu nieagresji, **polsko - sowiecką umowę koncyljacyjną,** poczem, **w dniu 26. XI. P. Prezydent dokonał ratyfikacji paktu nieagresji z Sowietami.**

Początek grudnia znajdował się pod znakiem **rokowań z nieustępliwym wierzycielem amerykańskim** o odroczenie terminu zapłaty raty grudniowej. W rezultacie, mimo braku zgody Ameryki, Polska, podobnie jak Francja i szereg innych państw, raty nie zapłaciła.

Sejm, po zebraniu się, przystąpił do debaty nad budżetem. W dniu 15 grudnia na posiedzeniu Senatu wygłosił wielkie exposé, zawierające program gospodarczy rządu, p. premjer Prystor.

Francja

8 stycznia ustąpił Arystydes Briand wraz z całym gabinetem Lavala. W 5 dni później **Laval utworzył nowy rząd,** który jednak w dniu 16 lutego został obalony, a na miejsce jego przyszedł **gabinet p. Tardieu.** W dniu 2 marca Tardieu wystąpił z inicjatywą w sprawie **federacji gospodarczej państw naddunajskich.** W dn. 7 marca zmarł Briand.

W maju rosjanin **Gorgułow zamordował prezydenta Francji Pawła Doumera** (w dn. 7-ym). W dn. 10 maja obrano prezydentem senatora Lebruna. Wkrótce potem po wyborach do parlamentu, które dały zwycięstwo radykałom, upadł gabinet Tardieu, a miejsce jego zajął **Herriot,** tworząc 4 czerwca gabinet radykalny. We wrześniu rozpoczął się dla Francji okres trudności politycz-

nych: wtedy to bowiem **Niemcy zażądały oficjalnie obalenia klauzul rozbrojeniowych traktatu wersalskiego.** W listopadzie przedłożyła Francja opracowany przez Paul Boncoura **plan organizacji pokoju,** a w dn. 15 tego mies. zażądała od USA. odroczenia raty, względnie, w wypadku zapłacenia jej, traktowania tej kwoty jako ostatniej (na poczet długu) według obowiązujących układów. W dn. 29 listopada **podpisał Herriot pakt o nieagresji z Sowietami.** W dniu 14 grudnia, po dramatycznych obradach **upadł rząd Herriota,** broniący zasady płacenia długów, obalony przez Izbę Deputowanych. Do steru przyszedł rząd Boncoura.

Niemcy

Jeśli chodzi o Rzeszę, to donioślejsze wydarzenia rozegrały się tam dopiero w kwietniu. W miesiącu tym dokonano **reelekcji Hindenburga na prezydenta Rzeszy.** wkrótce potem nastąpiło **rozwiązanie oddziałów szturmowych Hitlera** przez ministra Reichswehry i spraw wewnętrznych Groenera. Hitlerowcy odnieśli poważne, acz

Papen szpieg i dywersant a potem kanclerz Rzeszy.

nie decydujące zwycięstwo w wyborach do sejmu pruskiego. Intrygi zakulisowe kliki generalskiej **obalają w dn. 30 maja rząd Brüninga.** W dn. 1 czerwca, wbrew oczekiwaniom, **dochodzi do władzy kanclerz Papen,** b. szpieg i dywersant niemiecki w Waszyngtonie z czasów wielkiej wojny. Po reaktywowaniu oddziałów szturmowych, spotkawszy się mimo to z gwałtowną opozycją także i hitlerowców, **rozwiązał Papen w dn. 4 czerwca Reichstag,** a w dn. 20 lipca **usunął przemocą rząd pruski.** Hindenburg powołał do steru w Prusach rząd komisaryczny Brachta. Ponieważ wybory do Reichstagu znów dały zdecydowaną większość opozycji, **Papen rozwiązał Reichstag ponownie w dn. 12 września,** wcielając w międzyczasie w życie swój inflacyjny program naprawy gospodarczej. W dn. 6 listopada odbyły się wybory, które stanowiły pierwszy symptom spadku wpływów hitlerowskich. Wobec tego jednak, że cały Reichstag z wyjątkiem partji Hugenberga i Dingeldeya zwalczał Papena, **rząd jego ustąpił w dn. 17 listopada,** a po mozolnych rokowaniach z przywódcami partyj Hindenburg powołał w **dn. 2 grudnia gabinet Schleichera.**

Anglja i Stany Zjed.

W Anglji na pierwszy plan wysuwają się w bież. roku wydarzenia z dziedziny polityki gospod. I tak od **dn. 1 marca wprowadził rząd wysokie barjery celne dla ochrony rynku wewnętrznego.** W kwietniu odbyła się w Londynie narada Francji, Anglji, Włoch i Niemiec w sprawie rozbrojenia, jednakże sprzeciw Francji uniemożliwił osiągnięcie tych rezultatów, jakich oczekiwali Niemcy. W lipcu **zmarł w Anglji b. król portugalski, Manuel.**

Gandhi — jeden z największych kłopotów polityki angielskiej.

W tymże miesiącu rozpoczęły się **narady imperjalne w Ottawie,** których wynikiem było **dalsze zaostrzenie polityki protekcyjnej Wielkiej Brytanji.** W październiku Anglja ma poważny kłopot z Gandhim, który wybrał głodówkę, jako środek walki o równouprawnienie parjasów. Wreszcie, pod koniec roku, zebrała się jeszcze jedna konferencja okrągłego stołu, która jednak nie da pozytywnych wyników.

Roosevelt, który został wybrany prezydentem U. S A. pod hasłem złamania kryzysu.

Do najważniejszych wydarzeń ubiegłego roku należy w **Ameryce** wybór Franklina Roosevelta na prezydenta Stanów Zjednoczonych, dokonany w dn. 8 listopada, oraz wybory do kongresu, które również dały zwycięstwo demokratom.

* * *

Tak oto, w syntetycznym skrócie, przedstawia się rozwój najważniejszych wydarzeń politycznych w roku ubiegłym. Dominuje zjawisko, które podkreśliliśmy już **na wstępie: bezplanowe eksperymentowanie,** likwidowanie istniejącego porządku na rzecz niepewnego jutra, **wzrost antagonizmów i sporów,** utrudnianie współpracy międzynarodowej. **Egoizm i krótkowzroczność** szerzy się nietylko wewnątrz społeczeństwa, ale i w stosunkach międzypaństwowych. Czy rok 1933 będzie rokiem przełomu? Czy ludzkość zrozumie, że nienawiścią i egoizmem nacjonalistycznym nie zbuduje niczego? Czy nie będzie za późno na nawrót do współpracy i... **czy ta współpraca będzie wogóle możliwa** Przekona się, kto przetrwa cało czwarty rok kryzysowy....

St. Wr.

Dziennik Poznański za 25 lat.

75 lat istnieje
Mydło Regera

Powyższy rok jubileuszowy świadczy najwymowniej, że jedynie nigdy niezawodzący sposób fabrykacji

Mydła Regera

przetrwać może czasy wojenne i obecny kryzys. Miljony pań domu, w kraju i zagranicą wiedzą dobrze, że tylko **całkowicie wysuszone** Mydło Regera jest w użyciu **najoszczędniejszem** i temsamem **najtańszem** mydłem do prania.

Mimo kryzysu poświęca się największą uwagę odpowiedniemu wysuszeniu Mydła Regera przez co każdy konsument otrzyma suche, a temsamem **oszczędne** w użyciu mydło do prania. O zaletach tych wie każda przezorna gospodyni jeszcze z czasów swej babki i prababki. Także w przyszłości przekonają się nasze panie że zakupując świeże mydło do prania, które zawiera wielki procent wody, **przepłaca** bez względu na cenę.

Tukan ZNAK OCHRONNY

Proszek Regera | Mydełko Regera | Szare mydło maziste

Tukan ZNAK OCHRONNY

Bilans roku 1932

Świat w okowach kryzysu gospodarczego

Rok 1932 rozpoczął się bardzo niepomyślnie. Na rynku pieniężnym i kredytowym panował zupełny chaos, pozostały w spadku po pamiętnym krachu finansowym w roku poprzednim, waluty wielu państw chwiały się, deficyty budżetowe narastały do nienotowanych jeszcze rozmiarów, na giełdach pieniężnych i towarowych panowała silna depresja, emisje kapitałów zanikły. Ograniczenia dewizowe i reglamentacyjno - celne, wprowadzone w roku 1931, przybrały na rozmiarach i objęły szereg państw, które dotychczas wstrzymywały się od zbyt rygorystycznych poczynań Protekcjonizm i autarkja wzięły górę nad racjonalną i rozsądną wymianą towarową, państwa zaczęły się prześcigać w wysokości stawek celnych, w ustanawianiu kontyngentów importowych, w ograniczaniu przydziału walut dla importerów.

Trudności eksportowe i kurczenie się konsumcji na rynkach wewnętrznych, wywołane ogólnem zubożeniem ludności, odbiły się katastrofalnie na sytuacji przemysłu, rolnictwa i handlu. Produkcja przemysłowa spadła w końcu czerwca w porównaniu z rokiem 1929 o ca 60 proc., obroty towarowe, które w roku 1931 wynosiły już tylko 58 proc. obrotów z r. 1929, obniżyły się w stosunku do pierwszego półrocza 1931 jeszcze o 35 proc., ceny artykułów rolnych, surowców i wyrobów przemysłowych uległy dużej redukcji.

Jakie wymyślono środki zaradcze?

W tych warunkach rządy poszczególnych państw i sfery gospodarcze zaczęły szukać dróg wyjścia z tej ciężkiej sytuacji. Znani ekonomiści proponowali najrozmaitsze środki zaradcze, a więc deprecjację waluty za przykładem Anglji i krajów skandynawskich, inflację kredytową, a nawet walutową, silną redukcję cen w celu zlikwidowania nadmiernych zapasów, ciążących na rynkach i wiele innych. Pierwszem państwem, które zapoczątkowało aktywną walkę z kryzysem były Stany Zjednoczone. Zaryzykowały one niebezpieczny eksperyment wzmożonej ekspansji kredytowej, opartej głównie o rozszerzone podstawy emisyjne systemu banków federalnych. Nowy kurs gospodarczy, t. j. przejście z polityki deflacyjnej do inflacji kredytowej dał korzystnie wyniki, spowodował bowiem upłynnienie rynku pieniężnego i potanienie pieniądza początkowo w Ameryce, a wkrótce także na wszystkich wielkich rynkach kapitałowych świata.

Płynność na rynkach pieniężnych, pobudziła do intensywniejszej działalności giełdy walorów i zbożowo - towarowe. Początek sierpnia przyniosł silną haussę na Wall - Street i niedługo potem na giełdach europejskich. Równocześnie zwyżkują ceny zbóż i surowców a nawet wyrobów gotowych. W początku września cena bawełny podnosi się w stosunku do najniższych notowań o 69 proc., kauczuku o 46 proc., wełny o 20 proc., kawy o 61 proc. Haussa na giełdach, mająca charakter wybitnie spekulacyjny, wprawdzie w końcu września załamała się, spełniła jednak poczęści swoje zadanie, objęła bowiem świat falą optymizmu, podniosła ceny towarów, zlikwidowała dość dużą ilość zapasów i przyczyniła się pośrednio do powrotu na rynek tezauryzowanych kapitałów. Przełamanie kryzysu zaufania i osiągnięcie przez rynki pieniężne dawno nienotowanej płynności, umożliwiło Stanom Zjednoczonym przeprowadzenie miljardowej emisji bonów i certyfikatów skarbowych, a Anglji i Francji największych konwersyj pożyczek, jakie **zna historja finansów publicznych.**

Doraźny program walki z **kryzysem, wprowadzony** w czyn przez Hoovera, znalazł **naśladowców** w innych państwach, a w pierwszym rzędzie w Niemczech. Rząd niemiecki **wprowadził nowe** środki obrotowe w postaci bonów podatkowych, udzielonych jako bezzwrotne subsydjum **dla produkcji** pod warunkiem terminowego uiszczania bieżących płatności na rzecz skarbu, wydał szereg zarządzeń, mających na celu obniżkę kosztów produkcji i zwiększenie pracy w przemyśle, wreszcie ostatnio uchwalił wyasygnować 500 miljonów marek na podjęcie natychmiastowych robót publicznych, mających przeciwdziałać bezrobociu.

Haussa okazała się nietrwałą

Spadek funta i sprawa długów wojennych, nowa fala podwyżek celnych i zarządzeń kontyngentowych, a wreszcie zły sezon zimowy wskutek nienormalnie wysokiej temperatury, spowodowały w ostatnich dwóch miesiącach pogorszenie sytuacji gospodarczej. Ceny zbóż, cukru i surowców na giełdach światowych uległy dużej zniżce, która przetrwała do połowy grudnia. Zniżka cen pszenicy postępuje dalej, ponieważ na rynku ciążą zapasy, szacowane przez statystykę Broomhall'a na 536 miljonów buszli, natomiast ceny surowców w związku ze zwyżką funta i zmniejszeniem się zapasów mają znowu tendencję zwyżkową.

Bilans roku sprawozdawczego zamyka się saldem dodatniem na tak ważnym odcinku, jakim jest rynek pieniężny. Objawem pomyślnym jest również spadek zapasów towarowych, spowodowany bądźto umowami międzynarodowemi i redukcją wytwórczości, bądź też wzmożonemi zakupami w okresie haussy na giełdach. Natomiast we wszystkich innych dziedzinach rok 1932 przyniósł dalsze pogorszenie sytuacji. Liczba zarejestrowanych bezrobotnych wzrosła do 35 milj. a wraz z rodzinami sięga 100 miljonów, cyfra upadłości podniosła się w stosunku do roku 1931 o 6,9 proc., a w porównaniu z r. 1929 aż do 43,4 proc., obroty handlu zagranicznego gwałtownie się skurczyły, produkcja przemysłowa spadła, a ceny produktów rolnych i szeregu wyrobów przemysłowych obniżyły się do poziomu jeszcze nienotowanego.

Polska przetrzymała rok lepiej niż inni

Polska odczuła trzeci rok kryzysu równie ciężko, jak inne państwa, przetrwała go jednak może lepiej ze względu na przystosowanie produkcji do uszczuplonej zdolności absorbcyjnej rynku wewnętrznego i rynków zagranicznych. Polityka rządu i Banku Polskiego oparta nadal o deflację — bardzo bolesną dla życia gospodarczego — uchroniła je jednak od tych wstrząsów, na które narażone były inne kraje. Dzięki heroicznym wysiłkom zdołaliśmy utrzymać naszą walutę na niezmienionym poziomie, pomimo to, że nie wprowadziliśmy za przykładem 16 państw europejskich żadnych ograniczeń dewizowych. Zawdzięczać to należy przedewszystkiem rozumnej i zapobiegliwej polityce kredytowej Banku Polskiego, idącej w kierunku redukcji portfelu wekslowego i obiegu banknotów, szczególnie w tych okresach, kiedy spadło pokrycie.

Bank Polski zmniejszył swój portfel wekslowy w ciągu niespełna roku t. j. od 31. 12. 1931 do 20. 12. 1932 o 132,5 milj. do 537,8 milj. zł. a pożyczki zastawowe o 30,7 milj. do 95,3 milj. zł. Obieg biletów bankowych spadł o 254,2 milj. do 964,1 milj., a natychmiast płatne zobowiązania uległy redukcji z 213,2 do 199,1 milj. zł. Wycofanie z rynku tak olbrzymiej, jak na nasze stosunki kwoty — zastąpionej częściowo przez zwiększenie obiegu bilonu o ca 50 milj. zł., było konieczne ze względu na spadek rezerw kruszcowo - walutowych z 688.385,953 na 529,943,709 zł. Dzięki temu stosunek procentowy pokrycia obiegu biletów i natychmiast płatnych zobowiązań kruszcem i walutami obniżył się tylko z 48,09 proc. na 45,56 proc., a pokrycie tych dwóch pozycyj wyłącznie złotem wzrosło nawet z 41,94 proc. do 43,11 proc.

Drugie półrocze 1932 przyniosło również w Polsce pewne upłynnienie rynku, objawiające się w zahamowaniu odpływu wkładów, a nawet powrocie do poważniejszych instytucyj tezauryzowanych kapitałów, w poprawie wypłacalności i wzroście pogotowia kasowego w bankach. Wkłady terminowe i bezterminowe w bankach prywatnych (60 banków akcyjnych i 5 największych domów bankowych), które z 521,2 milj. zł na dzień 31 grudnia 1931 obniżyły się w końcu pierwszego półrocza 1932 do 455,3 milj., podnoszą się na dzień 31 października do 466,7 milj. zł. Najsilniej wzrastają wkłady oszczędnościowe w Pocztowej Kasie Oszczędności, gdyż w ciągu roku o 107,4 milj zł., a następnie także w komunalnych kasach oszczędności i w bankach państwowych.

Pomimo wzrostu wkładów i zwiększenia się płynności, banki akcyjne stosowały, podobnie jak Bank Polski, bardzo ostrożną politykę kredytową, wskutek czego dyskonto weksli w ciągu 10 miesięcy roku sprawozdawczego spadło w stosunku do stanu z 31 grudnia 1931 o 81,4 milj., otwarty kredyt zabezpieczony o 64,1 milj., a niezabezpieczony o 28,8 milj. zł. Również Państwowy Bank Rolny zmniejszył poważnie kredyty, natomiast Bank Gospodarstwa Krajowego swój portfel wekslowy dość znacznie powiększył.

Doniosłe posunięcia w dziedzinie oprocentowania.

W dniu 21 października instytucja emisyjna zredukowała stopę dyskontową, niezmienioną od 5 października 1930 r., z 7½ na 6 proc., a procentowanie pożyczek lombardowych z 8½ na 7 proc. W ten sposób stopa oficjalna osiągnęła najniższy poziom od chwili stworzenia Banku Polskiego. Na decyzję Rady Banku w sprawie obniżenia stopy procentowej wpłynęły niewątpliwie trzy zasadnicze względy — zbyt wielka rozpiętość między kosztem kredytu w Polsce a w innych państwach, wzrost pokrycia kruszcowo - walutowego instytucji emisyjnej u schyłku lata, a wreszcie — najważniejszy — konieczność przyjścia z pomocą przemysłowi, rolnictwu i handlowi, obciążonym zbyt wielkiemi kosztami kredytu i ulżenia pośrednio dzięki zapoczątkowaniu akcji taniego pieniądza szerokim sferom konsumentów miejskich i wiejskich.

Równocześnie z redukcją stopy Banku Polskiego ukazało się rozporządzenie ministra skarbu, obniżające maksymalną granicę dopuszczalności stopy procentowej z 15 na 12 proc. Niedługo potem obniżyły również banki akcyjne stopę dyskontową, z 11 na 9½ proc., redukując także stawki od wkładów. Równocześnie nastąpiła obniżka oprocentowania w kasach oszczędności, bankach państwowych, spółdzielniach, lombardach etc.

Wypłacalność w Polsce, wskutek skurczenia się obrotów gospodarczych i stosowania przez banki, przemysł i kupiectwo dużej ostrożności w udzielaniu kredytów, osiągnęła znaczną poprawę. Liczba upadłości zmniejszyła się z 640 w dziesięciu miesiącach 1931 do 473 w odpowiednim okresie 1932, a protesty wekslowe spadły w ciągu roku z 1,328,4 milj. na 834,6 milj. zł.

Giełda, rolnictwo i przemysł

Obroty na giełdach pieniężnych w stosunku do roku poprzedniego dość znacznie się obniżyły. Tłumaczy się to mniejszem zapotrzebowaniem walut i dewiz zagranicznych jakoteż zastojem na rynku papierów dywidendowych. Kursy wszystkich prawie akcji wykazały w stosunku do roku 1931 spadek, natomiast pożyczki państwowe znacznie się podniosły. Listy zastawne i obligacje, które przez cały rok miały usposobienie mocne, obniżyły się w końcu roku naskutek uchwalenia przez Sejm ustawy o konwersji kredytów krótkoterminowych. Baissa objęła niemal wszystkie listy zastawne i obligacje, zwłaszcza te, które oprocentowane są powyżej 5 proc.

Wpływy skarbowe za pierwsze osiem miesięcy b. r. budżetowego wyniosły 1.350.168,000 zł. rozchody 1,491,612,000. wskutek czego powstał deficyt w wysokości 141,4 milj. zł. który pokryty ma być z rezerw skarbowych.

Sytuacja rolnictwa przedstawiała się w roku sprawozdawczym w dalszym ciągu bardzo niepomyślnie. Wskaźnik cen hurtowych produktów roślinnych (podstawa: rok 1927 = 100). obniżył się z 64,2 w listopadzie 1931 do 46,7 w listopadzie 1932, a wskaźnik artykułów hodowlanych spadł z 56,4 na 50.1 Wznacznie wyższym jeszcze stopniu obniżyły się ceny płacone bezpośrednio producentowi. Rząd zainicjował i przeprowadza obszerny program pomocy dla rolnictwa. Program ten dotyczy obok środków z zakresu polityki handlowej, dziedziny finansów, między innemi również ochrony dłużnika-rolnika przed wierzycielami bez naruszenia zasadniczych praw tych wierzycieli. Zapoczątkowana akcja doraźnej pomocy dla rolnictwa nie załatwia jednak najważniejszej i palącej kwestji podniesienia

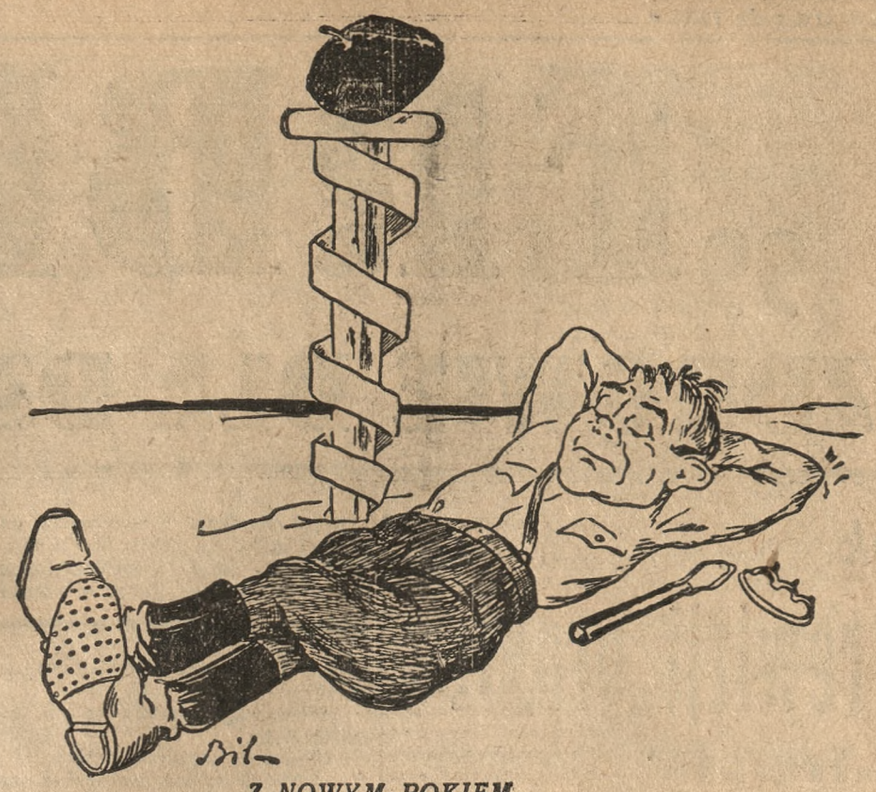

Z NOWYM ROKIEM
życzymy miłego wypoczynku....

rentowności produkcji rolnej, bez którego jakakolwiek poprawa położenia rolnictwa jest nie do pomyślenia.

W przemyśle nastąpiło dalsze pogorszenie, uzewnętrzniające się w silnym spadku produkcji i zniżce cen szeregu artykułów. Przyczyna tego był duży spadek konsumcji na rynku wewnętrznym, brak większych zamówień rządowych oraz gwałtowne zmniejszenie się eksportu. Najbardziej ucierpiał przemysł hutniczo-żelazny, którego produkcja spadła w stosunku do roku poprzedniego głównie, wskutek skurczenia się eksportu do Rosji i zamówień rządowych o przeszło 50 proc. Bardzo niepomyślnie kształtowała się również sytuacja w przemyśle drzewnym, metalowym, włókienniczym, konfekcyjnym i przemysłach budowlanych.

Pomimo to liczba bezrobotnych, zarejestrowanych w państwowych urzędach pośrednictwa pracy zmniejszyła się i wynosiła w dniu 24 grudnia 1932 roku — 208.000, gdy 26 grudnia 1931 — 280.623 osoby. Zauważyć jednak należy, że bezrobocie jest znacznie większe, ponieważ duża ilość bezrobotnych z rozmaitych przyczyn nie rejestruje się.

Obroty w handlu wewnętrznym znacznie się skurczyły, zmniejszyły się również bardzo poważnie obroty handlu zagranicznego. Import w 11 miesiącach 1932 roku wyrażał się cyfrą 784.419 tys. zł wobec 1.377.167 tys. w odpowiednim okresie 1931 roku, eksport wynosił 999.842 tys. wobec 1.760.779 tys. zł. Saldo aktywne naszego bilansu wyrażało się cyfrą 206.423 tys. zł. gdy w 11 miesiącach 1931 roku wynosiło 383.612 tys. zł.

A przyszłość?

Rok 1932 zostawia Polsce w spadku kryzys w przemyśle i handlu, nieopłacalność produkcji rolnej, wysokie mury celne, które uniemożliwiają rozwój naszego eksportu, niedostateczne jeszcze uplynnienie rynku pieniężnego, wreszcie największa klęska — bezrobocie. Znalezienie dróg wyjścia z tej sytuacji jest naczelnem zadaniem rządu i społeczeństwa.

Awil.

Paul Boncour - Pierre Cot

Po raz pierwszy polityką zagraniczną Francji kierują ludzie, którzy znają dzisiejszą Polskę i zwiedzili ją osobiście.

Paul Boncour.

Paryż, koniec grudnia.

Nowy rząd francuski, który miarę swojej wartości dać nam ma po Nowym Roku, gdy trzeba mu będzie uporać się z palącemi problemami budżetowemi na wewnątrz i rozbrojeniowemi na zewnątrz, odznacza się pewną charakterystyczną cechą, godną podkreślenia, bo nas w pierwszym rzędzie dotyczy. Oto po raz pierwszy od czasu wojny na stanowiskach ministra i wiceministra spraw zagranicznych Francji znaleźli się ludzie, którzy znają dzisiejszą Polskę doskonale, bo zwiedzili ją osobiście. Są to Paul Boncour i Pierre Cot. Młoda generacja, która zaznajomiła się już gruntownie z zagadnieniami współpracy polsko-francuskiej i wartością Polski jako państwa i sojusznika, dochodzi stopniowo do władzy we Francji.

Dla poprzedników Paul Boncoura i Pierre Cota Polska była zawsze cokolwiek mitycznym krajem. Dotyczy to i „Tygrysa" Clemenceau i Milleranda i Poincarégo i Brianda i Lavala i Tardieu. Sympatyzujący z nami tak bardzo Edward Herriot zwiedzał przed wojną Kraków, ale dzisiejszej Polski również nie zna. Nie można naturalnie twierdzić, że to jest jakiś szalony brak, ale wielu Francuzów dopiero na miejscu w Polsce, na własne oczy przekonuje się, z jak poważnym sojusznikiem mają do czynienia. Nic bardziej pod tym względem wymownego, jak dzieje „nawrócenia się" Pierre Cota.

Obracając się w kołach lewego skrzydła radykałów, gdzie się nas trochę zabardzo lekceważy, Pierre Cot nie mógł mieć należycie wyrobionej opinji o Polsce. Nic dziwnego, że i w kwestji Pomorza miał nieco opaczne przekonania. Dwa miesiące temu pojechał do Polski na zaproszenie generała Góreckiego. Wrócił z innym zupełnie bagażem pojęć i wyobrażeń.

Przed kilku tygodniami miałem sposobność rozmawiać z nim na ten temat. Opowiada zdumiewające rzeczy. Wojsko polskie wywarło na nim wrażenie pierwszorzędne. Gotów nam przyznać wyższość nad armją własnego kraju pod względem dyscypliny i ducha demokratyczności. Wyznaje również, że był zdumiony rozmiarem postępów dokonanych przez Państwo Polskie na wszystkich polach.

Z tem wszystkiem zapoznał swoich kolegów deputowanych w referacie, jaki wygłosił w grupie parlamentarnej francusko-polskiej. Podobnie ujmował swoje wrażenia z Polski na przyjęciu wydanem przez radcę Ambasady min. Muehlsteina. Tak się złożyło, że dzień przed tem mianowany został wiceministrem. To też entuzjazm, jaki wyrażał, miał o tyle większą wagę, że wszystko, co opowiadał, mówił już w charakterze osoby urzędowej.

Jeśli zatem dziś prasa niemiecka pisze, że w rządzie Paul Boncoura p. Pierre Cot reprezentuje poplecznika Niemiec, jest to gruba przesada względnie wogóle mija się z prawdą. Niema wątpliwości, że ta prasa zacznie wkrótce śpiewać na inną nutę.

Bardziej znane i zdawna już ustalone jest stanowisko Paul Boncoura względem Polski. I on zwiedził i poznał nasz kraj. Jego to są słowa, że żołnierz polski trzyma straż na rubieżach Wschodu i Zachodu. Za swoją przyjął dewizę Franklin Bouillona, że wschodnia granica Francji leży nad Wisłą. Z powodu tych męskich oświadczeń był atakowany w prasie skrajnej lewicy, gdy jeszcze pozostawał w szeregach socjalistów.

I dla nas i dla Francji jest to ważny atut, że kierownicy francuskiej polityki zagranicznej na podstawie osobistego przekonania się oceniają należycie to, co było stale dotychczas nie doceniane naskutek wrogiej nam, przewrotnej propagandy t. zn. że Polska wyrosła na wielkie państwo i przedstawia siłę nie do pogardzenia dla Francji. Briand, długoletni władca na Quai d'Orsay, mógł najprzychylniej odnosić się do nas, ale widocznie nas nie doceniał, zdany był na cudze informacje, często nam wrogie i dlatego może jego polityka względem Polski była dość chwiejna.

Oczywiście sam fakt zwiedzenia Polski przez pp. Paul Boncoura i Pierre Cota nie dowodzi, że jesteśmy uchronieni od wszelkich niespodzianek. Zbyt pochopne przyznanie Niemcom w Genewie równości praw do zbrojeń wywołało pewne zaniepokojenie. Wiemy jednak, że nikt bardziej, niż Paul Boncour, nie jest przekonany, iż Niemcy łakną rewanżu. Przewidział on odrodzenie pruskiego militaryzmu. Niejednokrotnie alarmował opinję we Francji. Z tego powodu prasa niemiecka przedstawia go jako szowinistę i z okazji desygnowania go na premjera obrzuciła gradem obelg.

Niewiadomo, czy rząd Paul Boncoura utrzyma się przez dłuższy czas u władzy. Zależeć to będzie od tego, czy potrafi zwalczyć deficyt budżetowy i skarb państwa doprowadzić do porządku. W każdym razie ludzie tego pokroju co Paul Boncour i Pierre Cot odgrywać będą w życiu politycznem Francji bardzo wybitną i zapewne coraz większą rolę. Nie może być nam obojętnem, że mamy w nich rzeczników, opierających stosunek do nas na znajomości rzeczy.

Kazimierz Kukucz.

Rozwój działalności kredytowej Banku Gospodarstwa Krajowego

Bank Gospodarstwa Krajowego wykazuje od chwili swego założenia stały rozwój działalności, występujący szczególnie silnie w latach 1927—1931. Dopiero w roku 1932 działalność kredytowa Banku uległa zahamowaniu i to tylko w zakresie kredytów gotówkowych, kredyty emisyjne wzrastają bowiem w dalszym ciągu. Ogólna suma kredytów Banku przedstawia się na koniec poszczególnych lat następująco:

Rok	Ogólna suma kredytów w miljonach złotych	Kredyty gotówkowe w miljonach złotych	% sumy ogólnej	Kredyty emisyjne w miljonach złotych	% sumy ogólnej
1924	163	96	59	67	41
1925	431	266	62	165	38
1926	646	440	68	206	32
1927	1.027	636	62	391	38
1928	1.331	747	56	584	44
1929	1.472	809	55	663	45
1930	1.750	1.015	58	735	42
1931	1.876	1.084	58	792	42
30. XI. 1932	1.876	1.044	56	832	44

Stan kredytów gotówkowych zmniejszył się zatem w ciągu pierwszych 11 miesięcy 1932 r. o 40 milj. złotych, łączna jednak suma kredytów nie uległa zmniejszeniu wskutek wzrostu pożyczek emisyjnych w listach zastawnych i obligacjach również o 40 milj. złotych.

Na skurczenie się kredytów gotówkowych Banku nie wpłynęło bynajmniej niepomyślne kształtowanie się wkładów. Przeciwnie wkłady w Banku Gospodarstwa Krajowego wykazują przez wszystkie prawie miesiące nieprzerwany wzrost, dzięki czemu ogólna ich suma była w dniu 30 listopada 1932 r. o przeszło 14 miljonów złotych większa niż w końcu 1931 r., osiągając kwotę 253 milj. złotych. Również kapitały własne Banku zwiększyły się o 4 milj. złotych, głównie wskutek przelania na fundusze rezerwowe przewidzianej w statucie części czystego zysku za rok 1931. Nieco inny rozwój wykazują lokaty Skarbu Państwa. Ogólny ich stan łącznie z rachunkami specjalnemi Skarbu Państwa zmniejszył się w porównaniu z końcem 1931 r. o 6 milj. złotych do 643 milj. złotych w dn. 30. XI. 1932 r.

Podobnie jak w latach poprzednich Bank Gospodarstwa Krajowego również w roku 1932 pokrywał przedewszystkiem potrzeby kredytowe budownictwa mieszkaniowego, samorządów, przemysłu i rolnictwa. Z posiadanych przez nas szczegółowszych danych na dzień 31 sierpnia 1932 r. wynika, że z ogólnej sumy kredytów Banku, wynoszącej 1.878 milj. złotych, przypadało na powyższe cztery grupy 1.431 milj. złotych, czyli około 76%.

Stan kredytów dla budownictwa wynosił w tym czasie poważną sumę 559 milj. złotych. Akcja kredytowo-budowlana Banku polegała w 1932 roku na finansowaniu wykończania budowli rozpoczętych już poprzednio przy pomocy kredytów B. G. K., oraz na popieraniu budownictwa drewnianego, którą to akcję Bank zapoczątkował w roku poprzednim.

Dzięki stosowanym ulgom w spłacie kredytów płatność pożyczek budowlanych utrzymana została na poziomie zadawalającym. Zaledwie 3% zapadających płatności ratalnych od skonwertowanych pożyczek budowlanych znajduje się w skardze, a do licytacji nieruchomości ze strony Banku w żadnym wypadku dotychczas nie doszło. Korzystnie przedstawia się również płatność gotówkowych pożyczek budowlanych, od których odsetki wpływają naogół dość dobrze.

Ogólna suma kredytów dla samorządów oraz ich przedsiębiorstw wynosiła w końcu sierpnia 1932 r. przeszło 474 milj. złotych, z czego na kredyty gotówkowe dla samorządów przypadało 113 milionów, a na kredyty dla Komunalnych Kas Oszczędności 26 milj. złotych. Gros tych kredytów w sumie ok. 335 milj. złotych stanowiły zatem długoterminowe pożyczki inwestycyjne dla samorządów w obligacjach komunalnych. W 1932 roku rozpoczął Bank konwersję pożyczek komunalnych na długoterminowe pożyczki gotówkowe amortyzacyjne, żeby umożliwić samorządom konsolidację długów i przyjść im z pomocą nawet wtedy, gdy położenie na rynku kapitałowym nie przedstawia możliwości uplasowania papierów Banku.

Wbrew rozpowszechnionej opinji o trudnościach płatniczych samorządów, były one naogół dość dobrym płatnikiem długoterminowego kredytu w Banku. Najgorzej przedstawiają się płatności pożyczek t. zw. ulenowskich, gdzie Skarb Państwa przychodzi samorządom z pomocą. Inne zaś zobowiązania z tytułu długoterminowych pożyczek spłaciły samorządy w 1931 r. w wysokości 75%. W roku 1932 zwłoka w uiszczaniu należności nastąpiła ze strony kilku większych miast, które znalazły się chwilowo w trudnościach, posiadają jednak naogół silne podstawy finansowe. Pogorszenie wypłacalności dotyczy natomiast w mniejszym stopniu masy drobniejszych samorządów.

Łączne zadłużenie przemysłu wyrażało się w dniu 31 sierpnia 1932 r. w sumie 274 milj. złotych. Na kwotę tę składały się: kredyty gotówkowe dla przemysłu prywatnego w sumie 138 milionów, kredyty gotówkowe dla przedsiębiorstw państwowych i koncernowych w wysokości 111 milionów oraz pożyczki w obligacjach bankowych w sumie 25 milionów złotych. (Sumy te nie uwzględniają kredytów dla przedsiębiorstw komunalnych w kwocie 139 milj. złotych, doliczonych powyżej do ogólnego zadłużenia samorządów). Płynność i spłacalność krótkoterminowych kredytów przemysłowych przedstawia się korzystnie, tak samo raty od pożyczek w obligacjach bankowych wpływają regularnie.

Rolnictwo korzystało w końcu sierpnia 1932 r. z kredytów Banku Gospodarstwa Krajowego na ogólną sumę przeszło 212 milj. złotych, z czego na kredyty gotówkowe dla rolnictwa i hodowli łącznie ze spółdzielniami rolniczemi i handlem rolnym przypadało 112 miljonów, na przemysł spożywczy 42 miljony oraz na pożyczki hipoteczne w listach zastawnych na majątki ziemskie 59 miljonów złotych. W zakresie spłaty i oprocentowania kredytów rolniczych stosował Bank daleko idące ulgi. Wymienić tu należy obniżenie oprocentowania pożyczek hipotecznych z 7% na 5%, prolongatę płatności annuitetowych drogą rozkładania ich na dogodne raty, odraczania licytacji za spłatą nieznacznej chociażby części zaległości przy nienaruszonem jednak zabezpieczeniu kredytu. Płatności kredytu hipotecznego ziemskiego są wprawdzie gorsze niż przy innych pożyczkach emisyjnych, pożyczki hipoteczne na majątki ziemskie stanowiły jednak niewiele ponad 7% ogólnego stanu pożyczek w listach zastawnych i obligacjach.

Z pośród innych kredytobiorców wymienić należy banki, które w dniu 31 sierpnia 1932 r. korzystały z kredytów B. G. K. na sumę prawie 65 milj. złotych, z czego połowa przypadała na kredyty sanacyjne dla banków prywatnych. Zadłużenie spółdzielni kredytowych wynosiło w tym terminie łącznie około 11 milj. złotych.

Akcja kredytowa dla handlu posiada znaczenie stosunkowo mniejsze: w końcu sierpnia 1932 r. kredyty dla tej gałęzi łącznie z komunikacjami wyrażały się w sumie prawie 9 milj. złotych.

Powyższy krótki przegląd działalności kredytowej Banku Gospodarstwa Krajowego świadczy o jego wielkiej roli w życiu gospodarczem Polski. Znaczenie Banku w naszej gospodarce kredytowej uwypukla się bardzo wyraźnie na tle porównania jego kapitałów i kredytów z innemi instytucjami kredytowemi kraju. I tak kapitały własne Banku Gospodarstwa Krajowego wynosiły w końcu października 1932 r. przeszło 218 milj. złotych; w tym samym czasie wszystkie banki prywatne objęte statystyką Ministerstwa Skarbu (55 banków i 5 większych domów bankowych) posiadały łączną sumę kapitałów zakładowych i rezerw 311 milj. złotych. Ogólna suma kredytów krótkoterminowych we wszystkich powyższych instytucjach prywatnych wynosiła 1.109 milj. złotych, w B. G. K. zaś stan kredytów gotówkowych wyrażał się sumą 1.058 milj. złotych. Również wśród instytucyj kredytu długoterminowego B. G. K. zajmuje stanowisko dominujące. Z ogólnej sumy emisyj listów zastawnych i obligacyj, wynoszącej na dzień 30 września 1932 r. ok. 2.258 milj. złotych, przypadało na Bank Gospodarstwa Krajowego 825 milj. złotych, czyli prawie 37%.

Płynność Banku utrzymuje się na poziomie stosunkowo wysokim. W 1931 r. przeciętna wysokość pokrycia wkładów gotówką wynosiła w Banku Gospodarstwa Krajowego przeszło 16%, a w ciągu 1932 roku utrzymała się naogół na poziomie niewiele niższym.

W konkluzji należy podnieść, że Bank Gospodarstwa Krajowego starał się w ciężkim okresie, jakim bez wątpienia dla Polski był rok 1931 oraz 1932, przyjść życiu gospodarczemu z możliwie wielkiemi ulgami, co mu się też w znacznej mierze udało, przy równoczesnem wywiązywaniu się ze wszystkich swoich zobowiązań i utrzymaniu swej płynności na odpowiednim poziomie.

Nawet „Gwiazdor" pokrzepia się

„Reine des Reinettes"

Kujawskiej Wytwórni Win
H. Makowski w „Kruszwicy"

2

EMULSJA „ERBE"
TO ZDROWIE DLA DZIECI

„Miłe" zapowiedzi na 1933 rok

Kanclerz Schleicher wystąpi z projektem rewizji granic

Dalsze szczegóły sensacyjnego artykułu „Tempsa"

Z Paryża donoszą:

Le Temps w korespondencji z Berlina p. t. „Niemcy a rewizja traktatów" podaje informacje, uzyskane z otoczenia kanclerza Schleichera, według których Niemcy są przeciwne utrzymaniu status quo, będącego podstawą francuskiej polityki bezpieczeństwa.

Przeciwnie, sądzą tutaj — referuje korespondent stanowisko niemieckie — że o bezpieczeństwie może być mowa dopiero po przeprowadzeniu rewizji traktatów, do czego dążą wszystkie państwa, które należą do grupy zwyciężonych w wojnie światowej, nie wyłączając Rosji. Niemcy sądzą, że sprawa odszkodowań dla nich jest ostatecznie załatwiona i więcej już nie istnieje. **Pozostają teraz na porządku dziennym, po uzyskaniu „równouprawnienia" sprawy rewizji terytorjalnych, z których najważniejszą jest sprawa Pomorza.** Ponieważ Polska jest państwem drugorzędnem, to sprawa dostępu do morza jest również drugorzędną, i musi ustąpić przed potrzebą Niemiec posiadania połączenia z Prusami Wschodniemi. Dla Francji zaś większą korzyść przedstawia ustalenie trwałego pokoju z Niemcami, niż wiązanie się z Polską.

Francja powinna tylko na czas poczynić odpowiednie ustępstwa i dojść do porozumienia z Niemcami, gdyż oba te kraje są na to skazane. Liga Narodów mogłaby się zajmować odległemi zatargami, jak mandżurski, i byłoby nawet lepiej, gdyby wyniosła się z Genewy, a sprawy europejskie pozostawiła stronom zaintersowanym. To też Francja i Niemcy powinny zawrzeć między sobą zgodę i nie troszczyć się o innych. Narodowi socjaliści daliby się pozyskać dla tej idei za cenę rewizji traktatów.

Wkońcu korespondent pisze jeszcze: „W najściślejszem otoczeniu **kanclerza zapewniają że ma on zamiar zaskoczyć konferencję genewską wysunięciem sprawy rewizji klauzul terytorjalnych traktatów, gdy tylko inne państwa wystąpią ze sprawą bezpieczeństwa.** Nie łudzi się on co do natychmiastowego powodzenia takiego projektu, lecz Niemcy odniosłyby tę korzyść, iż umysły zostałyby poruszone, i zmusiłoby się tych czy owych do zajęcia stanowiska, do wywołaniadyskusji publicznej nad granicami europejskiemi, **dyskusji, która pobudziłaby opinję publiczną we wszystkich krajach do zaznajomienia się z tą sprawą i do zastanowienia się nad nią,** wytworzyłoby atmosferę, w której w ciągu kilku lat mogłaby rozwijać się pożytecznie wymiana zdań między dyplomatami i politykami".

*

Vossische Ztg. pisze z powodu informacyj, podanych przez „Temps" z otoczenia kanclerza Schleichera o sprawie rewizji granic, że to wystąpienie dziennika francuskiego „skierowanie przeciwko stopniowemu uspokojeniu stosunków pomiędzy Berlinem a Paryżem" nie dowodzi zbytniego zaufania do taktycznej zręczności wojskowego otoczenia kanclerza Schleichera i oznacza zaniechanie wszelkiej delikatności w postępowaniu („jede Eleganz der Methode").

Celem politycznym tego wystąpienia jest okazanie społeczeństwu francuskiemu, że każde ustępstwo tylko podnosi apetyt Niemiec. **„Taka taktyka** — pisze dziennik — **nie przysłuży się ani sprawie francuskiego bezpieczeństwa,** ani sprawie porządku europejskiego, lecz tylko utrzymuje atmosferę nieufności, której bezowocność zupełnie już dobitnie została wykazana".

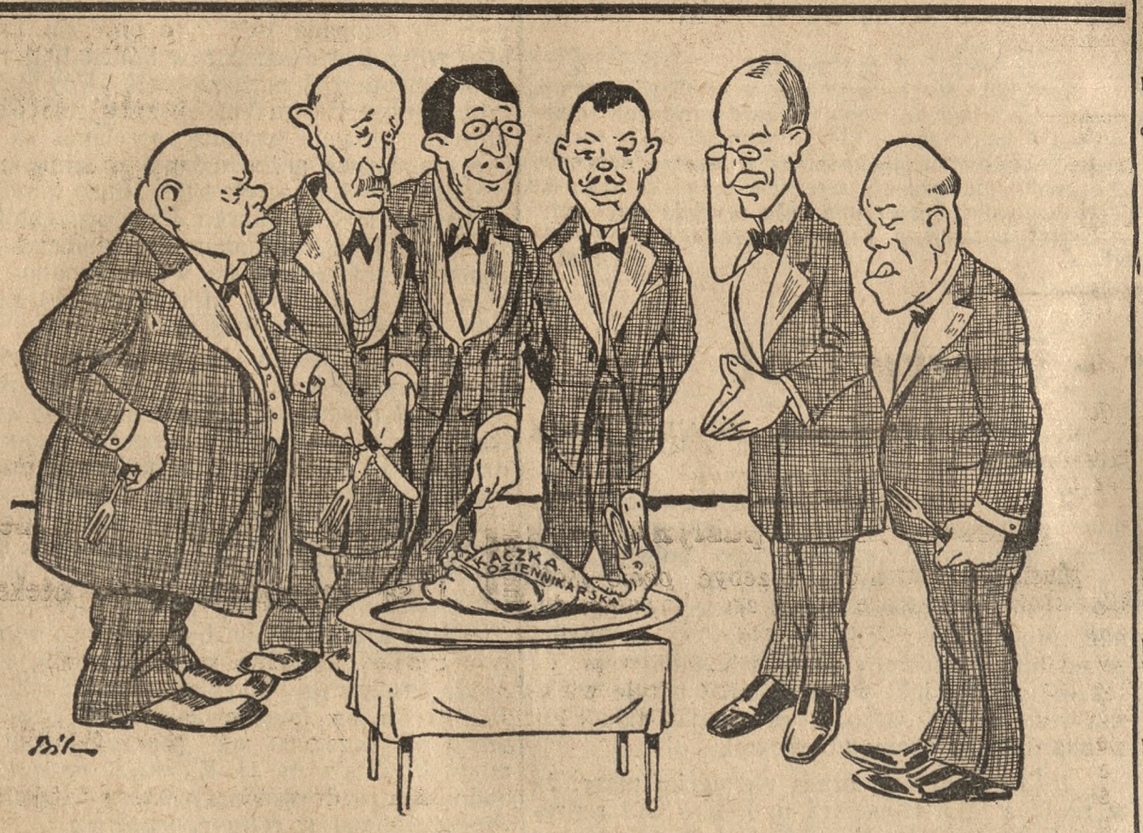

Jubileuszowa uczta reporterów „Dziennika Poznańskiego".

TRZY MINUTY CZYTANIA.

W Noc Sylwestrową

(Nowela).

W ciszy rozsrebrzonej szronem i gwiazdami nocy wielki zegar na wieży kościelnej wydzwonił spiżowo dwanaście uderzeń — za nim powtórzyły je ciszej i delikatniej inne zegary. Duże zegary, stojące, małe ozdobne zegarki i minjaturki ukryte w kosztownych bransoletkach zgodnie wskazały północ.

Noc sylwestrowa zmieniła wielką salę redutową w rozkołysane morze ludzi. Jeszcze światła żyrandoli odbijały się na jedwabnych, balowych sukniach i sztywnych krynolinkach pięknych markiz i fantazyjnych strojach kolombin, pieściły obnażone ręce kobiet, dodawały blasku sztucznej czy prawdziwej biżuterji i połysku miękkim włosom kobiecym oraz oczom świecącym tajemniczo z za maleńkich atłasowych maseczek. Liczne czarne fraki i smokingi mężczyzn odbijały od kolorowego tła ciemnemi, matowemi plamami, a zatrzymujące się przed drzwiami wejściowemi auta przywoziły kolorów i czerni coraz więcej i więcej.

Stojący w rogu sali pod rododendronem mężczyzna, ubrany w wytworny strój balowy z czarną maską na twarzy obojętnem okiem wodził po rozbawionym tłumie. W tłumie zaś błękitnoatłasowy markiz z czasów Ludwika XV kokietował z wersalską gracją smukłą mieszczaneczkę z czasów Dyrektorjatu. Pierrot z zapałem prosił o coś uśmiechniętą podmaseczką pasterkę. Mefisto zwycięsko uprowadzała, dzwoniąc cekinami cyganka. Uwagę samotnego mężczyzny zwróciła elegancka para, przeciskająca się do bufetu. Oboje byli smukli i wysocy, oboje mieli ruchy swobodne i zręczne ludzi pewnych siebie i dobrze zbudowanych, oboje byli nie w przebraniu a w zwykłych balowych strojach, a czarny jedwab jej sukni zlewał się w dali z czernią jego fraka.

Przy odgłosie strzelających korków od butelek szampana i oszałamiającego gwaru mężczyzna z pod rododendronu zmieszał się z tłumem — zbliżył do obserwowanej kobiety i szepnął jej kilka słów prawie niewidocznie dla otoczenia poczem szybko się oddalił.

W chwili gdy zabawa w sali zaczęła się na dobre — na rogu oddalonej od niej znacznie ulicy zatrzymało się auto. Wysiadł z niego mężczyzna w czarnem futrze i zapłaciwszy szoferowi skierował się do furtki, oświetlonej jeszcze narożnej willi. Szofer, odjeżdżając, widział jak pasażer, trochę pijany, znalazłszy wreszcie klucz długo nie mógł trafić do zamku. Gdyby był pozostał jeszcze chwilę zauważyłby, że nieznajomemu nie zależało zupełnie na wejściu do środka i że nie był widocznie pijany, bo, skoro tylko auto skręciło w przecznicę, założył maskę na twarz, szybkim krokiem zawrócił, zatrzymując się przed inną willą oddaloną od poprzedniej i stojącą niejako na uboczu.

Tutaj panowała cisza i ciemności.

Przybysz nie stał długo, szybko otworzył drzwi wejściowe i bezszelestnie wślizgnął się do wnętrza. Nie zapalał światła. Posiłkując się światłem latarki, zręcznie, jak kot przeszedł hall i wstąpiwszy na małe schódki, prowadzące na piętro zawahał się chwilę. Deska pod lekkiemi bezszelestnemi krokami skrzypnęła nagle, a jednocześnie gdzieś w ciemności zaświeciły zielone, groźne oczy. Po chwili ciszy pełnej przerażenia i oczekiwania o nogi mężczyzny otarł się puszysty, wielki kot. Nieznajomy odetchnął i śmiało już nacisnął klamkę drzwi prowadzących do gabinetu. Szybko przebiegłszy wzrokiem po ciężkich meblach i kosztownych, ozdobnych drobiazgach, zatrzymał się w miejscu, gdzie wgłębienie w murze kryło za jedwabną portierą dużą, masywną kasę ogniotrwałą. W świetle ślepej latarki smukłe wprawne palce wykonywały przy zamku szybkie, zręczne ruchy. Chwila trwogi, jakby odgłos czyichś kroków, potem uspokojenie i powrót do pracy. Wreszcie cichy trzask i drzwi kasy zwolna odchyliły się. Ręce włamywacza chciwie sięgnęły do środka i wydobyły kasetkę, w której zabłysła kolja z brylantów oraz wspaniałe różowo - mleczne perły.

Nagle pokój, pogrążony w ciemnościach, zalała struga jaskrawego światła. W tej samej chwili rozległ się spokojny męski głos:

— Ręce do góry, bo strzelę!

Z za wzorczystej kotary, okrywającej drzwi wejściowe wysunął się mężczyzna, również w stroju balowym, w czarnej masce na twarzy, w ręku trzymał rewolwer.

Włamywacz błyskawicznym ruchem usiłował schylić się i sięgnąć do kieszeni. Przybysz jednak znalazł się bezzwłocznie przy nim, przykładając mu lufę rewolweru do piersi.

Włamywacz popatrzył na milczącego intruza potem na kosztowności.

Chcesz się zapewne, ptaszku, ze mną podzielić?

— Mylisz się pan, zachodzi ta przykra dla ciebie omyłka co do mej osoby — nie pracujemy w jednym fachu... ja natomiast nie mylę się i dawno czekałem na możność schwytania ciebie, królu włamywaczy, Janie Marecki!

Energicznym ruchem ściągnął maskę i na ręce włamywacza założył stalowe kajdanki, udając, że nie słyszy szeptu zdetonowanego złodzieja: „Komisarz Różycki".

W minutę potem zawezwane auto policyjne wiozło komisarza i jego zdobycz do gmachu prezydjum policji.

Siedzący w aucie komisarz i włamywacz wyglądali w swych strojach balowych, jak dwaj przyjaciele, wybierający się na wesołą zabawę. Komisarz z ciekawością spoglądał w pozbawioną maski twarz włamywacza.

— Swoją drogą ryzykowałem — powiedział jowialnie. — Nie przypuszczałem do końca, że uda mi się dziś schwytać króla włamywaczy na gorącym uczynku. Na dzisiejszej reducie, pomimo maski poznałem pana odrazu, no i za często spoglądał pan na perły baronowej. Czułem, że domyślasz się pan, iż są one tylko doskonałą imitacją a prawdziwe leżą ukryte w domu.

Okazja była nie do pogardzenia: baronostwo na reducie, a służba śpi w innem skrzydle obszernej willi, prawda?

— Prawda — odparł włamywacz pogodnie — udało się panu, nie mam pretensji sądzę, że nie posiedzę zbyt długo... Żal mi tylko straconej reduty — byłem pewny, że wrócę na nią jeszcze... Jak na ironję przejeżdżamy koło tego gmachu.... Szkoda, że niema innej drogi do prezydjum policji.

Auto policyjne wolno przejechało koło redutowej sali. Z dwóch taksówek wysiadali spóźnieni goście — przez uchylone dla ich wpuszczenia drzwi doleciały dźwięki muzyki — na szybach mieszały się odbicia tańczących sylwetek.

Marecki stał się sentymentalny.

— Ludzie bawią się — powiedział — a ja?... Nieszczególnie zaczyna się dla mnie ten rok. Miałem na sali również miłą, piękną towarzyszkę i kto inny teraz będzie jej nadskakiwał. Nie zdążyłem nawet zobaczyć czy ładnie wygląda bez maski.

— Ja pana zastąpię — odpowiedział komisarz spokojnie — poznam pańską towarzyszkę, obserwowałem was oboje z za wielkiego krzaka rododendronu. A co do maski jest bez niej równie urocza. Mam ochotę powiedzieć jej z kim spędziła dzisiejszy wieczór — będzi e zachwycona, ma bowiem bardzo romantyczne usposobienie.

— Pan ją zna!

— Znam o tyle, o ile mężczyzna znać może kobietę — brzmiała filozoficzna odpowiedź. — Bawił pan przez cały wieczór moją osamotnioną przezemnie z pańskiego powodu żonę.

Auto dojeżdżało do prezydjum policji. Światło latarni padło na przystojną postać włamywacza.

— Panie komisarzu — dojeżdżamy na miejsce mego przeznaczenia. Zanim zaczniemy rozmawiać „urzędowo" kilka słów jeszcze. Ma pan czarującą żonę. Gdyby mąż jej nie miał tak niemiłego dla mnie urzędu byłbym jej przesłał chętnie po powrocie do „pracy" jakiś piękny okaz biżuterji. Tymczasem — oto już jesteśmy na miejscu — proszę ją przeprosić, że nie mogłem jej służyć do tanga, i życzyć dobrego nowego roku!

Wacław Zachniewicz.

Przy cierpieniu i zwapnieniu naczyń, skłonności do udaru i ataku apoplektycznych naturalna woda gorzka Franciszka - Józefa" zapewnia łagodne wypróżnienie bez pnadwyrężania się. Żądać w aptekach i drog.

NAJRADYKALNIEJSZY środek dla cierpiących na najbardziej zastarzałą i największą
PRZEPUKLINĘ
gdy nawet operacje i opaski różnych zagranicznych specjalistów nie pomogły, oraz wszelkie fałszywe wynalazki nie poskutkowały, usuwa jedyny specjalista z długoletnią praktyką dla cierpiących na rupturę zapomocą mojego opatentowanego bandaża Nr. 1209, który przynosi prawdziwą pomoc mężczyznom i kobietom
S. KON, Warszawa, Sosnowa 13.
PROSPEKTY na żądanie bezpłatne. Przestrzegam przed naśladownictwem mojego środka przez fałszywych specjalistów. Kto zupełnie już stracił nadzieję, znajdzie u mnie prawdziwą pomoc.

Firma B. KASPROWICZ
GNIEZNO
FABRYKA LIKIERÓW DESEROWYCH
GORZELNIA WYPALANEK
Odznaczona największą liczbą nagród, bo 89.
Wyrabia 138 gatunków.
Posiada światową renomę z powodu nadzwyczajnej dobroci wyrobów, które eksportowała oprócz zaopatrywania całych Niemiec, do pierwszorzędnych składów winno - kolonjalnych, kasyn oficerskich całej Rosji, państw bałkańskich, do Ameryki Północnej i Południowej, Kanady Australji, już częściowo do Chin, Japonji i Afryki. Dalszy rozwój przerwała wojna światowa. W Paryżu delektowano się „Nastojka" z owocami, które uważano za lepsze, aniżeli likiery pod nazwa Cherry Brandy.
Specjalnością firmy są likiery jagodowo-owocowe, korzenno-roślinne, krystalizowane, likier Refectorium, likier Pod komorzanka, gorzka Gnesnania Boonekamp, likier Zagłoba, likier Curacao Prefekt, Orange i t. d. specjalności wypalanek Polski Koniak, Bohun Starka, Czardasz Śliwowica, Starniak Żytniak, Aza Żytniak.
Ceny na eksport bardzo niskie.
Na życzenie służy firma cennikami w różnych językach. 1301

8349

BAJKA ŚNIEŻNA.
Po pierwszym śniegu przyroda zamienia się w bajkę. Niestety u nas śnieg jeszcze nie spadł.

Wśród Eskimosów - ludożerców

„Mięso mojego brata było bardzo żylaste..."

(Oryginalna korespondencja „Dzien. Pozn.")

Stockholm, w grudniu.

Dotychczas Afryka miała swoisty *monopol na dzikość i krwiożerczość*. Okazuje się jednak, że... les extrêmes se touchent (przeciwności się dotykają), bowiem o 90 stopni na północ, *w najbliższem sąsiedztwie bieguna północnego, żyją plemiona, nie ustępujące w dzikości najzłośliwszym nawet mieszkańcom dżungli afrykańskich.* Oto, w streszczeniu, relacja, ogłoszona tutaj ostatnio przez znanego podróżnika *Knuda Rasmussena*, który mnogie lata spędził na włóczędze po lodowych pustyniach. Rewelacje tego dzielnego globetrottera wpłyną niewątpliwie na *zmianę naszych pojęć o Eskimosach, których dotychczas uważaliśmy poprostu za nieszkodliwych, pierwotnych brudasów.* (Jak wiadomo Eskimosi przez całe życie się nie myją. — Przyp. red.).

„W czerwcu 1921 roku — zaczyna Rasmussen swe opowiadania — wsiadłem na pokład parowca *„Sokongen"* wraz z 4-ma towarzyszącymi mi duńczykami. W końcu lipca zarzuciliśmy kotwicę w okolicach Thulé, najbardziej na północ wysuniętej placówki duńskiej na Grenlandji. Tutaj zaangażowałem 4 Eskimosów i trzy kobiety, którzy już poprzednio uczestniczyli w moich wyprawach oraz zakupiłem **zaprząg wyborowych psów polarnych, liczący 72 sztuki.**

W połowie września przeszliśmy już wybrzeża zatoki Hudson i dotarliśmy do wybranego przez mnie na bazę wyprawy miejsca na północy wyspy. Była to nie widoczna na mapach wysepka w zatoce, którą ochrzciliśmy mianem „wyspy Duńczyków".

Dwa lata wśród lodów

W tych to okolicach spędziliśmy *dwa lata wśród lodów*, oddzieleni od reszty świata, badając nieznane ziemie, szerokie obszary nad zatoką Baffina nad zachodniem wybrzeżu zatoki hudsońskiej. Częstokroć *oddalaliśmy się o tysiące kilometrów od naszej bazy*, odnajdując ją następnie z wielką trudnością. W styczniu, lutym i marcu nasze instrumenty zarejestrowały *temperaturę 45 stopni poniżej zera.* By nie odczuwać tak dotkliwie mrozów staraliśmy się upodobnić nasz tryb życia do zwyczajów Eskimosów, którzy w ciągu wieków przystosowali się do życia w najmroźniejszej połaci świata.

Pierwszym warunkiem przetrwania w kraju podbiegunowym jest *konsumowanie jaknajwiększej ilości tłuszczów*, drugim — *nie zdejmowanie futer ani na chwilę w ciągu dnia*, trzecim — *sypianie w worku futrzanym w pobliżu wielkich lamp*, zasilanych olejem z fok. Lampy te wydzielają takie ciepło, że, mimo, iż sypia się w grocie lodowej, po kilku godzinach można już wyjść z worka.

W marcu 1923 r. pierwsza część naszych zamierzeń naukowych była już skończona. Wyprawa nasza podzieliła się tedy na dwie grupy: moi przyjaciele duńczycy powrócili starym szlakiem na południe, ja zaś udałem się ku nieznanym częściom wyspy, by odszukać tam najdziksze plemiona Eskimosów, żyjące jeszcze bez żadnego kontaktu z cywilizacją.

Przez bezkresne pustynie

Musiałem w tym celu przebyć *około 4500 kilometrów.* Karawanę swoją zredukowałem do możliwie niewielkich rozmiarów. Moimi towarzyszami byli jeden Eskimos i jego żona. Dziesięcioro sanek, ciągnionych przez kilkanaście psów, to był nasz cały bagaż. Jako monetę wymienną zabraliśmy ze sobą *65 kilogr. tytoniu.* Nie byłem nawet zaopatrzony w odpowiednią ilość żywności. Postanowiłem *żywić się upolowanem mięsem.*

W tem podbiegunowem pustkowiu podróżuje się w sposób następujący: przed zaprzężeniem psów Eskimos rąbie lód i gdy tylko dostanie się do wody, oblewa nią płozy sani. Woda zamarza natychmiast i *pokrywa płozy szkliwem, które ułatwia znakomicie psom ich zadanie.* Sanie suną lekko, z minimalnym oporem. O ile pogoda jest sprzyjająca, *psy mogą przebiec do 70 kilometrów dziennie*, pod warunkiem, że obciążenie każdego nie będzie przekraczać 50 kg. *Dla ludzi niema miejsca na saniach.* Umieszcza się na nich jedynie dzieci lub chorych. Wszyscy inni idą pieszo, a raczej *biegną za saniami.* Zazwyczaj w ciągu 6 godzin przebywa się w ten sposób 45 kilometrów, poczem buduje się schron z brył lodowych, dla wypoczynku, poczem rusza się dalej. Czasem jednak zawieja śnieżna więzi karawanę przez kilka dni w ciasnej grocie.

W 15 dni po wyruszeniu z bazy, dotarłem do wybrzeży oceanu Lodowatego. Szedłem później jego brzegiem aż do zatoki Behringa. W trzecim tygodniu podróży miałem pierwszą przygodę.

Rankiem, gdy kończyliśmy zaprzęgać psy, ujrzeliśmy dwuch tubylców, przyglądających nam się bacznie i *starających się ukryć olbrzymie noże.* W myśl zasad eskimoskiej etykiety ruszyłem na powitanie przybyszów *z obu ramionami podniesionemi do góry*, na znak, że nie ukrywam broni i że przybywam w celach pokojowych. Podszedłszy bliżej począłem wykrzykiwać, że ja i dwoje moich służących jesteśmy przyjaciółmi Eskimosów wszystkich odcieni. Zdumieni, że zwracam się do nich w ich własnym języku, Eskimosi podnieśli również ręce i powitali mnie serdecznie. Przyprowadziłem ich do naszej groty, gdzie zasiedliśmy razem wokół składanego stołu, zastawionego *pieczenią z renifera.* Sympatyczni goście zaprosili mnie przez wdzięczność do swej wioski. W ten sposób poznałem *plemię eskimoskie, które nigdy nie widziało białego człowieka* i nie zetknęło się jeszcze z najsłabszymi nawet wpływami cywilizacji.

Jak żyli nasi praojcowie?

Obyczaje tych dzikusów pozwalają nam wyobrazić sobie, *jak żyli nasi praojcowie w epoce lodowatej.* Nie znają nawet metalu. Zarówno pożywienie, jak broń i odzienie — wszystko to uzyskują od zwierząt. Nawet noże mają sporządzone z wygładzonych o lód kości. Braknie też drzewa w tych okolicach: Sanie sporządzone są w sposób przemyślny ze skóry, kości i jakiejś odmiany tłuszczu zwierzęcego, który na mrozie twardnieje na kamień. Mimo to psy, skoro na postoju dorwą się do sań, *potrafią je chrupać, jak największy przysmak.*

Podczas sześciu miesięcy przeprowadzałem studja nad tymi *przedstawicielami najpierwotniejszej cywilizacji ludzkiej.* Eskimosi odżywiają się przedewszystkiem mięsem fok. Gdy łowy się nie powiodą poczyna rządzić głód i popycha ich do czynów strasznych. Jeden z dzikusów, z którym się zaprzyjaźniłem, oświadczył mi poprostu, że *poprzedniej zimy* (kiedy tam jest lato?) *uniknął śmierci głodowej tylko dlatego, że zamordował i pożarł swego młodszego brata.* Wystarczyło mu mięsa na kilka tygodni. *Skarżył się tylko, że brat był chudy i żylasty...*

W tem samem plemieniu *inna rodzina żywiła się przez dziesięć dni mięsem najmłodszej córki.* Jak więc widać jednostka jest tu absolutnie podporządkowana zbiorowości, nawet tak małej, jak rodzina...

Gdy morze skrzepło w zalinę, w pierwszych miesiącach 1923 roku, opuściłem nareszcie ten straszny kraj ludożerców, rad, że trafiłem na dobry rok, kiedy fok było poddostatkiem. W przeciwnym bowiem razie *zgłodniali tubylcy dobraliby się zapewne do mej skóry.* Obawiam się tylko, że *sprawiłbym im zawód.* Moje białe mięso musi być bardzo żylaste, bo od lat tylu mięśnie moje pracują bez wytchnienia..."

P. W.

PAŃSTWOWY BANK ROLNY

Warszawa, Nowogrodzka 50

Oddziały: Warszawa (Oddział Główny), Grudziądz, Kielce, Kraków
Lublin, Lwów, Łuck, Pińsk, Poznań, Wilno, Gdynia (Agentura)

Posiada korespondentów we wszystkich większych miastach zagranicznych

Kapitał zakładowy . . . . . 130 miljonów złotych
„ rezerwowy . . . . . 38 „ „
Wysokość udzielonych kredytów 976 „ „
Suma bilansowa . . . . . 1.427 „ „

PAŃSTWOWY BANK ROLNY

Załatwia wszelkie czynności bankowe
Przyjmuje wkłady terminowe i bezterminowe
Przyjmuje wkłady na książeczki oszczędnościowe,
niepodlegające zajęciu do wysokości 2 500 zł.

Złote 7% listy Zastawne i Obligacje Banku opiewają na **złote w złocie i waluty zagraniczne**, posiadają prawa papierów pupilarnych i są zabezpieczone **hipotekami ziemskiemi, majątkiem Banku** oraz **gwarancją Skarbu Państwa.**

Złote 7% listy zastawne i obligacje Banku z uwagi na kurs dają rzeczywiste oprocentowanie w wysokości około 9%.

Złote 7% Listy Zastawne i Obligacje Państwowego Banku Rolnego są najkorzystniejszą i najpewniejszą lokatą kapitału ze względu na zabezpieczenie i wysokie oprocentowanie.

KRÓL DANJI BAWIŁ W LONDYNIE.
Duńska para królewska przybyła na zaproszenie dworu angielskiego do Londynu, gdzie zabawiła kilka dni. Na fotografji widzimy króla Krystjana (po lewej) na przechadzce w jednym z portów londyńskich.

Pokaz Tańców Nowoczesnych
oraz
lekcja praktyczna
odbędzie się w Nowy Rok 1-go i w Piątek Trzech Króli 6-go stycznia o godz. 18-ej, na sali Restauracji „Teatralna" przy Teatrze Wielkim, ulica Fredry.
Równocześnie składam najszczersze życzenia byłym Uczniom i Sympatykom
Dosiego Roku
Jarosław Średziński
Szkoła Tańców Nowoczesnych.
Sirzelecka 3.

Prof. Foerster walczy o sprawiedliwość

W Polsce dostatecznie znane są wywody sławnego profesora monachijskiego dr. Foerstera, który domagał się rewizji fałszywego stanowiska Niemiec wobec Traktatu Wersalskiego. Streszczenie jego odczytu paryskiego zamieściła również wiedeńska „Reichspost", organ partji chrześcijańsko-społecznej, opierając się na sprawozdaniu pisma francuskiego, zaopatrując odnośną korespondencję tytułem „Omyłki profesora Foerstera".

Foerster wysłał do redakcji „Reichpost" sprostowanie, w którem zaznacza, że francuskie sprawozdanie z jego odczytu jest t ndencyjne. „Reichspost" sprostowanie to przyjęła do wiadomości, ale zaznaczyła, że brak w niem sprostowania jego powiedzenia, że mapa Europy, wytworzona Traktatem Wersalskim, jest najsprawiedliwsza.

W tych dniach prof. Foerster, na uwagę wspomnianego pisma odpowiedział następująco:

> W tej formie się nie wyraziłem; powiedziałem natomiast, że wersalskie uporządkowanie kwestji Gdańska i korytarza polskiego wznowiło starą sytuację, kiedy Gdańsk był miastem handlowem pierwszej klasy dla całego polskiego „Hinterlandu", podczas gdy ekspanzywna polityka Fryderyka Wielkiego oderwała je od „Hinterlandu", tak, że stało się tylko miastem prowincjonalnem. Tem nie powiedziałem nic innego, jak tylko stwierdziłem, że zarządzenie wersalskie o wiele lepiej odpowiada etycznym okolicznościom i gospodarczemu ułożeniu owych krajów z całą wschodnią Europą, aniżeli stan wytworzony przez Fryderyka Wielkiego. Chociażby Traktat Wersalski miał jaknajwięcej błędów, można je drogą pokojową usunąć tak, jak stało się to z reparacjami, ale jeśli chodzi o rzeczywiste granice na wschodzie, to niema tu nic innego, jak tylko logiczne zastosowanie światowej zasady narodowościowej w jej pochodzie od zachodu na wschód. Dzięki sile tej zasady Niemcy same zorganizowały się w państwo narodowe: ale z drugiej strony Niemcy uniemożliwiły logicznie następstwa tej zasady w Europie wschodniej, tj. w świecie zachodnich Sołwian. Z prób obrony tej zasady wyrosła wojna światowa, ale historja świata kroczyła dalej. Jeżeli Niemcy próbować będą obalić znowu tę zasadę, na której wybudowane zostało ich państwo, to same runą. Można rewidować współpracę grup nowych w kierunku prostym, ale nigdy odwrotnie, gdyż inaczej Niemcy staną się terenem walki pomiedzy Zachodem, a Wschodem. Co odnosi się do Gdańska i Korytarza odnosi się również i do Górnego Śląska. Rewizja fałszywego niemieckiego stanowiska wobec pokoju wersalskiego jest najdonioślejszym postulatem dnia, jest ocaleniem Niemiec i Europy przed nową katastrofą.

Tak powiada profesor dr. Foerster wiedeńskiej „Reichspost", która pozwoliła sobie wątpić, by znalazł się w Niemczech człowiek, któryby tak otwarcie wystąpił przeciwko dążeniom rewizjonistycznym niemieckich czynników.

Cała prasa niemiecka okrzyknęła prof. Foerstera zdrajcą stanu i zbrodniarzem...

Nagroda dla znakomitego pianisty

P. minister W. R. i O. P. przyznał Aleksandrowi Michałowskiemu, znakomitemu odtwórcy dzieł Chopina, nagrodę w wysokości 1 200 zł.

Świąteczne kawały bandytów

Neapol. (PAT.) Z więzienia w Cicciano uciekło 4 zbrodniarzy, pozostawiając w celi list do dyrektora więzienia. W liście tym, po złożeniu mu życzeń świątecznych oświadczają, że Boże Narodzenie w celi więziennej jest zanadto smutne i z tego powodu muszą zrobić dyrektorowi tę przykrość.

W Neapolu okradziono biuro jednego z adwokatów, przyczem zabrano około 6 000 lirów. Nazajutrz okradziony otrzymał olbrzymią bukę wraz z listem, w którym anonimowy złodziej składa wraz z życzeniami podziękowanie za pozostawienie tej sumy w szufladzie biurka i zapewnienie, że pozwoliła mu ona wesoło spędzić okres świąteczny.

Okrutna matka

Zurych. (PAT.) W Wil koło St. Gallen wykryto wypadek wyjątkowego okrucieństwa matki wobec własnego dziecka. Wyrodna matka ucięła toporem 4-letniej córce palec u nogi aby otrzymać premję ubezpieczeniową. Wyrodną matkę aresztowano.

NAJWYBITNIEJSI LEKKOATLECI W EUROPIE.

Na rycinie przedstawieni są najwybitniejsi lekkoatleci europejscy w r. 1932. Z góry od lewej: Metzner (Niemcy) bieg na 400 m w 47,8 sek. — Tisdall (Irlandja) 400 m z płotkami 14,6 sek. — Wegener (Niemcy) 110 m z płotkami 14,6 sek. — Beccali (Włochy) 1500 m 3:51,2 min. — Hampson (Anglja) 800 m 1:49,7 min. — W środku od lewej: Müller (Niemcy) skok o tyczce 4,05 m — Kusociński (Polska) 10 klm 30:11,4 min — Douda (Czechosłowacja) pchnięcie kulą 16,20 m — Jonatt (Niemcy) 100 m w 10,3 sek. — Z dołu od lewej: Berger (Holandja) 200 m w 21,1 sek. — Lethinen (Finlandja) 5000 m w 14:16,9 min. — M Järvinen (Finlandja) rzut oszczepem 74,02 m. — Remecz (Węgry) szut dyskiem 50,74 m.

Niemcy nie oszczędzają, lecz inwestują

Ogromna rozbudowa kolejnictwa niemieckiego

Berlin. (PAT.) Mimo przewidywanego deficytu w budżecie tow. kolei Rzeszy, prasa donosi o licznych nowych inwestycjach, zwłaszcza w dziedzinie ulepszeń technicznych i eksperymentów komunikacyjnych na kolejach niemieckich. Zmierzają one przedewszystkiem do zwiększenia szybkości komunikacyjnej pociągów.

W tym celu podjęto liczne prace, aby podnieść na dłuższych odcinkach szybkość pociągów do 120 km. na godzinę. W związku z tem prowadzone są również próby z nowym pociągiem motorowym na szlaku Berlin—Hamburg, osiągającym maksymalną szybkość 150 km. na godzinę.

Ostra walka obrońców Dunikowskiego

ze stronniczym rzeczoznawcą

Paryż. (PAT.) W trzecim dniu rozprawy Dunikowski składał zeznania, mające uzupełnić jego oświadczenie z ubiegłego piątku. Przewodniczący jednak stwierdził, że przytoczone szczegóły są już znane. W dalszym ciągu przesłuchano kilku świadków.

Obrońca Legrand domagał się m. i. wypuszczenia Dunikowskiego na wolność i upoważnienia go do prowadzenia doświadczeń na wolnej stopie w obecności rzeczoznawcy, którego obrońca sam wyznaczy. Przewodniczący odczytał następnie list, otrzymany od dr. Legranda, w którym autor stwierdza, że podczas piątkowej rozprawy sądowej **wyszły na jaw poważne fakty, dotyczące sposobu, w jaki jeden z ekspertów wypełnił swą misję. Dr. Legrand zawiadamia przewodniczącego, że Dunikowski domaga się wyłączenia tego eksperta.** Obrońca oświadcza kategorycznie, że dopóki w rozprawie będzie uczestniczył wspomniany rzeczoznawca, żaden z rzeczoznawców obrony nie stanie przed sądem. Ze stanowiska obrońcy wynika, iż słusznem jest stanowisko prasy francuskiej, która sądowi zarzuca stronniczość na wyraźną niekorzyść Dunikowskiego.

Po odczytaniu tego listu wywiązała się gwałtowna wymiana zdań między obrońcą, prokuratorem i rzeczoznawcą, który protestował przeciw stanowisku, jakie zajął wobec niego Legrand.

Z wyjaśnień, złożonych wczoraj przed sądem przez Dunikowskiego, wynika, że w r. 1920 **rozpoczął ze swym ojcem** (śp. dr. Emil Habdank Dunikowski, znakomity geolog i podróżnik, autor wielu prac naukowych, prof. zwycz. Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie) **prace nad wynalazkiem, prowadzone wspólnie przez 2 lata. W r. 1922 udało im się po raz pierwszy wytworzyć małą ilość złota.** W końcu tego roku ojciec Dunikowskiego zachorował.

W r. 1923 Dunikowski wyjechał zagranicę, celem zakupienia koniecznych instrumentów, czego — jak zaznaczył — dokonał z własnych swych funduszów. Następnie powrócił do Polski. Po śmierci ojca w r. 1924 kontynuował swe doświadczenia, poświęcając na ten cel cały swój majątek i żony. W r. 1925 nie posiadał już żadnych środków, tak, że musiał zarabiać na utrzymanie rodziny jako szofer. W r. 1926 sytuacja stała się jeszcze bardziej rozpaczliwa. Udał się wobec złego stanu zdrowia do Monte Carlo, gdzie przebywał za własne pieniądze. Tam odwiedził go hr. Sobański, ofiarując pomoc.

Bóg Zapłać Panu Marszałkowi...

Wzruszające listy z Indyj

Sekretarjat osobisty Ministra Spraw Wojskowych p. Marszałka Piłsudskiego, na którego czele stoi utalentowana poetka, Kazimiera Iłłakowiczówna, dowiedziawszy się, że polscy księża-misjonarze w Indiach potrzebują polskich książek, zebrał odpowiednie dzieła i przesłał je do Indyj, kierując je na ręce cichych, zdaleka od kraju pracujących, kapłanów polskich.

W odpowiedzi nadeszły niezwykle wzruszające listy z podziękowaniami. Listy te zawierają również ciekawe szczegóły, dotyczące ciężkiej pracy misjonarza polskiego. Oto czytamy:

CATHOLIC MISSION
Dibrugarh P. O. (Assam-Indja).

30 maja 1932 r.

Bardzo jestem wdzięczny za nadesłane mi polskie książki. Zdaje mi się, że w postaci tych książek zbliżyła się do mnie cząstka ukochanej Ojczyzny, która, chociaż zdala od niej, kocham jednak całem sercem. Składam w Pańskie ręce najserdeczniejsze „Bóg zapłać" tak Panu Marszałkowi Piłsudskiemu, jak i Tym, co książki te podarowali. Ze swej strony będę starał odwdzięczyć im się modlitwą.

Imiona Piłsudskiego i Paderewskiego są często na ustach Anglików, z którymi spotykam się w Indji i nieraz już tłumaczyłem im z przyjemnością znaczenie dla Polski Tych wielkich jej synów. Książki i pisma z Polski pozwalają mnie samemu poznać lepiej ukochaną Ojczyznę.

Pozwalam sobie podzielić się z Panem miłą niespodzianką, jaka spotkała mnie niedawno temu. Otóż, szukając ramek na obrazy w pewnym sklepie naszego miasteczka, wzruszyłem się niemało, gdym na etykiecie niektórych paczek zauważył napis „Made in Poland". Naturalnie że ramkami temi ozdobiłem obrazy naszej kapliczki.

Łącząc wyrazy szacunku i poważania pozostaję uniżony sługa w Chrystusie Panu

(—) Ks. Leon Piasecki, Salezjanin.

Roman Catholic Mission
Jalarpet, P. O.
Madras Presidency
Asia — India.

Jak najserdeczniej dziękuję za przesłanie kilku przemiłych książek polskich, które tu na obczyźnie zdają się skarbem nieocenionym. Do głębi wzruszyła mię właśnie ta okoliczność, że książki nadeszły ze Sekretarjatu Osobistego naszego Wielkiego Bohatera Narodowego p. Marszałka Piłsudskiego, dla którego tu na tak dalekiej obczyźnie żywię coraz większą cześć i przywiązanie. Piszę dopiero teraz, gdyż z powodu niestałej rezydencji dopiero niedawno książki otrzymałem. Obecnie stałą moją rezydencją jest Jalarpet (adres na początku listu gdzie pracuję na przestrzeni około 500 klm²). Główną moją troską jest nieść kulturę chrześcijańską tutejszemu ludowi i pokazać biednym półczarnym Hindusom, że daleko w Europie jest Polska piękna, szlachetna, której synowie pragną nietylko własnego, ale i drugich szczęścia. Mało nas tutaj Polaków na tem polu, a w stosunku do Francuzów, Belgów, Holendrów stanowimy ogromnie znikomy odsetek, ale pracujemy chętnie z myślą służenia ukochanej Ojczyźnie. Pomocy niestety mamy mało, biedujemy okrutnie, ale nie śmiemy w dzisiejszych czasach wyciągać ręki do Rodaków; za wszelka wszelako pomoc i pamięć jesteśmy ogromnie wdzięczni.

Najserdeczniej pozdrawiam
Oddany w Panu
(—) ks. W. Klimczyk.

WILLIAM J. LOCKE — *Przedruk wzbroniony*

Dziki Amos

(The Coming of Amos)

Przekład autoryzowany z angielskiego

63)

— Madame, przykro nam bardzo, że sprawiliśmy pani taką niemiłą niespodziankę. Ale, na nieszczęście, musimy dopełnić pewnej formalności. Mamy nadzieję, że monsieur wróci do pani za godzinę.

Nadja spojrzała na męża, który stał o dwa kroki za agentem blady i zdenerwowany.

— Ramonie, co to wszystko ma znaczyć?

— Pan Bóg wie — odpowiedział. — Ci głupcy wzięli mnie za kogo innego.

Motor zaczął warczeć i szofer siadł przy kierownicy.

— Proszę do naszej taksówki, monsieur — rzekł agent.

Ramon wzruszył ramionami i oddalił się z eskortą. Szofer nie otrzymując rozkazu, wysiadł i wsadził głowę w otwarte drzwiczki.

— Dokąd madame każe jechać?

— Nie wiem. Nie wiem — odparła Nadja.

— Z powrotem do hotelu?

— Tak, do hotelu.

Wróciła do hotelu, złamana i oszołomiona. Na

Wróciła do hotelu, złamana i oszołomiona. Na toalecie leżał otwarty list od Alvareza.... „Był bojkotowany przez tamtejsze wyższe sfery towarzyskie". O, ironjo nieszczęsnego ostrzeżenia! Nadja usiadła na łóżku i spojrzała na niedopakowane kufry i walizy, stojące na podłodze. Żałowała, że nie ma przy sobie chociaż panny służącej, którą zostawiła w Cannes, ze względu na długi język, będący właściwością nawet najbardziej przywiązanej służby. Czuła się taka sama, taka sama...

Siedziała na łóżku, zdrętwiała, niezdolna zebrać myśli.

Upływały godziny. Nagle zadzwonił telefon. Alvarez pytał przez portjera, czy go księżna przyjmie. Kazała prosić.

Zjawił się szybko. Na twarzy jego malowało się silne zdenerwowanie.

— Gdybym wiedział, gdybym chociaż podejrzewał, byłbym szczerszy.. Ale co ja mogłem zrobić?... Byłem tu w naszem paryskiem poselstwie, kiedy zadzwoniono do mnie z policji. Osobnik, przeciwko któremu dostarczyłem informacji, został aresztowany przed wyjściem z merostwa, gdzie wziął właśnie ślub cywilny z niejaką panią Nadją Ramiroff. Proszono, żebym się natychmiast stawił. Naturalnie przyjechałem tutaj i, dzięki Bogu, zastałem księżnę!

Nadji powróciła odwaga. Teraz sytuacja przedstawiała się już konkretnie.

— Dostarczył pan informacyj policji? Na jakiej podstawie?

— On pochodzi z Boliwji...

— Nie. Z Ekwadoru.

— Z Boliwji. Nazywa się Antonjo Perez. Poznałem go w Rio de Janeiro. Postąpił niehonorowo wobec pewnej pani, mojej dobrej znajomej i zbiegł z jej pieniędzmi, kilkuset tysiącami dolarów — za co sąd brazylijski skazał go zaocznie na więzienie. Między Francją i Brazylją istnieje umowa o wydanie przestępców.

— Czy pan jest pewny, że to jest rzeczywiście Antonio Perez? — zapytała księżna.

— Tak pewny jak tego, że i on mnie poznał.

Przypomniała sobie szczególne powitanie dwóch mężczyzn, a potem niezwykłe podniecenie Garci. Usiadła znów na łóżku i chwyciła się za głowę. Wszystko to była okropna prawda. Wiedziała o Ramonie tylko tyle, co on sam jej powiedział. Czemu nie sprawdziła w poselstwie Ekwadorskiem?

Alvarez dotknął jej ramienia.

— Co mam zrobić, żeby księżnie pomóc?

Podniosła zmizerowaną twarz, opierając się ręką o łóżko.

— Senor Alvarez, popełnił pan omyłkę. Powie pan to w policji, dokąd pan pójdzie, żeby poświadczyć tożsamość mego męża.

— Trudno będzie — rzekł.

— Wiem. Łatwiej byłoby dopuścić, żeby nazwisko księżnej Ramiroff stało się pastwą prasy brukowej całej Europy.

Alvarez ukłonił się, uśmiechając się serdecznie.

— Księżno, nigdy jeszcze nie popełniłem takiej gafy. Mąż księżnej jest Bogu ducha winnym dżentelmanem z Ekwadoru i nazywa się Ramon Garcia. Ale aprés? Księżna?

— Ja sama rozprawię się z panem Perezem — rzekła.

W parę godzin później Garcia, uważając się już za męża, wtargnął do pokoju Nadji bez anonsowania. Jego ciemna twarz była purpurowa z gniewu. Wściekał się na policję francuską, obrzucał szkaradnemi przekleństwami „durnego Alvareza" i wogóle zachowywał się jak gwałtowny, lecz porządny człowiek któremu wyrządzono wielką niesprawiedliwość. Księżna słuchała z lodowatą twarzą i gdy wreszcie umilkł, rzekła:

— Senor Alvarez, powiedział mi, że pańskie prawdziwe nazwisko jest Antonio Perez.

Garcia drgnął.

— Skąd wiesz, że ci durnie aresztowali mnie jako Pereza?

— Senor Alvarez był tu u mnie dzisiaj i na moją prośbę skłamał przed policją. — Otworzyła drzwi, ku którym cofnęła się w trakcie rozmowy. — A teraz proszę wyjść i żebym pana więcej nie zobaczyła.

Garcia wyszedł, zatrzaskując za sobą drzwi.

— Voila! — rzekła do mnie Nadja. — Taki był początek i koniec naszego małżeństwa.

Ciąg dalszy nastąpi.

PO WIZYCIE GWIAZDORA.

Haneczka nie może jakoś w to uwierzyć, że ta śliczna lala, którą otrzymała na gwiazdkę od gwiazdora, jest naprawdę jej własnością.

To Was zainteresuje

Róża złota.

Istnieje zwyczaj, że papież przesyła książętom panującym i wogóle osobom na wyższych stanowiskach, które wyświadczają niepospolite usługi Kościołowi podarunek w postaci poświęconej róży ze złota, ozdobionej brylantami.

Ojcowie Kościoła.

Pisarze dawniejszych czasów, którzy wielkie zasługi położyli na polu umiejętności kościelnej i odznaczali się świętością życia, otrzymali od Kościoła powyższy tytuł. Pod względem języka, którym ojcowie Kościoła pisali, dzieli się ich na łacińskich i greckich, pod względem wieku, w którym żyli, na apostolskich do r. 150, dawniejszych do końca 3 wieku, i późniejszych do 8 wieku. Grzegorz Wielki (um. r. 604) na zachodzie a Jan Damasceński (um. r. 754) na wschodzie, zamykają wiek ojców Kościoła.

Tren.

Jest to wyraz grecki, dosłownie płacz, narzekanie i oznacza utwory lub pieśni uczuciowe, których treścią jest opłakiwanie lub żal po czyjejś śmierci. Napewno słyszeliście wszyscy o wielkim poecie Kochanowskim, Janie z Czarnolasu, który po śmierci swej najdroższej córeczki Urszuli, napisał takie piękne, rzewne treny. Jeden z wierszy swoich zaczyna Kochanowski temi słowy: „Urszulo moja wdzięczna, gdzieś mi się podziała?!"

Krwiożercza ryba Piranha.

Jest to ryba nader żarłoczna, a mało dotychczas znana. Znajduje się w rzekach rzplitej brazylijskiej. Jest niewielka, lecz zbrojna w silne zęby, umieszczone w paszczy, przypominającej paszczę rekina. Przytem obdarzona jest węchem, nader czułym, a wrażliwym na krew. Jedna z gazet brazylijskich opowiada o następującem zdarzeniu: Pewien młody robotnik, należący do przedsiębiorstwa, poszukującego kauczuku, w który obfitują drzewa brazylijskie, wpadł do strumienia, a będąc prawdopodobnie niezupełnie trzeźwym. Ponieważ zaś miał na nodze maleńką rankę, — przeto ryby, czyli właśnie piranhy, poczuwszy natychmiast krew, rzuciły się nań i zaczęły obgryzać nogę. Na krzyk młodzieńca, przybiegło kilku innych robotników, którzy, zarzuciwszy linę, wyciągnęli go na brzeg. Ale już było zapóźno. Żarłoczne ryby obgryzły mu obiedwie nogi, aż do kolan, skutkiem czego zmarł młody robotnik, wkrótce po wyciągnięciu go z wody.

Kącik łamigłówek

14. Krzyżówka.

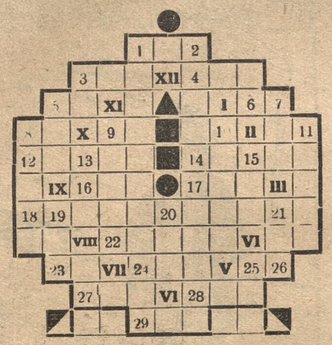

Poziomo: 1. zjawisko nadziemskie, nadprzyrodzone, 3. nabrzmiałość od uderzenia, 4. liczebnik, 5. spójnik, 6. miara powierzchni, 8. litera w alfabecie, 12. koła podłużne, 14. imię męskie zdrobniałe, 16. odległość, 17. posiadłość portugalska w Indjach, 18. nazwa powiatu w Wielkopolsce, 22. służy do mierzenia, 23. przyimek, 24. pytajnik, 25. zaimek, 26. rzeka na Syberji, 27. liczeb., 28. patyk, 29. rzeka na Kaukazie, uchodząca do morza Azorskiego (bez ostatniej litery).

Pionowo: 3. zaimek, 5. piastuj (dziecko), 7. kłębi, mrowi się, 8. miara zbóż (l. mnoga), 9. nagła pobudka, 10. kobieta, której małżonek zmarł, 11. meteor, kula ognista, 13. imię żeńskie (zdrobn.), 15. spójnik (s=ś), 19. wołanie, 20. wykonawca wyroków, 21. zwierzę domowe, 25. wykrzyknik.

Rząd 1 i 3 pionowy da rozwiązanie.

15. Zadanie.

Staś i Henio mają razem 130 orzechów. Jeśli Staś da Heniowi 15 orzechów, to ten mieć będzie trzy razy więcej niż Staś. Ile orzechów miał początkowo każdy z nich?

16. Zagadki.

1. Chodzi po dworze i szczeka,
   Może ugryźć człowieka.
2. Stoi przy żłobie i obrok je sobie.

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWEK Z Nr. 16 „NASZEGO DZIENNICZKA".

Zagadki:

1. pies.
2. piec.

Krzyżówka sylabowa:

Poziomo: 1. wataha, 4. goniła, 5. kuny, 6 suma, 8. kajetu, 10. lira, 11. lasy, 13. łyko, 15. beczy, 16. zapala, 19. kara, 20. pycha, 21. sobota, 23. lejarnia.

Pionowo: 1. wagony, 2. tani, 3. hałasuje, 5. kura, 7. matula, 8. karabela, 9. mały, 12. syty, 14. kozaka, 17. parasole, 18. kocha, 20. pytania, 22. bojar.

Zagadka:

Koza.

Dobre rozwiązania nadesłali: Henio Polewczyński, Jan Korytowski, Olech Rosikiewicz, Zenuś Woźny, Maryla Mikołajczakówna, Zbąszyń, Czesława Pacholczykówna, Danuta Fischbachówna, Września, Inka Ratajska, Zbąszyń, Tadeusz Ristow i Bogdan Okoniewski.

Nagrodę w postaci bardzo ciekawej książeczki otrzymała tym razem *Inka Ratajska* ze Zbąszynia, która pamięta o „Naszym Dzienniczku", chociaż mieszka tak daleko. Książeczkę wyślemy Ince przez pocztę.

Adres dla korespondencji: Redakcja „Dziennika Poznańskiego", Poznań, ul. Pocztowa 9 — „Nasz Dzienniczek"

NASZ DZIENNICZEK

tygodniowy bezpłatny dodatek dziennika poznańskiego dla dzieci i młodzieży.

Rok 3. 1932/33 | 1 stycznia 1933 r. | Nr. 18

75-lecie „Dziennika Poznańskiego"

Rok 1933 jest 75 rokiem istnienia Dziennika Poznańskiego. 75 lat! Czy potraficie sobie uprzytomnić, jaki to olbrzymi szmat czasu? Ile ludzi urodziło się i umarło w tym okresie, ile zmian zaszło na świecie? Bo pomyślcie tylko, że w roku 1859 Poznań nie tak okazale się przedstawiał jak dzisiaj. Nie było tylu pięknych kamienic, ulic, ślicznych parków, tramwajów, światła elektrycznego, telefonów, samochodów, samolotów, radja i innych pożytecznych rzeczy, do których dzisiaj przywykliśmy wszyscy i bez których byłoby nam bardzo źle i niewygodnie na świecie. A jednak dawniej ludzie doskonale się bez tych udogodnień obywali.

W początkach istnienia „Dziennika Poznańskiego" Poznań był małem„ 47.543 mieszkańców liczącem miasteczkiem. Nie było jeszcze dzisiejszego wspaniałego dworca. Na miejscu dzisiejszego ogrodu zoologicznego stał mały domeczek, w którym regulowano ówczesny nieznaczny ruch pasażerski.

Ludzie z pewną niechęcią jeszcze odnosili się do tych nowych środków podróżowania. Maszynę uważono za wymysł szatana a jeśli już kto musiał koniecznie podróżować koleją, mniemał, że na pewną śmierć ć się naraża.

Z tych czasów również przypomnieć warto pewien zabawny szczegółik. Gdy w dzisiejszym hotelu „Bazar" przy Alejach Marcinkowskiego zakładano poraz pierwszy dzwonki elektryczne, w Poznaniu całym wrzało, jak w ulu. Wszystkie pisma miejscowe i okoliczne wysłały swoich sprawozdawców do hotelu, dzienniki pełne były szczegółów o tym „cudzie", a mieszkańcy miasta przez długi czas o niczem więcej, jak o dzwonkach nie mówili.

Trzeba Wam wiedzieć, o tem, Kochani Czytelnicy, że Dziennik Poznański rozpoczął swą działalność patrjotyczną i społeczną w gorącym okresie niewoli naszej. Od roku bowiem 1859 do 1862 ruch patrjotyczny rozwijał się w Polsce. Gorączka opanowała umysły Polaków. Urządzano ogromne manifestacje, żądając różnych reform. W r. 1863 poczyna się nieszczęśliwe powstanie, którego koniec jest bardzo smutny. Teraz dopiero zaczyna się srogie prześladowanie Polaków. W Wielkiem Księstwie Poznańskiem wywłaszcza się rolników polskich a ich miejsce zajmują koloniści niemieccy.

„Dziennik Poznański" walczy o prawa nasze do ziemi, ale zaciekłość Prusaków jest zbyt wielka, by można ją zgnieść.

Długo cierpieliśmy prześladowanie. Nie wolno nam było mówić w języku ojczystym na ulicy a nawet i w domach. Dzieci polskie znosić musiały udrękę moralną, gdy zmuszano je do odmawiania modlitwy w języku niemieckim. Słyszeliście napewno wszyscy o buncie dzieci polskich we Wrześni, o katowaniu uczniów za modlitwę polską o licznych aresztowaniach Polaków za protesty przeciw gnębieniu dzieci i przeciwko narzucaniu im wrogiej nam myśli. Walczyła z duchem polskości cała potęga pruska a jednak nie ulegliśmy. Mło-

ŚNIEŻEK SPADŁ!

Śnieżek spadł! Śnieżek spadł!
Cieszy się dziecięcy świat,
Łyżwy, sanna i ślizgawka,
Jak rozkoszna to zabawka!
Tyle wrzasków, śmiechu, krzyku,
I wypadków jest bez liku.
Zmartwienie ma z sobą Zośka
Bo jej pękła już pończoszka,
Myśli o tem zadumana,
Co jej powie na to mama?
Biedny Józio, żal mi Józia,
Nabił sobie biedak guza.
A Zdziś saneczkując z Hanką
Upadł i — potłukł kolanko.
Śnieżek spadł! śnieżek spadł!
Cieszy się dziecięcy świat,
Łyżwy, sanna i ślizgawka,
Najweselsza to zabawka.

J. A. Kr.

dzież zbierała się w domach polskich, by tam, w ukryciu i przy zachowaniu wszelkich środków ostrożności uczyć się historji swego kraju, czytać książki polskie i modlić się po polsku.

Aż wreszcie wybuchła wielka wojna światowa w pamiętnym roku 1914. Wielu z naszych braci zaciągnięto pod wrogi sztandar do walki za obcą, nienawistną sprawę. A jednak szli oni do walki z ochotą, bo wierzyli, że przyjdzie chwila, w której zwrócą swój oręż przeciwko ciemiężcom.

A tymczasem Komendant Józef Piłsudski tworzył legjony. Kto mógł dążył pod sztandar wolności. Z długoletniej udręki narodu, z krwi męczeńskiej bohaterów Polska powstała wolna, Niepodległa. Wspólnemi siłami wypędziliśmy Prusaków, rozgromiliśmy bolszewików pod Warszawą i dzisiaj cieszymy się wolnością.

Przetrwał wszystkie burze dziejowe — „Dziennik Poznański" w służbie dla społeczeństwa. Dzięki temu, macie dzisiaj, Kochani Czytelnicy „Naszego Dzienniczka" swoje pisemko, na które z taką niecierpliwością czekacie w każdą sobotę i do którego przywiązaliście się tak bardzo.

A jeżeli nie chce Wam się wierzyć w to wszystko, cośmy tutaj napisali o wydzie Poznania przed 75 laty, spytajcie dziadków swoich i rodziców oni napewno czasy te pamiętają i napewno udzielą wam obszernych wyjaśnień.

W Nowy Rok

Ostatni to numer „Naszego Dzienniczka" w starym roku. Za kilka godzin dzwony kościołów powitają uroczyście Nowy Rok. Napewno ten i ów z Was będzie z rozrzewnieniem myślał o swym dobrym przyjacielu, o „Dzienniczku". O tak, „Dzienniczek" starał się zawsze usilnie o to, aby stać się godnym przyjaźni Waszej. Dobrze mu było z Wami a i Wam chyba dobrze było z pisemkiem, w którem znajdowaliście co tydzień tyle ciekawych i pożytecznych wiadomości.

Dobrzeby było, gdybyście z końcem starego roku uczynili sobie taki mały rachunek sumienia. Czy zawsze, staraliście się postępować w myśl rad i wskazówek zawartych w Waszem pisemku?

Czy dbaliście o to, by z przeczytanego przez Was „Dzienniczka" korzystały inne biedniejsze od Was dzieci, których rodzice nie mogli sobie pozwolić na zamówienie „Dziennika"? Czy usiłowaliście zainteresować pisemkiem Waszem tych Waszych koleżanek i kolegów, którzy mogliby abonować „Dziennik" a jednak dotąd tego nie uczynili?

Pomyślcie o tem wszystkiem, zanim wybije godzina dwunasta starego roku. Dla samych siebie to zrobicie, bo im więcej czytelników będzie posiadał „Dziennik", tem bogatszy w wiadomości i obszerniejszy będzie „Dzienniczek". A na tem Wam niewątpliwie zależy.

Przy sposobności, życzę Wam, Kochani Czytelnicy, Zdrowego i Pomyślnego „Nowego Roku!".

Redaktor.

POWITANIE NOWEGO ROKU.

— Bim!... bam!... bum!... rozśpiewały się dzwony na wysokiej wieży wielkomiejskiego kościoła, witając razem z ludźmi radość nie Rok Nowy.

Nowy Rok w Poznaniu

O dwunastej, o północy,
Dzwony biją z całej mocy,
I na każdym naszym kroku
Winszują Nowego Roku.

W ratuszu przy Starym Rynku,
Gra dziś żołnierz na bębenku,
Stary orzeł pod gwiazdami,
Czuwa stale też nad nami.

W ciszy nocnej z wieży starej
Grają trąby i fanfary
Wszędzie słychać wciąż wiwaty
W cytadeli grzmią armaty.

Tłumy ciągną ulicami,
Rojno z śmiechem z wiwatami
Nadzieja panuje wszędzie,
Że od dzisiaj lepiej będzie.

Anna Antkowska.

Mo a pierwsza samodzielna podróż

z Nizzy do Poznania.

Riviera! Gdy czarowne to słowo staje przed waszemi oczyma kochani czytelnicy, z pewnością w wyobraźni waszej przedstawiacie sobie zaraz szafirowe, cudne morze melancholijnym rytmem tak uderzające o skały, a nad niem błękitne, bezchmurne oblicze niebios. Lekki wiew łagodnego wieczoru kołysze bujne, rozłożyste liście palm, a zwłaszcza słońce... słońce... słońce...

Tak jednak zupełnie nie było owego listopadowego poranku, kiedy to dążyłem w kierunku dworca w Nizzy, by opuścić to gościnne miasto, prawdziwą perłę francuskiej Riviery. Szara, posępna płachta chmur zasłaniała turkusowe niebo. Lada chwila można się było spodziewać deszczu. Zaledwie budziło się miasto. Z pod ciemnej kopuły dworcowej wysunął się żelazny, dyszący parą smok, za nim jak wąż długi sznur wagonów.

Pociąg uwoził mnie ku Polsce. Byłem sam jeden, mało obeznany z życiem — nieśmiały.

Pierwszy to raz wybrałem się sam w tak daleką podróż i muszę otwarcie przyznać, że było mi nieswojo.

Patrzałem przez okno. Kilka will i kamienic, parę przytulonych do nich palm i szare, falujące morze, oto co przesunęło się przed memi oczyma... Tak mnie żegnała Nizza, w której mieszkałem sporo lat... Niebo wciąż zasnute chmurami groziło deszczem. Pociąg nasz przystawał na chwilę i znów ruszał dalej dysząc ciężko kłębami dymu. W Marsylji oddawszy mój bilet, chcę wyjść na misto, kiedy zatrzymuje mnie jakiś urzędnik rozglądający się podejrzliwie dookoła i pyta, co niosę w tej małej paczce. Odpowiedziałem, że mam w niej tylko jedzenie, co było prawdą. W Marsylji znalazłem miły, mały hotelik, gdzie za 12 fr. otrzymałem pokój, gdyż w mieście tem musiałem się zatrzymać kilkanaście godzin dla załatwienia formalności paszportowej.

Nazajutrz miałem sporo biegania po mieście, bo to i na pocztę i do konsulatu, potem usiadłszy na ławkę uliczną, zjadłem skromny obiad, składający się z jajka i chleba, no i wreszcie udałem się na dworzec, skąd niebawem pociągiem strasburskim ruszyłem dalej.

W Strasburgu było pochmurno i zimno. Noc nieprzespana, zmęczenie i głód nie mogło wpłynąć na mój dobry chumor. A tu czekała mnie przykra niespodzianka.

— Gdzie można kupić wizę niemiecką? — spytałem urzędnika.

— O, musi się pan udać do Kehl — odpowiedział.

Zdumiałem. Zapewniano mnie bowiem, że najlepiej kupić wizę niemiecką w samym Strasburgu, że to najwygodniej, że dostanę zaraz wizę na dworcu, a tu tymczasem taki zawód!... Kehl jest położone już po stronie niemieckiej, nad samą prawie granicą francusko-niemiecką i prowadzą do tego miasta dwa słynne kanały: rodański i drugi łączący Ren z Marną. Załatwiwszy formalności udałem się pieszo do Kehl. Poważny, gruby niemiecki urzędnik prosi mnie o paszport, a ja stoję przed nim jak słup soli, bo... nie umiem po niemiecku. Sytuacja była nieprzyjemna dopiero po chwili nadeszła jakaś pani, która posłużyła nam za tłumacza. Urzędnik kazał mi przyjść o trzeciej godzinie. Wróciłem tedy zrezygnowany na stronę francuską i poprosiłem o pozwolenie ogrzania się

Bądźcie ostrożni na ślizgawce.

Zima. Ile w niej uroku, ile przyjemnych rozrywek przyniosła z sobą. Sanna i ślizgawka i bieganie po lodzie. Co to za rozkosz na lśniącej tafli lodu mknąć z wichrem w zawody!

Ale i te przyjemności mają swoje złe strony. Spójrzcie tylko na obrazek. Cóż on przedstawia? Oto kilkoro nieposłusznych lekkomyślnych dzieci weszło na lód, nie zważając na napis, który ostrzegał: „Nie wolno się ślizgać!" Lód był jeszcze zbyt słaby i nie wytrzymał ciężaru. W pewnym momencie załamała się lśniąca powierzchnia i pięcioro dzieci, wpadłszy pod lód, utonęło. Patrzcie tylko, jaki przestrach ogarnął pozostałe dzieci. Ile leku maluje się w ich rozszerzonych źrenicach. Jak uciekają w popłochu.

Biedne dzieci. W najpiękniejszych, beztroskich latach swego życia, zginęły tragiczną śmiercią. Nie doczekały się gwiazdki, ani choinki, ani podarków które dla nich przygotowali rodzice. Zgubiła je lekkomyślność.

Pomyślcie tylko. Kochani Czytelnicy!! Czy chcielibyście umrzeć tak okropną śmiercią? Czy chcielibyście tak bardzo zranić serca swym rodzicom?

Bądźcie więc ostrożni! Nie wchodźcie na ślizgawkę, co do której nie macie pewności, że jest ona zupełnie bezpieczną, zważajcie na siebie i na lekkomyślne dzieci. Gdyby Wam się co złego stało, byliby zrozpaczeni rodzice Wasi i Redaktor „Naszego Dzienniczka".

Irena Szczepanska

O Szymusiu, co cały świat słyszał i widział w kiosku z gazetami

(Bajka).

Matka Szymusia miała stragan na Małym Rynku. Siedziała pod dużym, czerwonym parasolem i sprzedawała ceglaste pomarańcze.

Szymuś lubił siadywać z mamusią na straganie. Na owocach, które sprzedawała, uczył się kolorów. Rumiane jabłuszka nazywał czerwonemi. Wiedział, że śliwki są fioletowe. Mamusia mówiła, że orzechy są złote, ale to nieprawda. Złotą była tylko korona na Marjackiej wieży. Uśmiechała się do Szymusia z nad starego kościoła św. Barbary.

Szymuś kochał mamusin stragan tak jak wieżę Marjacką. Na straganie było mnóstwo kolorowych rzeczy. A na wieży co godzinę grało, bo w wieży były cztery okienka i strażnik trąbił z nich na wszystkie strony świata. A grał tak cudnie i prosto do Szymusiowego serduszka, że chłopiec krzyczeć i płakać chciał z radości.

Tatuś Szymusia wrócił z wojny bez oka i bez ręki. Mała siostrzyczka Wawrusia dorastała Szymusia. Już stragan nie wystarczał na życie. Tatusiowi jako inwalidzie przydzielono kiosk. Jest to budka na rogu ulicy, w której kupuje się gazety, tytoń i papierosy. I Szymuś z żalem musiał rzucić ukochany czerwony parasol.

Ale w kiosku prędko zapomniał o straganie. Miał bardzo dużo obrazków i dużo pięknych opowiadań w gazetach. Przychodziła do niego wieczorem siostrzyczka Wawrusia. Przynosiła w fartuszku nadgniłe owoce, które przez cały dzień nikt kupić nie chciał. Wsuwała się do budki i zajadali z braciszkiem z apetytem.

— Gdybym choć raz mógł zobaczyć to wszystko o czem piszą — wzdychał Szymuś, czytając o dalekich pustyniach.

Siostrzyczka czasem usypiała w budce. Ale budziły ją hałaśliwe auta i nieznośne tramwaje.

Szymuś i Wawrusia lubieli siedzieć w kiosku do późnej nocy. Bo wtedy cisza robiła się do koła i można było słyszeć hejnał z wieży Marjackiej.

I tej nocy zostali we dwoje w małym kiosku na rogu ulicy. A noc była jakaś dziwna i trochę straszna. Na dwa kroki nic nie można było dojrzeć. Mgła zasłoniła wszystko, Szymuś przytulił się do Wawrusi. — Dziewczynka się bała. Co godzinę pokrzepiał ich hejnał. Ale gdy umilkł dzieciom znowu strasznie jakoś było. Przytulili się do siebie i przymknęli oczy. Aż tu nagle coś błysnęło zielono. Zupełnie jak latarka elektryczna.

Patrzą dzieci i widzą jakiegoś obcego pana. Oczy ma takie jasne, że we mgle jak brylanty świecą. A głos miał taki łagodny, że nawet Wawrusia bać się przestała. I spytał się ich pan czy im nie smutno. A im zrobiło się wesoło jak usłyszeli jego głos. Bo się im zdawało, że ktoś gra ślicznie koło nich.

Więc powiedział Szymuś, że bardzo chciałby widzieć co na świecie się dzieje. Wyjął obcy pan chusteczkę i powiesił na okienku kiosku. Co to? Cuda prawdziwe Szymuś z Wawrusią są w pięknej jakiejś sali. Dzieci ślicznie ubrane w białych peruczkach na głowie, tańczą ślicznie. A muzyka do tego tak cudna, że Szymuś położył główkę na ramieniu Wawrusi i płakał.

Wtem przerwa. Dzieci siedzą znowu w budce.

A dobry pan pyta:

— Gdzie was teraz mam zawieść?

— Chcemy jechać tam gdzie rosną mamusine pomarańcze — woła mała Wawrusia.

I pan przyłożył znow cos do uszu dzieci i usłyszały cudny śpiew. A potem ujrzały cudne drzewa. Były pokryte całe białemi kwiatami. A do ucha im ktoś opowiadał:

— To są kwitnące drzewa pomarańczowe.

I dzieci widziały jak kwiaty opadały. Potem patrzyły jak rosną pomarańcze na tych drzewach. Błyszczą jak małe ceglaste słońca. Małe dziewczynki i kobiety obrywają je. Układają w skrzyneczki owijając każdy owoc w bibułkę. Na jednej skrzynce Wawrusia zobaczyła napis: Kraków.

— A teraz patrzcie na drzewa cytrynowe — mówi im wciąż ktoś do ucha. I zobaczyły drzewa cytrynowe. Ale ja[illegible] śmieszne były te drzewa. Na każdym z nich były kwiaty i zielone cytrynki i dojrzałe cytryny.

— Cytryny nie dojrzewają równomiernie — mówił głos do ucha — dlatego cały rok mamy po sklepach i straganach świeże cytryny.

— A orzechy kokosowe! — zawołał Szymuś.

I oto jadą dzieci do Egiptu. Patrzą jak skaczą rude małpki na palmach. A każda z nich gryzie duży orzech kokosowy.

Przerwa. Niema ciepłego Egiptu. Jest tylko zimny kiosk i zasłuchane dzieci.

— Proszę pana jeszcze coś ładnego! — błagają obcego pana.

I nałożyły znów na uszy słuchawki. I usłyszały melodję tak cudną, jakby ją aniołowie na Marjackiej wieży trąbili. A obcy pan rozpływał się coraz więcej we mgle nocnej.

Pod koniec świeciły tylko jego dobre madre oczy.

Szymuś wyskoczył z kiosku i chciał go zatrzymać, by mu podziękować. Ale tam gdzie się zdawało, że błyszczą oczy, świeciła tylko latarnia.

I od tej nocy, dzieci zostawały zawsze w kiosku. Obcy pan nie pokazał się już im nigdy. Ale Szymuś zrobił sam małą skrzyneczkę i słuchawki na uszy. I siadali z małą siostrzyczką Wawrusią i słuchali radja. Ale gdy Szymuś urósł uczył się bardzo pilnie. A dużo bardzo umiał z gazet i z tego co w radjo z całego świata opowiadali. A Szymuś był taki mądry, że został inżynierem. I budował takie skrzyneczki, co się aparatami radjowemi nazywają.

Mamusia nie siedziała już pod czerwonym parasolem. Parasol już zupełnie wypłowiał od słońca i deszczu. Ale kobiecina nie musiała już sprzedawać na straganie.

Tatuś kiosk z gazetami odstąpił biedniejszemu inwalidzie. A siostrzyczka Wawrusia otworzyła piękny sklep koło Florjańskiej Bramy. A w sklepie miała skrzyneczki, które jej cały dzień grały. A Szymuś wieczorami chodził do suteryn. Każde biedne dziecko dostało od niego czarodziejski aparat.

I nie było już dzieci smutnych w Krakowie, bo wszystkie się cieszyły, słuchając piosenek i bajek z dalekiego świata.

I pan przyłożył znów coś do uszu [illegible]

NAJMŁODSZY PASAŻER W SAMOLOCIE.

Ten dwuletni chłopiec odbył długą i męczącą podróż samolotem z Persji do Londynu, gdzie na lotnisku oczekiwał go ojciec.

Gry i zabawy

Nadeszła jesień, która zapędza nas nielitościwie do domu, nie pozwalając nam hasać po polu. Trzeba wymyśleć sobie jakieś nowe zabawy, ażeby nie nudzić się w pokoju. Oto przytaczam wam ich kilka — jedne są dla mniejszej, drugie dla większej ilości uczestników. Może spodobają się wam?

Spróbujcie więc bawić się w gry następujące:

Bierki: — Trzeba do tej gry wyciąć sobie z tektury, lub cieńkiej dykty figurki, przedstawiające różne osoby, a więc króla, generała, starostę, policjanta itp. Trzeba je oczywiście odpowiednio pomalować, by łatwo można było poznać, która figurka co przedstawia. Każda z figurek ma określoną wartość w punktach. Dwuch, lub więcej chłopców, biorących udział w tej grze bierze wszystkie figurki do rąk i na: raz, dwa, trzy — wyrzuca je w powietrze, poczem każdy stara się złapać j ak najgrubszą rybę, lub kilka figurek naraz. Zlicza się potem, ile który chłopak złapał punktów do garści. Jeśli który wypuścił swoją figurkę z ręki i ta dotknęła ziemi, oczywiście nic mu się nie liczy.

Garnuszki: — Do gry tej stawia się dwa rzędy krzeseł tyłem do siebie. Osób musi być o jedną więcej niż krzeseł. Wszyscy zajmują miejsca, a jedna z osób obchodzi krzesła naokoło w prawą stronę. Nagle dotyka jedną z osób siedzących, która natychmiast musi się zerwać z krzesła i obie obiegają pędem rzędy krzeseł dookoła — jedna w prawą, druga w lewą stronę. Kto pierwszy dobiegnie do wolnego krzesła, zajmuje je. — Gra toczy się dalej. — A dlaczego nazywa się „garnuszki" — spytacie? Oto stłuczeniem garnuszka nazywa się przypadkowe usiądnięcie na ziemi, co się snadnie przy tej grze zdarzyć może...

Klapanka: — Osoby stojące w koło trzymają w obu rękach związany sznurek. Osoba stojąca w kole stara się uderzyć kogoś po ręce, a wszystkie ręce uciekają po sznurku w prawo, lub w lewo. Uderzony po ręce, idzie do środka. W tych grach bić mocno jest nieobyczajnością — pamiętajcie!!

Podarki gwiazdkowe

Mała Hanuś się raduje,
Wszystkim prezent pokazuje,
Co gwiazdorek jej darował,
Gdy na gwiazdkę przywędrował.
Gwiazdor dał mi lalkę małą
I kołyskę bardzo trwałą
I orzeszków pół woreczka
I słodycze i ciasteczka.
Gdy paciorek mój zmówiłam,
To gwiazdorka zachwyciłam,
Jeszcze piłkę mi darował,
I Hanusie pocałował.

Anna Antkowska.

Pajączkowa choinka

Był wieczór wigilijny. W starym dworze przygotowywano choinkę dla dzieci. Ubrano ją w przeróżne piękne rzeczy, jak to zwykle bywa i postawiono w pokoju, do którego dzieciom nie wolno było wchodzić. Bo choinka, to przecie niespodzianka, którą tylko po wilji dzieci mogą oglądać. A teraz mali mieszkańcy dworu wyglądali przez okno niecierpliwie ukazania się pierwszej gwiazdki.

Ale nietylko dzieci są ciekawe jak wygląda choinka, wszyscy lubią popatrzeć na coś pięknego.

To też do pokoju, gdzie stała choinka weszła najpierw niania Katarzyna i aż klasnęła w dłonie z podziwu, że tak piękne jest tegoroczne drzewko. Po wyjściu niani przyszedł pies Łapsuś, zaczął się przyglądać i obwąchiwać wszystkie podarunki, złożone pod choinką i z zadowoleniem zamachał w prawo i w lewo ogonem, bo inaczej swej radości wyrazić nie umiał. Po piesku weszła biała jak mleko kotka, Kizia-Mizia. Jej się także wszystko podobało, aż zaczęła się oblizywać, jak to jest we zwyczaju u kotów. Po wyjściu kotki wylazły ze swoich nor myszki i zaczęły tańczyć naokoło drzewka. Żałowały tylko, że te pierniczki i orzeszki tak wysoko wiszą, że nie można ich dosięgnąć i schrupać.

Kto widział drzewko, ten się cieszył. Ale nie wszyscy je widzieli. Much nie było, bo to zima, a pająki — biedne pająki pouciekały bo, jak zwykle przed świętem, w domu robiono wielkie porządki i powycierano wszystkie kąty z pajęczyn. To też całe rodziny pająków musiały uciekać, jedne na strych, inne do piwnic, dosyć tego, że pająków w pokojach nie było.

A jednak dowiedziały się one skądciś, że ustawiono w pokoju drzewko i ubrano je ślicznie, i dowiedziały się prócz tego, że pająkom niewolno wchodzić do tego pokoju. A strasznie chciały choinkę zobaczyć.

Więc rada w radę — do kogo się udać o pomoc? Chyba jedynie Dzieciątko Jezus może udzielić pozwolenia.

Dobrze, — wybrały pająki najpoważniejszego, najstarszego i najgrubszego pająka. Ten poszedł i całą rzecz Dzieciątku Jezus przedstawił. A Jezusik powiedział: — „Rzeczywiście, krzywda wam się dzieje, jeżeli wszyscy oglądają choinkę to i wy możecie ją sobie obejrzeć".

Gdy pająki usłyszały tę wieść, zaraz się zebrały: i pająk dziadzio i pajęczyca — babunia, i pająk — tatuś i pajęczyca — mamusia i synkowie — pajączkowie i córusie — pajęczusie i wszystko to przez szczelinę wlazło do pokoju.

Toż to była radość! Pajączki zaczęły wszystko dokładnie oglądać. Obeszły każdą gałązkę, każdą świeczkę, wszystkie orzeszki, dzwoneczki, zabaweczki...

Gdy się już nacieszyły widokiem tych różnych cudów, grzecznie pożaliły z drzewka i powróciły do swego mieszkania, opowiadając sobie po drodze, co się komu najwięcej podobało.

Ale tymczasem już i wieczór zapadł, i nadszedł czas, kiedy Dzieciątko Jezus obchodzi choinkę, żeby je pobłogosławić.

Dzieciątko spłynęło do pokoju ale cóż za straszny widok przedstawił się jego świętym oczkom. Cała choinka była szara i smutna, jakby ją kto popiołem obsypał. To pająki tak zasnuły całe drzewko wędrując po niem tam i z powrotem, bo wiadomo, gdzie jest pająk, tam jest i pajęczyna!

Dzieciątko Jezus zamyśliło się. Co tu robić? tyle roboty! Wszystkie niteczki pajęcze pozdejmować i pozwijać? toż całego dnia na to mało będzie, a tu czas już wigilji nadchodzi i trzeba będzie niedługo dzieci do choinki zawołać.

Dzieciątko Jezus wyciągnęło paluszek i dotknęło szarej choinki, i w jednej chwili pajęczyny zmieniły się w śliczną delikatną siateczkę ze złotych nici. Drzewko wyglądało teraz jeszcze piękniej niż przedtem. Dzieci, gdy zobaczyły choinkę, to aż buzie pootwierały z zachwytu. Radość była wielka, jak nigdy!

Więc jeśli na swojej choince zobaczycie porozwieszane takie złote i srebrne niteczki, to pamiętajcie: że kiedyś, były to pajęczynki, które Jezusik z szarych na złote przemienił.

ROZKOSZE SANNY.

Spójrzcie tylko na trójkę tych figlarzy. Pędzą z góry na lśniącym torze saneczkowym, roześmiani, szczęśliwi.

w budynku urzędowym, gdyż ani Francuzi, ani Niemcy nie mają tam poczekalni. Punktualnie o godzinie trzeciej znalazłem się znów przed sztywnym, grubym Niemcem, który mrucząc coś pod nosem wydał mi wreszcie wizę. Uczucie dumy przeważyło stanowczo moją nieśmiałość wrodzoną. W myślach uważałem się już za podróżnika, który byłby zdolny odkryć biegun Północny. Trzeba pamiętać, że byłem bardzo młody i pierwszy raz sam bez opieki starszych!

Kupiwszy bilet do Berlina chciałem już przejść na peron, gdy wtem jeden z policiantów podszedł do mnie i poprosiwszy, abym zawrócił, odebrał mi mój bilet, podszedł do kasy i polecił zmienić go na bilet z Kehl do Zbąszynia. Wiedział on, żem Polakiem, nie miał widocznie wielkiego zaufania do zawartości mojej kieszeni, więc obawiając się, bym czasem na dłużej „nie został" w Berlinie, w celach może podejrzanych, wolał mnie zaraz wyekspedjować na granicę polską. Choć trochę zaniepokojony nie mogłem się gniewać na Niemca. Bilet upoważniał mnie do krótkiego tylko pobytu w Berlinie, co było właściwie moim zamiarem.

Stolica Niemiec oszołomiła mnie swoim gwarem i hałasem. Nie było jednak widać tam wesołości, raczej zniecierpliwienie rozpacz, lub rezygnację. Uderzyło mnie odrazu znamię biedy, prawie można powiedzieć nędzy. Tylko dzień jeden zatrzymałem się w tem mieście, i dziękowałem Bogu skoro je opuściłem, gdyż w niem spotkała mnie niemiła przygoda. Oto, kiedy szedłem wolno z ulicy w ulicę bez celu i bez pospiechu przystąpił do mnie jakiś młody człowiek elegancko ubrany i zagadnął po niemiecku. Spostrzegłszy, że nie bardzo rozumiem spytał po francusku — czy jestem tu obcym i czy nie chcę mieć przewodnika, gdyż on gotów mnie oprowadzić po mieście. Mimo mego protestu z taką ochotą ofiarował swe usługi, że rad nie rad musiałem przyjąć jego towarzystwo. Pokazał mi uprzejmie kilka ważnych gmachów, oprowadził po muzeach, a w końcu zafundował kawę w cukierni. I wszystko skończyło by się bardzo pięknie, gdyby nie to, że spostrzegłem naraz brak zegarka i pugilaresu. Byłem przerażony. Mój towarzysz starał się mnie pocieszyć, radził iść na policję, a nawet postanowił natychmiast telefonować na posterunek z tej samej cukierni. Gdy udał się do kabiny z telefonem uczucie niepewności i podejrzenia owładnęły mną nagle. I słusznie. Mego przygodnego towarzysza nie zobaczyłem już więcej i jestem przekonany, że to on właśnie w pewnym momencie wykorzystał moją nieuwagę i łatwowierność. Przyznaję, że miałem wtenczas łzy upokorzenia w oczach. Co prędzej wróciłem na dworzec i tam doczekałem się pociągu, który uwiózł mnie w stronę Ojczyzny!...

Boże! To już niedługo Polska!... Wielka radość napełniła mi duszę... Granica! Polski urzędnik... orzełek na czapce... przemiły dźwięk polskiej mowy... potem Poznań. Poznań witany z entuzjazmem po tylu latach niebytności i rodzina, najbliżsi drodzy mi osoby, które odpowiedzą sercem i życzliwością na tęsknotę mego osamotnionego serca. Po tylu tarapatach odetchnąłem nareszcie i pomyślałem sobie z rozrzewnieniem:

Wszędzie dobrze, lecz najmilej — u swoich!...

M. S.

SZCZĘŚLIWE DZIECKO.

Ta laleczka, troskliwie pielęgnowana przez Marylkę, bardzo jest zadowolona, że w tak dobre dostała się ręce.

Odwiedziny Burka w Redakcji

W ubiegłym tygodniu mieliśmy bardzo ciekawą wizytę. W redakcji „Naszego Dzienniczka" zjawił się mały czarny piesek i poprosił o rozmowę z redaktorem. Gdy go przyprowadzono do mnie, wyciągnął na powitanie łapkę i rzekł:

— Nazywam się Burek. Ponieważ pan mój, Tadzio, jest stałym czytelnikiem „Naszego Dzienniczka" miałem możność przeczytać artykulik p. t. „Jak to z Jurkiem było" i przyszedłem Panom podziękować za obronę zwierząt. Mówię panu, że aż strach pomyśleć, co te dzieci z nami wyrabiają czasem.

Rozmowa z gościem naszym potoczyła się bardzo ciekawie:

— Więc to tutaj pisze się ten „Dzienniczek", którego z takiem utęsknieniem wyczekują dzieci co sobotę? Ho, ho, chciałbym chętnie dowiedzieć się, przez ile rąk przejść musi pisemko, zanim dostaną je dzieci.

— Ależ z chęcią służymy informacjami — odpowiedzieliśmy na to i oprowadziliśmy Burka po całej redakcji, administracji i drukarni.

Był bardzo zdumiony.

— I to aż tyle maszyn dla samego „Dzienniczka"? Jakie to wszystko interesujące!

— Wszystko to — informowaliśmy naszego miłego gościa — co ma być wydrukowane w „Dzienniczku", oddaje się na maszynę drukarską, zwaną linotypem. Linotyp posiada w przybliżeniu takie urządzenie jak maszyna do pisania, z tą tylko różnicą, że każda litera odlewa się zaraz automatycznie z ołowiu. Gdy już cały artykuł jest gotowy, łączy się wszystkie sztabki ołowiane z literami w jedną całość i odbija się w prasie na biały papier, aby stwierdzić, czy w artykule niema żadnych błędów. Jeżeli wszystko jest w porządku, inna maszyna tak zwany kalander, wtłacza litery w tekturę. Tektura taka z wytłoczonym w niej pismem nazywa się matrycą.

— A na co ta matryca? — wtrącił piesek.

— Bo na tej matrycy odlewa się formę w kształcie półkola. Dwie takie formy nałożone na wał maszyny rotacyjnej, odbijają na biały papier wszystko to, co napisał redaktor i współpracownicy „Dzienniczka".

— No, no, — kiwał głową Burek — co też ci ludzie za cuda powymyślali. Ile to pracy włożyć trzeba w wydrukowanie takiego pisemka dla dzieci. A one proszę pana redaktora nie umieją uszanować gazetki. Ledwie przejrzą, rzucają gdzie bądź między szpargały i tam leży biedactwo, dopóki tego służąca nie sprzątnie. Zaraz po powrocie do domu opowiem mojemu panu o tem wszystkiem, czego się tu w Redakcji dowiedziałem i poradzę mu, aby raz poszedł sobie oglądnąć drukarnię. A tymczasem dowidzenia...

Jak sądzicie Kochani Czytelnicy, czy uwagi Burka są słuszne?

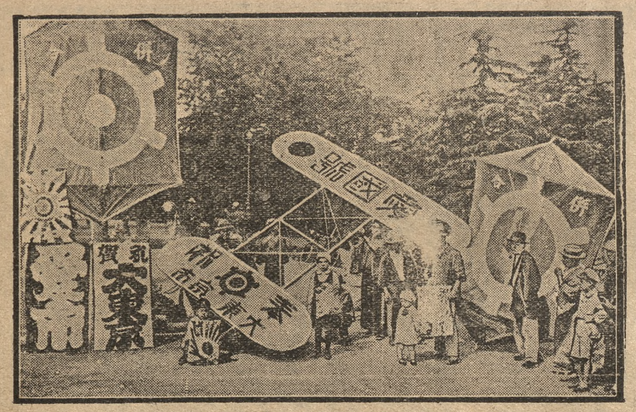

W OJCZYŹNIE SMOKA, CHINACH i w JAPONJI

Już od wielu setek lat puszczanie latawców jest ulubioną zabawą ludową, to też w porze wiatrów można tam podziwiać najróżniejsze wielkości i postaci latwce, przystrojone w fantastyczne rysunki, przedstawiające stare mityczne postacie symbole.

Pokrewieństwo zwierząt i roślin

Nowoczesne badania naukowe coraz wyraźniej wykazują podobieństwo, jakie zachodzi między światem roślinnym i zwierzęcym.

Już w samem pożywieniu podobieństwo występuje bardzo wyraźnie. Roślina wprawdzie nie przyjmuje, jak zwierzę, bezpośrednio białka, węglowodanów cukru i mączki, lecz absorbuje, jak wiadomo, przez zielony barwnik liści, przy współudziale światła węglik z powietrza i wytwarza z niego to samo pożywienie, jakie potrzebne jest zwierzęciu. Na szczególną uwagę zasługuje jeszcze okoliczność, że trawienie odbywa się u roślin tak samo jak u zwierzecia za pomocą enzymów (pewnych składników śliny, soków żołądkowych itp.). Oddychanie rośliny ma ten sam cel co u zwierząt. Tak samo posiadają rośliny podobne jak zwierzęta hormony, czyli gruczoły wewnętrzne wydzielające ważne dla funkcyj organizmu substancje. W dalszym ciągu badań stwierdzono u roślin inne jeszcze zdumiewające procesy życiowe, wykazujące podobieństwo życia zwierzęcego i roślinnego, jak mnożenie się, dziedziczność tak iż anatomja, biologja i fizjologja roślin stały się samodzielnemi gałęziami nauki.

Największym sukcesem stała się jednakże higjena roślin. Przekonano się, że uszkodzenia, ułomności i choroby roślin leczyć można na zasadach poszczególnego lecznictwa. Jako przyczyny tych zachorzeń uznano nieodpowiednią glebę, złe powietrze, brak słońca niedostateczne odżywianie i pielęgnowanie. Niektóre choroby wewnętrzne roślin leczy się za pomocą kuracji kąpielowych przy temperaturze do 50 stopni. Stosuje się nawet trucizny do niszczenia złośliwych zarodków. Chore drzewa uzdrawia się, jak wia domo, za pomocą operacyj.

Świeżo profesor Tobler wykazał, że rośliny uchronić można przed bakterjami w podobny sposób jak zwierzęta za pomocą zastrzyków serum. U orchidei, begonji i grusz próby te uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Uzasadnione jest tem samem przypuszczenie, że epidemje rośline bedzie można w ten sam sposób zwalczać jak u zwierząt.

Badania nad życiem roślin doprowadziły do sensacyjnego odkrycia, mające go nowe światło rzucić na powstanie życia wogóle. Już sławny chemik Berzelius wypowiedział przypuszczenie, że czerwony barwnik krwi wykazuje pewne podobieństwo z barwnikiem zielonym roślin. Świeżo odkryto, że formuły chemiczne obu tych substancyj są zupełnie podobne. Tem samem uzyskano jeden dowód więcej na twierdzenie, że wszelkie życie na ziemi jest jednego pochodzenia

—o—

W jaki sposób owady żywią swoje potomstwo

Nadzwyczajną jest troskliwość owadów o wyżywienie potomstwa i przemyślność, z jaką gromadzą potrzebne zapasy.

Przodują w tem pszczoły i osy, które przez całą wiosnę i lato zbierają niezmordowanie delikatny pyłek kwiatowy, zamieniając go w miód słodki i wonny, przeznaczony do wykarmienia poczwarek. Za śpiżarnię służą im komórki woskowe kunsztownie wyrobione, albo jak u os, zgrabne trąbki papierowe, komórki drewniane, lub jamy, wydrążone w ziemi. Z pracy ich i zapobiegliwości korzysta nieraz inny owad, maleńki chrząszcz czarny, zwany Sitaris humeralis, żyjący wyłącznie z rabunku. Śledzi on pilnie miejsca, w których pszczoła kosmata, Antophora Pilipe zakłada gniazda. Pszczoła wybiera zwykle na ten cel strome gliniaste wybrzeże rzeczne i wykonawszy tam długie korytarze, dzieli je na drobne celki. Każda zapełnia miodem, a potem znosi w niej jedno jaje i otwór starannie zalepia, ażeby żaden wróg nie mógł się do celki dostać. Czyha na tę chwilę chrząszcz pasożyt i składa przy wejściu do gniazda, kilka jaj, z których wylegają się maleńkie poczwarki. Skoro zbliży się pszczoła, czepiają się one jej włosów i w ten sposób dostawszy się do komórek, zapełnionych miodem żywią się cudzym kosztem.

Inny gatunek chrząszcza, zwany Necrophorus, zagrzebuje w ziemię ciała drobnych zwierzątek na pótorej stopy głęboko i znosi na nich jaja, ażeby poczwarki po wyleżeniu, miały się czem karmić. Inne zakopuja żywcem mniejsze owady, przeznaczając je na pokarm dla potomstwa. Jeden gatunek osy drapieżnej, Sphex flavipennis, kopie w ziemi jamy, podzielone na komórki, w których składa jaja. Każda komórka jest zaopatrzona w żywność, a potem starannie zaskiepiona. Zapasy żywności składają się z czterech świerszczów polnych, schwytanych żywcem. Osa poluje na nie i po długiej, morderczej walce żądłem przebija ich węzły nerwowe wskutek czego świerszcz zostaje sparaliżowany i żyje pod ziemią, w stanie odretwienia.

Chlorion, inny gatunek osy drapieżnej, gnieżdżącej się w rozpadlinach, między murami, w ten sam sposób chwyta i obezwładnia prusaki, plagę naszych kuchen.

Wasze listy

Poznań, dnia 26 grudnia 1932 r.

Kochany Dzienniczku!

Przysyłam rozwiązanie łamigłówek. Bardzo bym się cieszył, gdyby mnie tak szczęśliwy los pozwolił wygrać książkę. Ja bardzo lubię czytać. Na gwiazdkę dostałem ładną książkę: „Przez Knieje i Stepy". Jestem już na stronie 83-ciej. Dużo razy jak niemam co czytać, to biorę „Dzienniczki" jeszcze raz wszystkie czytam. Muszę się pochwalić, że mam wszystkie od trzech lat schowane. Prosiłbym Szanowną Redakcję „Dzienniczka" o oprawienie mi „Dzienniczków". To bym miał taką prawdziwą dużą księgę.

Kochany „Dzienniczku", po przeczytaniu powiastki „Jak to było z Jurkiem", — przypomniała mi się przygoda, jaka mnie spotkała. Miałem lat pięć i byłem na wakacjach na wsi. Raz postanowiłem się zabawić z żabami, poszukałem więc patyk i dalej żaby bić, żeby skakały. Aż tę zabawę spostrzegła mamusia. Nic nie mówiła, tylko poszukała małą i cienką rózgę brzozową, a było lato, więc chodziłem boso i zaczęła bić mnie po nogach, ale po mału i kazała mi przytem skakać. A ja zamiast skakać, to w płacz. A mamusia mówi: „Jurku, czego płaczesz? Spojrzyj na twój duży kij i na tę maleńką różdżkę, którą ty dostałeś. Kogo więcej bolało? Przecież żabki nie mogą płakać ani nikomu się poskarżyć, że je boli". Potem mamusia opowiadała, że Pan Bóg surowo karze dzieci za dręczenie zwierząt. Zawstydziłem się bardzo i postanowiłem nigdy zwierzątek nie bić. Biedne żabki musiało je to naprawdę boleć.

Kończę i życzę Szanownej Redakcji „Dzienniczka" i Wujkowi Jerzemu, wraz z braciszkiem i siostrzyczką: „Dosiego Roku".

Jerzy Kobyłka.

Jeżeli schwytany owad nie może się zmieścić w ciasny otwór gniazda, chlorion obcina mu skrzydła i nogi. Bembex, także rodzaj osy, żywi swoje potomstwo naprzód maleńkiemi muszkami, a potem, w miarę wzrostu, coraz większemi owadami. Pompilus chwyta żywcem pająki i obciąwszy im nogi, przynosi do gniazda.

—o—

Najpożyteczniejsza roślina

Trzcina bambusowa należy do najpożyteczniejszych roślin i wespół z palmą zaspakaja mieszkańcom stref podzwrotnikowych prawie wszystkie ich potrzeby. Zwykła jej wysokość wynosi od 3 do 4 metrów; ale na bagnistym gruncie, przy ujściu rzek, dochodzi niekiedy do 30-tu metrów. Wysmukły pień, na którym kołyszą się wspaniałe liście i olbrzymie kwiaty, sprawia bardzo wdzięczne wrażenie. Splątane bambusy tworzą nieprzebytą gęstwinę, wśród której ogniem i siekierą trzeba torować sobie drogę. Rosną niesłychanie szybko: w przeciągu miesiąca mogą dojść do wysokości 22 metr. Z młodych odrośli przyrządzają smaczną jarzynę; nasienie podobne do owsa dostarcza chleba; z lekkiego i giętkiego drzewa wznoszą domy, grube pnie służą do budowy tam, mostów, z cienkich wyrabiają sprzęty; wykrajana drzazga stanowi ostry nóż, z włókien plotą kosze sieci, firanki, kapelusze, a nawet kaftany, okrawkami wyścielają sprzęty. Z trzciny bambusowej robią palisady, włócznie, laski i narzędzia muzyczne. Liście służą do pokrywania dachu.

Synowie króla Tyrana

Bajka z dawnych lat.

Było to już dawno, bardzo dawno temu... Minęło od tego czasu sporo lat, a pamięć ludzka, która jak wiadomo krucha jest i nikła, okryła owe czasy zmierzchem zapomnienia. Niema o tem w historji, ani w poważnych dziełach, próżno szukać w bibljotekach i uczelniach. Ślad tylko jeszcze w gadkach i legendach ludowych.

Było to więc dawno, kiedy lasy pełne były dzikiego zwierza, a wody potworów i syren, mieszkał sobie w przepięknym pałacu król Tyran. Państwo jego było rozległe i bogate, kwitły kwiaty, dojrzewały przeróżne owoce, ziemia dawała stokrotne plony, ale ludzie nie byli tam szczęśliwi. Złe rządy króla Tyrana, oraz jego okrucieństwa napawały poddanych nieustającą trwogą, tak że nawet mówić głośniej i weselić nie śmieli się zupełnie. Król był olbrzymiej postaci, o ponurych, groźnych oczach, a z twarzy jego biła surowość i groza. Nawet najbliżsi patrzeli na niego z bojaźnią, oczekując lada chwila nowego nielitościwego rokazu.

Król Tyran miał dwóch synów. Jeden z nich był cichy, wątły, nieśmiały, zwany ogólnie „księciem Dobrogniewem", drugi rosły, silny, piękny zwany przez ludzi „księciem Śmieszkiem". Zawołał raz król swych synów i rzecze:

— Czas ubielił mi włosy i stargał siły! Pragnę za życia jeszcze naznaczyć jednego z was na mego następcę! Idźcie tedy w świat między ludzi szukać szczęścia i próbować sił, a po roku wrócicie do mnie ze zdobytemi darami. Ten, którego trzy dary będą najbardziej cenne i najbardziej przedziwne zostanie królem.

Młodzi pokłonili się ojcu do kolan i z zadowoleniem ruszyli w świat. Jednemu zachciewało się przygód, niebezpieczeństwa, walk, zwycięstw i zabaw, drugiemu śniły się inne kraje, małe wioski, dobrzy ludzie, maleńkie dzieci. Zapragnął dotrzeć tam, gdzie mieści się same dobro i cnota. Ach pięknie marzył książę Dobrogniew, a tymczasem szli obaj drogą wśród świerkowego lasu i śpiewali piosenkę rozcierając dłonie o dłonie, bo zimno było. Wtem zadudniało na drodze. Jedzie wspaniała karoca zaprzężona w sześć siwych koni, a w karecie na poduszkach siedzi pan w cudne szaty odziany. Widząc chłopców kazał przystanąć i pyta:

— Skąd idziecie młodzieńcy i dokąd?

— Jesteśmy synami króla Tyrana i idziemy w świat szukać przygód, oraz najcenniejszych darów dla ojca. Za rok musimy wrócić!

— Siadajcie ze mną! Jadę w daleką podróż i chętnie godzę się wziąć was za towarzyszy. Czeka nas przyjemności wiele, rozrywek moc, a przygód bez liku. Oto miejsce w karecie, oto szaty godowe, chodźcie coprędzej!

Książę Śmieszek z radością przyjął zaproszenie, natomiast brat jego tknięty jakimś wewnętrznem ostrzeżeniem odmówił grzecznie. Pan zaśmiał się szyderczo, brat kiwnał ręką z pożegnaniem i kareta ruszyła. Dobrogniew został sam i naraz smutno mu się zrobiło. Spojrzy w prawo, w lewo — wszędzie gąszcz zdradliwa i niebezpieczna. Do drzew tulą się krzewy, czepią mchy wilgotne, różnobarwne powoje i dziki chmiel pną się po gałęziach w górę tworząc gęstą, poplątaną, zieloną ścianę. Dobrogniew westchnął głęboko i postanowił usiąść przy drodze, by odpocząć. Wtem spostrzegł barwnego motyla, który nigdzie na kwiatek nie siada, tylko ciągle przed młodzieńcem wzlatuje, jakby do dalszej drogi go zachęca i kierunek wskazuje Księciu podoba się motyl, więc bez względu na zmęczenie spieszy za nim. Zresztą zmrok już zapada i wnet zejdzie ciemna noc na ziemię. A przecież chyba gdzieś ta droga zaprowadzi? A śliczny motyl może też przez Opatrzność dla niego zesłany?

Nie omyliły go przeczucia. Gdy las się skończył ujrzał nagle przed sobą potężny zamek okolony murem i fosą. W zorzy wieczornej błyszczał złoty dach zamkowy, a liczne tajemnicze światełka mrugały zapraszająco na wędrowca. Wszedł przez most zwodzony i otwarte wrota. Nikt go nie zatrzymał, nikt nie spytał o imię. Zamek zdawał się niezamieszkały pusty. Nigdzie — zda się — żywego człowieka. A jednak pokoje były oświetlone, w srebrnych lichtarzach płonące świece na stołach wieczerza zastawiona, a cudne perłami szyte kotary jeszcze drgały jakby trącone niewidzialna dłonią. Książe był zdumiony bogactwem i przepychem. Wtem rozległ się cichy dźwięk, a nim echo przebrzmiało powiał wietrzyk łagodny niosąc woń różaną i ukazało się dwanaście małych krasnoludków. Wszyscy mieli zielone kubraczyki, długie brody i czerwone kapturki. Ustawili się rzędem i zwrócili się w stronę, skąd dochodziła cicha muzyka niby dźwięk dzwoneczków konwalji. Błysło raz i drugi, krasnoludki pochyliły się w ukłonie i w tejże chwili ukazała się maleńka, śliczna dziewczynka. Była to królowa. Z uśmiechem skinęła ku swoim dworzanom, poczem zwróciła się do Dobrogniewa:

— Bądź pozdrowiony książę w moim domu! Jestem szczęśliwa, że raczył pan wstąpić do mnie!

To mówiąc zasiadła na purpurowym tronie. Młodzieniec opowiedział swe dzieje, próbę, którą król Tyran obu braciom nazrucił, rozstanie z księciem Śmieszkiem i smutek, który ogarnął go pod wpływem samotności. Na to dziewczynka zaproponowała mu, by został przez ten rok na zamku, a ona starać się będzie, by mu nie zabrakło rozrywki. Poczem dodała jeszcze:

— Wyobraź sobie miły Dobrogniewie, że i mój los jest smutny. Po śmierci rodziców dostałam się w moc pewnej czarownicy, która odebrała mi wolność, dwór przyboczny i kraj kochany. Czar jej i władza ustanie tylko wtenczas, gdy znajdę sługę, lub przyjaciela, który podejmie się wykonać za mnie pewną ciężką i żmudną pracę!

— Och królewno powiedz co mam robić! — zaczął błagać Dobrogniew, — wszystko dla ciebie przez ten rok uczynię, nie pożałuje ani rąk, ani sił...

Dziewczynka uśmiechnęła się z powątpiewaniem. Lecz nazajutrz na ponowne prośby młodzieńca wzięła go za rękę i poprowadziła za mury zamkowe. Naokół nich, jak okiem rzucić leżały kamienie. Były drobne i duże, gładkie i ostre i takie co kaleczą nogi i takie, przy których wyczerpują się siły. Kamienie te miały być z pola zebrane i wyniesione, a ziemia przygotowana na ziarno. Książę zafrasował się trochę, bo praca zdała mu się niemożliwa do wykonania, choćby nawet i całe życie tu zużył. Ale postanowił spróbować. Cóż, młody jest, na cierpliwości mu nie brakuje, a wytrwałość ma żelazną. Niechaj ten rok zejdzie mu na pracy, a jeśli darów ojcu nie zawiezie i korony nie otrzyma, co zawsze spełni uczynek miłosierny i zdejmie z dziewczynki zły czar.

Ufny w pomoc Bożą zabrał się do pracy ochoczo. Brał kamień po kamieniu, zbierał, uprzątał, wynosił. Setki razy się schylał, setki razy z ciężarem swym [illegible] go pola wychodził, setki razy rozprostowywał plecy i ramiona. Tak było na pierwszy, drugi, trzeci dzień i dziesiąty. Ręce mu się bliznami okryły, pot spływał z czoła, a królewna płakała nad nim z żałości. A na polu zasłanem kamieniami prawie zupełnie nie znać codziennej pracy. Kamieni moc ogromna. Książę zrywa się ze snu równo ze świtem, nie doje, nie dośpi, wychudł, lecz zmężniał i siły mu przybywało i dziwna moc wstąpiła mu w serce. Czasem odzywały się ciche głosy pokus: „hej! porzuć te bezużyteczną pracę, tę którą niewolnik wykonywać winien. Idź w świat po dary, bo rok próby się skończy i staniesz przed ojcem z próżnemi rękoma!" Ale młodzieniec nie dał się skusić i pracował co dnia z zapałem, aż krwią ociekały mu palce. I tak mijały tygodnie, miesiące, tak upłynął rok.

Ostatniej nocy nie położył się wcale, a gdy zorza poranna zabłysła na niebie, już kamieni na polach nie było. Wyprostował się, odetchnął, rozprężył ramiona, a potem do królewny podążył:

— Oto moja praca skończona, a władza czarownicy już nie będzie wisieć nad tobą! Bywaj zdrowa! Wracam do króla Tyrana!

Wówczas uszczęśliwiona królewna kazała przyprowadzić dla młodzieńca rumaka, który mógł z wiatrem lecieć w zawody, a miał tę właściwość, że przez jedno ucho pokazywał wszystkie skarby ziemi, a przez drugie wszystkie niebezpieczeństwa. Królewna darowała Dobrogniewowi rumaka, wraz z orzechem laskowym, w którym mieściły się królewskie szaty. Był to drugi przedziwny dar dla króla Tyrana, a wreszcie trzecim darem to była ona sama, gdyż z wdzięczności postanowiła zostać żoną Dobrogniewa.

Usłyszawszy to książę posadził dziewczynkę na konia, sam zajął za nią miejsce i do ojca pospieszył. Oczekiwali go tam wszyscy, gdyż książę Śmieszek nadiechał był już przed kilku godzinami. Darv Dobrogniewa okazały się bardziej cenne od darów jego brata, wzbudziły ogólny zachwyt. To też król Tyran musiał dotrzymać przyrzeczenia i choć niechętnie włożyć złotą koronę na głowę Dobrogniewa składając krwawe rządy w jego ręce. Cały naród okrzykami radości przyjął tę szczęśliwą wiadomość, gdyż kochał królewicza za jego szlachetność i dobroć. A on przez szereg lat dowiódł swoim poddanym, że wytrwałością i pracą można pokonać największe trudności.

M. Karłowska

Kącik bridżowy

Bridż i Yo-Yo

Tristan Bernard gardzi zwolennikami krążka na sznurku

O Tristan Bernardzie mówi się w Paryżu, że jest Rotszyldem dowcipu. Tristan Bernard jest pod tym względem niezastąpionym i poprostu — zdaniem entuzjastów — nie możnaby sobie nawet wyobrazić świata bez niego.

Powodzenie w salonach paryskich, rozgłos i niebywała popularność, jaką sobie dzięki swemu „esprit" zdobył, przyćmiła nawet nieco jego sławę wielkiego autora dramatycznego i powieściopisarza: wspomnijmy tylko „Secrets d'Etat", które niezawodnie czytał Benoit pisząc swojego Koenigsmarcka, lub „Amants et Voleurs".

Ale Tristan Bernard jest przedewszystkiem psychologiem. Znawcą ludzi, znawcą życia i jego przejawów. Ostatnio wypowiedział swoje zdanie o... bridżu. Ze względu na niesłychaną dziś popularność tej gry we wszystkich częściach świata — nawet yo-yo w porównaniu usunięte zostaje na plan drugi — warto posłuchać jego zdania.

„Przed trzema laty ukazała się książka p. t.: „La Physiologie du bridge". Miałem ją nawet kiedyś w rękach, ale rozmiary 563 stron odstraszyły mię od czytania. O samym podwójnym impasie na króla i damę było stron 48". Okazuje się, że autorem tego „dzieła" jest Piotr Bellanger, wielki przyjaciel Bernarda. Ten ostatni też mówi o tej książce „jest to rzecz, którą bezwzględnie trzeba przeczytać, jeśli się chce zostać naprawdę dobrym bridżistą".

I dalej:

— Bridż jest naprawdę sztuką. Prawdziwy gracz jest artystą; aby dobrze zagrać jednego robra, trzeba mieć talent — podobnie jak do napisania komedji czy dramatu, ponieważ gra jest to tworzenie sztucznego życia, ze wszystkiemi jego niespodziankami i perypetjami.

— Wyobraźmy sobie zamek warowny, w którym się schroniło trzech ludzi w ucieczce przed dziesięcioma napastnikami. Cóż oni robią? Strzelają ze wszystkich strzelnic naraz, by zmylić przeciwników — to jest bluf, w bridżu się to nazywa wysoka licytacja. Więc napastnicy wycofują się nieznacznie, by potem dopaść niespodzianie: to jest „contra".

— Albo to przejście od najpiękniejszych nadziei — gdy się ma karty jeszcze zakryte na stole — do najczarniejszego rozczarowania, gdy się je weźmie do ręki.

— Wreszcie bridż, to szkoła dyplomacji i jej wszystkich finezyj. Bo przecież pański obecny przeciwnik za godzinę będzie pańskim partnerem. A później zważmy jeszcze, ile sobie obiecujemy po chwilowej wygranej — choć następnego dnia przegramy dziesięć razy tyle.

— Yo-yo? Nawet porównania niema. Yo-yo jest zabawką, wymagającą najwyżej zgrabności rąk — bridż wymaga dużych wartości umysłu.

Rozwiązanie zadania nr. 26

	A	X	B	Y
I	K karo	2 karo	5 kier	7 karo
II	K pik (!)	W pik	D pik	2 pik*)
III	D karo	5 karo	8 kier	8 karo
IV	10 pik (!)	6 karo	9 pik	4 pik (!)*
V	W karo	9 karo	9 kier	A karo
VI.			8 pik	

A musi jeszcze wziąć lewę na pik, bo Y wpuszczony do ręki asem może wyjść tylko z pika.

Zadanie nr. 27

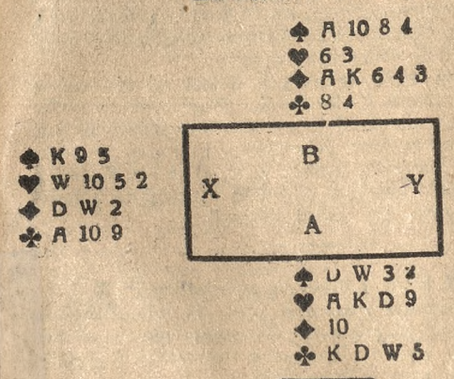

Encyklopedja bridżowa

Na tę nazwę zasługuje świąteczny dwutygodnik „Bridge", numer podwójny 23—24, ze względu na ogrom i bogactwo materjału. Bridżyści, reprezentujący wszystkie poziomy gry, nie wykluczając stawiających pierwsze kroki, znajdą w świątecznym „Bridge'u" omówienie wielu cennych i interesujących zagadnień bridżowych. Jedną z atrakcji tego wyjątkowego numeru jest również dowcipny „Konkurs aktualny". Studja teoretyczne i praktyczne krajowych oraz zagranicznych asów bridżowych przeplatają reportaże klubowe, dział zadań, ćwiczenia, kronika itp. W dziale humorystycznym doskonała nowela, pod tytułem: „Gdy Amadeusz przełamał pecha".

Odpowiedzi redaktora

WP. Dr. M w/m. Rozkład istotnie dziwny; piszący te słowa był jednak świadkiem partji, w której rozgrywający, mając w ręku murowanego szlema bez atu, leżał bez czterech, grając szlema w piki, mimo, że miał ich dziewięć z koroną w ręku. — Przy b. wysokich grach, jeśli to jest możliwe, najbezpieczniej grać bez atu.

WP. por. J. K. „Klub poznański" („Bridge-Club") mieści się przy ul. Mickiewicza 30. Prezesem jest p. płk. Rojek.

„Mary". Interesuje się pani systemem licytacji Vanderbildta? Jest on wprawdzie bardziej u nas popularny niż system Culbertsona, ale mimo to niewiele osób go stosuje. Osobiście jesteśmy zwolennikami systemu kontynentalnego.

WP. J. Mrozowski. Prosimy o podanie dokładnego rozkładu. Nie znając początku rozgrywki, nie możemy odpowiedzieć. Na odpowiedź pisemną prosimy załączyć znaczek 30 gr.

1,9,3,3.

— Z takiemi kartami rozpoczynać nowy rok? Salomon by nie wiedział jak licytować!...

Popierajmy nasze Narodowe Biuro Podróży „Orbis"

Szerszy ogół w Polsce nie docenia, jak pięknym naprawdę i wdzięcznym terenem turystycznym jest Polska i jak wiele, zupełnie niezwykłych wrażeń dostarczyć może zwiedzenie własnego kraju. A ma on osobliwości, których napróżno szukalibyśmy zagranicą! Polska, jako teren turystyczny ma przedewszystkiem oryginalny koloryt, co zgodnie stwierdzają wszyscy turyści zagraniczni, a który uchodzi naszej uwadze.

Mimo, że wiele się mówi i pisze o tem, że Polacy są narodem liczebnym i okazują dużo chęci do podróżowania, to jednak duży odsetek naszych turystów, znających dobrze liczne kraje Europy, jest znikomy, gdy chodzi o znawstwo własnej ojczyzny. Ilu bowiem jest u nas turystów, którzy np. nie znają piękna Polesia, Pomorza, Podola albo np. Wilna, Krakowa, nie pomijając nawet naszej stolicy. Podobnie jest z naszemi uzdrowiskami. Mamy ich przeszło 400, wody ich są doskonałe i często nawet skuteczniejsze od najbardziej polecanych źródeł zagranicznych. Tymczasem, w stosunku do ogółu ludności w Polsce, procent kuracjuszy, odwiedzających nasze uzdrowiska wynosi zaledwo jedną czwartą część tego, co wynosi ten procent u naszych sąsiadów.

W ostatnich latach widać, dzięki wytężonej pracy i propagandzie **„Polskiego Biura Podróży Orbis"** korzystna zmianę w polskim wewnętrznym ruchu turystycznym. Działalność licznych towarzystw turystycznych i społecznych, wpływ szkoły, ułatwienia ze strony władz oraz zrozumienie sprawy u miejscowych czynników w ważniejszych centrach turystycznych sprawiły, że zainteresowanie Polską, jako terenem turystycznym stale wzmaga się u nas i że wewnętrzna turystyka ma przed sobą piękne widoki rozwojowe.

Z tego wniosek: Musimy więcej podróżować, by poznać piękno własnego kraju. Dzisiejsze tempo życia i konieczności orjentowania się w całokształcie zagadnień komunikacyjnych, hotelowych, zwiedzania itd. nie pozwalają już na dyletantyzm w podróżowaniu. Człowiek wieku pary, elektryczności i benzyny nie ma czasu i szkoda mu pieniędzy na podróż nieprzygotowaną należycie. Idzie więc do specjalisty po poradę, tak samo jak do lekarza. Tym specjalistą, który raz na zawsze usunął różne niedomagania jest **Polskie Biuro Podróży „Orbis"**. Niema w całym świecie kulturalnym kraju, w którym ruch podróżniczy mógłby się obyć bez takiej nieodzownej instytucji **o charakterze narodowym.**

Do niedawna panował przesąd, że biura podróży są tylko miejscami sprzedaży biletów kolejowych. Było to zapatrywanie błędne, bo dzisiaj biura podróży wzięły na siebie bardzo poważne zadania, m. in. wykonują pracę o czem już na wstępie zaznaczyłem, która ma doniosły wpływ na rozwój i powodzenie turystyki i w tym czy innym kraju. Jest to więc praca o znaczeniu gospodarczem i społecznem. W miarę rozwoju tej pracy poszedł w parze **rozwój biur podróży**, przedewszystkiem zaś **narodowych**, gdyż one tylko mogą z ruchu turystycznego wyciągnąć korzyści **dla swego kraju**, w przeciwieństwie **do biur międzynarodowych.**

Biura podróży mają bezpośredni kontakt z podróżującą klientelą, docierają więc do źródeł ruchu turystycznego. One tylko mogą znać i badać nastroje podróżnicze i kierować należycie ruchem podróżniczym. Z tej racji też **biura podróży narodowe** stały się równocześnie **najbardziej skutecznym czynnikiem informacyjnym i propagandowym**, docierając do najszerszych kół publiczności.

Doniosłą rolę odgrywają biura podróży w zakresie organizacji wycieczek zbiorowych. Dążą one do tego, aby odciążyć swoją klientelę z różnych kłopotów życia codziennego w podróży i przewieść ją jaknajlepiej, podając sobie z rąk do rąk wszystkich rozsianych w kraju i na całym świecie placówek. Akcja ta jest tem ważniejsza, bo prowadzi do potanienia warunków podróży, wzgląd w dzisiejszych ciężkich czasach decydujący.

Narodowe biura podróży w Europie połączyły się w związek międzynarodowy „Agot". Dzięki temu wszystkie kraje Europy pokryte są gęstą siecią przeszło tysiąca współpracujących ze sobą placówek. Polskie bilety kolejowe możemy nabyć np. w Jugosławji, Czechosłowacji, Anglji, Francji, Niemczech, Włoszech, wogóle na całym świecie i tamże ujrzeć nasze afisze, propagujące turystykę po Polsce, rozsyłane przez **„Polskie Biuro Podróży Orbis"**.

W Polsce jedynem narodowem biurem podróży jest **„Polskie Biuro Podróży Orbis"**. Powstało ono przed 12 laty i w tym czasie zdążyło pokryć cały kraj siecią ponad 60 własnych placówek. **„Polskie Biuro Podróży Orbis"** jest członkiem założycielem międzynarodowego związku „Agot", mając do dyspozycji tysiąc przeszło międzynarodowych placówek na świecie. W tych to placówkach nabyć można polskie bilety kolejowe, materjał informacyjny oraz propagandowy. Również posiada „Orbis" swoje oddziały w Paryżu i innych miastach Francji i przystępuje do organizacji oddziałów w stolicach europejskich.

W myśl **umowy z Ministerstwem Komunikacji** posiada **„Polskie Biuro Podróży Orbis"** prawo sprzedawania biletów **po cenie urzędowej bez dopłaty** jakoteż drukowania biletów własnym nakładem. Równocześnie jest **„Orbis" oficjalnym biurem Propagandy Polskich Kolei Państwowych** i jako takie przeprowadza propagandę turystyczną dla P. K. P. na rzecz Państwa Polskiego nietylko w kraju, ale i zagranicą.

„Polskie Biuro Podróży Orbis" jest pozatem oficjalnem przedstawicielem na terenie Rzeczypospolitej Polskiej wszystkich zagranicznych biur, zrzeszonych w „Agocie" a te znowu reprezentują **„Polskie Biuro Podróży Orbis"** w swoich krajach.

Jak już zaznaczyłem w ostatnich dwu latach zainicjował nowy zarząd Orbisu pod przewodnictwem **p. prezesa majora Wilczka**, bardzo żywą akcję na polu propagandy turystyki krajowej. Wyniki tej akcji były i są niezwykle cenne, biorąc pod uwagę okres kryzysu gospodarczego, który za sobą pociągnął depresję psychiczną. Okazało się, że w Polaku tkwi żyłka podróżowania, a w Polsce potrzeba zorganizowanego uprawiania turystyki. Prace podjęte przez **„Polskie Biuro Podróży Orbis"** społeczeństwo nagrodziło sowicie, popierając jego wysiłki na tem polu, które do niedawna leżało odłogiem, obdarzając je równocześnie — jak żadne inne — stuprocentowem zaufaniem.

Wycieczki zorganizowane przez **„Polskie Biuro Podróży Orbis"** cieszyły się w ubiegłym i bieżącym sezonie turystycznym niebywałem wprost powodzeniem, tak samo jak pobyty ryczałtowe w uzdrowiskach polskich. Dzięki tej wszechstronnej pracy **„Polskie Biuro Podróży Orbis"** stało się co-

Dyrektor Oddziału P. B. P. Orbis w Poznaniu i *Porucznik rez. Marjan Jaroszyk*

raz bardziej nowoczesnem biurem, mogącem konkurować z najlepiej postawionemi tego rodzaju biurami zagranicą.

Jeżeli natomiast **„Polskiemu Biuru Podróży Orbis"** przeciwstawiają się tu i ówdzie międzynarodowe biura podróży, to te ostatnie nie mogą i nie są w stanie spełnić tej roli, jaką na siebie przyjął „Orbis". Tamte pracują zasadniczo dla anonimowego kapitału zagranicznego, przyczyniając się bardzo często nietylko do wywozu turystów, ale co gorsza, zarobków na rzecz cudzoziemskich kapitałów. I dlatego też na podstawie takich właśnie rozważań wyrobiło się w coraz większej ilości państw, m. in. w Polsce to przeświadczenie, że zarówno akcja kierowania ruchem podróżnych jak i propagowania turystyki krajowej powinna być przedewszystkiem powierzona **narodowym biurom podróży**, gdyż są one najważniejszym realizatorem państwowej polityki gospodarczej w zakresie turystyki tak krajowej jak i zagranicznej, podróżnictwa, przemysłu turystycznego itd.

Jest już faktem dowiedzionem, że w Polsce jest **„Polskie Biuro Podróży Orbis"** dzięki temu, że znakomicie wywiązało i wywiązuje się z zadań na siebie przejętych i trudnych, jednym z najpotężniejszych i decydujących czynników, regulujących ruch podróżniczy i turystyczny. **„Polskie Biuro Podróży Orbis"** sprzedaje bilety wszelkiego rodzaju: kolejowe, lotnicze, okrętowe po cenach urzędowych bez żadnej dopłaty, organizuje wycieczki w kraju i zagranicą, załatwia sprawy paszportowe, wydaje legitymacje na wystawy, kongresy, targi, przyjmuje ubezpieczenia podróżnych i bagażu, prowadzi propagandę stacji klimatycznych i uzdrowisk, współpracuje z towarzystwami turystycznemi, należącemi do Polskiego Związku Towarzystw Turystycznych, dalej z organizacjami sportowemi, prowadzi własny dział wydawniczy i wiele innych.

Dewizą „Polskiego Biura Podróży Orbis" jest: TANIA PODRÓŻ W OBECNYCH KRYTYCZNYCH CZASACH!

W rejonie głównym „Dziennika Poznańskiego" działa oddział **„Polskiego Biura Podróży Orbis" w Poznaniu przy Placu Wolności 9**, który znajduje się pod sprężystem i fachowem kierownictwem, nabytem w kraju, oraz kilkuletniem pobytem w Paryżu i Londynie **p. dyr. Jaroszyka.** Oddział poznański, świetnie zorganizowany, nie małe zasługi położył około rozwoju i propagandy turystyki krajowej, a na karcie jego chlubnej działalności zapisanych jest w b. sezonie turystycznym przeszło 200 wycieczek.

Wszystkim czytelnikom i sympatykom „Dziennika Poznańskiego" przypominamy, że:

ORBIS udziela informacji wyczerpująco, uprzejmie i bezpłatnie.

ORBIS posiada **4 kasy biletów** kolejowych dla wygody pasażerów na **Placu Wolności 9**, gdzie kupisz bilet kolejowy, unikając ścisku, wystawanie w kolejce i nie narażając się na spóźnienie pociągu.

w **ORBISIE** nabyć możesz bilety kolejowe **po cenach ściśle kolejowych, bez żadnej dopłaty i na 7 dni naprzód.**

ORBIS sprzedaje okrężne bilety 15-dniowe i okręgowe miesięczne, oraz wszelkiego rodzaju bilety ulgowe.

ORBIS sprzedaje wszelkie bilety zagraniczne na całą Europę, karty okrętowe na cały świat i jest dzisiaj jedna z największych organizacyj w Europie dla wszelkich krajowych i światowych podróży.

ORBIS załatwia zagraniczne wizy paszportowe do wszelkich państw.

ORBIS sprzedaje bilety lotnicze i miejsca w wagonach sypialnych.

w **ORBISIE** możesz otrzymać legitymacje na wszystkie Targi tak w kraju jak zagranicą.

w **ORBISIE** zapisać się możesz na członka Towarzystwa Krajoznawczego, Touring Clubu i Tow. Tatrzańskiego, by otrzymać stałą zniżkę kolejową 33⅓%.

ORBIS organizuje wycieczki, pielgrzymki od 8 osób począwszy przy zniżce kolejowej od 33⅓% do 66⅔%.

Nawet na telefoniczne zamówienie **ORBIS** dostarczy Ci bilet do domu.

Przez **ORBIS** podróżujesz **najtaniej, najwygodniej i bez kłopotu.**

„KINO APOLLO".

W niedzielę, dnia 1 stycznia 1933 r. o godzinie 3-ciej popołudniu

Przedstawienie dla dzieci i młodzieży

2 godziny huraganowego śmiechu

Najweselsza komedja z niezapomnianym

MAXEM LINDEREM

p. t.

Max, królem cyrkowców

W nadprogramie: **Groteska rysunkowa!**

Ceny miejsc: 40 i 49 groszy.

21

Rozrywki umysłowe

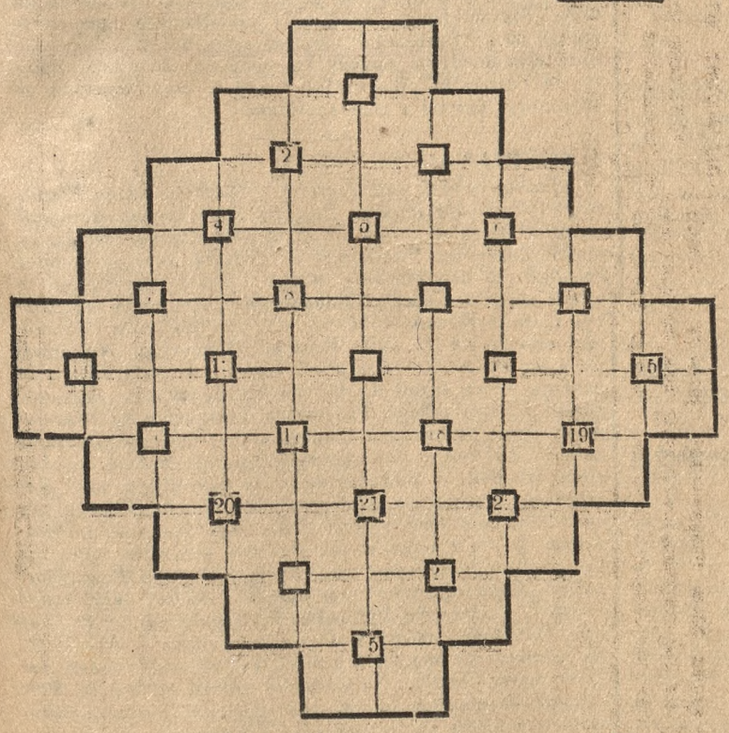

93. WIRÓWKA.

W każdym z 25 kwadratów wpisać dookoła cyfry wyraz o podanem znaczeniu. Kierunek wskazówki zegarowej. Początek wyrazu do odgadnięcia.

1. opad atmosferyczny, 2. podarunek, 3 pora roku, 4. wełna owcza, 5. karta geograficzna, 6. napój, 7. mieszkanie lisa, 8. przyrząd optyczny, 9. masa wulkaniczna, 10. miara ilościowa, 11. plemię, pokolenie, 12. pora roku, 13. kapłan tybetański, 14. powłoka drzewa, 15. wielka Msza św., 16. część spłaty, 17 widzenie senne, 18. orszak żołnierzy, 19. imię tureckie, 20. pole orne, 21 ciężar opakowania, 22 tkanina jedwabna, 23. oranie, 24. plecionka, 25. czołg.

94. [illegible] GRYF.

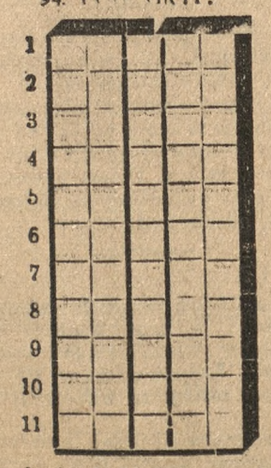

W poziomych rzędach figury wpisać 11 wyrazów o podanem niżej znaczeniu i o wspólnej literze początkowej. Litery środkowego rzędu pionowego dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Głęboka dolina, otchłań; 2. Inaczej „urodzaje"; 3. Parlamentarz; 4. Zdobycz morska wojenna; 5. Lud, gmin; 6. Rumak skrzydlaty; 7. Roślina jadalna z rodziny traw; 8. Korsarz; 9. Mowa niewierszowana, potoczna; 10. Układy pokojowe; 11. Niepogoda.

I. Jakubowski — Poznań.

ROZWIĄZANIA Z NR. 297.

Krzyżówka:

Poziomo: 1. Ewa, 3. trema, 5. om, 6. Ra, 8. mikroskop, 11. Elk, 13. yar(d), 15. ulec, 16. es, 18. ort, 19. Hucuł, 20. Iberus, 21. emir, 22. now, 23. ibis, 24. za, 26. tur, 27. alians, 29. ku, 30. mitra, 31. el, 33. karp, 34. arak.

Pionowo: 1. er, 2. A. M., 3. tok, 4. kra, 5. mi, 7. a o, 9. re, 10. ska, 12. altruizm, 14. recenzja, 17. sum, 18. Ob, 23. su, 25. Aa, 26. tur, 28. Ner, 29. ka, 32. la.

Konikówka:

„Za tobą zbawienia słońce..."

Pod znakiem odpowiedzialności i pracy

Nakładem wydawnictwa „Droga“ ukazała się wielka praca zbiorowa p. t „Pod znakiem odpowiedzialności i pracy — dziesięć wieczorów“ pod redakcją Adama Skwarczyńskiego. Jest ona syntezą pracy myślowej nad wyrobieniem w sobie szerokiego poglądu na świat i na życie polskie; współautorami jej są ludzie, poświęcający się konkretnej realizacji w pewnej dziedzinie pracy państwowej i społecznej. Fakt ten sprawia, że idee i problemy, sformułowane i omówione w książce, nie noszą na sobie piętna zupełnego oderwania od życia i od rzeczywistości, co było cechą wszelkiej ideowej myśli polskiej z okresu przedwojennego.

Zgromadzony w wielkim tomie materjał myślowy jest zaprzeczeniem twierdzenia, jakoby praca ideowa i wymiana jej rezultatów w Polsce dzisiejszej się nie odbywała; jak mówi Adam Skwarczyński w przedmowie, praca ta „zamyka się jeszcze w czterech ścianach salki stowarzyszenia społecznego, lub zawodowego i bardzo nieśmiało wychodzi na szersze forum“. Omawiana praca jest jakby wprowadzeniem do laboratorjum, gdzie rodzą się nowe idee i nowe rozwiązania, gdzie powstaje zorganizowane polskie jutro.

Rozpiętość treściowa książki jest bardzo rozległa; poszczególne „Wieczory“ poświęcone są najaktualniejszym zagadnieniom z różnych dziedzin życia publicznego Polski Odrodzonej, a więc mamy tu artykuły: „Inteligencja wobec mas (A. Hertza), „Znaczenie charakteru w życiu społecznem Polski“ (H. Millerówny, W. Prażmowskiej i M. Uklejskiej), „Szkoła a zagadnienia przebudowy ustroju społecznego“ (F. Skibińskiego), „Praca społeczna a rzeczywistość gospodarcza“ (A. Ivanki, W. Lewandowskiego, J. Krzyczkowskiego), „Zagadnienia rewizji ustroju politycznego i gospodarczego“ (J. Hoppego), „Państwo jako producent“ (L. Wasilewskiego i A. Sachnowskiego). „Wieś w państwie polskiem“ (A. Woysławskiego), „Organizacja młodej wsi“ (J. Ciemniewskiego), „Racja stanu Polski na Wschodzie“ (T. Kryńskiego i E. Wiśniowskiego), „Zagadnienie ukraińskie“ (W. Mejbauma), „Hasła i wskazania przewodnie w organizacji pracy dla państwa“ (J. Kaczkowskiego i Z. Madejskiego) i in.

„Pod znakiem odpowiedzialności i pracy“ — to książka, która powinna się stać encyklopedją ideową wszystkich działaczy społecznych i politycznych obozu pomajowego, gdyż zawiera podstawowe przesłanki ideologiczne i wskazania, dotyczące pracy w terenie.

Z WIELKOPOLSKI I POMORZA

Z OSTROWA.

Powstanie Oddziału Związku Zawodowego Pracowników Bankowych. Na skutek gorliwych zabiegów Zarządu Okręgu Poznańskiego, utworzył się w Ostrowie Oddział Związku. Zarząd tegoż Oddziału ukonstytuował się w składzie następującym: prezes p. Leon Frąszczak, członkowie Zarządu: p. Kupczykówna Anna, Rychterówna Wanda, Walterówna Kriemhilde, Karolakówna Jadwiga, Fojudówna Wanda, Błoch Kazimierz, Szczepański Alfons, Balcerzak Kazimierz. Komisja Rewizyjna: p. Moryson Stanisław. (x)

Z KROTOSZYNA

Z działalności P. C. K. **Oddział Polskiego Czerwonego Krzyża, pozostający pod prezesurą p. drowej Krzywańskiej, rozpoczął w okresie powakacyjnym energiczną pracę nad zrealizowaniem swych zadań w zakresie organizacji pogotowia sanitarnego i podniesienia zdrowotności wśród szerokich mas ludności. Zorganizowano dwa koła P. C. K., w Zdunach i Kobylinie. Pierwsze liczy 50 członków, a prezesem jego jest p. dyr. Kokeli, drugie liczy 40 członków i prowadzi je major w st, spocz. p. Szablikowski. Urządzono 2 kursy drużyn ratowniczych, w Zdunach i w Krotoszynie. Kursistkami w Krotoszynie były harcerki hufca żeńskiego i członkinie Kół Młodzieży P. C. K. W ten sposób powstały dwie dalsze drużyny ratowniczę na terenie działalności krotoszyńskiego P. C. K. Obecnie liczy pogotowie sanitarne P. C. K. w Krotoszynie 4 drużyny ratownicze, pozatem istnieje jedno pogotowie drogowe, drugie jest w toku organizacji. Wykładowcami na kursach byli pp.: Dr. Krzywański, Dr Racinowski, Dr. Wołosianko, Kozłowski i Ziętek. Celem przygotowania odpowiednich kierowników drużyn wysłano na kurs do Poznania p. Gajowczykównę z Krotoszyna i p. Bielawskiego ze Zdun. P. Gajowczykówna prowadzi drużyny żeńskie w Krotoszynie, a p. Bielawski nowo powstałą drużynę w Zdunach.**

Oddział Krotoszyńskiego P. C. K. zajmuje się od kilku lat przez swój Komitet Opieki nad matką i dzieckiem akcją dożywiania niemowląt rodziców bezrobotnych. Celem przysporzenia funduszów na ten cel urządzono w ostatnim czasie kiermasz dla dzieci i five'o clocke w kawiarni. Z zebranych sum obdarzono na gwiazdkę około 100 dzieci. Pozatem bierze Oddział udział w komitecie dożywiania dzieci szkolnych, na czele którego stanęła p. burmistrzowa Fenrychowa, wiceprezeska P. C. K. Krotoszyn. Nie zapomniał również Oddział Krotoszyński o żołnierzach polskich. Jakkolwiek opieka nad żołnierzami nie należy do ścisłych zadań Czerwonego Krzyża tylko do Białego Krzyża, uważa Zarząd na wskazane zaopiekować się żołnierzami chorymi. W tym celu zorganizowano gwiazdkę dla żołnierzy przebywających w izbie chorych miejscowego pułku. (X).

Z KRISZWICY

Z życia Zw. Strzeleckiego. **Miejscowy oddział Związku Strzeleckiego, na czele którego stanął p. Litwin, przeniósł się do nowej swej siedziby użyczonej przez Magistrat w gmachu strażnicy. Świetlica jest bardzo obszerna tak, że w porze obecnej uprawia się różne ćwiczenia nie mniej też i na świeżem powietrzu. Oddział ćwiczebny został utworzony z młodzieży tut. miasta, która chętnie oddaje się idei strzeleckiej. Zaznaczyć wypada, że świetlica przedstawia bardzo sympatyczny wygląd, dzięki gustownej dekoracji, którą zajęli się sami obywatele-strzelcy.**

Dla najbiedniejszych. **Przed świętami Bożego Narodzenia odbyły się obchody gwiazdkowe dla ubogich i bezrobotnych tut miasta. I tak lokalny komitet dla spraw bezrobocia, udziela ł wszystkim żywicielom rodzin zasiłki gwiazdkowe w postaci bonów na chleb, tłuszcz i mąkę oraz udzielił pieniężne na sumę 800 zł Również i ubodzy miasta otrzymali gwiazdkę w postaci mięsa, chleba, tłuszczu itd Koło Rodzicielskie przy szkole powsz. udzieliło wszystkim dzieciom bezrob. rodziców w ilości 150 ciepłej odzieży, jabłek, pierników, orzechów etc Miejscowe stowarzyszenia również udzielały gwiazdkę dla swych członków bezrobotnych. Jednem słowem „gwiazdka“ w tut. mieście upłynęła pod znakiem radości i zadowolenia.**

Z SWARZĘDZA.

Zebranie B. B. W. R. **Ostatnio odbyło się walne zebranie tutejszego koła B. B. W. R. w lokalu p. Frankowskiej. Zebranie zagaił prezes koła p. kierownik szkoły Grabowski, witając w serdecznych słowach zebranych. Po załatwieniu szeregu spraw organizacyjnych wybrano nowy zarząd w składzie następującym: prezes — Grabowski, zastępca p. burmistrz Staniewski, sekretarz p. Czapkiewicz, zastępca p. Leszczyński, skarbnik p. Kościałkowski Komisja rewizyjna pp. Ziegler, Nowacki i Kurowski. Zebranie uchwaliło otworzyć publiczną czytelnią dla wszystkich bezrobotnych pozatem uchwalono przenieść się z dotychczasowego lokalu do lokalu p. Janiszczaka przy ul Kilińskiego gdzie lokal będzie otwarty codziennie dla bezrobotnych jako biuro informacyjne**

Zbąszyń w 14-tą rocznicę Powstania Wielkopolskiego

Zbąszyń. Z okazji 14 rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego odbyła się dnia 26 grudnia uroczysta akademja, urządzona staraniem Związku Weteranów Powstań Narodowych Rz. P. 1914/19. W pięknie udekorowanej sali Strzelnicy zebrali się przedstawiciele władz z burmistrzem Ferfetem na czele oraz organizacje. Szczególnie licznie przybyli członkowie Związku Weteranów z swemi rodzinami. Akademję zagaił prezes Zw Weteranów ppor. rez. Frąckowiak pięknem przemówieniem, które zakończył okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej Polski i Prezydenta Mościckiego poczem chór męski im. Paderewskiego odśpiewał hymn narodowy. Referat o Powstaniu Wielkopolskiem wygłosił wiceprezes Związku Weteranów, nauczyciel Kaczmarek z Perzyn, wznosząc pod koniec swego przemówienia gromki okrzyk na cześć Marszałka Piłsudskiego, poczem orkiestra odegrała „Pierwszą Brygadę“, której zebrani stojąc wysłuchali. Z głębokiem odczuciem i swadą wygłoszone przez uczniów Wojciechowskiego, Muszyńską, Jaroszównę i Andrysa deklamacje, gorąco oklaskiwano. Do upiększenia akademji przyczyniły się również występy Chóru męskiego. Na zakończenie wzniosłej uroczystości odśpiewano „Rotę“.

Po akademji odbył się obchód wigilijny Zw. Weteranów, podczas którego dzielono się tradycyjnym opłatkiem. Szczere życzenia zebranym weteranom złożył burmistrz Ferfet Wzruszający był widok, kiedy dokoła choinki z kolendą na ustach, zebrała się liczna dziatwa naszych weteranów, którą gwiazdor obdzielił darami. Następnie obdarowano 33 niezamożnych członków sutą gwiazdką. Wspólnym śpiewem zakończono miłą uroczystość, która niezatarte wrażenie pozostawiła na obecnych.

Obrady nowoobranego Sejmiku Powiatowego w Kępnie

Onegdaj odbyło się pierwsze zebranie członków nowoobranego Sejmiku Powiatowego kępińskiego. Obrady poprzedziło uroczyste nabożeństwo w kościele parafjalnym, które dprawił ks. prob. Nowacki. Wzięli w niem udział członkowie Sejmiku z starostą Dąbrowieckim na czele. Po nabożeństwie wygłosił ks. prob. Nowacki wzniosłe przemówienie.

Otwarcia Sejmiku dokonał p. starosta Dąbrowiecki, stwierdzając obecność wszystkich obranych członków. Porządek obrad obejmował 32 punkty, z których większa część, to wybory do komisyj.

Po ukonstytuowaniu się prezydjum, p. Starosta przedstawił w blisko godzinnem przemówieniu szczegółowe sprawozdanie o ogólnym stanie powiatu, o działalności administracji państwowej na terenie powiatu w ciągu ostatniego roku i o ważniejszych zamierzeniach na przyszłość. Sprawozdanie doręczono wszystkim pp. Członkom Sejmiku na piśmie.

Przedłożony przez Wydział Powiatowy do uchwalenia budżet, wywołał przy omawianiu poszczególnych jego pozycyj ożywioną dyskusję. Ostatecznie uchwalono budżet administracyjny powiatu na rok 1932-33 w wydatkach i dochodach a) zwyczajnych na sumę 619.594 zł, b) nadzwyczajnych na sumę 78.597.78 zł.

Dalej przyjął Sejmik do wiadomości sprawozdanie z działalności Komunalnych Kas Oszczędności w Kępnie i Ostrzeszowie za rok 1931, uznając przedłożony bilans, oraz rachunek zysków i strat. Czysty zysk Kasy kępińskiej wynosi 28.253,25 zł. a Kasy ostrzeszowskiej 9.423.48 zł. (w.)

Pożar strawił kościół w Strzałkowie

Strzałkowo. Z niewyjaśnionych narazie przyczyn wybuchł tu pożar w kościele. Ponieważ świątynia częściowo jest zbudowana z drzewa, ogień zatem natrafił na podatny grunt i rozszerzył się z błyskawiczną szybkością.

Podjęto natychmiast akcję ratunkową, ale wobec niezwykłej siły rozszalałego żywiołu musiano się ograniczyć jedynie do zlokalizowania pożaru. Z narażeniem życia kilku obywateli zdołało uratować kilka sztandarów, oraz nieco przyborów kościelnych. Znaczna ich większość, w tem szereg cennych ornatów, padła pastwą płomieni.

Cały kościół poszedł z dymem. Straty są ogromne. Nie dadzą się one ustalić doraźnie nawet w przybliżeniu.

Ujęcie sprawców napadu w Ocieszynie

Oborniki. W związku z krwawym napadem trzech zamaskowanych bandytów na dom robotnika Kuźmy w Ocieszynie, w czasie którego postrzelony został Kuźma, a poraniony włodarz Czopka, ujęła policja sprawców w osobach Wendlanda Feliksa, Olejniczaka Józefa i Kasprzaka Józefa, wszyscy z Obornik.

Skutych w kajdany bandytów odstawiła policja do dyspozycji sędziego śledczego w Obornikach. Staną oni prawdopodobnie przed sądem doraźnym. (z.)

Afera przemytnicza w Rawiczu

Rawicz. Pod zarzutem przemycania tytoniu, aresztowano kierownika pociągu tranzytowego, obywatela państwa niemieckiego. W mieście aresztowano dwóch obywateli niemieckich i osadzono w więzieniu. Powód aresztowania niewiadomy. (r.)

Morderstwo pod Wolsztynem

Wolsztyn. (PAT) Onegdaj wieczorem znaleziono w miejscowości Gola zwłoki Michaliny Kryś, lat 26, służącej u rolnika Krauzego z Goli, która w dniu 23 b. m. wydaliła się z domu w niewiadomym kierunku Komisja sądowo - lekarska ustaliła, że denatka zginęła śmiercią gwałtowną. Zwłoki jej znaleziono obok drzewa, na którem są ślady stryczka. Stryczka nie znaleziono, natomiast obok zwłok leżała mała flaszeczka bez śladów zawartości. Pozatem na ciele denatki stwierdzono ślady uderzenia tępem narzędziem, co wskazuje na możliwość morderstwa.

Dziki na ulicach Budzynia

Budzyń. Onegdaj w południe wpadły na ulice naszego miasta trzy dzikie świnie, spłoszone zapewne odbywającem się w okolicy polowaniem. Koło gazowni zaatakował jeden z mieszkańców wpadające dziki widłami, przyczem jedno zwierzę zostało dotkliwie poranione. Przerażone dziki popędziły dalej i zatrzymały się w ogrodzeniu przy budynku magistrackim. W mieście powstała panika. Na wszczęty alarm przybyli myśliwi. Jednego dzika zdołano tam zastrzelić, pozostałe zaś dwa wydostały się z miasta na pole. Tu natknęła się uciekająca para dzików na myśliwych, biorących udział w polowaniu. Kilka celnych strzałów uśmierciło obydwu „uciekinierów“ leśnych.

Mierniczy fałszerzem dokumentów

Gdynia. (PAT.) Dzisiaj aresztowano tu pod zarzutem fałszerstwa dokumentów mierniczego przysięgłego Matusiaka. Z polecenia sędziego został on osadzony w areszcie. Razem z nim uwięziono niejakiego Trawińskiego, zamieszanego w tę aferę.

ZE STESZEWA

„Gwiazdka“ dla bezrobotnych rezerwistów. **Staraniem Zarządu Powiatowego Zw. Rezerw. przydzielono tutejszemu Kołu podarki świąteczne składające się z artykułów pierwszej potrzeby. Z tej okazji Zarząd Koła urządził dnia 24. bm. zbiórkę bezrobotnych rezerwistów w świetlicy, którą zagaił burmistrz p. Langner, po którego przemówieniu odśpiewano szereg kolend przy współudziale miejscowej orkiestry Straży Pożarnej, poczem nastąpiło rozdanie przez sekr. kol. Świerkowskiego Teodor.. podarków. Za „gwiazdkę“ dziękują bezrobotni rezerwiści Zarządowi Powiatowemu, jak również burmistrzowi p. Langnerowi i kol. Świerkowskiemu Teodorowi.**

Z MIĘDZYCHODU

Nowa Kopalnia Węgla Brunatnego i Brykieciarnia w Wielkopolsce. Przed kilkunastu dniami odbyło się uroczyste poświęcenie kopalni węgla brunatnego i brykieciarni „Wanda“ w Łatomiu pow. międzychodzkiego. Uroczystego aktu poświęcenia dokonał wikarjusz parafji międzychodzkiej ks. Korcz. W imieniu Zarządu Kopalni p. Modelski powitał przybyłych przedstawicieli Władz, Izby Przem. - Handlowej i gości. Na koniec przemówił Starosta pow. międzychodzkiego p. Zenkteler, który wyraził podziw i uznanie w rozwoju kopalni, życząc dalszej i pomyślnej pracy w rozbudowie. Kopalnia zatrudnia około 100 pracowników na dwie zmiany, a produkcja dzienna wynosi ca 350 ctr. brykietów z węgla brunatnego. Z chwilą zwiększenia siły zapędowej, produkcja wzrośnie do 60 ton na dobę. Mimo trudności transportowych ceny brykietów z nowej kopalni są tak niskie, że umożliwiają mu zbyt na całym obszarze Polski zachodniej.

Z MINIKOWA

Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet urządził Gwiazdkę dla najbiedniejszej dziatwy z gmin Minikowo, Starołęka - Wielka i Garaszewo. Uroczystość odbyła się w lokalu szkolnym w Minikowie. Przy rzęsiście oświetlonej choince, przystrojonej ozdobami wykonanemi w świetlicy Związku, zebrało się 170 dzieci wraz z matkami i gronem nauczycielskiem. Obecny był również przedstawiciel wójtostwa pow. poznańskiego, p. Nowaczyk. Po serdecznem przemówieniu przewodniczącej p. W. Gurzyńskiej, dzieci odśpiewały szereg kolend i zadeklamowały okolicznościowe wierszyki, poczem nastąpiło, ku ogólnej radości rozdanie podarków. Każde dziecko dostało pakiecik, zawierający ciepłą bieliznę, pończochy lub rękawiczki, (wykonane przez członkinie Związku), jabłka pierniki i cukierki. Na wesołej zabawie i kolendowaniu spędziły dzieci cały wieczór przy choince. Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, Oddział Minikowo, uważa za swój miły obowiązek na tem miejscu gorące podziękowanie tym wszystkim, którzy dopomogli mu do urządzenia Gwiazdki, w pierwszym rzędzie p. Staroście pow. poznańskiego Dr. Jerzykowskiemu, następnie firmom „Goplana“, Walerja Patyk i J. Czepczyński.

Z KÓRNIKA

Komitet Funduszu Pomocy Bezrobotnym na wójtostwo Kórnik posiada 132 zarejestrowanych bezrobotnych, z czego przyznano wsparcie 72 bezrobotnym za zapomoge, która wynosi dziennie w naturaljach 1.— zł., każdy bezrobotny wykonuje roboty publiczne n. p. naprawa dróg gminnych etc. Z powodu bardzo szczupłych zasobów, udzielono wsparcia 36 bezrobotnym równowartości 455.55 zł. Staraniem Komitetu odbyły się uroczystości gwiazdkowe w szkołach, przyczem obdarowano 116 dzieci rodziców bezrobotnych, czem zajęli się gorliwie pp. nauczyciele w obwodzie. Społeczeństwo tut. obwodu w pełnym zrozumieniu potrzeb bezrobotnych ofiarowało dotychczas drogą dobrowolnych ofiar ca 370 zł. (x)

Z KOŹMINA

Gwiazdkę dla biednych dzieci szkolnych urządziło Koło Młodzieży Czerwonego Krzyża przy tutejszej szkole w dniu 21 bm. w salce Domu Katolickiego zebrała się liczna dziatwa szkolna, gdzie przy choince odśpiewano szereg kolend. Poczem dziatwa pod kierownictwem p. Kante, wykonała jednoaktówkę „Gwiazdkę“. Okolicznościowe przemówienie wygłosił ks. Krych oraz kierownik szkoły p. J. Schenrich. Następnie obdarowano 110 dzieci szkolnych. Każde z dzieci otrzymało bieliznę ciepłą, strucel, pierniki itd. Akcja przygotowania i podziału gwiazdki spoczywała w rękach p J. Olejnikównej. Na zakończenie odśpiewano wspólnie kolędę. W uroczystości wzięło udział szereg osób z miejscowego społeczeństwa. Nadmienić wypada, iż porządek na sali utrzymywała drużyna ratownicza tut. koła Polskiego Czerwonego Krzyża występując poraz pierwszy we własnych, niedawno zakupionych mundurach.

Jasełka. W drugie święto Bożego Narodzenia, w sali p. Mrozkowiaka, oglądaliśmy na scenie naszych miluśkich. Ochronka, pod przewodnictwem i reżyserją sióstr miłosierdzia urządziła jasełka. Odtworzono kilka udatnych obrazków scenicznych. Całość wypadła b. dobrze. Przepełniona po brzegi publicznością sala, była wyrazem uznania dla sióstr miłosierdzia za podjęty trud, zaś małych amatorów rzęsiście oklaskiwano.

Związek Weteranów Powstań Narodowych 1914/1919 Koło Koźmin, urzadza w dniu 31 grudnia 32 r. w sali p. Mrozkowiaka zabawę „Sylwestrową“. Dochód przeznacza sie na rzecz wdów i sierot po powstańcach tutejszego Koła.

Ze Związku Strzeleckiego Oddz. Koźmin. Plenarne zebranie odbędzie się w środę dnia 4 stycznia 1933 roku o godz. 20 w świetlicy Związku Strzel. Udział wszystkich członków konieczny.

Z GRODZISKA.

Bazar gwiazdkowy został urządzony w ostatnią niedzielę przed świętami przez Z. P. O. K. Pięknie wykonane ozdoby choinkowe ogólnie sie podobały. Toteż w krótkim czasie zostały przez zwiedzającą publiczność wykupione. Czysty zysk przeznaczony został na gwiazdkę dla biednych dzieci.

Zebranie organizacyjne Oddziału żeńskiego Zw. S. odbyło się przy udziale przeszło 40 członkiń Zebraniu przewodniczyła p. Ewa Sicińska. Referat organizacyjny wygłosiła referentka Pracy Kobiet Z. S. przy D. O. K. VII ob. Cichocka. Zarząd ukonstytuował się w następującym składzie: ob Sicińska przewodniczaca, ob Niebieszczańska zast. przewodniczącej, ob Gallusówna sekretarka, ob. Kapelnakowa skarbniczka. Referat świetlicowy objęły ob Karnecka i ib Wehlgemuthówna.

Gwiazdka dla najbiedniejszych dzieci odbyła się w dniu 22 bm. staraniem Z. P. O. K. Przy pięknie ozdobionej choince zebrała się dziatwa oraz zaproszeni goście. Uroczystość zagaił p. kier. Sowiński a następnie w pięknych słowach przemówiła przew. Z. P. O. K. p. Sicińska. Mile spędziły dzieci czas odśpiewując przepiękne kolędy Wkońcu obdarowano 250 dzieci gwiazdką.

Z ROGOŹNA

Zebranie B B W R. **odbyło się w świetlicy P W. i W F. pod przewodnictwem prezesa p. prof. Kozioła. Zebranie poświęcono pamięci Stanisława Wyspiańskiego z okazji 25-letniej rocznicy śmierci. Wykład o twórczości Wyspiańskiego wygłosił p. prof Gliszczyński.**

Z polecenia Komitetu Wojewódzkiego L. O P. P. **oraz p. Starosty z Obornik odbędzie się 40-godzinny kurs z obrony przeciwgazowej Początek kursu dnia 9 stycznia 1933 r. o godz. 15 30 w szkole powszechnej przy ul. Kościuszki. Wykłady odbywać się będą codziennie od 15 40—19-tej. Tutejsze Starostwo wyda odpowiednie zarządzenia o zachowaniu się ludności podczas pokazów publicznych przy zakończeniu kursu.**

Z ŻABIKOWA.

Występ poznańskiego „Teatru Małego“. **Żabikowo rozpocznie rok 1933-ci „na wesoło“, gdyż w sam Nowy Rok udało się pozyskać doskonałych artystów poznańskiego „Teatru Małego“ o godz. 8-mej wiecz., w sali p. Szukały, z wesołą komedją w 3 aktach (4 odsłonach), p. t. „Dana od Boga“. Będziemy więc mieli sposobność uśmiać sie dowoli, zabawić i godziwie spędzić czas na kulturalnej rozrywce. Teatr przyjeżdża z własnemi dekoracjami, rekwizytami etc., przyczem główne role kreują artyści: Lala Sroczyńska, Zbigniew Orwicz i inni. Ceny miejsc niskie, od 49 gr, Tegoż dnia, o godz. 3-ciej popoł., będzie grana „Dana od Boga“ dla młodzieży szkolnej i bezrobotnych, po cenie wstępu 30 gr. Bezrobotni nabywać mogą bilety w lokalnym Komitecie niesienia pomocy bezrobotnym. Zaznaczyć należy, że Poznański „Teatr Mały“ oddaje część dochodu na miejscowy Kościół i cele społeczne.**

Z KOŚCIANA

Kościan w dziesiątą rocznicę tragicznego zgonu Pierwszego Prezydenta Rzplitej Polskiej. **Dnia 16. bm. odprawił ks. prof. Berek w kościele farnym nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. W nabożeństwie wzięli udział przedstawiciele władz, urzędów, poczty sztandarowe miejscowych organizacyj i stowarzyszeń, młodzież miejscowych szkół Wieczorem odbyła się w auli Państw. Gimnazjum staraniem Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet uroczysta akademja żałobna, którą zagaił p. starosta Narajewski. Po zagajeniu uczcili zebrani pamięć Pierwszego Prezydenta śp. Narutowicza przez powstanie i jednominutowe milczenie. Kantatę żałobną odśpiewał chór gimnazjalny pod batutą p. dyr. gimn. Irżabka. W pięknym referacie nakreślił p. mec Kaczorowski zasługi śp. Gabrjela Narutowicza, kryształowy charakter świetlanej postaci Pierwszego Prezydenta Odrodzonej Polski i wskazał jak straszną krzywdę wyrządzili Polsce moralni sprawcy podeptania Majestatu Rzeczypospolitej Po odegraniu przez zespół uczniów gimnazjum „Largo“ — Haendla wygłosił uczeń szkoły powsz Rybkiewicz recytację: Śmierć Szarana — wyjątek z Arhellego Na zakończenie odegrał uczeń kl VII gimn Kaściński żałobny marsz Chopina. Na estradzie widniał portret śp Prezydenta Narutowicza obramowany wieńcem laurowym przysłoniętym kirem na tle chorągwi państwowej.**

Z NOWEGO MIASTA n. W.

Z kroniki policyjnej. W ub. tygodniu przytrzymano, został przez tut. poster. policji niejaki Antoni Nowak, „specjalista“ od przywłaszczania sobie cudzych rowerów. Nowak był od dłuższego czasu poszukiwany przez policję. W nocy z 27 na 28 bm. urzędnikowi gospodarczemu w Lubrzu skradziono 30 kur. Dzięki energicznym poszukiwaniom przez miejscowy posterunek policji, została część skradzionych kur odnaleziona.

Z WĄGRÓWCA

Osobiste. **Dnia 23 bm. wręczyła delegacja w osobach pp.: Prezesa Pow. Z S., prof Wojnarowskiego b Pow Komendanta Z S., por. Wańtowskiego i obecnego Pow Komendanta Z S., por. Kajetanowicza, p staroście dr Rościszewskiemu dyplom zasługi za wybitną pracę w Związku Strzeleckim.**

Zabawa Sylwestrowa **Oddział Związku Strzeleckiego urządza na zakończenie Starego Roku wesołą zabawę sylwestrową w sali Nowej Strzelnicy. Początek o godz. 20-te**

KINO METROPOLIS

W sobotę dn a 31 grudnia 1932 o godzinie ½12-tej w nocy

WIELKA REWJA SYLWESTROWA

Udział biorą:

Niuta Bolska świetna artystka teatrów warszawskich

Wac'aw Zdanowicz ulubieniec publiczności stołecznej

Duet Kutti znakomita zagraniczna para taneczna

Zespół Rewelersów doskonali wykonawcy „przebojów"

Wit'old Rychter cenlony tenor operetki poznańskiej

Bolesław Kamiński najmniejszy mężczyzna w Polsce, świetny piosenkarz

W nadprogram e między innemi:

„ŁÓŻECZKO", operetka w 1 akcie Jerzego Bo zkowskiego — „PORZUCONA", komedja w 1 akcie — „OPORTUNIZM I PESYMIZM", bluetka literacka — Najnowsze przeboje — Najpiękniejsze tańce — Wspaniałe toalety 2

Najweselszy program Sylwestrowy. — Ceny miejsc najprzystępniejsze od 1 do 3 złotych

Z BARCINA

Z Rady Miejskiej. Onegdaj odbyło się pod przewodnictwem zastępcy burmistrza Skrzypczyka ostatnie tegoroczne zebranie, na którym dokonano wyboru komisji rewizyjnej kasy na rok 1933 Przewodniczącym tej komisji został ku piec p. Marjan Pałżewicz, na członków wybrano pp. Antoniego Tomczaka, Mieczysława Szymańskiego i Stanisława Rogowskiego; na zastępców: pp. Jana Czajkowskiego, Stanisława Adamskiego, Franciszka Głowackiego i Józefa Danielewicza Sprawę budowy studni w rzeźni odłożono do wiosny Tak samo sprawę translokacji biur magistratu odłożono na czas późniejszy Protokół rewizji kasy mieiskiej i przedsiębiorstw komunalnych przeprowadzonej przez rewizora Komunalnego Związku Kredytowego w Poznaniu przyjęła Rada Miejska do wiadomości.

Z BOJANOWA.

Przedstawienie amatorskie. Dnia 26. bm. urządził tut Związek Strzelecki przedstawienie amatorskie p. t.: „Porucznik I Brygady". Zapełniona publicznością świetlica i oklaski były nagrodą za ofiarną pracę strzelczyń i strzelców Po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna.

Z karty żałobnej Onegdaj zmarł długoletni gorzelany śp. Parowicz Cześć Jego pamięci!

Przedstawienie amatorskie Staraniem kierownika szkoły miejscowej p. Iwaszkiewicza, odbyło się dnia 26 b. m przedstawienie amatorskie przy udziale dzieci szkolnych i młodzieży pozaszkolnej Dzieci odegrały jasełka p. tyt.: „Szopka Polska" Or-Ota, zaś młodzież pozaszkolna obrazek ludowy w 3 aktach A. Karwatowej p. t. „Kachna" oraz humoreskę w 1 akcie A Starkmana p. t. „Pacjent nr 1-szy" Młodzi „artyści" wywiązali się dobrze ze swych zadań czego dowodem były niemilknące oklaski ze strony publiczności Czysty dochód przekazany będzie na potrzeby Miejscowego Koła Młodzieży i na bibljotekę T. C. L. w Bogdanowie (x).

Z OBRZYCKA

Z życia Związku Strzeleckiego. Ostatnio odbyło się zebranie Związku Strzeleckiego w lokalu zebrań p. Króla przy licznym udziale członków i gości. Zagaił je prezes pan Król witając następnie przybyłych gości w osobach powiatowego komendanta p. porucznika Horwatha i p. inż Kurpińskiego Referent oświatowy p Kawka wygłosił odczyt o znaczeniu świetlicy, której otwarcie nastąpiło w dniu zebrania Sekretarz p. Szwacki odczytał protokół z ostatniego plenarnego zebrania, który przyjęto do wiadomości Następnie wygłosił p inż. Kurpiński dwa referaty: 1) na temat znaczenia Związku Strzeleckiego oraz o Stanisławie Wyspiańskim z okazji 25-letniej rocznicy zgonu Referatów wysłuchali zebrani w skupieniu i z wielkiem zainteresowaniem. Jako nowych członków przyjęto pp. Schwartza Iciakowskiego i Kipiela.

Z KĘPNA.

Gwiazdka dla biednych dzieci. W auli gimnazjalnej odbyła się gwiazdka dla biednych dzieci, urządzona staraniem Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet i Gimnazjum Uroczystość urozmaiconą śpiewami chórowemi młodzieży gimnazjalnej, zagaił p dyr Mosse Ogółem obdarowano 125 dzieci Rozdano znaczną ilość ubrań, trzewików, bielizny itd., ogólnej wartości 500 zł.

Wybory o Rady kościelnej W parafji Rogaszyce (pow Kępno), odbyły się wybory do Rady i Reprezentacji kościelnej. Do Rady kościelnej wybrano pp: Antoniego Papierńika i Jana Wieczorka z Rogaszyc, oraz Ignacego Hołosia z Królewskiego. Pozatem wybrano 9 osób do Reprezentacji kościelnej.

Komitet do spraw bezrobocia. W Kochłowach odbyło się konstytucyjne zebranie Komitetu do Spraw Bezrobocia który tworzą pp.: Józef Cieślak — przewodniczący, Jan Biegański — sekretarz, sołtys Józef Bochyński — skarbnik, Jan Jokiel i Idzi Waloszczyk — komisja rewizyjna

Z OSTRZESZOWA.

Wiec przeciwniemiecki. Z okazji odbytego ostatnio w całem województwie poznańskiem tygodnia zagadnień polsko-niemieckich, odbyła się na Rynku manifestacja, w czasie której obszerny referat o zagadnieniach polsko-niemieckich wygłosił do licznie zebranego tłumu prof dr. Czerwiński. Manifestację zakończono odśpiewaniem „Roty" Również w Rogaszycach odbyła się w sali szkolnej wieczornica, poświęcona zagadnieniom polsko-niemieckim. (w)

Z PRZEMĘTU

Koncentracyjne ćwiczenia Z. S. W tygodniu przedświątecznym odbyły się koncentracyjne ćwiczenia Z. S. dla całego obwodu Przemęt Na ćwiczenia te przybył komendant powiatowy Z S ob. Sturny. Po zakończeniu ćwiczeń nastąpiło ich omówienie.

Elektrownia miejska
w Bydgoszczy

Miasto Bydgoszcz w 1929 roku uruchomiło nową elektrownię o mocy zainstalowanej ca. 7000 kw, wybudowaną według ostatnich wymagań techniki. Produkcja roczna wynosi ca 9.000.000 kwh. Podział zużycia energji elektrycznej według zastrzeżeń jest następujący:

Światło — 44 proc., napęd — 38 proc., tramwaje — 11 proc., różne zastosowania — 7 proc

Cena prądu dla oświetlenia wynosi 69 gr kwh, dla gospodarstwa domowego — 33 gr kwh, dla siły — 33 gr kwh, więksi odbiorcy otrzymują odpowiednie upusty.

Śródmieście Bydgoszczy zasilane jest prądem stałym o napięciu 2×110 V., przedmieście — prądem trójfazowym 3×380/220 V.

Szamotuły

Miasto położone nad rzeczką Samą należy do miast najstarszych Wielkopolski. Już w dokumencie z roku 1284, w którym książę Przemysław II potwierdza kasztelanowi Poznańskiemu Tomisławowi Ostrorogowi wszelkie przywileje i swobody jakie mu przyznał Przemysław wzgl. jego ojciec wymienione są Szamotuły jako Forum to jest miejscowość, w której odbywają się targi. Historja miasta Szamotuł związana była przez kilka wieków z osobami dziedziców Szamotulskich. Do roku 1450 rządziły się Szamotuły prawem polskiem, lecz od roku 1450 prawem magdeburgskiem, które nadał miastu za protekcja Dobrogosta Piotra Szamotulskich król Kazimierz Jagiellończyk.

Szamotuły przechodziły w zamierzchłych czasach różne koleje. Nękane ciągłemi wojnami szczególnie domowemi, zniszczone bywały nie raz doszczętnie przez pożary, po których się trudno odbudowywały. Dopiero w 15 stuleciu zdążało miasto ku lepszej przyszłości.

Z rodu Szamotulskich wyszło 8 wojewodów i 12 kasztelanów Pozatem wydały Szamotuły cały szereg znakomitych sławnych mężów m. in. Joen Johnstona, lekarza i filozofa, Wacława z Szamotuł, słynnego muzyka, Grzegorza pierwszego nauczyciela prawa rzymskiego, Ksawerego Szarwenkę muzyka-kompozytora i innych.

Z ważniejszych zabytków posiada miasto prastarą kolegjatę — gotyk posiadający różne cenne zabytki, klasztor pofranciszkański — barok i basztę średniowieczną zwaną wieżą „Czarnej Księżniczki", w której więził Łukasz hrabia Górka przez szereg lat swoją młodą żonę piękną Halszkę Ostrogską.

Normalny rozwój i rozkwit miasta przypada jednak dopiero na XVIII wiek. Poważny postęp poczyniło miasto również po odzyskaniu Niepodległości o czem świadczą poważna rozbudowa i przyrost ludności. Miasto liczy według ostatniego urzędowego spisu ludności 8400 dusz. Z własnych przedsiębiorstw wzgl. zakładów posiada miasto Elektrownię, Wodociągi, Kanalizację, Rzeźnię z chłodnią, Zakład dla starców i Stację Opieki nad Matką i Dzieckiem W mieście scentralizowane są wszystkie urzędy powiatowe i instytucje publiczne. Z ważniejszych przedsiębiorstw zasługują na wzmiankę Cukrownia, Olejarnia, 3 młyny parowe, fabryka mebli, cegielnia parowa, mleczarnia, drukarnia nakładowa, dwa tartaki oraz cały szereg większych i mniejszych warsztatów przemysłowych, instytucyj finansowych i handlowych.

Burmistrzem miasta jest p. Leonard Bartkowski.

Miasto Kórnik
powiat Śrem

Miasto ma obecnie ustrój kolegjalny, składający się z 4 członków Magistratu i 9 członków Rady Miejskiej, posiada własny ratusz, gazownię i rzeźnię, 7-mio klasową szkołę powszechną i szkołę dokształcającą. Ogólny majątek miasta wynosi 336.902 zł, długi zaś 16.000 zł Znajduje się tutaj Urząd Pocztowo-Telegraficzny, Posterunek Policji Państwowej, Ochotnicza Straż Pożarna i Obowiązkowa Straż Pożarna, Ochronka dla dzieci, siedmioklasowa szkoła powszechna pod kierownictwem p. Franciszka Węckiego, szpital chorych, Przytułek dla starców itd.

Do oryginalnego budownictwa architektonicznego należy drewniana synagoga pobudowana około roku 1750.

Od lipca 1925 r. burmistrzem jest p. Wolniewicz Teofil.

Za jego czasów uruchomiono nieczynną gazownię i uzupełniono jej majątek do stanu właściwego, doprowadzono rzeźnię do należytego poziomu, założono na drogach miejskich około 6 klm. nowych alei z drzew owocowych, uzupełniono w całości aleję Średzką, przeprowadzono plan regulacyjny ulic: Poznańskiej, Zamkowej, Średzkiej oraz Rynku, rozszerzając ich jezdnie do 10 mtr. stosownie do wzmagającego się ruchu komunikacyjnego i ułożono po obu stronach chodnik i betonowe, długości około 1800 mtr., również wybrukowano ul. Cmentarną dotąd niemożliwą do użytku, wreszcie zniesiono niebezpieczne i przestarzałe mostki na tych ulicach, zastępując je nowoczesnemi przepustami.

W latach 1926, 1927 i 1928 były tu obozy letnie PW. i WF. męskie i żeńskie organizowane przez D O. K. VII w porozumieniu z Powiatową Komendą PW. i WF.

W lipcu 1928 r. obozy te zwiedził Pan Prezydent Rzeczypospolitej Mościcki, witany z wielkim entuzjazmem.

Dnia 9 lipca 1921 r. zwiedził miasto Kórnik Naczelnik Państwa Pan Marszałek Józef Piłsudski, dnia 30 kwietnia 1924 r. zwiedził miasto Kórnik Pan Prezydent Rzeczypospolitej Wojciechowski i dnia 31 lipca 1928 r. Pan Prezydent Rzeczypospolitej Mościcki.

Burmistrzowie miasta Kórnika: od 1. 1. 1920 do 30. 6. 1920 Ignacy Czechoski, od 1. 7 1920 do 31. 3. 1925 Edward Pohl, od 15. 7. 1925 dotychczas — Teofil Wolniewicz

Bolączką tutejszego miasta jest brak dotąd odpowiedniego boiska i to dzięki niedocenianiu celów PW. i WF. przez poważną część obywatelstwa miasta. Powiatowy i miejscowy Komitet PW. i WF. oraz Magistrat dokładają wszelkich starań, aby boisko ostatecznie stanęło na „Błoniach" kórnickich w bieżącym względnie przyszłym roku.

Mamy nadzieję, że obywatelstwo nie będzie ostatnie i przyczyni się do budowy upragnionego boiska dając temsamem możność dalszego goszczenia u siebie obozów letnich.

Wiadomości o powiecie Gostyńskim

Powiat Gostyński obejmuje obszar 621.76 kwm., na którym zamieszkuje ogółem 50.187 ludności, w czem mniejszości jest tylko 2173.

Administracyjnie powiat jest podzielony na 4 miasta, 84 gmin wiejskich i 63 obszary dworskie.

Krajobraz powiatu zatraca znamienny dla ogółu ziem wielkopolskich monotonny i nużący oko widza, charakter nizinny i przechodzi w teren malowniczo pofałdowany lekkiemi wzniesieniami, częściowo zalesionemi. — Brak jest tylko rzek i jezior.

Ludność trudni się wybitnie rolnictwem, co w ślad zatem spowodowało założenie szeregu zakładów przemysłowych i to:

Fabryki konserw jarzynowych i owocowych w Pudliszkach. Jest to jedyna tego rodzaju fabryka polska w kraju, zaopatrzona w nowoczesne urządzenia maszynowe, które umożliwiły wyrabianie towarów na eksport.

Cukrownii w Gostyniu, która stoi na bardzo wysokim poziomie technicznym i gospodarczym.

Pozatem czynnych jest na terenie powiatu gostyńskiego kilka młynów parowych i motorowych oraz szereg większych i mniejszych mleczarń, które są rozsiane po całym powiecie.

Gospodarka powiatu spoczywa w rękach sejmiku powiatowego z przewodniczącym na czele p. Juljuszem Wolfarthem starostą gostyńskim, który pozatem jest naczelnikiem zarządu Powiatowej Komunalnej Kasy Oszczędności, dyrektorem Powiatowej Kolejki, oraz prezesem szeregu organizacji społecznych na terenie powiatu.

Powiatowy Związek Komunalny jest właścicielem Kolei Powiatowej wybudowanej w latach 1903/4 służącej do przewozu osób, bagażu i towarów.

Kolej Powiatowa jest normalnotorowa i w głównej mierze ułatwia okolicznym majątkom dostarczenia buraków dla Cukrowni w Gostyniu i w Miejskiej Górce. Wspomniana kolej łączy miasto Gostyń z Krobią i Gostkowem, skąd jest połączenie z dawniejszą powiatową a obecnie przez P. K. P. przejętą linją kolejową Kobylin—Rawicz. — Pozatem Gostyńska Kolej Powiatowa posiada odnogę od Domachowa do Karca. — Główne źródło dochodu stanowi dowóz buraków do Cukrowni. — I tak naprzykład pod czas tegorocznej kampanji buraczanej przewieziono 1908 wagonów buraków co czyni 34.656 tonn.

Położenie finansowe kolei ilustrują następujące cyfry:

Ostatni bilans zamyka się ogólną kwotą 2.284.919.75 zł. Udział Powiatu w kapitale zakładowym 1.267,72 zł, zaś udział Skarbu Państwa 577.701,64 zł. Fundusze odnowienia Kolei 198.541,80 zł. Fundusz rezerwowy 40.236,80 zł.

Staraniem sejmiku powiatowego została założona w r. 1890 Powiatowa Komunalna Kasa Oszczędności, która z dniem 1 stycznia 1929 r przeistoczyła się na instytucję o własnej osobowości prawnej z własnym statutem. Obecnie funduszy rezerwowych posiada 135.000 zł, stan wkładów 1.050.000 zł. Stan udzielonych pożyczek i kredytów 950.000 zł; w roku ubiegłym Kasa miała 16.000 zł czystego zysku. — W roku 1932 otworzyła swoje filje w Krobi i w Piaskach. — Są to miasta należące również do powiatu gostyńskiego. — Z dniem 1 stycznia 1933 roku Miejska Komunalna Kasa Oszczędności w Gostyniu zostanie połączona z Powiatową.

Z kolei przejdziemy do szkolnictwa, które jest nadzwyczaj żywotne. Na terenie powiatu znajduje się 56 szkół powszechnych i 8-mio klasowe gimnazjum miejskie w Gostyniu. — Tu jednak należy powiedzieć coś więcej, gdyż jeśli chodzi o sam gmach gimnazjum, to w pierwszym rzędzie podkreślamy ofiarność i inicjatywę miejscowych obywateli oraz nadzwyczajne zrozumienie, że oprócz pierwszorzędnych sił pedagogicznych również wielki wpływ na wychowanie młodzieży wywiera urządzenie gimnazjum, w którem dziatwa przez 8 lat większą część dnia spędza. — I to właśnie spowodowało, że w przeciwieństwie do innych miasteczek a czasami nawet i miast w których do dziś są jeszcze gmachy gimnazjalne o wąskich i ponurych korytarzach, tak jakoś dziwnie przygnębiających salach wykładowych, oraz szeregu innych niedomaganiach co częściowo wpływa ujemnie na nastroje psychiczne dziecka, Gostyń posiada już budynek szkolny rozplanowany według nowoczesnych wymagań budowlanych, o szerokich i jasnych korytarzach pogodnie usposabiających salach wykładowych, a sala gimnastyczna projektowana zgodnie z wymaganiami W. F. i P. W. jest na ukończeniu.

Miasto Ostrzeszów

Miasto Ostrzeszów założone zostało przez króla Ludwika Węgierskiego około 1370 roku. Mieszkańców liczy obecnie 5900. Burmistrzem miasta jest p. Paweł Sevdak od roku 1923. Miasto bardzo czysto utrzymane, w ostatnich latach prowadziło prace inwestycyjne w szerszych rozmiarach i to około przebrukowania ulic, reperacji dróg, rozszerzenia sieci kanalizacyjnej, założenia chodników i parków, zadrzewienia ulic i wybudowania 2 okazałych budynków szkolnych. Miasto posiada Gazownię, Wodociągi, Kanalizację, Rzeźnię i Las 1600 morgowy. Majątek miasta przeszło 3 miljony złotych — zadłużenie ogółem około 650.000 złotych. W Ostrzeszowie była dotychczas siedziba Starostwa, jednak po przyłączeniu powiatu Ostrzeszowskiego do Kępna przeniesiono do Kępna również i Starostwo co dla rozwoju miasta jest ciosem niepowetowanym. W Ostrzeszowie są 2 zakłady naukowe średnie. Państwowe Seminarjum Nauczycielskie i Gimnazjum Ks. Ks. Salezjanów. Każdy z tych zakładów posiada internat własny. Klimat w Ostrzeszowie jest bardzo zdrowy i łagodny, to też niedługo ma powstać tam większe sanatorjum. Ostrzeszów leży w południowej części Województwa Poznańskiego na szlaku kolejowym Poznań—Katowice —Kraków.

Sieraków pow. Międzychód

Miasto Sieraków otrzymało prawa miejskie za rządów Kazimierza Wielkiego i było własnością szlachecką. Był też tutaj zamek warowny, albowiem miasto tutejsze było siedzibą możnowładczego rodu Opalińskich.

Sieraków położony nad Wartą, otoczony lasami, liczy obecnie 3016 mieszkańców (92% ludności polskiej, resztę niemieckiej).

Obecnie miasto może się poszczycić nowym budynkiem 7-kl. szkoły powszechnej, wyposażonej w nowoczesne urządzenia, gabinety fizyczne, geograficzne ,robót ręcznych, halę gimnastyczną i łazienki z natryskami. Kształci się w niej 412 dzieci z Sierakowa.

W mieście znajduje się Stacja Opieki nad Matką i Dzieckiem, miejski dom ubogich, miejska ochronka dla dzieci przedszkolnych, szpital i nowocześnie urządzona Elektrownia. Pozatem znajduje się tutaj Stadnina państwowa w dawnych budynkach wojskowych XVIII wieku.

Kościół parafjalny pod wezwaniem N. M. P. jest klasztorem pobernardyńskim. Dawny kościół farny pochodzący z średniowiecza spalił się przy pożarze miasta 1817 r. W kościele znajduje się obraz Rubensa — Zdjęcie z Krzyża.

Z zakładów przemysłowych wymienić należy 3 tartaki, 2 młyny parowe, mleczarnia, huta szklana i kopalnia węgla brunatnego.

D. O. K. VII doceniając wprost cudowne położenie miasta Sierakowa i okolicy urządziło od 1930 r. rok rocznie — za staraniem władz miejskich — swoje stałe obozowiska, jest więc w miesiącach letnich ruch bardzo ożywiony.

Burmistrzem miasta jest p. Franciszek Vogel i to od roku 1928. Z jego inicjatywy urządzono w mieście Obozy Letnie, otwarto bardzo wspaniałą świetlicę Związku Strzeleckiego w specjalnie na ten cel przeznaczonym gmachu oraz wykończono budowę 7-klasowej szkoły powszechnej wraz z halą gimnastyczną, których koszta budowy wynosiły około 550.000 złotych. Szkoła ta jest z powodu nadkompletnego wyposażenia w wszelkie pomoce naukowe, gabinety i urządzenia nowoczesne wzorem szkół powszechnych w całem Województwie.

Wiceburmistrzem jest p. Florjan Ziołek, a przewodniczącym Rady Miejskiej, p. dr. Florjan Spychalski.

Od szeregu lat poszukuję po parafjach, archiwach i urzędach metryki wzgl. miejsca urodzenia i przodków Wojciecha Borkiewicza, który podług ustnej tradycji rodzinnej pochodził z rodziny szlacheckiej i przybył w 1832 r. do Wielkopolski jako zbieg polityczny i osiadł w lasach w okolicy Jarocina. Biorąc w r. 1835 ślub w Jarocinie podał, że jest synem Mateusza, liczy lat 46 i że rodzice nie żyją — nie podał natomiast gdzie się urodził.

Ponieważ poszukiwania te pozostały dotąd bez skutku, przeto zwrócono mi uwagę na to, że prawdopdobonie tenże Wojciech Borkiewicz salwując życie i ratując rodzinę przed zagładą, przybrał to nazwisko dla zatarcia za sobą wszelkich śladów.

Dla wyświetlenia tej sprawy zwracam się przeto do P. T. Czytelników z usilną prośbą o łaskawe podanie mi za zwrotem kosztów wszystkich wiadomych im źródeł, aktów i szczegółów odnośnie Wojciecha i jego ojca Mateusza Borkiewiczów i ich prawdziwego nazwiska. — Szczególnie zwracam się do rodzin po b. powstańcach z r. 1830/31 o łaskawe podanie mi wszystkich wypadków, w których powstańcy lub przestępcy polityczni w wieku ca 24 lat zbiegli zagranicę i zginęli bez śladu.

Wszystkie pisma tak krajowe jak i zagraniczne uprasza się o powtórzenie tej notatki

Adres:
Ignacy Borkiewicz, kierown. K. K. O.
Nowy Tomyśl — Wielkopolska.

TĘTNO DNIA.

Jubileusz

Przygotowywałem się do tego jubileuszu od kilku tygodni. Myślałem sobie: „Ale kropnę tętno, no!...."

I wreszcie nadszedł ten dzień. Idę do metrampażu:

— Masz pan tu tętno na czwartą stronę...

— Na którą?.... Na czwartej stronie idzie artykuł prof. dra Zapominalskiego p. t. „Fenomenalna pamięć Mickiewicza".....

I metrampaż odwraca się do mnie tyłem.

— No to na inną.... — Bąkam trochę speszony....

— Tu innej strony niema... Patrz pan, dziesiętnasta, dziesta piąta.... itd., wszystkie pełne i kopiaste....

Lecę do administracji. Może oni wezmą.... Dopłacę nawet, jeśli mi dadzą rabat....

Panna od ogłoszeń oglądnęła rękopis:

— Do matrymonjalnych? Wszak tak?...

— Niech będzie w „Matrymonjalnych"....

— Już zapóźno, numer zamknięty...

I pomyślcie taki duży, jubileuszowy numer i tętna w nim nie mogę umieścić!....

P-yk.

P. S. Ale to nic; znam takiego autora, który na umieszczenie artykułu w „Dzienniku" czeka już równe 75 lat i nic nie mówi...

Kronika

styczeń **1** niedziela

Kalendarz rzymsko-katolicki
Niedziela Obrzez. P.
Poniedziałek Im. Jezus,

Kalendarz słowiańsk
Niedziela Mieczysław
Poniedziałek Strzeżysław

Słońce: wschód 7,45
zachód 15,34
Księżyc: wschód 0,12
zachód 11,35

Dzisiejszy numer

Pierwszy numer nowego 75-tego rocznika „Dziennika Poznańskiego" zawiera 48 stron druku i podzielony jest ze względów technicznych na 3 części:

a) część poświęconą jubileuszowi naszego pisma z specjalnie na jubileusz napisanemi przez wybitnych autorów artykułami z różnych dziedzin, przyczem gros artykułów stanowią niezmiernie ciekawe przyczynki do bogatej historji najstarszego na ziemiach zachodnich pisma,

b) część zwykłą, informacyjną z wiadomościami bieżącemi, stałemi rubrykami, zawierającą również szereg artykułów, omawiających ważniejsze wydarzenia ubiegłego roku 1932, oraz

c) część gospodarczą z ostatniemi wiadomościami radjowemi i telegraficznemi oraz z bardzo bogatym działem inseratów.

Specjalnej uwadze naszych Czytelników polecamy część pierwszą, która zachowana w bibljotekach domowych, stanowić będzie bardzo ważny i ciekawy dokument bibljograficzny, a przytem piękną pamiątkę.

W treści znajdą Czytelnicy następujące artykuły:

JÓZEF WINIEWICZ: Rok jubileuszowy „Dziennika Poznańskiego".
X DR. FR. Mirek: Prasa i dobro Państwa.
JANINA ŁADA-WALICKA: Pobłażliwość a opinja
JERZY KOLLER: Wspomnienia.
JERZY MADEYSKI: Na zachodzie Polski.
ANDRZEJ WOJTKOWSKI: Poprzednicy „Dziennika Poznańskiego".
ADAM KRZYŻANOWSKI: Przyrost ludności w Polsce.
WANDA BRZESKA: Kultura duchowa na łamach „Dziennika Poznańskiego".
HALINA BRONIKOWSKA-SMOLARSKA: Nie zostaną....
MIECZYSŁAW BRZOSTOWSKI: Bolesław Dembiński
JAN BOBRZYŃSKI: Prawo własności
ZYGMUNT PIETRUSZCZYŃSKI: Walka społeczeństwa wielkopolskiego o polską naukę rolniczą.
JULJUSZ STANISŁAW HARBUT: Zagadka śmierci Adama Mickiewicza.
KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA: Ryby i ludzie.
STANISŁAW GURZYŃSKI: Gospodarcze i polityczne znaczenie Bałkanów.
KAZIMIERZ ZAKRZEWSKI: Teorja i praktyka kryzysów gospodarczych.
FERDYNAND ANTONI OSSENDOWSKI: Cudowne czasy.
JERZY SCHIMMEL: Stan posiadania właścicieli domów
WIKTOR SCHRAMM: Stanisław Wyspiański i młodzi
JAN KILARSKI: Jedziemy do Poznania z roku 1859
BRUNON SIKORSKI. Przyszłość handlu.
MICHAŁ WYSKOTA-ZAKRZEWSKI: Idą nowe czasy
JERZY GUTSCHE: Pamiętniki bezrobotnych.
ZYGMUNT WIELICZKA: Prusy wobec problemu zachodnich granic Polski
MIKOŁAJ RUDNICKI: Niemiec, który chce fałszować historję dawnych Słowian.
J WIERTELAK: Słodycze w chemji.
KONRAD KOLSZEWSKI: Nasze pierwsze pertraktacje z Gdańskiem.
JAN KILARSKI: Krajoznawstwo i turystyka w Wielkiem Księstwie Poznańskiem w roku 1859.

* * *

Z okazji rozpoczęcia roku jubileuszowego, nasz stały dodatek dla dziatwy i młodzieży „Nasz Dzienniczek" wydrukowaliśmy w podwójnej objętości.

Uroczysta Msza św. na Intencję „Dziennika Poznańskiego"

Na poniedziałkowej uroczystej mszy św „Dziennika Poznańskiego" w kościele Św. Marcina o godz. 9-tej rano znakomity chór męski „Hasło" pod dyrekcją prof. Kwaśnika wykona: B. W. Walewskiego — Psalm i Na ciche ścieżki, ks. Surzyńskiego — Zdrowaś Marja, Gorczyckiego — Gaude Mater. Doskonały tenor p. Łuczyński, artysta opery odśpiewa prof. W. Brzostowskiego — Błogosław Panie. Pozatem na organach grać będzie prof. Feleks Nowowiejski. Okolicznościowe kazanie wygłosi ks. rektor N. Cieszyński.

Apel do rezerwistów wojsk łączności

Telegrafiści, Radiotelegrafiści i Telefoniści w Poznaniu, zebrani na posiedzeniu konstytucyjącem Stow. Rezerwistów Wojsk Łączności, wzywają wszystkich rezerwistów Łączności R. P. do wstępowania w szeregi Stow. Rezerwistów celem wzajemnego uzupełnienia wiedzy technicznej w dziedzinie łączności. Ażeby ułatwić wstępowanie wszystkim kolegom w ich siedzibach, uprasza się kolegów, mających chęć zająć się założeniem kół Stowarzyszenia w poszczególnych miastach Polski, o zgłoszenie się pod adresem Stowarzyszenia, celem porozumienia się.

Plenarne zebranie Stowarzyszenia odbędzie się 19 stycznia br. o godz. 19.30 w Poznaniu, ul. Masztalarska 8a. Adres Stow. Poznań, X, Osiedle, Toruńska 9, tel. 19-97.

Kancelarje nasze połączyliśmy

i prowadzimy wspólnie biuro adwokackie

przy Alejach Marcinkowskiego 11

parter. — Telefon 20-15

K. Galiński i Dr. Hejmowski

adwokaci 8

Na przełomie dwuch lat

Czas, który się bardzo postarzał, zrobił znowu maleńki kroczek — i to jesteśmy u progu Nowego Roku.

Przed barwną, cienką kurtyną stoi odźwierny Nowych Lat — Imć Pan Sylwester. Za cienką kotarą pęta się, bijąc rękoma i nogami w jazzband małe bobo. Ponieważ maleństwo jest rozkoszne ale przytem bardzo głupiutkie, krząta się więc po tronowej sali regent — Il Principe Carnevale.

Imć Sylwester to znany blagier. Obiecuje zawsze złote góry.

— Kochani moi. Wiem, co mi chcecie powiedzieć. Żem was oszukał. Że obiecywałem zeszłym razem Nowy Rok, a Nowy Rok okazał się Starym Rokiem. Że dosyć moich oszustw. Że skończył się kredyt zaufania, żem jest obwieś i jako taki zawisnąć muszę.

— Kochani! wszystko to jest prawdą. Zawisnę więc. Ale przedtem wyzyskam ostatnie słowo które mi przysługuje przecież. Przysięgam więc, że rok 1933 wejdzie słońcem szczęścia w wasze domy i że jest mi wiadomem, jako „Para Trapiące": Smutek i Nędza, umrą zaraz po mnie nędzną śmiercią. Jak widzicie — umieram niewinnie.

Imć Sylwester — blagier znany. Ale jest przytem taki miły... Ma zawsze jasną twarz i pociesza ludzkość, łgając w dobrej wierze i ślicznej formie. Dlatego przebaczamy mu zawsze.

Imć Sylwester jest zresztą chytrym dyplomatą. Zainscenizował więc uroczystość inauguracyjną, która wymownie świadczy o jego znajomości psychologji.

Przybrał nam błyskotliwie i otworzył naoścież drzwi balowych sal. Wyległy na ulice nerwowe dźwięki muzyk jazzowej. Przymilną sentymentalną melodją zaprasza tango: „Łaskawa Pani..."

A pani jest bardzo łaskawa. Wróciła właśnie od fryzjera. Utrefioną, maleńką główkę przytula do piersi męża.

— Miss Anetta przysięgła mi, że na żadnej sali balowej nie spotkam podobnie uszytej sukienki. Taki jesteś dobry...

— — — — — — — — — — — — — — — — —

— W „Malinowej" przebaczysz mi wszystkie małe rzeczy, któremi zawiniłem przeciw naszej miłości Kiziu.

— To zupełnie jak w dniu tamtego Sylwestra.

I jak w zeszłym roku zapomnisz o przysiędze w godzinę po jej złożeniu...

— Przesadzasz....

— O ile godzin?

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Za kilka godzin pójdziemy i my oboje. Przytuleni, jak teraz i jak teraz radośni. Szkoda, że te wyciągnięte, zsiniałe ręce dzieci tam na rogu kładą się takiem brzemieniem na naszej radości.

I szkoda, że na Smutnem Miasteczku ty'e biednych dzieci będzie tęskniło za widokiem kromki chleba....

Gamin.

Poznań Anno Domini MCMXXXII

W kalejdoskopie wydarzeń i wypadków

W rytmie tańca, przy dźwięku korków szampana, albo wśród łez i westchnień odchodzi stary rok w otchłań niepamięci. Jego młody następca przychodzi tajemniczo, oczekiwany z dreszczem wątpliwości lub nadziei, — le roi est mort — vive le roi!

Zanim nowy król spełni lub zawiedzie pokładane w nim nadzieje i na dobre obejmie berło panowania, rzućmy okiem w przeszłość i jak starzy kronikarze zanotujemy suchemi faktami i cyframi, co nam zostawił i dał ten, który odszedł, jakiemi zapisał się zgłoskami.

USTĘPUJĄCY ROK.

Rok 1932 nie był dla mieszkańców Poznania pomyślny. Spodziewany w skrytości ducha zwrot ku lepszemu w stosunkach ekonomicznych nie nastąpił, przeciwnie, kryzys gospodarczy, pogłębiający się z miesiąca na miesiąc położył swą ciężką dłoń na całokształcie gospodarki miejskiej. Ustępujący w niepamięć rok 1932 znaczony był ruiną szeregu poważnych firm kupieckich. Przed jego niszczącym podmuchem ostały się jedynie firmy najpoważniejsze pod względem finansowym. Wielu z pośród kupców, nie mogąc się wyrwać z macków polipa - kryzysu, szukało ucieczki w ciszy śmierci, przecinając młode nieraz życie samobójczym wystrzałem rewolwerowym, jak ś. p. D. Knast.

Na gruzach firm starych powstały nowe przedsiębiorstwa, lecz naogół żywot ich był krótkotrwały i one musiały zkolei ustąpić miejsca innym. Często się również zdarzało, że na miejscu upadłej firmy nie powstawała inna... wówczas byliśmy świadkami, niestety obecnie codziennego już wypadku, że lokale wolne od miesięcy, stoją puste...

Lecz co tu mówić o lokalach handlowych świecących dziś na pryncypalnych ulicach pustkami... kiedy w dobie największego kryzysu i bezrobocia, gdy tysiące, a nawet setki tysięcy ludzi nie ma gdzie złożyć skołatanej głowy, mamy coraz więcej wolnych mieszkań do wynajęcia. Niejedni widzą w tem pocieszający objaw, że wracamy do czasów przedwojennych, kiedy mieszkań było wbród... jednak objaw ten ma inną smutniejszą przyczynę: poprostu zubożenie ludności doszło do tego stopnia, że wiele rodzin likwiduje większe mieszkania, zamienia je na skromniejsze, lub stają się sublokatorami...

Z KRONIKI KRYMINALNEJ.

Jeżeli już mówimy o kryzysie i bezrobociu, to musimy również chwilę zatrzymać się na przestępczości. Otóż ze smutkiem zanotować musimy, że naogół przestępczość wzrosła. Bezrobocie wpłynęło deprymująco na charaktery, moralność i poczucie etyczne szerokich rzesz robotniczych a nawet i... inteligencji. Codziennie kroniki policyjne notują włamania, kradzieże, napady, rozboje... a przed obliczem sędziego dowiadujemy się przyczyny, która popchnęła sprawców do karygodnego czynu. W większości wypadków mamy do czynienia nie z notorycznymi zbrodniarzami, lecz z robotnikami, rzemieślnikami, bezrobotnymi, którzy nie mając możności zarobkowania, schodzą na śliską i grząską drogę przestępstwa, aby zdobyć warunki egzystencji dla licznej zazwyczaj rodziny.

Przed kratkami sądowemi jednak niezawsze spotkamy się z przestępstwem, do którego sprawców popchnęła bieda. Ze smutkiem stwierdzić na tem miejscu należy, że często na ławie oskarżonych zasiadają ludzie inteligentni, ludzie, którzy zajmowali wybitne nieraz stanowiska w życiu publicznem. Sale sądowe widzą rozmaitych dyrektorów, buchalterów, kierowników fabryk i innych, którzy opętani chęcią zdobycia w łatwy sposób większych sum, jakże często na rozpuste i hulanki, popełniają defraudacje, karygodne oszustwa itd.

Ostatnio byliśmy świadkami znamiennego procesu b. kierownika Kasy Emerytalnej dla robotników kolejowych, Wasilewskiego.

Nie bacząc, że okrada najbiedniejszych ludzi, bo robotników, złodziej ten nie zawahał się skraść z kasy przeszło 157 tys. zł. i przetrwonić je... Zanik poczucia moralnego i etyki jest wielki w dzisiejszych czasach, nic więc dziwnego, że Państwo uciekło się do zaprowadzenia sądów doraźnych, karząc większe przestępstwa rabunkowe szubienicą. W Poznaniu mieliśmy z tego powodu kilka wyroków śmierci, w związku z czem i kilka wizyt kata, jak chociażby do powieszenia głośnego mordercy strażnika Gisia, bandyty Frankowskiego. O braku etyki świadczyć mogą smutne historje takich zbrodniarzy, jak Leon Hałas, Jan Byczek, którzy dla zdobycia pieniędzy nie wahali się odbierać życia bliźnim.

Proces Marji Lewandowskiej, uznanej przez lekarzy i sądy za anormalną w chwili popełniania szantażu dał również społeczeństwu wiele do myślenia o rozkładzie moralnym wśród przedstawicieli młodszego społeczeństwa.

OBCHODY I WAŻNE WYDARZENIA.

Jednak rok 1932 nietylko zapisał się w naszej pamięci ruiną kupiectwa, bezrobociem i głośnemi procesami kryminalnemi. Na szczęście w ciągu ubiegłego roku przeżywaliśmy również i kilka pięknych momentów. W początkach stycznia Poznań uczcił poważnym obchodem stulecie istnienia zakładu dla głuchoniemych. W tym samym miesiącu ogłoszono dekret ks. Prymasa Hlonda w sprawie założenia w Poznaniu zagranicznego seminarium duchownego. W kwietniu obchodzono uroczyście 25-lecie zborów ewangelickich św. Mateusza na Górnej Wildzie, 25-lecie Banku Pożyczkowego Spółdzielczego na św. Łazarzu. W tym czasie zawiązało się w Poznaniu Towarzystwo Miłośników Puszczykowa, Puszczykówka i okolicy. Na terenie Targów Poznańskich odbyły się Targi na drzewka i krzewy. W dniach od 1 — 8 maja odbyły się Międzynarodowe Targi Poznańskie, które zwiedzili m. in. minister przemysłu i handlu dr. Ferdynand Zarzycki, wicemin. spraw wewn. Nakoniecznikoff — Klukowski. Pozatem odwiedzili Poznań w ciągu maja min. W. R. i O. P. Jędrzejewicz i min. pracy i opieki społecznej dr. Stefan Hubicki. W maju ukazało się rozporządzenie Rady Ministrów, na mocy którego m. in. miasto Poznań tworzy odrębny powiat miejski dla celów administracji państwowej. Starosta grodzkim został mianowany p. Podhorodeński z Warszawy.

Tegoż miesiąca zjechały się do Poznania ze wszystkich stron zastępy dziarskich harcerzy, aby uczcić złotem w Debinie 20-lecie istnienia harcerstwa wielkopolskiego. Pozatem do grodu Przemysława zjeżdżały w ciągu miesięcy letnich szeregi wycieczek z całej Polski m. in. przybyła również wielka wycieczka przedstawicieli miast Łodzi, Zgierza, Radomska, Kalisza, Tomaszowa Maz. i Piotrkowa.

ŻYCIE ARTYSTYCZNE.

Życie artystyczne Poznania przeżywało także kilka podniosłych wydarzeń. Poza stałemi wystawami malarskiemi w salonach Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych nastąpiło otwarcie wystawy jubileuszowej prof. Leona Wyczółkowskiego, a następnie w Muzeum Wielkopolskiem mieliśmy możność zachwycania się twórczością prof. Wyczółkowskiego w zakresie grafiki.

W ciągu 3—5 czerwca na terenie Poznania odbyły się piękne i nastrojowe uroczystości ku czci Stanisława Moniuszki z okazji przypadającej 60 rocznicy śmierci, a w listopadzie społeczeństwo złożyło hołd genjuszowi wielkiego Wieszcza Narodu Stanisławowi Wyspiańskiego w 25-rocznicę jego zgonu. Następnie w hali reprezentacyjnej Targów Poznańskich otwarta była przez kilka tygodni wystawa plakatów wojennych w Polsce i państwach koalicyjnych.

Jesienny i zimowy sezon teatralny rozpoczął się wznowieniem przedstawień operowych i operetkowych w Teatrze Wielkim, prowadzonym przez p. dyr. Z. Wojciechowskiego oraz powstaniem nowej placówki teatralnej, mianowicie Komedji Muzycznej, pozostającej pod dyrekcją p. Rudkowskiego, dyr. Teatru Nowego. Również poważne zmiany personalne zaszły w składzie artystów Teatru Polskiego. Podkreślić należy przedewszystkiem fakt, że do współpracy w prowadzeniu Teatru Polskiego zasłużeni jego kierownicy pp. dyr. Szczurkiewiczowie zdołali pozyskać znakomitego reżysera i dyrektora teatru krakowskiego p. dyr. Teofila Trzcińskiego, oraz uroczą jego małżonkę, doskonałą artystkę p. Jadwigę Zaklicką.

Z ŻAŁOBNEJ KRONIKI.

W ciągu r. 1932 społeczeństwo poznańskie z wielkim żalem odprowadziło na wieczny spoczynek wielu zasłużonych dla dobra miasta i ziemi Wielkopolskiej obywateli m. in. przewodniczącego Rady miejskiej śp. inż. Witolda Hedingera, śp. Augusta hr. Cieszkowskiego, dobroczyńcę Uniwersytetu Poznańskiego, senatora śp. Antoniego Banaszaka, marszałka Poznańskiego Sejmiku Wojewódzkiego, śp. ks. prof. dr. Henryka Likowskiego, b. kierownika Bibljoteki Uniwersyteckiej w Poznaniu, śp. prof. dr. Bolesława Erzepkiego, laureata miasta Poznania, śp. radcę zdrowia dr. Józefa Pomorskiego, naczelnego chirurga szpitala św. Józefa, śp. Anielę Tułodziecką, zasłużoną działaczkę społeczną i bojowniczkę polskości w czasie zaboru pruskiego: śp. Jana Maciaszka, b. komendanta m. Poznania w czasie powstania wielkopolskiego.

SACRATISSIMO CORDI...

Na specjalną wzmiankę zasługuje uroczysty dzień 30 października 1932 r. W dniu tym przeżywaliśmy podniosły moment odsłonięcia i poświęcenia Pomnika Najśw. Serca Pana Jezusa. Na uroczystości powyższe, które zamieniły się w potężną manifestację religijną naszego społeczeństwa, zjechał szereg biskupów polskich, duchowieństwa z całej Polski, oraz przybyły liczne pielgrzymki i wycieczki ze wszystkich zakątków naszego kraju. Aktem odsłonięcia wspaniałego Pomnika zadokumentował Poznań i cała Polska swą wdzięczność Sercu Jezusowemu za odzyskanie Niepodległości oraz oddał się ufnie pod Jego wszechmocną opiekę. (W. Z.)

Czterdziestolecie Wlkp. Związku Kół Śpiewaczych

Zarząd Główny Wlkp. Związku Kół Śpiewaczych podaje do wiadomości Zarządów Okręgów i Kół, że na zawody jubileuszowe, które odbędą się w Poznaniu w dn. 4 i 5 czerwca 1933 r. wyznaczyła komisja art. następujące utwory:

Dla I kategorji na chór męski p. Maszyńskiego „Ballada o pchle", na chór mieszany S. Wiechowicza „Uśnijże mi moje dziecię" i „Z tamtej strony przeory" (Polska pieśń ludowa, zeszyt VIII).

Dla kategorji II na chór męski B. W. Walewskiego „Pożegnanie ułana", na chór mieszany K. Prosnaka „W wieczorną ciszę" i „Czarowną cichą nocą".

Dla kategorji III na chór męski Z. Noskowskiego „O na dół" i „Gdy w czystem polu", (Śpiewnik zbiorowy) na chór mieszany S. Moniuszki „Błysnął poranek".

W drugiej kategorji mogą wziąć udział te Koła, które w r. 1932 zdobyły w tej kateg. najmniej 23 pkt. a w trzeciej kateg. te, które zdobyły w niej najmniej 20 pkt.

W pierwszej kategorji wezmą udział te koła, które w r. 1932 lub 1931 uzyskały najmniej 25 pkt.

Oprócz pieśni wyżej wymienionych wykona każde Koło utwór dowolny, który również podlegać będzie ocenie sądu. Szczegółowy regulamin zawodów, oraz sądu ogłoszony zostanie w miesiącu kwietniu.

Udział w zawodach jubileuszowych zgłosić należy najpóźniej do 1 kwietnia 1933 r. Obowiązkowych zawodów okręgowych w r. 1933 nie będzie. Materjał nutowy nabyć można jedynie w biurze Wlkp. Związku Kół Śpiew. Poznań, pl. Wolności 17 III p. (Tel. 56-97).

Zw. Rezerwistów w pierwszym szeregu obrońców Ojczyzny

Związek Rezerwistów nadsyła nam następującą odezwę:

Koledzy! Drugi rok pracy naszej na terenie O. K. VII. dobiega końca. Obejrzyjmy się wstecz, rzućmy okiem poza siebie, oceńmy jakie wartości ugruntowaliśmy przez naszą działalność w społeczeństwie.

Bodaj że najważniejszą wartością społeczną jest fakt, że stworzyliśmy w Państwie świadomość siły i jedności narodowej. Organizując wielką armję rezerwową, dowiedliśmy, że gotowość całego narodu do walki o całość i niepodległość Ojczyzny jest silna. Władze wojskowe i państwowe mogą na nas zawsze polegać.

Wnosząc w życie społeczne w Polsce takie cnoty wojskowe, jak: karność, miłość Ojczyzny, wierność i zaufanie do Wodza, ofiarność i odpowiedzialność za swe czyny — stwierdziliśmy, że chcemy i będziemy realizować sprawnie wskazania Marszałka Józefa Piłsudskiego, pod rozkazami którego łączą się — armja rezerwowa z armją czynną.

Pamiętajmy jednak zawsze, że doskonalenie się osobiste i doskonalenie szeregów naszej organizacji, zawsze nam winno przyświecać. Ten bowiem kto stoi w miejscu — cofa się. My zaś chcemy iść naprzód! Z Marszałkiem Józefem Piłsudskim!

Życzymy wszystkim Kolegom Dosiego Roku! Będzie on lepszym, jeśli tego wszyscy zechcemy i zwarto staniemy do pracy, która na nas czeka.

Gwiazdka w VII szkole powszechnej na Jeżycach

Staraniem Komitetu Rodzicielskiego oraz 8 szkoły powszechnej im. Czackiego na Jeżycach, urządzono gwiazdkę dla najbiedniejszych dzieci tejże szkoły.

Przy efektownie ozdobionej choince zebrało się liczne grono rodziców oraz dzieci, pozatem obchód gwiazdkowy zaszczycili swoją obecnością ks. proboszcz Budaszewski oraz ks. Dals z parafji jeżyckiej.

Obchód zapoczątkowano krótkiem przedstawieniem, które poprawnie wykonały najmłodsze dzieci szkoły, poczem dzieci starsze zaśpiewały udatnie kilka pięknych kolend. Po przywitaniu obecnych przez kierowniczkę szkoły p. Winklerównę przemówił ks. proboszcz Budaszewski, wskazując na znaczenie Świąt Bożego Narodzenia w życiu katolickiem i społecznem, poczem ks. proboszcz łamał się z obecnymi opłatkiem wigilijnym. Na zakończenie przemówił przewodniczący zarządu Komitetu Rodzicielskiego, dziękując w imieniu obdarowanej dziatwy tym wszystkim, którzy przyczynili się do urządzenia gwiazdki.

Jakkolwiek Komitet Rodzicielski przy 8 szkole powszechnej żywotny jest dopiero od października br., to jednak dzięki ofiarności zamożniejszych członków Komitetu, można było obdzielić 180 najbiedniejszych dzieci. Na dary składały się fartuszki szkolne, cienka bielizna, odzież, a oprócz tego każde dziecko otrzymało słodycze oraz strucle.

Z rozradowanych twarzyczek obdarowanych dzieci można było wywnioskować, że gwiazdka wypadła ku ogólnemu zadowoleniu. Należy się przeto szczere podziękowanie wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania tej uroczystości, a w szczególności kierowniczce szkoły p. Winklerównej.

Wspólną pieśnią „Bóg się rodzi" zakończono miłą tę uroczystość.

Szukasz wesołej zabawy

to idź na redutę P. B. K.

Nareszcie dziś odbędzie się zapowiadana przez „Dziennik Poznański" wspaniała atrakcyjna „Wielka reduta sylwestrowa" Polskiego Białego Krzyża na salach Domu Rzemieślniczego. Gdy szukasz wesołej zabawy, to idź tam, a napewno przy dźwiękach doskonałych orkiest zapomnisz o troskach dnia powszedniego. Do urozmaicenia zabawy przyczyni się szereg niespodzianek oraz premjowanie najpiękniejszych masek. By radość panowała w tę noc wszechwładnie, każdy uczestnik zabawy otrzyma cenny podarek. Wstęp na tę wspaniałą zabawę tylko 2 złote. Jak się bawić, to tylko na Reducie P. B. K. w Domu Rzemieślniczym! — Oto hasło dzisiejszej nocy sylwestrowej.

Dole i niedole właścicieli dorożek samochodowych

Ciekawy wywiad na temat położenia dorożkarstwa samochodowego

Słysząc ciągłe narzekania na krytyczny stan dorożkarstwa samochodowego przeprowadziliśmy wywiad z członkami zarządu Związku Właścicieli Dorożek Samochodowych, którzy plastycznie przedstawiają położenie dorożkarstwa samochodoweg.

— A więc kryzys? — zaczynamy rozmowę.

— Tak, proszę pana, kryzys. Oczywiście i nas nie minął, ale nie on nas zabija. Przedewszystkiem dorożek samochodowych jest zadużo i to już samo przez się wpływa na zmniejszenie frekwencji, bez względu na kryzys. Odrzucając porównanie z Warszawą, która jest „klasą dla siebie", jest olbrzymia zarówno co do ilości mieszkańców jak i długości odcinków jazdy samochodowej. Ale weźmy inne miasta; każde z miast z reguły ma ilość dorożek zastosowaną do zapotrzebowania.

U nas w Poznaniu, jest inaczej. Wygląda jakby u nas chciano zwiększyć zapotrzebowanie przez zwiększenie ilości taksówek. Kłóci się to z podstawową zasadą o podaży i popycie i pociąga odpowiednie konsekwencje.

Zło pod tym względem zaczęło się od czasów P. W. K. Mimo interpelacji Związku Wł. Dor. Sam. które przewidywały następstwa i twierdziły, że istniejąca ilość 300 — wystarczy na potrzeby P. W. K. Magistrat oraz Miejski Urząd Policyjny zezwoliły wyjechać na miasto nowym 150 dorożkom.

Skutki są znane. Zaraz po P. W. K. wycofał „Autoruch" kilkadziesiąt swoich dorożek, ponosząc olbrzymie straty.

Popełniono przytem niesprawiedliwość. Koncesje więc na dorożki samochodowe wydawano w dwojaki sposób: jednym kazano wykupić najpierw koncesję na dorożkę konną a wtedy można było dopiero uzyskać koncesję na 2 dorożki samochodowe. Kosztował ten proceder 1500 zł. Od „Autoruchu" jednak z przyczyn bliżej nieznanych nikt tego zabiegu nie wymagał.

— To o czem Panowie mówicie jest rzeczywiście ważna przyczyną krytycznego stanu dorożkarstwa samochodowego w Poznaniu, ale cóż jest tym kardynalnym powodem, o którym panowie wspominali?

— Ustawa o Funduszu Drogowym, a właściwie jej błędy. Błąd tkwi w jej założeniu. Zaraz po zapoznaniu się z projektem ustawy Związku D. S. uważał sobie za obowiązek interpelować u czynników miarodajnych, wykazywał błędy projektu i zło jakiem grozi wprowadzenie ustawy w życie. Przewidywał w swej interpelacji zastraszające konsekwencje, których teraz jesteśmy świadkami. Już wówczas wysuwał Związek projekt powiększenia dochodów z dorożkarstwa samochodowego przez wprowadzenie opłat w zależności od skonsumowanej benzyny.

I teraz plastyczne porównanie, wykazujące nierealność ustawy. W preliminarzu budżetowym na podatek, wprowadzony przez Ustawę o Funduszu Drogowym przewidywano pozycję dochodową w wysokości 48 milj. — a wpływ rzeczywisty 4 wrześ[illegible] b. r. a więc po 1 roku 6 miesiącach wyniósł — 2,800,000 zł.

Było to łatwe do przewidzenia. Podatek ten okazał się niemożliwy do płacenia i wehikuły powędrowały na bolki. W samem województwie poznańskiem stanęło ich 2.200.

W okresie takiej integracji przemysłu, takiego zagęszczania się jednej gałęzi przemysłowej o inne, jakie obecnie przeżywamy, dolegliwość, jaka dotyka jedną gałąź przemysłową, wprowadza w stan chorobowy inne, pokrewne. A więc nietylko my odczuliśmy bardzo boleśnie konsekwencje ustawy o Fund. Drogowym. Szoferzy poszli na bruk, albo głodują, siedząc w nieużywanych taksówkach. Upadają warsztaty samochodowe, przemysł kołodziejski, lakierniczy i sklepy akcesoryj samochodowych...

Na straty zaś Skarbu Państwa wpływa poza zasadniczą przyczyną, o której mówiliśmy wyżej i dodatkowa jeszcze; a więc zmniejszony podatek obrotowy z gałęzi związanych z przemysłem samochodowym, zmniejszone dochody od bardzo zmalałej konsumpcji benzyny i inne.

W swoim projekcie podawaliśmy sposób zapobieżenia tym wszystkim smutnym konsekwencjom Ustawy o Funduszu Drog. Obrano bowiem złe kryterjum. Nie od tonnażu samochodów, bo ciężar podatku dotyka w ten sposób tylko właścicieli dorożek samochodowych a przecież powinien przynajmniej w równej mierze dotykać właścicieli kartelu rafinerji.

Dodatkowo wygrywa tu Skarb Państwa zmniejszenie aparatu urzędniczego. Nie potrzebaby tylu egzekutorów podatku, którego i tak nikt płacić nie może: pobierałoby się podatek odrazu w rafinerjach.

— Jaka więc jest ostateczna kalkulacja pracy Panów?

— Podamy panu rzeczywiste cyfry. Są tak wymowne, że nie potrzebują komentarzy. A więc: Fundusz Drogowy w dzisiejszym stanie rzeczy obciąża nas na 1.20 zł dziennie. Poza tym zasadniczym istnieje cały długi sznur ciężarów, których nie ponoszą samochody w innych dzielnicach, ale które płaci się u nas. A więc na terenie m. Poznania obowiązuje przymusowe ubezpieczenie taksówek od odpowiedzialności cywilno-prawnej. Koszt roczny wynosi tu 150 zł. W innych zaborach nie opłaca się szofera na rzecz Ubezpieczalni Krajowej. U nas opłata ta wynosi około 50 zł. Istnieje także znany naszej tylko dzielnicy podatek komunalny.

Po dokładnem obliczeniu wszystkich pozycyj podatkowych wynika, że ciężar dzienny wypadający na jedną taksówkę, wynosi 5.79 zł. Płacić to trzeba bez względu na to, czy taksówka wyjeżdża na miasto, czy nie. A jeśli wyjedzie, zarobi przeciętnie 5 zł, chociaż zdarza się, że wraca do garażu z 50 złotymi.

— Innemi słowy, pracujecie Panowie deficytowo?

— Jak pan widzi. A przy tej pracy zdarzają się jeszcze inne rzeczy. Przy dor. badaniu stanu dorożek, dokonywanem przez Dyrekcję Robót Publ. zatrzymano nam w tym roku książeczki rejestracyjne z powodu nieuiszczenia opłat na rzecz Fund. Dr. Oddano je Starostwu Grodzkiemu, które zwraca książeczki dopiero za okazaniem kwitu opłaconego w 40% podatku.

I jeszcze jedna krzywda. Władze zaliczyły do wspólnej gałęzi dorożkarstwa: dorożkarstwo konne i samochodowe. Na jakiej podstawie dzieje się, że dorożki konne płacą za świadectwo przemysłowe 18 zł a dorożka samochodowa aż 42 zł. Domagamy się zniżenia tego ciężaru u nas do 18 zł.

Wszystkie przyczyny złożyły się na to, że 70% dorożek samochodowych uległo zajęciu. Czekamy co będzie, bo władze obiecały, że będą bezwzględne. Trudno się godzić na taką przykrą ewentualność, o której mówił nam jeden z wyższych urzędników, który obiecywał nam... cmentarze samochodowe. Uważamy, że nie poto wędrowało tyle złota z Polski do Ameryki na zakup aut, żeby stworzyć w Polsce cmentarze samochodowe.

M. Z.

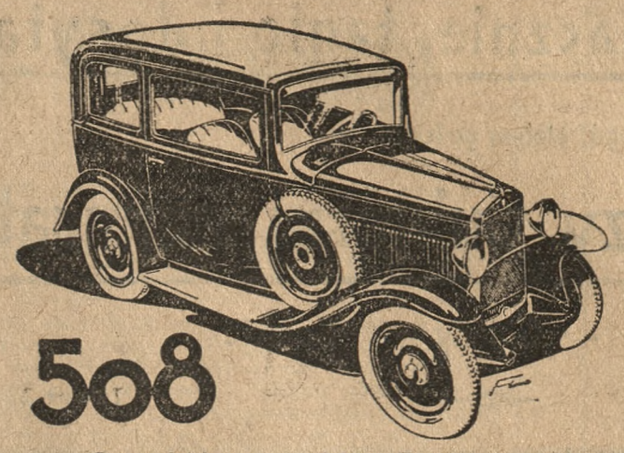

5o8

Silnik 4-cyl. - 995 cm³ - 22 KM.
Hydrauliczne hamulce na 4 koła
Ręczny hamulec na przenośnie
Amortyzatory oliwne. - Doskonałe zawieszenie
Wygodna czteroosobowa karoserja
2 koła rezerw., bagażnik, zderzaki, zasłona na chłodnicę

Cena zł. 7200

Dogodne warunki spłaty

Samochód ten produkcji Państwowych Zakładów Inżynierji jest nietylko najtańszym ale i najekonomiczniejszym pod względem zużycia paliwa, smarów, obsługi oraz podatków państwowych.

POLSKI FIAT S. A. Oddział w Poznaniu ul. Kantaka 10 - Tel. 20-92

Oryginalne CZĘŚCI ZAMIENNE stale na składzie

Stacja obsługi: ul. Poznańska 51 - tel. 69-44

Światło wiedzy dla tępych mózgów

Dobrodziejstwo szkoły dla młodzieży niedorozwiniętej

Istnieje w Poznaniu szkoła, będąca wielką zdobyczą nowoczesnej pedagogiki i wielkiem dobrodziejstwem dla tej dziatwy, która nie może wejść na zwykłą drogę nauki szkolnej. Jest to XXII szkoła powszechna przy Wielkich Garbarach 25, przeznacz. dla młodzieży niedorozwiniętej, stojącej poniżej normalnego poziomu umysłowego.

Pragnąc dowiedzieć się czegoś bliżej o tej dobroczynnej placówce pedagogicznej, zwróciliśmy się do inspektora szkolnego p. Bilińskiego, który udzielił nam uprzejmie szeregu cennych uwag.

— W jaki sposób segreguje się dzieci, że jedne idą do szkół normalnych, inne zaś do szkoły dla niedorozwiniętych — pytamy p. inspektora Bilińskiego.

— Selekcję przeprowadza się w pierwszej klasie szkoły powszechnej. Nauczyciel wydziela pewną ilość dzieci, nie wykazujących postępu w nauce. Te dzieci przechodzą następnie przez laboratorjum psychologiczne dr. Szwarca, gdzie przez poddanie dzieci specjalnym badaniom, ustala się t. zw. iloraz inteligencji. Dzieci upośledzone podzielić można na cztery grupy: głuchonieme, ociemniałe, umysłowo upośledzone i moralnie zaniedbane. O ile pierwsze dwie grupy składają się z jednostek normalnych i nadających się do wykonywania wielu zajęć i zawodów, o tyle pozostałe dwie grupy wymagają prawie stałej opieki i kontroli.

— A jak ta opieka wygląda?

— Metoda stosowana w tej szkole — odpowiada p. inspektor — opiera się przedewszystkiem na zasadzie łagodnego obchodzenia się z dziećmi i liczenia się z ich małą wytrzymałością psychiczną. Dzięki obfitym pomocom naukowym, jak też urządzanym wycieczkom i pogadankom, w których nauczyciel bezustannie przyucza do obserwacji, dzieci zyskują praktyczne podstawy do dalszej nauki. Cały wysiłek nauczyciela idzie z początku w tym kierunku, aby nauczyć dzieci skupiać myśli i opanowywać wolę.

— Skupić myśli — przerywamy — to przecież sprawia takim dzieciom szalone trudności. Nauczyciel może się nieraz prędzej zniecierpliwić, aniżeli wykrzesze z dziecka słabiutki chociaż przejaw skupienia. Czy nauczyciel dysponuje jakiemi „dodatkowemi środkami?"

— Stanowczo nie! — odpowiada nasz rozmówca. — Nauczyciele, którzy ukończyli Instytut Psychologji Specjalnej w Warszawie, podchodzą do dzieci zupełnie inaczej. Nie udziela się, zwłaszcza na stopniach niższych, niemal nigdy nagan. Wszelki natomiast objaw zrozumienia i najdrobniejszy chociażby wysiłek, spotyka się z pochwałą wychowawcy. W ten sposób rozwija się u dzieci ich przyrodzone zdolności.

— A jak wygląda sama technika nauczania?

— Ponieważ u nienormalnych dzieci wyobraźnia jest mało rozwinięta, przeto nauka odbywa się wyłącznie prawie poglądowo, na przedmiotach widzialnych. Zresztą całe przygotowanie w tych szkołach idzie w kierunku zawodów praktycznych. Na wyższych kursach dziewczęta uczą się szycia, chłopcy zaś stolarstwa, koszykarstwa i t. p. Równolegle z praktycznem przygotowaniem, postępuje wykonywanie programu szkolnego. Po opanowaniu pierwszych trudności pojęciowych i dyscyplinarnych, rozpoczyna się systematyczna nauka religji, czytania, pisania, rachunków i innych przedmiotów. Po ukończeniu wszystkich kursów uczeń wyczerpuje uproszczony program szkoły powszechnej i może rozpocząć praktykę zawodową.

— Czy rzeczywiście wyniki są tak pomyślne?

— Tak — ciągnie p. inspektor Biliński — to prawda. Rzecz jasna, że utrzymanie na wodzy dzieci o bardzo nieraz różnej organizacji psychicznej, nie należy do rzeczy łatwych. Wspomniane wyżej metody, przystosowane indywidualnie do stanu umysłowego dzieci, sprawiają, że po kilku latach pobytu w tej szkole, rozbudza się w dzieciach inteligencję, zrozumienie świata zewnętrznego, a w wielu wypadkach dochodzą, nawet te upośledzone istoty do poziomu zupełnie normalnego. Poczynając przegląd od stopnia najniższego i przechodząc kolejno do klas wyższych, można stwierdzić zadziwiające rezultaty stosowanych metod. Dzieci niedorozwinięte, a nawet typy wyraźnie psychopatyczne dochodzą do uczłowieczenia. O skuteczności metod szkoły świadczy już nawet zewnętrzny wygląd dzieci. W niższych klasach braki psychiczne uwydatniają się wyraźnie w wyglądzie dziecka. Stopniowo objawy te zanikają tak, że na stopniu najwyższym dzieci wyglądają zupełnie normalnie.

— Czy dużo uczniów korzysta w Poznaniu z tej szkoły?

— Pojemność szkoły tej jest stosunkowo mała, nie można więc przyjmować wszystkich dzieci, któreby się kwalifikowały. Obecnie do szkoły dla niedorozwiniętych uczęszcza 85 chłopców i 55 dziewcząt. Naszem dążeniem jest posiadanie szkoły — internatu dla tej nieszczęśliwej dziatwy. Gdy rozpocznie się nauka, to może panowie przyjdziecie do szkoły, przyjrzeć się lekcjom przeprowadzanym z takiemi dziećmi. Kierownik szkoły p. Kuhn udzieli panom dalszych wyczerpujących informacyj. (K)

Przechadzka po Ogrodzie Zoologicznym

lekcją psychologji

Trudno jest w dzisiejszych czasach marzyć miłośnikowi flory egzotycznej o podróżach na dalekie Południe czy Wschód, ale każdy może pozwolić sobie na obejrzenie różnorodnego bogactwa okazów w naszym ogrodzie zoologicznym.

Błądzić tam można po parę godzin, ciągle znajdując coś ciekawego. Na każdym kroku otwiera się obszerne pole do nieustannych interesujących spostrzeżeń.

U wejścia do ogrodu dominuje ogromna woljera dla ptaków. Są one zresztą tak oswojone i łagodne, że nic sobie nie robią z tłumu zwiedzających, spacerują poważnie, zachowując się tak, jakby to one właśnie były zwiedzającymi, a te dziwne ludzkie istoty przybyły tu, aby być przez nie oglądane.

Czasem bociany czy czaple znudzą się widokiem zawsze tych samych ludzkich fizjognomji. Wtedy najspokojniej tuż o dwa kroki od gromadki ciekawskich stają na jednej nodze, wyginają długoszyją głowę w tył, aż ukryją ją między skrzydła i spokojnie zasypiają.

Obok nad małym stawkiem kołyszą się niezgrabne białe pelikany. Nie umieją one zanurzać się w wodzie, ani nurkować. Tu na płytkim brzegu czują się doskonale. Wyglądają tak, jakby jedynem ich zmartwieniem było dźwiganie własnego olbrzymiego dzioba. Pozatem wydają się najwyraźniej zadowolone z siebie i otoczenia.

Nieco dalej wśród gęstych zarośli umieszczono w dość dużej klatce rysia. Klatka duża, to prawda, ale co to znaczy dla tych młodych smukłych kotów, które są jak by wcielem ruchu, pędu, śmigania. Widocznie nie zaznał on nigdy swobody, urodził się zapewne już w klatce, bo wydaje się zadowolony ze swego losu.

Z innej części ogrodu dochodzą gromadne gwary i piski. Tam mieści się królestwo małp. Wśród kilku uschniętych drzewek kręci się i uwija całe stado ruchliwych małpiatek. Wszystkie są małe, bardzo młodziutkie, cudownie zwinne i żwawe. Najlepsi akrobaci mogliby pozazdrościć tym stworzonkom wyczynów zręczności. Najdziksze ruchy, najdalsze skoki, koziołkowanie w powietrzu, to dla nich dziecinna zabawka.

Czasem pięć lub sześć zwinnych stworzonek uczepi się razem huśtała się zapamiętale, jak grono jakichś żywych dziwacznych owoców.

Ot tu małpiątko, uczepiło się pretków klatki, wisi tam długo, świecąc różowym brzuszkiem. Ze zwieszonym na dół łebkiem, nieruchoma, zlekka się tylko chwiejąca małpka wygląda jak upojona i rozmarzona własną zręcznością i wytrzymałością.

Ale ktoś z publiczności rzuca rozigranej gromadce kawałki chleba wzgl. cukierek, oto kosmaty tłumek błyskawicznie opuszcza swe stanowisko i pędzi, przepychając się nawzajem, do muru, nad którym stoją ludzie. Nad kawałkami chleba piętrzy się żywa walcząca brunatna chmura.

Jakieś małe stworzonko przybiegłszy najpóźniej, zorjentowało się, że z pośród zwartego tłumu towarzyszy nie zdoła już wyrwać dla siebie ani kawałka żywności, więc wpada na inny pomysł.

Stanęła osobno z boku, z wyciągniętemi ku publiczności łapkami i piszcząc dla zwrócenia na siebie uwagi, prawia pyszczkiem jakieś miny najwyraźniej porozumiewawcze.

Nawet mruga bezrzęsem okiem. Trochę nieprzyjemnie ma się uczucie, patrząc na tę zupełnie ludzką mimikę, na wyciągniętą żebraczym gestem prawie ludzką rączkę, łezwłosą, o wydłużonych palcach i paznokciach.

Ale za chwilę maleństwo z łupem odbiega już na czworakach, wiejąc po piasku ogonem i w tej chwili znów wydaje się już tylko zwierzęciem.

Równie łakome na przysmaki są niedźwiedzie brunatne, które nieomylnym instynktem poznają ilekroć ktoś ze zwiedzających przynosi coś dla nich. Patrząc na niedźwiedzie w klatkach można zaobserwować, że różnice charakteru u zwierząt, nawet tego samego gatunku, są ogromne, niemal jak u ludzi.

Oto jeden z niedźwiadków z nadejściem człowieka kływia się niesłychanie, usiłuje gwałtownie zwrócić na siebie uwagę przeciągłym krzykiem, wysuwa łapy poprzez pręty klatki, wpatruje się błyszczącym wzrokiem w człowieka i stara się przetknąć pysk między prętami.

Jeśli przez chwilę nie otrzyma datku, krzywi się żałośnie, jęczy prawie z ochoty na przysmak, drży z niecierpliwości, wreszcie zaczyna szarpać pręty klatki. Sąsiad jego nie robi żadnej z tych rzeczy.

Stoi poprostu z boku, opiera melancholijnie łeb o pręty klatki, wygląda bardzo nieszczęśliwie i patrzy prosto w oczy człowieka poważnem smutnem spojrzeniem. Postawa jego wzrusza bardziej, niż aktorskie wyczyny towarzysza, to też udział jego w zyskach nie bywa zwykle mniejszy.

I tak na ogromnej przestrzeni ogrodu rozsiane są wszędzie rzędy klatek z małymi i wielkimi, dzikimi i spokojnymi więźniami. Niekiedy z nich uprzywilejowane wskutek zupełnej łagodności, cieszą się względną swobodą. Inne czują się doskonale w swym naturalnym żywiole — wodzie.

Tu dla ciekawego obserwatora rozpościera się bogactwo barw i kształtów setek stworzeń, zebranych ze wszystkich stron świata, otoczonych troskliwą opieką, aby nie cierpiały zbytnio wskutek utraconej wolności (es)

Ofiary

Na gwiazdkę „Tow. Stelli" złożyli pp. Mieczysławostwo Chłapowscy z Kopaszewa zł. 100 w miejsce życzeń noworocznych.

Dyr. M. Krzyżankiewicz H. konsul Finlandji wpłacił miast życzeń noworocznych na rzecz Macierzy Szkolnej w Gdańsku 10 zł.

„Polmin" Państwowa Fabryka Olejów mineralnych O/dział w Poznaniu zamiast gratulacyj Noworocznych do r. zarządzenia Wojewódzkiego Wydziału Opieki Społecznej zł. 30.

Inż. Stanisław Latinek zamiast życzeń noworocznych złożył na bezrobotnych 10 zł.

Żerowanie na naiwności ludzkiej

Pod nagłówkiem powyższym ogłosił „Dziennik Poznański" 20 ub. m. notatkę, dotyczącą handlu zepsutym miodem. Stacja Doświadczalna Wielkopolskiej Izby Rolniczej nadsyła nam poniższe pismo uzupełniając notatkę naszą kilkoma dalszemi uwagami ze swej praktyki:

W Zachodniej Polsce ukazuje się już od długiego czasu na skutek reklamy w prasie codziennej miód brunatny, ciekły, o zapachu niemiłym. Pochodzi on najczęściej z Wschodniej Małopolski lub Wołynia i jest miodem pszczelnym, zebranym głównie o ile nam wiadomo, z tatarki. W b. dzielnicy Pruskiej produkt taki był mało znany. Jako miód uważano tutaj przeważnie gatunki zbierane z lip, akacyj, koniczyny lub t. p., czyli najprzedniejsze gatunki jasno-żółte o smaku i zapachu przyjemnym. Miód przedstawiał słusznie nietylko środek żywnościowy, ale i też w równej mierze używkę i środek leczniczy.

Zasadniczo zaznacza się, że dla wspomnianych miodów małopolskich używana deklaracja „miodu pszczelnego" jest właściwą. Niemniej przedstawia on gatunek gorszy i wśród szerokiej ludności zachodniej nieznany. W dodatku mnoża się wypadki, że miód taki ukazuje się w handlu zabrudzony, rozcieńczony wodą lub w stanie fermentacji. Oczywiście nie nadaje się on już wtedy do użytku ludzkiego. Jednakże konsumenci bynajmniej w takich wypadkach nie są zdani na wyzysk niesumiennych producentów lub handlarzy. Należy bowiem próbę produktu dostatecznie podejrzanego oddać w policji, która wtedy z urzędu przekaże sprawę do dalszego właściwego postępowania.

Interesentom kupującym towary na odległość radzimy zawsze uzależnić kupno od wstępnego przesłania próbki. Zaoszczędzą sobie tem samem niepotrzebnych kłopotów i rozczarowań.

Od jednego z czytelników otrzymujemy również w tej sprawie następujące pismo:

„Jako stały prenumerator „Dziennika Poznańskiego", wyczytałem w tem poczytnem piśmie z 11 grudnia ogłoszenie firmy „Pasieka Poznań-Podwołoczyska — skrzynka poczt. 140, oferującej miód. Na skutek tego ogłoszenia, oraz ogłoszenia w „Łączniku Pocztowym N. 1", w wymienionej firmie zamówiłem 3 kg. miodu lipcowego, deserowo-kuracyjnego (jak brzmiało ogłoszenie).

Po kilku dniach t. j. 21 b. m. „Pasieka Polska" przysłała mi za pobraniem zł 7,20 coś w bańce blaszanej, o zapachu sfermentowanego — zepsutego kompotu, lub zgniłych jabłek (najprawdopodobniej jest to sfermentowany, wskutek jakiejś domieszki, miód, bo podobieństwo do miodu ma, tylko niema ani smaku, ani zapachu), nie nadające się do użytku, a temwięcej jako produkt deserowo-kuracyjny.

„Pasiekę Polską" o powyższem zamonitowałem, a jednocześnie o tym fakcie donoszę Szanownemu Panu Redaktorowi, by łaskawie, za pośrednictwem „Dziennika Poznańskiego" i innych życzliwych pism, ostrzegł konsumentów miodu przed nieuczciwemi manipulacjami „Pasieki Polskiej" w Podwołoczyskach.

Marek Rożnowski.

Godziny otwarcia jadłodajni

Wyszedł z druku nr 58 Poznańskiego Dziennika Wojewódzkiego, zawierający m. in. zarządzenie Starosty Grodzkiego Poznańskiego, ustanawiające godziny otwarcia jadłodajni (restauracji i kawiarni) na terenie st. m. Poznania. Wymienione zarządzenie ustala jako godzinę policyjną dla jadłodajni, które 1) opłacają patent I kat. godzinę 2-gą, 2) opłacają patent II kat. godzinę 1-szą, 3) są zaliczone do II kat., a wdrodze ulgi opłacają patent III kat. godz. 1-szą, 4. są zaliczone do III kat. godzinę 24-tą. Wszystkie indywidualne zezwolenia na przedłużenie godziny policyjnej tracą moc z dniem 31 grudnia 1932 r. Nowe zezwolenie na przedłużenie godziny policyjnej na rok kalendarzowy 1933 r. wydawać będzie Starostwo Grodzkie na podania indywidualne właścicielom tych jadłodajni, którzy wykażą się patentem I lub II kat. i o ile będzie zachodziła potrzeba publiczna przedłużenia godziny policyjnej.

Chcesz jeść smacznie, tanio i dosyta

bądź stałym gościem

Sniadalni przy Cukierni Fangrat

Sniadania - Obiady - Kolacje

Aleje Marcinkowskiego 8 Telefon 22-99

Uroczystość św. Rodziny święcić będzie Poznań

w dniu 8 stycznia br.

Uroczystość św. Rodziny obchodzić będzie Poznań wraz z całą Polską w święto Najśw. Rodziny, w niedzielę 8 stycznia 1933 r. Ustanowił te uroczystość J. Em. Ks. Kardynał Prymas Polski w roku ubiegłym.

W przeddzień zbliżającej się uroczystości w dniu 8 stycznia przypominamy pamiętne słowa, jakie na I akademji ku czci św. Rodziny wypowiedział Ks. Prymas o znaczeniu tego świątecznego obchodu:

„U podstaw ludzkości stoi rodzina. Istnieje ona z woli Bożej. Stąd kto rodzinę zatruwa, staje się grabarzem ludzkości, kto niszczy rodzinę, walczy z samym Bogiem.

Kryzys rodziny chrześcijańskiej, jaki ludzkość przeżywa, wskazuje, że stoimy nad przepaścią, od której ostatni jest moment, aby nawrócić, jeśli nie chcemy zginąć.

Kryzys ten dociera nawet do Polski, gdzie od wieków przecież panował taki nastrój patrjarchalny w życiu rodzinnem. Dlatego zarządziłem, aby co rok z okazji święta Rodziny św., w obliczu żłóbka z Bożem Dzieciątkiem, obok pacierzy i rzewnych pieśni poszedł w świat potężny zew nauki katolickiej, czem jest rodzina, jak trzeba jej bronić.

Niechaj odtąd te uroczyste zebrania ku czci św. Rodziny będą potężnym wyrazem tego, że Polska chce uratować rodzinę, chce być wielką przez rodzinę zdrową, zbożną, liczną".

Idąc za tem wezwaniem Najdostojniejszego Arcypasterza, wszystkie miejscowe organizacje, należące do Akcji Katolickiej w porozumieniu z dekanatem poznańskim wyłoniły ze siebie Komitet Uroczystości św. Rodziny, który przygotowuje uroczyste zebranie ku czci św. Rodziny pod protektoratem J. Em. Ks. Kardynała Prymasa. Odbędzie się ono w niedzielę, dnia 8 stycznia o godz. 12 w południe w sali teatru świetlnego „Słońce". Zaszczyci swą obecnością Ks. Prymas, który łaskawie przyobiecał wygłosić też słowo wstępne.

Poznań miasto ogrodów

Wielkie parki i zieleńce w nowym projekcie zadrzewienia

Ogrody poznańskie są niewątpliwie chlubą naszego miasta Dużo pod tym względem już się zrobiło, dużo się jeszcze robi.

By ogrodnictwo miejskie spełniło w całej pełni swój cel i stanęło na wysokości zadania, musi być pod względem roślinności samowystarczalne. A więc musi mieć wzorową szkółkę i oranżerję, skąd czerpie się wszelki materjał roślinny. Szkółka dostarcza drzew i krzewów ozdobnych na utrzymanie ogrodów i plant. W oranżerjach natomiast hoduje się wszelkiego rodzaju kwiaty, służące do obsadzenia kwietników i klombów.

Zapotrzebowanie na drzewa i rośliny w naszem mieście stale wzrasta, w związku z pochłanianiem przez Poznań coraz to nowych okolic podmiejskich

Ostatnio opracowano projekt rozbudowy zieleni dla przyszłego „Wielkiego Poznania", wraz z studjami i obliczeniami statystycznemi. Projekt ten ma dać podstawę do celowego rozmieszczenia zieleni miejskiej w opracowywanym przez miasto ogólnym planie regulacji terenów miejskich.

Dyrekcja Orodów Miejskich opracowała szkicowy projekt urzadzenia dużego parku ludowego o powierzchni 118 ha w dolinie Cybiny na terenach między Podwalem a ul. Warszawską i Maltańską, włącznie terenów przyszłego parku narodowego na Malcie. Projekt ten przewiduje urządzenie na wspomnianym terenie parku o formach regularnych, w charakterze Parku Wilsona.

Dalej opracowano szkicowy projekt rozmieszczenia zieleni publicznej w dzielnicy wildeckiej. I w tym projekcie przewidziano przedewszystkiem urządzenia o charakterze użytkowym, jak: łąki ludowe i place zabaw, boiska sportowe, ogrody spacerowe i ogrody działkowe, łącząc poszczególne części cienistemi alejami i promenadami. Ponadto przewidziane jest urządzenie w tej dzielnicy dalszej serji zieleńców, których ilość w tej części miasta jest niedostateczna.

Większe zieleńce powstaną ponadto na placu Waszyngtona, oraz w wielu punktach miasta.

Poznań nie zapomina również o sportowcach Na Błoniach Wildeckich powstanie wielki park sportowy. Projekt przewiduje urządzenie boiska dla hokeja na trawie, placów do gier i zabaw dla młodzieży, kortów tenisowych i t. p. Prace w tym kierunku już rozpoczęto.

Wkońcu trzeba wspomnieć o ogródkach szkolnych. W tym roku odznaczały się szkoły większą działalnością i ruchliwością pod względem urządzania ogródków szkolnych. Prawie wszystkie szkoły posiadają już mniejsze lub większe ogródki będące ośrodkiem nauk przyrodniczych.

Jeśli do tego dodamy systematyczne zadrzewianie ulic — otrzymamy obraz całokształtu pracy Poznania na tem polu. (K.)

Gdy odszedł ostatni pociąg...

Noc na dworcu kolejowym w Poznaniu

Trzeba umieć patrzyć — powiedział pewien mądry człowiek. Ile razy, ile setki razy byliśmy już na dworcu kolejowym w Poznaniu. Ile razy mierzyliśmy szybkimi krokami główny holl, by jaknajprędzej dostać się na jeden z peronów.

Jakże inaczej wygląda nasz dworzec kolejowy, jeśli mu się poświęci więcej wagi, ile najrozmaitszych czasem smutnych obrazków z życia przesuwa się przed naszemi oczyma, ile można widzieć tam łez i ile słyszeć krzyków rozpaczy.

Wszystko tam się to odbywa na oczach pędzącej szybko publiczności, wiecznie się spieszącej, nie zwracającej na nic uwagi, a mającej jeden tylko wyraźny cel przed oczyma, by nie spóźnić pociągu.

Wiele rzeczy ciekawych widzieć można na dworcu, zwłaszcza w porze nocnej.

Panujący kryzys spowodował powiększenie się nędzy w Poznaniu. Wiele ludzi pozostało bez dachu nad głową. Wszelkie przytułki i miejsca noclegowe są przepełnione do ostatniego miejsca. Co innego pozostaje w zimie lub wczesną wiosną, kiedy mróz lub deszcz nie zezwalają na to, by spędzić noc pod gołem niebem, jak pójść na dworzec. Jest to ostateczna jeszcze możliwość spędzenia nocy w cieple i mieć dach nad głową.

Na dworcu spotkałem przedstawiciela władzy, i ten najdokładniej poinformował mnie o stosunkach panujących wśród bezdomnych a szukających schroniska na dworcu.

W POCZEKALNI IV KLASY.

Policja zasadniczo nie dopuszcza, by na dworcu gromadzili się włóczędzy. Zwykle kontroluje bilety pasażerów. Kto niema biletu a wydaje się podejrzanym i niema odpowiednich dokumentów, wtedy wyrzuca się go z dworca.

Czasem znajdzie się jakiś filut, który zapytany co robi w poczekalni, odpowiada spokojnie, że czeka na pociąg, który odjeżdża o 6 rano. Na pytanie, gdzie jest bilet, odpowiada, że kupi go sobie bezpośrednio przed odjazdem, przepędzi noc na dworcu, a rano uda się do miasta, zadowolony, że wprowadził w błąd urzędnika. Ale sztuczka taka udaje się zwykle raz jeden. Na drugi dzień, gdy chce ją powtórzyć, zostaje bez ceremonji wyrzucony.

Wśród starających przespać się na dworcu nie brak oczywiście zubożałej inteligencji.

Urzednik zredukowany, któremu pozostało na majątku tylko dobrze zachowane palto i ubranie, kandydat prawa itp. którzy nie mając dachu nad głową, siedzą w poczekalni. Z nimi już jest sprawa trudniejsza, wyrzucić ich nie wypada, jednak ostrożność w tym kierunku musi być zachowana, gdyż między takich wślizgnąć się może również złodziej, który korzystając ze snu obecnych w poczekalni kradnie, co mu tylko pod rękę wpadnie.

Dlatego komisarjat policyjny na dworcu roztacza baczną uwagę nad takimi ptaszkami i w ostatnich czasach w tym kierunku dał się zaznaczyć bardzo korzystny postęp. Złodzieje kieszonkowi unikają dworca jak zarazy.

Czasami wśród takich noclegarzy spotkać można niezwykle oryginalne typy.

OPIEKA NAD SAMOTNEMI KOBIETAMI.

Kobiety na dworcach kolejowych stoją pod opieką Towarzystwa Ochrony Kobiet.

Panie z tego Towarzystwa pełnią stale straż na dworcu kolejowym, tak w dzień, jak i w nocy i opiekują się samotnemi kobietami oraz zwracają uwagę policji na podejrzanych osobników, którzy czychają na młode przyjezdne dziewczęta, nie mające czasem grosza przy duszy. Wówczas po wykazaniu się dokumentami kobiety takie mogą znaleźć miejsce w schronisku mieszczącem się przy ul. Marsz. Focha 21.

W POSZUKIWANIU PRZYGÓD MIŁOSNYCH.

Na dworzec przychodzi jeszcze specjalna kasta ludzi. Mężczyźni, ludzie młodzi, którzy specjalnie wybierają się na dworzec w poszukiwaniu przygód miłosnych. Czekają, a nuż przypadek pomoże im do poznania jakiejś młodej dziewczyny, która spóźniła się na pociąg i czeka kilka godzin na drugi.

Ale nie tylko mężczyźni są stroną atakującą. I kobiety w poszukiwaniu przygód wybierają się na dworzec Zwykle jednak przepędzane są dosyć energicznie przez policję, która baczną na to zwraca uwagę.

MŁODZIEŻ NYGUSUJĄCA.

Wkońcu wspomnieć należy o pladze dworca, którą są uczniowie szkół średnich. Często się zdarza w zwykłych godzinach przedpołudniowych, że uczniowie przyjeżdżając z prowincji nie idą do szkół, lecz uwijają się po dworcu. Zachowują się przytem dosyć hałaśliwie, wzajem nie się zaczepiają i awanturują.

Sprawa ta jest poważniejsza, niż się wydaje na pierwszu rzut oka, gdyż młodzieńcy ci, zamiast chodzić do szkół, zaniedbują się w naukach, opuszczają wiele godzin szkolnych i duże wydatki rodziców na kształcenie dzieci idą na marne.

W związku z tem pragnąć by należało, by Kuratorjum wydelegowało od czasu do czasu na dworzec kogoś ktoby mógł skontrolować przebywającą tam młodzież i nie dopuszczał się tego rodzaju wybryków. (ten)

Fabryka konjaków, winiaków i likierów W. Czajka w Kościanie (Pozn.)

Przed szeregiem lat nabył z rąk obcych p. W. Czajka w Kościanie fabrykę wódek i likierów firmy I. Russak, którą przez inwestycję i rozszerzenie produkcji doprowadził do rozmiarów poważnej placówki znaczenia krajowego. Dziś fabryka ta poza wódkami i likierami deserowemi wytwarza winiaki lepsze od konjaków zagranicznych i tem tłumaczy się stały jej rozrost wytwórczy mimo, że przemysł ten w obliczu Monopolu Spirytusowego nie cieszy się naogół zbyt pomyślnemi warunkami rozwojowemi. Likier żołądkowy marki „Iwan", fabrykacji tej placówki, rozpowszechniony jest we wszystkich dzielnicach kraju, co również powiedzieć można o wzmiankowanych winiakach. Pozatem wyrabia W. Czajka wina i soki owocowe, które cieszą się ogólnem uznaniem. Właściciel fabryki bierze również żywotny udział w życiu społecznem, życiu organizacyjnem kupiectwa, które i z tej racji nie skąpi mu swego zaufania i poparcia, na które w zupełności zasługuje.

Kurs kwalifikacyjny dla wychowawczyń

kościelnych zakładów wychowawczo-opiekuńczych rozpoczyna się w styczniu w Poznaniu

W związku z rozporządzeniem P. Ministra Pracy i Opieki Społecznej z dnia 10 października 1927 o kwalifikacjach kierowników zakładów wychowawczo-opiekuńczych przystępuje Katolicka Szkoła Społeczna w Poznaniu z polecenia J. Em. Ks. Kardynała Prymasa i za zgodą P. Ministra Opieki Społecznej do uruchomienia z początkiem przyszłego roku czwartego trzymiesięcznego kursu kwalifikacyjnego dla wychowawczyń, pracujących w kościelnych względnie katolickich zakładach wychowawczych.

Kurs ten będzie podzielony na dwie serje sześcio-tygodniowych wykładów i ćwiczeń, przedzielone kilkumiesięczną pracą wychowawczą w zakładach. Na zakończenie drugiej serji wykładów i ćwiczeń odbędzie się egzamin dyplomowy.

Warunkiem przyjęcia na kurs jest: 1. albo ukończenie siedmio-klasowej szkoły powszechnej i 2-letnia praktyka w zakładzie wychowawczo-opiekuńczym, 2. albo ukończenie czteroklasowej szkoły powszechnej i 3-letnia praktyka.

Kurs rozpocznie się w dniu 18 stycznia 1933 r. Zgłoszenia na ten kurs należy nadsyłać do dnia 8 stycznia 1933 r. do Dyrekcji Katolickiej Szkoły Społecznej w Poznaniu, ul. Podgórna 12 b Zgłoszenia należy zaopatrzyć w: 1. wpisowe w wysokości 5 zł, których się nie zwraca w razie nieprzybycia na kurs, 2. odpowiednie świadectwa szkolne, 3. poświadczenie przełożonych o odbytej przynajmniej dwu- lub trzyletniej praktyce w zakładzie opiekuńczo-wychowawczym (nie ochronce), 4. polecenie przełożonych, 5. życiorys własnoręcznie napisany. Opłata za każdą serję wykładów i ćwiczeń wynosi po 100 zł, oprócz tego ponoszą kursistki koszty wydatków rzeczowych przy ćwiczeniach i koszty wizytacyj.

Liczba uczestniczek kursu jest ograniczona. Wnioski o przyjęcie na kurs będzie się uwzględniało według kolejności zgłoszeń.

W miłej żołnierskiej atmosferze

odbyło się rozdanie nagród za strzelanie konkursowe Zw. Rezerwistów

Onegdaj w świetlicy Zw. Rezerwistów odbyła się uroczystość rozdania nagród zwycięstwom strzelania. Uroczystość zagaił prezes zarządu grodzkiego p. Józef Markiewicz, powitawszy obecnych przedstawicieli Kół z całego terenu miasta Poznania, a ponadto 16-tu zdobywców nagród indywidualnych oraz drużynę zespołową Koła I-go która to drużyna po raz pierwszy zdobyła ufundowany przez Zarząd Grodzki Zw. Rezerwistów puhar wędrowny, w wyniku strzelania o którem kilka dni temu w „Dzienniku Poznańskim" pisaliśmy obszernie. Otwierając uroczystość prezes Markiewicz dał krótki w bardzo treściwych słowach zarys dokonanych prac organizacyjnych, z pośród których zorganizowane ostatnio strzelanie konkursowe należy do pierwszego rzędu imprez. Zkolei przystąpił prezes do rozdania nagród. Z pośród 161 członków Związku Rezerwistów, którzy w strzelaniu udział brali, nagrodzonych zostało 16-tu. Nagrody składały się z wartościowych a zarazem praktycznych przedmiotów. Pierwszą nagrodę stanowił n. p. „Detefon", wartościowe księgi, podobiznę Marszałka Piłsudskiego, wspaniały tort, serwis itd. Następnie wręczył prezes Markiewicz okazale przedstawiający się puhar wędrowny w ręce prezesa Koła I-go, p. Sołtysiaka z tytułu zwycięstwa osiągniętego przez zespół członków Koła I-go Odbierając zdobyty puhar, po napełnieniu go winem dostarczonem przez członka Koła I-go, p. I. Karpińskiego, wzniósł prezes Sołtysiak toast na cześć i na pomyślność Związku Rezerwistów, spełniwszy puhar w ręce prezesa Zarządu Grodzkiego p. Markiewicza. Ten znów kolejno wypił na pomyślność członków w ręce wiceprezesa Noskowicza i tak kolejno krążył puhar z rąk do rąk Po krótkiej pogawędce towarzyskiej, zakończono uroczystość wspólnem odśpiewaniem pieśni „W żłobie leży".

Godło, którem należy się kierować przy zakupie przedmiotów branży jubilersko - złotniczej.

Napływ obcych elementów do Wielkopolski oraz silna ich, a nieuczciwa konkurencja, wytworzyły taką sytuację, że publiczność kupująca dezorjentowaną jest, gdzie czynić swe zakupy.

Specjalnie zdezorientowany jest rynek jubilersko - złotniczy, temwięcej, że pojawiły się jednostki, polecające pod płaszczykiem nadzwyczajnej okazji rzeczy drugorzędne jako wysokowartościowe. Zdarzają się często nawet wypadki sprzedaży falsyfikatów za szlachetny towar. W ten sposób nietylko krzywda się dzieje nieorjentującej się publiczności, ale podrywa się dobre imię zawodu złotniczo - jubilerskiego.

By temu położyć kres postanowili członkowie zorganizowani w Związku Samodzielnych Złotników, Zegarmistrzów, Jubilerów, wydać godło, mające być drogowskazem dla publiczności, że właściciel tego godła — jako fachowiec — ustala cenę stałą, ściśle kalkulowaną według sumienia i zasad kupieckich, tak, że klient nigdy nie ma obawy, iż został oszukany.

Chodzi bowiem o ochronę publiczności przed niesumiennym wyzyskiem i wskazać jej drogę, gdzie nie istnieją obawy oszustwa. Dla tego też, chcąc kupić zegarek, czy brylant wzgl. inny wartościowy przedmiot, należy stwierdzić, czy właściciel danego przedsiębiorstwa daje gwarancję sumienności kupieckiej.

Otwarcie bezpłatnej poradni w sprawach księgowości

Związek Księgowych w Polsce, Oddział w Poznaniu, uruchomił ostatnio bezpłatną poradnię dla miejscowych kupców i przemysłowców w sprawach księgowości.

Zamęt, jaki istnieje u nas w tym dziale organizacji przedsiębiorstw, zwłaszcza ostatnio po wejściu w życie nowego Kodeksu Karnego, jak również niedocenianie księgowości ze względów podatkowych, jak i ze względu na własne dobro przedsiębiorstwa — poddały Poznańskiemu Oddziałowi Związku Księgowych w Polsce myśl przysłużenia się społeczeństwu przez zorganizowanie stałej poradni bezpłatnej, a przez to dostępnej dla szerokich sfer kupiectwa, w której najwybitniejsi przysięgli rzeczoznawcy miejscowi służyliby kupiectwu swoją radą i doświadczeniem.

Kwestja ta stała się tem aktualniejszą, że w ostatnich czasach pojawiło się na terenie Poznania cały szereg „dzikich" poradni, kierowanych przez osoby sferom fachowym nieznane, które, podając się za „rzeczoznawców", podejmują się każdej pracy bez należytego fachowego przygotowania.

To też inicjatywa utworzenia poradni pod egidą Związku Księgowych w Polsce, który w roku bieżącym obchodził jubileusz swej 25-cio letniej pracy na polu zawodowo-społecznem, będzie niewątpliwie przyjęta przez szerokie sfery gospodarcze z prawdziwem uznaniem.

Dodać należy, że do miejscowego Oddziału Związku należą nietylko księgowi, ale również profesorowie wyższych uczelni, jako też gros rzeczoznawców zaprzysiężonych przy Izbie Przemysłowo-Handlowej i Sądzie, zgrupowanych w Kole Rzeczoznawców przy tutejszym Oddziale Związku Księgowych.

Poradnia czynna jest codziennie od godz. 17-tej do 19-ej w lokalu Związku przy ul. Młyńskiej 13.

Gwiazdka w Związku Pracowników Lotnictwa

Oddział Poznański Związku Pracowników Lotnictwa w Polsce urządził w wielkiej sali p. Jarockiej gwiazdkę dla swych bezrobotnych, wdów i sierot oraz dzieci członków.

Uroczystość zagaił prezes związku A. Nawrocki, poczem nastąpiło wspólne odśpiewanie kolend. Szereg deklamacji i tańcy, wykonanych przez dzieci członków przyczyniły się do wywołania miłego nastroju wśród uczestników tej uroczystości. W serdecznych i podniosłych słowach przemówił do zebranych przedstawiciel Komendy Parku 3-go Pułku Lotniczego p. por. Witkowiak. Przemówienia, jak również produkcje dzieci darzono burzą oklasków. W czasie łamania opłatka, największą uciechę wywołało ukazanie się gwiazdora, który obdarował dzieci obfitą gwiazdką.

Skrytobójczy mord w pobliżu katedry

Nieznani napastnicy zamordowali księdza Masłowskiego

Sensacyjne szczegóły ohydnej zbrodni

W dniu wczorajszym w godzinach wieczornych miasto nasze zostało poruszone wieścią o potwornem zamordowaniu cenionego kapłana, prefekta Sem. Naucz. im. Słowackiego, ks. Zygmunta Masłowskiego.

W 20 minut po dokonaniu tej wstrząsającej zbrodni sprawozdawca naszego pisma, jako pierwszy z prasy poznańskiej, przybył na miejsce zbrodni, gdzie dowiedział się następujących bliższych szczegółów:

Straszna ta zbrodnia rozegrała się punktualnie o godzinie 17 przy ul. Lubrańskiego, tuż przy pl. Katedralnym.

Ks. Masłowski przybył tego dnia z Orchowa pow. Mogilno, gdzie był na pogrzebie swej ciotki. Punktualnie o godzinie 17 wyszedł ks. prefekt Masłowski z mieszkania swego przy ul. Lubrańskiego 1 I ptr.

Do zdążającego w kierunku katedry przystąpili jacyś nieznani osobnicy. Epilogiem tego spotkania były strzały rewolwerowe, które ugodziły ks. Masłowskiego w szyję, trafiając w tętnicę. Śmierć nastąpiła momentalnie.

Naocznych świadków zbrodni niestety niema. Gospodyni jednego z księży na odgłos strzałów wybiegła z domu. W chwili gdy zbliżała się do miejsca, skąd doszedł ją odgłos strzałów, przebiegli obok niej dwaj niepoznani osobnicy, z pozoru wyglądający na włóczęgów.

W mroku ulicy ujrzała gospodyni postać jakąś, leżącą pod płotem. Ku niesłychanemu przerażeniu poznała ks. Masłowskiego, broczącego we krwi. Przechylony na prawy bok, wsparty plecami o płot, nie dawał zamordowany kapłan zn ku życia. W ręku trzymał ks. Masłowski portfel z porozrzucanemi papierami.

Wstrząśnięta tym widokiem gospodyni, zaalarmowała natychmiast mieszkających w pobliżu księży, którzy ze swej strony wezwali władze policyjne.

Kilka minut po wypadku przybyły na miejsce wypadku władze policyjne, które przystąpiły do przeprowadzenia skrupulatnego śledztwa. Dochodzeniami kierował osobiście podinsp. Graefner, nadkom. Pitułej i kom. Nowakowski. Z ramienia władz duchownych przybyli na miejsce wypadku ks. kanonik Ruciński i ks. kan. Szreybrowski.

Na miejsce zbrodni przybył również Kom. P. P. Grimm z psem policyjnym „Oberonem". Niestety tropienie po śladach morderców było już niemożliwe, gdyż ślady ich zostały zmieszane ze śladami nadbiegłych na wieść mordu księży.

Po przeprowadzeniu skrupulatnej wizji lokalnej, ciało zamordowanego przewieziono do zakładu Medycyny Sądowej.

Tymczasem policja przystąpiła do energicznego działania. Oddziały policji mundurowej i kryminalnej urządziły obławę w okolicy miejsca ponurej zbrodni. Cały szereg podejrzanych osobników odstawiono do Komendy Policji, gdzie przeprowadzono dochodzenia wstępne i ustalono szereg cennych dla dalszego śledztwa faktów.

Już pierwiastkowe oględziny zwłok wykazały, że śmierć nastąpiła nie od kuli rewolwerowej, lecz wskutek pchnięcia bagnetem lub nożem.

Jak się dowiadujemy dzisiaj w godzinach przedpołudniowych przeprowadzono na zarządzenie Prokuratury Sądu Okręgowego, sekcję zwłok ś. p. ks. Masłowskiego. Sekcji zwłok dokonał p. dr. Łaguna.

Należy się spodziewać, że nasza policja, która przystąpiła wczoraj do dzieła z taką energją, wyjaśni niebawem szczegóły tej ohydnej zbrdni.

* * *

Śp. ks. prof. Zygmunt Masłowski urodził się w roku 1897 w Orchowie pod Mogilnem. W czasie wojny światowej i bolszewickiej zamordowany był kapelanem Wojsk Polskich. Po opuszczeniu szeregów wojskowych był śp. ks. Masłowski prefektem w wolsztyńskiem seminarjum nauczycielskiem. W zeszłym roku objął stanowisko prefekta w żeńskiem sem. nauczycielskiem im. Słowackiego w Poznaniu. Śp. ks. Masłowski był wybitnym znawcą spraw misyjnych i pracował wydatnie na tym terenie.

Wszystkim naszym Przyjaciołom życzymy serdecznie

Dosiego Roku

Wydawnictwo „Dziennika Poznańskiego"

PRZODUJĄCE ŚRODKI DO PIELĘGNOWANIA ZĘBÓW

FR. PULS S.A.

Gdzie spędzimy Sylwestra

Na zakończenie starego roku teatry poznańskie występują z normalnemi programami. Teatr Wielki o godz. 23,00 wystawia ponadto wspaniałą rewje p. t. „Na wesoło".

Również programy kin nie wykazują żadnych zmian. Jedynie kino „Słońce" występuje o godz. 23-ej z wielką rewją p. t. „Sylwester w Słońcu".

Cyrk „Olympja" daje atrakcyjną rewję cyrkową.

Cały szereg organizacyj żegna tradycyjnie mijający rok 1932.

Polski Biały Krzyż urządza atrakcyjną wielką redutę sylwestrową w salach Domu Rzemieślniczego.

Tow. Śpiewu „Hasło" zapowiada fascynującą maskaradę w Belwedzerze.

Polski Touring Klub i Tow. Polsko - Czechosłowackie zachęcają do spędzenia nocy Sylwestrowej u Dobskiego (początek godz. 22,00).

Korpus Podoficerski 15 p. uł. urządza „wieczorek sylwestrowy" w „Dworze Grunwaldzkim", ul. Grunwaldzka 5.

Sylwestrowa Uczta Szyderców odbędzie się artystycznym programem w salce artystów plastyków pl. Wolności 14.

LEKARSKA KOSMETYKA INDYWIDUALNA

SHAMPOON D'OR LUSTRA

W 3 ODMIANACH

do jasnych włosów
do ciemnych włosów
i rumiankowy do pojaśnienia blond włosów.

W KAŻDEJ TOREBCE ZNAJDUJE SIĘ „MIRACID" NADAJĄCY WŁOSOM PUSZYSTOŚĆ I JEDWABISTY POŁYSK.

Zuchwały napad rabunkowy na ul. Prusa

Napastników aresztowano i osadzono w więzieniu

Mieszkańcy Poznania, którzy w ostatnich dniach żyją pod wrażeniem ustawicznych napadów i mordów rabunkowych wstrząśnięci zostali wiadomością o potwornem morderstwie dokonanem na osobie ś. p. ks. Masłowskiego oraz napadzie rabunkowym w jasny dzień na ul. Prusa na powracającą do domu jedną z pań.

Pani ta z pl. Wolności powracała do domu. Za nią postępowało dwóch młodych osobników. Nie zwracała jednak uwagi myśląc, że to może przygodni donżuani. Gdy kobieta weszła do kamienicy przy ul. Prusa 19 do korytarza wbiegli dwaj osobnicy, z których jeden pochwycił ją a drugi wyrwał z rąk torebkę i paczkę. Napastnicy na krzyk kobiety poczęli uciekać i wpadli do bramy kamienicy przy ul. Słowackiego 19.

Wkrótce kamienica została obsadzona przez policję. W ciągu godzinnych poszukiwań napastników nie zdołano odnaleźć, dopiero przy szczegółowem badaniu strychów znaleziono ich ukrytych na górce z bielizną i sprzętami. Przy aresztowanych znaleziono rewolwery.

Aresztowani przyznali się do urządzenia napadu. Nazywają się: Jan Jagacik, lat 24 (ul. Zwierzyniecka 18) i Marjan Kamieński, lat 21 (Małe Garbary 1), który ostatnio był pracownikiem w Komunalnej Kasie Oszczędności.

Obu napastników odstawiono na Komendę Policji, skąd przewieziono ich do więzienia śledczego. Prawdopodobnie staną oni przed sądem doraźnym.

* * *

Wydział śledczy poszukuje poszkodowaną osobę, która w dniu 30. 12. 32 r. o godz. 13,30 napadniętą została w klatce schodowej domu przy ul. Prusa 19 wzgl. 20 przez dwuch napastników, którzy zrabowali jej torebkę i paczkę. Wszelkie informacje w tej sprawie uprasza się składać w Wydziale Śledczym, pl. Wolności 12, pokój 64.

Wykrycie nowej fabryczki fałszywych 10-złotówek

Jeszcze nie przebrzmiały echa wykrycia wielkiej szajki fałszerzy banknotów 100 złotowych, gdy władze śledcze wykryły nową fabrykę tajną bilonu 10 złotowego. Aresztowano 6 osób, znaleziono większą ilość bilonu przygotowanego do puszczenia w obieg.

W wykrytej fabryczce znaleziono wszelkie przybory do wyrabiania bilonu.

Ze zrozumiałych powodów szczegóły tej sprawy trzymane są narazie w tajemnicy.

Sąd doraźny przeciwko bandycie Bartoszewskiemu

odbędzie się 10 stycznia b. r.

Jak się dowiadujemy rozprawa karna w trybie doraźnym, przeciwko Bartoszewskiemu, bandycie, który w bezczelny sposób dokonał napadu w biały dzień na mieszkanie p. Twardowskiej, odbędzie się dnia 10 stycznia br. w sali 66 Sądu Okręgowego.

Aresztowanie dalszych członków

bandy fałszerzy 100-złotówek

Jak się dowiadujemy w związku z wykryciem szajki fałszerzy banknotów 100-złotowych w dniu wczorajszym dokonano dalszych aresztowań. Wspólników tej rozgałęzionej szajki aresztowano w Ostrowie i Gnieźnie.

Sensacyjne aresztowanie dozorcy więziennego

Jak się dowiadujemy w dniu wczorajszym na zarządzenie szefa Prokuratury S. O. p. dr. Eimera aresztowany został strażnik tutejszego więzienia Karno-śledczego Franciszek Bączkowski. Bączkowski stoi pod zarzutem przekroczenia podstawowych obowiązków służbowych.

Uwaga! bridżyści!

W naszem dzisiejszem zadaniu bridżowem (nr. 27), umieszczonem na stronie 27-ej opuszczono przez przeoczenie warunki rozgrywki. Brzmią one: — **„Atu pik. X atakuje waletem kier. AB robią wielkiego szlema".**

„MORSKIE OKO"

NOC SYLWESTROWA

z niespodziankami

Wszystkim Sympatykom i Znajomym

życzę

Dosiego Roku

J. Magnr

Z ostatniej chwili

Rozprawa przeciw mordercom śp. Hołówki

odbędzie się w lutym

Lwów. (Tel. wł.) Dochodzenie w sprawie zamordowania śp. Tadeusza Hołówki toczy się w dalszym ciągu, a reszta sprawców, poza stranconymi Biłasem i Danyłyszynem, stanie przed sądem lwowskim w lutym 1933 r.

Sprawa ta będzie rozpatrywana łącznie ze sprawą napadu na pocztę w Gródku Jagiellońskim.

Pozostali uczestnicy tego napadu będą już wkrótce odpowiadać przed sądem. (M.)

Państwowy Bank Rolny

załatwia wszelkie czynności z bankowością związane, otwiera rachunki czekowe

przyjmuje wkłady oszczędnościowe

za wypowiedzeniem i terminowe — płacąc w chwili obecnej:

od wkładów oszczędnosciowych 5% w stos. rocznym

od wykładów terminowych:

za wypowiedzeniem 1-miesięcznem 4% w stosunku rocznym
„ „ 3-miesięcznem 5% „ „
„ „ 6-miesięcznem 6% „ „

Na mocy rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z 26. X. 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr. 91) wkłady oszczędnościowe złożone w Państwowym Banku Rolnym we wszystkich jego Oddziałach do wysokości zł 2500.— **nie podlegają zajęciu egzekucyjnemu.** Przepis ten dla deponentów, lokujących swe oszczędności w Państwowym Banku Rolnym ma w dzisiejszych trudnych kryzysowych warunkach nader doniosłe praktyczne znaczenie.

Wkłady na książeczki oszczędnościowe są przyjmowane przez Państwowy Bank Rolny w nieograniczonej wysokości.

Książeczki wkładowe i dowody lokaty P. B. R. mają wszelkie prawa papierów pupilarnych i mogą być przedmiotem lokaty kapitałów, osób, pozostających pod opieką lub kuratelą, kapitałów fundacyjnych, kościelnych i korporacyjnych jakoteż wszelkiego rodzaju kaucyj i wadjów licytacyjnych.

Według stanu na dzień 1 października 1932 r. Państwowy Bank Rolny udzielił pożyczek krótko i dłużej terminowych na około zł 224.000 000,—, długoterminowych w listach zastawnych i obligacjach meljoracyjnych na około złotych 340.000.000,—, z funduszów różnych Ministerstw na około zł 420.000.000,—. Łączna suma pożyczek wypłaconych rolnictwu przez Państwowy Bank Rolny przedstawia pokaźną cyfrę, mianowicie około zł 984.000.000,—.

Kapitał zakładowy P. B. R. wraz z różnemi rezerwami wynosi na 1. X. 1932 r. około zł 168 000 000,—, sumy bilansowe około zł 1.423.000.000,—.

Z wyżej przytoczonych cyfr wynika, że P. B. R. odgrywa wielką rolę w życiu finansowem rolnictwa, a od rozwoju jego operacji w znacznym stopniu zależy pomoc jaką rolnictwu okazać może.

Każdy, komu dobro i rozwój rolnictwa nie są obojętne, winien lokować swe oszczędności w Oddziałach Państwowego Banku Rolnego korzystając jednocześnie z licznych udogodnień i uprawnień, jakie tą drogą otrzymuje.

Państwowy Bank Rolny

Oddział w Poznaniu

ulica Dąbrowskiego nr. 12.

30

PKO

POUFNOŚĆ ZAUFANIE

największa INSTYTUCJA OSZCZĘDNOŚCIOWA

złożonych wkładów

561 MILIONÓW

Zbiornicami P.K.O. są wszystkie urzędy pocztowe

Nie jałmużna lecz zapłata za pracę

Trzeba rozbudować nowy system opieki nad bezrobotnymi

Warszawa. (PAT.) W związku z przerzucaniem punktu ciężkości na froncie walki z bezrobociem z akcji zasiłkowania na akcję zatrudnienia bezrobotnych, całą politykę tego zatrudnienia inicjuje i kieruje nią ministerstwo opieki społecznej przez biuro dla spraw zatrudnienia bezrobotnych. Biuro to opracowało już bardzo **szczegółowy program robót publicznych** przystosowany oczywiście do możliwości finansowych i w myśl tego programu działa narazie na trzech odcinkach, a mianowicie: **roboty publiczne państwowe**, wykonywane przez organy min. komunikacji i robót publicznych i min. rolnictwa i reform rolnych oraz roboty publiczne samorządowe.

Dotychczas wykonane zostały następujące roboty: we wrześniu róż. roboty wodne na ogólną sumę ok. 50.000 zł, w październiku i listopadzie wydano na roboty 541.300 zł.

Na grudzień r. ub. **asygnowano ogółem 616.650 zł.** Z sumy tej wydano na roboty wodne 32 proc., na koleje żelazne 5 proc., na drogi bite 40.5 proc., regulacje placów i ulic 3.5 proc., na roboty w parkach 1.5 proc., na ogrody działkowe 0.5 proc., na roboty dla celów sportowych 2,5 proc., na zatrudnienie pracowników umysłowych 2.5 proc i na różne roboty 12 proc

Oczywiście sumy asygnowane przez min opieki społecznej były użyte wyłącznie na opłacenie robocizny, wszystkie inne wydatki pokrywały bądź samorządy, bądź wymienione wyżej dwa ministerstwa.

Wielka licytacja

W poniedziałek 2, we wtorek 3 oraz w środę 4 stycznia br. od godz. 10—16 sprzedawać będę dobrowolnie w lokalu publ. licytacji, ul. Wroniecka 4 na odpowiedzialność zainteresowanych najwięcej dającemu za gotówkę:

z likwidacji pochodzące urzadzenia mieszkaniowe, a mianowicie: kompl. pokoje jadalne, kompl. sypialki, salon (Ludwik XVI) kilka dywanów, fisharmonjum, radioaparat szafe żelazna, obrazy, szafy, szyfonierki kanapy, leżanki, stoły i wiele innych pojedyńczych mebli. — Pozatem 3 małe kasy National i 7 wirówek.

Brunon Trzeczak

zaprzysiężony i ustanowiony rzeczoznawca i aukcjonator na woj. poznańskie Poznań, Wielkie Garbary 34 — Tel. 21-26.

55-1

Sokołowski & Ska

Produkty Rolne

(właśc. Stan. Karwat i Leon Sokołowski)

Poznań

Aleje Marcinkowskiego 21

Telefon 22-44

PRZETARG PRZYMUSOWY.

W poniedziałek, dnia 2 stycznia 1933 r. o godz. 9-tej w Poznaniu — Urbanowo, przy ul. Sołackiej nr. 1 sprzedam za gotówkę najwięcej dającemu:

1 fortepian.

St. Nowak, komornik sądowy z pol.
Poznań, ul. Bydgoska 2.

PRZETARG PRZYMUSOWY.

W poniedziałek, dnia 2 stycznia 1933 r. o godz. 13-teaj w Poznaniu przy ul. Zagórze 10 przedam najwięcej dającemu za gotówkę:

1 fortepian.

Gałdyński, komornik sądowy z pol.
Poznań, ul. Szamarzewskiego 14.

Dziś, w sobotę, o godz. 11 wiecz. w teatrze „Słońce"

Sylwester w „Słońcu"

Dziś, w sobotę, dnia 31 grudnia rb., o godz. 11 wiecz odbędzie się w teatrze „Słońce" od dawna zapowiadany a z wielkiem zaciekawieniem oczekiwany Wieczór Humoru Tańca i Piosenki pod hasłem: *„SYLWESTER W SŁOŃCU"*, w którym udział przyjmą: *MELA GRABOWSKA*, znakomita primadonna operetkowa, ulubienica Poznania, *KAROL HANUSZ*, najwytworniejszy piosenkarz stolicy, *STANISŁAWA NOWICKA*, głośna gwiazda teatru „Morskie Oko" mistrzyni tanga, niezrównana odtwórczyni typów charakterystycznych, *BLANKA ORSZANSKA*, doskonała wodewilistka, *HANKA ROZWADOWSKA BROCHOCKA*, pieśniarka oraz doskonały komik, autor i recytator *STANISŁAW OSSORJA BROCHOCKI*. W wesołym sylwestrowym Wieczorze udział przyjmą ponadto: doskonały Zespół Revellersów *„Foxton"* oraz Balet złożony z *8 urodziwych girls* z świetną primabaleriną *Heleną Grossówną* na czele! Orkiestra smyczkowa pod dyrekcją kapelmistrza *Brunona Kubika*.

Niewątpliwie Sylwestrowy Wieczór w „SŁOŃCU" stanie się prawdziwą atrakcją dla naszego miasta i zgromadzi tłumy publiczności. Zainteresowanie Wieczorem Sylwestrowym w „Słońcu" olbrzymie! Bilety po cenach kryzysowych *od 1—4 zł* są do nabycia w składzie cygar p. Szrejbrowskiego, ul. Gwarna 20 Tel. 56—38. Kasa wieczorna czynna od godz. 7 wiecz. w „Słońcu". 46g

ZEBRANIA TOWARZYSTW POZNAŃSKICH.

Dzisiaj — sobota:

18.00 — Koło Szachowa H. C. P. rozgrywki o mistrzostwo wewn., G. Wilda 180 (Kasyno).

20,00 — Tow. Obywateli z Obczyzny, wieczornica sylwestrowa u p. Jarockiej, Masztalarska 8a.

Jutro — niedziela:

11.00 — Cech Murarzy w „Ulu", Ślusarska 6.

16.00 — Stow. Młodzieży Polskiej (Fara).

19,30 — S. M. P. (Fara) wieczór kolęd w sali parafj Gołębia 1.

Z TEATRÓW

TEATR WIELKI.

Sobota — godz. 20 — „Dorina".
Sobota — godz. 23,15 — Wielka rewja sylwestrowa „Na wesoło".
Niedziela — godz. 15 — „Dziewczę z Holandji".
Niedziela — godz. 20 — „Dorina".

TEATR POLSKI.

Sobota: — „Pani prezesowa".
Niedziela poł.: — „Betlejem Polskie".
Niedziela wiecz.: — Dzimbi".
Poniedziałek: — „Dzimbi".

TEATR NOWY.

Sobota — „Spódniczka czy toga".
Niedziela — popołudniu — „Królewna Lala".
Niedziela — „Spódniczka czy toga".

KOMEDJA MUZYCZNA.

Sobota — godz. 8 — „Taniec szczęścia"
Sobota — godz. 11.15 — Rewja.
Niedziela — „Taniec szczęścia".

TEATR NARODOWY.

Niedziela, 1. 1. 33 o godz. 15.30 „Urwis" B. Katerwy
Niedziela, 1. 1. 33 o godz. 17.30 „Urwis" B. Katerwy

CYRK „OLYMPIA"

Codziennie przedstawienia o godz. 20.15. W środy soboty, niedziele i święta 2 przedstawienia o godz. 16. i 20.15. Ceny miejsc od 70 gr.

Kina Apollo i Metropolis
to: **rekord**
taniości i dobrych programów

W KINACH.

APOLLO — „Bloud Venus".
AURORA — Scotland Yard
COLOSSEUM — „Czterech Włóczęgów".
CORSO — Sitting Bull — Wódz czerwonoskórych
METROPOLIS: — „Dobroczyńca ludzkości"
MUZA — „Hrabia bagliostro".
ODEON — „Student z Pragi"
OAZA: — „Pogromcy przestworzy".
PRZEL: — „Król stepów"
RENAISSANCE — Wielkopolskie ulice
ROXY: — „Dziki Amos" z Rod La Rocque i Jettą Goudal
SŁONCE: — „Kobieta z Monte Carlo".
SFINKS: — „Noc poślubna" — Lois Moran.
TĘCZA — Pokusa — Greta Garbo.
WILSON: — „Wesoły porucznik" — Maurice Chevalier.

Radjo

Poniedziałek, dnia 2 stycznia 1932

Poznań — 11.40 Codzienny przegląd prasy polskiej (tr. z Warszawy) 12.55 Sygnał czasu — zegar i hejnał wieży ratuszowej 13.05 Koncert gramof. 14.00 Notowania giełdy pien. i zbożowo-towarowej. 14.15 Komunikaty gospod.-roln. sprawozdanie o ruchu statków itd. 16.40 Odczyt (tr. z Warszawy). 17.00 Koncert popoł. (tr. z Warszawy). 17.55 11-ty odczyt z cyklu „Nasze przyrodnicze" (Co mówi biologja o końcu bezrobocia" 18.00 „Gruźlica jako choroba społeczna" 18.15 Miscelanea radjowe 18.30 Lekcja języka franc. 18.40 zwierciadło świata 19.00 Radjoprogram 19.20 Sygnał czasu 19.30 Na widnokręgu" (tr. z Warszawy). 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy (tr. z Warszawy) 20.00 „Don Pasquale" opera Donizetti'ego (tr. z Warszawy) W przerwach dodatek do Prasowego Dziennika Radj. z Warszawy 22.05 Sygnał czasu — komunikaty sport. i policyjne.

Warszawa — 12.10 Płyty gramofonowe 15.25 Skrzynka Pocztowa, 15.50 Płyty gramof. 16.25 Lekcja języka franc. 16.40 Miejsce Polski pod słońcem" 17.00 Chóry kościelne Gregorjańskie w wykonaniu chóru pod „Gregorianum" 18.00 Muzyka lekka. 19,20 „Skrzynka Pocztowa Rolnicza" 19.30 „Na widnokręgu" 19.45 Prasowy Dziennik Radj. 23.00 „Don Pasquale" Donizetti'ego — opera ze studja. 2.10 „Skrzynka Pocztowa Techniczna", 22,25 Muzyka taneczna.

Artykuły drogeryjne, Kosmetyka, Farby, Lakiery, Pokosty, Oliwy, Smary, Karbolineum

najtaniej w firmie

F. G. Fraas Nastp.

wł. Wł. Kaiser 138

Poznań, Wielka 14. Tel. 30-13, 39 72

Co gotować jutro?

Smaczny, pożywny, a tani obiad

2 główki włoskiej kapusty, ½ kg. ziemniaków, ½ kg. wieprzowiny z górnicy. Wszystko pokrajać i przez 1½ godziny w rosole sporządzonym z 3 MAGGI'ego kostek buljonowych gotować razem z 1 filiżanka ryżu, 1 średnią pokrojoną cebulą, szczyptą kminku i szczyptą pieprzu.

Na życzenie wysyłamy chętnie książkę kucharską, zawierającą liczne wypróbowane tanie przepisy.

MAGGI Spółka z ogr. odp.
Fabryka w Poznaniu 50-1

Czekolada nadziewana
„Gwiazdy ekranu"
to 12 wyborowych czekoladek
w jednej tabliczce.
W każdej paczce
Fotografja gwiazdy filmowej
E. WEDEL

„MAM"

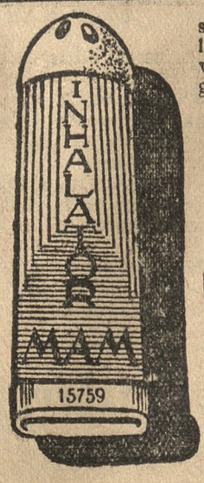

suchy, trwały, kieszonkowy inhalator **PATENT** odświeża, orzeźwia, otrzeźwia, ułatwia oddech, gasi pragnienie, chroni od kataru

JEST POTRZEBNY
każdemu
OD DZIECKA DO STARCA.

LAB. T. SPLITT
Poznań, Św. Wojciech nr. 28

Żądać w aptekach i drogerjach; gdzie niema — przekazać na P.K.O. Nr. 211 234 zł 2,- wysyłka franco), lub dołączyć do zamówienia zł 2,- w znaczkach pocztowych.

Najlepsze zdjęcia gwarantują
polskie klisze
fotograficzne
Ero
Do nabycia we wszystkich składach przyborów fotograficznych

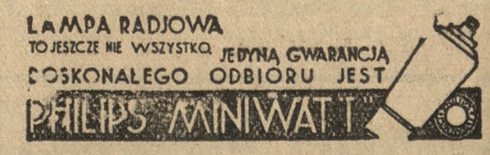

Wystarczy już zamiana jednej tylko lampy w Waszym odbiorniku na nowoczesną lampę PHILIPS „MINIWATT", aby uzyskać znaczne polepszenie odbioru. Zamiana wszystkich lamp starych na nowe lampy PHILIPS „MINIWATT" czyni prawdziwe cuda.

Do nabycia we wszystkich sklepach radjowych.

BANK ZWIĄZKU SPÓŁEK ZAROBKOWYCH SP. AKC.

Rok założenia 1886

Instytucja Centralna: Poznań - Pl. Wolności 15

Oddziały we wszystkich większych miastach Polski

ŚWIAT

najpopularniejsze pismo tygodniowe ilustrowane pod naczelnem kierown. Stefana Krzywoszewskiego

28-my ROK ISTNIENIA

daje: 1) Co tydzień żywo ilustrowane, aktualne informacje, artykuły, feljetony, nowele, ankiety, konkursy, rozrywki umysłowe i t. d.
2) 50% zniżki do b. Teatrów Miejskich w Warszawie (co tydzień kupon ulgowy)
3) Co miesiąc duży tom doskonałej powieści (bezpłatne premjum dla Prenumeratorów)

OBNIŻONA prenumerata miesięczna wynosi obecnie tylko zł. 5.— (z odnoszeniem do domu zł. 5.50, na prowincji zł. 6.—). Administracja „Świata" Warszawa, Szpitalna 12 tel. 504-00, P. K. O. 3755

Uwaga. Nowi prenumeratorzy, przybywający od Nowego Roku mogą otrzymać numery z grudnia 1932 r. bezpłatnie

„ŚWIAT" winien znajdować się w każdym kulturalnym domu polskim

TEATR ŚWIETLNY „SŁOŃCE"

Dziś, w sobotę, dnia 31. grudnia b. r. PREMJERA:

Wspaniałe arcydzieło filmowe realizacji Michała Kertesza

Kobieta z Monte Carlo

W rolach głównych: Lil Dagover czarująca gwiazda ekranów światowych
Robert Warwick Walter Huston

Na nowsza kreacja LIL DAGOVER

Niezwykle interesująca akcja! Koncert gry aktorskiej! Prześliczne zdjęcia!

Wstrząsające sceny bitwy morskiej!

W filmie tym cudna LIL DAGOVER, artystka tysiąca czarów, ognista, magnetyczna, pełna zmysłowego uroku stwarza olśniewającą kreację kobiety, która życie swe poświęciła miłości, jej radościom i jej smutkom!

Ceny Biletów najniższe już od 49 groszy

„Słońce" dla wszystkich!!! Wszyscy do „Słońca"!!!

Eksport cukru przez Gdynię

Rok rocznie ma polski przemysł cukrowniczy poważne ilości cukru do umieszczenia na rynkach zagranicznych. Głównymi odbiorcami tego cukru są Anglja i Holandja, a w ostatnich latach w coraz większej mierze także kraje bałtyckie. To też transporty cukru eksportowego są kierowane przez porty na drogę morską. W dawniejszych latach transporty te szły przez Gdańsk a częściowo także przez Szczecin i Hamburg.

Chcąc się uzależnić w tej mierze od czynników obcych, polskie cukrownictwo od chwili powstania portu w Gdyni postawiło sobie za cel stworzenie sobie w tym porcie głównego punktu oparcia dla swego eksportu. W 1929 r. zawarto z Ministerstwem Przemysłu i Handlu umowę, na podstawie której otrzymało cukrownictwo odpowiednie place w Gdyni pod budowę magazynów cukrowych. Dla przeprowadzenia budowy magazynów i ich eksploatacji cukrownie zachodnio-polskie, które wykonują główną część eksportu cukru — stworzyły osobną spółkę pod firmą „Cukroport" Składy Portowe Zachodnio-Polskich Cukrowni Spółka z ograniczoną poręką w Poznaniu, której są udziałowcami.

W wykonaniu umowy, zawartej przez cukrownictwo w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, przystąpiono w 1930 r. do wybudowania pierwszego magazynu, który przy ogólnej powierzchni używalnej 7,500 mtr², może pomieścić do 26,000 tonn cukru. Magazyn ten został wykończony w październiku 1930 r. tak, że mógł być wykorzystany już dla transportów cukru z kampanji 1930/31. W następnym roku w 1931 wybudowano w przedłużeniu pierwszego magazynu dalszy o powierzchni ca 4,850 mtr.² i pojemności do 17,000 tonn cukru oraz trzeci magazyn o powierzchni używalnej 4,800 mtr.² i pojemności do 18,000 tonn, tak, że trzy magazyny łącznie pomieścić mogą ca 60,000 tonn cukru.

Posiadanie tych magazynów umożliwiło cukrownictwu z roku na rok w coraz większej mierze kierować transporty cukru eksportowego przez Gdynię. Uwidaczniają to następujące cyfry: w kampanji 1928/29 wysłano — po raz pierwszy — 21.000 tonn cukru do Gdyni, co stanowiło zaledwie 7% całego eksportu. W kampanji 1929/30 wysyłki przez Gdynię wzrosły do 82,500 tonn i objęły ca 20% całego eksportu. W kampanji 1930/31 wysyłki te wzrastają dalej do 104,000 tonn i stanowią przeszło 33% eksportu. Wreszcie w kampanji 1931/32 wysłano przez Gdynię 98.000 tonn przy ogólnej ilości eksportu 210,000 tonn, czyli ca 47% całego eksportu. Co do bieżącej kampanji 1932/33 to dopiero część eksportu została wykonana, z czego ca 45,000 tonn skierowano do Gdyni a zaledwie 9,000 tonn do Gdańska; również dalsze transporty przewidziane są przedewszystkiem do Gdyni. Zaznaczyć należy, że z portów w Szczecinie i w Hamburgu cukrownictwo polskie nie korzysta dla swych transportów już od 3 względnie 2 lat.

W ten sposób cel, jaki sobie postawiło cukrownictwo, został osiągnięty i port w Gdyni stanowi główną podstawę dla wysyłek polskiego cukru eksportowego.

Na wniosek firmy Zakłady Elektrotechniczne inż. Józef Łysiński z Poznania, ul. Wyspiańskiego 10, o udzielenie odroczenia wypłat wyznacza się termin na *13 stycznia 1933, godz. 11, pokój 29* tut. Sądu do rozpoznania sprawy.

Wierzyciele wzywa się, by przybyli na powyższy termin celem udzielenia sądowi wyjaśnień.

Poznań, dnia 24 grudnia 1932 r.

SĄD GRODZKI.

PROPAGANDA

jest tem dla handlu i przemysłu, czem tlen dla oddychania.

Przełamać kryzys, zwiększyć obroty, znaleźć nowych klijentów można wyłącznie przez odpowiednią propagandę.

Gwarancją zdrowej i skutecznej reklamy jest fachowe opracowanie i przeprowadzenie planu, opartego o organizację sprzedaży.

P. A. P. DZIAŁ PROPAGANDY POLSKIEJ AGENCJI PUBLICYSTYCZNEJ WARSZAWA — MARSZAŁKOWSKA 95.

W piątek, dnia 30. XII. 1932 zginął tragiczną śmiercią
ś. p.

Ks. Zygmunt Masłowski

Profesor religji w Seminarjum im. J. Słowackiego

jeden z najgorliwszych i najwybitniejszych moich współpracowników, Kapłan o nieskazitelnym charakterze, nieodżałowany nauczyciel i wychowawca. Powiadamiając Grona Profesorskie, Rodziców młodzieży, Uczniów i Uczenice ś. p. Zmarłego o bolesnej stracie, która tak ciężką żałobą okryła naszą szkołę, proszę o udział w pogrzebie i modlitwę za Jego duszę.

Ks. Dr. Czesław Piotrowski

W dziedzinie budowy wielkich objektów dla przemysłu
przodują fabryki

H. CEGIELSKI SP. AKC.
W POZNANIU

Fabryka Parowozów, Wagonów, Kotłów Parowych, Lokomobil, Konstrukcji Żelaznych, Aparatury dla Przemysłu Chemicznego, Cukrowniczego, Gorzelnictwa oraz Maszyn Rolniczych

Fabryka zbudowała w Polsce poza normalnemi objektami:

Największy Kocioł Parowy
o pow. ogrz. 1.200 m² i wydajności 60.000 kg godzin pary.

Największy zbiornik
o pojemności 30.000 m³

Największą piecownię komorową
dla gazowni.

Najwyższą konstrukcję żelazną
masztów antenowych o wysokości 200 mtr.

Po długoletniej praktyce w klinikach polskich, francskich i niemieckich

osiedliłem się w Poznaniu

jako

specjalista chorób wewnętrznych

Dr. med. J. HERZOG

8664-7 kierownik szpitala żydowskiego

Wały Wazów 4/5 - Tel. 32-17

Godziny przyjęć od godz. 10—12 i od 4—6.

Szanownym Gościom i Sympatykom życzy pomyślnego

Nowego Roku!

W. Leopolt

Cukiernia i Kawiarnia

Stary Rynek 71/2. Tel. 56-64

We własnym interesie przed zakupem

NOWEJ OPONY SAMOCHODOWEJ

zbadaj stare opony!

Nakładamy na zupełnie zjeżdżone opony protektory różnych fasonów, na które udzielamy **20 000 klm. gwarancji!**

Koszt nałożenia protektorów bardzo niski! — Informacyj udziela i zamówienia przyjmuje jedyny tego rodzaju zakład w Zachodniej Polsce

„WUL-GUM"

właśc. **Antoni Kwiatkowski**

Poznań, Wielkie Garbary nr. 8 - Telefon 1864

Pozatem stale na składzie w wielkim wyborze i po korzystnych cenach **opony i dętki samochodowe, masywy i półpneumatyki.**

Akcesorja — Benzyna — Smary. **Największy Zakład wulkanizacyjny na miejscu.**

DOSIEGO ROKU

życzymy wszystkim naszym Szanownym Klientom i Odbiorcom, polecając przy tej sposobności znane z dobroci

Obuwie domowe
Śniegowce
Kalosze

STEFAN TALAGA

Poznań, St. Rynek 95/96

Samodziały Krajowe

na wzór angielskich tkanin wyrabiane w 5 rozmaitych kolorach używane na wszelką odzież oraz na koce i derki przez firmę w Małopolsce z czystej wełny

ROMAN ŻUROWSKI

obejrzeć próbki i stroje i zamówić materjały dla dostawy wprost z fabryki można przez

Inż. L. Woronicza

ul. Mylna 3 m. 10 — tel. 67-36 w domu od 8—10 rano i wieczór

NOWE PRÓBKI
ulepszonych materjałów
Ceny zniżone

1 m. 15—32 zł. Regulowanie na 3 mies. raty lub 10% rabatu za gotówkę.

WYMIANA WEŁNY

surowej bezpośrednio na materjały wełniane na korzystnych warunkach chroni od wyzysku na rynkach. 8756g

---

Wieczór Sylwestrowy

z tańcami

w Restauracji i Śniadalni
Seweryna Mielżynskiego 5

Moc niespodzianek

Szanownym Gościom, Sympatykom i Znajomym życzę

„Dosiego Roku"

wł.: A. Zielński.

ŁYŻWY
Postumenty do chanek
Rodle i sanie
Narzędzia do wyrzynania
Dzwonki i termosy
Aparaty do golenia
Latarki stajenne powozowe
Noże i widelce
Łyżki i łyżeczki

PIECE ŻELAZNE
Kuchnie westfalskie
Rury i kolana

Armatury garncarskie
Gwoździe i łańcuchy
Śruby i nity
Drut do prasowania słomy
Żelazka do prasowania
Młynki do kawy
Wagi kuchenne
Garnki aluminiowe
Wanny do prania
Maszynki do mięsa
Konwie do mleka
Siatki na płoty
Łóżka żelazne
Karnisze do okień

poleca korzystnie

Jan Deierling

Skład żelaza

Tel. 35-18. **Poznań, Szkolna 3.** Tel. 35-43.

44

Wszystkim moim Szan. Odbiorcom obecnym i przyszłym

Dosiego Roku!

J. Specht Nast.

Broń — Amunicja

Poznań, ul. Franciszka Ratajczaka nr. 3
założony 1861 r. Telefon 13 88

Komunalna Kasa Oszczędności

Powiatu Rawickiego

RAWICZ, ul. Kolejowa 21

Instytucja bankowa prawa publicznego o pupilarnej pewności

KONTA W BANKACH:

Bank Polski oddział w Lesznie
Komunalny Bank Kredytowy w Poznaniu
P. K. O. 212 098

Załatwia wszelkie transakcje wchodzące w zakres bankowości.

Szanownej naszej Klienteli, Przyjaciołom i Życzliwym składamy z okazji

Nowego Roku

serdeczne życzenia

Bracia Strobel 63

Poznań, ulica św. Marcina 41|54.

Młyn - Parowy

o przemiale 25—30 ton w mieście powiatowym Wielkopolski z budynkami gospodarczemi oraz domem mieszkalnym sprzeda lub wydzierżawi się na bardzo dogodnych warunkach. Zgłoszenia przyjmuje Biuro Ogłoszeń „Par", Poznań, Aleje Marcinkowskiego 11 pod nr. 52,33.

Reklama dźwignią handlu!

KRAWATY

KAPELUSZE BIELIZNA MĘSKA

MARCELI DZIENNIK

FR. RATAJCZAKA 7. TELEFON 20-27.

49

KLISZE DRUKARSKIE

Antoniego Fiedlera

w Poznaniu, ul. Długa nr. 11

SĄ NAJLEPSZE I NAJTAŃSZE

ZAKŁAD ISTNIEJE 36 LAT

Chiromant Ryszard Morawski - Kalwini

Na ogólne życzenie publiczności poraz czwarty w Poznaniu tylko krótki czas w Hotelu „Monopol" pokój 10, I ptr., telef. 34-12 odsłania danemu osobnikowi naukowo i zgodnie z rzeczywistością, jak o tem zaświadczyć mogą poważne osobistości ze sfer naukowych, literackich i publicystycznych nietylko wydarzenia z jego przeszłości, ale przepowiada mu przyszłość i odgaduje najskrytsze tegoż myśli i zamiary. Ze znakomitym wynikiem udziela on również wskazówek w najrozmaitszych kwestiach życiowych. Dyskretne i niekrępujące przyjęcia od 9—1 i od 3—10 wiecz. 8661g

---

Śniegowce

damskie 6,50
„ lepsze . 9.—
deszczówki 5,50
kalosze męskie . 6,50
8109 tylko u

S. Morgolina

Stary Rynek 40

hurt detal

Czyniąc zakupy powołujcie się na ogłoszenia w „DZIENNIKU POZNAŃSKIM"

ARMATURĘ

do wody, pary i gazu, manometry, oraz wszelkie artykuły techniczne poleca najkorzystniej 478

Biuro Techniczno - Handlowe

A. Glaser - Poznań

ul. 27 Grudnia 16, dom tylny Tel. 50-16

„CENTROPAPIER"
SP. Z OGR. ODP.
WARSZAWA, UL. KREDYTOWA 9.
ADRES TELEGRAFICZNY
„CENTROPAPIER"

TELEFONY:
Sekretarjat 711-31
Papiery pakowe 711-67
Papiery drzewne 711-81
Papiery bezdrzewne 710-93
Biuro 710-96
Szef biura 710-71
Wydział wekslowy 710-84
Buchalterja 710-94

RACHUNKI BIEŻĄCE:
Bank Dyskont. w Warszawie
Bank Francusko-Polski Oddział w Warszawie
Bank Handl. w Warszawie
Powszech. Bank Kredytowy
B-k Zw. Sp. Zar. Odd. Warsz.
Dom B-wy D. M. Szereszowski
P.K.O. Konto Czek. Nr. 7211.

Do
Administracji
DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO
w Poznaniu
ul. Pocztowa Nr. 9

Nasz No. | No. WPanów | Z dnia WPanów o dnia | Data
29 grudnia 1932

W odpowiedzi prosimy powoływać się na powyższe

W sprawie

Z okazji rzadkiego jubileuszu 75 letniej pracy na niwie dziennikarskiej przesyłamy WPanom najlepsze życzenia dalszego rozwoju i pomyślności.-

Z poważaniem

Szanownej naszej Klienteli, Gościom, Sympatykom i Znajomym składamy nasze najszczersze życzenia
DOSIEGO ROKU!
POZNAŃSKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU MIĘSNEGO
BRACIA DAWIDOWSCY
CENTRALA: Poznań, ul. Gwarna nr. 17
Tel. 37-80, 24-50, 53-57 i 77-45
Filje: ul. Półwiejska 11/12, ul. Marsz. Focha 168, ul. Dąbrowskiego 45 ul. Marsz. Focha 43, ul. Górna Wilda 103/105
Śniadalnia ul. Gwarna 17
otwarta od godziny 8-mej rano do 11 wieczór.
NA SYLWESTRA
przypominamy Szan. Klienteli nasze znane kilkakrotnie nagrodzone wyroby mięsne oraz polecamy specjalną
KIEŁBASĘ

Wszystkim Szanownym Swym Klientom i Sympatykom, składam niniejszem serdeczne życzenia
Dosiego Roku
Tel. 52-35 Łączkowski Tel. 52-35
Piekarnia i Cukiernia — Św. Marcin 29.
Filje: ul. Wrocławska 36 — ul. Poznańska 43.
113

Wszystkim moim Szanownym Gościom, Przyjaciołom i Znajomym składam najszczersze życzenia
„Dosiego Roku"
Fr. Przybecki
Hurtownia Win Spirytualji i Probiernia
Poznań, ulica 3-go Maja 3a.

Kto zaryzykuje
kupno używanego niepewnego samochodu
mogąc nabyć nową piękną nowoczesną
4-ro osobową karetkę Model 508
za 7.200 zł.
Polski Fiat
Poznań, Kantaka 10.
Tel. 20-92
7492

W sprawie dopisywania odsetek
uprasza się P. T. deponentów
by nie przedkładali książeczek w pierwszych dniach stycznia
w czasie największego nawału pracy. Odsetki bowiem, jakkolwiek nie uwidocznione jeszcze w książeczce, dopisuje się z dniem 1 stycznia do kapitału i od dnia tego oprocentowuje jako nowe wkłady. Dopisanie procentów uskutecznione zostanie przy najbliższej wpłacie lub wypłacie. 8706
Komunalna Kasa Oszczędności miasta Poznania
(daw. Bank Miasta Poznania) ul. Nowa 10.
Oddziały: ul. 27. Grudnia 19. — ulica Marsz. Focha 48/50

Dom Handlowy
„Potestas"
Najtańsze źródło zakupu artykułów spożywczych
Składy w Poznaniu:
ulica Dąbrowskiego 69
Chwaliszewo 64
Górna Wilda 65 (przy Rynku)
Plac Sapieżyński 1
ulica Grobla 27a
Składy na prowincji:
Środa — przy Rynku
Gostyń — Kolejowa 8
Mosina — przy Rynku

Najtańsze źródło zakupu przyborów szkolnych dewocji i galanterji
w składzie
AGNIESZKI CHOLEWICKIEJ
w Mur. Goślinie, ul. Rogozińska 1.
Tamże też można zamawiać najpoczytniejsze pismo Zachodnich Ziem Polski
„Dziennik Poznański".

Ogrodowe okienne kryształowe szkło kit 8659
szklarski dostarcza najkorzystniej
„Patria"
Wały Zyg. Augusta 1 narożnik św. Marcina

Wszystkim naszym Szanownym Gościom, Przyjaciołom i Znajomym składamy nasze najszczersze życzenia
„DOSIEGO ROKU"
Grand-Café Restaurant
Plac Wolności 18
M. Brencz

Szkło fajans porcelanę galanterję i sprzęty domowe
kupisz korzystnie w Firmie
Jan Szydłowski
ulica Wodna 8.

„CAFE ESPLANADE"
Poznań — Plac Wolności 11
Podajemy do wiadomości WSzan. Klijenteli, że wydawanie prezentów do zakupionych w Cukierni naszej wyrobów trwać będzie cały 1933 r.
Z poważaniem
Dyrekcja.

Restauracja „Boulevard"
Plac Nowomiejski 5
właśc.; Z. JANKOWSKI
Wszystkim moim Szanownym Gościom Przyjaciołom, Znajomym składam najszczersze życzenia
„Dosiego Roku"

PIERZE PUCH POŚCIELE
Parowa, czyszczalnia pierza i puchu
W. ŻAK, Poznań
WRONIECKA 24 — TEL. 37-71
8032

Popierajcie firmy, ogłaszające się w Dzienniku Poznańskim

ZNAK OCHR. "SOLIDITE"

Odzież tej marki jest najlepsza i najtańsza.

DOBITNYM

dowodem zaspakajania najwybredniejszych wymagań klienteli jest fakt, że w ostatnim roku w specjalnym oddziale miarowym wykonaliśmy **o 100% więcej miarowych płaszczy i ubrań** aniżeli w roku ubiegłym. Czyż to mimo kryzysu gospodarczego nie dowód, że u nas wykonuje się garderobę miarową i gotową nietylko najkorzystniej, lecz najwyższej jakości i najtaniej.

Na karnawał specjalnie polecamy:

fraki, smokingi, ubrania wizytowe, modne palta na jedwabiu, ulstry, kurtki, spodnie, golfy i kurtki dla sportowców, futra, błamy, poszycia i modernizacja futer

Stałe ceny chronią każdego przed jakimkolwiek wyzyskiem.

W. KONKIEWICZ • Poznań - Stary Rynek 8.

Największa Mechaniczna Fabryka i Magazyny wykwintnej odzieży męskiej i dla chłopców

Oddział: Gniezno, Rynek 2.

8038

HOTEL de FRANCE - GNIEZNO

TELEFON 104 **CHROBREGO 32**

NAJWIĘKSZY I NAJLEPSZY LOKAL W MIEJSCU

RESTAURACJA-KAWIARNIA-DANCING

CENTRALNE OGRZEWANIE

CENY NISKIE WYBOROWA KUCHNIA

NA SEZON BALOWY

KORONKI - TIULE - WSTĄŻKI

KWIATY - BIŻUTERJA - ORDERY

WACHLARZE - MASKI - TOREBKI

POŃCZOCHY - BIELIZNA

RĘKAWICZKI

NAJWIĘKSZY WYBÓR! NAJTAŃSZE CENY!

S. KAŁAMAJSKI

BYDGOSKA GAZOWNIA MIEJSKA

sprzedaje w większych i mniejszych ilościach:

Koks gazowy w rozmaitych sortymentach — Smołę surową — Smołę destylowaną — Benzol motorowy — Benzol rektyfikowany — Siarczan amonowy z zawartością 22% azotu — Wodę amoniakalną z zawartością 20% amoniaku — Karbolineum do impregnowania materjałów — Wodę destylowaną — Łom szamotowy i mączkę szamotową.

Zamówienia przyjmuje:

Bydgoska Gazownia Miejska w Bydgoszczy

ul. Jagiellońska 48, pokój nr. 1 — Tel. 630, 631, 2235

Najwygodniej, najszybciej, najtaniej gotuje, prasuje i piecze się na gazie

Oświetla, ogrzewa się wodę i pokoje gazem

Sklep Gazowni Miejskiej

Telefon 784 **Marszałka Focha 5** Telefon 784

poleca:

Kuchenki oszczędnościowe, kuchnie familijne najnowszej konstrukcji — Aparaty dla laboratorjów, fabryk, lekarzy, dentystów i fryzjerów — Piecyki do pieczenia mięsa, ciast i legumin — Piece i radjatory do ogrzewania sal i pokoi — Piece kąpielowe i automaty — Palniki i świeczniki do oświetlenia gazowego — Żelazka lekkie i krawieckie do prasowania.

Dostarcza wszelkie przybory gazowe za gotówkę i na dogodne raty.

Przyjemność i przysługę wyświadczą sobie Państwo **kupując**

OBUWIE

u

Jana Rybelskiego

Aleje Marcinkowskiego 23

Elegancja - wytworny fason - duży wybór - najwyższa jakość przytem niskie ceny oto zalety dzięki którym Rybelski przoduje

Okulary - Binokle - Lornetki

w wielkim wyborze aktualnie optycznie do twarzy przystosowane poleca

Karol Wolkowitz

27 Grudnia 9. **Dyplom. Optyk.** 27 Grudnia 9.

Absolwent Wyższej Szkoły Optycznej w Jena

Badanie ócz zapomocą aparatów, skonstruowanych na podstawie badań ściśle naukowych

bezpłatnie

NA KARNAWAŁ = BUCIKI ELEGANCKIE

Polecam moje magazyny, bogato zaopatrzone w wszelkiego rodzaju obuwie po cenach zniżonych, w wykonaniu ulepszonem, z materjałów najprzedniejszych.

Damskie aksamitne pantofelki na pasku i czółenka w kolorze brązowym i czarnym . . od **10.— zł**

Damskie atłasowe pantofelki czarne i białe na pasku i czółenka . . . . . od **13.80 zł**

Damskie lakierki na pasku i czółenka obcas słupk. i franc. najnowsze przybranie . . od **16.50 zł**

Damskie zamszowe czarne czółenka i paskowe na obcasie franc. i słupk., bardzo trwałe i najnowsze modele . . . od **18.— zł**

Damskie gemzowe czarne i brązowe pantofelki na pasku i czółenka, bardzo lekkie i wygodne, solidne wykonanie . od **16.50 zł**

Męskie lakierki półbutki, szyte eleganckie fasony i dobre wykonanie . . . . . od **16.50 zł**

Męskie boksowe czarne i brązowe półbutki szyte bardzo trwałe i dobre wykonanie od **13.50 zł**

Męskie boksowe czarne wysokie szyte z najlepszych materjałów pod gwarancją . od **14.50 zł**

Męskie czarne i brązowe gemzowe półbutki bardzo lekkie wyrób Good. Welt. . . od **21.50 zł**

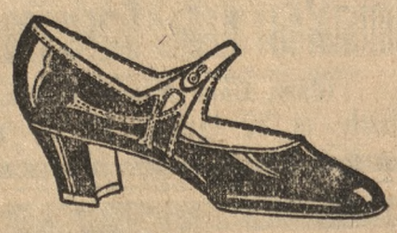

Damskie boksowe czarne i brązowe na pasku, obcas niski słupk. i franc., bardzo trwałe . . . . . od **10.90 zł**

STEFAN TALAGA

Hurtownie telefon 21-67 **Detalicznie**

Oddział I. Centrala i Hurtowy Magazyn Obuwia Stary Rynek 95|96

„ II. Magazyn Obuwia **Fa MERKUR** Stary Rynek 97.

„ III. „ „ Stary Rynek 91. 2 skład obuwia z ulicy Wronieckiej

„ IV. Mechaniczna Fabryka Obuwia w Gnieźnie (dawn. Centrala Skór I. A.)

BAZAR POZNAŃSKI

Założony 1838 roku. SPÓŁKA AKCYJNA Założony 1838 roku

HOTEL urządzony według nowoczesnych wymagań, wyposażony w doskonałe urządzenia higjeniczne, posiada stylowe umeblowanie, pokoje z łazienkami, wodę płynącą ciepłą i zimną, telefony do rozmów miejscowych i pozamiejscowych w pokojach. Ceny umiarkowane — dostosowane do ogólnych warunków.

Pierwszorzędna Restauracja — Winiarnia

HURTOWY HANDEL WIN

Piwnice Bazaru słynne w całej Polsce — W piwnicach tych pielęgnuje się od dziesiątków lat najszlachetniejsze krescencje win

Zaprzysiężeni dostawcy win mszalnych. **TELEFONY: 51-30, 51-31, 10-37, 19-62, 31-29.**

BANK CUKROWNICTWA

Spółka Akcyjna w Poznaniu

Centrala: **Poznań** - ul. Sew. Mielżyńskiego 7

Oddziały: **Warszawa**, ul. Karowa 20, **Lwów**, ul. Akademicka 7

Konto przekazowe w Banku Polskim
Konto w P. K. O. Poznań nr. 202.764
Konto w P. K. O. Warszawa nr. 8 170

WYDZIAŁ BANKOWY

przyjmuje wkłady na rachunki bieżące, lokaty w walucie krajowej i zagranicznej, dokumenty do inkasa; załatwia przekazy i akredytywy w kraju i zagranicą oraz wszelkie inne operacje wchodzące w zakres bankowości.

WYDZIAŁ KOMISOWO-TOWAROWY

uskutecznia komisową sprzedaż na rynku wewnętrznym oraz eksport cukru z Cukrowni, zrzeszonych w Związku Zachodnio-Polskiego Przemysłu Cukrowniczego, Stow. wpis. w Poznaniu i w Spólce Handlowej Cukrowni Związkowych (S. H. C.) Sp. z ogr. odp. w Warszawie; uskutecznia zakup dla Cukrowni materjałów opałowych oraz nawozów sztucznych

CHEMIGRAFJA
ALEKSY GONIA
ZAKŁAD FOTO-CHEMIGRAFICZNY
POZNAŃ
UL. FR. RATAJCZAKA 13
TEL. 30-46

Powyższa ilustracja przedstawia lokale i urządzenie firmy Chemigrafja - Gonia w Poznaniu, ul. Fr. Ratajczaka 13, która założona w roku 1924 wykonuje wszelkie klisze do druku jak: siatkowe, kreskowe i wielobarwne, do reklam gazetowych, cenników, prospektów na cynku, miedzi i mosiądzu, jak również litografje na kamieniu. Ceny bardzo przystępne. Wykonanie precyzyjne.

Komunalna Kasa Oszczędności Miasta Poznania

(daw. Bank Miasta Poznania)

instytucja prawa publicznego o pupilarnej pewności

załatwia wszelkie tranzakcje bankowe

i przyjmuje wkłady oszczędnościowe na najkorzystniejszych warunkach.

Dział wkładów premjowych.

Całość i bezpieczeństwo wkładów ręczy miasto Poznań całym swym majątkiem

Centrala: ulica Nowa 10.

Oddziały: ul. 27 Grudnia 19. — ul. Marsz. Focha 48/50.

SPÓŁKA OSADNICZA w Poznaniu

Spółka Akcyjna

Poznań — ulica Rzeczypospolitej nr. 1 — Telefon 31-16

(Gmach Banku Związku)

SPRZEDAJE

na długoletnie odpłaty przy cenach najtańszych

Działki Budowlane

w mieście Poznaniu i na peryferjach miasta

Spółka Osadnicza daje największą pewność za uregulowaną hipotekę i prawidłowe udzielenie tytułu własności.

„KUPIEC" WYDAWNICTWO GAZET FACHOWYCH

NAJWIĘKSZE W POLSCE PRZEDSIĘBIORSTWO WYDAWNICZE CZASOPISM FACHOWYCH

POZNAŃ — ZAKŁADY GRAFICZNE WE WŁASNYM BUDYNKU FABRYCZNYM - WIELOKROTNIE PREMJOWANE — ZAŁ. W R. 1907

PRZEMYSŁOWI I KUPIECTWU

polecamy poniżej wyszczególnione, jedyne w swym rodzaju w Polsce specjalne czasopisma fachowe i branżowe jako istotnie skuteczne pisma propagandowe i reklamowe, rozpowszechnione we wszystkich dzielnicach kraju:

„KUPIEC — ŚWIAT KUPIECKI" — 27-my rocznik. Oficjalny organ Związków Tow. Kupieckich Polski Zachodn., organ publikacyjny Izby Przem.-Handlowej w Poznaniu, oficjalny organ Międzynarodowych Targów Poznańskich i Lwowskich. Najstarszy tygodnik kupiecko-przemysłowy w Polsce, założony 1907 r. Abonament 5,— zł. kwartalnie.

„DROGERZYSTA" — 15-ty rocznik. Najstarszy tygodnik drogeryjno-chemiczny w Polsce. Ukazuje się regularnie co tydzień z osobnym działem chemiczno-technicznym i fotograficznym. Abonament 3,00 zł. kwartalnie.

„RYNEK METALOWY I MASZYNOWY" — 13-ty rocznik. Tygodnik fachowy dla branży metalowej, maszynowej, elektro- i radjotechnicznej jako też budowlanej, samochodowej rowerowej, motocyklowej i maszyn rolniczych Specjalny dział patentów i wynalazków oraz submisyj i przetargów. Wychodzi tygodniowo. Abonament 4,90 zł. kwartalnie.

„PRZEMYSŁ SKÓRNY" — 20-ty rocznik. Jedyne w Polsce pismo fachowe dla przemysłu i handlu skór, obuwia oraz pokrewnych branż przetwórstwa skórzanego ze stałym dodatkiem technicznym. Kilkakrotny organ związków i organizacyj fachowych. Dwutygodnik. Abonament 2 zł. kwartalnie.

„KUPIEC KOLONJALNO-SPOŻYWCZY I DELIKATESOWY". Jedyny w Polsce organ fachowy dla branży kolonjalnej, spożywczej i delikatesów. Organ detalistów i hurtowników branży kolonjalno-spożywczej. Dwutygodnik. Abonament 2.50 zł. kwartalnie. Z dodatkiem: „Handel i Przemysł Rybny".

„PRZEGLĄD CUKIERNICZY" — 8-my rocznik. Jedyne w Polsce pismo fachowe dla przemysłu cukierniczego, wyrobów cukrowych, przetworów owocowych i pokrewnych branż. Organ związkowy. Wychodzi co miesiąc. Abonament 2,10 zł. kwartalnie.

„DOM GOŚCINNY" — 20-ty rocznik. Oficjalny organ Związku Towarzystw Restauratorów, Właśc. Hoteli i Kawiarń oraz Restauratorów Dworcowych na Polskę Zachodnią. Dwutygodnik. Abonament 2.50 zł. kwartalnie.

„PRZEGLĄD PAPIERNICZY, GALANTERYJNY I ZABAWKARSKI" — 2-gi rocznik. Miesięcznik. Organ fachowy i propagandowy dla branży papierniczej, wszelkiej galanterji i zabawkarstwa oraz poszczególnych gałęzi przemysłu, przerabiających papier jak: introligatorni, kartoniarni, torebkarstwa oraz przemysłu graficznego. Abonament 1,— zł. kwartalnie.

Wszelkiemi informacjami służy:

„KUPIEC" Wydawnictwo Gazet Fachowych - Poznań, ulica Wielka 10 - Telefon 22-77

Wojewódzkie Sanatorjum dla Piersiowo Chorych
w Smukale pod Bydgoszczą

Najnowsze metody leczenia. Trwałe wyniki lecznicze. Oddzielny Pawilon dla uzdrowieńców. Sosnowe lasy.

Pobyt od **6 złotych dziennie** bez innych dopłat.

Przyjmuje się osoby prywatne, członków Kas Chorych i Zakładów Ubezpieczeń, urzędników i ich rodziny. Żądajcie prospektów. 655

Baczność Klijenci!

Własny wynalazek opatentowany, sztuczne nogi z gumowemi stopami na których się chodzi cicho, elastycznie i ugina się na wszystkie strony. — Również wykonuje ręce z filcowemi dłońmi, gorsety, obuwie ortopedyczne, wkładki, paski i wszelkie aparaty ortopedyczne, wykonuje na dogodnych warunkach

P. NIEDZIELA
POZNAŃ
Aleje Marcinkowskiego 24
Telefon nr. 38-79
Odznaczony wielkim medalem na P.W.K.

J. GADEBUSCH
DROGERJA-PERFUMERJA
POZNAŃ - ULICA NOWA 7.
TEL. 16-38 BAZAR TEL. 16-38

Bank Poznańskiego Ziemstwa Kredytowego
w Poznaniu - ul. Wjazdowa nr. 11

Adr. telegr.: „Ziemstwobank" — Założony w roku 1890 — Tel. 3194, 5480, 5488, 5489

załatwia

wszelkie czynności bankowe

Danziger Privat-Aktien-Bank
Filiale Poznań
Gdański Prywatny Bank Akcyjny Spółka Akcyjna w Gdańsku
Oddział w Poznaniu
Poznań, ulica Pocztowa nr. 10
Centrala Gdańsk
Założony w roku 1856
Kapitał zakładowy i rezerwowy old. gd. 4.300.000.-
załatwia wszystkie transakcje bankowe

M. Malczewski
Szkolna 13. Poznań Szkolna 13.
Oddział I Specjalny Magazyn Kapeluszy damskich
Oddział II Specjalny Magazyn pończoch, rękawiczek i trykotów
Oddział III przy ulicy Św. Marcina nr. 16/17.
Specjalność towary krótkie
pończochy bielizna wełny nici DMC.
Ceny niskie!

Wielki wybór
prawdziwych szampańskich
Win mus.
po cenie likwidacyjnej
polecają
Nyka & Posłuszny
Poznań, Wrocławska 33/34. tel. 11-94
Przysięgli dostawcy win mszalnych

PASY skórzane, z sierści wielbłądziej i gurty elewatorowe w najlepszym gatunku, oraz wszelkie artykuły techniczne poleca najkorzystniej
Biuro Techniczno - Handlowe
A. Glaser - Poznań
ulica 27 Grudnia nr. 16, dom tylny
Telefon 50-16. 6543

Sprzedaż parcel
Komunalna Kasa Oszczędności Powiatu Poznańskiego
w Poznaniu, ul. Gwarna 14
podaje do wiadomości, że
sprzedaje parcele budowlane
położone przy drodze koło Żegrza pod Poznaniem
na następujących warunkach:

1. Kupujący otrzymuje przy wpłacie 3-ciej części wartości parceli kredyt na dogodnych warunkach.
2. Parcelę nabywa się z ogródkiem, urządzonym przez p. Marcińca.
3. Cena parceli wraz z ogródkiem owocowym i żywopłotem, oraz drogami obsadzonemi drzewkami wynosi około 1.200 do 1.600 zł.
4. Kupujący może otrzymać kredyt budowlany na przeciąg kilku lat za oprocentowaniem od 6 proc.

Komunikacja autobusowa bardzo dogodna (Poznań-Kórnik-Srem)

Po bliższe informacje oraz z zamówieniami na zakup parcel należy zwracać się do
Komunalnej Kasy Oszczędności Powiatu Poznańskiego
w Poznaniu, ul. Gwarna 14 od godz. 8½—14-tej. Telefon 3922

Piękne Wina gronowe
białe i czerwone polecam tanio 1/1 butelka od 3 złotych
WÓDKI I LIKIERY
w wielkim wyborze
L. Maćkiewicz
SKŁAD WIN i SPIRYTUALJI
Poznań, Wrocławska 32, tel. 14-56

ORWAT
łapcie - linoleum
ceraty - chodniki
Reperacje i wykładanie linoleum
ul. Wrocławska 13
Przyjmuje asygnaty „Kredyt" 612

KORZYSTNIE **PRZEPROWADZKI** WYKONUJE

Przewóz mebli w wozach meblowych w mieście zależnie od wielkości mieszkania, wykonuje swoim
długoletnim fachowym personelem
już od 50 złotych.

Wszelkiego rodzaju transporty, clenie i magazynowanie towaru wykonuje solidnie **po cenach konkurencyjnych**
Regularne połączenie z ośrodkami handlowemi państw zachodnich przez Gdynię.

C. Hartwig Spółka Akcyjna
Centrala **w Poznaniu**
oficjalni Eksporterzy Polskich Kolei Państwowych
w Warszawie, Wilnie, Lwowie, Bydgoszczy, Poznaniu i Zbąszyniu

Przy dzisiejszych skromnych dochodach jest

„Prawdziwa Francka"

w pudełkach

niezbędną przyprawą do każdej kawy

Niedościgniona w jakości, smaku i aromacie

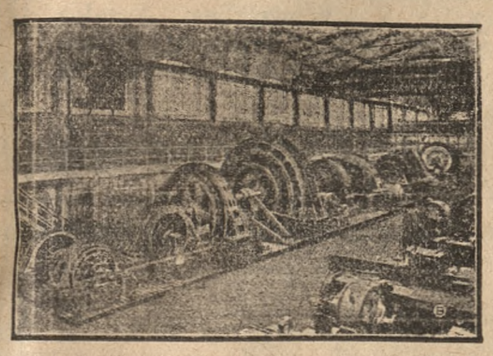

ELEKTRO-APOLLO

Zakład elektromechaniczny i elektromedyczny

Poznań - Pasaż Apollo

Telefon 28-86 Telefon 28-86

Naprawy - nowouzwajanie

motorów, dynamomaszyn. Przerabianie z prądu stałego na zmienny aparatów lekarskich, i dentystycznych.

›ATRA‹

SP. AKC. PRZEMYSŁ CHEMICZNY

FABRYKA FARB GRAFICZNYCH

W TORUNIU

POLECAMY:

Farby czarne: ilustracyjne, akcydensowe, dziełowe i gazetowe o głębokiej czerni i wysokiej wydajności!

Farby kolorowe:

o niezwykłej wydajności i koncentracji!

do typografji, litografji, automatów drukarskich i druku na blasze.

SPECJALNIE POLECAMY:

Farby ofsetowe i farby do wklęsłodruku

oraz farby kopjowe, kryjące, farby do tła, masę walcową i wszelkiego rodzaju środki pomocnicze

WIELKOPOLSKA CENTRALA ŻELAZA

ESTEREICH i KACZMAREK

Poznań, ul. św. Marcina 21

Telefony: 30-21, 33-57 i 40-05

Skrzynka pocztowa 175

Oddział Skalmierzyce-Nowe

Telefon 44

DOSTARCZA

ŻELAZO, BEDNARKĘ DŹWIGARY, STAL itd.

oraz

Materjały budowlane

JĄKANIE

oraz wszelkie inne zboczenia mowy radykalnie usuwa 8646-6

Zakład leczn. dla jąkałów

S. ŻYŁKIEWICZA, WARSZAWA,

ul. Chłodna 22.

Prospekty kancelarja wysyła bezpłatnie.

Porcelanę Szkło Kryształy i sprzęty kuchenne

kupuje się najkorzystniej w firmie

W. JANASZEK

POZNAŃ

Jezuicka 1 - tuż przy St. Rynku

Członek Towarzystwa „Kredyt"

RADJO

aparaty, głośniki i wszelkie przybory

kupuje się korzystnie

w firmie

Poznańskie Tow. Telefonów

Poznań ulica Piekary 16/17 (przy wejściu do Pasażu Apollo

Telefon 2480

KRAKOWSKIE TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ

„FLORJANKA" S. A.

W KRAKOWIE

przyjmuje ubezpieczenia:

1. Od pożaru, pioruna i eksplozji
2. Od gradobicia
3. Od kradzieży z włamaniem i rabunku
4. Od następstw wypadków
5. Od odpowiedzialności cywilnej
6. Samochodów od szkód

Oddziały i Reprezentacje we wszystkich większych miastach Polski

ODDZIAŁ W POZNANIU

ULICA 3-GO MAJA L. 6. TELEFON 18-43

OLEJARNIA SZAMOTUŁY Sp. Akc.

w Szamotułach

POLECA:

Oleje jadalne pierwszorzędnej jakości: rzepakowe, lniane słonecznikowe - specjalnie przyrządzone. Wysyłka w oryginalnych bańkach.

Oleje techniczne: czysto lniane, rzepakowe i słonecznikowe.

Olej do palenia: podwójnie rafinowany.

Pokost: prima gatunek, czysto lniany.

Makuchy: lniane, rzepakowe, słonecznikowe w taflach i mielone.

Mąka żytnia: mąka żytnia „Szamotulanka" i „Superior".

FUTRA

HURTOWNIA FUTER

Bracia Grynwald

dawn. A. Bromberg

Poznań, St. Rynek 95-97, I. piętr. tel. 26-37

Największy wybór FUTER gotowych

oraz skórek i błam na futra damskie i męskie. Przyjmuje zamówienia na miarę podług najnowszych modeli paryskich i wiedeńskich w własnej pracowni kuśnierskiej.

Hurt. Usługa solidna i fachowa. *Detal.*

Reklama dźwignią handlu!

Śniegockiego

lampy naftowo-żarowe bez kurów.

Oświetlenie przyszłości.
Niezależne od rur lub przewodów.
Wszędzie łatwo przenośne.
Światło zdrowe, bardzo silne i w użyciu najtańsze.

Wyrzucajcie lampy z knotami, dające liche, drogie i często kopcące światło, a żądajcie odwrotnie cenników.

B. Śniegocki

Poznań, Fr. Ratajczaka 2.

Nowoczesne oświetlenia elektryczne

Instalacje światła i siły

wykonuje

„Strzała"

Poznań - Aleje Marcinkowskiego 20

Telefon 50-65

NOWOŚCI

NA ROK

1933

Przepisowe mundurki dla uczni i uczenic wszelkich uczelni

S. ŚWIĘCICKI

Poznań - Bazar ulica Nowa 8 - tel. 25-70

Suknenki Ubranka Paltociki Płaszczyki

— Specjalny magazyn odzieży dla dzieci i młodzieży —

Sport zimowy daje zdrowie i siłę!

Narty dla dzieci na pierwszy krok od 12,— zł
Narty dla młodzieży komplet . . od 19.50 zł
Narty normalnej wysokości komp. od 26.— zł
Buty narciarskie Prima gatunek od 3[illegible].— zł
Łyżwy w różn gatunkach od zł 6.— do 110,—
Ubiory do nart - łyżew i saneczkowania

Wielki wybór! Ceny niskie!

Fachowa obsługa!

DOM SPORTOWY - Poznań Św. Marcin nr. 14 Bliżej ul. Piekary

Własne wytwórnie i warsztaty reparacyjne. — Ilustrowany katalog wysyłam bezpł.

LUBAŃ-WRONKI Przemysł Ziemniaczany S.A. w Lubaniu pod Roznaniem

poleca

SWÓJ NOWY PRODUKT

Polski Syrop Spożywczy

„LUBAN"

Smaczny i Wybitnie Słodki do użytku w gospodarstwie domowem jako smar na chleb, dla przemysłu do fabrykacji pierników, biszkoptów, ciast i t. p.

PRÓBKI I OFERTY rozsyła się na żądanie

POLSKA AGENCJA TELEGRAFICZNA

Centrala: Warszawa, Królewska 5, tel. Centrali 552-80.

Oddziały:

Białystok, ul. Piłsudskiego 6, tel. 15-86,
Bielsko, ul. Trzeciego Maja 8, tel. 27-32,
Bydgoszcz, ul. Grudziądzka 7, tel. 15-74,
Gdynia, ul. Świętojańska, dom P. A. M., tel. 17-20,
Grudziądz, ul. Mickiewicza, 26, tel. 304,
Katowice, ul. Trzeciego Maja 23, tel. 565,
Kraków, ul. Mikołajska 32, tel. 10-499,
Lublin, ul. Kościuszki 3, tel. 16-57,
Lwów, ul. Akademicka 15, tel. 20-145,
Łódź, ul. Piotrkowska 125, tel. 101-11,
Łuck, ul. Piłsudskiego 14, tel. 222,
Poznań, Al. Marcinkowskiego 23, tel. 28-57, 28-58,
Sosnowiec, ul. Dęblińska 11, tel. 11-99,
Toruń, ul. Łazienna 28, tel. 263,
Wilno, ul. Wileńska 14, tel. 674.

Oddziały poza granicami Rzplitej: Berlin SW. 68, Zimmerstr. 28, tel. Denhof 70-81, Gdańsk Neugarten 27, tel. 240-79, Paryż, VI. 11 bis Rue Jules Chaplain, tel. Danton 36-41, Nowy Jork, City 385, Madison Avenue, tel. Eldorado 5-50-37

Ponadto 125 korespondentów we wszystkich większych miastach powiatowych Rzplitej oraz 80 korespondentów we wszystkich niemal państwach świata.

PAT dostarcza serwisu ogólnego politycznego, gospodarczego, kulturalno-artystycznego i sportowego wszystkim dziennikom w Polsce oraz dziennikom polskim w Ameryce po cenach niezwykle niskich.

PAT dostarcza pierwszorzędnego serwisu ilustracyjnego w formie odbitek, matryc i gotowych odlewów z kraju i zagranicy dla dzienników i pism ilustrowanych po cenach konkurencyjnych.

PAT dostarcza dziennikom i kolekturom Loterji Państwowej serwisu loteryjnego po cenach bezkonkurencyjnych.

Biuro Ogłoszeń i Reklam PAT pośredniczy w przekazywaniu prasie ogłoszeń urzędowych a ponadto przeprowadza kampanje reklamowe instytucyj i przedsiębiorstw prywatnych.

Biuro Czasopism i Dzienników PAT pośredniczy w prenumeracie i sprzedaży czasopism i dzienników krajowych i zagranicznych.

Biuro Filmowe PAT redaguje aktualne kroniki filmowe PAT, niemé i dźwiękowe, jedyne w Polsce, zawierające również zdjęcia z zagranicy.

PAT wydaje dziennik urzędowy Rzplitej „Monitor Polski", wydaje jedyny dziennik giełdowy „Biuletyn Giełdowy PAT", wydaje miesięcznik urzędowy portu gdyńskiego p. t. „Wiadomości Portu Gdyńskiego", wydaje kwartalnik p. t. „Zbiór Wyroków Najwyższego Trybunału Administracyjnego" oraz rocznik. „Rocznik Polityczno-Gospodarczy", niezbędny dla każdego dziennika i wydawnictwa „Katalog Prasy Polskiej i Obcej", zawierający najniezbędniejsze dane dla każdego ogłaszającego się w prasie.

„ŻAR"

Spółka Akcyjna

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE

FABRYKA SIATEK ŻAROWYCH WSZELKIEGO RODZAJU

NOWY-TOMYŚL

FABRYCZNY SKŁAD PAPIERU

R. ALEKSANDROWICZ SYNOWIE

Kraków, ul. Długa 1 Telefon 140-64, 156-44, 103-11

Dostarczamy wszelkie papiery

w zakres branży wchodzące.

Reprezentacje i składy: Poznań: Reprez. i skład: Przemysłowa 26, telef. 72-26 i 73-26.
Bydgoszcz: Własne składy nad Portem 2, telefon 18-52.
Lwów: Reprez. skład: Ossolińskich 15, telefon 18-52 i 657.
Katowice: Reprez. i skład: ulica Piłsudskiego 4, telefon 26-66.

61

SILESIA

T. z o p.

POZNAN, ul. Gwarna nr. 8 Telefony 23-03, 29-13, 29-17

PRZEDSTAWICIELSTWO KONCERNU

ROBUR w Katowicach

na Województwa Poznańskie i Pomorskie

dostarcza wagonowo i detalicznie po cenach konkurencyjnych pierwszorzędnej jakości

węgiel, brykiety i koks górnośląski.

Składnica w Poznaniu, plac Kolejowy nr. 28 przy ul. Magazynowej nr. telef. 7192

NASZYM celem
PAN dobrze ubrany!

poważna solidna na nowoczesnej zasadzie

„Służby odbiorcom"

oparta firma nie reklamuje się, by za wszelką cenę zbyć swój towar, lecz by przez reklamę opartą na prawdzie, **stworzyć atmosferę zaufania klienteli do siebie** Jeżeli więc reklamujemy się konsekwentnie, czynimy to w świadomości, że bez reklamy poważnie pojętej, przedsiębiorstwo nowoczesne obyć się nie może.
Czynimy to dalej dlatego, by pobudzić powszechne zainteresowanie dla naszej, słynnej z dobroci i **niskich cen garderoby męskiej.**
Wówczas bowiem przekona się każdy, że **tak dobry towar należy polecać. by dotarł do najszerszych warstw czytelników naszych ogłoszeń.**
Bowiem, jak powtarzamy, zadaniem naszem jest, **by każdy Pan był dobrze ubrany.** Wykwintna garderoba męska gotowa i na miarę. Specjalność: **Palta,** w najmodniejszych fasonach. Olbrzymie składnice materjałów w najnowszych deseniach.
Kurtki skórzane. — Futra stale na składach.
Poszycia i modernizacje futer męskich pod kierownictwem pierwszorzędnych fachowców na miejscu.
Skóry, bramy, także oryg. wydry, wybór olbrzymi, ceny niżej połowy dawniejszych.

EDMUND RYCHTER

POZNAŃ **Telefony: 26-07, 54-15, 54-25, 21-71**
ul. Wrocławska 14 - ul. Fr. Ratajczaka 2 - ul. Wrocławska 15
Czwarty Magazyn: OSTRÓW Wlkp. Rynek 18 - Telefon 35
5 wielkich okien wystawnych, 3 wejścia 8076

ROK ZAŁOŻENIA 1895

D. Szapiro Inż.

Maszyny i Przybory Drukarskie, Litograficzne, Introligatorskie i Pudełkarskie
Warsztaty reparacyjne — Odlewnia walców
Konto czekowe: P. K. O. Warszawa Nr. 3573
Warszawa, Królewska 29a **tel. 511-28**

KRĘGLEWSKIEGO

KSIĘGI HANDLOWE
KOPERTY I PAPIERY LISTOWE
ZESZYTY I BLOKI RYSUNKOWE
SKOROSZYTY - NOTESY

ZE ZNACZKIEM E K

Dzisiaj już nie ma dwuch zdań

że u CZEPCZYŃSKIEGO
wybór największy — a ceny najtańsze
u CZEPCZYŃSKIEGO dostajesz wszystko

CENTRALNA DROGERJA
J. CZEPCZYŃSKI
POZNAŃ - STARY RYNEK 8
Telefony: 33-24, 33-15, 32-38, 31-15, 33-53
ODDZIAŁ: FR. RATAJCZAKA 38 TELEF. 27-49.

Józef Przesławski

Poznań, ulica Wodna 27. — Telefon 1240

Dział I **Introligatornia**
wykonuje wszelkie prace wchodzące w zakres introligatorstwa

Dział II **Hurtownia Materjałów Introligatorskich** 75
poleca wszelkie artykuły introligatorskie dla PP. Introligatorów i szkół.

Gazownia miasta Jarocina

ma na sprzedaż większą ilość

Smoły niedestylowanej

Oferty prosimy składać do dnia 15 stycznia 1933 r. pod adresem
Miejskie Zakłady S. S. i W. w Jarocinie

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI
POWIATU NOWOTOMYSKIEGO W NOWYM TOMYŚLU

Instytucja o pupilarnej pewności

przyjmuje wkłady na dogodnych warunkach i załatwia wszelkie czynności bankowe

Lokal kasowy znajduje się przy Starym Rynku (Hotel Wielkopolski) - Telefon nr. 9

Komunalna Kasa Oszczędności
miasta Lwówka

w Lwówku w Ratuszu — Zał. w r. 1863

Instytucja bankowa o pupilarnej pewności załatwia wszelkie czynności bankowe, przyjmuje

wkłady oszczędnościowe

na dogodnych warunkach przy oprocentowaniu 4 do 7,5% w stosunku rocznym. Za wszelkie zobowiązania K. K. O gwarantuje miasto Lwówek całem swym majątkiem i siłą podatkową.

Konto czekowe w P. K. O. 207072
Konto bankowe w Komunalnym Banku Kredytowym w Poznaniu Nr. 118.
Telefon Nr. 32.

Komunalna Kasa Oszczędności
miasta Inowrocławia

W Inowrocławiu, Rynek 5/6
(gmach własny)

ADRES TEL.: „INOBANK" TELEFONY: Nr. Nr. 516 i 446

Instytucja Bankowa o pupilarnej pewności

Przyjmuje i oprocentowuje wkłady oszczędnościowe

od złotych 1.— począwszy na dogodnych warunkach

Wypożycza skarbonki oszczędnościowe.

Załatwia wszelkie tranzakcje w zakres bankowości wchodzące

Za wszystkie zobowiązania Kasy odpowiada Gmina miasta Inowrocławia całym majątkiem

---

Hurtownia Rejonowa Tytuniowa
Szamocin

Rynek nr. 19

właśc. JAN GIERLIKOWSKI
Szamocin

poleca wyroby monopolowe

Hurtownia Tytuniowa
Chodzież - Rynek 1

poleca wyroby monopolowe

Komunalna Kasa Oszczędności m. Września

przyjmuje

wkłady począwszy od 1.— zł

udziela pożyczek krótko i długoterminowych. - Załatwia wszelkie sprawy w zakres bankowości wchodzące

Pewność pupilarna zagwarantowana majątkiem miasta w wysokości:
zł. 4.500.000

Komunalna Kasa Oszczędności
powiatu kościańskiego

w Kościanie

założona w roku 1890.

W dniu 31. XII. 1931 r.: kapitał zakładowy zł 203.268,— wkłady zł 1.009 462,—

Bardzo korzystna lokata wkładów oszczędnościowych

P. K. O. nr. 209.256. Telefon nr. 73.

Za zobowiązania Kasy Oszczędności gwarantuje powiat kościański całym swoim majątkiem

---

WOLNY SKŁAD SOLI
Czarnków

Browarna 2. - Telefon 22.

właściciel Leon Waśko

Miejska Komunalna Kasa Oszczędności
w Środzie - Ratusz

Instytucja bankowa o pupilarnej pewności: przyjmuje **wkłady oszczędnościowe** na korzystnych warunkach oprocentowania, dyskontuje weksle i załatwia wszelkie czynności bankowe.

APTEKA
W CZARNKOWIE
n/Notecią

właść.: mag. J. KLERA

Komunalna Kasa Oszczędności
Miasta Rakoniewic

w Rakoniewicach — ulica Pocztowa 4

Instytucja prawa publicznego o pupilarnej pewności

Telefon Nr. 24 **Rok zał. 1895** Telefon Nr. 24

Przyjmuje oszczędności od 1,— zł. Otwiera rachunki bieżące. Udziela pożyczek wekslowych. Dyskontuje weksle kupieckie. Załatwia inkaso weksli i dokumentów oraz inne czynności wchodzące w zakres bankowości.

Rachunki w bankach: **Kom. Bank Kredytowy w Poznaniu i P. K. O. Nr. 200643**

Za wszelkie zobowiązania Kasy odpowiada miasto Rakoniewice całym swoim majątkiem i siłą podatkową

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI
POWIATU WYRZYSKIEGO W WYRZYSKU

„WPŁATNIE"

w Miasteczku, Wysoce, Mroczy Białośliwiu, Osieku n./Not. i Sadkach.

Telefon nr. 56 P. K. O. nr. 209 728 Telefon nr. 56

przyjmuje wkłady

począwszy od 1,— zł i oprocentowuje:

Wkłady za wypowiedzeniem	dziennem	5%
„ „ „	miesięcznem	6%
„ „ „	kwartalnem	7%
„ „ „	półrocznem	7½%
„ „ „	rocznem	8%

Wkłady złotych w złocie.

Wkłady za wypowiedzeniem	kwartalnem	5%
„ „ „	półrocznem	6%

Za wszelkie zobowiązania Kasy odpowiada Związek Komunalny powiatu wyrzyskiego w Wyrzysku całym swym majątkiem.

Wkłady na książeczki oszczędnościowe Kasy posiadają charakter unduszy ulokowanych z bezpieczeństwem prawnem (pupilarnem).

Wkłady w K. K. O. Powiatu Wyrzyskiego są wolne od podatku od kapitałów i rent

Oprocentowanie liczy się od dnia następnego po uskutecznieniu wpłaty, do dnia poprzedzającego wypłatę.

K. K. O. Powiatu Wyrzyskiego przymuje także na życzenie wkłady na okaziciela bez podania nazwiska wkładcy.

Miejska Komunalna Kasa Oszczędności
w Lesznie

Instytucja bankowa o pupilarnej pewności, za którą odpowiada miasto Leszno całym swym majątkiem wynoszącym ca 15/000.000,— złotych w złocie oraz siłą podatkową obywatelstwa, załatwia wszelkiego rodzaju transakcje bankowe inkasa towarowe i wekslowe, sprzedaż papierów wartościowych itd.

Przyjmuje wkłady oszczędnościowe

za oprocentowaniem od 5—8% w stosunku rocznym.

Udziela pożyczki wekslowe i hipoteczne na dogodnych warunkach

---

BANK LUDOWY w ŻERKOWIE

Spółdzielnia zapisana z nieograniczoną odpowiedzialnością

Koncesjonowany przez Ministerstwo Skarbu L. D. O. P 6200 III, założony w roku 1873. Załatwia wszelkie transakcje bankowe, posiada otwarte rachunki:

w Banku Związku Spółek Zarobkowych centrala w Poznaniu
w Banku Polskim Oddział w Ostrowie Wlkp.
w Państwowym Banku Rolnym Oddział w Poznaniu.
w Pocztowej Kasie Oszczędności w Poznaniu nr. 200 241

Przyjmuje i wypłaca wkłady oszczędnościowe, które oparte są na zapisach hipotecznych złotych w złocie mieszczących się w pierwszej połowie majątków członków w liczbie 1315

Komunalna Kasa Oszczędności

powiatu obornickiego

ulica Dworcowa 33 **w OBORNIKACH** **ulica Dworcowa 33**

Instytucja prawa publicznego o pupilarnej pewności

Telefon Nr. 50. Rok założenia 1861. Telefon Nr. 50.

KONTA BANKOWE:
Komunalny Bank Kredytowy, Poznań,
Bank Gospodarstwa Krajowego, Poznań,
Państwowy Bank Rolny, oddział w Poznaniu.

KONTO CZEKOWE: w P. K. O. Nr. 201.261.

Przyjmuje wkłady oszczędnościowe począwszy od 1,— zł. Udziela pożyczek na weksle i pod zastaw papierów wartościowych. Otwiera rachunki bieżące i dyskontuje weksle. Załatwia wszelkie przekazy krajowe i zagraniczne. Przyjmuje weksle i inne dokumenty do inkasa.

Za wkłady i oprocentowania odpowiada powiat obornicki całym swym majątkiem.

Komunalna Kasa Oszczędności

w Żninie

jako Instytucja finansowa prawa publicznego **o pupilarnej pewności** przyjmuje

oszczędności począwszy od 1 złotego

za oprocentowaniem 4% do 9%

Rachunki bieżące i książeczki czekowe Komunalnej Kasy Oszczędności w Żninie **posiadać powinien każdy kupiec, rzemieślnik i przemysłowiec.**

Za zobowiązania Komunalnej Kasy Oszczędności w Żninie odpowiada powiat całym swym majątkiem. Dyskontuiemy weksle i udzielamy pożyczki na dogodnych warunkach.

Przy wkładach zapewniamy najściślejszą tajemnicę

Kasa jest czynna od godz. 9 rano do godz. 1 w południe oraz od godz. 3 do godz. 5 popołudniu

Nailepiej i naipewniej umieścisz Grosz Zaoszczędzony w Powiatowej Kom. Kasie Oszczędności w Lesznie

Telefon 88 **ulica Dworcowa 7.** **Telefon 88**

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI POWIATU MIĘDZYCHODZKIEGO

W MIĘDZYCHODZIE

podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że z dniem 1 stycznia 1933 roku zmienia odsetki od wkładów i rachunków bieżących i płaci od dnia wspomnianego aż do odwołania:

I. **ZA WKŁADY:** w stosunku rocznym
- płatne natychmiast 4%
- płatne za wypowiedzeniem 1-miesięcznem 4½% do 5%
- płatne za wypowiedzeniem 2-miesięcznem 5½%
- płatne za wypowiedzeniem 3 miesięcznem 6 do 7%
- płatne za wypowiedzeniem 6 mies. i dłuższem do 8%

II. **RACHUNEK BIEŻĄCY:** ..... 3 do 4%

Komunalna Kasa Oszczędności Powiatu Chodzieskiego

Telefon 32. **w Chodzieży - Krasińskiego 16.** Telefon 32.

Instytucja bankowa prawa publicznego o pupilarnej pewności

przyjmuje wkłady oszczędnościowe

począwszy od 1 złotego — za wysokiem oprocentowaniem, załatwia wszelkie czynności **wchodzące w zakres bankowości,** a za wszelkie zobowiązania Kasy odpowiada powiat całym swym majątkiem.

Rachunki w bankach: Komunalny Bank Kredytowy w Poznaniu
Konto czekowe P. K. O. Poznań 203.169.

Powiatowa Komunalna Kasa Oszczędności

w Śremie

Instytucja pupilarno pewna przyjmuje wkłady oszczędnościowe od 1,— złotego począwszy udziela pożyczek wekslowych na dogodnych warunkach

F. NOREK

poleca

OBUWIE

najwykwintniejsze własnego wyrobu Przyjmuje zamówienia podług miary po cenach bardzo przystępnych.

POZNAN

Ul. Wrocławska 20

Komunalna Kasa Oszczędności

powiatu bydgoskiego

w Bydgoszczy

Telefon nr. 14-32 **ulica Słowackiego nr. 3**

Przyjmuje wkłady oszczędnościowe i płaci najwyższe odsetki, załatwia wszelkie transakcje bankowe.

Za zobowiązania Kasy odpowiada powiat całym swym majątkiem.

Obywatelu! Obywatelu!

Oszczędność to droga do bogactwa

Zatem każdy zaoszczędzony grosz składaj

w Komunalnej Kasie Oszczędności Miasta Kościana

w Kościanie, Ratusz Rynek 1 - tel. 141

Instytucji gwarantowane majątkiem i dochodami miasta Kościana

Składając u nas 10 zł miesięcznie za oprocentowaniem 10% rocznie otrzymasz:
po 5 latach 740 zł - po 10 latach 1.940 zł - po 15 latach 3.860 zł - po 20 latach 7.000 zł

Czarnków

Komunalna Kasa Oszczędności

miasta Czarnkowa

Gwarancja: Poza majątkiem Kasy — majątek miasta Czarnkowa **wartości 2 miljonów złotych**

Najściślejsza dyskrecja. Zupełna pewność.

Kasa przyjmuje wkłady oszczędnościowe na książeczki oszczędnościowe, które mogą być wystawione na okaziciela lub na imiennie oznaczoną osobę.

Kasa przyjmuje wkłady od osób fizycznych i prawnych nietylko na ich własny rachunek lecz także na rachunek osób trzecich.

W. Czajka - Kościan

Fabryka, Likierów, konjaków i wódek
Wytwórnia win i soków owocowych
Rok zał. 1861 Telefon 43

poleca jako specjalności:

Winiak Jubileuszowy
Winiak firmowy
Winiak ***

Iwan likier gorzki
Benedetti likier deserowy
Jałowcówkę wódkę stołową

Komunalna Kasa Oszczędności
powiatu Wrzesińskiego - Września

przyjmuje

Oszczędności

począwszy od 1 złotego za oprocentowaniem od 4 — 8% w stosunku rocznym, zależnie od wypowiedzenia.

Za zobowiązania Kasy odpowiada powiat Wrzesiński całym swym majątkiem.

Kasa czynna jest od godziny 8-mej do 13-tej.

Instytucja bankowa
prawa publicznego o pupilarnej pewności

Komunalna Kasa Oszczędności miasta Pniew

Telefon 39 **W PNIEWACH** Telefon 39

załatwia

szybko wszelkie inkasa, oraz wszelkie inne operacje w zakres bankowości wchodzące,

przyjmuje

oszczędności za wysokiem oprocentowaniem na książeczki depozytowe i wkłady na rachunki bieżące i

zapewnia

ścisłą tajemnicę.

HURTOWNIA TYTUNIOWA

NAKŁO N./NOT.

ulica Bydgoska nr. 12

POLECA:

wyroby monopolowe

PISMA OJCÓW KOŚCIOŁA

W POLSKIEM TŁUMACZENIU
POD NACZELNĄ REDAKCJĄ PROF. UNIWERSYTETU POZNAŃSKIEGO
DR. JANA SAJDAKA.

Tom I. *Pisma Ojców Apostolskich* (Nauka dwunastu Apostołów, Barnaba, Klemens Rzymski, Ignacy Antjocheński, Polikarp, Hermas), z greckiego tłumaczył, zaopatrzył wstępami i objaśnieniami Ks. A. Lisiecki. Zł 10,—.

Tom II. *Minucjusz Feliks, Octavius*, z łaciny tłumaczył, zaopatrzył wstępem i objaśnieniami Dr. Jan Sajdak. Str. LXXII + 100. Zł 4,50.

Tom III. *Euzebjusz z Cezarei, Historja Kościelna, O Męczennikach palestyńskich*, z greckiego tłumaczył, zaopatrzył wstępami, objaśnieniami, skorowidzami Ks. A. Lisiecki. Str. XXXII + 646. Zł 15,—.

Tom IV. *Św. Justyn, Filozof i Męczennik, Apologja — Dialog z Żydem Tryfonem.* Wstęp, tłumaczenie z greckiego, objaśnienie, skorowidze — napisał Ks. A. Lisiecki. Str. CXV + 380. Zł 20,—.

Tom V. *Boecjusz, O pociechach Filozofji*, z łaciny tłumaczył, dał wstępy i objaśnienia Ks. Dr. T. Jachimowski. Str. XXXVIII + 266. Zł 15,—

Tom VI/VII. *Jan Kasjan, Rozmów dwadzieścia i cztery*, z łacińskiego tłumaczył, zaopatrzył wstępem i objaśnieniami Ks. Dr. L. Wrzoł, tom I i II. Str. XVII+362 i 528. I. zł 15,—, II. zł 16,—.

Tom VIII. *Św. Wincenty z Lerynu, Pamiętnik*, z łaciny tłumaczył, zaopatrzył wstępami i objaśnieniami Prof. Jan Stahr. Str. XL + 82. Zł 5,50.

Tom IX. *Św. Augustyn, Wyznania*, z łaciny tłumaczył, zaopatrzył wstępami i objaśnieniami Ks. Dr. Jan Czuj. Str. XXIX + 420. Zł 16,—.

Tom X. *Św. Augustyn, Pisma katechetyczne*, z łacińskiego przetłumaczył, wstępem i komentarzem zaopatrzył Ks. Wł. Budzik. Str. XVIII + 334. Zł 16,—.

Tom XI—XIII. *Św. Augustyn, Państwo Boże*, z łacińskiego przetłumaczył, wstępem i komentarzem zaopatrzył Ks Prof. Kubicki, t. I. Str. XCV + 415. Zł 20,—.

Tom XIV. *Wiktor z Wity, Historja prześladowania wiary w Afryce* w tłumaczeniu Ks. Dr. J. Czuja. Zł 4,—.

Tom XV. *Św. Grzegorz z Nazjanzu, Listy*, z greckiego tłumaczył, zaopatrzył wstępem i objaśnieniami Prof. Jan Stahr. Str. 420. Zł 15,—.

Tom XVI. *Laktancjusz, Pisma wybrane*, z łaciny tłumaczył zaopatrzył wstępem i objaśnieniami Ks. Dr. Jan Czuj. Zł 5,—.

Dalsze tomy w druku. Nabywcy kompletu i abonenci otrzymają 20% zniżki.

WYDAWNICTWO KSIĘGARNI UNIWERSYTECKIEJ
JANA JACHOWSKIEGO
w POZNANIU, ulica Gwarna 19

Księgarnia i Skład Papieru

W. Lebiedzińska

właśc.: J. i W. Lebiedź (dawn. P. Rauch)
Gniezno, ul. Chrobrego 37

Adres dla telegramów: Lebiedzińska, Gniezno
Hurtownie — Detalicznie — Telefon 385.

Posiada na składzie: Książki szkolne, beletrystyczne, do nabożeństwa, dzieła w ozdobnych oprawach, książki obrazkowe dla młodzieży, nuty, żurnale mód, czasopisma oraz gazety kraj. i zagran. Kalendarze w wielkim wyborze Księgi handlowe oraz wszelkie materjały szkolne i biurowe. Papiery kancelaryjne i handlowe w wielkim wyborze. Koperty w różnych wielkościach i gatunkach. Kasetki z papierem, wykwintne i zwykłe. Powinszowania na różne okoliczności. Pocztówki artystyczne i inne. Karty do gry. Zabawki dla dzieci. Towary skórzane i ceratowe teki do akt, portfele, piórniki itd itd. Wielki wybór wiecznych piór złotych i zwyczajnych.

Agentura „Dziennika Poznańskiego", najstarszego i największego pisma codziennego Zachodniej Polski.

A. LECIEJEWSKI
OBORNIKI, Dworcowa 6

Sprzedaż wyrobów tytuniowych
Skład papieru i galanterji

Kolektura Loterji Państwowej

Agentura
„DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO"
Przyjmowanie ogłoszeń i druków

Jan Dopierała

KSIĘGARNIA I SKŁAD PAPIERU
NOWY TOMYŚL
ul. Mickiewicza 5.

Dostarcza wszelkie książki powieściowe, znajdujące się w handlu księgarskim.

Posiada stale nowości księgarskie na składzie Dla P. T. Urzędów i Biur prywatnych, poleca:

PAPIERY KANCELARYJNE
PAPIERY KONCEPTOWE
PAPIERY CYKLOSTYLOWE

Koperty kupieckie i urzędowe, przybory do aparatów do powielania oraz wszelkie inne artykuły biurowe.

AGENTURA DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO przyjmuje zamówienia na abonament, ogłoszenia i druki.

M. Idaszek

Poniec, ul. Pocztowa 1.
SKŁAD KOLONJALNY
AGENTURA DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO

Szanownej klijenteli z miasta i okolicy polecam mój pierwszorzędny

ZAKŁAD FRYZJERSKI
dla pań i panów.

Wykonuję wszelką pracę włosową jak warkocze, peruki i peruczki do lalek Przyjmuję również wszelkie lalki do reperacji.

AGENTURA DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO

Stanisław Tarnowski

mistrz fryzjerski
CZARNKÓW
Rynek.

Antoni Bronczewski

ZAKŁAD FRYZJERSKI
LUBASZ
AGENTURA DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO

KSIĄŻKI SZKOLNE
i inne, zeszyty i artykuły biurowe poleca po bardzo niskich cenach

F. Kokorniak

KOŹMIN
Księgarnia — Skład papieru.
AGENTURA DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO

W BRYLANTOWEJ BIŻUTERJI

niezrównany wybór, wykwintne fasony, piękne kamienie

W SREBRACH STOŁOWYCH
skrzynie na 24, 12 i 6 osób

W ZEGARKACH SZWAJCARSKICH
najnowsze modele, precyzyjne mechanizmy

Ceny bardzo zniżone! Wybór olbrzymi!

W. Szulc w Poznaniu pl. Wolności 5

Istnieje od roku 1873. Wielki Złoty Medal na P. W. K.

HURTOWNIA TYTUNIOWA

Rynek 13 **Czarnków** **Rynek 13**

poleca

wyroby monopolowe
i przybory do palenia

Z dniem 1-go stycznia 1933 roku
objąłem

Restaurację dworcową
w Wągrowcu

polecam się szanownej klijenteli
Fr. Szydłowski
gospodarz

Zenon Kurowski

SKŁAD KOLONJALNY
Pracownia modnego obuwia
SWARZĘDZ
Rynek 8.
AGENTURA DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO

Julian Wenchan

SKŁAD PAPIERU I TOWARÓW GALANTERYJNYCH.
STĘSZEW (Pozn.)
ul. Poznańska 5.
AGENTURA DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT TECZNICZNYCH.

Inż. A. Gadziński Szebeko i Ska

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością.
BYDGOSZCZ — ul. Dworcowa 5.
Telefon 303.
INSTALACJA OGRZEWAN CENTRALNYCH I URZĄDZEŃ SANITARNYCH.

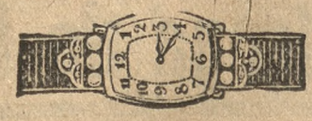

Biżuterja - zegarki - srebro
obrączki ślubne
niskie ceny! wielki wybór!
warsztat reparacyjny
T. Gąsiorowski
Św. Marcin nr. 34 Tel. 55-28

Fabryka musztardy

z najnowocześniejszemi maszynami od zarobu do sprzedania lub wydzierżawienia.
Zgłoszenia do Dz. Pozn. pod nr. 10653.

Leon Łukasiewicz

KSIĘGARNIA I SKŁAD PAPIERU
TRZEMESZNO
ul. św. Jana 3.

poleca

KSIĄŻKI

handlowe, szkolne i powieściowe. — Książeczki do nabożeństwa w wielkim wyborze. — Wszelkie podręczniki szkolne.

PAPIERY

pakowe, kancelaryjne, maszynowe ozdobne itd *Instrumenty i przybory muzyczne. — Torebki damskie, teki skórzane, portfele, walizki w wielkim wyborze.*

OBRAZY

AGENTURA DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO
Przyjmowanie ogłoszeń i druków.

Jak dotychczas tak i w roku nowym dostarczać będę

ARTYKUŁY PIŚMIENNE

do szkół i urzędów po cenach znacznie zniżonych.

SKŁAD PAPIERU

Józef Rzekiecki

w Wolsztynie — Biała Góra 31.

AGENTURA DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO
najpoczytniejszego pisma Ziem Zach. Polski

Fa Stefan Frąckowiak

SKŁAD TOWARÓW KOLONJALNYCH
Zbąszyń, ul. 17 Stycznia 10.

AGENTURA DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO
Przyjmowanie ogłoszeń i druków.

Marjan Kujawski

ŚREM — Mickiewicza 60.
SKŁAD PAPIERU — KSIĘGI HANDLOWE
Wyroby tytoniowe - Agencja gazet i czasopism
Przyjmuje zamówienia na pieczątki i tabliczki emaljowane.

AGENTURA DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO
najpoczytniejszego pisma codziennego Ziem Zachodnich Polski.

Ogłoszenia drobne do 10 słów obliczamy po 50 gr.

Wiersz napisowy 20 groszy
każde dalsze słowo 10 groszy

OGŁOSZENIA DROBNE

Ogłoszenia drobne do 10 słów
łącznie z napisem 50 groszy

Sprzedaże

Pasy
do lokomobil młocarń własnej fabrykacji, znane ze swej trwałości poleca
Z. Mazurkiewicz
Sp. z o. o.
FABRYKA PASÓW TRANSMISYJNYCH
SKŁADNICA ARTYKUŁÓW TECHNICZNYCH
Poznań
ul. Kantaka 8/9. tel. 30-22
7765

ELEGANCKIE GABINETY
męskie ładne modele — najlepsze wykonanie bardzo tanio
POZNAŃSKI DOM KOMISOWY
ul. Dominikańska 3.
38i

Łyżwy
teraz tańsze
„Turfy" para już od 6.5(
Sportowców nikl. od 10.
Hokey nikl. od zł 14.5(
Jackson Canada od 18,—

Piece
żwintowe już od zł 6,8(
kuchenki 2 płomienne od zł 9,80,
fryjskie szamotowe od zł 38.50
fryjskie ozdobne od 75.—
majolikowe od zł 95.—
Wszystkie części do piecy.

Łóżka
metalowe od zł 28,5(
Karnisze mosiężne 5,75
Maszynki do mięsa krojenia od zł 6.50.

Dla Pani domu
Żelazka elektryczne i mi siężne do prasowania Kuchenki elektryczne Garnki i czajniki aluminjowe. Formy do babek tort i budyniów. Wyżymaczki.

„Przewodnik"
„Magazyn tow. żelaznyc Poznań, św. Marcin 3(

Dla rolnictwa
Hacele setka zł 5.50 Ocy le. Podkowy. Żelazo, Łańcuchy. Gwoździe. Narzędzia kowalskie najtaniej
Dla przyjeżdżających
Autobusem
z prowincji najbliższe źródło zakupu.
64(

Obywatele Poznania!
Kompletne pokoje używane oraz oddzielne meble kupuje i płaci najlepsze ceny tylko POZNAŃSKI DOM KOMISOWY Dominikańska 3. tel. 24-42 Przyjmuje również wszelkie przedmioty do sprzedaży komisowej na bardzo dogodnych warunkach. 4490

Potrzebujesz meble
kup tylko
u Baranowskiego
Podgórna 13. a będziesz zadowolony. bo dobre i tanio. 5931

Szkło okienne
ogrodowe. na dachy ornamentowe i kit do okien poleca
JAN JÓŹWIAK
Poznań, Jezuicka nr. 1
Składnica Półwiejska 9.
Tel. 22-23.

Oprawa obrazów
7970

MASZYNA DO PISANIA „UNDERWOOD"
bardzo dobrze utrzymana, jak nowa tylko zł 40(
POZNAŃSKI DOM KOMISOWY
ul. Dominikańska 3.
38

Meble używane za darmo!
nikt nie daje, lecz bardzo tanio sprzedaje POZNAŃSKI DOM KOMISOWY Dominikańska 3. tel. 244 Meble oraz inne przedmioty przyjmuje również do sprzedaży komisowej na bardzo dogodnych warunkach 449(

Pasy skórzane i z sierści wielbłądziej
uszczelnienia, wszelkie artykuły techniczne zawsze najlepiej
Grabianowski i Ska
Poznań, Pl. Wolności 14a
7679a

BIBLJOTECZKI DĘBOWE, BIURKA DĘBOWE nowe, lekkie wykonanie tanio
POZNAŃSKI DOM KOMISOWY
ul. Dominikańska 3.
38h

Kafle do pieców
najlepszej jakości, gładkie i ozdobne w wszystkich kolorach:
glazurowane płyty ścienne
Kamionkowe płyty posadzkowe
krajowego i zagranicznego wyrobu;
dachówki (karpiówki) palone
oraz wszelkie inne materjały budowlane posiada w wielkim wyborze, po najkorzystniejszych cenach, stale na składzie
Gustaw Glaetzner,
Centrala Materjałów Budowlanych i Dachówek Poznań, ul. Jasna 19,
Tel. 65-80 i 63-28.
Składnica: ul. Kraszewskiego 10.
8333

EXPRESSO! aparat do parzenia kawy na 30 ltr. jak nowy tylko 1250,— zł
38k
POZNAŃSKI DOM KOMISOWY
ul. Dominikańska 3.

NOWOROCZNE niespodzianka narzeczonej to pierścionek, zegarek, ślubne obrączki. Ceny od 10 zł. Chwiłkowski św. Marcin 40. 1068!

Cyna - Cynk Ołów - Metale
wszelkiego rodzaju najtaniej
Grabianowski i Ska
Poznań Pl. Wolności 14a
7679b

Sprzedaż inwentarowa
za bezcen Koszule smokingowe od 4,75. Rękatrykotowe 0,75. Bluzki wełniane 3,75 Modne 5.50 7,50. Sweterki od 1,50. Pullowery 2.45, wełniane 6,50 zł, Pończochy Bemberga 1,75, 2.50. Szale. Getry. Trykotaże w Składzie Fabrycznym Władysława Trojanowskiego Wielkie Garbary 36. obok Wielkiej.
19

APARAT FOTOGRAFICZNY „ICKA" 18×24 portretowy nadaje się dla zawodowca oraz amatora, bardzo tanio zł 250.—
POZNAŃSKI DOM KOMISOWY
ul. Dominikańska 3
38a

JADALNIE NOWOCZESNE bardzo ładne — solidna praca okazyjnie
POZNAŃSKI DOM KOMISOWY
ul. Dominikańska 3.
38e

SZALÓWKĘ kantówkę. łaty. drzewo stolarskie sprzedaje najtaniej Składnica Drzewa Strzelecka 14a. 10678

Niezbędne dla każdego
Maszyna przenośna do pisania **Mały Remington-Noiseless** zupełnie cicha.

Niezbędna dla każdego
Maszyna przenośna do pisania **Mały Remington** (z klawiszem tabulator)

Niezbędne dla każdego
Dostępna dla każdego. Dla Ojca, dla Matki, dla Syna, dla Córki. Maszyna przenośna do pisania „MONARCH"

Wzorowa maszyna, po rewelacyjnie taniej cenie.

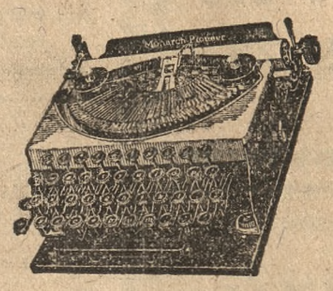

Dogodne warunki nabycia.
Żądajcie opisów, żądajcie demonstracyj.

Tow. BLOCK-BRUN Sp. Akc.
W WARSZAWIE HOTEL. BRISTOL
Oddział w POZNANIU, Plac Wolności 8, I. ptr.
Telefon nr. 10-52.

SWETRY PULLOWERY JUMPRY ceny fabryczne
Damskie 3.50. 4.75. 5.65 wełniane 6.50. 7.75. prima wełniane nowości 8.50. 9.55. 12.50. 14.50 Męskie 2.65. 2.95 z zamkiem błyskaw. 5.75. 6.75. deseniowe zamkiem 7.50. 8.85. 9.45. Dziecięce 1.50 2.25. z zamkiem 3.50 4.25. 5.75. prima wełniane zamkiem 6.45. 6.95. Czapki damskie nowości wełniane od 90 groszy Berety czeskie od 9(groszy. Poranniki prima 13.95. Niedźwiadki. eskimoski prima 11.90. Szale białe jedwabne od 9(gr. wełna z jedwabiem od 1.50, nowości wełniane 2.45. Trykotaże dziecięce od 1.45 Damskie pantalony ciepłe od 1,35. Bielizna. Krawaty Największy wybór, najtaniej w Warszawskim Składzie Fabrycznym Jadwiga Podhielska. ul Wielkie Garbary nr. 4(naprzeciw Wodnej.
7482

NA KARNAWAŁ jedwabie wielki wybór najniższe ceny tylko w Firmie H. KARAŚ. Poznań, ul. Zamkowa 4, narożnik Pocztowej. II-gi skład. Pocztowa 3. 45

OBRAZY I OPRAWY WITOLD LEWORSKI Wrocławska 36. największy wybór — najniższe ceny 5925

PRACOWNIA GORSETÓW „WANDA"

Gorsety na miarę. Gorsety gotowe Pasy do cia y. Paseczki sportowe. — Biustonosze wszelk. rodzaju. Reperacje gorsetów. Ratajczaka 27, parter 518.

MEBLE tanio wprost ze składnicy poleca K. Bakoś. ul Wenecjańska 1. — Most Chwaliszewski przy krzyżu. 5757

PRANIE ZA DARMO! ELEKTRON Św. Marcin 46. — Telefon nr. 39-64 na 10 miesięcznych rat daje wszystkim konsumentom Elektr. Miejski Żelazka. Garnuszki. Poduszki Elektr. kuchenki Nurki do gotow. wody t. p. grzymki 2 letnia gwarancja w Firmie Elektron, Św. Marcin 46 8007

MASZYNY DO PISANIA liczenia naprawia Mechanika, 27 Grudnia 20. telef 41-52. 7683

JADALNIE półpolerowane 780. sypialnie polerowane 1250 — sumiennem wykonaniu poleca J. Węcławski, ulica św. Rocha 8. Obejrzeć można również niedziele 8082g

MEBLE kuchenne nowoczesne. solidne kupuje się najkorzystniej Łąkowa 4a — Stolarnia. 10154

ŚNIEGOWCE KALOSZE wielki wybór, ceny najniższe dopóki zapas starczy
POZNAŃSKI DOM KOMISOWY
ul. Dominikańska 3.
38i

LAMPY naftowo żarowe. Najlepsze oświetlenie. Cenniki odwrotnie. Śniegocki, Ratajczaka 2. 7692

STANIAŁY kuchnie 90. sypialnie dębowe materacami 310. jadalnie (szperowane) 330 gabinety 320.
Fabryka mebli
Rynek Śródecki
tel. 19-59 tel. 19-59
10211

TRAN KURACYJNY świeży o wysokiej wartości leczniczej poleca Apteka w Bazarze.
8340a

ROSENTHALA SERWIS OBIADOWY bardzo ładny — 125 części okazyjnie tel. 24-42 38j
POZNAŃSKI DOM KOMISOWY
ul. Dominikańska 3.

KUCHNIE tanio sprzedaje wytwórnia mebli kuchennych Piaskowa 3, przy Tamie Garbarskiej Koniecki. 10545

PIANINO fabrykat „Palma" sprzedam. Nowomiejski 6a, m. 25. 10634*

MARMURY fajanse, porcelanę, terakotę uszkodzone naprawia. Adamski. Piekary 18

PARCELĘ budowlaną Łazarz ponad tysiąc metrów sprzedam Zgłoszenia do Eksped Dziennika. 10659*

TAPCZANY, LENIUSZKI LEŻANKI — KANAPY bardzo dobre wykonanie okazyjnie
POZNAŃSKI DOM KOMISOWY
ul. Dominikańska 3.
38b

Norweski Tran Wątrobiany

znany jest na całym świecie, jako niezawodny środek przeciwko krzywicy (angielskiej chorobie). Znaczny odsetek dzieci cierpi w większym, lub mniejszym stopniu na tę chorobę. Dlategoteż bardzo ważnym czynnikiem w rozwoju organizmu jest dla wszystkich dzieci

TRAN NORWESKI

POŃCZOCHY BEMBERGA prawdziwym szewkiem 1.85: 2.25: złoty Bemberg 2.50: 3.00: strzałka 2.25: 2.50: 3.25: Macco od 50 groszy: Fildecos od 1.85: wełna jedwabiem od 1.65: Jedwab do prania 0.90: 1.25: Skarpety męskie niciane 0.35: mercyzerow. 0.65 jedwabne 0.75: fildecosc gładkie i deseniowe 1.10 wełniane od 1.25: Czapki zimowe męskie 0.90 1.25: 1.75: 2.25: chłopięce od 75 groszy Kalesony męskie futrowane od 2.35: koszule męskie futrowane od 2.65: Bielizna robocza - Wierzchnia krawaty — kołnierzyki — getry. — Największy wybór najtaniej w Warszawskim składzie fabrycznym Jadwiga Podhielska W Garbary 4(naprzeciw Wodnej. 7483

MEBLE sypialnie. kuchnie. łóżka metalowe. łóżka składane. materace. leżanki najtaniej. Chwaliszewo 5. 10633

JADALNIĘ ładną stylową okazyjnie tanio sprzedam. Zakład Stolarski Grobla 6. 10648*

MASZYNĘ damską „Singera" dobrą tanio sprzedam, Szewska 11, parter lewo. 10672*

GABLOTKĘ niklową, kasę bufet restauracyjny inne meble. Kozłowski, Szewska 15 10662*

WĘGIEL od 2,70 dostarcza w dom „Węglopol" Marsz. Focha 25, tel. 61-08. 10601*

APARAT DO POWIĘKSZEŃ fotograficznych jak nowy bardzo tanio
POZNAŃSKI DOM KOMISOWY
ul. Dominikańska 3.
38c

PARCELA koniec Bukowskiej 11 zł Zgłosz. Dzien. Pozn. nr 10608*

SKŁAD kolonjalny magiel. małe mieszkanie sprzedam. — Adres wskaże Dzien. P nr. 10604*

Na Sylwestra
ognie bengalskie, rakiety korki do strzelania ołów do lania, esencje na likiery i puncze poleca najtaniej
Nowa Drogerja
ul. Wrocławska 38.

NOWOZENCY dobre meble tanio, kupia u Palacza, Poznań, Ślusarska 4 10574*

Na Sylwestra
ognie bengalskie, rakiety korki dostrzelania, ołów do lania, esencje n alikiery i puncze poleca najtaniej
Drogeria św. Marcina
ul. św. Marcina 62.
8362

Śniadalnia
przy cukierni „Faagrat",
Al. Marcinkowskiego 8.
Obiady z 2 dań zł. 0,90
„ z 3 dań zł. 1,10
„ z 4 dań zł. 1,70
Bufet gorący od 60 gr
7410

OBUWIE! ręcznego wykonania, najtaniej sprzedaje Musiał św Marcin 78. 9035*

Kto chce kupić tanio
płaszcze. futra. kurtki ubrania tylko we firmie „Konfekcja Męska"
ul. Wrocławska 13. 6233

NA SYLWESTRA! Ceny ogromnie zniżone. Szkło stołowe krajowe i belgijskie z najlepszych fabryk. Kieliszki do wódek, likierów do wina węgierskiego, madery, burgundzkiego koktailów białe francuskiego, czerwonego, mozelskiego szampana, kruszonu römery w pięknych kolorach. Bowle i dzbany do kruszonu. — Różne szklanki i dzbany do piwa poleca W. Janaszak Poznań. ul. Jezuicka 1 tuż przy Starym Rynku **Najstarszy i największy magazyn.**
8708

MAGLE na zapęd elektryczny ręczny dostarcza M. Jankowiak. Fabryka magli Poznań-Starołęka 10505

SZPIC biały sprzedam. Polna 5 m. 17. 961b

1933 Okazyjnie sprzeda kilka sukien wieczorowych Salon mód „Mira". ul. Nowa 11. 1063(

TERIER włochaty. suka ostrzyszysty. M. Focha 29. m 3 10600*

Gozie?
kupisz najtaniej — tylko w Fabryce Pończoch. Św Marcin 22 w podwórzu.
7868

Kupna

TATRĘ 2 cylindrową na rozbiórkę kupię. Oferty z ceną do Dziennika Pozn. pod nr. 9566.

Kamienice

ZAMIANA Z powodu stosunków rodzinnych solidną, dochodową kamienicę w Poznaniu na kamienicę w Gnieźnie. Oferty Dz. Poz. 10642

WILLA komfortowo urządzona 10 pokoi z wszelkiemi przynależnościami i ogrodem w Szamotułach bardzo korzystnie do sprzedania lub wydzierżawienia. Zgłoszenia przyjmuje Biuro Ogłoszeń „Par" Poznań. Aleje Marcinkowskiego 11 pod nr. 52.32. 35-1

PIENIĄDZ

OSTRZEŻENIE Weksel płatny 26 lutego 1933, na sumę 62.50 oraz czek P. K. O. na 62,50 unieważniam. Introligatornia, Jezuicka 3, Bronisław Lewandowski. 10655

30.000 potrzebuję na I. hipotekę kamienicy w Poznaniu. Wartość 180 tys.. Oferty Dzien. Pozn nr. 10641

Mieszkania

MIESZKANIE 2 — 3 pokoj. łazienka elektryczność wprost od gospodarza poszukuje. Zgłosz Dziennik. K. 100

MIESZKANIE jednoizbowe zaraz wynajmę (tanio) gospodarz Swarzędzka 2 (Osiedle). 10643*

1 — 2 pokój z kuchnią do wynajęcia (Aleja za Cytadelą). Zgłosz. Dz. Pozn. nr. 10670*

MIESZKANIE MIESZKANIE centralne ogrzewanie oddam 1 kwietnia. Obejrzeć 2 — 4 Chełmońskiego Wiadomość u portjera. 36-1

MIESZKANIA 3 pokojowego możl. w śródmieściu — łazienka. elektryczność, wprost od gospodarza poszukuje

Pokoje

POKOJE dwuosobowy, telefonem klubowym garniturem elektrycznością oraz mały jednoosobowy kulturalnym Panom. Nowomiejski 6a, m. 25. 10635

PL. NOWOMIEJSKI 5 m. 10 podwórze lewo pokój duży, jednemu, dwom elektryczność. 10651*

FRONTOWY elektryczność z utrzymaniem i bez. Kraszewskiego 4/9. 10649*

DWUOSOBOWY telefon, centralne ogrzewanie, łazienka, światło elektryczne, Młyńska 2 m. 18. 10628

POKÓJ meblowany u samotnej osoby. Wierzbięcice 40. m. 4. front. 10640*

SŁONECZNY miły pokój Panu od 1. 1. Kopernika 3, m. 7. 10627*

1 — 2 pokoje umeblowane. elektryczność. łazienka. oddam inteligentnym Panom. Niegolewskich 2, m. 11. 10663

DWUOSOBOWE pokoje lub biuro Aleje Marcinkowskiego 3b, m. 17. 10680*

POKÓJ z kuchnią do wynajęcia zaraz. Gen. Umińskiego 13, m. 3. 10632

POKÓJ MEBL. 1 lub 2 panom zaraz ul. Ogrodowa 13 — 14. 10586*

PANOM frontowy duży, elektryczność, ul. Strzelecka 20 II ptr. m 9. 10595*

POKÓJ dla 2 osób. Wierzbięcice 18 m. 10. 10623*

POKÓJ I piętro, elektryczność, Panom. Panienkom. Stroma 26. m. 6. 10621*

POKÓJ niedrogi, próżny wprost od gospodarza, wejściem klatki schodowej, poszukuję. Zgłosz. Dzien. Poz. nr. 10622*

PANOM dobrze sytuowanym z utrzymaniem lub bez Rzeczypospolitej 9. m. 8. 10575

POKÓJ przyzwoite utrzymanie od zaraz. Warunki dogodne. Chwaliszewo 35. m. 3. 10573

POKÓJ słoneczny dobrze mebl., utrzymaniem, bez. Różana 6, m. 6, I front. 10614*

POKÓJ dla 1—2 panów, Wielkie Garbary 4 m 9 10605*

PRÓŻNEGO w śródmieściu z gotowaniem samotna na stanowisku. Oferty Dzien. P. nr. 10664*

LOKALE

LOKAL przemysłowy, względnie biurowy na I piętrze w centrum do wynajęcia. Zgłoszenia św. Marcin 69 m 6. 10611.

DUŻY lokal nadający się na kino tel. 76-37. Oferty Dz. Pozn. 10652*

SKŁAD wielki, duże okno wystawowe, dzierżawa 200 zł, kwartalnie przy Starym Rynku. Wiadomość Pocztowa 5, Skład obuwia. 10666

Nauka

NAUKA pisania na maszynach „REMINGTON" metodą nowoczesną. Zapisy każdego czasu w T-wie Block-Brun. S. A. w Poznaniu. Plac Wolności 8 I ptr 6405.

KURSY HANDLOWE Tadeusza Preissa teraz Skarbowa 11: 3 stycznia 1933. 7966

SZKOŁA TAŃCÓW ŚREDZIŃSKIEGO nowe kursy tańców nowoczesnych STRZELECKA 3. 8543

SZKOŁA TAŃCÓW Mikołajczak - Kledecka, Pocztowa 29. Rozpoczynamy kursy dla początkujących 10527*

KURSY handlowe rozpoczynam 1-go stycznia
Tyran Zaworska, Strzelecka 33. 10530*

Szukam KOREPETYCJI dla III. kl. gimn. w greckim i łacinie. Konopnickiej 15 m. 3. Zgłoszenia od 2-5. 10590

SZKOŁA TAŃCÓW Baletmistrza Szczurka Dom Rzemieślniczy. — Zgłoszenia każdego czasu. 10592

GRY fortepianowej udzielam przystępnie. Rencowa, ul. Dąbrowskiego 5. 10645*

ANGIELSKIEGO zbiorowo lub pojedyńczo tanio, również w dom. Ratajczaka 33. m. 14. 10593*

UDZIELĘ niemieckiego, francuskiego. Zakres gimnazjalny 70 gr. Dziennik Pozn. nr. 10588*

Restauracja Rzymska

Telefon 70-65 **Mate ki 56** Telefon 70-65

zaprasza na

Noc Sylwestrową z niespodziankami

Dancing!! **Ceny bardzo niskie!]**

Szanownym Gościom i Znajomym życzę

Dosiego Roku!

39 **Henryk Hadrys**

Klientom i Sympatykom podajemy do łask. wiadomości, że z dniem 1-go stycznia 1933 roku

przejęliśmy reprezentację samochodów

TATRA

Ogólna opinja dotychczasowych posiadaczy samochodów „TATRA" i wszystkich znawców utrzymuje zgodnie, że samochody te, odznaczają się niezwykłą odpornością oraz ekonomją zużycia materjałów pędnych.

Znakomite zalety samochodów „TATRA" pozwolą nam obsłużyć Klientów jak najlepiej

Polecamy

Nowe rewelacyjne modele. — Ceny niskie

BRZESKIAUTO S. A.

Poznań, ulica Dąbrowskiego 29

Telefony 63-23, 63-65

Wszyscy się już przekonali

że obcasy gumowe marki

„WESTA"

są najtrwalsze i nadają się do wszystkich modeli obuwia, **a przytem są tanie**

Do nabycia w składach skór.

„Wolbrom" S. A. Fabryka Wyrobów Gumowych,

Wolbrom, województwo Kieleckie 8080

Beznadziejnie chorzy!

Hasło: Wyrwać śmierci żądło!

wszystkie choroby są uleczalne!

Padło słowo. Za słowem niech idą czyny; albowiem choroba sieje zniszczenie na lewo i na prawo. „Państwo śmierci" walczy z wytężeniem, ażeby zabrać resztę sił ludzkich.

Jedni padają w śmiertelnych zmaganiach się z wrogiem, drudzy wysilają się i obmyślają środki w jaki sposób zaradzić złemu.

Ażeby zrozumieć chorobę, należy najpierw zbadać siedlisko jej i orrgan, który podlega powolnemu — konaniu.

Jeżeli więc zależy komu na zdrowiu, niech się zgłosi z całem zaufaniem po poradę do

HOMEOPATY

WŁ. JASTRZĘBIEC-SZCZEPAŃSKIEGO

W POZNANIU

PRZY ULICY GROBLA NR. 30 M. 16

ROG WIELKIE GARBARY

Nie jest to żadna szumna reklama, jak wiele podobnych na tem polu się znajduje, lecz pragnę dać wyraz temu cudownemu leczeniu, by zaznajomić o tem tych, którzy zdrowia szukając tracą majątki na długoletnie kuracje.

Niech ogłoszona metoda Homeopatyczna i przyrodo-lecznicza służy do czytelników jako temat do rozmyślania i zastanowienia się.

Czas nagli, aby przemówiły do Was — żywe dokumenty!

Głos suchotników!

Żywy dokument, wyleczony organ, zagojone płuca — to najwymowniejszy dowód istnienia środków odrodzenia. Uratowane życie — to najwdzięczniejszy przyjaciel, pociecha i radość życia. Chociaż milczenie rozległo się wokoło, życie woła o prawo życia.

Niech zabierają głos — niezgaszone jeszcze pochodnie żywi świadkowie.

Ciekawi niech tę metodę wypróbują, a żądni tej pomocy niech ją stosują bez uprzedzeń, a będą zdrowi tak jak wielu innych.

Przyjmuję w każdy dzień oraz w niedzielę i święta. Na życzenie przychodzę w dom. Również można się zgłosić listownie z dokładnem opisaniem choroby.

Wszelkie maszyny

i artykuły dla przemysłu graficznego i introligatorskiego

Dom Agenturowo-Komisowy ADOLF NEUDING

WARSZAWA, Śniadeckich 12 - Telefon 8-51-25

Osobiste

3 × 20 = 60 GROSZY. Tyle zapłacisz za 3 egzemplarze gazety. W śniadalni Ziętkiewicza otrzymasz za te same pieniądze piwko, wódeczkę i zakąskę, a gazety przeczytasz darmo. 8660

Matrymonjalne

WDOWA

po inż. lat 46 większem mieszkaniem 25 tys. zapozna solidnego inteligentnego pana odpowiednim wieku. Poważne oferty proszę do Dziennika. 10638

NAJBOGATSZĄ PARTJĘ

Paniom oraz panom poleca ECHO — znane z olbrzymiego wyboru — Redakcja Poznań, ulica Pocztowa nr. 29. Numer gwiazdkowy „ECHA" wysyłamy odwrotnie po nadesłaniu znaczka pięćdziesięciogroszowego. 10615

KAWALER

lat 27, właściciel przedsiębiorstwa wyższe wykształcenie, — poszukuje partji. Oferty Dziennik. 10657*

FABRYKA STEMPLI

L. Kapela

POZNAŃ, Wrocławska 18

Cennik na żądanie darmo. 701

FRANCAISE

cherche demi - place on bons dîners en échange de leçons. Zgłosz. Dzien. Pozn. 10610.

BUCHALTERYJNE

Współczesne Wykłady, Warszawa, Nowogrodzka 48. Gwarantują wielodziedzinową samodzielność! Życzącym korespondencyjnie. 27

SZKOŁA TAŃCÓW

Mikołajczak - Kledecka Pocztowa 29, Nowy kurs środa 4, godz. dwudziesta. 52-1

LEKCJE MUZYKI

fortepian do ćwiczeń — Neuman b. prof. Konserwatorjum, Fredry 12. 10676

Rozrywki

SYLWESTER WESOŁO

spedzisz w **Paryżance**, ul. Półwiejska 30. Koncert. 10625*

CZYTELNIA DIPPLA

wszystkie nowości polskie, francuskie, niemieckie, angielskie. Plac Wolności 11. 10675

Zdrojowiska

RABKA - WILLA

Miła pokoje południowe, z balkonami, z utrzymaniem 4 zł dziennie. 15

Różne

ZNACZKI POCZTOWE MONETY

banknoty, plakiety polskie i zagraniczne sprzedaje — kupuje.

Poznańska Filatelja Strzelecka 3. 8542

MASKOWE

kostjumy wypożycza wielki wybór Pawlikowska Poznań, Woźna 15. 10559*

BIURO POMOCY PRAWNEJ

Rudniewski, Podgórna 10 załatwia sprawy sądowe i podatkowe oraz korespondencję urzędową. 10570

ARCHITEKT

poszukuje administracji nieruchomości. Oferty do Dzien. Pozn. nr. 10591.

NOWA PRALNIA PRASOWALNIA

ul. Kraszewskiego 16, naprzeciw Szamarzewskiego. Przyjmuje bieliznę damską i męską do prania i prasowania. 10636

POZNAM

pana do lat 35. Mam lat 25, wyprawę i 2 tys. zł gotówki. Urzędnicy, wojskowi raczą nadesłać oferty do Dzien. Pozn nr. 10624. Cel matrymonjalny.

SIEROTA

lat 23 przystojna poszukuje męża najchętniej wdowca. Zgłosz. Dzien. Pozn. nr. 10668*

KOLJE BALOWE

Specjalny tani skład biżuterji paryskiej Koronowski, Stary Rynek — stare domki. 10607

OBIADY

domowe smaczne, treściwe. Młyńska 13 I ptr. m. 7. 10654*

RZUTKI

handlowiec, posiadający biuro, poszukuje propozycji, złoży gwarancję. Of Dziennik. 10656

DETEKTYW

prywatny, obserwacje. wywiady, dochodzenia. sprawy małżeńskie, dyskretnie tanio. Oferty Dz. 10658*

NAPRAWY

przeróbki biżuterji wykonuje tanio Cybulski, Śniadeckich 6, m. 9. 10646

BILANSISTA

wytrawny, zakłada, reguluje księgi handlowe. Zgłosz. Dzien. Pozn. nr. 10513*

AKUSZERKA

Krajewska, Strzelecka 2. przy pl. Świętokrzyskim przyjmuje panie, udziela porady i pomocy położniczej. 10639

NICUJĘ

ubrania 25 zł, Seweryna Mielżyńskiego 5, front, mieszk. 9. 10669*

HERALDYCZNE

sprawy przeprowadzamy. Opracowujemy linje genealogiczne, herby. — „Szlachta Polska — Jej genealogja" wydrukowane. Cena złotych 3 Warszawa, Nowogrodzka 48. Pallier. 28

PLISUJE

Mereżki, dziurki, okrętką wszywam koronki wstawki najtaniej Wroniecka 19. m. 11. 10660*

NADRABIAM

stopy do wełnianych jedwabnych. Dla zamiejscowych na poczekaniu. Reperuję swetry, pantalony, Szkolna 9. m. 9. 10661

KOŁDRY

wykonuje stare, przerabia Smoczyńska, Kwiatowa 8. 10667*

UBRANIA WIECZOROWE

bardzo tanio wykonuje W. Relewicz, Pl. Nowomiejski 3, wykwintne krawiectwo na miarę. 10665

KOSMETYCZNY GABINET „CLOTILDE"

Racjonalne usuwanie zmarszczek, trądzika, wągrów, owłosienia twarzy pielęgnacja lecznicza skóry i włosów, barwienie i rozjaśnianie włosów, przyciemnianie brwi, rzęs dobór odpowiednich kosmetyków, św. Marcin 68, I piętro. Telef. 12-27. 10679

DO DYSPOZYCJI

platforma i konie na stałe lub przejściowo wstawie do 1000 zł kaucji. Oferty Dzien. Poz. 10671

TOREBKI SKÓRKOWE MODNE

2.80: 3.25: 4.25: 5.65: kozłowe 7.50: 9.85: 12.50: lakowe 9.50: 11.90: Teki skórzane 4.50: 5.90: 6.85: 7.65: Parasole modne 3.90: 4.75: 6.50: jedwabne 9.50: deseniowe 13.90: rękawiczki skórkowe 2.45: kozłowe z wyszyciem 3.45: fantazyjne z mankietą długą 3.75: fantazyjne nowości od 4.65: Nappa na flanel 3.90: nappa na wełnie 4.95: kremowe od 1.25: podwójne wełniane od 1.10: kombinacje jedwabne od 3.25: Pantalony jedwabne od 1.45: koszulki damskie ciepłe elastyczne od 2.35: koszule nocne — koszule dzienne — bielizna trykotowa — wełniana. — Ogromny wybór najtaniej w Warszawskim składzie fabrycznym Jadwiga Podbielska Wielkie Garbary 40. naprzeciw Wodnej. 7484

Zakład artystyczno-fotograficzny Mertens i Ska

właściciele D. Szułczyński i U. Mertens

Aleje Marcinkowskiego 11, tel. 13-88

wykonuje

specjalne **zdjęcia portretowe** oraz **powiększenia**

po dostępnych cenach.

DOSIEGO ROKU!

Wszystkim Klientom i Szan moim odbiorcom życzy

POZNAŃSKI DOM KOMISOWY

ul. Dominikańska 3. tel. 24-42. 38g

KAŻDA

pani powinna skorzystać udzielam kroju damskiego podług nowej metody, ceny niskie, informacji udziela Salon mód, ul. Nowa 11 I. p. 10631

OBIADY

kilka osób przyjmę Wielkie Garbary 6, m. 5. 10629*

KSIĄŻKI

naukowe, powieściowe — całe biblioteki kupuje — sprzedaje Antykwarjat ul Woźna 19. 8575

PRZY NAJNIŻSZYCH CENACH NAJPIĘKNIEJSZE OBRAZY i OPRAWY

tylko w firmie Witold Lewerski. Wrocławska 36. 5925a

PRZYJMĘ

dziecko na wychowanie z troskliwą opieką. Małe Garbary 5, mieszk. 21. 10620*

AKUSZERKA

Kleinwächterowa Poznań Rom. Szymańskiego 2 w pobliżu placu Ś-to Krzyskiego. 9881*

KUPUJE

srebro, złoto, bronzy, kryształy, porcelanę, meble inne. Antykwarnia. Marcinkowskiego 28. 9825

DZIEWCZYNKĘ

czteromiesięczną, zdrową z dobrego pochodzenia oddam na własność. Oferty uprasza Dzien. P. pod nr. 10637.

Podaję

Szanownym moim Klientom do łaskawej wiadomości, że z dniem 1-go stycznia 1933 r. przenoszę mój

Skład Futer

z ul. Pocztowej 29 na ul. św. Marcin 58

Otwarcie nastąpi około 15 stycznia 1933 r. Zawiadamiając o powyższem proszę o łaskawe dalsze poparcie.

Tadeusz Olszyński kuśnierz. 16

Wolne posady

URZĘDNIK

kawaler, pod dyspozycję umiejący też samodzielnie dysponować, wiek ca 30 lat, potrzebny do intensywnie zagospodarowanego majątku od 1. 3 lub 1. 4. 1933. Tylko pierwszorzędne rekomendacje będą uwzględnione Życiorys, warunki wynagrodzenia i odpisy świadectw przesyłać do „Par". Poznań, Al. Marcinkowskiego 11 poc 58.266 8637.

BEZROBOTNYM

emerytom, wojskowym posiadającym 3,— aktualny artykuł. Narłowski Focha 93/3. 10647*

GORZELNIK

Majętność Obiezierze poszukuje od 1. 4. 33 gorzelnika obeznanego z elektrycznością i suszarnią, który równocześnie będzie spełniał obowiązki urzędnika podwórzowego i sołtysa. Zgłoszenia z odpisami świadectw uprasza Biuro Centralne Stanisława Turno, Poznań, Skrytka poczt. 320. 37

Szuka posady

POSZUKUJĘ

posady nauczycielki, sekretarki, języki, uniwersytet, matematyka, łacina. Zgł. Dzien. Pozn. nr. 10618*

POLECAM

gospodynię kuchmistrzynię, bony panny do dzieci. M. Kranzowa, Fr. Ratajczaka 2. 10626

OGRODNIK

szef, żonaty, poszukuje posady w Polsce na wielkiej dominji 11 lat praktyki ogrodniczej we Francji, posiadam bardzo dobre świadectwa, które można zobaczyć u p. St. Chychały, Suchylas koło Poznania poczta Złotniki Informacje St. Hytry, ogrodnik chef Faches Thumesiul 10 Route de Donai 10 France - Nord. 10589

URZĘDNIK GOSP.

lat 28 przyjmie posadę od 1. 2. 33. Łask. zgłosz. do Dzien. Pozn. pod nr. 10673.

SZWAJCAR

dzielny w swem zawodzie, lat 39, zna się przy cieleniu i dobry hodowca cielat, poszukuje posady od 1. 4. 33 W. Kosmowski, Turzno pow. Toruń. 10677

POLECAM

gospodynię dworu, hotelu kuchmistrzynię, bony, Ludwandowską, Al. Marcinkowskiego 16. 10674*

OGRODNIK - SŁUŻĄCY

kaw. lat 26, obeznany w swym zawodzie szuka posady od zaraz. Łask. of Dzien. Pozn. 10612*

KSIĄŻKOWY BILANSISTA

kawaler lat 28, dziesięcioletnia praktyka, znający sprawy podatkowe wekslowe i pisanie na maszynie. Świadectwa i referencje pierwszorzędne szuka jakiejkolwiek pracy biurowej za 120 zł. Of Dziennik Pozn. 9578

URZĘDNIK GOSP.

lat 32, długoletnie świadectwa, ostatnio jako samodzielny poszukuje posady. Łask. oferty Dzien Pozn 10616*

INTELIGENT KAWALER

10 lat zagranicą jako tłumacz sądowy, władający siedmioma językami — szerokie znajomości w handlu zagranicą, obejmie od zaraz posadę w przedsiębiorstwach krajowych względnie zagranicznych biurach prywatnych lub innych. Może udzielać lekcyj języków zagranicznych. Łaskawe zgłoszenia uprasza się skierować pod adresem Związku Zawodowego Pracowników Bankowych Poznań Aleje Marcinkowskiego 24 (telef. nr. 33-35). 9591

SŁUŻĄCY

żonaty w średnim wieku z dobremi świadectwami poszukuje posady od 1. 4. 33 r. Zgłosz. do Dzien. Pozn nr. 10597

SIODLARZ - TAPICER

lat 26 po wojskowości dobrze obeznany z wszelkimi pracami swego zawodu, pilny i sumienny prosi PP. mistrzów o stałą pracę od 1. 1. 33 Przyjmie także zajęcie siodlarza dominjalnego bardzo dobre referencje Łaskawe zgłosz Dzien Poznański nr. 955b.

LEKCYJ

angielskiego, francuskiego, muzyki udziela Dołęgowa, Młyńska 12. I. — Zgłoszenia 6—8. 10606

Ślicznie położony folwark 500 mórg

wśród asów, zdala od wszelkich innych zabudowań. Godzinę końmi od Poznania. Blisko stacji kolejowej, do której dojazd z Poznania w ciągu 30 minut koleją.

Ziemia dobra, w kulturze. — Budynki murowane. — Ładny pałacyk w parku. Inwentarze kompletne.

Tylko bardzo poważni reflektanci z gotówką Pośrednicy zdecydowanie wykluczeni. Folwark do nabycia wprost od właściciela. Oferty do administracji „Dziennika".

JEST

Pan szczęśliwym posiadaczem ogrodu? Pragnie Pan mieć dużo zdrowego owocu? — Napisz lub zatelefonuj Pan do nas (76-12) i zażądaj bezpłatnego nadesłania wskazówek: „Jak i kiedy tępić pasorzyty roślinne". Fabryka Chemiczna „Ordo" (dawniej Universum) Poznań, ul. Grunwaldzka 27. 8718

Na ból głowy żądać tylko proszek z ŻABKA

6925

Smaczny obiad

na niedzielę 1 stycznia

Zupa pomidorowa

Kaczka pieczona z jabłkami, sałata z czerwonej kapusty

Krem ponczowy mrożony

Drukarnia Handlowa

Telefon nr. 266 **Leszno, ul. Osieck ! nr. 54** P. K. O. 201-056

Wykonuje wszelkie prace w zakres sztuki drukarskiej wchodzące artystycznie i po niskich cenach

Wydawnictwa Drukarni Handlowej

Urzędownik Urzędowy Powiatu Wolsztyńskiego

Ilustrowany Kurjer Zachodni

Pismo codzienne dla wszystkich stanów

Prenumerata

miesięczna 1,86 zł

kwartalna 5,58 zł

Urzędownik na powiat Leszczyński

H-U-M-O-R

ROZMOWA W URZĘDZIE TELEFONICZNYM:

— Proszę pana, chciałbym się rozmówić z moim wujkiem w Ameryce.

— Jak się nazywa?... Gdzie mieszka?... Jaki numer jego telefonu?...

— Nie wiem, ale może pan ma amerykańską książkę telefoniczną, to poszukamy.